

ANNE BISHOP

ŚWIT ZMIERZCHU

CZARNE KAMIENIE - KSIĘGA IX

*Dla wszystkich Czytelników,
którzy odbyli ze mną tę podróż.*

Przełożyła
Monika Wyrwas -Wiśniewska



Kraków 2012

Kamienie

Biały
Żółty
Oko Tygrysa
Różowy
Letnie Niebo
Purpurowy Zmierzch
Opal*
Zielony
Szafir
Czerwony
Szary
Szaroczarny
Czarny

*Opal dzieli kamienie na Jaśniejsze i Ciemniejsze, ponieważ może być i jednym, i drugim.

Składając Ofiarę Ciemności, dana osoba może otrzymać Kamień o trzy poziomy niższy od Kamienia otrzymanego na mocy Przyrodzonego Prawa

Przykład: Biały otrzymany na mocy Przyrodzonego Prawa może obniżyć się do Różowego

Im niższy poziom, tym większa moc

Uwaga autorki:

„Sc” w nazwach Scelt, Sceval i Sceron należy wymawiać jak „sz”

Podziękowania

Dziękuję Blairowi Boone'owi za to, że *wciąż* jest moim pierwszym czytelnikiem, Debrze Dixon za to, że jest drugim, Dorannie Durgin za opiekę nad moją stroną internetową, Anne Sowards i Jennifer Jackson za ich niewyczerpany entuzjazm wobec tej sagi, Davidowi Rapkinowi i Johnowi Sharianowi za ożywienie postaci w audiobooku, oraz Pat Feidner - tak po prostu.

I ŚWIĄTECZNE PREZENTY

*Akcja opowiadania rozgrywa się
po wydarzeniach opisanych w „Splątanych Sieciach”.*

JEDEN

Daemon Sadi przeszedł przez mostek oddzielający posiadłość rodu SaDiablo od publicznej ziemi. Po jednej stronie znajdowała się sieć łądowiskowa i siedziba jego rodu, po drugiej - publiczna droga prowadząca do wioski Halaway.

Miękki śnieg przyczepia się do nogawek jego spodni, kiedy szedł ku wiosce, rozkoszując się samotnością. Oczywiście, żeby mógł napawać się tą chwilą, wcześniej musiał czmychnąć z własnego domu. Zdawał sobie sprawę z tego, że coś jest nie do końca w porządku, skoro najsilniejszy mężczyzna w Królestwie Kaeleer przemyka na palcach obok trzech drzemiących szczeniaków Sceltie. W tej chwili jednak nie chciał zastanawiać się, czy ma pozwalać, by te małe kłębki futra dyktowały mu warunki, czy też powinien wykorzystać swoją rangę i mocą zmusić je do posłuszeństwa. W tej chwili, w ten mroźny poranek chciał po prostu być sam. Nikt nie marudził, że zimno mu w łapy. Nikt się nie skarżył, że nie może dotrzymać kroku. Nikt nie nalegał na postój co kilka metrów tylko po to, żeby obwąchać teren. I nikt nie będzie się dąsał, że on - noszący Czarny Kamień Książę Wojowników Dhemlanu - nie chce schować pod płaszcz kulki mokrego futra i tulić jej do białej, jedwabnej koszuli.

Samotność, Rozkoszna samotność. A o ile jego matka stworzyła podarek, o który ją prosił, zapowiada się również całkiem niezłą zabawą.

Zbliżał się Winsol: trzynaście dni świąt ku czci Ciemności i Czarownicy - żyjącego mitu, ucieleśnionych marzeń. To będzie pierwszy Winsol, odkąd pełni rolę władcy terytorium Dhemlanu, i trzeci, odkąd zamieszkał w Kaeleer. Przez pierwszy rok jego umysł był nadal niestabilny po latach spędzonych w Wykrzywionym Królestwie, wciąż gościło w nim szaleństwo, w które wtrąciły go rozpacz i poczucie winy. Wtedy obchodziło go tylko to, że odnalazł Jaenelle Angelline całą i zdrową - i nadal skłonną go kochać.

W drugim roku Jaenelle chorowała. Uwolniła pełną moc, by zapobiec wojnie pomiędzy Kaeleer i Terreille. Ocaliła od zguby oba Królestwa, ale rym samym zniszczyła swoje ciało. Nie powinna była przeżyć - i nie przeżyłaby, gdyby nie krewniacy i Prządka Marzeń, którzy dokonali rzeczy niemożliwej - odtworzyli żyjący mir, Królową, będącą Czarownicą.

Jednak w rym roku byli z Jaenelle razem, byli małżeństwem i największy problem, jaki mieli, to nieprzerwany strumień zaproszeń na przyjęcia i imprezy publiczne, na których musieli się pokazywać w ramach pełnienia swoich funkcji.

Daemon przemierzał puste jeszcze ulice Halaway. W większości domów świeciły się już światła. Na świeżym śniegu nie było widać na razie żadnych śladów, ale wkrótce kupcy otworzą swoje sklepy, a ulice zapełnią się ludźmi. Mała wioska tętnić będzie życiem, zajęta przygotowaniami do świąt.

Wkrótce jego oczom ukazał się domek, w którym mieszkała Tersa. Spojrzał na ścieżkę prowadzącą do drzwi, a potem na drugą, wiodącą do sąsiedniego domku należącego do Manny, starszej kobiety, którą uważał raczej za przyjaciółkę niż była służącą. Uśmiechnął się, za pomocą Fachu usunął śnieg ze ścieżek i ruszył do drzwi.

Zapukał, zaczekał minutę, po czym zapukał ponownie. Przy trzeciej próbie wzmocnił pukanie odrobiną Fachu i irytacji, więc dźwięk rozbrzmiał w domku niczym solidny grzmot.

Po kilku sekundach drzwi się otworzyły, a młoda kobieta, która stanęła w progu, warknęła:

- Skoro nikt nie otwiera, można się chyba domyślić, że jest za wcześnie na wi...

Na jego widok zamrugnęła szybko. Uśmiechnął się do niej. Była to wędrowna Czarna Wdowa, która mieszkała z Tersą w ramach swojego szkolenia.

- Witam, pani Allisto - powiedział grzecznie.

- Księżę Sadi. - Ton jej głosu nie był szczególnie uprzejmy, Ponieważ jednak Daemon był tym, kim był, nic mogła tak po prostu zamknąć mu drzwi przed nosem.

Choć wyraźnie miała na to ochotę. Najprawdopodobniej nie należała do kobiet, które budzą się o świcie w dobrym humorze, Daemonowi to jednak nie przeszkadzało. Po kilku miesiącach małżeństwa z Jaenelle opanował do perfekcji kilka cennych sztuczek, niezastąpionych w stosunkach z czarownicą, która budzi się w fatalnym nastroju.

- Tersa prosiła, żebym przyszedł wcześniej - wyjaśnił, prześlizgując się obok Allisty. - Mam trochę czasu, więc może przygotuję śniadanie dla was obu?

Zrzucił z ramion płaszcz, zniknął go i poszedł do kuchni, nie dając Allistie szansy na odpowiedź.

No dobrze, Tersa może nie prosiła, żeby zjawił się aż tak wcześniej, ale na pewno już nie spała - a on chciał wyjść niepostrzeżenie z zamówionym prezentem, nim na ulicach pojawią się tłumy.

- Dzień dobry, kochana - powiedział, wchodząc do kuchni.

Tersa odwróciła się od blatu i patrzyła na niego przez chwilę. Potem uśmiechnęła się.

- To chłopiec. Mój chłopiec.

Jego chłopiec. Jego matka była złamaną Czarną Wdową, zagubioną w szaleństwie, które Krwawi nazywali Wykrzywionym Królestwem, zagubioną w marzeniach i wizjach, w drobnych ułamkach swego rozbitego umysłu. Pamiętała go jako dziecko, nim został jej odebrany. Pamiętała go jako młodzieńca z okresu, gdy on sam nie wiedział nawet, kim ona dla niego jest. A czasami pamiętała go jako mężczyznę, którym był teraz. Jednak bez względu na to, jak postrzegała go danego dnia, zawsze był dla niej chłopcem. Jej chłopcem.

- Przyszedłem zrobić ci śniadanie - powiedział Daemon, obdarzając kobietę swoim najładniejszym, chłopięcym uśmiechem. - I porozmawiać o prezentach.

Zmrużyła złociste oczy, jakby zamierzała zaprotestować. Potem wzruszyła ramionami i odwróciła się z powrotem do blatu.

- Są jajka i bekon, i chleb na tosty - oznajmiła krótko.

- No to będzie śniadanie - stwierdził Daemon. - jak mam ci przyrządzić jajka?

Zawahała się, a on zaczął się zastanawiać, czy zdoła mu odpowiedzieć na to pytanie, czy też jej umysł ruszył już inną ścieżką, odległą od tak przyziemnych rzeczy jak bekon i jajka.

- Chcę jajecznicę - powiedziała wreszcie.

Objął ją ramieniem, musnął ustami jej skroń, a jego serce przepętniła miłość do matki.

- Ja też chętnie zjem jajecznicę.

* * *

Lucivar Yaslana wyhamował skrzydłami i miękko wylądował na ścieżce prowadzącej do domku Tersy. Czujnie popatrzył na budynek, a potem na sąsiedni.

Manny przez większość swojego życia była służącą, przywykła więc do pracy fizycznej i od niej nie stroniła. Wciąż pełniła obowiązki gospodyni Tersy i Allisty, a takie rozwiązanie odpowiadało wszystkim trzem kobietom. Jednak nie była już młoda, poza tym było nieco zbyt wcześnie, by zdążyła sama odgarnąć śnieg.

Lucivar podejrzliwie patrzył na idealnie równą granicę pomiędzy zaśnieżonym trawnikiem i uprzątniętą ścieżką. Takiego efektu nie zdołałaby osiągnąć nawet domowa czarownica, a już na pewno nie za pomocą zwykłej miotły czy szufli. Ktoś najwyraźniej użył Fachu, żeby usunąć śnieg.

Przykucnął, wyciągnął rękę i poczuł ciepło,

A porem ten ktoś rzucił rozgrzewające zaklęcie na płyty ścieżki, żeby świeży śnieg na nich topniał.

Drzwi domku otworzyły się.

Lucivar wstał i jeszcze raz spojrzął na ścieżki, a potem na Daemona.

- Wiesz co, bękarcie? Nie ma nic złego w używaniu Fachu, ale nie zaszkodziłoby ci, gdybyś czasami osobiście odgarnął trochę śniegi

- Skoro mam się napocić, służąc kobiecie, wolę zajęcia innego rodzaju - odparł Daemon.

Lucivar uśmiechnął się szeroko.

Byli braćmi. Przyrodnimi, ale nigdy nie podkreślali tego faktu. Obaj mieli czarne włosy, jasnobrązową skórę i złociste oczy długowiecznych ras. Odziedziczyli wygląd głównie po swoim hayllańskim ojcu - Wielkim Lordzie Piekła. Twarz Daemona była piękniejszą, bardziej wysublimowaną wersją twarzy Saetana, Lucivar natomiast miał mniej regularne rysy, jednak główna różnica między nimi kryła się w tym, co Yaslana odziedziczył po swojej matce. Posiadał mianowicie ciemne, błoniaste skrzydła, które odróżniały Eyrieńczyków od Krwawych z Hayll i z Dherntanu.

Przyglądali się sobie przez chwilę, po czym usta Lucivara ponownie ułożyły się w uśmiech, tym razem leniwy i arogancki.

- Wcześniej wstałeś - stwierdził, zbliżając się do brata.

- Ty widocznie jeszcze wcześniej, skoro przybyłeś tu z Ebon Rih - odparował Daemon.

- Musiałeś wyruszyć bladym świtem,

Lucivar pokręcił głową.

- Mieszkam dalej na wschód, słońce wcześniej tam wstaje. Ale istotnie, wyruszyłem o świcie.

- Z wyboru?

- Na ognie piekielne, nie. Ta bestyjka budzi się razem ze słońcem, a jeśli pozwolę Marian pospać chwilę dłużej, czuję się mniej winny, że co głównie ona się nim zajmuje.

- A właśnie. Jak się miewa mój kochany bratanek? Liczy już dni do Winsolu?

- Tak jakby - mruknął Lucivar. Uśmiechnął się ponuro, słysząc śmiech Daemona. - W zeszłym roku Winsol pewnego dnia po prostu nadszedł, W tym roku mały z wyprzedzeniem wykombinował sobie, że Winsol nadchodzi.

- Aha.

- O tak. Więc co rano przychodzi do naszego łóżka, otwiera mi na siłę oczy i pyta: „Tata, to już Winsol?”.

Usta Daemona wygięty się w uśmiechu, ale jego złociste oczy były pełne współczującego zrozumienia.

- Nie możesz podnieść osłony wokół łóżka?

- Próbowałem. Niestety taka, która jest w stanie go powstrzymać, stanowi również barierę dla Marian. A ona nie lubi wpadać na osłonę, kiedy wraca z łazienki.

- Lucivarze?

Usłyszał troskę brata, zawartą w tym jednym słowie.

- Podnoszę jaśniejszą osłonę wokół pokoju Daemonara - budzi ranie, kiedy tylko zaczyna się wiercić - wyjaśnił.

To była konieczność. Dzięki tej osłonie Daemonarowi nie groziło nic ze strony ojca. Książę Wojowników był urodzonym drapieżnikiem, naturalnym zabójcą. Jeśli zostanie gwałtownie obudzony, nie myśli, tylko atakuje. Kiedy Daemonar wskoczył na niego za pierwszym razem, jego zapach psychiczny dotarł do otumanionego snem mózgu Lucivara na tyle szybko, że zdołał powstrzymać cios zdolny zabić chłopca.

Obecność Marian mu nie przeszkadzała. Był do niej tak przyzwyczajony, że mogła go dotykać, dosiadać czy robić cokolwiek chciała, nim się w pełni obudził, nie prowokując jego morderczej furii. Ale Daemonar był chłopcem i Księciem Wojowników, a w ciągu ostatnich tygodni rozwinął się tak bardzo, że Lucivar rozpoznawał w nim najpierw kastę, a dopiero potem swojego syna.

Więc choć pozwalał mu otwierać sobie oczy, tak naprawdę nigdy już nie spał, gdy Daemonar wchodził do ich sypialni.

Daemon spojrzał wymownie na domek Tersy i uniósł brew, jakby chciał zadać pytanie - albo domagał się odpowiedzi.

- Nie twój interes, bękarcie - stwierdził Lucivar.

Istotnie. I obaj o tym wiedzieli. Wiedzieli też, że Daemon czuje potrzebę chronienia Tersy i że w przeszłości okazywał się brutalnie skuteczny, jeśli chodzi o usuwanie mężczyzn, którzy wykazywali niewłaściwe zainteresowanie jej osobą.

Wiedzieli jednak również, że Lucivar Yaslana wyrobił sobie w Terreille reputację mężczyzny nieprzewidywalnego, nieokiełzanego i niezwykle brutalnego wobec kobiet, więc troska Daemona nie była tak do końca nieuzasadniona.

- No cóż. - Daemon przerwał niezręczną chwilę milczenia. - Lepiej wróć do Pałacu, nim wszyscy się obudzą.

Lucivar kiwnął głową.

- Przyjedziemy pod koniec tygodnia, żeby pomóc wam szykować Pałac na Winsol.

- Jak to „szykować”?

Lucivar zamrugał szybko, zaskoczony, ale gdy upewnił się, że Daemon nie udaje, rzucił bratu współczujące spojrzenie.

- Ponieważ jestem żonaty dużo dłużej niż ty, posłuchaj mojej rady. Nigdy nie stawiaj takich pytań. One oznaczają tylko kłopoty.

Daemon sapnął.

- W Pałacu jest służba. Masa służby. To ona będzie szykować Pałac na Winsol.

Współczujące spojrzenie ustąpiło miejsca złośliwemu uśmieškowi.

- Dużo się jeszcze musisz nauczyć.

- Nieprawda. Jeszcze nie zawekowali jedzenia, ponieważ to się robi w pierwszy dzień Winsolu, ale wczoraj Helena ściągnęła ze strychu mnóstwo ozdób świątecznych. Na ognie piekielne, jedna z młodych służących nawet zawiesiła dzwonki na szyjach małych Scelrie.

- Czy przyszedł podzwonić na skargę do twojego gabinetu - spytał Lucivar.

- Oczywiście, Ale wilczek uznał, że dzwonki są fajne, więc teraz szczeniaki biegają po Pałacu i dzwonią, a wilczek wtóruje im wyciem.

- Rozumiem, że w tym roku powitasz gości dzwoniącym wyciem? - W lot interpretując spojrzenie brata, Lucivar dodał szybko: - jeśli spróbujesz mi przyłożyć, skończysz na ziemi,

Daemon zacisnął powieki.

- Może powinienem uciec z domu? - mruknął,

- Nie wolno nam tego robić. Uwierz mi. Możemy się schować na godzinę czy dwie, ale nic wolno nam uciekać przed świętami.

- A kto rak mówi?

- Kobiety, które nas poślubiły.

Daemon westchnął,

- Czy mi się zdaje, czy życie było prostsze, kiedy byliśmy niewolnikami w Terreille?

- Pod pewnymi względami tak. Ale na pewno nie takie zabawne. Zobaczmy się za kilka dni.

Lucivar cofnął się, żeby zrobić Daemonowi przejście. Wolał zachować ostrożność, ponieważ Sadysta też wyrobił sobie odpowiednią reputację, zaczekał więc, póki brat nie zniknął mu z oczu. Dopiero wtedy podszedł do drzwi i zapukał.

Allista wyglądała jak kot, którego zanurzano w wodzie, a potem wytarto pod włos. Zawahała się, nim wpuściła go do środka.

- Mała czarownica jest jeszcze śpiąca - stwierdziła Tera, kiedy Lucivar wszedł do kuchni. - Ale chłopcy wstają wcześniej, żeby zdążyć ze swoimi sprawami.

Każdego innego dnia chętnie zastanowiłby się, co Tera ma na myśli, ale dziś któreś z nich musiało się skupić i wypadło na niego.

Umysł Tersy został rozbity wiele wieków temu, ale nadal na swój sposób kobieta była wspaniała i pełna mocy. Zrezygnowała ze zdrowych zmysłów, by odzyskać Fach Klepsydry. Nauczyła się czerpać moc z własnego szaleństwa w sposób, którego nie pojmował nawet Saetan.

Lucivar ją kochał. To było takie proste, zaczął składać jej wizyty dwa razy w miesiącu z tych samych powodów, dla których odwiedzał Luthvian, własną matkę - z obowiązku. Jednak w przeciwieństwie do Luthvian, która nienawidziła syna z powodu dziedzictwa, jakie mu przekazała, Tera akceptowała fakt, że Lucivar ma skrzydła i do szpiku kości jest eyrieńskim wojownikiem. Nie krytykowała go z powodu tego, kim był - lub kim nie był. Nie atakowała go fizycznie ani słownie. Mógł siedzieć w jej kuchni i cieszyć się jej towarzystwem, a ona zawsze sprawiała wrażenie, jakby jego obecność była dla niej przyjemnością.

Powinien był powiedzieć Daemonowi o tych wizytach. Może nie zaraz po przybyciu brata do Kaeleer, ponieważ Sadi musiał sobie wtedy radzić z całą masą innych problemów, ale później powinien choć wspomnieć o tym, zamiast pozwolić, żeby sprawa wyszła na jaw kilka tygodni temu, kiedy musieli rozwiązać problem tego cholernego Domu Strachów. Nie był pewien, dlaczego tego nie zrobił. Może bał się, że Daemon zabroni mu odwiedzać Terę? W końcu była matką Sadiego i skoro jej syn przebywał na miejscu, zastępstwo przestało być już potrzebne. A może, jak jego ojciec, instynktownie nie wspominał o żadnych znajomościach, żeby Luthvian nie czuła się porzucona i odsunięta? Nawet teraz, kiedy jego matka stała się szeptem w Ciemności i naprawdę odeszła, nadal trzymał w tajemnicy swoje wizyty u Tersy. Tak czy inaczej, kiedy Daemon przybył do Kaeleer, odwiedziny te były już starym zwyczajem, a Lucivar z nikim o nich nie rozmawiał.

- Chcesz jeść? - spytała Tera. - Zostało trochę jajecznicy i kilka tostów. Chłopiec zrobił.

Nie mógł odmówić. Nikt nie potrafił robić takiej jajecznicy jak Daemon - nawet jego ukochana żona, domowa czarownica. Choć oczywiście nigdy w życiu nie przyznałby tego przy ludziach. A już na pewno nie przy Marian.

Ponieważ Allista nie przyłączyła się do nich, uznał, że już jadła, a nawet jeśli nie, to poradzi sobie sama. Wyjął z szuflady widelec, wziął miskę, oparł się o blat i zaczął jeść.

- Powinieneś usiąść przy stole - stwierdziła Tersa.
- Tu mi dobrze, - Wyglądała, jakby chciała go zganić, więc zmienił temat: - jadłaś?
- Jadłam.

Uchwycił wahanie w jej odpowiedzi. Na pewno coś zjadła - Daemon nie wyszedłby stąd, gdyby tego nie dopilnował. Była jednak chuda jak ktoś, kto głodował całymi latami, i nawet teraz, kiedy miała pod dostatkiem jedzenia, czasami coś ją tak rozpraszało, że zapominała o posiłkach. Więc on sam nigdy nie tracił okazji, żeby ją nakarmić.

Nabrał jajecznicę na widelec i wyciągnął w stronę Tersy.

- Otwieraj - zażądał.

Zacisnęła usta.

Westchnął - ale nie spuścił wzroku z jej twarzy i nie cofnął ręki.

- Mam się kompromitować wydawaniem zabawnych dźwięków jak przy karmieniu Daemonara?

Otworzyła usta, zaskoczona, i nim zdążyła się zorientować, przeżuwała pierwszą porcję jajecznicę. Zmarszczyła brwi, na co Lucivar uśmiechnął się promiennie. Przez dłuższą chwilę jadł, nim znów zaproponował jej poczęstunek, jednak Tersa machnęła na niego ręką i wzięła sobie własny widelec.

Skończyli jajka - dopilnował, żeby zjadła ostatni kęs - a potem dojadł tosty, popijając kawą.

- Udało ci się? - spytał, gdy zmywał naczynia i ustawiał je na suszarce.

Tersa zmarszczyła brwi.

- Udało mi się, ale..,

Z uśmiechem wytarł dłonie w ścierkę.

- Pokaż.

Za pomocą Fachu przywołała małą drewnianą ramkę i postawiła na kuchennym stole. Upleciona na niej sieć zawierała zakłęcie iluzji. Tersa uruchomiła je i po stole ruszył mały czarny żuk. Z każdym krokiem stawał się coraz większy, a kiedy osiągnął rozmiar męskiej dłoni, wybuchł, rozchlapując dość zielonego soku, by wprowadzić w ekstazę małego eyrieńskiego chłopca.

- Masz pudełko? - spytała Tersa,

Lucivar przywołał podłużne drewniane pudełko ze szklanym wieczkiem, które przygotował specjalnie na tę okoliczność. Na tyle mocno cenił sobie własną skórę - i własne małżeństwo - żeby dopilnować, by żuk pozostał w pudełku.

Kiedy Tersa włożyła sieć w przeznaczoną na nią przegródkę, oboje jeszcze raz obejrzeni żuka, Lucivar uśmiechnął się, gdy zielony sok zachlapał szklane wieczko, a potem zniknął.

- Kochana, to prawdziwy majstersztyk!

Tersa przyglądała mu się niepewnie.

- Może powinnam spytać twojego ojca.

Nie było to ani stwierdzenie, ani pytanie. Raczej ostrożne badanie gruntu.

Przestąpił z nogi na nogę, niepewny, czy jej słowa bardziej go zaniepokoiły, czy zaintrygowały.

- Dlaczego?

- Już robiłam niespodzianki dla moich chłopców i potem były kłopoty. Omal ich nie zraniłam. Nie chcę znowu kłopotów. Twój ojciec będzie wiedział, co robić. - Pokiwała głową, jakby podjęła decyzję. - Tak, twój ojciec będzie wiedział.

Lucivar zniknął pudełko i uznał, że to dobry moment, by skłonić Tersę do myślenia o czymś innym - nim skontaktuje się z jego ojcem.

Chłopcy. Moi chłopcy.

Miał wrażenie, że ziemia wiruje mu pod nogami. Oddech utknął w jego krtani. Czuł się tak, jakby porwał go prąd, który mógł być zarówno słodkim wietrzykiem, jak i gwałtownym podmuchem burzy.

- Dla jakich chłopców, kochana? - spytał.

- Dla moich. - Popatrzyła na niego, nagle onieśmielona i pełna wahania.

Bolesnie słodkie słowa. Po raz pierwszy Lucivar rozważył możliwość, która nigdy wcześniej nie przyszła mu do głowy.

- Czy jestem jednym z twoich chłopców, Terso? - spytał.

To była marka Daemona. Niewykłuczone, że znał ją w dzieciństwie, którego nie pamiętał. Ona znała go jako dziecko - więc on też musiał ją znać. Ze też wcześniej nic przyszło mu to do głowy.

- Dziewczynka - powiedziała Tera z wahaniem. - Luthvian. Taka zła, ponieważ chciała tego, co nie mogło się stać. Taka zła, ponieważ chciała zaprzeczyć temu, co było.

Wyciągnęła przed siebie rękę, choć go nie dotknęła. Jej ciepły wzrok spoczywał na tym, czego nigdy nie chciała widzieć jego matka.

- Żagle na księżyc - powiedziała cicho. - Rozwinięte w słońcu chorągwie. Była zawsze raka zła z powodu rzeczy równie naturalnej jak ręka czy noga. Taki głupi powód, żeby nienawidzić dziecka.

- Terso?

Jej oczy miały nieobecny wyraz. Nie widziała już kuchni, w której stała, nie wiedziała, gdzie się znajduje, gdyby ją o to spytał. Przed jej oczyma przewijały się teraz wspomnienia sprzed tysiąca siedmuset lat. Widziała Luthvian, Widziała jego, kiedy był w wieku Daemonara, może nawet młodszy.

- Chciała chłopca, ale nie chciała, żeby chłopiec był chłopcem - powiedziała. - Ale kim innym mógłby być? Całusy i pieszczoty... Miłość ich ojca jest silna i potrzebują jej, ale potrzebują też delikatniejszego uczucia. Całusów i pieszczot. I małych niespodzianek. - Uśmiechnęła się. - Zbierają kwiaty na łące. Chłopiec przynosi mi kwiaty, Mówię mu, jak się nazywają te, które znam, kiedy układamy je w wazonie. Ojciec dopowiada mu resztę. Obu chłopcom. Ale dziewczynka nie chce kwiatów z łąki. To za proste, zbyt eyrińskie. Nie przyjmie kwiatów, więc chłopiec ze skrzydłami przynosi je mi. W jego sercu jest taki ogień, raki śmiech. i psoty. Ten błysk w jego oczach. O tak, psoci. Ale nie ma w tych psotach podłości. To chłopiec, Będzie silnym mężczyzną. Ona nie będzie patrzeć, więc nie zobaczy. Przychodzi do mnie po całusy i pieszczoty, i po małe niespodzianki.

Lucivar poczuł, jak do oczu napływają mu łzy. Zamrugnął szybko.

Podszedł o krok bliżej, dotknął palcami ramienia Persy. - Terso? Czy jestem jednym z twoich chłopców?

Popatrzyła na niego niepewnie, ale pokiwała głową,

- Mój chłopiec ze skrzydłami.

Wziął ją w ramiona i przytulił delikatnie. Wreszcie zrozumiał, dlaczego wizyty u niej tyle dla niego znaczą. Nie pamiętał tych czasów, nie pamiętał jej wtedy, ale jego serce ją rozpoznało i wiedziało, kim dla niego była,

- Dziękuję - wyszeptał w jej potargane włosy. - Dziękuję. - i dodał w myślach: *mamo*.

Jaenelle odsunęła się od nakrytego do śniadania stołu i popatrzyła na leżący przed nią przedmiot.

- To myszka w szklanej kuli.

- Zgadza się. - Daemon uśmiechnął się do iluzji, którą przygotowała dla niego Tera.

- Ta myszka ma na sobie oficjalny strój urzędnika dworskiego,

- Zgadza się.

- I zamierzasz to podarować Lucivarowi? Księżciu Wojowników Ebon Rih? Mężczyźnie, który uważa, że jedyną funkcją dokumentów jest podcieranie sobie nimi tyłka?

- Zgadza się.

Myszka zaczęła nagle piszczeć z emfazą, jedną łapką machając, a w drugiej ściskając zwój dokumentów. Oczywiście piski były ledwie słyszalne przez szkło, ale ich ton był całkowicie jednoznaczny. Szczególnie gdy zwierzątko zaczęło podskakiwać ze złości.

- On jest zdolny zostawić to na widoku podczas wizyt urzędników dworskich - powiedziała Jaenelle. - Bez osłony wzrokowej. Wiesz dobrze, że jest do tego zdolny.

- Wiem. Ale uznałem, że może to go powstrzyma od uduszenia jakiegoś pompatycznego dupka.

Jaenelle wydeła usta i przyjrzała się myszce. Potem westchnęła.

- Masz rację. Kilka razy wyraźnie miał na to ochotę.

- Tym bardziej należy mu podarować coś, co go rozśmieszy. - Daemon pocałował ją w czubek głowy i sięgnął po szklaną kulę, - jadę do Stołpu pokazać to ojcu, więc...

- Nic możesz dziś jechać.

Zamarł z ręką nad kulą.

- Nie mogę?

- Przecież musisz mi pomóc w przygotowaniach, to będzie pierwszy Winsol kiedy oficjalnie podejmujemy rodzinę. Trzeba się zająć szczegółami.

Jasne, oczywiście.

- Pod koniec tygodnia przyjedzie Marian, żeby mi pomóc - ciągnęła Jaenelle. - A Winsol zaczyna się już w przyszłym tygodniu. Musimy przejrzeć listy.

- Jakie listy?

Odwróciła się na krześle i popatrzyła na Daemona zabójczym wzrokiem.

Miał wrażenie, że jego nogi zmieniają się w galaretę - i to bynajmniej nie w taką jak wtedy, gdy Jaenelle ma ochotę na ostry seks.

- Będę w gabinecie - powiedział słabo.

- To dobrze - odparła słodko jego żona, - Przyjdę, jak tylko skończę śniadanie. Mam nadzieję, że nie miałeś nic zaplanowanego na rano.

Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność zlituje się nad nami.

- Jedynie zadowolenie mojej pani - odparł,

Jaenelle pociągnęła go za marynarkę, Posłuszny niewypowiedzianemu rozkazowi, pochylił się i musnął wargami jej usta.

- W twoim głosie brakuje pewności, książę - stwierdziła. - Ale ponieważ to twój pierwszy Winsol w roli męża, przebaczę ci.

Pocałowała go - a on miał nadzieję, że przebaczy mu jeszcze wiele rzeczy w ciągu najbliższych kilku dni.

DWA

Książę Sadi,

upraszam o twoją obecność w domu twojej maski. Proszę, spotkaj się tam ze mną po kolacji.

Sa Diabło

Daemon zapukał do drzwi domku Tersy, Raz.

To nie mogło być coś bardzo poważnego, ponieważ nie poproszono go o natychmiastowe przybycie. Jednak taki rozkaz ze strony ojca był z pewnością czymś niezwykłym. Bo upraszanie o czyjąś obecność to, Zgodnie z Protokołem, rozkaz.

A fakt, że nic było to nic „bardzo poważnego”, nie oznaczał jeszcze, że sprawa nie była poważna sama w sobie.

Na ognie piekielne! Co się takiego stało od czasu jego wczorajszej porannej wizyty, że Wielki Lord przybył osobiście do Halaway? I dlaczego go o tym nie uprzedzono?

Zapukał ponownie do drzwi, a porem otworzył je sam, niemal przewracając Allistę, która już za nimi stała,

- Gdzie? - zawarczał, zbyt niespokojny, by silić się na uprzejmości.

- W salonie - odparła.

Otworzył drzwi do salonu - i zamarł.

Jego ojciec siedział w fotelu przy kominku. Założył nogę na nogę, złączył dłonie i oparł podbródek na pomalowanych na czarno paznokciach palców wskazujących. Przed drugim fotelem stała Tersa, nerwowo wykręcając palce, wyraźnie wzburzona.

Pokój wyglądał dziwnie. Choć Daemon nie spuszczał wzroku z ojca, podświadomie czuł, że pokój wygląda dziwnie. Po chwili uświadomił sobie dlaczego. Nic pamiętał tamtej sytuacji, ale był pewien, że kiedy po raz ostatni widział rodziców w takich pozach, był dużo, dużo młodszy i dużo, dużo niższy.

- Wejdz, książę. I usiądź - powiedział Saetan. Popatrzył na Tersę. - Kochana, możesz przynieść nam kawy?

Tersa kiwnęła głową.

- I ciastka z orzechami. Chłopcy potrzebują słodczy, kiedy otrzymują burę. - Rzuciła Daemonowi roztargnione spojrzenie i wyszła.

Bura? - pomyślał, a jego serce powoli wracało do normalnego rytmu, kiedy zrozumiał, że jego matka nie jest ranna ani chora. *O nie. Nie będzie Żadnej bury.*

Spojrzał ojcu w oczy.

- Jestem dorosły - zaznaczył.

Saetan z niezmaconym spokojem wytrzymał jego wzrok.

- Kiedy stąd wyjdiesz, będziesz znowu dorosły. Ale tu i teraz jesteś synem. Siadaj.

Usiadł. To upokarzające, że jego ciało usłuchało polecenia, nim jego umysł zdążył podjąć decyzję.

Saetan odetchnął głęboko, powoli wypuszczając powietrze z płuc.

- Twoja matka martwi się o swoich chłopców.

- Nic nie zrobiliśmy,

Kto, na ognie piekielne, wypowiedział te słowa? I dlaczego w oczach Saetana błysnęła pełna rozbawienia panika, nim odzyskał cen swój niezwykle spokoj?

- Kiedy byliście z Lucivarem mali i któryś z was powiedział, że nic nie zrobił, wiedziałem, że mamy o czym rozmawiać - stwierdził Saetan. - Siedzieliśmy potem tak długo, jak było trzeba, by zakończyć tę rozmowę.

Tak długo, jak było trzeba, to znaczy dopóty, dopóki on czy Lucivar nie ugiął się pod ciężarem tego spojrzenia i nie wyznał, co zbroił.

I niech to szlag, choć minęła cała wieczność, spojrzenie Saetana nadal działało.

- To nic takiego - powiedział Daemon.

- Tera nie wezwwała mnie bez powodu.

Daemon szybko poszukał alternatywy. Nic było żadnej. Przypomniawszy sobie, że i tak zamierzał pokazać prezent Saetanowi, więc przywołał kulę i postawił ją na stoliku obok fotela. Kiedy myszka odgrywała swoje przedstawienie, palce Wielkiego Lorda wędrowały coraz wyżej, aż zatrzymały się między oczami.

Kiedy zakłęcie dobiegło końca, a myszka skuliła się, gotowa zacząć spektakl od początku, Saetan opuścił ręce i zapytał zduszonym głosem:

- Zamierzasz to podarować swojemu bratu?

- Tak.

- Rozumiem. - Pokręcił głową i westchnął, a Daemon usłyszał w tym westchnięciu rozbawienie i poczuł wielką ulgę.

- Schowaj to - polecił Saetan, wskazując kulę.

Zrobił to z ochotą, po czym spytał:

- Przyjechałeś z tego powodu? - Patrzył na zamknięte drzwi salonu. Czy Tera czekała na jakiś znak, żeby tu wrócić?

- Po tym, co wydarzyło się w nawiedzonym domu, twoją matkę niepokoją niespodzianki dla chłopców. Chciała zasięgnąć mojej opinii.

- Chłopców? - powtórzył Daemon, gdy dotarło do niego znaczenie tego słowa.

Przyływ... Nie wspomnień. Nie do końca. Raczej jakby zapisanych gdzieś głęboko ucuć.

- Należeliśmy do niej, kiedy byliśmy mali, prawda? - zapytał powoli. - Obaj.

- Luthvian urodziła Lucivara, ale to Tera go kochała. - Saetan zapatrzył się w ogień płonący na kominku. - Pod pewnym względem tak właśnie powinno być. Gdyby Tera nie należała, żebym przeprowadził Luthvian przez jej dziewiczą noc, Lucivara nie byłoby na świecie. Była odpowiedzialna za jego poczęcie w tym samym stopniu, co dwoje ludzi, którzy poszli tamtej nocy do łóżka. Więc on naprawdę jest jej skrzydlatym chłopcem.

Daemon wbił wzrok w dywan, próbując rozpoznać uczucia, które były jeszcze bardziej nieuchwytnie niż wspomnienia. Próbował przeniknąć jakoś przez splątaną więź łączącą go z Lucivarem. Kochali się, nienawidzili się, walczyli ze sobą i o siebie. Były takie rzeczy, które by zrobił - i których by nie zrobił - gdyby nie Lucivar, ale żadna z nich nie była warta ceny, jaką byłoby nieposiadanie brata. Szczególnie takiego brata.

Nagle poczuł gorycz. Podniósł wzrok i przekonał się, że ojciec mu się przygląda.

- Ponieważ Tera chciała przyjąć odrzuconego chłopca, dziwię się, że Luthvian... - Urwał.

- Twoja matka była wtedy mniej więcej w takim stanie jak teraz - powiedział cicho Saetan. - Wędrowała ścieżkami marzeń i wizji, to prawda, ale nie zawędrowała jeszcze tak głęboko w Wykrzywione Królestwo, żeby nie mogła odszukać jego granic. Gdyby dało się ją

przekonać do zamiany, Luthvian przyjęłaby cię bez mrugnięcia okiem, ponieważ byłeś dokładnie tym, o czym marzyła - byłeś wszystkim, czym nie był twój brat.

Daemon zeszywniał, a powietrze wokół niego wyraźnie się ochłodziło.

- Nie próbowała chyba namówić Tersy do zamiany? - Zadławił się własnymi słowami. Za bardzo przypominały mu lata niewoli, których nigdy nie zapomni.

- Luthvian nie lubiła twojego brata, więc ty nie lubiłeś jej. Na ognie piekielne, Daemonie, aż zapierało mi dech w piersiach, kiedy usiłowała namówić cię, żebyście coś razem zrobili, tylko ty i ona. Ledwie potrafiłeś składać słowa w zdania, a mimo to byłeś taki zimny i przeraźliwie grzeczny, że nie pozostawiałeś najmniejszej wątpliwości, co do niej czujesz.

I dobrze.

Saetan przyjrzał się Daemonowi.

- Obaj jesteście Książętami Wojowników, jesteście zaborczy wobec każdego, na kim wam zależy, a gdy wasze terytoria zachodzą na siebie, dochodzi do konfliktów, szczególnie jeśli musicie się kimś dzielić. Dla dobra Tersy muszę wiedzieć, czy tu nie chodzi o coś więcej. Więc odpowiedz mi na jedno pytanie: Czy to dla ciebie problem, że Lucivar spędza czas z twoją matką?

- Z naszą matką, - W chwili gdy Daemon wypowiedział te słowa, coś w nim wskoczyło na swoje miejsce. O rzeczach, które są najcenniejsze, najważniejsze, trzeba mówić ostrożnie, o ile w ogóle. Lata niewoli nauczyły tego ich obu. Prędzej czy później Lucivar powiedziałby mu o wizytach u Tersy. Był tego pewien. - Tersa jest naszą marką.

- Świetnie. - Saetan odetchnął, - Więc teraz napijemy się kawy i zjemy ciastka z orzechami, a ja zapewnię Terse, że robienie małych niespodzianek na Winsol nie ściągnie na jej chłopców żadnych poważnych kłopotów.

- Zaczekaj. - Daemon uniósł rękę. - O co poprosił ją Lucivar? Nie powiesz mi?

Ojciec tylko na niego spojrzał i wybuchnął śmiechem.

TRZY

Daemon zapukał niedbale do drzwi pokoju kamerdynera i wszedł do środka. Nie wiadomo, kto był bardziej zaskoczony - on czy Beale, Dobre maniere wymagały, by wyszedł, jakby niczego nie zauważył. Ciekawość okazała się jednak silniejsza.

- Czy akustyka w tym pokoju jest dobra? - zapytał, zamykając drzwi.

Beale opuścił flet.

- To prywatne miejsce do ćwiczeń - oświadczył.

Zabrzmiało to tak ostro, ze szczególnym naciskiem na słowo „prywatne”, że gdyby Daemon był chłopcem, a nie dorosłym mężczyzną, na pewno zostałby wyrzucony za drzwi silnym kopniakiem i nawet fakt, że był synem Wielkiego Lorda, nie powstrzymałby wzburzonego kamerdynera.

- Beale... - Daemon rozejrzał się po pokoju. Dwa sekretarzyki, jeden obok drugiego, półki na najlepsze srebra, butelki wina, przygotowane na następne kilka dni.

Na ognie piekielne, Pałac miał przynajmniej jeden pokój muzyczny. Dlaczego ten człowiek ćwiczy tutaj, w ukryciu?

- Zapewne jest ci wygodniej ćwiczyć tutaj, kiedy masz kilka wolnych chwil - powiedział powoli, czując, że powinien starannie dobierać słowa. W żaden sposób nie chciał dać do zrozumienia, że Beale zaniedbuje swoje obowiązki. - Ale na pewno masz też kilka wolnych chwil wieczorami, nawet mimo licznych przygotowań, jakich wymaga napięty kalendarz imprez - mój i pani.

Beale taksował go spojrzeniem. Daemon nie był pewny, jakie są kryteria jego oceny, ale wątpił, by wypadła ona pozytywnie.

Wreszcie kamerdyner przerwał ciszę.

- Mamy wolny czas, nawet mimo większej liczby obowiązków. Wielki Lord zawsze nalegał, żeby wszyscy, którzy tu pracują, mieli też własne życie. Ponieważ pracuje tu tak wiele służby, a większa jej część również mieszka w Pałacu, mamy własne życie towarzyskie i własne rozrywki. Kilka osób gra na różnych instrumentach, więc co tydzień organizujemy wieczory muzyczne, a raz na kwartał - koncert. Ci, którzy lubią czytać, spotykają się na dyskusjach literackich. Co tydzień są również wieczory przy kartach. Ponieważ Pałac przyjmuje uczniów i szkoli ich w obowiązkach służby, takie rozrywki zapewniają młodszym służącym zabawę bez konieczności udawania się do wioski. A że zasady obowiązujące w Pałacu są surowe - i surowo przestrzegane - skutki nieudanej partii kart nie są tutaj dotkliwe.

- Jak na przykład przegranie całej pensji? - domyślił się Daemon.

- Właśnie.

Daemon poczuł się niezręcznie i odwrócił wzrok.

- Pałac należy do mnie od roku. Czy powinienem być o tym wiedzieć?

Beale odłożył flet do futerału.

- Dbanie o interesy rodziny SaDiablo to ciężkie zadanie, książę. Podobnie jak rządzenie Dhemlanem. Ponadto spoczywa na tobie trudny - i ważniejszy - obowiązek pomagania pani w odzyskiwaniu zdrowia. Nie sądzę, byś w zeszyły Winsol był w stanie zająć się czymś więcej.

Wnikliwa ocena, pomyślał Daemon, kiwając głową.

- W tym roku pani ma się dobrze, a zasady rządzenia Dhemlanem zostały ustalone, więc możesz myśleć o innych sprawach - kontynuował kamerdyner.

Już miał się z nim zgodzić, kiedy zauważył wyraz oczu Bealea i zaskoczony ponownie zaczął oceniać informacje, jakie właśnie otrzymał.

- Na czym polegają obowiązki, które powinienem podjąć? - zapytał ostrożnie.

Beale uśmiechnął się.

- Przyjęcie dla służby tradycyjnie organizowane jest w pierwszy wieczór Winsolu. Po nim są tańce, ale zaczyna się od krótkiego koncertu. Wielki Lord i pani zwykli przyłączać się do nas na tę część, po czym udawali się wypełnić swoje obowiązki towarzyskie. Śpiewali jedną z tradycyjnych dhemplańskich pieśni winsolowych, tę przepiękną pieśń o ciepłe rodziny w najciemniejszą noc. W zeszłym roku Wielki Lord przybył osobiście, żeby nam ją odśpiewać.

- Czy w tym roku pani zamierza śpiewać? - spytał Daemon.

- Tak, już nam to obiecała.

Pokiwał głową. Jego głos nie odpowiadał może profesjonalnym standardom, ale potrafił utrzymać tonację i umiał czytać nuty, więc mógł występować na prywatnych imprezach.

- Masz muzykę?

- Tak. - Beale otworzył szufladę sekretarzyka i wyjął plik papieru nutowego. - Na wierzchu jest pieśń dhemplańska. Następna to pieśń, którą pani i Wielki Lord śpiewali dla gości. Napisana w starym języku.

Daemon jęknął. Stary język miał przepiękne brzmienie, ale niezwykle trudno było go opanować.

- Być może, jeśli nauczysz się melodii, będziesz mógł im towarzyszyć - zasugerował Beale.

- Tak byłoby lepiej. - Dużo lepiej. - Dziękuję za nuty. - Daemon otworzył drzwi, gotów się wycofać.

- Miło będzie nam cię gościć, książę.

Przeczuwając, że lista rzeczy, które będzie musiał zrobić przed Winsolem, właśnie znacznie się wydłużyła, Daemon pospieszył do swojego gabinetu. Po chwili zatrzymał się gwałtownie, widząc Lorda Marcusa, który czuwał nad jego finansami, oddającego przy wejściu płaszcz i kapelusz Holtowi,

- Czy byliśmy umówieni? - spytał.

- Nic do końca - odparł Marcus. - Przyszedłem w nadziei, że będziesz mógł poświęcić mi godzinę czy dwie.

Godzinę czy dwie? O Matko Noc.

- Oczywiście, Holt? Poproś, proszę, panią Deale o kawę.

- Oczywiście. Są też gotowe świeże wypieki - powiedział Holt. - Przyniosę je do kawy.

- Dziękuję. - Daemon zawędrował już dzisiaj do gospodarczej części Pałacu, wabiony cudownym aromatem dolatującym z kuchni, ale kiedy zbliżył się do drzwi i usłyszał, jak pani Beale warczy na tych, którzy „próbują kraść ciastka, nim ostygną”, uznał, że woli zachować jaja, i wycofał się. A uświadomiwszy sobie, że jego obecność w okolicach kuchni wymaga usprawiedliwienia, wszedł do pokoju kamerdynera. I właśnie w ten sposób wpakował się w przywilej wokalnych występów. Zastanawiał się, czy zapachy dolatujące z kuchni nie zostały przypadkiem wzmocnione Fachem specjalnie, żeby go tam zwabić. I niech to, dał się złapać.

- Czy przyszedłeś dodać jakąś pozycję do mojej świątecznej listy zajęć? - spytał, kiedy już wprowadził Marcusa do swojego gabinetu i usadowił się w jednym z foteli w jego nieoficjalnej części.

- Obawiam się, że tak. - Marcus postawił wypchaną skórzaną teczkę na podłodze koło swoich nóg, - Zostałem dyskretnie poinformowany przez Bealea i Heltona, że tradycyjne premie świąteczne rozdaje się w pierwszy wieczór świąt, żeby służący, którzy jadą do swoich rodzin, mieli pieniądze na dodatkowe wydatki.

- Rozumiem. - W zeszłym roku rozdał koperty w dzień Winsolu i nikt nie powiedział ani słowa na ten temat. Najwyraźniej był to kolejny z jego nowych obowiązków, który powinien wypełniać w należyty sposób. - W porządku, Czy masz listę ludzi pracujących w Pałacu i majątku?

- Mam, - Marcus zawahał się. - Czy mogę coś zasugerować?

- Najwyraźniej mam dzisiaj dzień sugestii - stwierdził sucho Daemon. - Śmiało.

- Powinieneś zatrudnić sekretarza.

- Jesteś przepracowany?

- Trochę, ale nie o to chodzi, Zajmuję się twoimi inwestycjami i osobistymi majątkami w Kaeleer, a firma, która pracowała dla twojego ojca, nadal opiekuje się resztą inwestycji rodu SaDiablo, sądzę jednak, że potrzebujesz kogoś, kto pomógłby ci w sprawach bieżących. Kogoś o odpowiedniej randze i obyciu, kto mógłby reprezentować cię w majątkach SaDiablo albo na dworach królowych. Mam wrażenie, że Wielki Lord zatrudniał w takim charakterze twojego starszego brata Mephisa. Powinieneś rozważyć zatrudnienie kogoś o podobnej pozycji.

Daemon omal z miejsca nie odrzucił takiego pomysłu. Po chwili uświadomił sobie jednak, że ma już kogoś, kto dla niego pracuje i spełnia te kryteria - o ile księżę Rainier zechce oficjalnie podjąć takie obowiązki,

- Pomyślę o rym.

Marcus wydawał się zaskoczony, ale i zadowolony - póki pod drzwiami gabinetu nie rozległo się zmieszane z wyciem dzwonienie, Wtedy zrobił minę, jakby połknął coś kwaśnego.

- Czy powinienem wiedzieć o czymś jeszcze? - spytał Daemon,

Marcus pokręcił głową, unikając patrzenia w oczy rozmówcy.

Zaniepokojony Daemon zaczął naciskać.

- Twoja żona i córka miewają się dobrze?

- Tak. - Marcus spojrzał na drzwi gabinetu i znowu się skrzywił.

Daemon połączył w myślach to, co wiedział o córce Marcusa, z tym, co działo się w tej chwili za drzwiami, i spytał niewinnie:

- Skończyłeś już świąteczne zakupy? Masz wszystkie prezenty?

Marcus poruszył się niespokojnie.

- Moja córka chce dostać szczeniacza, ale nie zdecydowaliśmy się jeszcze co do rasy - powiedział. - Ani czy w ogóle go kupimy - dodał pospiesznie.

Na szczęście Holt wniósł właśnie tacę z kawą i ciastkami. Daemon skupił się na niej z nadzieją, że wyraz jego twarzy zostanie zinterpretowany wyłącznie jako niecierpliwe wyglądanie łakoci.

- Przyjdiesz tu jeszcze raz przed nocą Winsolu, prawda? - Naprawdę starał się, żeby jego głos brzmiał obojętnie. - Może zabierzesz ze sobą córkę?

Najwyraźniej jednak nie zabrzmiało to tak, jak tego chciał, ponieważ ręka Marcusa zamarła w bezruchu nad talerzem. Spojrzał na niego przerażony.

- Nie - powiedział, - Ona wspomina, że chciałaby mieć za towarzysza spokrewnionego Sceltie, ale ja nie wyobrażam sobie, żeby jakaś kulka futra okazała się najwyższym rangą członkiem rodziny.

Zważywszy na to, jakie szczenięta mieszkały w tej chwili w Pałacu, rzeczywiście istniała taka możliwość.

- Pomyśl raczej, że za towarzysza zabaw będzie miała równocześnie doskonałego obrońcę. - Daemon próbował go uspokoić. - Wyświadczysz mi osobistą przysługę, jeśli przy następnej wizycie zabierzesz ją ze sobą, żeby obejrzała szczeniaki. Potraktuj to jak prezent ode mnie. Poza tym to, że twoja córka im się przyjrzy, nie oznacza jeszcze, że któregoś wybierze. - Czy raczej, że któryś wybierze ją, poprawił się w myślach.

Marcus mruknął pod nosem słowa rażąco kontrastujące ze świątecznym nastrojem, zjadł dwie tartinki z owocami i orzechowe ciastko, wytarł dłonie w serwetkę i otworzył teczkę, dając dobitnie do zrozumienia, że temat szczeniaków uważa za zamknięty.

Przejrzeli razem listę osób zatrudnianych przez rodzinę SaDiablo, a Daemon w większości zatwierdził sumy premii proponowane przez Marcusa. Nikt nie skomentował faktu, że książę podwoił premię samego Marcusa. W końcu o tej porze roku nieuprzejmością byłoby nazwanie łapówki po imieniu.

Marcus westchnął, kiedy chował papiery do teczki.

- Wyślę premie do innych posiadłości, a koperty dla pracowników Pałacu przyniosę osobiście,

- I zabierzesz ze sobą córkę?

- I zabiorę ze sobą córkę. - Marcus znów westchnął. - Potrafisz negocjować, książę.

Daemon uśmiechnął się.

- Mogło być gorzej, Marcusie.

- Jakim cudem?

- Mogła poprosić o kotka.

CZTERY

- Wejdz. - Daemon podniósł głowę znad papierów rozłożonych na biurku, kiedy drzwi do gabinetu otworzyły się. Oparł się wygodnie, skrzyżował nogi i złożył palce, opierając podbródek na długich, pomalowanych na czarno paznokciach, Patrzył, jak Rainier, utykając, zmierza powoli do krzesła dla gości i siada na nim z przesadną ostrożnością.

Tej jesieni Rainier i Surreal wraz z siedmioma plebejskimi dziećmi wpadli w pułapkę, która miała uśmiercić członków rodu SaDiablo.

Dom Strachów. Daemon nadal nie był pewny, czy to arogancja, czy szaleństwo skłoniły pisarza, który odkrył swoje pokrewieństwo z Krwawymi, do stawienia czoła tym, którzy nosili najciemniejsze Kamienie w całym Królestwie. Sama świadomość, jak bliscy byli złapania się w tę pułapkę, była dla nich wszystkich gorzką nauką. Gdyby Lucivar nie był eyrieńskim wojownikiem noszącym Szaro czarny Kamień, Surreal i Rainier nic wyszliby żywi z tego przekłętą domu. A tak skończyło się na śmierci trojga plebejskich dzieci oraz kilku innych osób, które odegrały ostatnie w swym życiu role - role drapieżników w tej chorej, perwersyjnej grze. Surreal została ranna, a resztki trucizny do dziś krążą w jej ciele. Natomiast Rainier...

On był tancerzem, pomyślał ze smutkiem Daemon. Wszystko ma swoją cenę.

- Jak twoja noga? - zapytał, choć wszyscy wiedzieli, że nie goi się tak, jak powinna. Na ognie piekielne, Rainier chodził lepiej kilka tygodni wcześniej, kiedy wraz z nimi oglądał Dom Strachów urządzony przez Jaenelle i Marian dla dzieci. Prawdziwy Dom Strachów, którego zabójczą wersję stworzył Jarvis Jenkell.

Rainier wzruszył ramionami. Był blady, a jego twarz zdradzała napięcie mimo wysiłku, jaki czynił, żeby się uśmiechać. W jego zielonych oczach ciał się strach, którego nie był w stanie ukryć.

- W niektóre dni lepiej, w inne gorzej - powiedział wymijająco, - Chciałem cię poprosić o opinię w pewnej sprawie.

Próbujesz zmienić temat, chłopcze? W porządku, pozwolę ci prowadzić w tym tańcu. Chwilowo.

Za pomocą Fachu Rainier przywołał prostokątne pudełko i umieścił je na biurku, dokładnie przed Daemonem.

Pudełko na biżuterię, uznał Daemon, pochylając głowę, żeby przyjrzeć się misternym kwiatom i liściom wyrzeźbionym na wieku. Było to prawdziwe dzieło sztuki i już samo w sobie stanowiło idealny prezent winsolowy, ale kiedy je otworzył, aż zagwizdał z wrażenia.

Złota rękawica. Koronkowa robota, jeśli pominąć szpony, które wieńczyły palce tego cudeńka. Przepiękna broń.

- To prezent winsolowy dla Surreal - powiedział Rainier. - Myślisz, że jej się spodoba?

- Jest piękna - odparł Daemon. - I zabójcza. Na pewno jej się spodoba. - Zamknął pudełko i oddał Rainierowi, a potem zaproponował mu brandy.

Coś było nie tak. Bardzo nie tak.

Rainier od lat był nauczycielem tańca. Na ognie piekielne, uczył nawet Jaenelle - młody Książę Wojowników, który potrafił stawić czoła Czarownicy i sabatowi złożonemu z jej przyjaciółek - młodych królowych. Teraz pracował dla niego, a on płacił mu hojną pensję.

Już na pierwszy rzut oka Daemon rozpoznał dzieło Banarda. Wprawdzie jubiler tworzył też biżuterię, której cena nie zrujnowałaby kieszeni przeciętnego człowieka, ale ta rękawica na pewno do takich egzemplarzy nie należała.

Czego chciał dowieść Rainier?

- Jakie masz plany na Winsol? - spytał Daemon.

- Jadę do Dharo. Chcę spędzić kilka dni z rodziną - odparł Rainier, jeszcze bardziej siląc się na uśmiech.

Dlaczego? - zastanawiał się Daemon. *Oni zwykle wolą, żeby trzymał się od nieb z daleka. Czy Rainier nie odwiedził ich kilka tygodni temu? Akurat wtedy, kiedy jego noga przestała się dobrze goić?*

- Chyba, że jestem ci do czegoś potrzebny - dodał Rainier.

- Nie, nie jesteś... - Coś mu wpadło do głowy, ale uznał, że nie otrzyma szczerzej odpowiedzi bez zadania bólu. Więc go zada.

- Powiadomiono mnie, że istnieje tradycyjny winsolowy taniec. Rozsądnie byłoby, gdybym się go nauczył.

- Nie oczekuj tego ode mnie - warknął Rainier. - Jestem kulawy.

Nie musiał głęboko szukać goryczy, która dręczyła tego Księcia Wojowników.

- A kogo za to winisz, Rainierze? - spytał niebezpiecznie łagodnie, odchylając się w fotelu i znów składając palce.

- Nikogo nie winię - parsknął Rainier. - Po prostu tak się stało.

- Tak, stało się, ponieważ wypełniłeś swoje obowiązki - chroniłeś i broniłeś.

- Ale niedostatecznie. Troje dzieci zginęło, a Surreai została otruta. Nie ochroniłem ich dostatecznie dobrze i straciłem... - Przełknął z trudem ślinę, wyraźnie walcząc ze sobą, by nie powiedzieć za dużo. - Byłem tancerzem. Tylko to umiem. Tylko tym chciałem być. I nigdy już nie będę

- Jesteś pewien? - spytał Daemon,

- Tak, jestem pewien!

Daemon zawahał się, ale wiedział, że musi to powiedzieć.

- Wszystko ma swoją cenę, książę. Będąc eskortą, zawsze jest się wystawionym na niebezpieczeństwa.

- Wiem o tym,

- Naprawdę? Zostałeś ranny w bitwie. Wszystko jedno, jak ta bitwa wyglądała: taka jest prawda. Nie jesteś pierwszym mężczyzną, który musi odbudować swoje życie z powodu odniesionych ran. I zapewne nie ostatnim. - Wiedząc, że jego słowa nie dotarły do Rainiera, Daemon uwolnił nieco własnej frustracji. - Mogłeś stracić nogę. Na ognie piekielne, Rainierze, mogłeś tam zginąć!

- Może rak byłoby lepiej - powiedział cicho Rainier.

Daemon poczuł, jak jego furia podnosi się z głębin Czarnego Karmienia - słodka, zimna i zabójcza. Rainier nie był głupi. Wiedział, kto by na niego czekał, gdyby rozkleił się do tego stopnia, żeby popełnić samobójstwo. Chłopak uważał, że ma kłopoty? Niech zaczeka, aż Saetan z nim porozmawia - szczególnie, jeśli zmieni się w żyjącego demona szybciej, niż powinien.

To jednak mogło wyjaśniać, dlaczego Rainier kupił prezent, na który nie było go stać. Należało jak najszybciej zawiadomić Lucivara.

- Jaki jest stan twoich finansów? - spytał Daemon.

Rainier zamrugał szybko. Na jego policzki wystąpiły czerwone plamy.

- Wybacz, książę, ale to nie twoja sprawa.

- Właśnie uznałem, że moja. Chcesz się przekonać, jak szybko mogę zdobyć o tobie prywatne informacje, czy sam mi powiesz?

Rainier skulił ramiona,

- Mam się dobrze. Mam oszczędności.
- Twoja pensja będzie nadal wypłacana, jak zwykle kwartalnie.
- Pensja za co? - spytał z bolesnym śmiechem Rainier, - Na niewiele się zdam.
- Mam kilka przemyśleń w tej sprawie. Chwilowo jednak powinieneś skupić się na dochodzeniu do zdrowia. - Daemon powiedział to na tyle lodowato, by w oczach Rainiera zagościła obawa. - Zajmę się czynszem za twoje mieszkanie w Amdarh, pokryję również wszelkie inne niezbędne wydatki, na przykład najedzenie.
- Nie potrzebuję od ciebie ani łaski, ani litości - warknął Rainier.
- I żadnej z nich nie dostaniesz, więc zamilknij. - Daemon zorientował się, że ktoś obdarza Rainiera dużymi dawkami jednego i drugiego, a to mogło go okaleczyć znacznie bardziej niż niesprawna noga.

Westchnął.

- Będziesz się musiał pogodzić z tym, co możesz, a czego nie możesz teraz robić. W tym ci nie pomogę, ale przez jakiś czas mogę ci to ułatwiać, jesteś dobrym Księciem Wojowników, Rainierze. I dobrą eskortą. Zbyt dobrą, by cię tracić tylko z powodu kłopotów z równowagą.

Dał się słyszeć kolejny bolesny wybuch śmiechu.

- Dobrze to ująłeś, książę.
- Po Winsolu spędzisz kilka tygodni w Ebon Rih u Lucivara. - *I niech Ciemność zlituje się nad tobą.* - Więc sugeruję, byś odwiedził rodzinę w Dharo i cieszył się świętem.
- Mogę iść? - spytał Rainier, a jego ton był odrobinę zbyt grzeczny.
- Tak, możesz iść. Szczęśliwego Winsolu, książę.

Rainier wstał z trudem i oparł się na lasce.

- Szczęśliwego Winsolu.

Daemon podejrzewał, że obaj życzą sobie nawzajem w tej chwili wielu innych rzeczy, które tak naprawdę mają niewiele wspólnego ze szczęściem.

Upewnił się, że Rainier zdążył wyjść z Pałacu, i opuścił gabinet. Nie zaszedł jednak daleko, ponieważ Beale już na niego czekał.

- Pani Karia uprasza o twoją obecność, książę - powiedział kamerdyner.

Wiedział, kiedy do Pałacu przybyła Królowa Glacii. Trudno było przeoczyć ten zapach psychiczny - i obecność czarownicy noszącej Szary Kamień.

- Czeka na ciebie w swoim apartamencie - dodał Beale.

- A pani Angelline?

- Pani udała się do Stołpu. Zamierza wrócić na kolację, ale powiedziała, że jeśli się spóźni, powinieneś zacząć bez niej.

Daemon ruszył korytarzami Pałacu do części, w której znajdowały się apartamenty rodziny. Kiedy Jaenelle miała piętnaście lat, sabat przyjechał do niej z wizytą. Później czarownice, a także towarzyszący im chłopcy otrzymali tu swoje apartamenty. Nawet teraz, kiedy wszystkie panowały na swoich terytoriach jako królowe, pałacowe pokoje nadal do nich należały. Tu był ich drugi dom, miejsce, w którym zbierały się jako przyjaciółki i siostry.

Apartament Karli wychodził na dziedziniec Jaenelle. Daemon zapukał do drzwi, ale nie otrzymał odpowiedzi. Jego dłoń zawisała nad klamką, postanowił jednak spróbować jeszcze raz, tym razem inaczej, nim uzna, że ma powody do zmartwienia.

Karla? - zawołał na psychicznej nici. **Wejdz, proszę** - odparła, **jestem na dziedzińcu.**

Wszedł do bawialni, po czym wyszedł przez przeszklone drzwi prowadzące na balkon. Zatrzymał się tam, uspokojony widokiem Karli stojącej koło fontanny. Wystawiała twarz do słońca. Zszedł na dziedziniec najbliższymi schodami i podszedł do niej.

- Buzi -buzi - powiedziała Karla, obdarzając go figlarnym uśmiechem.
Uniósł do ust rękę, którą mu podała, i ucałował jej dłoń.

- Kochana, czy tu nie jest trochę za zimno? - spytał.

- Musisz mieć bardzo rzadką krew, jeśli uważasz, że tu jest zimno. Powinieneś był włożyć płaszcz.

Przynajmniej podniósł osłonę wokół butów, żeby ich nie przemoczyć i nie zniszczyć.

Wzięła go pod ramię i westchnęła.

- Zima w Glacii jest dla mnie zbyt ostra, więc chciałam spędzić trochę czasu w przyjemniejszym klimacie.

- Czyli tam, gdzie na ziemi leży tylko trochę śniegu, a powietrze nie zamarza ci w płucach przy każdym oddechu? - spytał sucho Daemon.

- Właśnie.

Poczuł, że Karla drży, więc poprowadził ją ku schodom.

- Wystarczy - powiedział.

- Rządzisz się.

- Chronię.

- Rządzisz się.

Wyszczerzył zęby,

- Buzi -buzi.

Karla roześmiała się.

Nie wiedział, czy to kolejny dowód na idealne wycucie czasu Bealea, czy może Karla wcześniej wyraziła takie życzenie, ale kiedy weszli do bawialni, okazało się, że chwilę wcześniej Holt przyniósł tam tacę z kawą i ciasteczkami.

- Dobrze wyglądasz - powiedział Daemon, nalewając im kawy.

Rzeczywiście tak było, choć jej wychudzona twarz postarzała ją o jakieś dziesięć lat. Trudno było powiedzieć, czy wynikało to z trudów rządzenia Glacją, czy może swoje plony wciąż zbierało otrucie sprzed dwóch lat.

- Pochlebstwem nie wyżebrzesz ode mnie ostatniego ciastka - odparła Karla, przyjmując filiżankę. - Przeważnie czuję się dobrze. Och, odczuwam w nogach zmianę pogody, więc zdarzają się nieprzyjemne dni, ale w przeciwieństwie do ludzi, których mózg przywiązany jest do penisa, robię to, co powinnam, żeby poczuć się lepiej, i dbam o siebie.

Cholera.

- Rozumiem, że nie jest to towarzyska wizyta?

- Jaenelle poprosiła mnie, żebym przyjechała i rzuciła okiem na Rainiera. I wydała swoją opinię jako Uzdrowicielka.

Daemon zeszywniał.

- Jaenelle poprosiła o drugą opinię?

- Też uważasz, że coś jest nie rak? - Karla napiła się kawy. - Bez względu na to, jaki Kamień nosi Jaenelle, i tak jest najlepszą Uzdrowicielką w całym Królestwie. Jeśli nie może czegoś uleczyć, to znaczy, że tego nie da się uleczyć. Jestem żywym świadectwem jej umiejętności. Nie powinnam była przeżyć zamachu, kiedy mój wuj Hobart próbował odzyskać władzę nad Glacją. A już na pewno nie powinnam czuć się tak dobrze, jak się czuję,

- Czy ty... - Daemon przełknął łyk kawy, by zwilżyć nagle wyschnięte gardło. - Czy czasami żałujesz, że nie pozwoliła ci umrzeć? Nie chodziłabyś o lasce, nie miałabyś słabych nóg, gdybyś zmieniła się w żyjącego demona.

- W tym momencie przemawia przez ciebie twój fiut - stwierdziła Karla.

- Nieprawda... - Urwał. Pomyślał. - Rainier.
- Tak. Rainier.
Odstawił filiżankę na stolik przed kanapą.
- Nie dojdzie do siebie, prawda?
- Nie. Jego noga nigdy nie będzie już taka jak kiedyś. Nigdy nie będzie mógł się na niej opierać. Ten eyrieński miecz przeciął wszystkie mięśnie i większość kości. Gdyby Rainier padł i został na ziemi, każda z nas - Gabrielle, ja, Jaenelle - uleczyłaby go i przywróciła jego nodze sprawność. Może nawet w takim zakresie, że mógłby robić, co zechce, pod warunkiem, że by na nią uważał. Ale on usztywnił ją osłonami i walczył dalej.
- Zrobił to, co musiał,
- Wiem. Ale właśnie dlatego nie odzyska sprawności w nodze i doskonale zdaje sobie z tego sprawę.
- Tak?
- Tak. On z tym walczy. Daemonie. Nie wiem, co robi ani dlaczego, ale widzę skutki. Jaenelle odbudowywała jego kości i mięśnie tak wiele razy, że nie ma już prawie na czym pracować. Coś go do tego skłania, ale jeśli nie przestanie forsować tej nogi, naprawdę pozostanie kaleką.
- On nie jest głupi - powiedział Daemon.
- Nie - odparła cicho Karla. - On się boi. A to jest jeszcze gorsze.
- Mogę coś zrobić?
Pokręciła głową.
- Nie, nic. Ja też nie mogę zrobić nic, czego nie próbowałyby już Jaenelle.
- Może łatwiej jest mu żyć z nogą, która uniemożliwia taniec, niż z taką, która jest prawie sprawna, ale niewystarczająco?
- Może, ale nie sądzę, żeby Rainier był aż takim dupkiem. - Karla wybrała sobie ciastko. - Czy on ma odbyć specjalne szkolenie z Lucivarem?
- Tak. I został uprzedzony, że jeśli sam się tam nie zjawi, Lucivar go odszuka i osobiście zaciągnie do Ebon Rih.
- No to jestem pewna, że wszystko się ułoży - tak czy inaczej.
Ponieważ Daemon mógł sobie wyobrazić, jak się sprawy ułożą, jeśli Rainier wda się w konflikt z Lucivarem, zmienił temat.
- Jak się ma Della? Pewnie nie może się doczekać Winsolu?
Karla roześmiała się.
- W tym roku jest bardziej podniecona rym, że pozwoliłam, by zaczęła się szkolić w podstawach uzdrawiania.
Daemon również wziął sobie ciastko.
- Zwykle nie rozpoczyna się szkolenia w tak młodym wieku, prawda? To jeszcze dziecko. - Dziecko, które straciło matkę, kiedy cała wioska została wyrżnięta przez Eyrieńczyków na usługach Dorothei i Hekatah SaDiablo. Dziecko, które uratowały arceriańskie kory i które spędziło wśród nich wiele miesięcy i zdążyło zdziczeć, nim zostało zaadoptowane przez Karłę.
- Nie jest naturalną Uzdrawicielką - nie należy do tej kasty - ale ma instynkt i bardzo ją to interesuje. Chce się specjalizować w leczeniu krewniaków,
Daemon starał się zachować niezmienny wyraz twarzy, ale mu się nie udało.
- Czy ćwiczysz na KaeAskavim?

- Kiedy tylko ma okazję. Między innymi dlatego tu jestem. Jeśli chcesz się czegoś dowiedzieć o krewniakach, pytasz Jaenelle. Della i KaeAskavi spotykają się teraz, tylko kiedy mieszkamy w domku na wsi. Dom w Sidrze jest dla niego zbyt frustrujący,

- Miejskie ulice nie są przystosowane dla kota tych rozmiarów.

- Och, to nie sprawa ograniczonej przestrzeni - powiedziała Karla, a w jej lodowato błękitnych oczach pojawił się przewrotny błysk. - Raczej tego, ile zwierzyny chodzi wokół. A on nie może na nią zapolować.

- Mówimy o koniach, prawda?

- Przecież sam wiesz.

O Macko Noc...

- Mamy kawę i ciastka, a ja mam jeszcze godzinę, nim będę musiała wracać - zmieniła temat Karla. - Może opowiesz mi teraz wszystko, o czym chciałbyś poinformować sabat?

Daemon prędzej zjadłby własną rękę, niż dał się zapędzić do tego kąta. Wykręcił się więc najlepiej, jak potrafił - odłożył swoje ciastko na talerz i pozwolił jej zjeść wszystkie.

- Tchórz - stwierdziła Karla.

- A żebyś wiedziała.

Zaczęła się śmiać.

- Wprawdzie masz fiuta, ale jesteś w porządku, Sadi. - Wyciągnęła do niego talerz. - Proszę. Podzielimy się. I nie będziesz musiał plotkować.

- Dlaczego chcesz zaraz wracać? Glacia jest po drugiej stronie Królestwa, to kawał drogi. Nie oplaca się przyjeżdżać na tak krótko. Od dawna nie spędziłyście wieczoru wspólnie z Jaenelle - zamruczał, dodając do swojego głosu odrobinę perswazji i szczyptę czaru. - Zostań. Możesz przecież wyjechać wczesnym rankiem. Zamówię ci Wóz z kierującym, żebyś mogła się zdrzemnąć albo popracować w drodze do domu.

Karla zamrugnęła szybko.

- Na ognie piekielne, dobry jesteś. Niemal czułam, jak topnieją mi kości.

Uśmiechnął się do niej i pozwolił, by zaklęcia rozwiały się w powietrzu.

- Uprzedziłam wprawdzie, że mogę tu zostać na noc - powiedziała Karla - ale nie chciałam robić z tego pewnika.

- Martwisz się, że Della została sama w domu? - Czy któryś z Krwawych, którzy wspierali wujka Karli i przeżyli walki sprzed dwóch lat, spróbowałby skrzywdzić dziecko?

- Tak, ale nie z tych powodów, o których myślisz. Spokojnie, Sadi. Widzę w twoich oczach gotowość do walki, jeśli tylko wskazać ci wroga.

- Więc czym się martwisz? - spytał podejrzanie łagodnie. Miała rację - wystarczyło jedno jej słowo, by bez namysłu ruszył do Glacii i wyeliminował wszelkie problemy prześladowujące Karłę i jej adoptowaną córkę.

- Książę Hagen, mój Dowódca Straży, bardzo lubi dzieci, ale nie ma własnych. Della znalazła sobie w nim zastępczego ojca, a on traktuje ją jak przybraną córkę.

- Zatem w czym problem?

- Zasady obowiązujące na co dzień mają tendencję do... zawieruszania się, kiedy nie ma mnie dłużej niż dobę. To zaskakujące, naprawdę. Nikt na przykład nie może sobie przypomnieć, dlaczego trzeba jeść warzywa. Nikt nie ma pojęcia, o której godzinie dziewczynka w wieku Delii powinna iść spać. A przecież w innych sprawach ten mężczyzna potrafi być stanowczy. Mogłabym przysiąc, że pobierał nauki u wujka Saetana.

- Więc kiedy ciotki Karli nie ma w domu...

- Oni doskonale się bawią, - Westchnęła dramatycznie. - No dobra, zostanę,

- A ja z wielką przyjemnością zabawię cię ploteczkami, - *Tylko nie o mnie* - dopowiedział w myślach. Wziął sobie ciastko. - Po co Jaenelle pojechała do Stołpu?

Karla zawahała się.

- Chyba chciała usłyszeć drugą opinię.

* * *

- Mała czarownico. - Saetan oparł się o Stół w prywatnej bibliotece Stołpu i skrzyżował ramiona na piersi. Nie wiedział, dlaczego akurat dzisiaj, ale wiedział, że ten dzień nadejdzie. A ponieważ to wiedział, okiełznał nieco mocniej swój temperament. Był już prawie Winsol. Nie chciał, żeby walka zepsuła święta.

Będzie jednak musiał ją stoczyć. Mógł to wyczytać w sposobie, w jaki się poruszała, i w wyrazie jej oczu.

- Mam zacząć porządkować książki? - zapytał.

Popatrzyła na pusty stół i z uśmiechem pokręciła głową.

To był tradycyjny - i bardzo użyteczny - wybieg: udawać, że sortuje stare książki, kiedy któryś z członków jego licznej rodziny postanawiał zwierzyć mu się ze swoich kłopotów. Przynajmniej było tak do dnia, kiedy odkrył, że sabat udaje razem z nim. Później mógł go używać już tylko wobec chłopców, także wobec własnych synów, którzy jak dotąd nie zorientowali się w sytuacji.

- Nie, nie ma potrzeby, byś porządkował książki - powiedziała Jaenelle, ale po chwili zawahała się. - Tato, chcę ci zadać pytanie.

- Na temat?

- Rainiera.

Nie tego się spodziewał. Odprężył się nieco.

- Jego uzdrowienie nie przebiega tak, jak powinno.

Złapała pukiel swoich złocistych włosów i szarpnęła tak mocno, że Saetan aż się skrzywił.

- Może to dlatego, że nie potrafię... że nie jestem...

- Nie - powiedział z łagodnością, która była wystarczającym ostrzeżeniem dla każdego, kto go znał. A Jaenelle, jego córka i Królowa, znała go najlepiej.

Opuściła ręce i zajrzała mu głęboko w oczy.

- Może jeśli odzyskam swoją moc...

- Nic. - Saetan wyprostował się, a potem opuścił ręce i chwycił za brzeg stołu. - Ta część twojego życia należy do przeszłości.

- Nie straciłam Hebanowego Kamienia, jak wszyscy sądzą. Może mogłabym...

- Na ognie piekielne, nie zrobisz tego.

Dostrzegł w niej zmianę i rozpoznał moment, w którym to już Czarownica patrzyła na niego szafirowymi oczami Jaenelle.

- Nie wiesz, dlaczego wszystko jest inne, Wielki Lordzie - odezwała się swoim mrocznym głosem.

-Owszem, wiem, pani. Udałem się do Arachny. Rozmawiałem z Prządką Marzeń. Widziałem splątaną sieć, która tworzy wcielone marzenie. I widziałem jedną cienką nitkę pajęczego jedwabiu, która zmieniła marzenie, kiedy do nas wróciło. Był jeszcze jeden marzyciel. Ty sama.

Cofnęła się, niespokojna.

- Od jak dawna wiesz?

- Od pewnego czasu, jeszcze przed waszym ślubem. - Urwał, a potem dodał sucho: - W każdym razie jakoś pomiędzy potajemnym ślubem a tym oficjalnym. Rzecz w tym - i wiedz, że mówię zupełnie serio - że moja córka ma wreszcie takie życie, jakiego dla siebie chciała. Przyjęcie z powrotem Hebanowego zniszczyłoby to życie. - Poza tym nie było pewności - żadnej pewności - że Jaenelle nadal mogłaby być naczyniem dla takiej mocy, że przyjęcie na powrót Hebanowego nie zabiłoby jej. - Więc musisz zrozumieć, że stanę do walki nawet z moją Królową, by tylko chronić życie mojej córki. Mała czarownico, ty nigdy nie chciałaś takiej mocy, więc odzyskasz ją tylko po moim trupie. Musisz mnie zupełnie zniszczyć, ponieważ jeśli trzeba, będę z tobą walczył całą swoją mocą.

Zbladła niepokojąco.

- Mówisz serio.

- Owszem, mówię serio. Wszystko ma swoją cenę, pani. To cena, jaką będziesz musiała zapłacić, jeśli zechcesz odzyskać Hebanowy.

Uderzenie serca. Drugie. Nie stała już przed nim Czarownica. To Jaenelle przyglądała mu się udręczonymi oczami.

- Ale Rainier... - wyjąkała.

- Przypomnę ci kilka rzeczy, o których najwyraźniej zapomniałaś. - Jego strofujący głos onieśmieliłby najśmielsze dziecko. Nawet to, z którym w tej chwili rozmawiał, - Kiedy miałaś siedemnaście lat, uleczyłaś Lucivara. Zważywszy na to, w jakim był stanie, kiedy Prothvar przyniósł go do twojej chatki w Ebon Rih, nie powinien był przeżyć. Ale ty nie tylko uleczyłaś złamane kości i obrażenia wewnętrzne. Odbudowałaś też jego skrzydła z tych nielicznych zdrowych fragmentów, jakie zostały.

- Nosiłam wtedy Czarny i mogłam czerpać z trzynastu rezerwuarów mocy - powiedziała Jaenelle, a Saetan słyszał w jej głosie frustrację. - A w przypadku Lucivara to było wszystko albo nic. Mógł z tego wyjść cało albo umrzeć.

- Czarny to nie Hebanowy - zauważył Saetan. - Nigdy nie użyłaś Hebanowego do uleczenia, ponieważ był zbyt ciemny, zbyt silny. Używałaś Czarnego.

- Świt Zmierzchu to nie Czarny - warknęła.

- Nie, ale w twoim Kamieniu jest Czarna nić. W porównaniu do prawdziwego Czarnego to tylko okruch tak ciemnej mocy, ale jednak tam jest. Masz również dwóch Książąt Wojowników noszących Czarne Kamienie i Księcia Wojowników noszącego Szaroczarny, którzy oddadzą ci całą moc, jaka będzie ci potrzebna do przygotowania uzdrawiającej sieci. A jeśli będziesz potrzebować innej mocy do przyrządzenia uzdrawiającego naparu, Daemon albo Lucivar dadzą ci swoją krew. Masz moc, mała czarownico. To nie ma nic wspólnego z Kamieniem, którego już nie nosisz.

- Więc dlaczego Rainier nie wraca do zdrowia? - Jaenelle zaczęła krążyć w kółko, powarkując w sposób, który sprawił, że Saetan chętnie

podniósłby między nimi osłonę, gdyby nie było to takie obraźliwe. - Przecież było lepiej. Naprawdę.

- Mógł tańczyć?

- Tak! - Urwała. Pomyślała. - Nie wszystko. Nie skomplikowane tańce, które czasami tańczyliśmy razem na występach. Mięśnie jego nogi nigdy nie sprostają takim wymaganiom. Ale wszystkie tańce towarzyskie. Wszystkie te, których uczył. - Popadła w smutek i rozgoryczenie. - Ale teraz tak uszkodził mięśnie, że więcej już pewnie nie zatańczy.

- Więc to, co się z nim dzieje, ma niewiele wspólnego z samym uzdrawianiem? - upewnił się cicho Saetan. - Nie sądzę, żeby chodziło o jego nogę. Trzeba uleczyć jego serce.

Otworzył ramiona, a Jaenelle podeszła do niego i przytuliła się.

- Chcesz mojej rady? - spytał.

Kiwnęła głową,

- Niech Lucivar zajmie się Rainierem.

Podniosła głowę i zmrużyła oczy.

- Dlaczego?

- Ponieważ tylko Lucivar będzie w stanie określić, co naprawdę zmotywuje Rainiera do odzyskania zdrowia.

- Lucivar wystraszy go na śmierć.

- Dokładnie.

Roześmiała się i położyła głowę na jego ramieniu.

Rozkoszował się tą chwilą. Odkąd poznał Jaenelle - siedmioletnią dziewczynkę, która bez strachu zawędrowała do Piekła - musiał się nią dzielić z tyloma innymi. Spokojne chwile, kiedy byli tylko we dwoje, zdarzały się rzadko i może dlatego tak bardzo je sobie cenił.

- Tato?

- Tak, mała czarownico?

- Nie zniszczę życia, o którym marzyła twoja córka.

Wstrzymał oddech,

- Czy to obietnica?

- A czy uznałbyś taką obietnicę za prezent?

- Tak,

Popatrzyła na niego i uśmiechnęła się.

W takim razie to obietnica.

PIĘĆ

Surreal popatrzyła na pulchne, miękkie i leniwe płatki śniegu. Potem przeniosła wzrok na płomień w kominku w bawialni i uznała, że ogień bardziej jej odpowiada. Szczególnie że kaszlała i paliło ją w płucach.

No dobra, powinna była wspomnieć o tym paleniu i o płytkim oddechu kilka tygodni wcześniej, kiedy Jaenelle leczyła zatrutą ranę w jej boku. Myślała jednak, że to skutki rykoszetu mocy odbitej przez zaklęcie, które uwięziło ją i Rainiera w Domu Strachów, a spłycony oddech powoduje trucizna.

Musisz się tym zająć, jeśli nie chcesz przez całą zimę flirtować z zapaleniem płuc, poradziła jej Jaenelle.

W tej chwili Surreal nie miała ochoty flirtować z niczym, a ponieważ „zajęcie się rym” miało polegać na piciu trzech szklanek uzdrawiającego naparu dziennie, ograniczaniu czasu spędzanego na dworze, kiedy było mroźno, i przerywaniu zajęć fizycznych, nim zdąży się zmęczyć, nie zamierzała protestować.

Szczególnie skoro planowała namówić Jaenelle na spisanie tych wskazówek, żeby mogła nimi pomachać przed nosem Lucivarowi, kiedy pojedzie do Ebon Rih po Winsolu. Nie uda jej się wykręcić od wszystkiego, co dla niej zaplanował, ale nawet Yaslana nie sprzeciwi się Jaenelle jako Uzdrowicielce.

Może powinna zacząć robić na drutach albo coś w rym rodzaju?

Spróbowała wyobrazić sobie, jak siedzi na kanapie i dzierga kolorowy koc, podczas gdy wszyscy wokół oddają się interesującym zajęciom.

Może jednak da sobie spokój z robótkami ręcznymi.

Szybkie pukanie do drzwi bawialni zaanonsowało Heltona, kamerdynera pracującego w miejskim domu należącym do rodziny SaDiablo. Wszedł do środka, niosąc zastawioną tacę.

- Przyniosłem gorącą wodę do twojego naparu uzdrawiającego i kawałek ciasta z jagodami, jeszcze ciepłe - oznajmił.

Była również kanapka oraz mały talerz sera i winogron. W końcu minęły co najmniej dwie godziny, odkąd jadła rosół, który Helton wmusił w nią „na rozgrzewkę”, kiedy wróciła dziś rano z zakupów.

Wszystko ma swoją cenę, pomyślała. Widocznie ceną za to, że nie była tak do końca zdrowa, był nadopiekuńczy kamerdyner.

Usiadła na kanapie, po czym przywołała małą klepsydrę i szklany słoik z uzdrawiającą mieszanką. Napełniła nią zaparzaczkę w kształcie kuli i wrzuciła do dzbanka z gorącą wodą, po czym obróciła klepsydrę.

Helton ruszył do wyjścia, ale zatrzymał się i przekrzywił głowę w sposób wskazujący na to, że rozmawia z kimś na psychicznej nici.

- Przybył księżę Rainier - oznajmił.

- Niech wejdzie. - Surreal spojrzała na tacę.

Helton też na nią spojrzał.

- Przyniosę drugą porcję - powiedział.

- Wystarczy jeszcze jeden kawałek ciasta. - Surreal wyszczerzyła zęby w uśmiechu, który sprawił, że Helton przesunął się bliżej drzwi. - Podzielię się z nim całą resztą, ale na pewno nie ciastem.

Kamerdynerowi zadrgały usta, a w jego oczach pojawił się błysk.

- Oczywiście, pani.

- Jak się czujesz? - spytał ostro Rainier, gdy tylko Helton wprowadził go do pokoju i zamknął za nim drzwi.

Lepiej niż ty, pomyślała Surreal. Patrzyła, jak jej gość, kulejąc, podchodzi do Fotela obok kanapy.

- Świetnie.

- Lokaj powiedział, że musi sprawdzić, czy czujesz się na siłach przyjmować dziś gości. - Rainier skrzywił się, siadając,

- Mam poprosić Heltona, żeby przyniósł ci kawy? - spytała Surreal. - Czy może wolisz brandy?

- A ty co pijesz?

- Uzdrowicielski napar. - Spojrzała na klepsydrę. Był prawie gotowy.

- Czyli nie czujesz się świetnie - warknął Rainier.

Wyciągnęła zaparzaczkę z dzbanka i wrzuciła do stojącej na tacy miseczki. Nalała napar do filiżanki i umościła się wygodniej. Zastanawiała się, jaka część tego gniewu, który nagle wypełnił pokój, ma związek z nią.

- Okazuje się, że moje płuca są wrażliwe na mróz z powodu tego rykoszetu mocy. Albo może rykoszet sprawił, że zrobiły się bardziej podatne na truciznę, a ta spowodowała, że są wrażliwsze na mróz, - Wzruszyła ramionami. - Kiedy Jaenelle przestała na mnie warczeć za to, że nie wspomniałam jej o pieczeniu w piersiach, przygotowała mi mieszankę na napar, który mam pić trzy razy dziennie jeszcze przez kilka dni. A potem raz dziennie do końca zimy.

- Poza tym szybko się męczysz, prawda? - spytał. - To dlatego Lokaj musiał sprawdzić, czy przyjmiesz gościa.

Miała ochotę go zbyć. W końcu dochodziła do siebie. Ale przecież Rainier był z nią w rym Domu Strachów i zasługiwał na coś więcej.

- Tak, nadal łatwo się męczę. I choć to upokarzające, będę musiała zdrzemnąć się trochę po południu, ponieważ przez cały rano robiłam zakupy.

- Czy Lucivar wie o tym wszystkim? - spytał Rainier.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Jeszcze nie. Ale dopilnuję, żeby się dowiedział. Prawdę powiedziawszy, zamierzam poinformować całą rodzinę, że łatwo się męczę.

- Dlaczego? - Pomyślał przez chwilę, po czym roześmiał się. - No tak, Lucivar pewnie spuści trochę z tonu, gdy się dowie, że Jaenelle dobierze mu się do dupy, jeśli znowu zaczniesz rzeźcić.

- Mam nadzieję, że to wystarczy, ale z Lucivarem nigdy nic nie wiadomo. - Nie miała ochoty spędzić zimy w Ebon Rih. Z bardzo wielu powodów.

Przez kilka minut siedzieli w przyjacielskiej ciszy, a Surreal popijała napar. Kiedy zauważyła, że Rainier co chwilę rzuca okiem w stronę ciasta, zawarczała:

- Moje!

- Jesteś pazerna - stwierdził.

- Mogę się podzielić kanapką, winogronami i serem.

Wyraz twarzy Rainiera powiedział jej jasno, że nie uważa tego za sprawiedliwą zamianę, Kiedy jednak Helton przyniósł mu drugą racę, z osobnym zestawem przekąsek, nieco się uspokoił.

Surreal dopiła napar i odstawiła filiżankę, po czym przyjrzała się tacy i westchnęła:

- Objem się jak wąż i pozwolę, żeby Helton zawlókł mnie do sypialni.
- Kiedy pijesz uzdrowicielski napar, twoje ciało spala pożywienie jeszcze szybciej niż zwykle - powiedział Rainier. - Naprawdę powinnaś coś zjeść.
Spojrzała na niego, a jej niewypowiedziane pytanie wypełniło pokój.
Wytrzymał przez chwilę jej spojrzenie, a następnie odwrócił wzrok, wziął talerz i zaczął jeść.
- Daj spokój, Surreal - odezwał się, kiedy cisza stała się nie do zniesienia. - Zrób mi tę przysługę i daj spokój.
Dobrze. Chwilowo. Zamierzała jednak wkrótce odbyć rozmowę z Jaenelle i dowiedzieć się, jak bardzo źle jest z Rainierem.
- Więc dziś po prostu wybrałaś się na spacer? - spytała.
- Wpadłem, żeby ci to dać. - Rainier przywołał paczkę i podał jej.
Spojrzała na niego uważnie.
- Skończyłaś świąteczne zakupy?
- Tak.
- I zdążyłaś zapakować te cholerne prezenty? Na ognie piekielne! Jeśli nie będę miała więcej szczęścia na zakupach - a co można kupić takiej rodzinie jak moja? - będę pakować te prezenty tuż przed wręczeniem.
Uśmiechnął się sucho.
- Ja też zwykle miałem masę pracy przed Winsolem i brakowało mi czasu na zakupy. To przez ten tradycyjny taniec dworski, który tańczy się tylko w święta. Zawsze znajdują się ludzie, którzy chcą przećwiczyć kroki - i młodzi mężczyźni, którzy uważają, że jeśli poznają ten taniec, zwrócą na siebie uwagę na przyjęciach, więc chcą brać lekcje.
- Będziesz ich znowu uczył w przyszłym roku.
Suchy uśmiech, przepelniony goryczą.
- A wręczasz prezenty wcześniej, ponieważ...?
- Spędzę Winsolu rodziny.
- Dlaczego?
Uśmiechnął się boleśnie.
- Ponieważ poczuli się zobowiązani mnie zaprosić, a w tym roku nie mogłem wykręcić się zbyt dużą liczbą obowiązków.
- Nadal możesz być zbyt zajęty. Przywołałam papier i zrobimy listę. - *Nie wiem, jak to naprawić*, pomyślała z rozpaczą Surreal. *Jak zmniejszyć ten ból, który zabija w nim to, kim jest?*
- Lepiej już pójdę - powiedział Rainier, wstając, - Mam masę spraw do załatwienia przed wyjazdem do Dharo.
Podeszła do niego i przytuliła się,
- Wesołego Winsolu, Surreal.
Wesołego Winsolu, Rainierze - odparła, żałując, że nie wie, co dodać.

SZEŚĆ

Dzień przed rozpoczęciem Winsolu Daemon wszedł do bawialni w prywatnym skrzydle Pałacu i zatrzymał się gwałtownie.

- O Marko Noc - powiedziała. - Gdzie znalazłaś taką wspaniałą, idealną choinkę?

Jaenelle uśmiechnęła się do niego.

- Dobrze wyszła, prawda?

Drzewo uwodziło jego oczy i chwyciło za serce. Małe kolorowe kule światła połyskiwały wśród zieleni, czubki igieł sprawiały wrażenie obsypanych złotym pyłem. Z gałęzi zwisały kryształowe sople. A zapach...

Daemon zmarszczył brwi i podszedł do choinki, zaskoczony, W pokoju powinien unosić się zapach igliwia.

Dotknął jednej z gałęzi, ale jego palce przeszły przez nią na wylot,

- Skoro ty się nabrałaś, nabiorą się wszyscy - stwierdziła z satysfakcją Jaenelle.

- To iluzja? - Spróbował dotknąć innej gałęzi, nie wierząc własnym oczom.

- Tak. Sama ją stworzyłam. Obie z Marian postanowiłyśmy ograniczyć liczbę drzewek wycinanych przez rodzinę na Winsol.

A ja i Lucivar nie mamy nic do powiedzenia w tej sprawie? - pomyślał, ale zdążył ugryźć się w język. Nie brał dotąd udziału w obchodach Winsolu w Pałacu, więc może nie powinien podejmować wszystkich decyzji. A najlepiej, gdyby nie musiał podejmować żadnych.

- Wybrałyśmy dwa drzewa, których wycięcie dobrze wpłynie na okoliczne rośliny - wyjaśniła Jaenelle. - Z ich gałęzi zrobimy wieńce i inne dekoracje. Wtedy będzie tu pachnieć choinką. - Ruszyła do drzwi, ale zatrzymała się, jakby nasłuchując. - O, świetnie. Marian przyjechała.

Czyli jest tu również Lucivar.

Fiucie? - zawołał na psychicznej nici włócznie.

Daj mi czas na okiełznanie tej małej bestyjki - poprosił Lucivar.

- W porządku - Daemon zwrócił się do Jaenelle. - Skoro Marian tu jest, pójdę...

- Zostań - powiedziała, idąc do drzwi. - Muszę iść siusiu, a trzeba przypilnować prezentów, póki nie zostaną odpowiednio zabezpieczone.

Daemon spojrzał na pudełka starannie ułożone pod drzewkiem.

- Słucham?

- Będę z powrotem dosłownie za kilka minut. Nie wychodź z pokoju. Kiedy wrócę, razem z Marian posortujemy prezenty i podniesiemy wokół nich odpowiednie osłony.

- A co im się może stać?

Tylko na niego popatrzyła.

- Świetnie - powiedział, próbując nie narzekać. - Popilnuję prezentów.

Była prawie za progiem, kiedy zatrzymała się i spojrzała na niego przez ramię.

- Tatuś przyjechał jakiś czas temu, ale jeszcze się z nim nie widziałam.

Potem zniknęła, a Daemon miał wrażenie, że wepchnięto go do pokoju na tyłach i powierzono bezsensowne zadanie, żeby się go pozbyć. Na ognie piekielne, jego ojciec i brat byli w Pałacu. Powinien siedzieć z nimi, zamiast pilnować paczek. Albo pracować w gabinecie. Nadal miał co robić. Niedużo, ale wystarczająco. A nawet gdyby nie musiał pracować, gdyby tylko leżał sobie na kanapie i czytał, przynajmniej nie czułby się jak szczeniak, o którym wszyscy zapomnieli.

Usłyszał pospieszne pukanie do drzwi. Nim zdążył coś powiedzieć, do bawialni weszła pokojówka i dwóch lokajów. Wszyscy nieśli naręczą prezentów.

- Proszę nam wybaczyć, księżę - powiedziała kobieta. - Kazano nam przynieść je tutaj.

Daemon uśmiechnął się do nich i zszedł im z drogi.

- Jedźcie do domu na Winsol: - zapytał.

- Dziś wieczorem ciągniemy losy. żeby ustalić, kro kiedy pracuje - odparł młodszy z lokajów.

Położyli prezenty przed choinką. Chwilę po ich wyjściu zjawił się Lucivar.

- Ukrywasz się tutaj? - spytał. - Winsol się jeszcze oficjalnie nie zaczął.

- Strzegę prezentów - odparł Daemon.

- Przed czym? Chyba nie włożyłeś tam jedzenia? Nigdy nie wolno wkładać jedzenia pod choinkę. Raz to zrobiłem. Młodzi krewniacy wywęszyli pudełka z karmelowymi ciasteczkami i skórą do żucia. Ależ był bałagan.

- Jeśli nawet jest tam jedzenie, ja go tam nie włożyłem.

- To dobrze. Chcę ci coś pokazać - zmienił temat Lucivar. - Kazałem to zrobić dla Daemonara i...

Usłyszeli energiczne pukanie i do bawialni weszła kolejna pokojówka.

- Kazano mi położyć te paczki pod choinką - wyjaśniła.

- Będą tu tak wpadać przez resztę dnia - mruknął Lucivar, kiedy kobieta wyszła. - Chodź, znajdziemy sobie inny pokój. Musimy chwilę porozmawiać prywatnie.

- Mam pilnować prezentów - zaznaczył Daemon.

- Spokojnie. Mała bestyjka jest w pokoju zabaw, szczeniaki się nią zajmują, więc nic się tu nie stanie. Poza tym będziemy w pobliżu, a Daemonar nie wie nawet, w którym pokoju są prezenty.

Ponieważ Daemon i tak uważał, że pilnowanie prezentów jest bez sensu, nie dał się dłużej przekonywać. Wyszedł za Lucivarem na korytarz, zakradł się za róg i wślizgnął do innej bawialni.

- Czy my w ogóle używamy tego pokoju? - spytał, rozglądając się wokoło.

- Męskie sanktuarium - odparł Lucivar, - Używałem go kiedyś, gdy sabat mieszkał w Pałacu prawie przez cały czas. Mężczyźni mogą tu odetchnąć, pogadać we własnym gronie, a są na miejscu, gdyby byli potrzebni. - Machnął ręką, zamykając temat. - Popatrz na to. - Przywołał prostokątne pudełko, zrobione z drewna i szkła.

Daemon posłusznie pochylił się, żeby spojrzeć.

- To żuk - powiedział z uśmiechem Lucivar.

Z jednego końca pudełka wynurzył się mały czarny żuczek. Kiedy wędrował w stronę drugiego końca, rósł i rósł, i rósł, aż wreszcie...

Trzask!

Daemon wątpił, żeby żuki naprawdę wydawały takie dźwięki, ale ten tu nawet pasował. Był obrzydliwy i z pewnością reakcja na niego zależeć będzie od tego, czy widz ma penisa, czy piersi.

- Ale owinąłeś to pudełko osłoną? - upewnił się, Lucivar parsknął.

- Potrójną. Nie ma mowy, żeby Daemonar zdołał wyjąć żuka.

- Jeśli mu się uda... - Daemon tylko popatrzył na brata.

Lucivar westchnął.

- Będą tylko dwie możliwości: Marian spróbuje mnie zabić przed albo po rozwodzie.

- Dobrze, że masz świadomość ryzyka. - Uśmiechnął się. Nie mógł się powstrzymać. - Daemonar będzie zachwycony.

- Wiem.

Wizja chłopca otwierającego prezent przypomniała Daemonowi, gdzie powinien teraz być.

- Lepiej wróć pilnować paczek.

Lucivar zniknął pudełko.

- Pójdę z tobą, jeśli będę sprawiał wrażenie zajętego, może nie zaprzęgną mnie do żadnej roboty.

Udali się pospiesznie w stronę bawialni, otworzyli drzwi... i zamarli w progu.

Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność zlituje się nad nami.

- Nie było go w pobliżu, kiedy wychodziliśmy - jęknął Lucivar. - Przysięgam na wszystko, że nie było go w pobliżu!

No cóż, w tej chwili jednak mała bestyjka siedziała na środku podłogi, otoczona pudełkami różnych rozmiarów i stertą strzępów ozdobnego papieru.

- Tata! - wykrzyknął Daemonar. - Strycio Daemon! Patrzcie!

Bum, bum, bum! Rozległ się dźwięk walenia pudełkiem w podłogę.

I cichszy odgłos czegoś kruchego - i niewątpliwie drogiego - tłukącego się w środku.

Daemon poczuł, jak mięśnie jego twarzy układają się w pełen napięcia grymas. Daemonar uśmiechnął się do niego i kontynuował zabawę.

- To, co jest w środku, i tak się już stłukło - stwierdził Lucivar. - Nie ma sensu mu tego odbierać, bo zaraz złapie coś innego.

- Musimy ustalić, co jest w tym pudle, i koniecznie to odkupić.

Słodka Ciemności, niech to nie będzie nic robionego na zamówienie, jedynego w swoim rodzaju.

Lucivar, coraz bardziej zamyślony, patrzył na syna i bałagan wokół niego.

- Pomyśleć, że Marian chce drugie takie...

- Drugie jakie?

Lucivar wskazał podbródkiem swojego syna.

- Takie.

Daemon spojrzał na małego skrzydlatego chłopca, z powodu którego Jaenelle za chwilę rozerwie go na kawałki, po czym wrócił wzrokiem do brata.

- Dlaczego?

Lucivar westchnął.

- Nie mam pojęcia, - Zmrużył oczy. - Ale coraz bardziej podejrzewam, że to twoja wina.

Daemon nie mógł wykrztusić ani słowa. Stał z otwartymi ustami i gapił się na brata.

Lucivar pokiwał głową,

- Tak, w zasadzie jestem pewien, że to twoja wina.

- Ale... - Nagle jego zszokowany umysł ocknął się. - To nie ja sypiam z twoją żoną, więc to nie może być moja wina.

Na twarzy Lucivara pojawiła się ponura satysfakcja.

- A jednak. Marian co rusz wspomina o tym, jak bardzo cenię sobie posiadanie brata.

Daemon zwykle też cenił sobie takt posiadania brata, ale nie o to tu teraz chodziło,

- Nie potrafisz jej... - zaczął.

- To nie jest takie trudne - zapewnił go Lucivar. - Po prostu nie należy pić naparu antykoncepcyjnego podczas płodnych dni kobiety, to wystarczy. - Po czym dodał innym

tonem: - Poza rym to może nie być kolejna mała bestyjka. To może być urocza mała czarownica. Miniaturka matki.

Jego twarz przybrała głupkowaty wyraz,

- Och, nie - jęknął Daemon. - Nie, nie, nie. Dałeś się omamić perspektywie posiadania córki?

- Niewykluczone.

- No to pozwól, że ci przypomnę, iż nasz ojciec spłodził czworo dzieci i wszystkie miały fiuty. - Właściwie pięcioro, jeśli liczyć chłopca, który został zamordowany wkrótce po urodzeniu.

Lucivar rzucił okiem na brata.

- Chcesz powiedzieć, że nie mam co liczyć na uroczą małą czarownicę?

- Chcę powiedzieć, że masz niewielkie szanse. Więc nim zaczniesz wylewać napar antykoncepcyjny do zlewu, zastanów się, jak to będzie mieć w domu dwóch takich.

Lucivar skrzywił się.

- Jeden z nich pewnie często pomieszkiwał by u ciebie - mruknął.

Istniała taka możliwość - i dokładnie tego Daemon się obawiał. Nie żeby nie kochał bratanka. Kochał go. Zwykle jednak kochał go jeszcze bardziej, wiedząc, że może go w każdej chwili odesłać do domu.

Nagle Lucivar spał się.

- O Matko Noc, Jaenelle zaraz tu będzie.

Rzucili się przed siebie w tej samej chwili, kiedy Daemonar po raz ostatni walnął pudełkiem w podłogę, a potem cisnął je w kąt i sięgnął po kolejne.

- Zabieraj go stąd, a ja spróbuję posprzątać albo jakoś ukryję ten bałagan - zdecydował Daemon.

Lucivar chwycił synka i ruszył do drzwi, obracając go po drodze do góry nogami, żeby odwrócić jego uwagę od faktu, że odciąga go od tak fascynującego zajęcia,

Kiedy obaj zniknęli, Daemon rzucił się na kolana i zaczął w pośpiechu zbierać pudełka i papier. Mógł zniknąć to wszystko i uporządkować później - gdyby tylko zdołał wymyślić jakiś wiarygodny powód dematerializacji prezentów.

Może te akurat paczki przyniesiono już po wyjściu Jaenelle, więc o nich nie wie? To byłoby wspaniale, Wręcz cudownie. A może nawet...

Drzwi otworzyły się i Daemon zamarł w oczekiwaniu. Kiedy jednak nie rozległ się pełen wściekłości krzyk, odważył się spojrzeć przez ramię,

W drzwiach stał Saetan, wyraźnie rozbawiony. Drań.

- Jeśli mnie choć trochę kochasz, nie pytaj, jak to się stało. Po prostu pomóż mi to ukryć - poprosił Daemon,

Saetan podszedł do niego, a drzwi zamknęły się za nim cicho.

- Pozwól, że zgadnę, jak do tego doszło. W nagrodę za cierpliwość, chcąc dać ci choć chwilę wytchnienia od chaosu, jaki panuje w Pałacu, twoja żona poprosiła cię, żebyś popilnował prezentów. A ty, zamiast posiedzieć tu wygodnie z kieliszkiem brandy w jednej ręce i książką w drugiej, uznałeś, że pilnowanie prezentów jest głupie, więc wyszedłeś „tylko na kilka minut”. Kiedy wróciłeś, przekonałeś się, jak wielkiego bałaganu można narobić w tak krótkim czasie.

Daemon zamknął oczy i zgarbił ramiona. W tej chwili z radością zrezygnowałby z przywilejów dorosłego, gdyby tylko mógł zamieść odpowiedzialność za swoje czyny pod dywan - razem z podartym świątecznym papierem.

- Skąd wiesz? - spytał.

- Bo też takiego miałem - odparł Saetan.

Daemon spojrział na ojca zaskoczony.

- Kogo?

- Małego eyrieńskiego chłopca. Też dostałem taką nauczkę jak ty w tej chwili.

- Mogłeś mnie ostrzec.

- Nie uwierzyłbyś mi.

No to co? I tak mogłeś mnie ostrzec.

Ponieważ ten komentarz w niczym by mu nie pomógł, Daemon ugryzł się w język i spróbował przybrać żalony wyraz twarzy. Przyszło mu to bez większego trudu.

- Pomożesz?

Za pomocą Fachu Saetan przeniósł krzesło z drugiego końca pokoju, ustawił je przy Daemonie i usiadł.

- Nauczę cię czegoś. Powinno ci się przydać, szczególnie o tej porze roku, kiedy mężczyznom wybacza się ich słabostki. Przynajmniej niektóre.

- Przede wszystkim trzeba sprawdzić, dla kogo były te prezenty - powiedział Daemon.

- To akurat jest łatwe. Ja je kupiłem, więc wiem, co było dla kogo.

- Ale... - Daemon na chwilę stracił zdolność logicznego myślenia. - Tyje kupiłeś? Więc dlaczego, na ognie piekielne, nie otoczyłeś ich osłoną?!

Jedyną odpowiedzią, jaką dostał, była uniesiona brew - i milczące przypomnienie, że Saetan, w przeciwieństwie do niego, mógł wyjść z tego pokoju, nie wywołując araku wściekłości żadnej czarownicy.

- Przepraszam - wymamrotał. Choć ojciec nie powiedział ani słowa. Daemon poczuł się skarcony.

Uznawszy, że najlepiej przyznać się do najgorszego, sięgnął po pudełko, którym Daemon ar tak zapamiętale walił w podłogę - i skrzywił się, kiedy usłyszał wesoły brzęk przesypanych się odłamków szkła.

Żadnej odpowiedzi, tylko wyczuwalna wspaniała obecność ojca.

- Lekcja pierwsza - odezwał się wreszcie Saetan, zdecydowanie zbyt wesoło. - Jeśli owiniesz osłoną wszystkie prezenty, musisz również osłonić i zapieczętować Fachem pokój, żeby nie dostał się tam żaden mały chłopiec. Bo inaczej ten chłopiec zmieni się ze szczęśliwego, podnieconego dziecka w dziecko ponure i sfrustrowane. A uwierz mi, sfrustrowane eyrieńskie dziecko podczas Winsolu jest dwa razy gorsze, niż jesteś to sobie w stanie wyobrazić - szczególnie jeśli jego mały umysł oczarują te wszystkie pudełka i błyszczące wstążki.

- Więc Lucivar i ja możemy po prostu... - Co? Podnieść tu Szaroczarne i Czarne osłony i zapieczętować pokój? To by powstrzymało Daemonara od wejścia, ale również uniemożliwiłoby je wszystkim innym - w rym kobietom, którym się to na pewno nie spodoba. - W porządku - powiedział i spróbował nie westchnąć. - Mam pilnować pokoju, kiedy wypada moja kolej. I nie osłaniać wszystkich prezentów. - Poruszył zniszczonym pudełkiem. - Jeśli mi powiesz, gdzie to kupiłeś, odkupię. - *Przynajmniej mam taką nadzieję.*

- To? Możesz to wyrzucić. To tylko wyszczerbione filiżanki i po - tłuczone figurki. Helena i pani Beale ich nie wyrzucają na okoliczność właśnie takich prezentów.

Przed oczami Daemona zamajaczyła czerwona mgła.

- jakich prezentów?

- Takich, które głośno grzechoczą i przyciągają uwagę. Szczególnie kiedy ktoś potłucze to, co jest w pudełku.

- Zrobiłeś to specjalnie?

- Tak.

Daemon próbował z całych sił przypomnieć sobie, dlaczego tak czekał na Winsol w tym roku - i dlaczego kilka minut temu tak się ucieszył na widok ojca.

- Lekcja numer dwa - ciągnął Saetan. - Delikatne i łatwo tłukące się prezenty idą na sam tył, gdzie są najmniej widoczne dla ciekawskiego dziecka. Ponadto trzeba je owinać indywidualnymi osłonami, a potem szepić razem i przymocować Fachem do podłogi. Natomiast na froncie należy postawić prezent do potłuczenia, najlepiej w takim miejscu, żeby od razu zainteresował chłopca. W ten sposób zajmiesz go fałszywym prezentem i uratujesz te drogie.

Daemon spojrział na stosy paczek. Tyle zachodu, żeby powstrzymać jednego małego chłopca? Więc co się stanie, gdy...

- Marian chce mieć drugie dziecko - wypalił.

Nastała pełna napięcia chwila milczenia.

- W takim razie, kochany, lepiej opanuj te zaklęcia w takim stopniu, żebyś mógł je wykonać w ułamku sekundy - powiedział wreszcie Saetan.

Albo może wszyscy spędzą Winsol w siedlisku, a wtedy to Lucivar będzie musiał pilnować prezentów. Daemon rozważył prawdopodobieństwo wykręcenia się od tego obowiązku bez względu na to, gdzie zorganizuje się święta - i westchnął.

- Lekcja trzecia, - Saetan przywołał małą klepsydrę, obrócił ją i zawiesił w powietrzu. - Skoncentruj się na czekającym cię zadaniu. Kiedy zobaczyłem, jak Lucivar zwiewa stąd z Daemonarem, zaproponowałem Jaenelle i Marian, żeby spokojnie napiły się kawy, nim tu wrócą.

- Nie będą niczego podejrzewać? Nie domyślą się, że są jakieś problemy? - spytał Daemon.

- Oczywiście, że wiedzą, że coś się stało. Ale taka prośba jest usankcjonowana przez Protokół i należy ją spełnić. Oceniam, że masz jeszcze jakieś dziesięć minut, żeby ułożyć wszystko tak, jak było.

Może zawiąże sobie wstążkę na szyi i zwinie się w kłębek wśród innych kruchych prezentów?

- Zbierz te kawałki papieru i wstążki, na których są karteczki z imionami - polecił Saetan.

Daemon zbierał je na kolanach, aż zyskał pewność, że znalazł wszystkie. Potem wziął pierwsze pudełko.

- To dla ciebie - stwierdził Saetan.

- Dla mnie?

Ogarnęła go fala radości. Prezent! Od ojca!

Kiedy jednak zaczął podważać wieczko pudełka, Saetan położył na nim dłoń. Potem cofnął ją i...

Daemon poruszył wieczkiem i spojrział z niedowierzaniem na ojca.

- Zapieczętowałeś Fachem mój prezent?

- W Winsol, kiedy otwiera się prezenty, będzie twój - odparł Saetan. - Ale póki co należy do mnie i pozostanie zamknięty.

Świetnie. Ha! Saetan nosił Czarny, tak jak on. Nie pozwoli, żeby...

W Czarną moc wplecione było nieco Czerwonej, co zmieniło prostą pieczęć w przebiegłą, elegancką zagadkę, którą trzeba było rozwikłać przed otwarciem pudełka.

- Zapieczętowałeś mój prezent - poskarżył się Daemon. - Jestem dorosły, a ty pieczętujesz dla mnie prezenty.

- Jesteś synem, który chciał otworzyć prezent, nim nadejdzie na to pora - odparł łagodnie Saetan. Potem spojrzał wymownie na klepsydrę. - Naprawdę chcesz się teraz o to kłócić?

Daemon musiał to przemyśleć na spokojnie.

- Daj kartkę z imieniem - powiedział Saetan, odbierając mu pudełko.

Podał mu ją i przysiadł na piętach.

Saetan owinął pudełko papierem i wygładził zmarszczki.

- Ty i Lucivar będziecie rozdawać prezenty. Nikt nie zauważy, że jeden jest zapakowany w ten sposób, ale jeśli będzie ich kilka...

Na oczach Daemona papier wygładził się, a wszystkie rozdarcia zniknęły bez śladu.

- Najlepiej opracować własne zakłęcie iluzji na taką okazję - pouczył go Saetan. - W ten sposób będziesz to mógł zrobić wystarczająco szybko.

Zakłęcie iluzji było perfekcyjne. Gdyby nie widział, jak papier się wygładza, zapewne nie zauważyłby różnicy w fakturze. Nie miał pojęcia, jak się rozwija taki iluzoryczny papier, ale tego dowie się wkrótce.

Poprawił wszystkie opakowania, zebrał resztę skrawków papieru i zniknął fałszywy prezent. W klepsydrze pozostało jeszcze kilka ziarenek piasku. Wstał i wygładził ubranie.

Saetan zniknął klepsydrę i przeniósł krzesło z powrotem na miejsce. Kiedy do bawialni weszły Marian i Jaenelle, obaj stali przy drzewku, pilnując sterty idealnie zapakowanych prezentów. Jaenelle przyjrzała im się. Marian podeszła do drzewka, wydeła usta, po czym sięgnęła między dwie paczki i coś wyjęła.

- Musimy o czymś porozmawiać z księciem, więc zostawimy was, moje panie, byście mogły dokończyć układanie podarków - powiedział Saetan.

Musimy o czymś porozmawiać? - zdziwił się Daemon na nici włóczni. **Tak.**

Sądząc z tonu Saetana, nie będzie to miła rozmowa, ale w tej chwili wszystko było lepsze niż siedzenie w tej bawialni.

Byli już przy drzwiach, kiedy odezwała się Marian:

- Daemonie?

Saetan wyszedł. Nie mając wyboru, Daemon odwrócił się i czekał.

W wyrazie twarzy Marian, kiedy podchodziła do niego, było coś przewrotnie kobiecego. Wyraźnie się z niego śmiała.

Oblał go zimny pot.

- Jeden przeoczyłeś - szepnęła i pokazała mu kawałek podartego papieru.

Wziął od niej skrawek, zniknął go i wybiegł z bawialni.

Gdy dogonił Saetana, we dwóch udali się do gabinetu, gdzie czekał już na nich Lucivar.

- Obiecałem Kaelasowi i Jaalowi, że załatwię im wołu na winsolową wieczerzę, jeśli przypilnują, by Daemonar został w pokoju, w którym go zamknąłem - oświadczył Lucivar.

- Obiecałeś im mięso czy żywe zwierzę? - upewnił się Saetan.

- Okazuje się, że mięso nie smakuje tak dobrze, jeśli zostanie wcześniej sprawione - mruknął Lucivar. - Albo może nie ma takiej frajdy z jedzenia. Wyrażali się niejasno w tej kwestii.

- Rozumiem. - Saetan odchrząknął lekko. - Ale wymusiłeś na nich obietnicę, że nie będą jedli swojej wieczerzy w pobliżu okien jadalni, prawda?

Lucivar otworzył i po chwili zamknął usta, z których nie wydobył się żaden dźwięk.

- O Matko Noc - powiedział Daemon. jeśli ludzie stracą apetyt na widok trzystukilogramowego tygrysa i trzystupięćdziesięcikilogramowego arceriańskiego kota pożerających właśnie upolowaną zdobycz, pani Beale...

Nic zamierzał się nawet zastanawiać, co pani Beale zrobi jemu i Lucivarowi.

- Prawie żałuję, że mnie to ominie - powiedział z uśmiechem Saetan. - Prawie.

W jednej chwili Lucivar zamienił się z oszołomionego mężczyzny w wojownika. Poruszył się - o krok, który zablokował jedyną drogę ucieczki z pokoju, Daemon w tym czasie przesunął się w drugą stronę, odwracając uwagę ofiary od niebezpieczeństwa za plecami.

On i Lucivar grali w tę grę dziesiątki, setki razy. Kiedy już zwierzyna znajdowała się między nimi, koncentrowała swoją uwagę na jednym z nich, podczas gdy ten drugi szykował się do ataku.

Saetan obserwował ich. Był inteligentny, więc dokładnie wiedział, co robią - i jaka rola przypadła mu w tym małym, trzyosobowym dramacie.

- Nie spędzę z wami Winsolu - powiedział spokojnie. - Wpadłem dzisiaj podzucić prezenty - i powiedziec wam, że będę w Stołpie,

- Nie - odezwał się Lucivar.

- Nie chcę dyskutować na ten temat - oświadczył Saetan, nadal obserwując Daemona.

- Nie chcę się o to kłócić. Proszę, byście to zaakceptowali.

- Dlaczego? - spytał cicho Daemon.

- Kocham was obu, naprawdę. Ale całe to zamieszanie... jest dla młodych.

- No na ognie piekielne - zawarczał Lucivar. - Nie będziemy cię przecież ciągać na przyjęcia, jeśli nie będziesz chciał. - Spojrzał na Daemona. - Mam rację?

- Nie chodzi tylko o to - powiedział Saetan. Przesunął ręką po włosach i westchnął. - Robiłem to. Przez dziesięciolecia, przez wieki. Wydawałem wielkie przyjęcia. Spełniałem obowiązki towarzyskie, ponieważ oczekiwano tego ode mnie jako od Księcia Wojowników Dhemlanu. Goście i bałas. To teraz wasz obowiązek i rak powinno być. Tym razem, w te najdłuższą noc roku, chcę mieć spokój. Chcę spacerować samotnie po ogrodach Stołpu. Myślę, że na to zasłużyłem.

Nim Lucivar znowu zaczął warczeć, Daemon usadził go na nici włóczni.

Nie kłóć się z nim. Odsuść.

Brat rzucił mu krzywe spojrzenie.

- Naprawdę tego chcesz? - Daemon zwrócił się do ojca.

- Naprawdę. - W uśmiechu Saetana pojawił się smutek - nie z powodu decyzji, ale z powodu sprzeczki, której nadal oczekiwał, - Nie spodziewam się, że to zrozumiecie, ale proszę was - obu - byście przyjęli moją decyzję. Niech to będzie wasz winsolowy prezent dla mnie.

Daemon odczekał chwilę, jakby dyskutował z Lucivarem na psychicznej nici.

- W porządku - powiedział wreszcie, - Przyjmujemy twoją decyzję jako nasz prezent dla ciebie.

- Dziękuję. - Saetan odwrócił się i uniósł brew, spoglądając na Lucivara, który niechętnie zszedł mu z drogi.

Kiedy drzwi gabinetu zamknęły się za Saetanem, Lucivar odwrócił się do Daemona.

- Pozwolisz mi na to? Pozwolisz, żeby nasz ojciec był sam w Winsol?

- Tak - odparł Daemon, podchodząc bliżej. - Ojciec zaczyna odczuwać swój wiek, fiucie. Andulvar, Mephis i Prothvar odeszli - Trwanie tu bez nich jest dla niego trudne. Wiesz, że głównie dlatego postanowił wycofać się do Stołpu.

- W zeszłym roku też ich nie było - przypomniał Lucivar.
- W zeszłym roku opiekował się nami. Mną bardziej niż tobą, Jaenelle była taka słaba, a ja... - Nie był pewien, czy Jaenelle przeżyje zimę. Nie był pewien, czy on sam przeżyłby jej śmierć.
- Wiem. - Lucivar odetchnął głęboko, powoli wypuszczając powietrze z płuc. - Nie podoba mi się to. Nie powinien być sam w Winsol. Nikt z nich nie powinien być sam. Geoffrey, Draca, nawet Lorn. Nie powinni być sami. Nie w to święto.
- Nie będą.
Lucivar zmarszczył brwi.
- Ale dałeś mu słowo.
Daemon kiwnął głową.
- Prosił o samotny Winsol i dany mu samotny Winsol. Albo coś zbliżonego. Ale znajdziemy sposób, żeby zapewnić mu też obecność rodziny. Całej rodziny.
- Jak już wymyślisz coś konkretnego, powiedz mi tylko, czego ci trzeba.
Uśmiechnął się.
- Kocham cię, fiucie.
Ten leniwy, arogancki uśmieszek.
- Nadal będziesz mi to mówić, jeśli postanowię wylać do zlewu napar antykoncepcyjny?
- Tak. Ale nie równie często.

* * *

Daemon popatrzył na talerz z ciastkami karmelowymi, który stał między Marian a Jaenelle, i uznał, że próba poczęstowania się jednym nie jest warta utraty dłoni. Sięgnął więc po ser i winogrona, zaserwowane do podanej po kolacji kawy.

Kolacja była dość cicha, ponieważ Daemonar zasnął w połowie. Teraz, kiedy się nie ruszał, wyglądał naprawdę słodko. W którymś momencie dnia, nie wiadomo skąd, dorwał sznurek z dzwonkami i powiesił sobie na szyi jako „swoje Kamienie”.

Daemon uśmiechnął się do śpiącego chłopca. Daemonar był zachwycony brzęczeniem. A on i Lucivar byli zachwyceni, kiedy zorientowali się, jak łatwo jest teraz zlokalizować małą bestyjkę. Żaden nie miał szczególnej nadziei, że uda się przekonać Marian, żeby dzwonki stanowiły stały element stroju małego, ale postanowili przynajmniej podjąć negocjacje.

- No to jesteśmy gotowi do Winsolu - stwierdziła Jaenelle, wybierając sobie karmelowe ciasteczko.

- Też tak uważam - zgodziła się Marian.

- A ja uważam, że dobrze przyjęłyście decyzję Wielkiego Lorda - powiedział Daemon, unosząc filiżankę kawy w geście toastu.

- Decyzję? - powtórzyła Jaenelle, unosząc brwi. - Och, pamiętam, tatuś wspominał, że chcecie z nami o czymś porozmawiać.

Daemon poczuł, jak posiłek, który właśnie zjadł, przybiera w jego żołądku postać twardego kamienia.

Nie powiedział nic podobnego - stwierdził stanowczo Lucivar na nici włóczni.

Och, na pewno powiedział - odparł Daemon. Spojrzał na Jaenelle i Marian, zastanawiając się, czy zdąży uciec, nim któraś z nich zareaguje. - Nie uprzedził was?

- O czym? - spytała Jaenelle.

- Ze nie spędzi z nami Winsolu?

Odpowiedziała mu głucha cisza.

* * *

Daemon, ubrany wyłącznie w długi, zimowy szlafrok, wślizgnął się do sypialni i podszedł do Jaenelle, która stała przy przeszklonych drzwiach, wychodzących na jej prywatny dziedziniec. Objął ją od tyłu, przyciągnął do siebie, żeby się o niego oparła i żeby było jej ciepło, a potem otarł policzek o jej krótkie złociste włosy.

- Jesteś zła z powodu decyzji ojca? - spytał.

- Trochę - odparła. - Ale jak to przemyślałam, doszłam do wniosku, że nie jest zaskakująca.

Było coś jeszcze. Widział to w jej twarzy odbijającej się w szybie.

- Nim osiągnęłam pełnoletniość, wydawaliśmy przyjęcia - ciągnęła. - Całą masę przyjęć. Sabat mieszkał tu wtedy prawie na stałe. I chłopcy też. Jako Księżę Wojowników Dhemlanu Saetan brał udział w bardzo licznych i wyczerpujących oficjalnych imprezach i prawie na równie wielu był moją eskortą. Potem sabat i chłopcy jechali do domów, by spędzić Winsol z rodzinami. Przez sześć dni spotykaliśmy się z niewiarygodną liczbą ludzi. Ale w wigilię Winsolu, tuż przed północą, Saetan przynosił dwie szklanki krwawego rumu do mojej bawialni. Toast za żyjący mit. Zawsze mnie to krępowało, taki specjalny toast na moją cześć. A potem tańczyliśmy. Dworski taniec. Bardzo oficjalny. Bardzo tradycyjny. Taki, który tańczy się tylko raz w roku. Następnego wieczór i najdłuższa noc roku były tylko dla rodziny. Żadnych gości. Nikogo z zewnątrz. Jedynie Mephis, Prothvar, wujek Andulvar, tatuś i ja. Skromna kolacja. Potem otwieraliśmy prezenty.

- Nie pamiętam, żebyście z Wielkim Lordem świętowali prywatnie.

- Przez ostatnie dwa lata tego nie robiliśmy. Tatuś się wycofał. Zrobił miejsce dla ciebie.

- Rozumiem - powiedział cicho Daemon. I rzeczywiście rozumiał. Zarządca ustąpił Faworytowi. Ojciec ustąpił przed kochankiem. Fakt, że to on był kochankiem, musiał bardzo zważyć na decyzji Saetana.

Popatrzył na jej odbicie w szybie. Miał wrażenie, że widzi, jak Jaenelle delikatnie otwiera przed nim dar swojego serca.

- Co jeszcze? - spytał.

- Przyjmowaliśmy masę ludzi w Winsol. Kalejdoskop kolorów, twarzy. Jeszcze więcej, kiedy zaczęłam władać Ebon Askavi i miałam własną listę imprez, na których musiałam się pojawić jako Królowa. Ale ta chwila, którą pamiętam najlepiej, chwila, która wyróżniała się każdego roku, to taniec z Saetanem.

- Przykro mi, kochanie, ale nic rozumiem, co chcesz mi powiedzieć.

Zobaczył, jak zaciska usta, czuł jej niespokojny oddech. Tulił ją i czekał cierpliwie, patrząc na jej odbicie w szybie.

- Pewnego dnia obudzę się i uświadomię sobie, że jestem stara. - Uniosła lewą rękę. - Kiedy dawałeś mi ten pierścień, wiedziałeś, co oznacza różnica ras.

- Niektórzy ludzie spędzają razem kilka lat, a potem z jakiegoś powodu się rozstają. Inni są razem kilkadziesiąt lat. A jeszcze inni przez całe życie. Wiem, co oznacza różnica naszych ras, pani. Przyjmę każdy dzień, jaki zechcesz mi dać.

Kiwnęła głową.

- O to chodzi. Masz obowiązki towarzyskie. Oboje je mamy. Ale nie chcę, żeby święta zmieniły się w zamazany ciąg przyjęć i twarzy. Chcę mieć wspomnienia, Daemonie. O tobie. O nas. Chcę pamiętać takie wyraźne chwile, których będą się trzymać nasze serca. Chwile z tobą.

- I z nim.

- Tak. Z nim też. Czekaleś tysiąc siedemset lat na Królową, której chciałeś służyć. Saetan czekał pięćdziesiąt tysięcy lat.

- Kilka dni w te święta tylko dla nas dwojga. Czy tego właśnie chcesz?

- Tak. Tego właśnie chcę.

Odpreżył się nieco. Pocałował ją w skroń.

- A zatem to dostaniesz. A zaczniemy od tego. - Przywołał prostokątne pudełko i podał jej.

Jaenelle pokręciła głową i odwróciła się, cofając się o krok,

- Prezenty otwieramy w Winsol.

Daemon uśmiechnął się w ten szczególny sposób - i przyglądał się, jak na twarz jego żony spływa purpura.

- Musisz otworzyć go teraz, żeby mieć czas na zaplanowanie, jak go użyjesz.

Zawahała się, a potem otworzyła pudełko.

Obserwując ją, z trudem powstrzymywał śmiech. Zastanawiał się, jak długo jeszcze będzie patrzyła na ten drobiazg.

Wreszcie wyjęła z pudełka misternie haftowany trójkąt ze złotego materiału.

- Co...?

- To przepaska na biodra - wyjaśnił.

- Och. - Zniknęła pudełko i przyłożyła do siebie trójkąt. - Och...

Widok rej złotej materii we właściwym miejscu, nawet przyłożonej

do grubego, zimowego szlafroka, wystarczył, by krew w Daemonie zawrzała.

- Pomyślałem sobie, że może uda nam się zorganizować podczas Winsolu kolację tylko we dwoje - powiedział. - Mogłabyś to mieć pod tą suknią, którą uszyłaś sobie na nasz taniec w Domu Strachów, tylko to.

Sama myśl o niej w rej prześwitującej sukni sprawiła, że jego penis obudził się gwałtownie do życia.

Rumieniła się i była nadal zaskoczona.

- Czy to mój prezent?

Objął ją i przyciągnął do siebie, nie pozostawiając Jaenelle wątpliwości, jakie wspomnienia zamierza jej pozostawić po dzisiejszej nocy.

- Nie, ukochana - wymruczał. - To mój prezent.

SIEDEM

Gdy trzeciego dnia Winsolu Daemon wszedł do siedliska Lucivara, już w progu chłopiec wleciał na niego, odbijając się w podskokach od ziemi,

- Strycio Daemon! - Bratanek pocałował go głośno w policzek.
- Cześć, mały. Byłeś grzeczny?

Obaj zignorowali warczenie, jakie dobiegło ich z kuchni w odpowiedzi na to pytanie.

- Poczytasz mi? - spytał Daemonar.
- Może poczytamy sobie po...
- Poczytasz mi teraz?
- Najpierw spytam twojego tatę.
- Mamy drzewo! Pokażę ci!

Ponieważ utrzymanie w miejscu wyrywającego się Daemonara graniczyło z cudem, Daemon postawił go na ziemi i patrzył, jak biegnie na drugi koniec pokoju, gdzie połyskiwała kolejna stworzona za pomocą Fachu choinka.

- Strycio, patrz!

Nim Daemon zdołał krzyknąć: „Nie!”, Daemonar potraktował kopniakiem jeden z leżących pod drzewkiem prezentów.

Nic się nie stało.

Po chwili otworzyły się frontowe drzwi i do domu weszły Marian i Jaenelle. Daemonar wybiegł im na spotkanie, a że nie sprawiał wrażenia, jakby zamierzał ominąć stryja, Daemon rozsądnie usunął mu się z drogi.

- Ciocia! Ciocia! Mamy drzewko!

- Widzę - powiedziała Jaenelle, przykucnąwszy, żeby mógł ją uściskać i ucałować. - Podoba ci się choinka, jaką zrobiłam do waszego siedliska?

- Tak! Przeczytam ci coś! Przeczytam ci nową bajkę, zaraz!
- A możemy poczytać po obiedzie? - spytała Jaenelle. - Jestem bardzo głodna.
- No dobrze.

Marian uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę. Daemon wiedział, że nie należy protestować, zrzucił więc z ramion wierzchnie okrycie i podał jej, po czym poszedł do kuchni.

- Owinąłeś prezenty zaklęciami iluzji? - spytał krzątającego się tam Lucivara.
- Prawdziwe prezenty są w Pałacu - odparł Lucivar, Wyciągnął z pieca duży garnek gulaszu i postawił go na stole.
- Dlaczego my nie możemy mieć iluzji prezentów? - burknął Daemon.
- Możecie albo przechować prawdziwe prezenty aż do nocy Winsolu, albo przechować małą bestyjkę.

- Wolę prezenty - powiedział Daemon nieco zbyt szybko.

- Rozsądny wybór. - Lucivar kręcił głową na boki, żeby rozluźnić mięśnie. - Na ognie piekielne, w rym roku naprawdę daje nam popalić.

- Zapewne Marian nie pozwoli ci postawić w siedlisku klatki?
- Stracona sprawa. Nawet jego dziadek śmieje się ze mnie, gdy skarżę się na Daemonara.

- To podobne do ojca.

Lucivar za pomocą Fachu pokroił chleb, a potem położył go na stole razem z masłem.

- Wiesz, co jest naprawdę przerażające? To, kiedy ojciec patrzy na mnie i mówi: „Ty byłeś gorszy”. Zawsze się wtedy zastanawiam, czy jednak mi się upiekło, czy może dopiero powinienem szykować się na apogeum. - Skończył nakrywać do stołu. - Z Marian zawsze do gulaszu pijemy piwo, ale jeśli chcesz, mogę otworzyć dla ciebie wino.

- Może być piwo.

- Jak się miewa Yuli? - spytał Lucivar, rozlewając napój do szklanek. - Byliście u niego dziś rano, prawda? W jego szkole?

Yuli był osieroconym chłopcem, którego wraz z Jaenelle poznali podczas ratowania Surreal i Rainiera z Domu Strachów.

- Dobrze sobie radzi. Chociaż ciągle boi się, że popełni jakiś błąd i zostanie za niego surowo ukarany - przynajmniej tak twierdzą nauczyciele. Dobrze, że Skarpeta, jak to Sceltie, nie obawia się wyrażania swoich opinii, więc równoważy jego nieśmiałość. - Daemon rozejrzał się po kuchni. - A skoro mowa o Sceltie, to gdzie są wilki?

- Poszły załatwiać wilcze sprawy, Ciemności niech będą dzięki. - Lucivar podniósł głos. - Obiad na stole!

Jaenelle i Marian weszły do kuchni i zajęły miejsca po jednej stronie stołu, z Daemonem między sobą. Daemon i Lucivar usiedli naprzeciwko. Sadi cały czas miał paskudne wrażenie, że bratanek jest tak podniecony gośćmi i uroczystościami, że lada moment dojdzie do zderzenia jego niespożytej energii z temperamentem Lucivara.

Gdy jednak w pewnej chwili Jaenelle powiedziała cicho jakieś zdanie po eyrieńsku. Daemon na własne oczy przekonał się, jak bardzo Daemonar wydorósł w ostatnich tygodniach. Reakcja malca na słowa Jaenelle nie była taka jak bratanek na słowa ciotki, ale jak Księcia Wojowników na słowa jego Królowej. Chłopiec uspokoił się i zaczął grzecznie jeść, raz po raz szukając wzrokiem aprobaty ojca i potwierdzenia, że zachowuje się tak, jak powinien.

Daemonar nie był już tylko małym chłopcem. Urodził się Księciem Wojowników i od tej chwili dorośli mężczyźni zaczęli go tak traktować - i odpowiednio szkolić.

Po zakończonym obiedzie Jaenelle i Daemonar poszli do bawialni poczytać, a Marian gdzieś znikła.

- Są takie dni, kiedy luksusem jest pójście do łazienki bez towarzystwa. - Lucivar uśmiechał się, sprzątając ze stołu.

Daemon zdjął czarną marynarkę i podwinął rękawy koszuli.

- Pozmywam.

- Świetnie. Myślałeś już, co zrobimy z Winsolem?

- Myślałem. - Daemon napełnił zlew wodą. - I mam pewien pomysł.

- Mała bestyjka zwykle śpi dwie godziny po obiedzie, więc zapewne zaśnie głęboko, zanim Jaenelle doczyta bajkę do końca. Możemy porozmawiać później.

Kiedy już Lucivar położył Daemonara do łóżeczka, Marian przygotowała kawę i dorośli zebrali się w bawialni. Wtedy Daemon o wszystkim im opowiedział.

- Zgadza się - powiedziała z uśmiechem Jaenelle.

- Wspaniały pomysł - dodała Marian.

Lucivar nie odezwał się słowem, ale wyraz jego oczu mówił sam za siebie.

OSIEM

Było późne popołudnie w wigilię Winsolu, a na ulicach Amdarh nadal panował tłok. Jednak nie tworzyli go już ludzie robiący zakupy, tylko kupcy, którzy zamykali swoje sklepy, by udać się do domów, do przyjaciół i rodzin.

Za godzinę ulice nie będą już tłoczne, pomyślała Surreal, otwierając drzwi powozu i przyjmując pomoc wojownika, który przechodził obok. Nauczyła się akceptować takie drobne uprzejmości, właściwe dla Kaeleer. Mniej czasu zajmowało przyjęcie pomocy niż wyjaśnienie usłużnemu mężczyźnie, że jej nie potrzebuje.

Wojownik odprowadził ją do drzwi budynku, w którym mieszkał Rainier, życzył jej wesołego Winsolu i poszedł w swoją stronę. Nie śmiała nawet spojrzeć na woźnicę. Helton proponował jej, żeby zabrała ze sobą lokaja, ale wydało jej się idiotyzmem ciągnąć dwóch służących, żeby załatwić tak prostą sprawę.

Idiotka, pomyślała, podchodząc do recepcji, gdzie można było zostawiać paczki i wiadomości. *Następnym razem słuchaj Heltona*.

Uśmiechnęła się do wojownika za ladą. Pamiętała go z czasów, kiedy spotykała się tu z Rainierem. Często czekała w tym miejscu, gdy wybierali się razem na jakieś przyjęcie. Tak było szybciej i wygodniej, niż gdyby to on szedł po nią do jej domu.

- Witam, pani Surreal - odezwał się wojownik.

- Wesołego Winsolu - powiedziała. - Chciałabym zostawić paczkę dla księcia Rainiera. Możesz mu ją przekazać, gdy wróci do domu.?

Chwila wahania.

- Książę Rainier wrócił do domu godzinę temu.

- Ale... - *Na ognie piekielne, przecież miał spędzić święta u rodziny w Dharo!*

Znowu chwila wahania. Mężczyzna wyraźnie nie mógł zdecydować, czy w ogóle mieszać się w tę sprawę.

- Może powinnaś osobiście wręczyć mu tę paczkę, pani?

Surreal przyjrzała mu się.

- Kazał ci mówić, że go nie ma, prawda?

- Powiedział, żeby mu nie przeszkadzać.

Mogę się o to założyć.

Pochyliła się nad ladą.

- Czy byłam dostatecznie przerażająca podczas tej rozmowy?

- Och nie, pani, byłaś... - Urwał, gdy zorientował się w prowadzonej grze. Pomyślał chwilę, uśmiechnął się, otworzył szafkę za swoimi plecami, wyjął z niej klucz i podał Surreal. - Bardzo nalegałaś, żebym dał ci zapasowe klucze. Chciałaś zanieść prezent do apartamentu księcia, zamiast zostawić go w recepcji.

- Rainier nieraz miał ze mną do czynienia i dokładnie wie, jak skutecznie potrafię nalegać - powiedziała i puściła oko do wojownika.

Szła po schodach naprawdę powoli, ale i tak w płucach zaczęło jej rzezić, kiedy dotarła na piętro Rainiera. Jak dawał radę wdrapywać się tu z chorą nogą? Czy miał dość rozsądku, żeby unosić się w powietrzu? Zapewne nie.

Przed drzwiami Rainiera zatrzymała się na chwilę, żeby złapać oddech. Nie ma sensu zaczynać kłótni, jeśli nie jest się w stanie porządnie krzyknąć.

Zniknęła prezent, otworzyła drzwi i weszła do salonu. Rainier stał na środku, jakby czekał na intruza - blady i wściekły.

- Surreal...

- Nosisz Opal. Ja noszę Szary. Przewyższam cię rangą, więc radzę ci, zamknij się.

Wyczuła, jak jego furia rośnie, ale nie był głupcem. Fakt, że był Księciem Wojowników, nie wyrównywał różnicy ich mocy.

- Miałeś być u rodziny - stwierdziła Surreal.

- Odwiedziłem ich. I wróciłem.

Był jeszcze bardziej rozgoryczony niż przed wyjazdem.

- No to dobrze się składa, ponieważ rodzina zbiera się na Winsol w Stołpie. Zjemy dziś spokojną kolację u mnie, a jutro tam pojedziemy.

- Surreal, to spotkanie rodzinne. Ja nie należę do rodziny.

- Och, to żaden problem. - Podeszła do niego z uśmiechem i walnęła go w ramię z taką siłą, że omal się nie przewrócił. - Zostałeś właśnie honorowym kuzynem. Jeśli masz coś przeciwko, powiem Daemonowi i Lucivarowi, że nie chcesz być z nimi spokrewniony. Czy nie będzie zabawnie, jak się tu pokażą, żądając wyjaśnień?

- Suka,,

- Chłopcze, nie masz nawet: pojęcia jaka. - Dała mu chwilę, by uświadomił sobie, że nie ma wyjścia. - Jesteś jeszcze spakowany po wizycie u rodziny czy trzeba ci pomóc?

- Mogę się tym zająć jutro, jeśli chcesz już wracać do domu - powiedział Rainier.

Wyszczrzyła zęby w uśmiechu.

- Ty i twój bagaż idziecie teraz ze mną. i będziesz nocował u mnie.

- Nie ucieknę.

- I słusznie. Nie zamierzam sama stawiać im czoła.

Przyjrzał się jej i westchnął z rezygnacją,

- Świetnie. Wezmę parę ubrań. Daj mi chwilę.

- Tylko nie za długą. Woźnica czeka, a Helton będzie się o mnie martwił.

Rainier zaśmiał się pod nosem i pokuśtykał do sypialni.

Surreal zamknęła oczy. Nie potrzebował łez ani litości, ani niczego podobnego. I na pewno ich nie dostanie. Przynajmniej nie w Stołpie.

Przyda mu się jednak serdeczność przyjaciół, którym na nim zależy. I przede wszystkim - nie będzie sam w Winsol.

DZIEWIĘĆ

- Jesteś pewien, że jest w domu? - spytał Lucivar. kiedy Daemon otwierał drzwi domku. - W bawialni nie pali się światło.

- To nic nie znaczy - odparł Daemon, dotykając świecy w korytarzu, żeby oświetliła im drogę do kuchni, - Allista wyjechała dziś na kilka dni do rodziny, a Manny jest w wiosce z przyjaciółmi. Tera powiedziała im obu, że dzisiejszy wieczór spędzi w domu.

Kiedy weszli do kuchni, zobaczyli jej sylwetkę na tle otwartych drzwi. Stała tam, nie zwracając uwagi na chłód.

- Terso... - szepnął Daemon.

- To chłopiec - powiedziała, zaskoczona ich widokiem. - Obaj moi chłopcy.

- Tak - potwierdził Daemon.

- Po co przyszliście?

Lucivar wprowadził ją do kuchni i zamknął drzwi.

- Postanowiliśmy zapoczątkować nową tradycję rodzinną. Wigilia Winsolu to będzie czas dla ojców i córek.

- Oraz matek i synów - dodał Daemon.

- Więc spędzimy ten wieczór z naszą marką - zakończył Lucivar.

- Ale... - Rozejrzała się wokoło, jakby wreszcie do niej dotarło, gdzie jest. - Nie ma nic do jedzenia. Powinam coś przygotować?

- My o to zadaliśmy - uspokoił ją Daemon. Przywołał kilka półmisek i postawił je ostrożnie na kuchennym stole. - Kilka rzeczy trzeba podgrzać, a kilka dokończyć. - Zdjął płaszcz i owinął nim matkę, rzucając rozgrzewające zaklęcie.

Czy zdawała sobie sprawę, że drży z zimna?

Lucivar odsunął od stołu krzesło.

- Usiądź, a my się wszystkim zajmujemy.

- To niesprawiedliwe - powiedziała Tera. - Tylko wy będziecie pracować.

- Nie martw się - pocieszył ją Lucivar. - Ty pozmywasz.

- To nie jest sprawiedliwe!

Lucivar uśmiechnął się do niej i mrugnął do Daemona,

Później już tylko rozmawiali, śmiali się i jedli. A kiedy umysł Tersy zaczął dryfować między przeszłością a chwilą obecną, dowiedzieli się więcej o tym, kim byli w czasach ich dzieciństwa.

- Chcemy cię o coś prosić - powiedział Daemon, kiedy przywołał talerz z wypiekami, które wycyganął od pani Beale. - Chcielibyśmy obaj dostać od ciebie specjalny prezent.

Popatrzyła na nich - nie przez zasłonę szaleństwa, ale czystymi, przytomnymi oczami.

- Proście,

Poprosili więc. A ona po chwili zastanowienia zgodziła się.

DZIESIĘĆ

Saetan spacerował po jednym z wewnętrznych ogrodów Stołpu, surowym o rej porze roku, ale nie pustym. Życie spało pod ziemią, pokryte śniegową kołdrą, czekając na powrót światła.

Krwawi pochodzili z otchłani Ciemności - mocy odziedziczonej po innej rasie, której czas, jako strażników Królestw, dobiegł kresu. Więc oddawali cześć Ciemności, która oddzielała ich od plebejuszy, która kształtowała ich gusta, potrzeby i pragnienia.

Szczególnie ich pragnienia.

- Teraz rozumiem.

Głos Jaenelle przypląnął do niego z nicości.

Nie, to nie był głos Jaenelle. Za wiele było w nim mroku, za wiele otchłani.

W tej jednej chwili, kiedy postawiła pierwszy krok w jego stronę, widział istotę, która żyła w jej ciele. Widział żyjący mit, ucieleśnione marzenie.

Nie wszyscy marzyciele byli ludźmi - podobnie jak Czarownica,

Potem ta chwila minęła. Teraz szła ku niemu Jaenelle, śliczna i ludzka.

- Powinnaś być w domu, z mężem - powiedział.

- Nie. Nie dziś wieczór - odparła. - Teraz rozumiem.

- Co rozumiesz, mała czarownico?

- Prywatny taniec w wigilię Winsolu.

Ujęła obie jego ręce. Miała zimne dłonie, więc rzucił na swoje rozgrzewające zakłęcie, żeby było jej cieplej.

- Nie tańczyliśmy przez dwa ostatnie lata. Ale ty tańczyłaś. Sam. Tak jak przez większość z pięćdziesięciu tysięcy lat swojego życia. Tańczyłaś dla marzenia, dla obietnicy. I co roku, kiedy stawiałaś kroki tego tańca, odnawiałaś własną obietnicę złożoną temu marzeniu.

Zamknął oczy, nie chciał patrzeć na nią, ponieważ dostrzegłaby prawdę własnych słów. Była najśodszy, najboleśniejszym tańcem jego życia, Była powodem, dla którego trwało ono tak nienaturalnie długo.

- Co roku, kiedy wspólnie tańczyliśmy ten taniec, odnawiałaś swoją obietnicę. Ale już nie wobec marzenia. Wobec ciała i krwi, wobec prawdziwej Królowej.

Nie umiał znaleźć słów, by opisać to, co teraz czuł, więc zrobił coś, do czego dopuścił tylko kilka razy w całym swoim długim życiu - otworzył wszystkie wewnętrzne bariery, odsłaniając przed nią serce, umysł, duszę. Żadnych granic, żadnych osłon. Kiedy podniósł wzrok i popatrzył w szafirową głębię jej oczu, uświadomił sobie, że nie pokazał jej niczego, czego by wcześniej nie znała.

- Już niemal północ - stwierdziła. - Zatańcz ze mną, Saetanie. Dziś wieczorem oboje uczymy obietnicę, złożoną i dotrzymaną.

Poszedł za nią do jednej z bawialni, Na stole stała mała czarka gorącego krwawego rumu, dwie szklanki i kryształ muzyczny w mosiężnym uchwycie.

Pomógł jej zdjąć płaszcz, a potem sam zrzucił pelerynę i zniknął oba nakrycia.

Jaenelle miała na sobie czarną suknię, uszytą z kilku warstw pajęczego jedwabiu. Wdowia materia. Suknia szyta dla Królowej będącej Czarną Wdową - Królowej, która kiedyś nosiła Czarne Kamienie.

Jaenelle uniosła rękę. Pokój wypełniły dźwięki tradycyjnego win solowego tańca.

Saetan również uniósł rękę i wykonał pierwszy krok. Czubki ich palców zetknęły się. Potem spotkały się ich dłonie.

Nie była już dziewczyną spełniającą prośbę przybranego ojca. Nie była już Królową przychyłającą się do prośby Zarządcy. Kobieta, która w tej chwili z nim tańczyła, rozumiała wagę jego wyborów - i wagę tej nocy, kulminacji każdego mijającego roku.

Tańczyli więc ku czci marzenia. Odnawiali obietnicę.

JEDENAŚCIE

Ciepła ręka pocierająca jego nagie plecy wyrwała Saetana z głębokiego snu. Dotyk pełen miłości, ale nic dotyk kochanki. Zmysłowy, ale nie seksualny. Kto...?

I już wiedział. Tylko jedna osoba miała zapach psychiczny tak zbliżony do jego własnego.

- Książę - mruknął. Tytko na tyle było go stać. Daemon masował jego plecy w raki sposób, że Saetan stał się dziwnie bezwładny - jakby pozbawiony zdolności myślenia. Trochę nietypowe postępowanie ze strony syna...

To obudziło w nim ojcowskie podejrzania i jego umysł, siłą woli, postanowił się obudzić,

- Dobry wieczór - powiedział Daemon. - Dobrze spałeś?

Na ognie piekielne. Za każdym razem, kiedy syn go o to pytał, pojawiały się poważne kłopoty.

- Jest Winsol - mruknął, obracając się na bok i podpierając na łokciu. - Dlaczego nie jesteś w domu, z żoną?

- Ponieważ moja żona jest nadal tutaj - odparł Daemon, kładąc rękę na biodrze ojca.

Uwodzicielski ton. Niemal seksualne mruczenie. Daemon był mistrzem w manipulowaniu ludźmi za pomocą zmysłowości.

Nie miał pojęcia, do czego on zmierza.

- Podobał ci się prezent? - spytał Daemon.

- Prezent?

- Prosiłeś o samotność. Wycofaliśmy się, byś mógł świętować wigilię Winsolu po swojemu.

Z Jaenelle. Z Czarownicą,

- Przedyskutowaliśmy to z Lucivarem i uznaliśmy, że masz rację - i że tej lekcji chcemy się nauczyć teraz, a nie później.

- To dobrze. - Okazałby pewnie więcej entuzjazmu, gdyby był bardziej rozbudzony - i gdyby ręka Daemona, spoczywająca na jego biodrze, nie przypominała coraz bardziej kociej łapy przytrzymującej ogon myszy.

- Postanowiliśmy poświęcać pierwsze sześć dni Winsolu naszym zobowiązaniom towarzyskim, jako władcy Dhemlanu i Ebon Rih. Dzień Winsolu będzie dniem dla rodziny. A ostatnie sześć dni dla nas. Jedziemy z Jaenelle do Scelt na dwa dni, a potem zaszyjemy się w Pałacu.

- To dobrze - powiedział Saetan. I naprawdę tak uważał.

- A ponieważ dziś jest Winsol, to dzień dla rodziny - ciągnął Daemon. - Całej rodziny. Tu, w Stołpie.

- Całej...? Usłyszał dźwięki pod drzwiami sypialni.

- Dziadek, budź się! Budź się!

Saetana dobiegł karcący głos Lucivara, a po chwili oddalające się chichoty i piski.

- Całej - odparł Daemon. - Łącznie z Tersą.

Spędzi ten wieczór z dziećmi i nikt z zewnątrz nie będzie się wtrącać. Poczł się głupio rozrzewniony - i bardzo szczęśliwy.

- Tylko rodzina - powiedział chrapliwie, wspominając tych jej członków, których już z nimi nie było.

- I Rainier. Tak wyszło, że byłby dziś sam, więc Surreal mianowała go na tę okazję naszym honorowym kuzynem.

Za dużo uczuć. I to nie tylko z jego strony. Zmysłowość była grą, ale takie zebranie rodzinne znaczyło wiele również dla Daemona.

- Dotrwaliście aż do tej pory bez otwierania prezentów? - spytał Saetan, uznawszy, że obaj potrzebują chwili, żeby otrząsnąć się z tych uczuć. Jeśli udało im się to przy chłopcu w wieku Daemonara, musieli mieć jaja ze stali i żelazne nerwy.

Daemon poruszył niespokojnie ramionami.

- Pozwoliliśmy mu otworzyć swoje, a każdy dorosły otworzył po jednym.

Saetan przyjrzał się synowi - miał zaczerwienioną skórę i unikał jego wzroku.

- Ile czasu zajęło Daemonarowi wyciągnięcie żuka z pudełka?

Twarz Daemona była teraz zupełnie pozbawiona wyrazu.

- Znaleźliśmy go przed Marian - powiedział po chwili.

Mógł sobie tylko wyobrazić, jak Lucivar i Daemon przetrząsają pokoje w poszukiwaniu wybuchającego żuka, nim znajdą go Marian albo Surreal. Ponieważ najwyraźniej żaden z nich nie uznał tej małej przygody za zabawną - i pewnie nie uzna przez najbliższych kilka dziesięcioleci - Saetan doszedł do wniosku, że z wybuchem śmiechu zaczeka, aż znajdzie się bezpiecznie pod prysznicem.

- Wygląda na to, że Daemonarowi spodobał się prezent. A tobie? - Poklepał poduszkę dłonią. - Skoro tak bardzo chciałeś go otworzyć już kilka dni temu, zakładam, że właśnie ten wybrałeś jako pierwszy?

Kiedy nie otrzymał odpowiedzi, przestał ubijać poduszkę i zajrzał w ponurą twarz Daemona.

- Podobał ci się prezent?

- Nie wiem - warknął Daemon. - Nie udało mi się złamać pieczęci, którą zamknąłeś to cholerne pudełko.

Saetan zamrugał. Zakładał tę samą pieczęć na prezenty synów, kiedy byli mali. Jej złamanie zajmowało zwykle Daemonowi nie więcej niż pięć minut.

Winsolowe prezenty to nie tylko rzeczy. To również przechowywane głęboko w sercu chwile i wspomnienia. Takie jak to.

Na widok miny Daemona Saetan próbował opanować wesołość, choć niemiłosiernie łaskotało go w gardle,

Pomimo usilnych starań już po chwili opadł na poduszki - i zaniósł się głośnym śmiechem.

II

ODCIENIE HONORU

*Akcja opowiadania rozgrywa się
przed wydarzeniami opisanymi w „Przymierzu Ciemności”.*

JEDEN

Książę Falonar stał przed swoim siedliskiem, niecierpliwie rozkładając i składając ciemne skórzaste skrzydła. Patrzył na wioskę Riada. Wyczuł moc Szarego Kamienia kilka minut po jego przybyciu - przeniknęła wioskę i otaczające ją góry jak niewypowiedziane wyzwanie. Lub ostrzeżenie.

Surreal SaDiablo wróciła do Ebon Rih,

Kiedy dwa lata temu przybył do Kaeleer, popełnił dwa zasadnicze błędy. Pierwszym było podpisanie kontraktu na służbę z Lucivarem Yaslaną. choć gardził nim od chwili, kiedy zetknęli się po raz pierwszy, jeszcze jako chłopcy, na szkoleniu w obozie myśliwskim. Myślał, że zdoła wytrzymać pięć lat przyjmowania rozkazów od Lucivara w zamian za życie w Ebon Rih i okazję do zwrócenia na siebie uwagi Królowej Ebon Askavi. Był pewien, że dostrzeże ona korzyści płynące z posiadania w swoim Pierwszym Kręgu prawdziwie arystokratycznego eyrieńskiego Księcia Wojowników i przejmie jego kontrakt. Oczywiście służenie na tym samym dworze co Yaslana byłoby dość niezręczne, ale mógłby udawać, że uznaje go za równego sobie do czasu, aż przekona Królową, by znalazła Lucivarowi inne zajęcie, najlepiej poza Askavi. W ten sposób Eyrieńczycy uniknęliby wstydu związanego z uznawaniem tego bękarta mieszanej krwi. Wszystko jedno, czy hayllański ojciec uznawał go, czy nie, Lucivar zawsze pozostanie bękartem i nigdy nie osiągnie pozycji w eyrieńskim społeczeństwie. Nic też nie zmieni faktu, że jest mieszanej krwi, a bycie mieszkańcem to jeszcze większa hańba niż bycie bękartem.

Podpisał pięcioletni kontrakt z Lucivarem, ponieważ za wszelką cenę chciał uniknąć odesłania do Terreille - a doszłoby do tego, gdyby nie znalazł posady w Kaeleer podczas targów służby. Zakładał jednak, że większa część zakontraktowanego czasu upłynie mu pod władzą kogoś innego. Tymczasem następnej wiosny Czarownica uwolniła swą moc, by oczyścić Królestwo ze skazy Dorothei i Hekatah SaDiablo, a rykoszet tej mocy tak bardzo zniszczył jej ciało, że nie była już zdolna władać Ebon Askavi. I tak Falonarowi pozostały tylko dwie możliwości: znosić służbę u Lucivara do końca kontraktu albo wrócić do Terreille, gdzie nie czekała go żadna przyszłość.

Jego drugim błędem było to, że okazał swoje zainteresowanie Surreal i uprawiał z nią seks. Och, w łóżku była niesamowita - nieustraszona i doświadczona, potrafiła ofiarować mężczyźnie naprawdę wspaniałą orgazm. Była warta każdej złotej marki, jaką brała za swoje usługi, kiedy pracowała jako kurwa w Terreille. A on miał ją za darmo. Była bystrą i interesującą towarzyszką także poza sypialnią - jeśli tylko nie próbowała zdobywać umiejętności, które powinny pozostawać wyłączną domeną wojowników.

Tyle że z czasem okazało się, że seks nie był tak do końca darmowy. A przynajmniej nie od chwili, kiedy przybyli do Ebon Rih i zaproponował jej, by zamieszkała w jego siedlisku. Myślał, że tym samym zdobędzie stały dostęp do seksu z kobietą dość silną, by stawić czoła Księciu Wojowników noszącemu Szafirowy Kamień. Nie wziął jednak pod uwagę faktu, że ród SaDiablo nie tylko pozwolił Surreal używać swojego nazwiska, ale faktycznie uznał ją za członka rodziny. W Terreille czegoś takiego nie zrobiłaby żadna naprawdę arystokratyczna rodzina, ponieważ bez względu na to, jak bardzo utalentowana była Surreal i jak ekskluzywne były Domy Czerwonego Księżyca, w których nabyła swoich umiejętności, takt pozostawał faktem: była mieszkańcem i kurwą, a karierę rozpoczęła w ciemnych zaułkach i brudnych hotelikach.

Na swoje nieszczęście zbyt późno zorientował się, że nawet kurwy mogą wywoływać romantyczne złudzenia. Po jakimś czasie zaczął zastanawiać się nad tym, jak skłonić Surreal,

by zamieszkała gdzie indziej, ponieważ on sam zamierzał zdobyć względy Nurian, eyrieńskiej Uzdrowicielki. Wtedy jednak odkrył, że jest przekonana o bliskich zaręczynach - i że Lucivar myśli tak samo. Choć dawała mu rozkosz, nie zamierzał wiązać się z kobietą, która nie była Eyrienką, a już na pewno nie z taką, która widziała w życiu dość męskich jaj, by mogła próbować wyhodować sobie własne.

W końcu Surreal spakowała się i odeszła, a jego stosunki z Lucivarem uległy pogorszeniu ze względu na jej zranione uczucia. Teraz, kiedy znów się tu zjawiała, bez wątpienia napięcie wzrosło.

No i ten drugi Książę Wojowników. Ten kulawy. Na ognie piekielne, jaki sens ma sprowadzanie kogoś takiego do Ebon Rih, żeby brał udział w treningach eyrieńskich wojowników?

To tylko potwierdzało jego podejrzenia - Lucivar Yaslana może i wygląda jak Eyrieńczyk, ale w głębi serca nim nie jest. Dopóki to on włada Ebon Rih, Eyrieńczycy, którzy próbują odbudować tutaj swoje życie, zachować swe dziedzictwo i kulturę, skazani będą na cierpienie.

Na nieszczęście chwilowo nic nie mógł z tym zrobić. Mógł jedynie ukrywać, jak boli go ta gorzka prawda.

* * *

Surreal weszła do pokoju, który miał być jej domem przez najbliższe kilka tygodni, i rozejrzała się wokoło. Meble były proste, ale w dobrym stanie - czyste i świeżo wypolerowane. Oczywiście, podobnie jak w całej Tawernie, było tu nieco rustykalnie. Jakiemś arystokratycznemu fiutowi, który uważa, że jego pierdnięcie nie śmierdzi, na pewno nic odpowiadałyby takie wnętrza, ale ona nie miała zastrzeżeń.

-Nic tu wyszukanego - stwierdziła stojąca w progu Merry. - Wiem, że określamy się mianem gospody, ale tak naprawdę jest tu tylko kilka zwykłych pokoi do wynajęcia. W Riadzie są dwa miłe pensjonaty, a w arystokratycznej części wioski kilka bardziej wykwintych gospod.

Surreal rzuciła na nią okiem i zauważyła jej zdenerwowanie. Podczas poprzedniego pobytu w Ebon Rih poznała Merry i Briggsa jedynie przelotnie, ponieważ mieszkała wówczas z Falonarem, a ich Tawerna była zbyt pospolita dla mężczyzny, który uważał, że stanowisko zastępcy Lucivara czyni z niego arystokratę o wyższej pozycji niż arystokraci z Riady.

Może to dlatego Merry jest taka zdenerwowana? Ponieważ nie zna jej dobrze? Może doszły ją słuchy ojej poprzedniej profesji i nie chciała wynajmować pokoju kurwie - w dodatku zabójczyni? Jeśli rzeczywiście tak było, wołała to wiedzieć, zanim zacznie się rozpakowywać.

- Czy mój pobyt tutaj to jakiś problem? - spytała.

- Och, nie - odparła szybko Merry, - Chciałam tylko pokazać, że masz inne możliwości. - Zawahała się, wyraźnie niepewna, czy powinna coś dodać. W końcu westchnęła. - Słuchaj, Lucivar to dobry człowiek, a Briggs i ja mamy szczęście, że możemy go uważać za naszego przyjaciela, ale czasami bywa dość... ograniczony. Lubi Tawernę, więc pewnie nie przyszło mu do głowy, że może ona nie odpowiadać gustom wszystkich gości.

Te słowa dowodziły, że Merry musi nieźle znać drugiego pod względem mocy mężczyznę w Kaeleer. Choć Lucivar pochodził z najbardziej arystokratycznej rodziny w tym

Królestwie, w jego guście nie było nic arystokratycznego. Poza tym rzeczywiście bywał ograniczony w wielu sprawach, co kazało Surreal zastanowić się, dlaczego tak naprawdę wybrał na jej przyjazd właśnie Tawernę.

- Lucivar często tu przychodzi? - spytała,

- Codziennie, jeśli jest w domu - odparła Merry. - Czasami wpada na kawę już chwilę po otwarciu. Kiedy indziej przychodzi na zupę albo gulasz. Pije piwo i rozmawia z gośćmi, kiedy pakuję mu placek z mięsem, który zabiera do domu na kolację - chociaż to nie zdarza się codziennie.

- *Aha. - Na ognie piekielne. Znasz tego mężczyznę, ale nic masz pojęcia, jak działa umysł Księcia Wojowników, prawda, kotku?*

W Tawernie zbierali się okoliczni mieszkańcy, żeby napić się albo coś zjeść. Ciemnowłosa i ciemnooka Merry była ładna, a jej ciało na pewno wzbudzało zainteresowanie wielu mężczyzn. Nosila Tygrysie Oko, czyli jeden z Jasnych Kamieni, co zapewne studziło zapal tych silniejszych - albo mogło zwabić drapieżnika, który wołał kobiety nie dość silne, by mogły się bronić. Briggs był wojownikiem i nosił Letnie Niebo. Ponieważ nie szkolono go w walce, być może nic miał dość mocy, by ochronić żonę.

Chyba że wojownika z Letnim Niebem dyskretnie wspierał eyrieński Książę Wojowników, który nie tylko nosił Szaroczarny Kamień, ale miał również dziki temperament i całe wieki doświadczenia w walce.

Wśród mężczyzn trafiali się drapieżnicy i Drapieżnicy - ale nawet wśród tych drugich Lucivar Yaslana stanowił klasę samą w sobie.

Surreal jeszcze raz rozejrzała się po pokoju, rozważając inne powody, dla których Lucivar mógł wybrać co miejsce na jej kwaterę. Szybko porzuciła jednak te rozmyślenia, nie chcąc, by Merry jeszcze bardziej zdenerwowała się jej milczeniem.

Otworzyła drzwi i obejrzała łazienkę. Zmrużyła złocistozielone oczy, kiedy zauważyła w niej drugie drzwi.

- Dzielę ją z kimś?

- Z Księciem Wojowników, który również przybył na szkolenie - odparła Merry.

Surreal kiwnęła głową.

- To Rainier, jest moim przyjacielem, choć sika przez kuśkę. No cóż, spróbuję podzielić się z nim łazienką, - Rzuciła w stronę Merry przewrotny uśmieszek. - Ale jeśli będę miała powody skarżyć się na jego celność, niech Ciemność ma go w swojej opiece.

Merry, mrugając szybko, kilka razy otwierała usta, żeby coś powiedzieć, ale najwyraźniej ostatecznie się rozmyśliła.

- Mogę zapewnić wam obiady i kolacje, ale nie serwujemy śniadań, bo tak wcześnie nie otwieramy - powiedziała wreszcie.

- Nie ma sprawy - odparła Surreal. - i tak śniadania mamy jadać w siedlisku.

- Och...

Tyle współczucia w jednym krótkim słowie. Ale też rozbawienie.

- Rozumiem, że poznałaś synka Lucivara - stwierdziła.

- Tak - odparła Merry. Lojalność wobec Yaslany wynikająca z jej pozycji wyraźnie walczyła w niej z litością. - Dwie przecznice stąd jest sklep z kawą - odezwała się po dłuższym milczeniu. - A obok piekarnia. Właściciele do spółki prowadzą kawiarnię. Nie zjesz tam pełnego śniadania - tylko kawa i bułeczki - ale przynajmniej będzie spokojnie. Ewentualnie możesz podgrzać sobie zupę czy gulasz z poprzedniego dnia.

I zrezygnować z normalnego śniadania? - zdziwiła się Surreal.

- Dzięki. Oczekują nas jutro rano w siedlisku Lucivara, ale zapewne skorzystam z tej kawiarni w najbliższej przyszłości.

- No to zostawię cię, żebyś mogła się rozpakować - powiedziała pospiesznie Merry.

- Jeszcze jedno. - Surreal chciała uprzedzić ucieczkę gospodyni, nie zamierzającej najwyraźniej poruszać kwestii pieniędzy. - Jaki system płatności za pokój i wyżywienie ci odpowiada? Codziennie czy raz w tygodniu?

- To nie jest konieczne - odparła Merry, a jej oczy na tle gwałtownie pobladłej twarzy wydawały się jeszcze większe i ciemniejsze.

- Owszem, jest - stwierdziła grzecznie Surreal,

- Nie, nie jest.

- Niech go szlag! Mówiłam, że sama będę za siebie płacić, Więc przedstawiaj rachunki mnie.

- Nie. Jeśli chcesz dyskutować na ten temat z księciem Yaslaną, proszę bardzo. Ale on wyraził się bardzo jasno co do swoich oczekiwań wobec mnie.

Oczywiście. To fiut! Doprawdy interesujące, jak cienka jest granica pomiędzy Lucivarem przyjacielem a księciem Yaslaną, władcą Ebon Rih.

- No dobra, niech będzie - warknęła. - Załatwię to z nim sama.

Merry wydała dźwięk, który podejrzenie przypominał piśnięcie, i już po chwili Surreal usłyszała, jak kobieta zbiega po schodach.

- Nie bądź taką suką - napomniała sama siebie, - Wiesz, jak to jest mieć do czynienia z mężczyznami z twojej rodziny, Nosisz Szary, a oni i tak robią, co chcą. Więc co może zdziałać Tygrysie Oko u kogoś takiego jak Lucivar?

Znikąd ratunku. Daemon poradziłby jej, żeby nie robiła sprawy z tego całego rozliczania się, skoro rodzina SaDiablo jest nie tylko najpotężniejszym, ale również najbogatszym rodem w Kaeleer. Lucivar nawet nic zauważył, że płaci za jej kwaterę. Ale i tak nie o to przecież chodziło - po prostu było ją stać na płacenie za siebie.

Chociaż z drugiej strony, kiedy przyjmowała zlecenia jako zabójczyni, czasami klient również pokrywał jej wydatki. i to znowu kazało jej się zastanowić, dlaczego tak naprawdę ma mieszkać akurat w Tawernie.

Podeszła do okna, odsunęła zasłonę i popatrzyła na górę, którą Lucivar nazywał domem,

Yaslana - wysłała wezwanie na Szarej psychicznej nici. **Już zamierzasz zacząć jęczeć?**

Był wyraźnie rozbawiony. Zupełnie jakby tylko na to czekał.

Niech go szlag! Marian albo była szaleńczo w nim zakochana, albo miała więcej cierpliwości niż przeciętna kobieta.

Musimy porozmawiać - oświadczyła. W cztery oczy. A jeśli tylko dasz mi pretekst, kopnę cię w jaja tak mocno, że ci wyjdą uszami.

Jeśli zabierzesz na to spotkanie kuszę, zrobię z ciebie galaretę.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Ostatnim razem, kiedy chciała coś przedyskutować z Lucivarem, zagroziła mu, że do niego strzeli, żeby zyskać jego uwagę.

Świetnie. Zatem żadnych kusz - chyba że będę musiała cię szukać.

Zaśmiał się. Byli kwita w tej drobnej rozgrywce, więc poczuła pewną satysfakcję.

Dziś wieczorem, jak mała bestyjka pójdzie spać. Znasz ten dom w Doun, gdzie mieszkała moja matka?

Znajdę. Więc tam.

Na pewno chcesz się tam spotkać? - Coś kazało jej się zastanowić.

Najwyraźniej Lucivar też wołał spotkać się po cichu. Bo inaczej dlaczego wybrałby właśnie to miejsce?

Rozpakowała ubrania i obejrzała dokładnie pokój. Na małym biurku leżał papier do pisania, pióra, wosk do pieczęci i kilka dekoracyjnych pieczętek dla gości, którzy nic mieli własnych. Na stoliku nocnym znalazła stos książek - głównie zbiory opowiadań, ale i dwie powieści pani Fiony o Tracker i Cieniu, w rym najnowsza, której jeszcze nie czytała. Na szczęście nie było tu żadnych książek Jarvisa Jenkella, pisarza, który próbował zabić ją i Rainiera. Czy to dlatego, że Merry nic lubiła jego twórczości, czy przezornie usunęła stąd wszystko, co mogłoby przypominać gościom o tym koszmarze?

Jednak wspomnienie Domu Strachów wciąż tkwiło w samym jej ciele. Dało o sobie znać także teraz, gdy jej oddech stał się rżęzący. Będzie musiała uważać przez resztę zimy, ale w końcu jej płuca wrócą do formy. Natomiast noga Rainiera nigdy już nie będzie taka jak kiedyś...

Weszła do łazienki, zamierzając zająć połowę półek i szalek, gdy usłyszała ruch w sąsiednim pokoju. Zapukała do drzwi.

- Otwarte - usłyszała w odpowiedzi.

Otworzyła drzwi, po czym swobodnie oparła się o framugę, patrząc na jednego z niewielu mężczyzn, których uważała za swoich przyjaciół.

Kiedy wrócili do Amdarh po Winsolu spędzonym w Stołpie z rodziną SaDiablo, Rainier zniknął na resztę świąt pod pretekstem przygotowań na tę „małą przygodę” w Ebon Rih. Nie protestowała, bo sama też musiała zająć się przygotowaniami. Patrząc teraz na niego, pożałowała jednak swojej decyzji.

Przez te kilka dni Rainier wyraźnie schudł. Wszyscy Krwawi spalali jedzenie szybciej niż plebejusze, a im ciemniejszy Kamień ktoś nosił, tym więcej pożywienia potrzebował, żeby jego własna moc nie zaczęła wchłaniać ciała. Najwyraźniej jednak Rainier nie jadł dość, by zachować swoją świetną sylwetkę. Jego twarz była zapadnięta i ponura, rozmarzone niegdyś, zielone oczy zasnuł ból, a brązowe włosy, zwykle starannie ułożone w artystyczny nieład, teraz wyglądały na zwyczajnie potargane.

Jego noga nigdy nie odzyska sprawności, bez względu na umiejętności Uzdrowicielki - z którą wyraźnie nie chciał współpracować. Nikt nie rozumiał, skąd w nim tyle determinacji, by szkodzić samemu sobie.

- Pomóc ci w rozpakowywaniu? - spytała.

- Nadal jestem w stanie sam dbać o siebie - warknął, sięgając po Stos starannie złożonych koszul.

- Nic innego nie twierdzą, kotku.

Wiedziała, że wyczul ostrzeżenie ukryte w słowie „kotku”, ponieważ rzucił jej przeciągłe spojrzenie.

Widziałaś się już z Falonarem? To tam tkwiło, na skraju wszystkiego, co powiedzieli, bolesny cios prosto w serce. Jednak Rainier tego nie powie- dział. Zobaczyła w jego oczach decyzję, że nie zada tego ciosu.

- A ty skończyłaś się rozpakowywać? - spytał tymczasem.

- W zasadzie tak. Właśnie zajmowałam półki w łazience, kiedy cię usłyszałam.

Parsknął.

- A zostawisz choć trochę miejsca na moje rzeczy?

- Jak to mawia nasza przyjaciółka Karla: „buzi-buzi”.

Roześmiał się i wyciągnął w jej stronę koszule.

- Połóż je tam. gdzie powinny leżeć zgodnie z logiką. I mam tu na myśli męską logikę, a nie to, co za logiczne uważają kobiety.

- Proszę, proszę. Jesteśmy dziś nie w humorze?

Rainier pokuśtykał w róg pokoju. Usiadł w fotelu i wyciągnął nogi z pełnym znużenia westchnieniem.

- Czy Lucivar naprawdę nie wziął pod uwagę schodów, kiedy wybierał to miejsce, czy może wybrał piętro właśnie z ich powodu?

- Nie sądzę, żeby w ogóle to rozważał - odparła Surreal, układając ubrania Rainiera w szufladach i na półkach. Nim podjęła decyzję, ile mu powiedzieć - szczególnie że nie była tego wszystkiego na sto procent pewna - rozległo się pukanie do drzwi.

- To Jaenelle - stwierdził Rainier, nim zdążyła wysłać psychiczną sondę i sprawdzić, kto stoi na korytarzu.

- Skąd wiesz? - spytała, podchodząc do drzwi.

- Jej zapach psychiczny jest jedyny w swoim rodzaju. Teraz, odkąd nosi Świt Zmierzchu, jest nieco inny, ale nadal niepowtarzalny.

To prawda - Królowa pozostaje Królową niezależnie od tego, czy rządzi oficjalnie, czy nie. Zazwyczaj, jeśli nie zachodziła szczególna potrzeba, zapachy psychiczne można było ignorować, podobnie jak zapachy fizyczne. Jednak mężczyzna, który służył na dworze, zawsze wiedział, kiedy jego Królowa jest w pobliżu.

- Wygląda na to, że ciągle jesteś bardzo spostrzegawczy, ale to ukrywasz - mruknęła Surreal, otwierając drzwi i wpuszczając do środka Jaenelle.

- Co ukrywa? - zapytała Jaenelle.

- Mało spostrzegawczy mężczyzna to marna partia - powiedział Rainier, a jego zielone oczy pobłyskiwały ostrzegawczo.

- Jeśli o ciebie chodzi, jesteś bardzo spostrzegawczy, księżę - stwierdziła Jaenelle. - Nie, zostań - dodała, kiedy zaczął podnosić się z fotela. - Obejrzę twoją nogę, Surreal, wolisz usiąść na łóżku czy pójść do siebie?

- Zależy, co mamy robić - odparła ostrożnie.

- Jestem tu, żeby ocenić wasz stan zdrowia i poinformować o nim księcia Ebon Rih oraz określić, co możecie robić podczas szkolenia.

- Larwo się męczę i zaczynam rzezić, kiedy dłużej ćwiczę, szczególnie poza domem - powiedziała Surreal. - I nadal jestem słaba, więc pewnie nie będę mogła ćwiczyć tyle, ile planuje Lucivar.

Jaenelle odczekała chwilę, po czym spojrzała na Rainiera.

- Żadnych protestów ani powarkiwań ze strony Księcia Wojowników? To znaczy, że był świadom tych ograniczeń - a twoja Uzdrowicielka nic.

Rainier skrzywił się, kiedy Surreal zmierzyła go wzrokiem. **Przepraszam. Nie wiedziałem, że jeszcze z nią nie rozmawiałaś.**

No tak. Surreal zadrżała w szafirowe oczy Jaenelle, oceniła jej temperament i potulnie usiadła na łóżku.

Jaenelle położyła obie dłonie na jej piersi, rozkładając szeroko palce, Z jej dotyku promieniowało ciepło, Surreal poczuła, jak rozchodzi się ono po jej skórze, a po chwili wnika w mięśnie. Powolne, łagodne, przyjemne uczucie - a kiedy pozwoliła mu się oczarować, jej ciało pokornie zwierzyło się Jaenelle ze wszystkich swoich sekretów.

Powiedz mi - zażądała Uzdrowicielka na nici kądzieli - **wyolbrzymiasz swoje objawy, bo próbujesz uniknąć szkolenia, czy z jakichś powodów chcesz zmylić Rainiera?**

Chłód, jaki Surreal wyczuła na psychicznej nici, zaskoczył ją. Nie sądziła, że Jaenelle będzie taka wkurzona, skoro chodziło jej tylko o to, żeby nie spędzać z Eyrieńczykami więcej czasu, niż to będzie absolutnie konieczne. Potem jednak uświadomiła sobie, że ona nie była po prostu Uzdrowicielką i nie była tylko rodziną. Była również Królową, która nigdy nie wahała się bronić członka swojego dworu. Bez względu na to, dla kogo będzie pracował lub komu będzie służył w przyszłości, Rainier zawsze będzie należeć do Królowej, więc oszukiwanie go było dla Jaenelle nie do zaakceptowania.

Powiedziałam Rainierowi prawdę - wyjaśniła. Ale nie chcę, żeby ktoś poza nim wiedział.

Chłód powoli ustępował miejsca niebezpiecznemu rozbawieniu. **Nie chcesz, żeby Lucivar się dowiedział, że nie jesteś w pełni sprawna, bo będzie zły, ale jednocześnie chcesz, żeby zwolnił cię z większości treningów?**

Jeśli tak to ująć, wyglądało na to, że jej logika faktycznie szwankuje. **Myślałam, że może jako Uzdrowicielka mogłabyś... Na ognie piekielne, nienawidzę czuć się słaba!**

Tym bardziej powinnaś ćwiczyć, żeby odzyskać siły.

Surreal westchnęła. Jak miała dyskutować z kobietą, która była chodzącym dowodem na skuteczność ćwiczeń w odbudowywaniu pokrzywdzonego ciała?

Przyjrzała się twarzy Jaenelle. Zajrzała głęboko w oczy, które widziały zbyt wiele, i pomyślała, że nie tylko jej ciało jeszcze się nie uleczyło. Jej serce również nie doszło do siebie od czasu, kiedy opuściła Ebon Rih i siedlisko Falonara, choć minął już prawie rok. Czy to nie wystarczająco długo, żeby pogodzić się z czymś, nad czym inne kobiety przechodzą do porządku dziennego w kilka tygodni?

- Daj mi pół godziny. Popracuję nad nogą Rainiera i przedyskutuję kilka spraw z Lucivarem - powiedziała Jaenelle. - Potem możemy iść na spacer po wiosce. To mi pozwoli lepiej ocenić stan twoich płuc i określić, co możesz robić w górach przy takiej pogodzie.

- Lucivar jest teraz na dole i czeka na raport? - Czy ten fiut siedział tu kilka minut temu, kiedy się z nim kontaktowała?

- Oczywiście - odparła Jaenelle.

- Kurwa. - Nie chciała mieć do czynienia z Yaslaną, a już na pewno nie w rej chwili. Spotkanie dziś wieczorem, żeby przedyskutować sprawę Tawerny, to jedno. Ale spotkanie z rządzącym się krewnym, kiedy ten nie ma do roboty nic prócz pilnowania jej, to zupełnie co innego. - Spotkamy się na dole, gdy skończysz rozmowę z Lucivarem,

- Sprytny pian - uznała Jaenelle. - A teraz sio.

Przyjacielska odprawa, ale jednak odprawa. Surreal poszła do swojego pokoju i rozejrzała się ponownie. Nie było zegara, więc przywołała godzinną klepsydrę, którą ze sobą nosiła, obróciła ją i postawiła na toaletce, jeśli spóźni się kilka minut na spotkanie z Jaenelle, nic się nie stanie. Jeśli jednak przyjdzie parę minut za wcześniej i nadzieje się na Lucivara...

Dla zabicia czasu zajęła się stosem książek. Przeglądając je, niektóre odkładała, ponieważ nie wzbudziły jej zainteresowania, a inne, w tym powieść o Tracker i Cieniu, postanowiła czytać wieczorami. Może znajdzie tu jakieś historie, którymi będzie mogła się podzielić z rodziną podczas wspólnych wieczorów opowieści?

Przeczytała kilka akapitów jednego opowiadania, po czym spojrzała na klepsydrę, żeby sprawdzić, ile czasu jej zostało, nim będzie mogła bezpiecznie zejść na dół.

To zastanawiające - kiedy srała się takim tchórzem?

* * *

Rainier kuśtykał po pokoju, układając resztę rzeczy. Próbował ignorować ból nogi - i jeszcze bardziej dotkliwy ból serca.

Jako Uzdrowicielka Jaenelle nie była z niego zadowolona. Jako przyjaciółka - była na niego wściekła. Wolał nawet nie myśleć o tym, jak by zareagowała, gdyby nadal formalnie była jego Królową.

Nie chciał o tym rozmawiać. Nie z Jaenelle, nie z Daemonem Sadim, a już na pewno nie z Lucivarem. Nie chciał litości. Dostał jej aż nadto, kiedy udał się z wizytą do rodziny w Dharo. Gorsza od litości była tylko nadzieja, którą widział w oczach krewnych - nadzieja na to, że chora noga stłumi jego naturę Księcia Wojowników i nie będą czuli się przy nim rak niezręcznie. Był teraz kimś gorszym. Nie miał przyszłości. Tancerz, który nie może tańczyć? Będzie musiał już zawsze polegać na rodzinie i pokornie przyjąć jakieś żalosne zajęcie, które mu znajdą, żeby mógł jakkolwiek się utrzymać. Bo jego powrót do Dharo był już przecież przesądzony.

Nie pojmowali głębi własnego okrucieństwa. To również widział, kiedy z nimi rozmawiał. Kochali go na swój własny sposób, ale fakt, że urodził się członkiem kasty agresywnych, dzikich i dominujących mężczyzn, traktowali jako skazę krwi, a nie jako siłę. Nie był taki jak oni. Nigdy raki nie był. Nie pasował do rodziny. Różne gusta, różne temperamenty - i różnica w kaście, która czyniła go wyrzutkiem, już kiedy był dzieckiem.

Nie wiedział, co robić. Był zbyt okaleczony, by wrócić do życia, które znał, ale wiedział, że jego rodzina nie może czuć się bezpiecznie w jego obecności. Nigdy nie uczynił im żadnej krzywdy, niemniej jednak nie potrafili ukryć rozczarowania tym, że jego moc nie ucierpiała w równym stopniu jak jego okaleczona noga.

Kochał ich. Naprawdę ich kochał.

A jednocześnie nie chciał ich widzieć już nigdy w życiu.

Zastanawiał się, co powinien zrobić z resztą swojego życia okaleczony Książę Wojowników, gdy rozległo się mocne pukanie do drzwi. Nim odpowiedział, do pokoju wszedł Lucivar.

Jak ma wyjaśnić komuś takiemu ograniczenia spowodowane jego kalectwem? Widywał Lucivara podczas treningów, przyglądał mu się w prawdziwej walce - i wiedział, że książę Ebon Rih również jest tancerzem, ale innego rodzaju. I ten fakt przerażał go najbardziej, ponieważ przez najbliższe kilka tygodni to właśnie Yaslana miał kierować jego życiem.

- Musisz zrozumieć kilka rzeczy odnośnie do swojego pobytu w Ebon Rih - oświadczył Lucivar, podchodząc bliżej.

Rainier zapatrzył się na jego arogancki, leniwy uśmiezek i nie zauważył pięści, która uderzyła go z taką siłą, że jak długi padł na łóżko. Kiedy próbował odzyskać oddech, Lucivar pochylił się nad nim i przycisnął rękę do jego obolałych żeber, przytrzymując ofiarę na miejscu.

- Postuchaj, chłopcze, ponieważ powiem to tylko raz - zaczął. - Nie wiem, co cię opętało, i głównie mnie to obchodzi, ale od tej chwili musisz sobie z tym poradzić w inny sposób, zamiast świadomie niszczyć swoją nogę. Wiem dokładnie, w jakim jest stanie. Wiem dokładnie, co musisz zrobić, żeby odzyskać taką sprawność, jaka jeszcze jest możliwa do odzyskania. I właśnie to zrobisz. Ale jeśli uznasz, że chcesz zostać kaleką, pomogę ci w tym. Rozbiję twoją zdrową nogę na tyle kawałków, że nie dasz rady samodzielnie poruszać się choćby o kulach. I nawet Jaenelle ci nie pomoże. Rozumiesz?

- Tak - sapnął Rainier.

- Wierzysz, że to zrobię?

- Wierzę.

Lucivar cofnął się,

- Niedaleko Tawerny są jadłodajnie, tam możesz jadać śniadania. Niecił zwolnienie z towarzystwa małej bestyjki będzie nagrodą za twoje szczerze wysiłki podczas treningu. Robisz się miękki...

Fakt, że Lucivar wykorzystał śniadanie ze swoim synem jako groźbę, sprawił, że Rainier poczuł zaciekawienie, co tak naprawdę dzieje się w domu Yaslany z samego rana. Groźba musiała być całkiem realna, bo ten Książę Wojowników nigdy nie blefował.

- Widzimy się jutro na placu treningowym - oświadczył Lucivar, idąc do drzwi. - Nie spóźnij się.

Rainiera ogarnął nagle pełen gorzki gniew.

- Nie masz pojęcia, jak to jest!

Lucivar zatrzymał się, odwrócił i zmierzył go surowym spojrzeniem. Porem wyszedł bez słowa.

Rainier odczekał jeszcze chwilę i spróbował usiąść na łożku. Na ognie piekielne, to naprawdę bolało. Podciągnął koszulę i zebrał całą swoją odwagę. Siniak robił się już granatowy, ale żebra były całe. Żadne nawet nie pękło. Ewidentnie Lucivar miarkował siłę, żeby niczego mu nie złamać.

Mimo to bolało jak cholera.

Obciągnął koszulę i ostrożnie wstał, żeby dokończyć rozpakowywanie.

Ale jeśli uznasz, że chcesz zostać kaleką, pomogę ci w tym.

Lucivar Yaslana nie tylko nie blefował, ale też rzadko dawał drugą szansę.

Jak miał wyjaśnić tak aktywnemu i silnemu mężczyźnie, że są rzeczy, których po prostu nie może już robić?

* * *

- Próbuję się zdecydować, jak mocno powinnam cię kopnąć - stwierdziła Jaenelle miłym tonem, kiedy spacerowały z Surreal ulicami Riady.

O Matko Noc, w tej dolinie było naprawdę zimno. Surreal czuła pieczenie w płucach i nie była w stanie stłumić rżenia. Pobyt w górach napełniał ją trwogą już nie tylko ze względu na Eyrieńczyków, ale też z powodu jej choroby.

- Kiedy jestem w domu, aż tak mi to nie dokucza - zapewniła. Chyba że palenisko zacznie dymić, ale to nie zdarzało się w mieście. Helton zajmował się wszystkim, co mogłoby choć odrobinę opóźnić jej uzdrawianie, czy był to dymiący kominek, czy lekki przeciąg. - Piję trzy razy dziennie napar uzdrawiający, który mi przygotowałaś. Odpoczywam. Chronię płuca i ubieram się ciepło. Robię wszystko, co mi kazałaś, żeby się wyleczyć. Myślisz, że chcę się tak czuć przez resztę życia?

- Nie. Jesteś dość bystra, żeby się sobą zająć. Choćby po to, by Lucivar i Daemon nie wisieli codziennie nad twoją głową.

- A żebyś wiedziała.

Jaenelle uśmiechnęła się,

- Starczy na dziś świeżego powietrza. Mam już wystarczająco dużo informacji na temat stanu twojego zdrowia, żeby określić Lucivarowi, co możesz robić podczas treningu.

- Ciemności niech będą dzięki.

Śmiejąc się, Jaenelle uniosła rękę, by zwrócić uwagę woźnicy konnej dorożki, która przejeżdżała właśnie ulicą. Mężczyzna kiwnął głową i zatrzymał się przy nich. Z powoziku wysiadł wojownik, z uśmiechem pomógł im wsiąść i spytał, dokąd chcą jechać. Potem przekazał te informacje woźnicy, zamknął drzwi dorożki i cofnął się.

- Przejdzie resztę drogi pieszo albo złapie inną dorożkę, prawda? - spytała Surreal.

- Tak.

- To była grzeczność wobec mnie czy wobec ciebie?

- Sądzę, że wobec mnie. - Jaenelle westchnęła. - Kiedy starałam się uleczyć swoje ciało, zrobiłaś mi przysługę - przekonałaś Lucivara, by przestał mnie rozpieszczać i pomógł mi odzyskać siły. Zamierzam się odwdziaczyć. Ja musiałam ćwiczyć. Ty musisz mieć możliwość wycofania się, szczególnie teraz, kiedy zima jest surowa.

- Co to oznacza?

- Więcej prywatnych lekcji kosztem wspólnych treningów, podczas których byłabyś narażona na chłód.

Wyraz szafirowych oczu powiedział Surreal, że Jaenelle nie ma na myśli tylko pogody.

- Dziękuję,

Jaenelle zawahała się.

- Lucivar martwi się o ciebie. Traktuj ostrożnie jego serce. Nic tylko tobie może stać się krzywda.

Surreal kiwnęła głową i wyjrzała przez okno dorożki.

* * *

Hamując skrzydłami, Lucivar wylądował na ścieżce obok dużego, dwupiętrowego kamiennego budynku na przedmieściach Doun, wioski Krwawych położonej na południowym skraju Ebon Rih. Zawahał się, a potem, sam siebie przeklinając za niezdecydowanie, przeszedł przez bramę w niskim kamiennym murku, który oddzielał dwa akry zadbanej ziemi od łąk i traw śpiących pod głębokim po kolana śniegiem. Zeszłego lata nie urządzono tu ogrodu warzywnego. Marian uprzętnęła tylko ogród ziołowy i kwiatowy, pozwalając, by rośliny same się rozsiały. On wykorzystał dniówki pracy, jakie winni mu byli mieszkańcy Doun w ramach daniny, na pielienie grządek i strzyżenie trawy. Kilka kobiet przychodziło tu dwa razy w miesiącu, żeby posprzątać.

Puste pokoje, pozbawione zapachów psychicznych i wspomnień.

Przez wiele lat był to dom Luthwian. Zbudował go dla niej Saetan, okazując uprzejmość kobiecie, która urodziła mu syna. Luthwian była Czarną Wdową, a na życie zarabiała, nauczając Fachu dziewczęta z Doun i pełniąc funkcję jednej z wioskowych Uzdrowicierek.

Nigdy nie była zadowolona. Nie okazywała wdzięczności za dom, nie lubiła mężczyzny, który go dla niej zbudował, ani syna, który z radością obdarzyłby ją miłością, gdyby okazała mu choć odrobinę uczucia. Ona jednak nienawidziła go za dziedzictwo, które sama mu przekazała - za parę skrzydeł i arogancję, wrodzoną cechę eyrieńskich mężczyzn.

W tym domu skończyła swoje życie, zabita przez Hekatah SaDiablo na krótko przed burzą Czarownicy, która oczyściła Królestwa ze skazy. Również z ręki Hekatah zginął tu młody wojownik o imieniu Palanar. Przybył na targi służby w nadziei na lepsze życie, jak wielu innych Eyrieńczyków. Ledwie zdążył zakosztować smaku nowej przyszłości, kiedy brutalnie mu ją odebrano.

Jedyną pociechą było to, że Hekatah i Dorothea SaDiablo zostały ostatecznie zniszczone i już nigdy nikomu niczego nie odbiorą.

Lucivar odetchnął głęboko, a jego oddech pod wpływem mroźnego powietrza zamienił się w parę.

Ta ziemia, ten dom nie przechowywały już wspomnień o tych zgonach ani o związanej z nimi przemocy, ale on pamiętał - i nigdy nie zapomni.

Nie obszedł domu - jeśli nawet coś wymagało naprawy, i tak nie dojrzy tego w ciemności - tylko przebrnął przez głęboki po kolana śnieg w miejsce, gdzie drzewa szeptały cicho: *Puszczą, puszczą...* Ciemne nagie gałęzie splatały się ze sobą na tle nocnego nieba, gwiazdy wyglądały zupełnie tak, jakby się w nie zaplatały.

To był teraz jego dom, jedna z nieruchomości, które ojciec przekazał pod jego opiekę, kiedy wycofał się z Królestw do Stołpu. Mógł go sprzedać. Na ognie piekielne, mógł go spalić i nikt nie miał prawa się temu sprzeciwić.

Być może właśnie dlatego był w stanie go zatrzymać.

Wyczuł obecność Surreal w chwili, kiedy postawiła nogę na jego ziemi, ale postanowił nie reagować, póki sama się nie ujawni. Kilka uderzeń serca później usłyszał wzmocniony Fachem głos:

- Masz jakieś miłe wspomnienia związane z tym miejscem?

- W zasadzie nie - odparł, również używając Fachu. - Rzadko kiedy byliśmy w stanie zachować z Luthvian poprawne stosunki do końca mojej wizyty,

- Więc po co go trzymasz?

-Należy do rodziny. Jestem za niego odpowiedzialny.

-Dla mnie nie ma żadnej wartości sentymentalnej. Jeśli chcesz, mogę cisnąć przez okno kulę ognia czarownicy i przelać w nią tyle mocy, żeby Spaliła to miejsce w popiół.

Zaśmiał się cicho i odwrócił do niej.

- Dzięki za propozycję, ale zachowam go jeszcze w tym stanie przez jakiś czas. - Ruszył przez śnieg do drzwi wejściowych, gdzie stała.

-Dlaczego? - Surreal wydawała się szczerze zaciekawiona.

- To dobry, solidnie zbudowany dom, idealny na Uzdrawialnię. Dużo miejsca na ogrody. W Doun przydałaby się jeszcze jedna Uzdrawicielka.

- Więc zamierzasz wynająć ten dom?

Wzruszył ramionami.

- A może znajdę nauczycielkę, która będzie miała serce i silny charakter, i urzęduję dom dla dzieci potrzebujących bezpiecznego schronienia - powiedział cicho. Poruszył się niespokojnie. Krępowąła go ta rozmowa. Nikomu dotąd nic wspomniał o tym pomysle, nawet Marian.

-Dobrze. - Surreal zauważyła jego zakłopotanie. - A teraz może wyjaśnisz mi, dlaczego mieszkam w Tawernie? - zaproponowała.

-Ponieważ trzymam pokój gościnny w siedlisku jako karę, jeśli zaczniesz marudzić podczas treningów - odparł.

Przyjrzał się jej, po czym na tyle otworzył swoje wewnętrzne bariery, by wyczuć jej zapach psychiczny.

Myśliwy. Drapieżnik. Zabójca. To go zaskoczyło - i zaintrygowało jednocześnie.

- Jeśli ci się nie podoba, możesz sobie wybrać inną kwaterę - dodał, obserwując ją ostrożnie.

- Te schody nie ułatwiają życia Rainierowi - stwierdziła.

- Może po nich wchodzić i schodzić w powietrzu, tak jak w swoim mieszkaniu w Amdarh.

-No dobra, Yasłana, skończmy te zaloty - powiedziała zniecierpliwiona. - Czy są jakieś przyczyny, dla których chcesz mieć zabójcę pod dachem Merry?

Zamrugał. Cofnął się o krok.

- Skąd, na ognie piekielne, przyszło ci do głowy coś takiego?

- Ten interes prowadzi Tygrysie Oko i Letnie Niebo, Przychodzisz tam co najmniej raz dziennie, a to każe mi się zastanawiać, czy przypadkiem Merry i Briggs nie potrzebują ochrony. Oraz czy nie chcesz, żeby ta ochrona była niewidoczna.

Kusiło go, żeby się zgodzić, kusiło go, żeby pozwolić jej tak myśleć, jeśli jednak to zrobi, prędzej czy później prawda wyjdzie na jaw i da mu w dupę.

- To nie tak. Pani Shayne nie jada w Tawernie, ale gdyby pojawiły się ram kłopoty, jej dwór wiedziałby o tym i zajęłby się sprawą. - Sapnął. - Słuchaj, niektórzy mną gardzą, bo nie koleguję się z arystokratami z Iliady - ani z żadnymi innymi. Ale prawdą jest, że kiedy obracam się wśród takich ludzi, jestem Księciem Wojowników Ebon Rih. Arystokraci nigdy o tym nie zapominają, więc ja też nigdy nie mogę zapomnieć. Natomiast kiedy idę do Tawerny, jestem Lucivarem. Drażnią się ze mną. Ochrzczają mnie. Traktują jak chłopca na posyłki. Siadam przy stole nad miską gulaszu z chlebem, który sam przyniosłem z piekarni dla Merry. i słucham wioskowych plotek - kto potrzebuje pomocy, kogo należy obserwować. Słucham rozmów o rodzinach z innych wiosek w Ebon Rih. Dowiaduję się takich rzeczy, o jakich arystokraci i dwory królowych zapewne nie mają pojęcia. A jeśli usłyszę coś, o czym moim zdaniem powinna wiedzieć Shayne, przekazuję jej to, Merry i Briggs to moi przyjaciele. Chociaż noszą Jasne Kamienie, pasowaliby do Pierwszego Kręgu Jaenelle, i właśnie dlatego pomyślałem sobie, że tobie i Rainierowi będzie dobrze w Tawernie. Jeśli tak nie jest... - Wzruszył ramionami, Marian martwiła się, że Surreal i Rainierowi, którzy obracali się wśród arystokracji Amdarh, nie spodoba się to tymczasowe lokum. Może jego ukochana domowa czarownica miała rację?

- Rozumiem, że gdy tylko jesteś w domu, wpadasz tam codziennie, żeby mieć oko na wioskę i słuchać plotek? Dzięki temu wiesz, gdzie mogą pojawić się problemy? - upewniła się Surreal.

- Właśnie.

- Co za kupa gówna.

Zesztywniał.

- Słucham?

Zaśmiała się cicho.

- Jesteś jak cholerny Sceltie, który sam wybrał sobie stado, a Merry to jedna z twoich owiec. Chodzisz tam na posyłki i pozwalasz się łącać, ale założę się, że dokładnie wiesz, kiedy powinny się zacząć jej księżycowe dni, i że zaczynasz się rządzić, gdy tylko dochodzisz do wniosku, że pracuje zbyt ciężko. Założę się, o co tylko chcesz, że odsyłasz ją wtedy na górę, by się zdrzemnęła, a sam stajesz za barem i wraz z Briggsem serwujesz gościom drinki.

Przyłapała go.

- O co ci chodzi? - Oczywiście wcale nie zamierzał się przyznawać.

- O nic. Po prostu stwierdzam, że twoje wizyty w Tawernie mają drugie dno. Dobrze wiedzieć, że Merry nie ma kłopotów ani... - Zaczęła kaszleć tak gwałtownie, jakby miała wypluć płuca.

Klnąc pod nosem. Lucivar przyciągnął ją do siebie i złożył skrzydła na kształt kokonu, po czym rzucił na nią rozgrzewające zaklęcie.

- Do cholery, Surreal, Dlaczego nie powiedziałaś mi, że jesteś raka chora? Mogliśmy przecież odbyć tę rozmowę w budynku. Byłoby ciepiej.

Oparła czoło o jego pierś.

- Nie lubię być słaba. I wcale nie jestem taka chora.

- Kaszlesz krwią? Tylko nie próbuj kłamać, bo zrobi się bardzo nieprzyjemnie.

- Nie. Jaenelle powiedziała ci, gdyby tak było.

- Chyba że ty jej tego nie powiedziałaś.

Roześmiała się cicho, chrapliwie.

- Nie jestem głupia, Lucivarze. Nie zamierzam zadzierać z Czarownicą, jeśli chodzi o stan moich płuc.

- No dobra. - Jeszcze chwilę pocierał jej plecy, czekając, aż jego serce wróci do normalnego rytmu. - Słuchaj, może...

Walnęła go, zanim zdążył dokończyć zdanie. Nie był to silny cios, zważywszy, że stała oparta o Lucivara, ale...

- Będziesz musiał to znosić, więc może zacznij się przyzwyczajać - warknęła.

- Zapamiętaj lepiej swoje słowa.

- Kurwa...

Cofnął się.

- Chodź, mała czarownico. Czas wracać. Zaczynamy z samego rana.

* * *

Rainier czekał w swoim pokoju, jak mu polecono. Najwyraźniej Lucivar miał mu do przekazania parę rzeczy przed oficjalnym rozpoczęciem treningów. Poczł niepokój dopiero wtedy, gdy Yaslana zapukał do drzwi i wszedł. A za nim wkroczył Saetan.

- Witam, Wielki Lordzie - powiedział, próbując wstać. Gdzie, do diabła, podział tę cholerną łaskę?

- Książę Rainierze - odparł Saetan. Porem spojrzał na Lucivara i uniósł pytająco brew, Lucivar patrzył przez chwilę na Rainiera, a potem zwrócił się do ojca:

- Pamiętasz, jak wyglądałem, kiedy przybyłem do Kaeleer?

- Tego raczej nie da się zapomnieć - odparł cicho Saetan.

Lucivar skinął głową w stronę Rainiera,

- Pokaż mu - powiedział i wyszedł z pokoju.

Lekkie muśnięcie pierwszej wewnętrznej bariery Rainiera. Znajomy umysł o ciemnej mocy. Zawahał się, ale otworzył barierę, poddając swój umysł Wielkiemu Lordowi.

Ujrzał pokój w chatce z bali, jakby widział go oczami Saetana. To było wspomnienie, ale pozbawione uczuć. Saetan nie przekazał mu, co czuł, kiedy wszedł do tej chatki.

Wygodnie urządzonego pokój. Nie chciałby w nim mieszkać na stałe, ale miło by było wyrwać się tam na weekend. Nigdy wcześniej nie był w środku, jednak podejrzewał, że to chatka Jaenelle w Ebon Rih.

Wspomnienie przewijało się dalej. Saetan wszedł do sypialni i zamarł kilka kroków od łóżka.

Lucivar.

Nawet Wielki Lord Piekła w takiej chwili nie zdołał całkowicie oczyścić swojego wspomnienia z emocji. Rainier odczuwał jego wstrząs i ból na widok mężczyzny leżącego na łóżku.

Połamane kości, bark i żebra. Wnętrznosci wylewające się z ran na brzuchu. Noga rozharatana od biodra aż po kolano. Stopa zwisająca pod nienaturalnym kątem, trzymająca się jedynie na szczątkach kostki.

Ale dlaczego ktoś położył brudne, tłuste szmaty na łóżku tak ciężko rannego człowieka?

Nagle Rainier uświadomił sobie, że to nie szmaty, ale resztki skrzydeł Lucivara.

Saetan wycofał się z jego umysłu. Rainier zamknął swoje wewnętrzne bariery. Gapił się na niego otępiłym wzrokiem przez jakąś minutę, zanim zdołał wydobyć z siebie głos.

- Jakim cudem przeżył?

Wielki Lord westchnął.

-Dokonał wyboru. Nie chciał umrzeć. Przez pięć lat przebywał w kopalniach soli w Pruul. Pleśń zniszczyła jego skrzydła, a lata niewoli odcisnęły piętno na jego ciele, nie wspominając już o torturach, jakim go poddawano. Uciekł i zdołał dotrzeć do Trasy Khaldharon. Nie miał dość sił, by ją przebyć, i wiedział o tym, ale zamierzał umrzeć na własnych warunkach. Na szczęście Prothvar miał tego dnia wartę przy Śpiących Smokach i zaniósł go do chaty Jaenelle. Był nieprzytomny, więc jestem pewny, że nie podjął tej decyzji świadomie, ale sądzę, że wyczuł Jaenelle i oddał jej wszystko, co miał, ponieważ go o to poprosiła. I ten wybór go ocalił. - Saetan podszedł do drzwi i otworzył je. - Lucivar jest na dole, jeśli chcesz mu coś powiedzieć. Jeśli nie, dokończ drinka i pójdzie do domu.

Rainier zaczekał, aż Wielki Lord wyjdzie, a potem rozejrzał się po pokoju. Zauważył laskę leżącą na podłodze przy łóżku. Przywołał ją do siebie za pomocą Fachu, a potem ostrożnie zszedł na dół.

Lucivar siedział przy stole sam, popijając piwo. Rainier zatrzymał się na dole schodów i przyjrzał się klientom Tawerny. W większości byli to mężczyźni, ale zauważył też kilka kobiet plotkujących przy szklankach piwa. Każdy z gości raz po raz rzucał spojrzenie w stronę Lucivara, kilka osób nawet wstało, jakby chciało się do niego przysiąść, ale ciche słówko Briggsa lub subtelny dotyk Merry dawały im do zrozumienia, że księżę nie chce towarzystwa.

Nie wiesz, jak to jest. Tak mu powiedział. Podobnie jak sabat i reszta chłopców poznał Lucivara, kiedy ten przybył z Jaenelle do Pałacu. Pełen mocy, nieugięty Księżę Wojowników w sile wieku dominował wszędzie, gdzie tylko się zjawił, tak jak dominował na polu walki. Jak pogodzić obraz drapieżnika, który poruszał się z tak morderczą gracją, ze zmasakrowanym ciałem, które uleczyło się jakby na przekór wszelkiej logice?

Pokuśtykał przez salę. Merry ruszyła, żeby go zatrzymać, ale jedno spojrzenie na Lucivara wystarczyło, by się wycofała. Po chwili przyniosła Rainierowi kieliszek białego wina.

Lucivar spojrzał na Rainiera.

-Moja prawa kostka boli jak cholera, kiedy ją forsuję - powiedział cicho. - I czuję w kościach każdą zmianę pogody, jak jakiś staruch. Ale to mała cena za to, ile udało się uratować.

Rainier upił łyk wina, niepewny, co powiedzieć, o co pytać.

- Noga na co dzień sprawuje się dobrze, pozwala mi nawet biegać za małą bestyjką, a to, uwierz mi, nie lada wyzwanie - ciągnął Lucivar. - Nauczyłem się podnosić wokół niej osłonę, kiedy ćwiczę albo walczę. Nikt o tym nie wie.

- To słabość, którą mógłby wykorzystać przeciwnik - stwierdził Rainier.

Lucivar rzucił mu ten swój leniwy, arogancki uśmieszek.

- O ile przeżyje wystarczająco długo. - Uśmieszek zniknął. - Kiedy wybudziłem się z uzdrawiającego snu, Jaenelle powiedziała mi, że nie będzie drugiej szansy. Zużyła wszystko, co mogłem jej dać – i wszystko, co sama mogła dać mnie - żeby odbudować skrzydła i uleczyć resztę mojego ciała. Jeśli będę stosował się do tego, co mi powie, moje ciało uleczy się i będzie sprawne, jeśli jednak nadwerzę mięśnie, które dopiero się odbudowują, uszkodzenia będą nieodwracalne. - Dopił piwo. - Ty miałeś więcej szans, Rainierze, ale już się skończyły. Gdybyś posłuchał jej od razu, noga pewnie dawałaby o sobie znać przy zmianie pogody albo gdybyś ją sforsował, ale służyłaby ci, nawet w tańcu. Teraz to już niemożliwe, ponieważ uszkodziłeś kość i mięśnie, które próbowały się uleczyć.

Czyli próbując na siłę udowodnić, że nie jestem kaleką i nie potrzebuję niczyjej litości, sam zrobiłem z siebie kalekę. Gorycz tego stwierdzenia zaczęła palić brzuch Rainiera żywym ogniem.

- Jesteś mężczyzną z kaleką nogą - ciągnął Lucivar. - Nie czyni cię to gorszym Księciem Wojowników - chyba że sam postanowisz do tego doprowadzić.

Odsunął krzesło i wstał, unosząc rękę na pożegnanie. Briggs, który stał za barem, skłonił głowę i odpowiedział tym samym gestem.

- Widzimy się jutro rano, razem z Surreal, gdy tylko słońce wstanie - powiedział Lucivar na odchodnym.

- Czyli o której? - spytał Rainier.

- Masz kaleką nogę, a nic głowę. Domyśl się.

Kiedy Lucivar wyszedł, do stolika podeszła Merry.

- Chcesz coś zjeść? Mam trochę gulaszu i dobrą zupę.

Rainier już miał odmówić, ale poczuł, że jest naprawdę głodny.

- To może miskę zupy.

Przyniosła mu ją wraz z małym bochenkiem słodkiego, korzennego chleba i serem. Jadł powoli, delektując się smakiem. A jedząc, obserwował ludzi, szczególnie Merry i Briggsa.

Nie był już taki jak wcześniej. Może nigdy nie będzie. Inni mężczyźni w takiej sytuacji odbudowali swoje życie i siłę, używając tego, co im zostało.

Przecież nie wszyscy wyszli żywi z tego przeklętego Domu Strachów Jenkella. Zginęły tam dzieci, ponieważ on nie miał dość siły i umiejętności, by je ochronić. Czyżby okaleczanie swojej nogi pod pretekstem treningu było karą, jaką sam sobie wymierzał za to, że nie zdołał ich ocalić?

Przecież nikt inny nie obwinał go o ich śmierć. Może już czas, by on również przestał się obwiniać?

DWA

Lucivar wylądował przed wspólnym siedliskiem i zaklął, kiedy jego prawa kostka zareagowała bólem. Kochał swojego syna. Naprawdę. Jednak dziś rano kochał go zdecydowanie mniej niż zwykle.

Nie myślał o bólu połamanych kości czy innych ranach. Żaden Eyrieńczyk tego nie robił. Ten ból stanowił część życia, część bycia wojownikiem, a zważywszy na to, jakie życie prowadził przez tysiąc siedemset lat w Terreille, ból ten był do zniesienia. Niemniej dziś boląca kostka doprowadzała go do furii.

Nie osłaniał nogi we własnym siedlisku. Kostka musiała pracować bez takiego wsparcia, szczególnie że wcale go nie potrzebował. Osłona to był tak naprawdę środek zapobiegawczy. Napatrzył się w życiu na mężczyzn, którzy padli w walce, ponieważ wróg wiedział o ich wcześniejszych ranach i celował w słabe punkty. Nikt poza rodziną nie miał pojęcia o stopniu jego obrażeń - aż do zeszłego wieczoru, kiedy sam odkrył się przed Rainierem. Nikt nie znał jego słabych miejsc. Zresztą, prawdę powiedziawszy, nie miał takich miejsc. Jaenelle była wspaniałą Uzdrowicielką, a kości i mięśnie, które naprawiała dziesięć lat temu, choć reagowały bólem szybciej niż kiedyś, były całe i zdrowe.

Niemniej walnięcie garnkiem w kostkę bolało jak cholera. Uniknąłby tego, gdyby Marian nie pochorowała się nagle i nie musiał poświęcić jej uwagi, spuszczać z oczu małą bestyjkę. Zwykła grypa żołądkowa, która szalała ostatnio w wiosce. Taką diagnozę wydała Nurian, kiedy zbadała jego żonę. Wręczyła mu butelkę z tonikiem, który ona i Uzdrowicielki z Riady produkowały bez przerwy od wczoraj, i zapewniła, że do jutra Marian wydobrzeje. Oznaczało to mniej więcej tyle, że dziś w nocy Daemonar zarzyga łóżko.

Z radością ograniczyłyby ilość wrażeń, szczególnie dzisiaj. Przez następne dwie godziny to Saetan będzie opiekował się jego żoną i synem, żeby on mógł się skupić na Surreal i Rainierze. Jaenelle ustaliła granice i przedstawiła mu listę rzeczy, których nie mogli robić. Teraz do niego należała decyzja, jak będzie trenował ich ciała. Więc dziś musiał tu być, musiał zobaczyć, jak się ruszają, i zdecydować, w jaki sposób może pomóc im odzyskać zdrowie. Potem przekaze nadzór nad treningami Hallevarowi. Dziś jednak musi ocenić coś jeszcze.

Zatrzymał się na chwilę i podniósł ochronną osłonę wokół obu kostek. Porem wszedł do wspólnego siedliska. Sala od frontu była dość duża, by prowadzić tu treningi z bronią. Czasami wykorzystywano ją również na zebrania towarzyskie. Dziś spotkało się tu dziesięć dorosłych Eyrieńczyków, którzy mieszkali wokół Riady, wśród nich Falonar, jego zastępca, Hallevar, zbrojmistrz i nauczyciel, który niegdyś szkolił i jego, Kohlvar, płatnerz, Zaranar i Rothvar, wyszkoleni strażnicy, Endar, który służył jako strażnik, choć nic miał do tego serca, i Tamnar, młodzieniec, którego Hallevar przywiózł ze sobą na targi służby, żeby wydostać go z Terreille.

Ta niewielka grupa strzegła połowy Ebon Rih, ale ponieważ było wśród nich dwóch Książąt Wojowników - a jeden z nich nosił Szaroczarny Kamień - z powodzeniem mogli sprostać wszelkim problemom w Riadzie i Doun, z którymi nie mogłyby sobie poradzić dwory pani Shayne czy pani Alyss. Oczywiście ponieważ było ich tylko dziesięć, brakowało bufora, kiedy dwóch z nich zaczynało grać sobie na nerwach. Nie było tajemnicą, że on i Falonar nigdy się nie lubili, ale dobrze ze sobą współpracowali przez ostatnie dwa lara - w każdym razie do niedawna. Bo w ciągu ostatnich kilku tygodni coś się w Falonarze zmieniło - albo może opadł jego entuzjazm wywołany osiedleniem się w nowym miejscu - i Lucivar widział teraz wyraźniej, jakim naprawdę człowiekiem był jego zastępca.

Surreal i Rainier stali samotnie z boku, a Falonar odwrócił się, żeby zobaczyć, kto wszedł.

- Pogoda jest dobra - stwierdził na powitanie. - Powinniśmy trenować na zewnątrz.

Zmiany, jakie zaszły w Falonarze, objawiały się między innymi publiczną krytyką albo oporem wobec wszystkich rozkazów Lucivara. Nie byłoby nic złego w krytykowaniu rozkazów przez zastępcę, o ile czynił to prywatnie, ale takie wyzwania w obecności innych mężczyzn musiały się skończyć.

- Ale dziś będziemy ćwiczyć w sali - odparł spokojnie Lucivar, wiedząc, że ten spokój zadraśnie dumę Falonara dużo głębiej niż okazanie temperamentu, które należało się jedynie równym.

- Tylko słabi muszą trenować w sali w taki dzień jak dziś - warknął Falonar, a jego twarz poczerwieniała ze złości,

Lucivar przyjrzał mu się uważnie. Ton tej uwagi zabrzmiał niemal jak wyzwanie. Niemal. Oprócz arogancji właściwej Eyrieńczykom Falonara cechowała też arogancja arystokraty, ale nie był głupi. Wiedział, że Szafir nie przetrwa starcia z Szaroczarnym.

- Świetnie - powiedział obojętnie Lucivar. - Zatem Hallevar i Tamnar zostają ze mną. Falonarze, możesz zabrać pozostałych i iść bawić się w śniegu, jeśli masz ochotę.

Falonar stanął w pozycji bojowej, a jego złociste oczy zapłonęły gniewem. W tym momencie drzwi otworzyły się i do sali weszła Jillian.

Obaj odwrócili się w jej stronę. W ciągu ostatnich kilku miesięcy ta młoda dziewczyna wyraźnie zaczęła zmieniać się w kobietę.

- Powinnaś być w szkole - powiedział Lucivar.

- Powinnaś być w domu, wypełniać obowiązki - rzekł równocześnie Falonar, Jillian zadarła brodę.

- Chcę być tutaj. Mogę się uczyć walki, tak jak Tamnar.

- Zabraniam ci - oświadczył Falonar.

- Co? - odezwała się Surreal.

Wszyscy wojownicy skrzywili się, słysząc jej ton, i instynktownie cofnęli się o krok, wskazując, że nie chcą mieszać się do starcia.

Lucivar zaklął w myślach. Świetnie, Po prostu cudownie. Dokładnie tego mu było trzeba - Surreal wkurzającej się na Falonara. I to bardziej niż zwykle. Z drugiej strony, jeśli teraz dojdzie do starcia, może oczyści to nieco atmosferę.

Falonar, co było do przewidzenia, momentalnie zwrócił się przeciwko Surreal.

- Jeśli chcesz, możesz sobie hodować jaja, wolna wola, Ale nie pozwolę na to Eyrience - powiedział złośliwie.

- Wyhodowanie sobie jaj to łatwizna - zawarczała Surreal. - Dużo trudniej wyhodować sobie serce.

- To nie twoja sprawa! - krzyknął Falonar.

- Ani twoja! - odkrzyknęła. - Fakt, że posuwasz jej siostrę...

- Surreal

- ...nie daje ci władzy nad życiem Jillian!

- Masz. kurwa, rację! - Lucivar ryknął tak głośno, że wszyscy się skulili. Nawet Surreal, choć miała taką minę, jakby gotowa była w każdej chwili wbić mu nóż między żebra. No ale czarownica z Dea al Mon to nie to samo co Eyrienka. - Jeśli ktoś ma tu władzę nad czyjś życiem, to tylko ja! - Wskazał palcem Jillian, a potem kął pokoju, najbardziej oddalony od mężczyzn. - Ty. Tam. - Potem wskazał Surreal i drugi kął sali. - Ty. Tam.

Surreal wyszczerzyła zęby. Palce jej prawej ręki zadrżały. Lucivar nie był pewny, czy to instynktowna reakcja jej ciała, czy też trzyma w ręku sztylet, owinięty osłoną wzrokową.

- Mała czarownico, jeśli chcesz zawrzeć znajomość z podłogą, dam ci fory.

Czekał, obserwując ją czujnie.

Po chwili ruszyła do kąta, który jej wskazał. Ciemności niech będą dzięki.

Odwrócił się do Falonara.

- Na ognie piekielne, co się z tobą dzieje? - spytał cicho. - Wstałeś rano i postanowiłeś sobie, że dziś wkurzysz wszystkie czarownice?

- To nie miejsce dla niej - odparł równie cicho Falonar. - Gdybyśmy żyli rak, jak powinni żyć Eyrieńczycy, nie śmiałyby tu przyjść. I nie tolerowalibyśmy wśród nas obcych.

- Surreal nie jest obca. Należy do mojej rodziny.

Zobaczył obrzydzenie i pogardę w oczach Falonara i niemal usłyszał słowo, którego ren nie śmiał wypowiedzieć. Przynajmniej jeszcze. Mieszaniec. Dla większości Eyrieńczyków rodzina równała się zachowaniu czystości krwi, ale Lucivar miał to w dupie. Dla niego rodzina to była sprawa serca.

- Skoro była dość dobra, żeby z nią sypiać, jest też dość dobra do pozostałych rzeczy - stwierdził niebezpiecznie łagodnie.

- Powiedz to wszystkim mężczyznom, którzy płacili jej za rozkładanie nóg.

Nie grał nigdy według cudzych zasad. Falonar najwyraźniej chciał go sprowokować do walki, wykorzystując jako pretekst dawną profesję Surreal. Nie zamierzał jednak zrobić mu tej przyjemności.

- Skoro rak o niej myślisz, powiem jej, żeby przygotowała dla ciebie rachunek - odparł Lucivar z dzikim uśmiechem, po czym odwrócił się tyłem do Falonara. Rzucił okiem na Surreal i uznał, że zapewne nie wybuchnie przez następne kilka minut - przynajmniej jeśli jej nie sprowokuje - więc podszedł najpierw do Jillian, która wyglądała na przestraszoną i zbuntowaną.

Oparł się ręką o ścianę i rozłożył skrzydła, żeby zapewnić im trochę prywatności. Gdyby podniósł osłonę wzrokową i słuchową wokół siebie i młodej dziewczyny, rozdrażniłby w ten sposób wszystkich zebranych tu mężczyzn.

- Dlaczego nie jesteś w szkole? - spytał cicho.

- Ponieważ chcę być tutaj. - Głos jej się trząsnął, ale patrzyła mu prosto w oczy.

Dziewczyna ma jaja, pomyślał. Oczywiście zdążyła się z nim oswoić, ponieważ opiekowała się Daemonarem i przywykła do jego obecności, ale to było coś innego i oboje dobrze o tym wiedzieli.

- Szkoła jest ważna - powiedział.

- To również.

Tak wiele było zawarte w tych dwóch słowach. Nie zapomniał, co mu opowiadano o ataku na tutejszych Eyrieńczyków, który miał miejsce dwa lata temu. Hallear mówił o rym lekko, żeby chronić uczucia dziewczyny, ale Jillian zabiła tego dnia po raz pierwszy - trafiła wroga z łuku prosto w serce. Przede wszystkim dlatego był skłonny pozwolić jej na kontynuowanie nieoficjalnego szkolenia, kiedy stało się jasne, że inne kobiety nie mają na to ochoty.

- Czy ktoś próbował cię skrzywdzić, Jilliani

Zawahała się.

- Nie tutaj. - To wyjaśniało, dlaczego Nurian postanowiła zabrać młodszą siostrę i wyemigrować do Kaeleer. - Treningi odbywają się rano - dodała Jillian.

To prawda, ale widać było wyraźnie, że to nieodpowiedni czas na jej ćwiczenia - Falonar będzie warczał za każdym razem, kiedy dziewczyna się tu pokaże.

Lucivar zamknął skrzydła i opuścił rękę.

- Idź teraz do szkoły. Powiedz nauczycielce, że spóźniłaś się, ponieważ ja cię zatrzymałem. Jeśli ma z tym problem, przyslij ją do mnie.

- Ale...

- Jeśli nic będziesz pyskować, pomyślę, jak zorganizować ci regularne, formalne szkolenie. - Dziewczyna mogłaby być dobrą partnerką dla Surreal i Rainiera.

Jillian rozluźniła ramiona i uśmiechnęła się nieśmiało.

- Tak jest.

Cofnął się i patrzył, jak dziewczyna biegnie radośnie do szkoły. Porem ruszył rozwiązać swój kolejny problem, który wyglądał, jakby był gotowy rozszarpać mu gardło zębami.

Ze swoimi czarnymi włosami i złocistą skórą Surreal przypominała Dhemlanę lub Hayllanę - póki nie zauważyło się jej lekko spiczastych uszu, wskazujących, że nie jest czystej krwi. Choć on sam pochodził od Hayllańczyka i Eyrienki, był pod każdym względem Eyrieńczykiem. Podobnie było z Surreal. Pod każdym względem należała do Dea al Mon, Dzieci Lasu. Ta dzika i tajemnicza rasa bliższa była naturze niż reszcie ludzi. A ponieważ dzieci już chyba rodziły się tam z umiejętnością posługiwania się nożem, każdy bez wyjątku członek Dea al Mon był bardzo niebezpieczny.

Nie bał się Surreal - był Księciem Wojowników i nosił ciemniejszy Kamień niż ona - ale nigdy nie zapominał o jej dziedzictwie. Co oczywiście nie powstrzyma go od kopnięcia jej w dupę, jeśli tego właśnie będzie jej trzeba.

Oparł rękę o ścianę w pobliżu jej głowy i ponownie otworzył skrzydła.

-Odprawiłeś ją, ponieważ nie ma jaj - stwierdziła Surreal.

-Obrażasz mnie - powiedział. - Powinnaś znać mnie lepiej.

Zmierzyła go wzrokiem.

Odetchnął.

- Posłałem ją do szkoły, bo tam jest miejsce dla dziewczyny w jej wieku.

-A co ze szkoleniem?

-Coś wymyślę, choć pewnie nie będziesz zachwycona grafikami.

Złość w jej złocistozielonych oczach powoli ustępowała miejsca rozbawieniu.

-Słuchaj, mam w domu żonę, która zaczęła dzisiejszy dzień od rzygania i sraczki.

Spodziewam się, że mój syn za chwilę pójdzie w jej ślady, co niewątpliwie wprawi mojego ojca w zachwyt. Więc możemy ocenić twoje siły tutaj albo u mnie w salonie, ale ostrzegam, jakich wydarzeń świadkiem tam będziesz.

-Taki mam wybór?

-Właśnie. Taki masz wybór.

-W takim razie, kotku...

-Wystarczy! - krzyknął ostro Hallevar.

Lucivar gwałtownie odwrócił głowę. Słyszał trzask zderzających się treningowych pałek, ale nie zwracał uwagi na ten znajomy dźwięk. Miał w końcu do czynienia z wściekłą czarownicą noszącą Szary Kamień.

Za późno, pomyślał, widząc, jak Falonar naciera na Rainiera. Wiedział, jak trzeba zareagować na taki atak. Spróbował za pomocą Fachu powstrzymać upadek Rainiera i ochronić jego nogę, ale to samo zrobił Falonar i ich moce zniosły się nawzajem.

Rainier krzyknął z bólu, upadając na kamienną podłogę. Wszyscy usłyszeli paskudny trzask łamiącej się kości.

-Nie! - krzyknęła Surreal.

Ominęła Lucivara i padła na kolana obok Rainiera. Lucivar dopadł Falonara i odepchnął go. Zdziwiło go, że jego zastępca podniósł wokół siebie Szafirową osłonę, choć przecież miała to być tylko rozgrzewka.

- Próbowałem go złapać - powiedział ze smutkiem Falonara.

Ten charakterystyczny ton natychmiast przypomniał Lucivarowi obóz myśliwski, w którym szkolili się jako chłopcy. Wskazywał, że młody arystokrata, który wyrządził koledze krzywdę, wcale tego nie żałował.

- Co cię opętało?! - krzyknął.

- Nic mnie nie opętało - warknął Falonara. - Właśnie dowiodłem tego, co sam powinien wiedzieć - wśród Eyrieńskich wojowników nie ma miejsca dla kalek.

W tym momencie Surreal rzuciła się na Falonara, a jej wściekły wrzask zaskoczył Lucivara do tego stopnia, że podniósł wokół siebie ciasną Czerwoną osłonę. Zdażył chwycić kobietę za koszulę na plecach, nim dopadła Falonara, i zaczął obracać się wokół własnej osi, odciągając ją od Eyrieńczyka.

Kiedy jednak tylko dźwignął ją z ziemi, Surreal zrobiła zamach prawą ręką. Wyczuł, jak Szafirowa osłona jego zastępcy pęka pod wpływem uderzenia Szarej mocy. Zobaczył krew na lewym ramieniu Falonara. A potem poczuł nóż bojowy przesuwający się po jego Czerwonej osłonie, kiedy Falonara odpowiedział na atak. Lucivar odrzucił Surreal w bok, odwrócił się i przywołał własny nóż.

Kiedy stanął przodem do Falonara, był już uzbrojony, w pozycji bojowej, gotowy do walki. Furia Falonara wyraźnie skupiona była na nim, ale cofnął się i opuścił nóż. Lucivar rzucił okiem na jego lewe ramię. Głębokie cięcie, masa krwi.

- Surreal - powiedział, nie spuszczać oczu z drugiego Księcia Wojowników. - Jedź do Stołpu. Już!

- Wrócę do Tawerny, kiedy...

- Jeśli nie chcesz ze mną zatańczyć, rób, co mówię!

Czuł na plecach jej wzrok. Nigdy dotąd nie był bardziej świadomy jej dziedzictwa Dea al Mon. Nie bez powodu mieszkańcy Kaeleer obawiali się Dzieci Lasu.

Ruszyła do wyjścia, okrążając szerokim łukiem jego i Falonara.

- Księżę Falonara być może dowiódł, że dla kaleki nie ma miejsca wśród Eyrieńczyków, ale ja właśnie udowodniłam, że on sam nie poradziłby sobie z atakiem żyjącego demona lepiej, niż zrobił to Rainier.

O *Matko Noc*, wpadła w morderczą furję. Dziki wyraz jej oczu był niemal szalony. Właśnie dlatego mężczyźni nie chcieli, by czarownice mieszały się do fizycznej walki. Kobiety było dużo trudniej opanować, kiedy wpadały w morderczą furję.

- Jedź do Stołpu - powiedział stanowczo Lucivar. - Ja się tym zajmę. - I zrobię ci krzywdę, jeśli mnie do tego zmusisz.

Kiedy tylko Surreal opuściła salę i znów można było się poruszać bez ryzykowania ataku, Zaranar i Rothvar podbiegli do Rainiera. Rothvar uniósł dłoń nad jego złamaną nogą.

- Na ognie piekielne, tu już są zaklęcia uzdrawiające utrzymujące razem mięśnie i kości.

Lucivar odszedł od Falonara, który stał dumny i wyprostowany, pomimo krwawiącego ramienia,

- Każ sobie opatrzyć ramię - powiedział. - Porozmawiamy później.

Falonara spojrział na ranę zadaną niewidzialnym nożem,

- A o czym tu rozmawiać?

Dopiero się przekonasz, pomyślał Lucivar.

- Każ ją opatryć.

Zaczął, aż Falonar wyjdzie, a potem wysłał wezwanie na Szaroczarnej nici włóczni.

Daemonie!

Lucivarze?

Potrzebuję Jaenelle w charakterze Uzdrowicielki. Pilnie.

Kto jest ranny?

Rainier.

Zaraz będziemy.

Daemon przerwał połączenie, ale Lucivar nie poczuł się urażony. Właśnie zwał bratu na głowę masę problemów, a najbardziej niebezpiecznym z nich była Królowa, którą obaj kochali i której nadal służyli - Królowa będąca również Czarną Wdową i Uzdrowicielką. Podróż na Wiatrach do Ebon Rih w tym samym Wozie co Jaenelle na pewno nie będzie przyjemna, kiedy powie jej, że powodem pilnego wezwania jest Rainier.

Lucivar zniknął nóż i spojrzał na Rainiera, który leżał na podłodze z zamkniętymi oczami i twarzą ściągniętą z bólu.

- Możecie go zawieźć do Stołpu? - zwrócił się do dwóch wojowników.

Kiwnęli głowami. Za pomocą Fachu unieśli Rainiera i delikatnie wynieśli go z sali.

Hallevar popatrzył na pozostałych mężczyzn, po czym wskazał kciukiem drzwi. Wszyscy błyskawicznie zniknęli, bez wątpienia zadowoleni, że mogą uciec przed problemami.

-Falonar jest Księciem Wojowników, nosi Szafirowy i jest twoim zastępcą - powiedział Hallevar, - Szkoliłem kiedyś was obu i to daje mi prawo mówić to, co myślę,

Lucivar czekał w milczeniu.

- Wszystko zaczęło się tak; Falonar powiedział, że trzeba ocenić umiejętności Rainiera, a ten odparł, że najlepiej będzie poczekać na ciebie. Pało narowi się to nie spodobało. Rzucił Rainierowi pałkę ćwiczebną i zaczął rozgrzewkę, W takiej sytuacji trzeba albo parować ciosy, albo pogodzić się z laniem. Obserwowałem ich. Powiedziałeś, że Księżę Wojowników z Dharo został ranny i sprowadziłeś go tu, by pomóc mu odzyskać sprawność i podnieść jego umiejętności. Nie wspomniałeś, że z jego nogą jest tak źle, choć wiem, że to żadna wymówka.

- Walczył z żyjącym demonem, eyrieńskim wojownikiem, który nosił Kamienie ciemniejsze niż Opal - wyjaśnił Lucivar. - Przeciął Rainierowi mieczem mięśnie i prawie całą kość.

- Czyli tak naprawdę nie miał szans.

- Nie miał. Nie powinien był przeżyć tego starcia. Nikt z uwięzionych w Domu Strachów nie powinien był przeżyć.

Flallevar westchnął.

- Nie wiem, co się ostatnio dzieje z Falonarem, ale ma co coś wspólnego z tobą.

Lucivar również westchnął,

- Wcale mnie to nie dziwi.

Lepiej dowiedz się, o co chodzi - poradził Halleyar.

TRZY

Lucivar czekał wraz z Daemonem w jednej z bawialni Stołpu, aż Jaenelle skończy opatrywać Rainiera.

Kiedy przybyli na miejsce, Daernon uniemożliwił mu rozmowę z Jaenelle. Poszła od razu do Rainiera, a Lucivar trafił do bawialni, gdzie krążył niespokojnie w towarzystwie brata, którego wysiłki, by opanować zimną furję, były aż nadto widoczne.

- Jak bardzo jest wściekła? - spytał w końcu Lucivar.

- Nie chcesz wiedzieć - odparł cicho Daernon.

- To nie była wina Rainiera. Był pod presją i postąpił głupio, ale to nie była jego wina.

- Nie tylko on żyje pod presją - stwierdził Daemon. - Dowiedziałem się poufnie, że Surreal nie sypia dobrze. Czyta albo spaceruje do rana po bawialni, kiedy jest w mieście. Po incydencie z Domem Strachów zamknęła się tak bardzo, że chyba w ogóle nie pozwala sobie na uczucia. Prędzej czy później jednak pęknie.

- I zrobi się paskudnie.

Lucivar obszedł pokój jeszcze kilka razy, nim Daemon zadał wreszcie to pytanie.

- Co cię dręczy?

- Masa rzeczy, ale najbardziej to, jak rzuciła się na Falonara. Z nożem owiniętym w osłonę wzrokową. Mężczyzna widzi, jak rzuca się na niego wkurzona nieuzbrojona kobieta, i sądzi, że skończy się na wymysłach i kilku siniakach. Wiedziała o tym. Nic rzuciła mu wyzwania, nie wezwała go do walki.

- Nie jest Eyrienką i nie jest mężczyzną. Nie gra według tych zasad.

- Czasami gra - zaprotestował Lucivar. - Czasami wytycza granicę i nic ma wątpliwości, że szuka zwady. Ale tym razem nie było żadnego ostrzeżenia. Ona chciała go zabić, Daemonie. Gdyby mnie tam nie było, zabiłaby go, nim zdążyłby się zorientować w jej zamiarach.

- Jesteś pewien, że taki miała cel?

Kiwnął głową.

- Gdybym jej nie złapał i nie odciągnął, wbiłaby mu nóż prosto w serce. Nawet gdyby w ostatniej chwili zorientował się, co zamierza, Szafirowa osłona nie zatrzymałaby noża wspieranego Szarą mocą. Zresztą nie zatrzymała.

- Wiesz, co mnie zastanawia? - spytał Daemon. - Surreal zwykle zabija w sposób odpowiadający temu, co mężczyzna zrobił swojej ofierze. Ukryła nóż, a zatem należy przypuszczać, że i Falonar skrywa jakąś broń. Tylko jaką i przeciwko komu jest ona wymierzona?

Nim Lucivar zastanowił się nad odpowiedzią, do pokoju weszła Jaenelle.

- Bądź tak dobry i poinformuj księcia Falonara, że jeśli jeszcze raz zbliży się do księcia Rainiera, będę wyrывała z jego nóg mięsień po mięśniu, aż zostanie sama skóra i kości.

Na ognie piekielne, Matko Noc, niech Ciemność zlituje się nad nimi. Wyraz jej oczu sprawił, że Lucivar zadrżał i zmiękły mu kolana. To nie była pusta groźba. W tym stwierdzeniu nie było żadnej przesady, Jaenelle mówiła zupełnie serio, a choć nie nosiła już ani Czarnego, ani Hebanowego Kamienia, miała dość mocy w Świcie Zmierzchu, by poradzić sobie z Księciem Wojowników noszącym Szafirowy.

- Jak się czuje Rainier? - spytał Sadi, odwracając uwagę Jaenelle, za co Lucivar był mu szczerze wdzięczny.

- Zerwał mięśnie, które i tak trzymały się tylko na zaklęciu uzdrawiającym i pajęczym jedwabiu, i złamał kość - warknęła. - Jak sądzisz, jak się może czuć?

Obaj przezornie nie powiedzieli ani słowa.

Jaenelle zamknęła oczy i kilka razy odetchnęła głęboko. Kiedy znów na nich spojrzała, nadal była zła, ale już kontrolowała swoją wściekłość.

- Przepraszam, książę Sadi. Nie zasłużyłeś na mój gniew.

- Istotnie - odparł Daemon. - Aleja również nie mam w tej chwili ochoty na grzeczności, więc rozumiem.

- Rainier chce się z tobą zobaczyć. Lepiej tam idź. Niedługo zaśnie.

Lucivar zaczekał, aż brat wyjdzie z pokoju, i dopiero wtedy zapytał:

- Czy Rainier będzie mógł chodzić na tej nodze?

Jaenelle przesunęła dłońmi po twarzy. Kiedy je opuściła, zobaczył w jej oczach frustrację i smutek.

- Tak. Nie wiem w tej chwili, czy będzie mógł robić cokolwiek więcej, ale będzie chodził.

Lucivara przepelniał smutek.

- Będę z nim pracował. Bez względu na cenę.

Jaenelle usiadła w fotelu.

- Mówiłam serio o Falonarze.

Spojrzał na nią - i przypomniał sobie, że część tego, kim i czym była, pochodzi z Dea al Mon.

- Wiem - powiedział.

* * *

Rainier drzemał, usiłując nie zasnąć na dobre. Walczył z uzdrawiającymi zakłęciami i naparami, by jeszcze choć przez chwilę zachować świadomość.

Nic usłyszał żadnych dźwięków, ale wyczuł ciemną moc, kiedy Daemon wszedł do pokoju i usiadł na jego łóżku.

- Mam takie wrażenie, jakby mi ktoś przeciął wrzód i upuścił ropę - powiedział. - Wiem, że gdyby moja noga nie była owinięta zakłęciami znieczulającymi, bolałaby jak cholera, ale czuję się lepiej. Czy to ma sens?

- To ma sens dla ciebie - odparł Daemon. - Być może łatwiej ci zaakceptować to, co się stało, kiedy nic ma już możliwości powrotu do dawnego życia.

- Może. - Czy Sadi wpłótł w swój głos uspokajające zakłęcie, czy może to zakłęcia uzdrawiające sprawiły, że płynął na dźwięku jego słów?

- Chcesz, żebym ci przeczytał? - spytał Daemon.

Rainier zaczął się śmiać, a jego śmiech był gęsty jak syrop.

- Zasnę, nim przeczytasz drugie zdanie. Nie chcę zmarnować takiej możliwości.

- No dobrze. Zatem innym razem.

Jego ręka była taka ciężka. Rainier nie był pewien, czy naprawdę ją podniósł, póki Daemon nie ujął jej w swoją.

- Chcę zostać w Ebon Rih. Mam teraz powód, żeby zostać. Jaenelle tego nie chce, więc potrzebuję twojego wstawiennictwa.

- Dlaczego chcesz zostać?

Coś, co dostrzegł w oczach Falonara, coś, co wyczuł, kiedy Szafirowa moc Falonara zderzyła się z Czerwoną mocą Lucivara, gdy obaj próbowali go podtrzymać.

- Nie jestem pewien..,

- Cokolwiek teraz powiesz, zostanie ro między nami - zapewnił go Daemon.

Kiedy upadałem, poczułem, jak Falonar uderza w moje wewnętrzne bariery, a ponieważ wokół mnie zderzało się tyle mocy, nic mogłem zamknąć całkowicie umysłu, nie mogłem utrzymać prywatności. To nic musiało być zrobione celowo. Być może to Czerwona moc zepchnęła na mnie Szafirową, ale bez względu na to, czy zrobił to celowo, czy nie, wykorzystał szansę, żeby znaleźć w moim umyśle coś, co pomogłoby mu stanąć przeciwko Lucivarowi. Jakiś sekret, jakąś słabość. Ból był taki... Bałem się, że nie zdołam utrzymać prywatności, więc umieściłem na powierzchni kłamstwo, tam, gdzie łatwo było je znaleźć. Umieściłem tam informację, że kiedy Lucivar przybył do Kaeleer, miał tak poważnie uszkodzoną lewą kostkę, że nawet teraz nic utrzyma się na niej, jeśli ktoś w walce zada mu kilka mocnych ciosów w to miejsce.

Czy wypowiedział te słowa? Czy wyraził swoje podejrzenia co do tego, co chciał osiągnąć Falonar, powodując jego upadek?

- Ciii - uspokajał go Daemon. - Odpocznij teraz. Nie wykorzystam tego, co mi powiedziałeś, póki nie będę miał dowodu, że to prawda. I porozmawiam z Jaenelle, żebyś mógł zostać przez jakiś czas w Ebon Rih.

Otrzymałszy te zapewnienia od księcia, któremu służył, Rainier zapadł w głęboki sen.

* * *

Lucivar znalazł Falonara w siedlisku Nurian. Nic w tym niespodziewanego. Byli kochankami, a ponadto Nurian była Uzdrowicielką, z której usług korzystali Eyrieńczycy z okolic Riady i Doun. Eyrieńczycy, którzy mieszkali w obozach po północnej stronie doliny, skarżyli się, że muszą chodzić do Uzdrowicielek Rihlanderów w Agio, ale nic nie mógł zrobić w tej sprawie. Przyjąłby z otwartymi ramionami drugą Uzdrowicielkę, gdyby chciała podpisać kontrakt i miała szanse zaaklimatyzować się w Kaeleer. Nurian jednak jako jedyna wyraziła chęć osiedlenia się w Ebon Rih pod rządami mężczyzny, którego większość Eyrieńczyków uważała za bękartą mieszanej krwi, pomimo jego pochodzenia.

Nurian wyglądała na zmęczoną. W tym również nie było nic dziwnego, zważywszy na to, ile ludzi ostatnio zachorowało. Nie sądził jednak, by napięcie na jej twarzy wynikało jedynie ze zmęczenia.

Falonar siedział w salonie, lewą rękę miał owiniętą osłoną, by ochronić świeże połączenia uzdrowionych dopiero co mięśni i skóry. Wydawał się zrelaksowany, ale jego gniewne oczy przypominały odłamki żółtego głazu.

- Ten kaleka z Dharo będzie jeszcze walczył? - spytał bezceremonialnie.

- Nie - odparł Lucivar. - Ale mamy nadzieję, że będzie mógł chodzić. Ty też powinienes mieć taką nadzieję, bo jeśli tak się nie stanie, sam również nie będziesz chodzić.

- Czy to groźba, Yaslana?

Zero tytułów, zero uprzejmości. Falonar wyraźnie coraz częściej zapominał, kto tu rządzi, a kto służy.

-Nie. To, księżę Falonarze, jest wiadomość od wściekłej Królowej, która jasno określiła cenę za krzywdę uczynioną członkowi jej dworu.

Falonar zbladł.

- Przecież ona nie ma dworu, już od prawie dwóch lat.

Lucivar zaśmiał się cicho.

-Możesz osobiście wyjaśnić to Czarownicy, kiedy będzie wyciągała mięśnie z twoich nóg.

Falonar zbladł jeszcze bardziej.

- Trzymaj się z dala od Rainiera, dobrze ci radzę, bo drugiego ostrzeżenia nie będzie. A jeśli Królowa uzna, że powinna domagać się zadośćuczynienia, możesz być pewny, że nikt nie będzie próbował jej powstrzymać. Czy to jasne?

- Równie jasne jak to, co uchodzi tu za eyrieński honor.

Aha. Lucivar obdarzył Falonara leniwym, aroganckim uśmiechem.

- No to posłuchajmy, co uchodzi za eyrieński honor w Terreille.

Falonar poderwał się z fotela.

Lucivar czekał, patrząc mu w oczy.

- Jesteśmy Eyrieńczykami, którzy nie mogą być Eyrieńczykami - zawarczał Falonar. - Powinniśmy rządzić tą doliną, zamiast udawać, że Rihlanderzy są nam równi. Powinniśmy zaludnić te góry, ale w Ebon Rih nie ma nawet dwustu Eyrieńczyków,

- Ci, którzy przybyli na targi służby, nie chcieli mieszkać w Ebon Rih - odparł Lucivar.

- Nieprawda, oni nie chcieli mieszkać pod twoją władzą. Woleli wrócić do dawnych nieszczęść, zamiast służyć tobie. Cenisz w naszej rasie tylko to, czego potrafimy dokonać w walce. Odrzucasz wszystko inne i spodziewasz się, że to przyjmiemy, że co przełknimy.

No proszę, interesujące. Lucivar zmienił wyraz twarzy na zaskoczony.

- A jest coś poza tym, czego się nauczyliśmy w obozach myśliwskich?

- Nasze tradycje, nasze zwyczaje, nasze dziedzictwo! Posłałeś Jillian do szkoły. Niby czego ma się tam uczyć? Na pewno niczego eyrieńskiego!

- Mam wrażenie, że Eyrieńczycy piszą i liczą tak samo jak Rihlanderzy czy Dhemplańczycy.

- A nasza historia?

No tak, to był problem. Sam chciał, żeby Daemonar poznał eyrieńską historię,

- Nie ma tu żadnego wieszca, który mógłby przekazać młodym nasze opowieści - powiedział Lucivar ze szczerym żalem w głosie.

- Kilku przybyło do Kaeleer, ale żaden nie chciał tutaj mieszkać - stwierdził Z goryczą Falonar.

- To była ich decyzja.

- Więc wolisz poświęcić nas wszystkich, zamiast dokonać honorowego wyboru?

- Jakiego wyboru?

- Bez względu na to, co mówisz, nie ma już Królowej rządzącej Ebon Askavi, a to oznacza, że nie wiąże cię kontrakt. Oddaj Ebon Rih. Niech przejmie je ktoś, za kim pójda Eyrieńczycy. A jeśli my cię nie obchodzimy, to pomyśl o swoim synu. Ma wyrosnąć na Eyrieńczyka czy na Rihlandera ze skrzydłami?

- I mam uwierzyć, że ty, jako przywódca, za którym pójda Eyrieńczycy, dopilnujesz, żeby był traktowany jak młodzieniec z arystokratycznego rodu, a nie jak syn bękarta mieszanej krwi?

Ujrzał prawdę w oczach Falonara.

- Twoja rodzina jest bogata. - Falonar praktycznie wypluł te słowa. - Możesz mieszkać, gdzie zechcesz. Zrób coś dla swojego ludu. Wynieś się stąd i zostaw nam Askavi.

Lucivar uśmiechnął się.

- Zabawne, jak nagle uważasz siebie za członka mojego ludu, kiedy chcesz czegoś, co będzie wygodne dla ciebie, a co mnie nie przyniesie żadnych korzyści. Nie, Falonarze, zostanę tu, gdzie postanowiłem zamieszkać. A jeśli chodzi o innych Eyrieńczyków z Ebon Rih... Cóż, ja byłem tu pierwszy, a Eyrieńczycy, którzy mieszkali tu przede mną, to mój wuj i cioteczny brat, i ludzie, którzy im służyli.

Falonar przez długą chwilę patrzył na niego w milczeniu.

- Jedyne, co jest w tobie eyrieńskie, to twoje skrzydła - powiedział wreszcie z goryczą.
Moja matka ucieszyłaby się, słysząc te słowa - stwierdził Lucivar i wyszedł.

CZTERY

Ograniczone możliwości poruszania się zdecydowanie utrudniają przebywanie przez cały dzień w jednym pokoju z Surreal, szczególnie kiedy jej nastrój lawiruje między gwałtowną troskliwością a równie gwałtowną wściekłością, jakby miała ochotę rozerwać pokój na strzępy. Ponieważ Rainier stanowił teraz część tego pokoju, poczuł dziwną ulgę, kiedy jego Królowa poleciła Surreal iść na spacer i odpocząć,

Potem Jaenelle zajęła się jego nogą, przędąc uzdrawiające zaklęcia wokół złamanej kości i rozerwanych mięśni. Zadowolona, że tym razem pokornie stosował się do jej poleceń, pozwoliła mu wieczorem zejść na dół i posiedzieć w towarzystwie klientów Merry i Briggsa.

Nie było to w sumie takie wielkie ustępstwo, bo Merry pilnowała go równie stanowczo jak wcześniej Surreal, ale różnica w ich charakterach sprawiła, że poczuł się swobodniej. Poza tym Merry musiała się zajmować masą innych ludzi i - co nie pozostawało bez znaczenia - nie sprawiała wrażenia, jakby chciała im wszystkim rozszarpać gardła.

Rainier siedział więc przy stole z Lewą nogą opartą na poduszce, która unosiła się w powietrzu. Ta strona stołu była owinięta taką liczbą osłon, że wystarczyłoby ich do zabarykadowania domu - a żadna z nich nie została podniesiona przez niego. Mimo to był zadowolony, że jest przez chwilę wśród ludzi, choć równocześnie martwił się, że Surreal znów musiała pójść na spacer, by opanować swój temperament. Zastanawiał się też, czy problem, jaki wyczuwał, dotyczy całego Ebon Rih, czy tylko jednej osoby.

* * *

Lucivar krążył po bawialni w Stołpie. Przez cały dzień próbował wymyślić, z kim mógłby porozmawiać, kro po prostu pozwoli mu mówić. Oczywiście Marian by go wysłuchała, ale nie chciał się tym dzielić akurat z nią, jeszcze nie teraz - mogłoby to zmienić jej stosunek do niektórych Eyrieńczyków.

Dlatego przybył do Stołpu. Żałował, że nie może porozmawiać ze swoim wujem Andulvarem albo chociaż z Prothvarem, ale miał nadzieję, że ten mężczyzna też go zrozumie.

- Nie opuszczę Ebon Rih dla korzyści jakiegoś dupka, ale w niektórych sprawach Falonar ma rację - zakończył,

Zatrzymał się, kiedy jego ojciec wstał z fotela, w którym w milczeniu wysłuchiwał relacji syna z dyskusji, jaką odbył z eyrieńskim Księciem Wojowników, jednak Wielki Lord jedynie przesiadł się na poręcz fotela i skrzyżował ręce na piersiach.

- Tak? - zapytał uprzejmie.

Na ognie piekielne, poprosił - nie, zażądał - by ich rozmowa była wolna od gniewu, ale ta obojętność na twarzy i w głosie Saetana ukrywała zbyt wiele, nie dając żadnych wskazówek co do jego myśli czy nastroju.

- W czym dokładnie ma rację? - uściślił pytanie Saetan.

Lucivar zjeżył się. Nie mógł się powstrzymać.

- Słuchaj, nie chcę walczyć z twoim gniewem, ale nie mówiłem, że nie masz wyrażać opinii.

- Pod warunkiem że wyrażę je grzecznie?

Zaklął dziko.

- Miałem nadzieję, że zrozumiesz.

- Ależ rozumiem - zapewnił go Saetan, a jego głos nadal złośliwie pozbawiony był wszelkiego wyrazu. - Mam nawet wrażenie, że lepiej niż ty w tej chwili.

Lucivar zatrzymał się gwałtownie i spojrzał ojcu w oczy. Coś w nich było, coś, co ostrzegało go, że może wysłuchać wszystkiego albo nic usłyszeć nic.

- Przestań - powiedział. Jeśli już musi zostać zbesztany, niech przynajmniej ożywi nieco ten pusty i bezpłciowy ton.

Złociste oczy Saetana wypełniło rozbawienie.

- Wolałbyś dostać w głowę? Bo od wuja na pewno byś dostał.

- Dlaczego?

Obojętny wyraz twarzy zniknął, co jednak nie było żadną ulgą, ponieważ teraz Saetan miał minę patriarchy rodu, którego rozzłościł któryś z potomków. Nie był wściekły, nie groził, po prostu był zły. Gdyby Lucivar był młodszy, zapewne złapałby go za kark i potrząsnął nim porządnie, żeby się skupił i zaczął myśleć,

- W takim razie po kolei - powiedział Saetan. - W Ebon Rih mieszka około dwustu Eyrieńczyków. Ilu z nich utrzymujesz?

- Stać mnie na to - wymamrotał Lucivar, pewny, że wpadł w kłopoty, choć jeszcze nie wiedział jakie. - Poza tym pracują dla mnie.

- Tak? Minęły dwa lata od ostatniego targu służby. Dwa lata od czasu podpisania ostatnich kontraktów wymaganych przy emigracji do Kaeleer,

- Nie - powiedział szybko Lucivar, - Kilka podpisałem w to lato.

- Z eyrieńskimi kobietami, które miały małe dzieci i były rak zdesperowane, że porzuciły wszystko, co znały. Nie przybyły tu przy okazji targów służby, ponieważ już się ich nie organizuje. Przybyły do Stołpu w Terreille, prosząc o pomoc, a Draca zwróciła się do ciebie, żebyś rozważył możliwość osiedlenia ich w górach wokół Doun. Na co przystałeś. Ilu Eyrieńczyków, którzy podpisali z tobą kontrakty, nadal one wiążą?

Nie był pewny, czy podoba mu się kierunek, w którym zmierza ta rozmowa. Wzruszył ramionami.

- Nadal służą.

- Czyżby? Falonar, jako Księżę Wojowników noszący Ciemny Kamień, ma obowiązek odsłużyć pięć lat, jeśli chce pozostać w Kaeleer po wygaśnięciu kontraktu. Natomiast inni, nie należący do tej kasty i nie noszący Ciemnych Kamieni, wypełnili już swoje zobowiązania i mają wolną rękę. Mogą zamieszkać, gdzie im się żywnie podoba.

- O ile Królowa zgodzi się przyjąć ich na swoje terytorium.

Saetan pokiwał głową.

- Myślę, że część twoich ludzi rozmawiała z Eyrieńczykami, którzy podpisali kontrakty z rihlanderskimi królowymi, i dowiedziała się, że Eyrieńczycy tych królowych nie onieśmielają. Ze na władczyńcach nie robi wrażenia ich agresja i arogancja i nie zamierzają im płacić za siedzenie w górach, drapanie się po dupach i utyskiwanie na osobę, której powinni służyć.

Lucivar cofnął się o krok. Zaskoczyło go, że ojciec wyraził swoją opinię tak wulgarnie. Coś takiego zabrzmiałoby naturalnie w ustach Andulvara, ale Saetan? Nie, nigdy w życiu. Ta wulgarność sprawiła, że zaczął jeszcze bardziej uważać.

- Ilu nadal związanych jest z tobą kontraktem, Lucivarze?

- Nie jestem pewny.

Przez pokój przemknęła błyskawica gniewu.

Zamarł, czekając na grom, który powiedziałby mu, jak blisko jest burza - i jak jest gwałtowna.

Cisza, jaka nastąpiła, przeraziła go, ponieważ wskazywała na gniew zbyt głęboki, by go zmierzyć.

- Andulvar też nie lubił papierkowej roboty, ale wiedział dokładnie, kto mu służy. Kontrakty to formalność. Nie potrzebował tych świstków papieru, żeby wiedzieć, kto służy, a kto nie, kto jest lojalny, a kto nie jest, kto żyje zgodnie z kodeksem honorowym Krwawych, a kto go łamie. On wiedział - i ty też wiesz.

Lucivar z trudem przełknął ślinę.

-Prócz kobiet, które przyjąłem w zeszłe lato, tylko Falonar nie wypełnił jeszcze swojego kontraktu.

- W takim razie tylko on i te kobiety powinni otrzymywać pensję z twoich dochodów z Ebon Rih - o ile wypełniają zadania, jakie im przydzieliłeś w ramach kontraktu. Innych powinienes poinformować, że wypełnili swoje powinności i jeśli chcą, mogą się przenieść gdzie indziej. Jeśli pragną pozostać w Ebon Rih - o ile będziesz skłonny się na to zgodzić - muszą sobie znaleźć pracę. Jeśli zdecydują się pracować dla ciebie i otrzymywać pensję, a posiadają umiejętności potrzebne eyrieńskiej społeczności, którą się opiekujesz, niech staną przed tobą i świadkami i złożą formalną, wiążącą przysięgę lojalności na czas, jaki wskażesz. Niech zrobią to zgodnie z eyrieńską tradycją, świadomi kary, jaka ich czeka za złamanie przysięgi. Tak, książę, to oznacza egzekucję, i owszem, zdarzało się, że Andulvar musiał postąpić w takich sprawach zgodnie z eyrieńskim honorem.

Lucivar miał ochotę znów zacząć krążyć po bawialni, ale ponieważ wiedział, że nadal groziła mu burza wściekłości, nie ruszył się z miejsca,

-Nie mogę ich tak zbyć, Dopiero zaczynają sobie budować nowe życie, - Nie myślał o mężczyznach, a przynajmniej nie o wszystkich. Ale kobiety? I co z ludźmi takimi jak Hallevar czy Tamnar? W jaki sposób mieli zapracować na swoje utrzymanie?

-Eyrieńczycy Lubią mówić wprost, więc ja również tak ci odpowiem - powiedział cicho Saetan. - Większość Eyrieńczyków, którzy mieszkają teraz w Askavi w Kaeleer, przybyła tu, by uciec przed władzą Prythian i jej zboczonych królowych. Tak się składa, że Prythian i te królowe oraz wszyscy dotknięci ich skazą zniknęli. Nie żyją. Zostali zniszczeni. We wszystkich Królestwach. Jeśli Eyrieńczykom mieszkającym w Ebon Rih nie podobają się granice wyznaczone przez królowe z Kaeleer, mogą wrócić do Askavi w Terreille i żyć jak dawniej.

-Czy zostało cokolwiek z ich dawnego życia?

-Nic o to chodzi. Chodzi o to, że mogą wrócić do Askavi w Terreille, gdzie ich zdaniem jest o wiele lepiej niż tutaj, a ja osobiście otworzę im bramę. Ale jeśli chcą zostać w Kaeleer, czas, żeby zaczęli tu mieszkać, zamiast oczekiwać, że Królestwo Cieni zmieni się w takie samo miejsce, jakie opuścili, .de dające im większe korzyści.

Lucivar jednak nie wytrzymał i ruszył na obchód pokoju. Chciał się spierać i protestować, ponieważ pomagało mu to dostrzec rzeczy, których nie brał dotąd pod uwagę, ale trochę obawiał się lawiny, jaką może na siebie ściągnąć. - Dwustu Eyrieńczyków mieszkających w górach wokoło doliny takiej wielkości to nie jest dużo.

-A jak sądzisz, ilu Eyrieńczyków mieszkało zwykle na ziemiach należących do Stołpu? - spytał Saetan, a w jego głosie pojawiło się pełne rozbawienia zaniepokojenie.

Lucivar zatrzymał się. Bez względu na to, dokąd zmierzała ta rozmowa, na pewno ugryzie go w dupę. Po prostu to wiedział.

- Falonar twierdzi, że dwustu ro o wiele mniej, niż powinno tu być. Gdybym to nie ja tu rządził, więcej Eyrieńczyków osiedliłoby się w dolinie. W górach w Terreille mieliśmy dwory i obozy myśliwskie, i osady Eyrieńczyków. Na ognie piekielne, przecież Marian

mieszkała w Czarnej Dolinie, nim przybyła do Kaeleer, więc wiem, że w tej kwestii Falonar ma rację - w górach wokół tej doliny mieszkały setki, a może nawet tysiące Eyrieńczyków.

- Istotnie. Tyle że to dotyczy Terreille - powiedział Saetan, a rozbawienie w jego głosie mogło się w każdej chwili zmienić we wściekłość. - Mój drogi, i ty, i Falonar przeoczyliście coś w swoim rozumowaniu.

Cholera.

- Eyrieńczycy nie są rdzennymi mieszkańcami Kaeleer. W Królestwie Cieni Askavi zamieszkują Rihlanderzy. Eyrieńczycy mieszkają w tych górach, ty mieszkasz w tych górach w siedlisku, które twój wuj zbudował dla siebie, tylko dlatego, że kiedy Andulvar służył Cassandrze, wioski Rihlanderów w północnych częściach Askavi atakowała skrzydlata rasa i polecono mu rozwiązać ten problem. Andulvar i eyrieńscy wojownicy, którzy mu służyli, pokonali Jhinków i ustalili granicę, a królowe z Ebon Rih, wdzięczne mu za pomoc, zaprosiły jego i jego ludzi, by osiedlili się w górach wokół Stołpu. Andulvar to zrobił, ponieważ o wiele bardziej podobało mu się Askavi w Kaeleer niż Askavi w Terreille. Więc bez względu na to, co myśli Falonar, w Ebon Rih nigdy nie było więcej niż dwie czy trzy osady Eyrieńczyków. Nigdy.

Lucivar przestąpił z nogi na nogę. To miało sens. Obozowi myśliwskiemu zwykle towarzyszył dwór albo osada. Kiedy podjął decyzję, że będzie przyjmować na służbę Eyrieńczyków, poszukał w górach odpowiednich siedlisk i znalazł je w okolicach wiosek Rihlanderów. Teraz uświadomił sobie, że niewiele z tych starych siedlisk wiało pustką, a te puste również sprawiały wrażenie raczej tymczasowych obozów niż domów.

- Dolina pod nami należy do Stołpu we wszystkich trzech Królestwach - ciągnął Saetan. - Zawsze należała i zawsze będzie należeć. Otrzymałeś rządy nad Ebon Rih z ręki Królowej Ebon Askavi. Powierzono ci obowiązek strzeżenia tej ziemi i ludzi, którzy na niej żyją - zarówno plebejuszy, jak i Rihlanderów czy Eyrieńczyków. Kiedy przysięgłeś bronić i ochraniać, złożyłeś tę przysięgę nie tylko Królowej, której służyłeś. Złożyłeś ją Stołpowi i tym, którzy mu służą, dlatego nadal sprawujesz tu władzę, choć Jaenelle nie jest już rządzącą Królową. - Wstał z fotela i przecesał palcami włosy. Była to pierwsza oznaka frustracji, jaką okazał podczas tej rozmowy. - Co się tak naprawdę dzieje, Lucivarze? Czy tak bardzo ufasz Falonarowi, że przeoczyłeś coś oczywistego?

W tej chwili w ogóle nie ufał Falonarowi, ale nie byłoby rozsądnie mówić o tym ojcu.

- Na przykład?

- Wyzwanie?

Lucivar zaśmiał się.

- Jest arogancki, ale nie głupi. Nie przeżyłby starcia ze mną.

- Ale to Książę Wojowników i arystokrata, który służył na niezbyt honorowym dworze. Czy miał prawo odejść? Czy może został uznany za zbiega, kiedy opuścił dwór Prythian i wymknął się z innymi Eyrieńczykami szukać szczęścia na targu służby?

- Powiedział, że nie mógł znieść tego, co rozkazano mu robić - stwierdził Lucivar. - Założyłem, że jest zbiegiem, ale nic mnie to nie obchodziło.

- Mężczyznę, który żyje zgodnie, z tradycją eyrieńskiego honoru, obchodziłoby coś takiego - powiedział Saetan. - A już na pewno obchodziłby go powód, dla którego ktoś łamie przysięgę lojalności.

Lucivar zawarczał i znów zaczął krążyć po pokoju. Wiedział, że ojciec ma rację.

- Więc Falonar odwołuje się do twojego honoru i próbuje cię skłonić, byś zrezygnował ze swoich praw do Ebon Rih dla „dobra innych Eyrieńczyków”. Jak sądzisz, co się stanie, jeśli ustąpisz?

- Falonar zostanie kolejnym Księciem Wojowników Ebon Rih i będzie rządził doliną zgodnie z eyrieńską tradycją. - I poleje się krew. Rihlanderzy, tak Krwawi, jak i plebejusze, nie zechcą tolerować rasy, której dominacja równać się będzie niewoli.

- Jeśli zrezygnujesz, nie będzie nowego Księcia Wojowników Ebon Rih - powiedział Saetan. - Jeśli opuścisz Ebon Rih, Stołp nie odmówi Falonarowi prawa do pozycji przywódcy Eyrieńczyków mieszkających w dolinie, ale wioski Rihlanderów nie będą miały wobec niego żadnych zobowiązań. Nie otrzyma danin, z których mógłby utrzymywać popleczników, ponieważ nie będzie miał prawa do takiego dochodu. Być może zostanie uznany za równego królowym, które rządzą wioskami Krwawych, ale nie za ich zwierzchnika. Nie będzie mu wolno osiedlać tu Eyrieńczyków, którzy nie będą potrafili sami się utrzymać, a tym bardziej kolejnych wojowników, ponieważ ich liczba jest wystarczająca, by pomóc Rihlanderom bronić tej ziemi.

- A jeśli spróbuje sprowadzić ich więcej?

Saetan zmierzył go przeciągłym spojrzeniem, nim odpowiedział.

- Nie lekceważ tego, co strzeże Stołpu, Lucivarze.

Usłyszał ostrzeżenie. O tak, słyszał je wyraźnie.

- Mogę przyznać Falonarowi rację w dwóch punktach - stwierdził Saetan. - Po pierwsze, rzeczywiście nie myślisz jak Eyrieńczyk, jeśli brać pod uwagę Eyrieńczyków mieszkających w Ebon Rih. Kogo chciałbyś mieć u swego boku na polu bitwy, księżę Yaslano? Kto ma utrzymywać tych ludzi? Czyje umiejętności są potrzebne? Kogo trzeba odprawić, bo stanowi zbędny balast? Nikt nie przypomniał ci dotąd o wygaśnięciu kontraktów, ponieważ gdyby ktokolwiek to zrobił, musiałby zacząć na siebie zarabiać. A to nie jest na rękę ludziom, którzy wiedzą, że dasz im wszystko, czego sobie zażyczą, ponieważ zgodziłeś się przyjąć ich na swoje terytorium. To nie są twoje dzieci. Skoro masz dość rozsądku, żeby nie rozpuszczać własnego syna, nie rozpuszczaj także ich. Daj im wybór - niech zostaną albo odejdą z własnej woli, ponieważ z tych, którzy nie mogą zaoferować ci lojalności, nie będziesz miał pożytku ani w walce, ani w życiu.

- Czy mogę zwolnić Falonara z kontraktu? - spytał Lucivar.

- Jeśli chce wracać do Terreille, możesz darować mu resztę kontraktu. Jeśli chce zostać w Kaeleer, ale nie może już służyć ci z honorem, kontrakt powinien zostać przekazany Królowej o odpowiedniej randze - to znaczy takiej, która nosi co najmniej Czerwony Kamień. Oczywiście pod warunkiem że zgodzi się przyjąć na swój dwór Eyrieńczyka.

- Nie pozwolę, by służył Karli - powiedział Lucivar. Po tym, co Falonar zrobił Rainierowi, na pewno nie zbliży się do Królowej Glacii i jej słabych nóg. - A ten drugi punkt?

- Ludzie nie przestali umierać po burzy Czarownicy, Ci, którzy stali się żyjącymi demonami, nadal napływają do Piekła i pragną dostać ostatnią szansę na załatwienie niedokończonych spraw.

- I co w związku z rym?

- Chodź ze mną.

Lucivar posłusznie udał się za Saetanem do prywatnej części olbrzymiej biblioteki Stołpu, Na hebanowym stole leżało drewniane pudełko z tuzinem kryształów muzycznych ułożonych na jedwabnej wyściółce. Saetan włożył jeden z nich w mosiężny uchwyt i za pomocą Fachu uruchomił przechowywany w nim dźwięk.

Głos Andulvara. Lucivar poczuł ból w piersi. Na ognie piekielne, tak bardzo tęsknił za wujem. Miłość, kodeks honorowy i dyscyplina Saetana ukształtowały go jako człowieka, ale Andulvar. przez sam takt bycia Andulvarem, ukształtował go jako Eyrieńczyka.

Jak mógł o tym zapomnieć?

Gdy ból nieco osłabi, Lucivar skupił się na słowach, które słyszał, i aż sapnął ze zdumienia.

- Historie?

- Niektóre - odparł Saetan. - Legendy, które opowiadał. Opisy bitew, w których brał udział. Prothvar też nagrał dwa kryształy. No i są jeszcze te. - Włożył kryształ z powrotem do pudełka i przywołał inny,

Lucivar nie rozpoznał głosu, ale znalazł tę opowieść.

- Jak? Gdzie?

- To wiesz z Askavi w Terreille - wyjaśnił Saetan. - Dwa tygodnie temu przeszedł przemianę w żyjącego demona. Kiedy przybył do Ciemnego Królestwa, najbardziej żałował tego, że nie miał ucznia, kiedy jeszcze chodził wśród żywych. Że nikomu nie przekazał swoich opowieści. Martwi się, że nikt nie będzie pamiętał Askavi sprzed burzy Czarownicy, że najnowsza historia przepadnie bezpowrotnie. Więc pokazałem mu, czego dokonaliśmy z Andulvarem w zimowe wieczory.

-I on teraz robi to samo? - spytał Lucivar. - Nagrywa opowieści z historii Eyrieńczyków, żeby nie zostały zapomniane?

- Tak. jeśli któryś z twoich Eyrieńczyków będzie chciał zostać wieszczem, zorganizujemy dla niego spotkanie w Stołpie.

Może jednak wiesz będzie miał ucznia, nim powróci do Ciemności.

Saetan przywołał grubą, starannie związaną plik papierów i podał go Lucivarowi.

- Eyrieńczycy nie lubią książek, ale kazałem spisać wszystkie historie Andulvara. Zrobiłem dwie kopie. Jedną, wraz z kryształami, pozostanie w bibliotece Stołpu i będzie dostępna dla uczonych i naszej rodziny. Ten egzemplarz, który trzymasz, to prezent od wuja. Możesz z nim zrobić, co zechcesz.

- Dziękuję - powiedział Lucivar. Gardło miał tak ściśnięte, że z trudem przełykał ślinę. - Pozwoliłem, żeby przez ostatnie dwa lata umknęło mi parę rzeczy. Były ku temu powody, Ale najwyższy czas, by to zmienić.

- Wiem. I wiem, że będą tacy, którym nie spodoba się ta zmiana.

Lucivar podniósł ochronną osłonę wokół dokumentów, po czym je zniknął.

- Lepiej już pójdę. Obiecałem Jaenelle, że zajrzę dziś wieczorem do Surreal i Rainiera. Oboje podejmują jutro szkolenie.

- Naprawdę zamierzasz dać Surreal do ręki broń? - Saetan sprawiał wrażenie lekko zaniepokojonego. - Ale zabezpieczyłeś już swoje jaja?

- Żebyś wiedział - powiedział ze śmiechem Lucivar i ruszył do drzwi biblioteki.

- Lucivarze?

Odwrócił się.

-Kiedy następnym razem ktoś spróbuje tobą manipulować, wmawiając ci, że nie znasz eyrieńskiej tradycji, przypomnij mu, że zachowujesz tradycję, która jest dużo starsza niż ta, którą on zna. I pamiętaj, mój drogi, że to jest prawda. Andulvar był z ciebie dumny jako człowiek i jako eyrieński wojownik. Czy opinia kogoś innego naprawdę ma dla ciebie znaczenie?

* * *

Rainier uniósł głowę znad pasjansa, którego układał, i spojrzał na stojącego w progu młodego eyrieńskiego wojownika, który rozglądał się po sali.

Endar. Miał żonę i dwoje dzieci - i mieszkał z nimi, co, jak zrozumiał Rainier, nie było typowe w eyrieńskiej społeczności.

Kiedy Endar ruszył w stronę jego stolika, Merry, która właśnie niosła czyjeś zamówienie, zmieniła kierunek,

Wszystko w porządku - zapewnił ją Rainier. **Chcę się dowiedzieć, po co tu przyszedł.**

Merry wróciła na swój tor tak niepostrzeżenie, że chyba nikt tego nie zauważył.

- Witam, księżę Rainierze - powiedział Endar, stając obok niego.

- Lordzie Endarze.

Endar wskazał wolne krzesło.

- Mogę?

- Oczywiście.

Niezręczną ciszę przerwało nagłe pojawienie się przy stoliku Merry.

- Co podać?

Nie był dotąd w Tawernie, ocenił towarzysza Rainier, widząc, z jakim trudem przychodzi mu zamówienie piwa.

- Twój trening zapewne został przerwany - wykrztusił wreszcie Eyrieńczyk, gdy Merry odeszła w stronę baru.

Rainier pokręcił głową.

- Przeciwnie. Jutro rano mamy się zgłosić do księcia Yaslany i podjąć szkolenie.

- Nie chciałbym cię obrazić, ale czy w tej sytuacji... powinienes?

- Zapewne mój trening polegał będzie głównie na staniu, krótkich spacerach i zginaniu kolana, żeby naciągnąć mięśnie, które odbudowuje pani Angelline. A zadanie Yaslany będzie polegało na przyłożeniu mi, jeśli zrobię cokolwiek głupiego.

- Nie podniesie ręki na rannego mężczyznę - zaprotestował Endar.

Ależ oczywiście, że podniesie.

- Wolę poczuć pięść Lucivara niż wściekłość mojej Uzdrowicielki.

- Ach. - Endar wypił kilka łyków piwa, po czym odstawił kufel i przywołał cztery książki. Sprawiał wrażenie skrepowanego, niemal zawstydzonego. - Pomyślałem, że może ci się przydadzą... Skoro musisz oszczędzać nogę do czasu wyleczenia,

Rainier odłożył karty i przejrzał tytuły książek. Czytał wszystkie, ale nie zamierzał się do tego przyznawać, ponieważ widać było wyraźnie, że Endarowi z trudnością przyszło przyniesienie ich tu czy choćby przyznanie się do ich posiadania,

-Dziękuję. Pomogą mi zabić czas.

Do sali weszła Surreal Rozmowy momentalnie ucichły, po czym zaraz wróciły do swojego rytmu. Kiedy podchodziła do ich stolika, Rainier zauważył, że Endar wyraźnie się spiął, jakby w gotowości do zajęcia pozycji obronnej. Nie mógł go za to winić. Nie po ataku na Falonara.

- Surreal, kochana - przy witał ją życzliwie. - Endar był tak dobry, że pożyczył mi kilka książek. Możesz je zanieść do mojego pokoju, żeby nigdzie się nie zapodziały?

Kiedy skończyła rozpinąć gruby, zimowy płaszcz, był już pewny, że zdążyła ocenić jego gościa i ich relacje. A także, że doskonale rozumiała, co w istocie oznacza taka pożyczka.

- Jasne - powiedziała i wzięła książki. - Przyniesić ci coś z pokoju?

- Nie, dzięki.

Kiedy odeszła, Endar ledwo powstrzymał się od pełnego ulgi westchnienia. Wychylił kilka pospiesznych haustów piwa, podczas gdy Rainier wrócił do układania pasjansa.

- Wszystkie gry w karty, które znam, już mi się przejadły - powiedział po chwili, widząc, że Eyrieńczyk przygląda mu się uważnie, - Znasz może jakieś eyrieńskie?

- Masz na myśli takie na pieniądze?

Pokręcił głową,

- Nie w mojej obecnej kondycji. Te uzdrawiające napary są tak silne, że mieszają mi w głowie.

- Znam „jastrzębie i zające”, ale to gra dla dzieci.

Rainier uśmiechnął się.

- Z czymś takim chyba sobie poradzę.

Endar przywołał inną talię.

- Zawsze je noszę przy sobie - wymamrotał, tasując karty. - Żeby odwracać uwagę maluchów, kiedy Dorian potrzebuje trochę spokoju.

Rainier w milczeniu rozważył wszystkie przesłania ukryte w tych słowach,

* * *

Lucivar wszedł do tawerny, spojrzął na stolik, przy którym siedzieli Eyrieńczycy, i podszedł do baru akurat w chwili, kiedy Surreal wzięła tacę z napojami zamówionymi przy paru stolikach,

- Tak na wszystkich patrzy, że boją się podchodzić z zamówieniami, więc Merry zaproponowała, żeby osobiście zajęła się obsługą. W ten sposób będzie mogła mieć oko na wszystko - poinformował go stojący za ladą Briggs. - Surreal się zgodziła, Obiecała nawet, że nikomu nie dosypie trucizny do piwa. Żartowała, prawda? - upewnił się.

- Skoro obiecała, że nikogo dziś nie otruje, to nie żartowała.

Briggs zapałzył się na niego.

- Chcesz piwa?

- Raczej podwójną whisky, ale ograniczę się do kawy, jeśli masz zaparzoną. Dziś moja kolej na kąpanie małej bestyjki, więc muszę być w pełni sprawny. Whisky napiję się później.

Briggs zaśmiał się i poszedł nalać mu kawy do dużego kubka.

Opierając się o bar, Lucivar przyglądał się w milczeniu, jak Rainier i Endar grają w karty. Kibicowali im Hallevar, Kohlvar, Zaranar i Rothvar.

- Endar zjawił się pierwszy - powiedziała Surreal, stawiając tacę z brudnymi szklankami na barze. - Pożyczył Rainierowi cztery książki. Jak rozumiem, czytanie nie przynosi wojownikowi wstydu, jeśli jest tak ciężko ranny, że niewiele więcej może robić,

Lucivar skrzywił się, słysząc jej ostry ton.

- Pozostali zjawili się niedawno - dodała.

- Dziwię się, że nie zabawiają Falonara - stwierdził.

Sapnęła.

- Nic nie zostało powiedziane wprost - a przynajmniej nic nie usłyszałam, obsługując stoliki - ale odniosłam wrażenie, że wszyscy źle odebrali to, co zrobił Falonar. Nie krytykują go otwarcie, ale...

- Ale są dziś tutaj, dotrzymując towarzystwa Rainierowi - dokończył za nią. Okazują wsparcie i dają do zrozumienia, że uważają Rainiera za jednego ze swoich, zamiast towarzyszyć przywódcy, który nie zatroszczył się o rannego mężczyznę.

-Nie słyszałam, żeby Rainier tyle się śmiał, odkąd weszliśmy do tego przekłętego Domu Strachów.

Lucivar zmrużył oczy. Nie lubił być podejrzliwy wobec ludzi, których darzył sympatią, ale Eyrieńczycy niezbyt się dotąd przykładali do nawiązywania stosunków z mieszkańcami Riady.

- Ile Rainier przegrał? I ile musiał wypić?

- To nie jest gra na pieniądze - odparła Surreal. - Nazywa się chyba „jastrzębie i zające”. Gra dla dzieci. Daemonar właśnie ją opanował.

- A to, że szumi mu w głowie, jak mówi, to wynik naparów uzdrawiających Jaenelle - dodała. - Przemycili mu trochę piwa, ale naprawdę niewiele - nie więcej, niż Jaenelle pozwoliła mu wypić. Merry tego dopilnowała.

Lucivar przyglądał się dalej grze, pijąc kawę i zagryzając kanapkę, którą przygotowała dla niego Merry. Zaczekał, aż Hallevar spojrzy w jego stronę - i ukradkiem pogroził mu palcem.

- Ostatnie rozdanie, chłopcy - powiedział Hallevar na tyle głośno, by słyszeć go było przy barze. - Wszyscy musimy odpocząć.

Jedyną osobą, która nie spojrzała w stronę Lucivara, był Rainier, nadal wpatrujący się w skupieniu w swoje karty. Tak bardzo przypominał przy tym Daemonara, kiedy goniło się go do łóżka, przerywając zabawę, że Lucivar omal nie roześmiał się głośno.

Nie był pewny, czy Endar specjalnie przegrał to rozdanie, żeby skończyć szybko partię, czy może Surreal miała rację i Rainier wcale nie był taki wstawiony, jak próbował blefować, ale gra skończyła się dość szybko. Eyrieńczycy wyszli, dziękując Merry i Briggsowi za gościnność.

- Muszę już iść na górę? - spytał ponuro Rainier,

- To dzień kąpieli - odparł Lucivar.

- Nic potrzebuję pomocy przy kąpieli!

- Ty nie, ale mój syn owszem,

- Aha.

Rainier poruszył lewą nogą. Merry i Surreal natychmiast ruszyły w stronę stołu, ale Lucivar rzucił im takie spojrzenie, że zamarły w miejscu.

- Dajcie mu trochę luzu - powiedział stanowczo.

Patrzyły na niego dwie pary rozszłoszczonych kobiecych oczu.

Cholera.

- Tylko mi tu nie pyskujcie.

Złość w oczach kobiet wyraźnie narastała.

Możemy stąd wyjść? - spytał Rainier.

Tak, jeśli się postarasz.

Pomógł mu wstać. Czuł na plecach wzrok Merry i Surreal, póki nie dotarli do schodów.

Ponieważ Rainier współpracował, nie zajęło im wiele czasu przygotowanie go do snu. Lucivar usiadł na brzegu łóżka i przywołał słoik z maścią.

- Co to? - spytał Rainier.

- Maść lecznicza. - Lucivar podniósł osłonę wokół swoich dłoni, nabrał sporą porcję maści na rękę i zaczął ją wcierać w lewą nogę Rainiera, od biodra po kolano.

- Sam mogę to zrobić.

- Nie dzisiaj. Jaenelle chce, żeby ktoś sprawdził twoje mięśnie, a tym kimś jestem ja.

Rainier milczał przez kilka minut, pozwalając Lucivarowi pracować w skupieniu. W maść wplecione były zaklęcia - rozgrzewające, znieczulające, nie miał pojęcia, jakie jeszcze.

Palce Yaslany podążały za linią mięśni, wyczuwając wypukłość w miejscu, gdzie zostały przecięte, a potem tyle razy naprawiane.

- Lucivarze?

- Hm?

- Czy prócz walki istnieje jakieś honorowe zajęcie dla młodego Eyrieńczyka? A może musi zostać okaleczony na tyle poważnie, żeby wadzić w walce? Wtedy dopiero wolno mu bez wstydu zająć się czymś innym?

Lucivar cofnął rękę i patrzył na Rainiera przez długą chwilę.

- Dlaczego o co pytasz?

- Nie mam pewności, odniosłem tylko pewne wrażenie...

- Należałeś do Drugiego Kręgu Ciemnego Dworu w Ebon Askavi i jesteś spostrzegawczym mężczyzną.

Rainier odetchnął głęboko, powoli wypuszczając powietrze z płuc.

- Odniosłem wrażenie, że Endar chciał się dowiedzieć, jak poważna jest moja rana i w czym mnie ona ogranicza. Nie odpowiada mu pozycja strażnika. Nie lubi rozlewu krwi. Jak rozumiem, coś takiego przynosi wstyd eyrieńskiemu wojownikowi. Czy walczyłby w obronie swojej rodziny? Na pewno, i to bez wahania. Ale nie chce, żeby to była jego praca. Boi się odezwać, ponieważ jemu i jego żonie podoba się tutaj. Jeśli jednak nie zdoła w inny sposób utrzymać swojej pozycji wśród Eyrieńczyków, myślę, że nadejdzie taki dzień, kiedy przypadkiem zagapi się podczas treningu i otrzyma cios, który uczyni z niego kalekę. I wtedy będzie zmuszony zajmować się czymś innym.

- A może domyślasz się, czym byłby skłonny się zająć? - spytał Lucivar, wracając do wcierania maści,

- Nic. Zjawili się inni Eyrieńczycy i zmienił temat,

- Zaczynam szukać nauczyciela dla eyrieńskich dzieci. Kogoś, kto zdołałby je nauczyć czytać, pisać i liczyć. Kto przekazałby im eyrieńską tradycję i podstawy Protokołu.

- Czyli mniej więcej to, czego uczą się inne dzieci w Kaeleer, plus historia i tradycja właściwa rasie?

- Tak.

- Walka?

- Tą częścią edukacji zajmuje się Hallevar. - O ile tu zostanie. - Nie wiem jeszcze, jak to zorganizować, ale pomyślę.

Niemal czuł, jak Rainier składa sobie te informacje w jedną całość.

- Jeszcze nikt o tym nie wie, prawda? - spytał.

Lucivar pokręcił głową.

- I przez kilka dni na pewno nikt się nie dowie.

- Ale jeśli ktoś zapytałby mnie o możliwość podjęcia innej pracy...

- Mógłbyś napomknąć, że słyszałeś, że szukam nauczyciela.

Kilka minut później Lucivar zostawił Rainiera samego i poszedł do łazienki. Zmył maść z osłon na dłoniach, potem zdjął osłony i ponownie umył ręce. Następnie zapukał do drugich drzwi.

- Otwarte - usłyszał głos Surreal.

Wszedł do jej pokoju i zamarł, a serce zaczęło mu bić niespokojnie.

Noże, długie i krótkie, zwykłe i sztylety. Nawet eyrieński nóż myśliwski, który zapewne zrobił dla niej Kohlvar, kiedy ostatnim razem przebywała w Ebon Rih.

Jej złocistozielone oczy wpatrywały się w niego bez mrugnięcia, a ręce nawet na sekundę nie przerwały ostrzenia. Było coś niebezpiecznie erotycznego w widoku Surreal ostrzającej swoje noże.

- Jutro nie będą ci potrzebne - powiedział.

Tylko się uśmiechnęła.

To, co dostrzegł w jej oczach, sprawiło, że nie zdecydował się podejść bliżej. To była zwykła ostrożność, choć wiedział, że może stanąć z nią do walki i wygrać. Oboje o tym wiedzieli. Będzie musiał porozmawiać z Daemonem i co jak najszybciej.

Może stanąć z nią do walki i wygrać. Jednak poza polem bitwy tak naprawdę nie bardzo wiedział, co zrobić z noszącą Szary Kamień czarownicą, która balansuje na granicy Wykrzywionego Królestwa.

PIĘĆ

Surreal postawiła na stole dwa talerze, nalała kawę do dwóch filiżanek i usiadła.

Rainier przyjrzał się kawałkom kurczaka i szynki pływającym w hojnej porcji gulaszu.

- Czy Merry nie podawała tego gulaszu wczoraj na kolację?

- Są w nim jajka, więc dziś jest to gulasz śniadaniowy. Chcesz tosta? - Jej ostry uśmiech powiedział mu dokładnie, gdzie może sobie wsadzić kolejny komentarz na temat śniadania. Bez słowa wziął więc tosta i zaczął jeść.

Co rano chodzili do kawiarni, więc dzisiejsze śniadanie w sali Tawerny było czymś niezwykłym.

Kiedy Endar i inni Eyrieńczycy przyszli zobaczyć się z Rainierem, Surreal była gotowa do walki, niemal chciała walczyć, ale nie było ku temu powodu, ponieważ Eyrieńczycy próbowali pomagać Rainierowi. Pracowali z nim, a nawet chronili go, kiedy zaczął ćwiczyć kaleką nogę.

Uspokoiwszy się nieco po pierwszym treningu, uznała, że zapanowała już nad swoim temperamentem. Ale wtedy, wczorajszego poranka, w sali ćwiczeń znowu zjawiała się Jillian. Z powodu choroby nauczycielki w szkole odwołano lekcje. Lucivar pozwolił jej zostać i kazał ćwiczyć walkę na pałki z Surreal. Endar był ich instruktorem.

Nie miała zastrzeżeń co do Endara - był uprzejmym mężczyzną i miał naprawdę nieskończone pokłady cierpliwości. Kiedy jednak uniósł pałkę i ruszył w stronę Jillian - co było jak najbardziej na miejscu, biorąc pod uwagę fakt, że demonstrował właśnie uderzenie - omal go nie zaatakowała, omal go nie wypatroszyła.

Musi porozmawiać z Jaenelle, nim zrobi coś, co okaże się nieodwracalne w skutkach. Być może pozostał w niej jakiś dziwny osad po truciznie? Może trucizna i choroba, jaką spowodowała, pobudziły wspomnienia, które dręczą ją w snach i znikają rankiem, sprawiając, że czuje się zmęczona i bezbronna?

Na szczęście jej dzisiejszy problem był dużo prostszy.

- Chyba powinniśmy poprowadzić Tawernę - powiedziała. - Merry leży w łóżku, ma kłopoty z żołądkiem, a Briggs uciekł na górę, gdy tylko poczuł zapach jedzenia,

- Będziesz gotować? - spytał Rainier. - Nie wątpię, że potrafisz, ale Merry zwykle szykuje tony jedzenia.

- My zrobimy inaczej. Sprawdź, co zostało z wczoraj, zrobimy kanapki i może zupę. Będziemy też serwować drinki i kawę. Jeśli klienci będą wymagali więcej, mogą iść gdzie indziej. Usiądziesz za barem na tym stoiku, na którym siada Briggs, gdy nie ma ruchu, a ja będę obsługiwać stoliki.

- Powinniśmy powiadomić Lucivara. - Rainier spojrzał na otwierające się drzwi.

- Spadaj. Jeszcze zamknięte - warknęła Surreal, nie odwracając się nawet w stronę wejścia.

- Jeszcze zamknięte? - spytał Lucivar, po czym podszedł do stołu i spojrzał na Rainiera. - O czym powinniście mnie powiadomić?

Kurwa, kurwa, kurwa!

- Merry i Briggs zachorowali na grypę żołądkową - odparła. - Nie chcę, żeby stracili obroty, więc pomyślałam, że razem z Rainierem poprowadzimy dziś Tawernę.

- No cóż, jeśli to wy będziecie obsługiwać gości, to albo wystraszyacie wszystkich klientów, albo zleca się tu tłumy ciekawskich gapiów - stwierdził Lucivar.

Ponieważ Surreal wiedziała, że jest w rym dużo prawdy, postanowiła zignorować Lucivara i wróciła do śniadania.

- Moglibyśmy otworzyć później, po porannym treningu - powiedział Rainier.
- Dziś nie ma treningu - oświadczył Lucivar. - Przyszedłem wam o tym powiedzieć.
- Z jakiegoś konkretnego powodu? - spytała Surreal.
- Tak,

Rzuciła okiem na Rainiera, Coś się tu dzieje i Rainier o tym wie. Przynajmniej częściowo.

- Marian postanowiła dziś ugotować dwie zupy - powiedział Lucivar. - Jeśli zanieście jej garnki i składniki, na pewno ugotuje też coś dla was, żebyście mieli co serwować klientom.

- Świetnie,

Rainier przywołał skórzaną teczkę, podobną do tych, w jakich przechowywali dokumenty Daemon i Lord Marcus, jego pełnomocnik.

- Przejrzałem je i poukładałem, tak jak prosiłeś - powiedział. - I potwierdzam to, co już wiesz-

- Dzięki. - Lucivar zniknął teczkę i rzucił Rainierowi ostre spojrzenie. - Daemon zapewne jest już w Stołpie. Muszę z nim porozmawiać. Potem przyjedzie zobaczyć się z tobą.

- Po co? Nie zrobiłem nic, co mogłoby go rozzłościć.

- Wiem.

- Ja też nic nie zrobiłam - zaznaczyła Surreal.

- Nie przeginaj, mała czarownico. W twoim przypadku to wcale nie jest takie pewne.

Roześmiała się, jednak nie było w tym wiele szczerego rozbawienia.

Kiedy Lucivar wyszedł, pochyliła się w stronę Rainiera.

- Co się dzieje? Lata nad całą doliną i nie obchodzi go szkolenie, wyjąwszy twoje treningi.

- I twoje - zaznaczył Rainier. - A lata nad doliną, żeby mieć na oku wioski Rihlanderów i obozy Eyrieńczyków.

Surreal odrzuciła tak banalne wyjaśnienie.

- Chodzi o coś innego. Po cichu poprosił cię o załatwienie jakiejś roboty papierkowej, teraz z samego rana Sadi przyjeżdża na spotkanie, a Marian gotuje hektolitry zupy. jakby spodziewała się tabunów gości.

Popatrzyła uważnie na Rainiera. Nie chciała go skłaniać, żeby złamał słowo dane Lucivarowi, ale podczas treningów oboje widzieli to samo: Eyrieńczycy mieszkający wokół Riady podzielili się na dwa obozy. Wyglądało to tak, jakby mieli dwóch przywódców, a niejednego i jego zastępcę.

-Powiem ci tyle: to dobrze, że dziś to właśnie my poprowadzimy Tawernę - rzekł Rainier,

- Więc wszyscy się dziś dowiemy?

- Tak,

No to zapowiada się interesujący dzień.

* * *

Lucivar patrzył, jak Daemon wyrównuje gruby plik kontraktów.

- Gdy chodziło tylko o mnie i o Rihlanderów, wiedziałem, kim mani być. Pilnowałem prawa i honoru Krwawych. Wytyczałem granice i strzegłem ich. Ale to? - Odetchnął. - Tu nie mam pewności.

Daemon nalał sobie kawy z dzbanka, który przysłała im Draca.

-Sam to sobie komplikujesz, fiucie. Sprawa jest bardzo prosta: jesteś Księciem Wojowników Ebon Rih, rządysz tym terytorium, a teraz wypełnisz jedno ze swoich zobowiązań wobec Eytiencyków, którzy tu mieszkają - wykonujesz ostatni punkt kontraktów, które z tobą podpisali. Lucivarze, ty nadal strzeżesz prawa i honoru Krwawych - nadal wytyczasz granice i ich bronisz.

- Nawet dzisiaj?

- Szczególnie dzisiaj. Kiedy to ogłosisz, od razu będziesz wiedział, kto zamierza zostać, a kto chce odejść, komu możesz ufać, a do kogo nigdy nie wolno ci się odwrócić plecami. Ci, którzy uważają cię za dobrego przywódcę i chcą żyć pod twoją władzą, będą wściekli, kiedy ciśniesz im w twarz te papiery. To oni pierwsi przyjdą z tobą porozmawiać i wcale nie będą grzeczni.

- Eyrieńczycy rzadko bywają grzeczni - stwierdził z ponurym uśmiechem Lucivar,

- Ta pierwsza grupa będzie odpowiednikiem Pierwszego Kręgu. Druga grupa poczuje się wstrząśnięta tym, że odstawiasz ich od cycka i że mogą służyć komuś, kto nie jest Eyrieńczykiem, albo wracać do Terreille. Nagle uświadomią sobie, że im się tu podoba i że chcą zostać - i zaczną czynić starania, żeby ci to udowodnić. Nie będą mieli dość jaj, by przyjść do ciebie osobiście, ale zwrócą się do kogoś, komu ufasz.

Lucivar analizował z uwagą każde słowo brata.

- Inaczej będzie z kobietami - ciągnął Daemon. - Przyjdą do twojego siedliska, kiedy będą pewne, że Marian jest w pobliżu. Tam będzie im łatwiej z tobą rozmawiać. I schemat się powtórzy - te, które chcą zostać, będą chciały rozmawiać jak najszybciej. Nawet te, które nie zamierzają dla ciebie pracować, ale pragną zostać w Ebon Rih, przyjdą na rozmowę.

- Jeśli chcą tu mieszkać, to dlaczego nie chcą dla mnie pracować?

Mina Daemona wskazywała równocześnie na rozbawienie i irytację.

- Niektóre będą wołały płacić ci daninę i prowadzić własny interes - i może zarabiać więcej niż u ciebie. Złości cię, że Merry prowadzi Tawernę?

- Nie. Ale ona nie płaci mi daniny. Płaci ją dworowi pani Shayne.

- Chodzi mi o to, że Merry i Briggs nic służą na żadnym dworze - wyjaśnił Daemon. - Pracują na siebie, ponieważ tak chcą.

Kiedy to powiedział, zaczął się zastanawiać, ile z tych eyrieńskich kobiet tylko czeka na uwolnienie z kontraktu, żeby zacząć realizować swoje marzenia.

-Po rozmowie z Rainierem wrócę do Stołpu. Będę pod ręką, gdybyś potrzebował pomocy.

- Dzięki. - Lucivar odetchnął głęboko. - Chyba po prostu to zrobię.

- Powodzenia, fiucie.

Lucivar wyszedł ze Stołpu i poleciał do wspólnego siedliska. Ostatnie dwa dni poświęcił na obserwowanie obozów Eyrieńczyków i osiedla kobiet u stóp gór koło Doun. Zaglądał w oczy wszystkim mężczyznom, żeby stwierdzić, czy są sprzymierzeńcami, czy przeciwnikami. Z kobietami było trudniej, ponieważ większość nie czuła się swobodnie w obecności mężczyzn, ale je też wyczuł. Miał nadzieję, że niektórzy z tych mężczyzn zostaną - ale byli też racy, których sam zachęci do opuszczenia Ebon Rih i powrotu do Terreille.

* * *

Rainier przyglądał się Księciu Wojowników Dherrlanu i żałował, że nie wie, o czym Daemon chce z nim rozmawiać.

Nie ma ze mnie większego pożytku, prawda?

Od momentu kiedy został ranny, to Daemon płacił jego rachunki, ale nie mógł oczekiwać od Sadiego, że będzie go utrzymywał do końca życia. Po prostu jeszcze nie wiedział, jak będzie na siebie zarabiał,

- Lucivar mówi, że twoja noga się goi - powiedział Daemon. - To dobrze.

- Zajął mi nieco czasu zrozumienie pewnych rzeczy. - Przede wszystkim tego, że litość może okaleczać równie mocno jak fizyczna rana. A odkąd wiem, co przeżył Lucivar, rozumiem, dlaczego nikt nie może od niego oczekiwać litości.

- Ale teraz, kiedy to już rozumiesz, jesteś gotów pracować nad swoim uzdrowieniem?

- Tak.

- A co z innego rodzaju pracą?

- Ostatnio nie byłem szczególnie użyteczny - przyznał.

Daemon uniósł brew.

- Czyżby? Lucivar uznał twoją pomoc za bardzo użyteczną. Można tańczyć na różne sposoby, książę. Nauczyłeś się niektórych kroków, pracując dla sabatu i Wielkiego Lorda, a ja chciałbym, żebyś rozważył wykorzystywanie tych umiejętności w służbie dla mnie.

- To znaczy?

- Potrzebuję sekretarza. Kogoś, komu mógłbym powierzyć prywatne sprawy.

Rainier poczuł napływającą wściekłość.

- Oferujesz mi posadę z litości?

- Owszem. Z litości nad Lordem Marcusem, który prosił mnie, żebym sobie zatrudnił sekretarza. Jesteś Księciem Wojowników, nosisz Opal, Już to zapewnia ci pozycję wśród Krwawych - na tyle wysoką, byś mógł działać jako mój przedstawiciel w majątkach rodziny SaDiablo czy na pomniejszych dworach Dhemlanu. Chodzi mi o kogoś, kto reprezentowałby mnie tak, jak Mephis reprezentował mojego ojca. Byłoby dobrze, gdybyś spędzał dwa dni w tygodniu w Pałacu albo w Halaway i pomagał w papierkowej robocie, ale poza tym możesz mieszkać w Amdarh albo w naszym domu w mieście, a nawet we własnym mieszkaniu. Choć nie ukrywam, że wolałbym, żebyś pracował w gabinecie w naszym domu.

- Mogę to przemyśleć?

- Tak, ale odpowiedź muszę znać szybko. Zamierzam przychylić się do prośby Marcusa i zatrudnić sekretarza. Jeśli nie ciebie, to kogoś innego.

Rainier przyjrzał się Daemonowi, który jak zwykle był wytworny i elegancki, ale również jakby nieco skrepowany.

- Więc robisz to, ponieważ poprosił cię o to Marcus?

Wahanie, za długie jak na Sadiego.

- Jestem mu to winien. W Winsol wziął jednego ze szczeniaków Sceltie.

- O Matko Noc... Naprawdę nie udało mu się wykreścić?

- Nie, ponieważ zawiązałem szczeniakowi czerwoną wstążkę na szyi i pozwoliłem mu bawić się z córką Marcusa, kiedy załatwialiśmy ostatnie sprawy przed świętami.

Kiedy po dłuższej chwili Rainier wreszcie opanował śmiech, zgodził się przyjąć posadę u Daemona. Nie miał pewności, na co właściwie się zgadza, ale był przekonany, że jego życie od tej chwili będzie co najmniej interesujące.

* * *

Lucivar obserwował Eyrieńczyków, którzy wchodzili do sali we wspólnym siedlisku. Hal levar i Kohlvar przyszli pierwsi, za nimi Rothvar, Zaranar, Tamnar i Endar. Zony Endara nie było na spotkaniu. Lucivar poprosił ją, żeby pomogła Jillian pilnować dzieci, które zostawiono w siedlisku Nurian. W końcu może się dowiedzieć wszystkiego od męża.

Wyczuwał zdumienie Hallevara i jego towarzyszy, szczególnie kiedy dołączyli do nich Eyrieńczycy z północnych obozów, ale mężczyźni, którzy współpracowali z nim blisko, nie byli zaniepokojeni. Widocznie nie musieli się obawiać, że odkrył jakieś ich niehonorowe działania.

Falonar przyszedł z Nurian, już od progu dało się wyczuć jego zniecierpliwienie. Zapewne był wkurzony, ponieważ podobnie jak pozostali nie miał pojęcia, po co zwołano to zebranie, choć był zastępcą Lucivara.

Nurian podeszła do stołu, który Lucivar ustawił w głębi sali.

- Księżę, czy naprawdę jestem potrzebna na tym zebraniu? - spytała. - Masa ludzi nadal choruje na gripę żołądkową i obiecałam Uzdrowicielkom z Riady, że pomogę im w produkcji toniku.

- To nie potrwa długo - zapewnił. Ciekawe, czy faktycznie przyrządzi ten tonik, kiedy usłyszy, co ma im do powiedzenia.

Jako ostatnie przybyły kobiety z osiedla koło Doun. Stały pod ścianą, obserwując mężczyzn z północnych obozów. W ich oczach była taka dziwna czujność, że Lucivar zaczął się zastanawiać, czy to tylko strach, z którym przybyły tu z Terreille, czy może przyjmują „wizyty”, o których powinien wiedzieć. Zauważył również, że jedna z przybyłych uśmiechnęła się nieśmiało do Kohlvara i skinęła głową - a płatnerz odkłonił jej się poważnie i z szacunkiem.

Kiedy ostatni zaproszeni weszli do sali, Lucivar przywołał skórzaną teczkę i wyjął dokumenty. Kilka położył po prawej stronie stołu, a resztę po lewej.

- Dowiedziałem się, że niektórzy z was nie są zadowoleni z życia w Ebon Rih - zaczął, wzmacniając głos Fachem, żeby wszyscy go słyszeli. - Przypomniano mi również, że jako rządzący tu Księżę Wojowników zaniedbałem swój obowiązek.

- Niejeden - mruknął ktoś z tyłu sali.

Lucivar zignorował tę uwagę, ale dostrzegł przelotny uśmiech satysfakcji na ustach Falonara.

To właśnie ten uśmiech sprawił, że kolejne słowa dobrał tak, by cięły szybko i precyzyjnie.

- Wyjąwszy Eyrieńczyków, którzy przybyli tu w zeszłe lato, tylko dwoje z was nadal jest związanych ze mną kontraktem. Reszta wypełniła obowiązek narzucony przy emigracji do Kaeleer i nie musi mi już służyć, żeby móc tu zostać. Możecie ubiegać się o służbę na dworze którejś z królowych albo znaleźć sobie inne zajęcie. Jeśli chcecie zostać w Ebon Rih, będziecie musieli płacić mi daninę, w pieniądzu i robociźnie, taką samą jak wszyscy, którzy tu mieszkają. Jeśli nie przyjmujecie takich warunków, droga wolna. Macie siedemdziesiąt dwie godziny na zdeklarowanie się, czy chcecie zostać w dolinie, którą rządę.

- A co z pensją? - spytał jakiś mężczyzna z północnych obozów,

- Otrzymacie wszystko, co się wam należy aż do dzisiaj - odparł Lucivar. - Potem nie mam już obowiązku was finansować. Od tej chwili będę płacił tylko tym, którzy wykonują dla mnie jakąś pracę. To wszystko. Możecie iść.

Zapadła pełna zaskoczenia cisza.

- Co ty robisz, na ognie piekielne? - spytał Falonar z zabójczym spokojem.

- To, co zrobili już wszyscy rządzący w Kaeleer - odparł Lucivar. - To, czego dotąd nie zrobiłem, choć powinienem - uwalniam wszystkich, którzy wypełnili swoje kontrakty.

- Trzymałeś nas tu, żeby mieć tanią siłę roboczą! - krzyknął któryś z mężczyzn.

- Trzymałem was, ponieważ błędnie założyłem, że podoba wam się życie tutaj - warknął Lucivar. - Tak jednak nie jest, więc nie ma powodu, żebyście nadal tu mieszkali - i żebym was utrzymywał. A ponieważ nie wysilaliście się dotąd w służbie dla mnie, raczej nie nazwałbym was tanią siłą roboczą.

- Powinieneś więcej nam płacić! - zaprotestował mężczyzna, - jesteśmy Eyrieńczykami, a nie jakimiś brudnymi Rihlanderami.

- Ebon Rih należy do Stołpu i płaci Stołpowi daninę, a ja, jako władca Ebon Rih, otrzymuję jej część. Dzieliłem ją między was po równo i dostawaliście tyle samo ile ja. Czy mamy tu jasność? Dzieliłem się z wami tym, co przynosi mi ta dolina. Skoro to nie dość, musicie poszukać sobie dochodu gdzie indziej.

- Gdzie? - spytał Falonar, - Czy wiesz, ilu Eyrieńczyków walczy o przeżycie, ponieważ królowe zerwały z nimi kontrakty?

- Zapewne każdy, kto nie chce przyjąć do wiadomości, że Królestwo Cieni to nie Terreille i że królowe nie będą się uginać przed rasą, która pochodzi z innego Królestwa. Jeśli chcecie tu żyć, musicie się pogodzić z rządami tutejszych królowych albo umrzeć. Suk, przed którymi uciekliście, już nie ma, oczyszczono z nich Królestwa. Jeśli wam się tu nie podoba, wracajcie do Terreille. Jeśli nie podoba wam się, jak rządzą Ebon Rih, odejdźcie...

Lucivar urwał, opanował się.

- Powiedziałem wszystko, co miałem do powiedzenia. Teraz sami musicie zdecydować, co robicie dalej'.

- Nie zamierzam płacić daniny bękartowi mieszanej krwi - zabrzmiał jakiś głos.

Lucivar skupił się na nim. Ten głupiec sądzi, że ukrył się w tłumie?

- Płacić mu, żeby tu mieszkać? - Mężczyzna zaśmiał się chrapliwie. - Powinien być wdzięczny, że chcemy się wysrać w rej jego żalostnej dolince.

- Wystarczy! - krzyknął Hallevar.

Nie było dość miejsca na pojedynki, a poza tym w sali przebywały kobiety, którym mogła stać się krzywda. Oczywiście mężczyznę można było zabić na inne sposoby - jedno uwolnienie Szaroczarnej mocy wypaliłoby mózg tego drania. Jednak Eyrieńczycy inaczej stawiają czoła wyzwaniom.

Lucivar zagwizdał przenikliwie.

- Tak jest, wystarczy. Ty. - Wskazał pyskującego mężczyznę. - Wynoś się z mojego terytorium. I zabieraj ze sobą tych, którzy myślą tak samo jak ty.

Mężczyzna rozejrzał się po twarzach towarzyszy.

- Myślisz, że pokonasz nas wszystkich?

Lucivar roześmiał się i zauważył, że ci, którzy widzieli go w walce, zbledli. Natomiast Falonar sprawiał wrażenie zamyślonego. To było coś, o czym nie wolno mu zapomnieć.

Jego złocisty wzrok powędrował po sali. Pokiwał głową, kiedy zobaczył to, czego ci mężczyźni już nie ukrywali.

- Widzę was - powiedział cicho, - Ale nie chcę was już tu widzieć. Jeśli spróbujecie zostać w Ebon Rih, jesteście chodzącymi trupami - i to chodzącymi już bardzo niedługo. A teraz możecie odejść.

Kobiety z osiedla uciekły, podobnie jak mężczyźni z północnych obozów. Hallevar i kilku wojowników, którzy mieszkali w okolicach Riady, ociągali się z odejściem, aż ostre spojrzenie Falonara kazało im się wycofać. Zabrali ze sobą Nurian.

- Nie obchodzi cię los Eyrieńczyków? - spytał Falonar, gdy tylko zostali sami.

- Równie mocno, jak ich obchodzi mój - odparł Lucivar.

- Nie zamierzam być twoim zastępcą, skoro postanowiłeś gwałcić tradycje Eyrieńczyków i ignorować ich potrzeby!

- Świetnie. Więc nie jesteś już moim zastępcą.

Wstrząs w oczach Falonara. Skąd to zaskoczenie? Falonar powinien znać go na tyle, żeby wiedzieć, że nigdy nie blefuje. Mianował go swoim zastępcą, ponieważ była to pozycja odpowiednia do jego mocy i kasty. I choć posiadanie zastępcy często było przydatne, mógł z powodzeniem sam rządzić doliną.

Ale skoro zaakceptowałeś obowiązki, jakie Andulvar nałożył na ciebie, kiedy powrócił do Ciemności, potrzebujesz kogoś, komu możesz zaufać, żeby pilnował spraw w twoim imieniu, kiedy musisz wypełniać obowiązki Księcia Wojowników Askavi.

Nie zamierzał tego mówić Falonarowi. Nie zamierzał o tym myśleć w tej chwili. Ani w ogóle mówić tego na głos. Jeszcze nie. Dzień, w którym przyzna, że jest Księciem Wojowników Askavi, że Andulvar poinformował królowę Askavi, iż Księżę Demonów ma następcę i że Szaroczarna moc będzie nadal bronić nie tylko terytorium Stołpu, ale całego Askavi... Tego dnia, kiedy to przyzna, w całym Askavi nie będzie już miejsca dla Eyrieńczyków, którzy go nie lubią.

- Zwalniasz mnie z kontraktu? - upewnił się Falonar.

- Jeśli chcesz wracać do Terreille, mogę cię zwolnić z kontraktu - stwierdził Lucivar. - Jeśli chcesz pozostać w Kaeleer, zostają ci jeszcze trzy lata służby.

- U ciebie.

- Królowa, która nosi Kamień ciemniejszy od twojego, może przejąć resztę kontraktu. Jedna z rihlanderskich królowych nosi Czerwony. Jeśli chcesz zostać w Askavi, masz wybór między mną a nią. - Zawsze, kiedy ją odwiedzał, była dla niego łaskawa, ale Eyrieńczycy, których przyjęła na swój dwór na targach służby, zdecydowanie za często wystawiali na próbę jej tolerancję i autorytet.

A sądząc z wyrazu twarzy Falonara, wiedział on dość o tej Królowej, by zdawać sobie sprawę, że nie zaoferuje już kontraktu żadnemu Eyrieńczykowi.

- Zniszczysz nas - stwierdził Falonar.

Nie prosiłem, żebyście tu przyjeżdżali. Ja tylko zaoferowałem wam miejsce tak bliskie ziemi, którą porzuciliście, jak to tylko możliwe w Kaeleer. Powiedziałem ci dwa lata temu, że jeśli służba u mnie ma ci stawać kością w gardle, powinieneś przyjąć inną ofertę. Wydaje mi się, że się nią teraz dławisz, Falonarze, ale w tym momencie w zasadzie nie masz wyboru. O ile chcesz zostać w Kaeleer.

Falonar rzucił mu rozgorączkowane i gniewne spojrzenie, po czym odwrócił się i odszedł.

Lucivar zaczekał dobrą minutę, by się upewnić, że jest sam i że będzie sam jeszcze przez jakiś czas.

Bękaracie?

Tak fiucie? Wszystko w porządku?

W głosie brata było wszystko, czego potrzebował - miłość, akceptacja i gotowość do kopnięcia go w dupę, jeśli tego właśnie będzie mu trzeba,

Tak, wszystko w porządku. Poszło tak, jak się spodziewałeś. A kilku Eyrieńczyków zapewne wkrótce przeniesie się do piekła, jeśli nie odejdą z Ebon Rih.

Jeśli do tego dojdzie, pójdę z tobą załatwić tę sprawę - obiecał Daemon. W normalnych warunkach rozsądnie byłoby zabrać również Surreal, żeby pilnowała tyłów, ale mam wrażenie, że w ostatnim czasie ma zbyt wielką ochotę na użycie noża.

Też to wyczuwasz?

Tak, ale nie jestem pewny dlaczego. Zapytam Rainiera, może on wie.

O ile kogoś nie zaatakuje, zostaw ją w spokoju jeszcze dzień czy dwa. Wkurzyłem już dość ludzi.

W porządku. Będę w Stołpie, gdybyś mnie potrzebował.

- Lucivar zerwał połączenie. Zostanie w sali jeszcze przez godzinę, żeby łatwo go było znaleźć - na wypadek gdyby w Ebon Rih znalazł się jakiś Eyrieńczyk, który by go szukał.

* * *

Falona zastął Nurian w Uzdrawialni. Rozłożyła na stole zioła i narzędzia, szykując się do przyrządzenia kolejnej porcji tego cholernego toniku, ale tylko na nie patrzyła.

- Teraz rozumiesz? - zawarczał. - Widzisz, jaki on jest naprawdę? Nie obchodzą go Eyrieńczycy. Nie obchodzi go nikt prócz jego samego.

- Obchodzą go ludzie z Ebon Rih - odparła Nurian. - Wszyscy. W przeciwieństwie do większości z was nie dzieli ich na tych, którzy mają skrzydła, i tych, którzy ich nie mają.

Falona cofnął się o krok.

- Do większości z nas? Ty też jesteś Eyrienką!

Spojrzała mu w oczy.

- Ale nie taką jak ty, Falonarze. Nie należę do takich Eyrieńczyków jak ty czy ci mężczyźni, którzy dziś zabierali głos.

- Powiedzieli to, co trzeba było powiedzieć - uciał.

- Czy gdybyś rządził tą doliną, to podzieliłbyś po równo dochody z danin między dorosłych Eyrieńczyków? - spytała.

Oczywiście, że nie. Nie stać by go było na to. Ale bogactwo rodziny Yaslany było tak wielkie, że nawet taki arystokrata jak on nie mógł go sobie wyobrazić. Lucivara stać było na szczodrość. Stać go było nawet, żeby dać im jeszcze trochę więcej z kieszeni rodu SaDiablo.

- Nie ma dowodów, że podzielił wszystko - stwierdził,

- Tak powiedział. Nie potrzeba dowodów.

- Jesteś głupia, Nurian, Mogliśmy rządzić tą doliną, tak samo jak w Terreille. ale Yaslana podcina nam skrzydła każdą swoją decyzją.

- Rihlanderzy byli tu przed nami - odparła Nurian. - Chcesz tu zrobić to samo, czego nienawidziliśmy w Terreille? Chcesz się stać takim samym potworem, jakim była Prythian i te królowe, które ją popierały?

- Jak śmiesz?! - Na samo wspomnienie dworu Prythian Falona zamachnął się, a choć w ostatniej chwili próbował złagodzić siłę ciosu, jego dłoń spadła na policzek Nurian.

Popatrzyli na siebie.

- Nurian...

- Wyjdź z mojego domu - powiedziała cicho. - I nigdy nie wracaj. Nie jesteś tu mile widziany. Ani w moim domu, ani w moim łóżku.

- Nurian...

- Trzymaj się z dala ode mnie i od mojej siostry. Trzymaj się od nas z dala, Falonarze.

- O to ci chodzi? O to, że wbiłem twojej siostrze pasem trochę oleju do głowy? Zrobiłem to dla jej dobra.

Nurian zbladła.

Na ognie piekielne, to były raptem dwa lekkie smagnięcia. Zwykłe ostrzeżenie. Kazał tej małej suce trzymać język za zębami. I najwyraźniej go posłuchała.

- Trzymaj się od nas z daleka! - krzyknęła.

- Nurian? - W drzwiach stanęła Jillian, a zza jej pleców wychyliła się Dorian.

Wyszedł. Nie mógł nic zrobić, póki Nurian nie ochłonie na tyle, żeby znów zacząć słuchać.

* * *

Lucivar miał nadzieję, że Hallevar wróci, ale pierwszą osobą, która wpadła do sali, była Nurian.

Wyczuwał jej gniew i zdenerwowanie, kiedy szła w jego stronę, i w pierwszej chwili sądził, że sani jest ich przyczyną. A potem zobaczył ślad na jej twarzy i pod jego skórą zapłonęła furia. Obszedł stół i ruszył do drzwi. Musiał wyjaśnić sobie parę rzeczy z Falonarem. Może drań przestanie czuć taką pogardę dla Rihlanderów, kiedy będzie prosił którąś z ich Uzdrowicielek o nastawienie złamanej ręki.

-Nie! - Kiedy mijał Nurian, zrobiła taki ruch, jakby go chciała złapać, po czym cofnęła się o krok.

Ten jej ruch, znamionujący strach, zabolął go bardzo. Zatrzymał się i czekał.

- Nic nie zrobisz w tej sprawie - powiedziała, dotykając policzka.

- Tylko jeśli słońce zaświeci w Piekło - odparł, próbując nie warczeć. Wiedział, że kobieta, którą uderzył mężczyzna, nie potrzebuje, żeby warczał na nią kolejny.

- Nie po to tu przyszedłem. Daj temu spokój, książę.

Bił kobiety, nawet je zabijał. Nigdy jednak nie podniósł na żadną rękę, póki kogoś nie skrzywdziła.

- Czy to był pierwszy raz? - spytał,

Kiwnęła głową.

- Pierwszy i ostatni.

Przyjrzał się jej. Coś kryło się w jej oczach. Mogła wybaczyć Falonarowi jeden policzek, szczególnie dziś, ale nie więcej niż jeden. I nie...

- Jillian? - spytał.

No właśnie, ten błysk gniewu powiedział mu, co popchnęło ją poza granicę.

- Zbił ją pasem, Dla jej własnego dobra - powiedziała z goryczą.

Może to był pierwszy policzek, ale pieczenie pasa odczuliście obie, prawda? - pomyślał.

- Mów, z czym przyszedłeś, Nurian. Potem ma się tu zgłosić Jillian. Rozumiesz?

Zobaczył, jak jej gniew opada. Nic w tym dziwnego. Uzdrowicielki nie szukają zwady, chyba że muszą walczyć o kogoś, kogo uzdrawiają,

- Wiedziałam, że mój kontrakt wygaś, i powinnam była coś powiedzieć - zaczęła Nurian tak szybko, że słowa płątały się, jakby wpadając na siebie. - Ale pomyślałam, że

skoro sam nic nie mówisz, jesteś zadowolony z mojej pracy i kontrakt przedłużył się automatycznie. No dobrze, wiem, że kontrakty nie przedłużają się automatycznie, ale chciałam, żeby tak było. Chcę tu mieszkać, księżę. Chcę pomagać Uzdrowicielkom z Riady i zarabiać na swoje utrzymanie. I chcę, żeby Jillian tu mieszkała. Może samotnie latać w tych górach albo chodzić do wioski i jest bezpieczna. Nie wiesz, ile to dla mnie znaczy. Ile to znaczy dla niej. I jestem pewna, że to zasługa twoich rządów tutaj. Niewiele mnie obchodzą eyrieńskie tradycje. Chcę dla siostry tego, co znalazłyśmy tutaj. Chcę tego dla siebie! Chcę, żeby Jillian szkoliła się w walce. Zawsze ją ciągnęło do broni, zawsze naśladowała kroki, jakie podpatrzyła u mężczyzn...

I obrywała za to, domyślił się Lucivar.

- ...a teraz ma szansę się ich uczyć. - Nurian zadarła podbródek i niemal spojrzała mu w oczy. - I ja też chcę się uczyć.

Aż się cofnęła ze zdumienia.

- Dlaczego?

Zaczerwieniła się i już nawet nie próbowała wytrzymać jego wzroku.

- Twoja żona ma sporo wdzięku - wymamrotała.

- Tak mi się zdaje. A co to ma wspólnego ze szkoleniem w walce?

- To, jak się rusza, to wynik szkolenia i...

Hallevar padłby ze zdumienia, gdyby się dowiedział, że kobiety chcą się uczyć walki na pałki, żeby poruszać się z wdziękiem. Z drugiej strony, eyrieńscy wojownicy faktycznie ruszali się lepiej niż większość ich kobiet. Początkowo nalegał, żeby kobiety uczyły się posługiwać bronią dla własnego dobra, ale w końcu dał spokój, bo ciągle narzekały, że to przystoi tylko wojownikom.

Osobiście nie obchodziło go, dlaczego chcą się uczyć, o ile zdobywały umiejętności, dzięki którym mogły się obronić. Przekonanie innych mężczyzn, by zaakceptowali to niecodzienne zainteresowanie kobiet szkoleniem, może być jednak trochę trudniejsze.

-Chcesz dla mnie pracować? - spytał.

- Tak.

Żadnego wahania w jej głosie, niemniej jednak wyczuł coś, co kazało mu powiedzieć:

-Praca dla mnie nie współgra ze związkiem z Falonarem. Nic po dzisiejszym dniu.

W oczach Nurian dostrzegł nagle smutek i zagubienie.

-Kocham go. Naprawdę. Ale on jest arystokratą, a ja nie i to coraz więcej dla niego znaczy. Nie wiem, czego on chce od życia, ale na pewno nie mamy już wspólnych oczekiwań.

-W porządku - powiedział cicho. - Kiedy będę już wiedział, kto chce zostać, wszystko jakoś ułożymy. Do tego czasu odpocznij.

Wyprostowała się, ale zaraz zgarbiła ramiona.

-Muszę przygotować napar.

Zaczekał, aż dojdzie do drzwi.

-Przyślij do mnie Jillian - przypomniał. Widząc, że zgarbiła się jeszcze bardziej, uśmiechnął się ponuro. *Mysłałaś, że zapomniałem, mała czarownico?*

Chwilę później do sali wszedł Hallevar, a z nim Kohlvar, Rothvar i Zaranar. Nadszedł czas, by zacząć inny taniec.

* * *

Cień. Drganie powietrza. Dźwięk kroków gdzieś za plecami.

Rainier, który szedł właśnie ostrożnie ulicą, zatrzymał się, zaskoczony.

- Książę Rainierze?

Oparł się na lasce, obejrzał przez ramię i uśmiechnął się.

- Witam, Lordzie Eendarze.

- Możemy porozmawiać?

- Muszę dojść do końca ulicy, żeby zaliczyć dzisiejsze ćwiczenia. Możemy się potem spotkać w Tawernie albo w kawiarni naprzeciwko, jak wolisz.

- Mogę się przejść.

Nie chcesz zaczekać nawet kilka minut?

- Świetnie.

Przeszli kilka kroków, nim Eendar wpadł w rytm ostrożnego kuśtykania Rainiera.

- Słyszałeś, co się stało? Yaslana nas odprawił. Zostaliśmy z niczym. Mam dwoje dzieci i ja też zostałem z niczym. Nie wiem nawet, czy nadal wolno nam mieszkać w naszym siedlisku. Może powinniśmy je opuścić, skoro wszystkie siedliska należą do niego?

Rainier zaczął się zastanawiać, z kim rozmawiał miody wojownik.

- Ja rozumiem to tak, że koniec kontraktu emigracyjnego kwalifikuje was do życia w Kaeleer. Tak jak przy każdym innym kontrakcie, obie strony wypełniają swoje zobowiązania przez określony czas. Potem kontrakt wygasa. Wszyscy wiedzieliście, że ten dzień nadejdzie. To nie to samo co odprawa, Eendarze. Kiedy kontrakt dobiega końca, można negocjować nowy z tą samą osobą albo pójść szukać szczęścia gdzie indziej. Może wy przywykliście do służenia na jednym dworze przez całe życie, ale ja znam mnóstwo ludzi, którzy podpisują krótkie kontrakty, a potem przenoszą się na inny dwór albo nawet na inne terytorium. Zdobywają ogładę i doświadczenie i przez kilka lat rozglądają się, aż znajdą odpowiednie zajęcia.

- Ale ja jestem Eyrieńczykiem i nie chcemy z Dorian mieszkać nigdzie indziej. Podoba nam się tutaj!

- Więc porozmawiaj z księciem Yaslaną. Powiedz mu, że chcesz zostać w Ebon Rih. Jeśli chcesz dla niego pracować, też mu co powiedz.

- Ale... - Eendar milczał, póki nie dotarli do końca ulicy. - Wszystkich eyrieńskich mężczyzn szkoli się w walce, ale nie wszyscy są w niej dobrzy.

A ci z was, którzy nie są dobrzy, zwykle giną jako pierwsi, pomyślał Rainier. Tę prawdę ciężko znieść mężczyźnie, który kocha swoją żonę i dzieci.

- Jestem pewien, że Rothvar i Zaranar chcą zostać. A jeśli oni zostaną, Yaslana nie będzie chciał zatrudnić jako strażnika kogoś tak marnego jak ja.

- Więc zaproponuj swoją kandydaturę na jakieś inne stanowisko - poradził mu Rainier. Stał na rogu i zastanawiał się, czy przejść przez ulicę do kawiarni, czy wracać do Tawerny, Kawa z ciastkiem czy zupa?

Zupę zjem później.

Przeniósł ciężar ciała, żeby zrobić pierwszy krok, kiedy Eendar powiedział:

- Weź mnie pod ramię, będzie ci łatwiej. Wbrew powszechnym opiniom przyjmowanie pomocy nie przynosi ujmy.

- Podobnie jak bycie kimś innym niż strażnikiem - odparł cicho Rainier.

- A co innego mógłbym robić?

Czy Eyrieńczycy myślą tak leniwie, ponieważ są długowieczną rasą i mają przed sobą tyle lat życia?

- Nie wiem, ale słyszałem, że Yaslana szuka nauczyciela dla eyrieńskich dzieci - kogoś, kto może ich uczyć i przekazywać im eyrieńską historię.

- Eyrieńską historię...

Powiedziane to było tak cicho, że Rainier ledwie dosłyszał, ale wyczuł podniecenie w głosie Endara.

- Słyszałem również, że ostatnio jakiś eyrieński wieszcz przybył do Ciemnego Królestwa i chce przekazać komuś swoją wiedzę, zanim stanie się szeptem w Ciemności - dodał.

Na twarzy Endara pojawiła się tak wielka tęsknota, że patrzenie na niego wręcz sprawiało ból.

- Jestem za młody - odezwał się po chwili. - A poza tym jestem zdrowy, więc...

- Nie przypominam sobie, żeby Yaslana wspominał o wymaganiach wiekowych albo jakimś konkretnym wykształceniu - powiedział cierpko Rainier. - Nie pamiętam również, żeby mówił, że nauczyciel musi być kaleką. Myślę, że szuka raczej kogoś zwinnego, kto będzie potrafił zapanować nad dziećmi. Lucivar nie jest przywiązany do tradycji, która nie pasuje do tego terytorium czy Królestwa. Jeśli chcesz przepuścić taką okazję dlatego, że jesteś młody i zdrowy, twoja wola. Ale Lucivarowi potrzebny jest nauczyciel, a poza tym ktoś musi przejąć wiedzę od tego wieszca. Musisz sam zdecydować, czy tym kimś będziesz ty.

Zatrzymali się przed kawiarnią. Endar patrzył na Rainiera i po chwili jego twarz rozjaśnił uśmiech,

- Czy obrazisz się, jeśli zostawię cię samego? - spytał.

- Dam sobie radę. A ty? Poradzisz sobie?

Uśmiech Endara zrobił się wręcz promienny.

- Tak sądzę. Muszę porozmawiać z Dorian, ale myślę, że będzie dobrze.

Zasalutował mu dwoma palcami, wyszedł na środek ulicy, rozłożył ciemne skrzydła i poleciał do domu.

Rainier patrzył za nim i zaczynał rozumieć, co Daemon miał na myśli, mówiąc o tańcu innego rodzaju.

Lucivarze?

Tak, Rainierze?

Endar potrzebuje trochę czasu, żeby porozmawiać z żoną, ale myślę, że znalazłeś swojego nauczyciela.

* * *

Kolejny z głowy, pomyślał Lucivar i pochylił się nad stołem, obserwując, jak Jillian z ociąganiem idzie w jego stronę. Poprosił Daemona, żeby zajął się referencjami Endara i określił, czego wojownik musi się jeszcze nauczyć, by spełniać wymagania stawiane na stanowisku nauczyciela. Jeżeli wrażenie, jakie odniósł Rainier, jest słuszne i Endar rzeczywiście ma więcej wykształcenia książkowego niż większość Eyrieńczyków, będzie odpowiedni do tej pracy, przynajmniej jeśli chodzi o temperament. Przekonał się o tym, kiedy powierzył mu rolę instruktora Surreal i Jillian.

Gdy Jillian w końcu przed nitu stanęła, wskazał jej ręką miejsce w pewnej odległości i poza jego zasięgiem, tak by czuła się bezpieczna. Oczywiście przy jego szybkości i refleksie ta odległość na niewiele by się zdała, ale pomyślał, że Jillian będzie się czuła lepiej.

Chwycił się brzegu stołu i czekał, aż stanie we wskazanym miejscu.

- Dostałaś pasem - stwierdził.

- Tak jest - mruknęła.

- Kiedy?

- Dwa dni temu.

- Mocno?

Wzruszyła ramionami.

- Nie pokazałaś pleców siostrze?

Pokręciła głową.

- Poszłaś do Uzdrowicielki w Riadzie?

Znowu pokręciła głową.

- Miałam nikomu nie mówić.

- A zatem nie upewniłaś się, czy wszystko w porządku?

Skuliła się i wbiła wzrok w podłogę.

- Tamnar obejrzał moje plecy. Uznał, że nie jest źle i że pręgi są daleko od skrzydeł.

Powiedział, że sam dostawał już gorzej.

Będzie musiał porozmawiać o tym z Hallevarem. O ile się orientował, stary zbrojmistrz nadal wymierzał uczniom policzki, które raniły dumę, ale nie skórę. Sam dostał w młodości swoją porcję batów, więc nie miał problemów z tego rodzaju dyscypliną. Jeśli jednak ktoś posuwa się do czegoś więcej w jego dolinie...

- Zasłużyłaś na bicie? - spytał łagodnie.

- On powiedział, że tak.

Aż zaparło mu dech w piersiach. Dziewczyna w wieku Jillian nie powinna mówić takim tonem. Dziewczyna w wieku Jillian nie powinna czuć takiej nienawiści. Nie powinna doświadczyć niczego, co napęłniłoby jej głos takim jadem.

Znał aż dwie kobiety, które czasami mówiły takim tonem. A ponieważ znał też powód, musiał zapytać.

- Jillian, czy jesteś dziewicą?

Otworzyła usta ze zdumienia, a niewypowiedziane słowo „gwałt” ciężko zawisło w powietrzu między nimi. Nie została złamana, tego był pewny. Jednak gwałt nie zламаł też ani Jaenelle, ani Surreal, a mimo to obie nosiły po nim głębokie emocjonalne blizny.

- Jillian?

Nie odpowiedziała. Podskoczyła, kiedy drewno zatrzeszczało w jego rękach,

- Jestem - powiedziała szybko. - Jestem!

Puścił brzeg stołu i wstał.

- Jeśli poproszę Uzdrowicielkę, żeby cię obejrzała, czy powie mi to samo?

- Tak.

Ciemności niech będę dzięki.

Ponieważ zaczął już wpadać w morderczą furję, chwilę zajęło mu odzyskanie kontroli nad sobą.

- W porządku, mała czarownico. Posłuchaj mnie teraz. Będziesz chodzić do szkoły. Może z dziećmi Rihlanderów, a może nie. Szkolenie bojowe to będzie dodatek, rozumiesz? Jeśli będziesz się przykładać do nauki, dopilnuję, żebyś opanowała sztukę walki pałką, łukiem i nożami. Zaniedbasz naukę, stracisz ten przywilej. Czy to jasne?

- Tak jest!

- Kolejna rzecz. Nikt prócz mnie nie ma prawa cię bić. Nigdy, Jeśli ktoś uzna, że na to zasługujesz, przedstawi sprawę mnie. Jeśli ja uznam, że zasługujesz na karę, sam ci ją wymierzę. Czy to jasne?

- Tak jest.

- Co zrobisz, jeśli ktoś inny spróbuje cię zbić albo zrobić ci jakąkolwiek krzywdę?

- Kopnę go w jaja.

Lucivar zamrugał. Przełknął ślinę, żeby pozbyć się łaskotania w gardle. Cholerne łaskotanie. Jakby mu się chciało śmiać.

- Co zrobisz później?

Jillian zastanawiała się chwilę.

- Przyjdę do ciebie?

- Właśnie. Choć może warto będzie najpierw wziąć nogi za pas, a dopiero potem przyjść do mnie. Jeśli ten ktoś zasłuży na kopnięcie w jaja, obiecuję, że sam ci go przytrzymam.

Uśmiechnęła się do niego szeroko. Zapewne sądziła, że się z nią przekomarza. I dobrze. Niech tak myśli.

- Powinienem wiedzieć coś jeszcze? - spytał.

Pokręciła głową.

- Czy to znaczy, że możemy z Nurian zostać w Ebon Rih?

- Tak. Ona będzie pracować dla mnie jako Uzdrowicielka, a...

- A ja mogę pracować dla ciebie, pomagając Marian przy Daemonarze.

Zaczął się śmiać.

- Układ stoi. A teraz biegnij do domu, nim twoja siostra zacznie się martwić.

- Tak jest.

Radosny uśmiech. Jasne oczy. Tak niewiele trzeba, żeby naprawić świat Jillian, tak niewiele, by złapała wiatr w skrzydła.

Zrobi wszystko, co w jego mocy, żeby tak już zostało.

* * *

Surreal zebrała ze stołu naczynia i ułożyła na tacy. Zamierzali otworzyć Tawernę później, ale ci dwaj pomieszali im szyki. Najwyraźniej przychodzili tu raz w tygodniu o stałej porze, żeby zjeść w spokoju śniadanie i porozmawiać przez godzinę o interesach. Byli zaskoczeni, kiedy zobaczyli Surreal na miejscu Metry, ale przyjęli z wdzięcznością gulasz, kurczaka i kawę, które przed nimi postawiła. I choć mieli tu otwarty rachunek, zostawili jej hojny napiwek. Nie była pewna, czy bardziej docenili jej śniadanie, czy fakt, że nie wyrzuciła ich na śnieg.

Z uśmiechem postawiła tacę na barze, cofnęła się o krok i rozłożyła ramiona.

Jej ciało powoli i płynnie wykonało serię ruchów, które podpatrzyła u Jaenelle, kiedy ćwiczyła z pałką nie dłuższą niż jej ramię. To nie był układ eyrieński. To był układ z Dea al Mon.

Kiedy skończyła, zorientowała się, że od progu przygląda jej się Falonar.

Co on robił w Tawernie? Przecież wiedział, że ona tu mieszka, więc czego, na ognie piekielne, tu szukał?

-Za każdym razem, kiedy bierzesz do ręki eyrieńską broń, natrząsas się z mojej rasy - powiedział.

Moje umiejętności zawsze go intrygowały. Przynajmniej dopóki się lepiej nie poznaliśmy.

-No proszę, a ja sądziłam, że po prostu ćwiczę układ z nożem. Poza tym to nie jest eyrieńską sekwencją. - Odwróciła się do baru. - Tawerna jest jeszcze zamknięta, ale mogę ci nalać kubek kawy.

Podszedł do baru.

-Zapewne jesteś zadowolona z tego, co się dziś stało?

Napełniła kawą dwa kubki.

- Jeszcze nie dotarły do mnie plotki, więc trudno mi powiedzieć, czy jestem zadowolona.

-Lucivar wyrzuca Eyrieńczyków z Ebon Rih.

-Wszystkich? Czy tylko tych, którzy uważają, że posiadanie fiuta daje im prawo do darmowego posiłku, noclegu i seksu?

W jego oczach zamigotał gniew.

Obserwowała go, popijając kawę. Kiedyś podobał jej się cen arogancki eyrieński Książę Wojowników, który okazywał pewien szacunek dla jej umiejętności - tak bardzo, że otworzyła dla niego nie tylko swoje ciało, ale i serce. Jednak tamten Falonar nie był tym samym mężczyzną, który patrzył na nią w tej chwili. Nie sypiałaaby z kimś takim, chyba że planowałaby mu wbić nóż między łopatki, kiedy będzie dochodził.

Oceńiła go teraz chłodno - jak klienta. Jak zdobycz. Żaden mężczyzna nie potrafi długo ukrywać swej prawdziwej natury ani swoich uczuć, więc wreszcie widziała, jaką desperacją i ambicją tłumił w sobie przez niemal dwa lata.

Falonar nie zmienił się dlatego, że życie w Królestwie Cieni przyniosło mu gorycz, Po prostu poczuł się na tyle pewnie, by wrócić do swego dawnego oblicza, tego sprzed przybycia do Kaeleer.

-Próbuję nie zapomnieć o tym, że nie nosisz w sobie skazy - powiedziała cicho.

- Co?

-Przeżyłeś burzę sprzed dwóch lat, więc to, jaki jesteś, nie ma związku z Prythian, Dorotheą czy Hekatah. Może to dlatego, że jesteś eyrieńskim arystokratą?

-Nie mam pojęcia, o czym mówisz.

-Nie? - Odstawiła kawę i pochyliła się nad barem. Wyglądała przyjacielsko i bezbronne, choć były to jedynie pozory. - Musiałeś się nieźle wkurzyć, kiedy jako chłopiec przybyłeś do obozu myśliwskiego i zastałeś tam bękartą mieszanej krwi, który był silniejszy i lepszy, niż ty kiedykolwiek się staniesz. Powinien się przed tobą płaszczyć, powinien być wdzięczny, że może lizać twoje buty, a zamiast tego patrzył ci w oczy i nie tylko mówił ci, że jest lepszy - on ci to udowadniał. To musiał być dla ciebie koszmar, rywalizować z nim i ciągle przegrywać - o ile oczywiście grałeś fair.

- Nigdy nie oszukiwałem - zawarczał Falonar.

- Nie, zapewne nie. Ale cieszyłeś się, jeśli ktoś zwiększył twoje szanse. - Pochyliła się jeszcze niżej, odsłaniając więcej dekoltu - i zauważyła, że trochę za długo zatrzymał na nim wzrok.

- Zakończyłeś szkolenie i już nie musiałeś żyć w cieniu Yaslany, ponieważ postawił się Prythian i skończył jako niewolnik, kontrolowany przez Pierścień Posłuszeństwa. Ty jako arystokrata obracałeś się w dworskich kręgach, służyłeś suce, której nienawidziłeś, i zawsze uważałeś, żeby nie przekroczyć granicy, którą można by uznać za wyzwanie. No a Lucivar, chociaż był niewolnikiem, zawsze przekraczał granice. Aż w końcu stał się najbardziej zabójczym i najgroźniejszym wojownikiem w całym Terreille.

Poczuła nacisk na swojej pierwszej wewnętrznej barierze. Nie była to próba otworzenia jej siłą - raczej uczucie, jakby ktoś delikatnie oparł się ramieniem o drzwi, żeby je niepostrzeżenie uchylić i sprawdzić, co jest za nimi. Można było w ten sposób zdobyć wiele użytecznych informacji, i może, ponieważ było to pasywne działanie, nie zostałoby uznane za złamanie kodeksu honorowego Krwawych?

Zwykle nosiła Zielony, należny jej z urodzenia, tak jak dzisiaj. Jednak nic ukrywała już faktu, że Kamieniem jej rangi jest Szary. Czy Falonar o tym zapomniał? Czy miał nadzieję, że nieuważnie strzeże barier, które chronią jej umysł przed resztą Krwawych? Czy był aż takim głupcem?

- Przeskoczmy kilka stuleci. Królestwo Terreille staje się paskudnym miejscem, wszyscy próbują uciekać przed sukami, które tam rządzą - ciągnęła. - Wśród nich jest eyrieński Książę Wojowników, który pochodzi z arystokratycznej rodziny i ma znaczną pozycję w towarzystwie. No i nosi Szafirowy Kamień, co oznacza, że jest silnym, dominującym mężczyzną - przywódcą, którego inni mężczyźni słuchają bez protestów. Nie ma powodu myśleć, że to się zmieni. Arystokrata to arystokrata. Moc to moc.

Opuściła się w otchłań, aż osiągnęła poziom Szarego, po czym unosiła się, póki nie znalazła się pod Falonarem. Wypuściła jedną delikatną sondę psychiczną, by wyczuć jego prawdziwe emocje.

Nie spodobały jej się. Zupełnie jej się nie spodobały. Najwyraźniej historia, którą opowiadała, opierając się na nielicznych faktach i licznych domysłach, była bardzo bliska prawdy.

- I co się dzieje? Przybywasz do Kaeleer z doskonałymi referencjami, spodziewając się, że królowe będą walczyć między sobą o przyjęcie cię na swój dwór, i okazuje się, że twój stary przyjaciel Lucivar już tu jest. I nie tylko służy Królowej, dla służby u której oddałbyś własne jaja. Władza też najcenniejszym skrawkiem Askavi. Ale to nic wszystko. Nie jest już bękartem mieszanej krwi, którego można ignorować. Pochodzi z najbardziej arystokratycznej rodziny w całym cholernym Królestwie. Jego ojciec i wuj to tutaj najsilniejsi mężczyźni, a na domiar złego pełnią funkcje Zarządcy i Dowódcy Straży Czarownicy, co daje im jeszcze wyższą pozycję.

- To, że go uznali, nie oznacza jeszcze, że płynie w nim ich krew - warknął Falonar.

- Krew śpiewa krwi - i nie kłamie. Jasne, wiele pokoleń dzieli Lucivara od Andulvara, ale jest synem Wielkiego Lorda, a jego matka pochodziła z rodu Andulvara. Arystokrata wśród arystokratów. I w dodatku gównem go to obchodzi, prawda? Jest taki jak zawsze - wojownik, przywódca, silny mężczyzna. Tyle że wszyscy Eyrieńczycy, którzy kiedyś pluli na sam dźwięk jego imienia, muszą teraz chodzić wokół niego na palcach, bo wystarczy jedno jego słowo, a wylecą z powrotem do Terreille. Oczywiście o ile przeżyją.

- Co to wszystko ma wspólnego z faktem, że Yaslana niszczy eyrieńską kulturę i tradycję?! - krzyknął Falonar.

-To, co się dzieje w Ebon Rih, to jego wersja eyrieńskiej kultury i tradycji - odparła słodko Surreal.

- Jego wersja? - Falonar odszedł od baru, zakręcił się na pięcie i wrócił z powrotem. - Nie można mieć różnych wersji kultury i jednych ludzi!

- Może właśnie o to chodzi? Może musi istnieć wersja dla ludzi, którzy inaczej zostaliby wykluczeni z eyrieńskiej społeczności?

- Takich jak na przykład?

- Oprócz Lucivara? Może córeczka Endara i Dorian? Królowa, ale ma kręcone włosy, więc nie jest czystej krwi Eyrienką. Na domiar złego te loki wskazują na domieszkę krwi

krótko wiecznej rasy. A Tamnar? Nie miałby przyszłości wśród twojego ludu i zapewne dlatego zaryzykował przybycie na targi służby. Eyrieńska kultura i tradycja były tu zakorzenione przed twoim przybyciem, Falonarze. Po prostu nie są takie same jak to, co za sobą zostawiłeś.

Kubek Falonara nagle roztrzaskał się na drobne skorupy.

- Gdyby w Askavi taka suka jak ty odezwała się do mnie w ten sposób, kazałbym ją wychłostać!

Surreal przywołała ręcznik i rzuciła go na bar, na kałużę rozlanej kawy.

-Suka taka jak ja. Dobrze, zajmijmy się głównym tematem, nim sobie pójdziesz. W zasadzie dwoma. Wiesz, do czego twoi wielcy i silni Eyrieńczycy nigdy się nie przyznali? Oczywiście prócz Lucivara, bo ten Facet to wrzód na dupie, ale ma swój rozum. Przybyliście do Królestwa Cieni, spodziewając się, że wszystkie inne rasy ukorzą się przed wami. Ponieważ jesteście wojownikami - z wychowania i szkolenia. Ale nikt się nie ukorzył przed Eyrieńczykami, ponieważ w Kaeleer nie jesteście rasą, która budzi strach.

Powoli uniosła rękę i założyła długie czarne włosy za lekko spiczaste ucho.

-Tutaj ta rasa nazywana jest Dea al Mon. Dzieci Lasu. Wiedzą o walce równie wiele jak wy. Może nawet więcej, ponieważ zawsze trzymali się Starych Obyczajów. I to prowadzi nas do ostatniego tematu - mojego pochodzenia.

- Ty nie masz żadnego pochodzenia. - Głos Falonara był chrapliwy, dłonie zaciskał w pięści.

- Jeśli chodzi o ojca, zapewne masz rację.

- Nie jesteś spokrewniona z SaDiablo, przyjęli cię z łaski.

- To też jest prawda. Nie mam ani jednej kropli krwi wspólnej z Lucivarem albo Daemonem, albo z Wielkim Lordem. Użyłam tego nazwiska, kiedy przybyłam do Kaeleer, żeby splunąć w twarz Dorothei SaDiablo, ale Wielki Lord postanowił uznać moje roszczenie i przyjąć mnie do rodziny. Więc masz rację, używanie nazwiska SaDiablo nie daje mi prawa do uważania się za członka arystokracji. Natomiast jeśli chodzi o moją matkę... - Przesunęła palcem po spiczastym uchu. - Moja matka była Królową i Czarną Wdową, a pochodziła z Dea al Mon. Gdyby nie została złamana przez syna Dorothei, a potem zamordowana przez jednego z zabójców służących tej suce, rządziłaby całym terytorium Dea al Mon. Kiedy przeszła przemianę w żyjącego demona, została Królową Harpii. Więc obojętnie jak na to spojrzysz, moje pochodzenie ze strony matki jest wystarczająco arystokratyczne, by pominąć milczeniem fiuta, który mnie spłodził.

Wyprostowała się i popatrzyła na niego nad barem, który każde z nich mogło zniszczyć w okamgnieniu. Zniknęła swój Zielony Kamień i przywołała Szary, Potem dała Falonarowi chwilę, by przypomniął sobie, z kim pogrywa.

- Razem z matką obdarłyśmy ze skóry mojego ojca i rzuciłyśmy jak ochłap Piekielnym Ogarom, kiedy jeszcze żył. Kąpałyśmy się w ciepłym źródle i słuchałyśmy, jak wrzeszczy, pożerany żywcem. Można więc uznać, że doszłam do pewnej wprawy w posługiwaniu się nożem, nie uważasz?

Cofnął się przed nią. Najpierw o krok, a potem o kolejne, nie spuszczać jej z oczu, aż do drzwi.

Zaczekała, aż ucieknie, a później za pomocą Fachu zamknęła drzwi na zamek i zapieczętowała Zielonym.

Starła z blatu resztkę kawy i sprzątnęła skorupy pobitego kubka, zadowolona, że Briggs zapobiegliwie owinął bar osłoną, żeby nic uległ zniszczeniu.

Potem wysłała na Szarej nici wezwanie do Czarnego umysłu,

Sadi?

Surreal?

Jesteś zajęty?

Zależy, czego chcesz.

Usłyszała w jego głosie rozbawienie i przewróciła oczami. Ale może to i lepiej, że jest rozbawiony.

Chciałabym, żebyś dowiedział się. ile tylko zdołasz, o pochodzeniu Falonara.

Po psychicznej nici przyplynał do niej chłód.

Dlaczego? - spytał niebezpiecznie łagodnie.

Podejrzewam, że to, co go najbardziej drażni w Lucivarze – a także we mnie - to świadomość, że pochodzimy z rodzin, które są dla niego zbyt arystokratyczne. Jestem ciekawa, dlaczego to tyle dla niego znaczy.

Jeśli chcesz, żeby to zostało między nami, zabierze to ze dwa dni. Wiesz, jaki jest Lucivar, kiedy ma do czynienia z papierami, więc lawina dokumentów wystawi tu próbę jego opanowanie. Poza tym razem i ojcem obiecaliśmy mu przygotować wzór kontraktu na służbę u Księcia Wojowników Ebon Rih.

Tak, wiedziała, jaki jest Lucivar. Tygrys Z ranną łapą był bardziej przyjacielski niż Yaslana postawiony w obliczu sterty papierów.

To może zaczekać.

Przerwała połączenie i zajęła się szykowaniem Tawerny do otwarcia. Kilka minut później Rainier zapukał do drzwi. Przyniósł dwa bochenki ziołowego chleba, który podadzą do zupy, a także ciastka tylko dla niej.

Odsunęła od siebie myśli o Falonarze i przez resztę dnia słuchała ploteczek i pracowała u boku mężczyzny, którego towarzystwo sprawiało jej prawdziwą przyjemność.

SZEŚĆ

Następnego dnia, późnym popołudniem Falonar wszedł do warsztatu Kohlvara, gdzie czekali już na niego mężczyźni, których uważał za trzon grupy Eyrieńczyków żyjących w okolicach Riady. Skłonili głowy na powitanie, ale nikt nie wstał, by okazać gotowość na przyjęcie jego rozkazów.

Czyżby już słyszeli, że Yaslana pozbawił go stanowiska swojego zastępcy?

- Musimy porozmawiać o tym, czego chcemy dla siebie i reszty Eyrieńczyków, nim Yaslana podejmie decyzję za nas - rozpoczął.

- Ja już wiem, czego chcę - odparł Hallevar. - Dlatego podałem mu wczoraj rękę,

- Podobnie jak my wszyscy - dodał Rothvar, wskazując zebranych.

- Podpisaliście z nim kontrakt? - spytał Falonar. Był zbyt wytrącony z równowagi tą wiadomością, by ukrywać gniew,

- Nie mamy jeszcze papieru, ale go podpiszemy - odparł Hallevar. - Możemy zmienić zdanie, jeśli nie spodobają nam się warunki, ale z tego, co mówił Lucivar, wynika, że będziemy mogli zachować siedliska, w których teraz mieszkamy, jak również udział w kwartalnych daninach. I będziemy mieć pracę, która nam odpowiada.

-Dlaczego tak cię wkurza to, w jaki sposób Yaslana rządzi tą doliną? - spytał Zaranar, przyglądając się Falonarowi.

-Ponieważ nie urodziliśmy się po to, żeby dać się oswoić! - krzyknął Falonar. - Yaslana spodziewa się, że zadowolimy się treningami, zamiast walczyć z wrogiem. Kiedy skończy wyrwać nam serca, będziemy zwykłymi Dhemlańczykami, tyle że ze skrzydłami. Popatrzcie tylko, co zrobił z Endara. Nauczyciela!

Kohlvar wytarł nóż, który ostrzył, i wziął następny.

-A czemu nie? Endar chce być nauczycielem i nic ma w tym nic hańbiącego. Jesteś arystokratą, a arystokraci są bardziej wykształceni niż my. Jeśli Lucivar chce doprowadzić do tego, żeby wszystkie eyrieńskie dzieci były bardziej wykształcone od nas, niech tak będzie - szczególnie że inne dzieci w Kaeleer pobierają lepsze nauki.

Ale to przywilej arystokratów, pomyślał Falonar. Na tym polega różnica pomiędzy dobrym wodzem na polu bitwy a władcą.

Rothvar rozłożył na chwilę skrzydła.

-Przelałem już dość krwi na polu walki. Brałem udział w bitwach i zabijałem przyjaciół, ponieważ jakaś suka osiągała orgazm, patrząc na jatkę, w której nie było nawet krzty honoru. Nie mam nic przeciwko walce i zabijaniu. Szkolono mnie do tego i tym się zajmuję. Ale czuję się ucziwiej, jeśli mogę doskonalić swoje umiejętności i jednocześnie się tym cieszyć, nie musząc zabijać dla czyjegoś widzimisie.

Falonar popatrzył na Rothvara. Ten strażnik nie mówił poważnie. To niemożliwe.

-Zamierzasz się z tym pogodzić?

Rothvar wzruszył ramionami.

-Pewnie ty odbierasz to inaczej. Brakuje ci dworskich intryg. Ale dla nas to życie nie różni się tak bardzo od tego, które wiedliśmy.

-Tyle że jest lepsze - dodał Zaranar.

Hallevar przytaknął.

-Chciałbym mieć więcej uczniów. Na ognie piekielne, mogę nawet znów uczyć kobiety.

-Lepiej sypiam, odkąd nie muszę się zastanawiać, czy wykonywanie rozkazów Yaslany nie splami mojego honoru - stwierdził Zaranar.

- Albo czy Lucivar nie wyprze się swojego rozkazu - szczególnie jeśli to coś brudnego - i nie narazi cię na karę. - Wyraz twarzy Rotwara wskazywał, że znał mężczyzn, którzy drogo zapłacili za taką zdradę.

- Yaslana mówi, co myśli, i myśli co, co mówi - powiedział Hallevar. - Proste słowa, prosta praca.

- Ochranianie Rihlanderów - parsknął z pogardą Falonar.

Zaranar wydał pełen złości dźwięk.

- Niektórzy z nas naprawdę chcą wykonywać pracę, na którą przystaliśmy, a obejmuje ona również ochronę wiosek Rihlanderów. Zarówno Krwawych, jak i plebejuszy, Słyszałem, że kilka tygodni temu Jhinkowie wyprawili się na wioskę plebejuszy i że to rihlanderscy strażnicy z Agio ich odpędzili. Eyrieńczycy z północnych obozów powinni byli zauważyć Jhinków wcześniej, ale nie chciało im się podnieść łuków, ot co. Nie winię Lucivara, że chce wywalić na zbity pysk tych leniwych synów kurwiącej się dziwki.

- Rihlanderzy nie przywykli do Eyrieńczyków - zaprotestował Falonar. - Gdyby okazali nam stosowny szacunek, otrzymaliby potrzebną pomoc.

- Och, przywykli do Eyrieńczyków - zapewnił go Rothwar, - Tyle że nic w świetle dziennym. Prothvar Yaslana i jego ludzie patrolowali północną część Ebon Rih, jak również Śpiące Smoki na końcu Trasy Khaldharon. Dwór Królowej zapewne kontaktował się głównie z Prothwarem, ale Eyrieńczycy, którzy mu służyli, znani byli Krwawym z Agio, Kiedy po raz pierwszy zaszedłem tam do tawerny, było późne popołudnie i właściciela bardzo zdziwił mój widok, jednak szybko zaproponował mi szklankę yarbarah. Najwyraźniej Lord Yaslana i jego ludzie wpadali tam czasami, więc trzymał pod ręką zapas krwawego wina,

Falonar przełknął rosnący niesmak. Rothwar i Zaranar byli najlepszymi wojownikami wśród tych, których Lucivar sprowadził do Ebon Rih. Powinni dowodzić oddziałami, kontrolować własne terytoria w dolinie, mieć pod sobą ludzi.

Nie zamierzał myśleć o tym, ile osób zginęło albo zostało okaleczonych w walkach, które wybuchały pomiędzy takimi dowódcami. Walkach o terytoria i zwiększenie dochodów, które pozwolą spłacić karciane długi.

-Na ognie piekielne, Kohlvarze! Robiłeś najlepszą broń w Askavi, a teraz ostrzysz kuchenne noże! - wykrzyknął, gdy zauważył, co robi wojownik.

- Kuchenne tępią się jak każde inne - odparł Kohlvar, przyglądając się ostrzu. - To nie jest cios dla mojej dumy, że pomagam kobietom. A kto lepiej ode mnie umie naostrzyć nóż?

- A twoja reputacja? - spytał Falonar. - Jesteś doświadczonym płatnerzem, a to tutaj nie wymaga żadnych kwalifikacji. Komu wcześniej kazał to robić Lucivar?

-Nikomiu. Sam to robił.

Właśnie ten brak zrozumienia, brak dystansu był powodem, dla którego Lucivar nie powinien rządzić niczym, a już na pewno nie tak wspinałym terytorium jak Ebon Rih.

- Byłeś w osadzie kobiet w Doun? - wtrącił się Zaranar.

Lucivar dał jasno do zrozumienia, że żaden mężczyzna nie ma prawa udać się tam bez jego zezwolenia. Chyba że nie zależy mu na zachowaniu jaj.

-Lucivar wpadł tu niedawno i spytał, czy chce z nim lecieć. - Kohlvar wzruszył ramionami. - Akurat miałem czas, więc czemu nie? Poza tym byłem ciekawy. - Jego mina wskazywała, że jest nieco zażenowany, ale i rozbawiony. - Zjawił się tam, rozejrzał się i zaczął strofować kobiety, że dźwigają ciężkie rzeczy, zamiast poczekać na jego pomoc. Kilka z nich od razu mu odpyskowało, że znają swój Fach, mają swój rozum, sporo rąk do pomocy i nie potrzebują fiuta, żeby coś przenieść.

Zapadła niezręczna cisza.

- I co im zrobić? - spytał wreszcie Rothvar,
Kohlvar zaśmiał się.

- Nic. Uśmiechnął się tylko i poszedł oglądać sęgi drewna i inne takie. Potem opowiedział mi o jednej z tych kobiet. Podobno kiedy przybyła do Kaeleer w zeszłe lato, tak się bała mężczyzn, że rzygała ze strachu, kiedy wchodził do pokoju. Cieszył się, że odzyskała serce i kręgosłup. Potem poszliśmy do kuchni na kawę. Lucivar przywołał swoją ostrzałkę i zaczął ostrzyć noże, więc co miałem robić, siedzieć tam jak jakiś głupiec? Zacząłem mu pomagać. Kobiety trzymały się od nas z daleka, ale chłopcy zebrali się przy stole. Przyglądali się naszej pracy, odpowiadali na pytania Yaslany i zadawali masę własnych. Gdy jeden z nich próbował odpędzić dziewczynkę, która zebrała się na odwagę i podeszła do stołu, wystarczyło jedno spojrzenie Lucivara. A kiedy skończył, zabrał dzieci na podwórze na lekcję latania. - Kohlvar zniknął ostrzałkę i noże kuchenne. Potem spojrzął na Hallevara. - Nie ma tam chłopców w wieku odpowiednim na obóz myśliwski, ale niektórzy mogliby się już zacząć uczyć. Powinieneś porozmawiać z Lucivarem, żeby zabrał cię na następną wizytę.

- Chyba tak zrobię - odparł Hallevar,

Falonar słuchał ich jeszcze przez kilka minut, a potem przeprosił i wyszedł. Nie dostrzegali prawdy o swojej przyszłości, nie zdawali sobie sprawy z tego, że tak pospolicie przywódca, który nie widzi nic złego w wykonywaniu przyziemnych obowiązków, znacznie obniży pozycję Eyrieńczyków w całym Kaeleer, Ci ludzie należeli do Lucivara i chwilowo nic nie mógł na to poradzić. Zwróci się więc po pomoc do mężczyzn z północnych obozów, żeby uratować ich wszystkich,

* * *

Surreal zeskoczyła z Zielonego Wiatru i wylądowała lekko na dziedzińcu siedliska Lucivara. Gdyby chciała być uprzejma, skorzystałaby z sieci lądowiskowej i weszła na dziedziniec po schodach, ale nie siliła się na uprzejmość, ponieważ była tylko posłańcem, który ma doręczyć koszyk.

Merry obudziła się rano głodna i w pełni sił, więc gotowała i piekła od wschodu słońca. Zawartość koszyka to było jej podziękowanie za zupę, którą Marian ugotowała wczoraj dla Tawerny.

- To aż nadto za zwykły garnek zupy - mruzczała pod nosem Surreal, waląc w drzwi. - Poza tym ja też zasłużyłam na takie podziękowanie.

Ciągle nie mogła dojść do siebie po śnie, który miała w nocy. Ten chłopiec, Trist, cały we krwi, uśmiechał się do niej i powtarzał: „Najgorsze jeszcze przed tobą”. Po przebudzeniu miała wrażenie, że ściany w jej pokoju się kołyszają - bolało ją też w piersi, ale inaczej niż dotychczas. Może powinna wpaść do którejś z Uzdrowicielek z Riady, nim wróci do Tawerny. Może...

Drzwi otworzyły się z trzaskiem. Lucivar, wyraźnie podminowany, miał na sobie ciężką, wełnianą pelerynę, którą nosił zamiast zimowego płaszcza. Coraz bardziej żałując, że nie zostawiła koszyka pod drzwiami, Surreal zaczęła się wycofywać, ale Yaslana złapał ją za płaszcz i wciągnął do środka.

- Część rzeczy trzeba włożyć do lodówki - powiedziała szybko, próbując wręczyć mu koszyk.

- Świetnie. - Wepchnął ją do kuchni i postawił koszyk na stole. Potem złapał ją za ramiona i przytrzymał w miejscu. - Marian poszła po sprawunki, a Falonar chce ze mną rozmawiać. Mówi, że to pilne. Chcę, żebyś tu została i popilnowała Daemonara.

- Nie.

- Pół godziny. Góra godzina. Frędzel i Szary Kieł są już w drodze, więc nie będziesz z nim długo sama.

Serce waliło jej w piersi tak mocno, że ledwie słyszała własne słowa.

-Lucivarze, ja nie mogę.

- Owszem, możesz. Poczytaj mu coś, on to uwielbia, i umie już korzystać z nocnika, więc nie będziesz musiała zmieniać pieluch.

Nic stać cię na zapłacenie mi za zmianę pieluch, pomyślała Surreal.

Lucivar cmoknął ją w czoło i ruszył do drzwi, wołając:

- Daemonar! Niedługo wróć!

Na kamiennej podłodze rozległ się tupot nówek i po chwili mała bestyjka wpadła do pokoju.

- Tata! Chcę iść z tobą!

- Nie dziś, mały. Zostań i baw się ładnie z cicią Surreal. - Lucivar rzucił na nią okiem.

- Godzina - obiecał i odleciał, nim zdążyła dopaść drzwi.

- Lucivar!

Zadrżała. Zrobiło jej się gorąco i z trudem łapała oddech.

Zamknęła drzwi, a gdy się odwróciła, Daemonar obdarzył ją najładniejszym ze swoich uśmiechów.

Nie była sama z żadnym dzieckiem od tamtej nocy w Domu Strachów. Tak bardzo uważała, żeby do tego nie dopuścić. Może jednak nie będzie tak źle? W końcu to był dom Lucivara, a nie pułapka zastawiona na członków jego rodziny. I przecież obiecał, że wróci za godzinę.

Zdjęła płaszcz i powiesiła go na wieszaku obok drzwi.

- Chcesz się bawić, ciciu Srell? - spytał Daemonar, idąc za nią do kuchni.

- Dobrze. - Serce znów uderzyło jej niespokojnie w piersi. - Poczekaj, najpierw schowam co jedzenie, a potem się pobawimy.

Placek z mięsem. Gulasz warzywny. Mały słoik krojonych owoców, a do nich biszkopty. Włożyła do lodówki wszystko prócz biszkoptów. Położyła ciastka na stole, koszyk na blacie i rozejrzała się.

- Daemonarze?

Usłyszała chichot.

- Szukaj mnie, ciciu Srell! Szukaj mnie!

O nie.

Zakradła się do drzwi prowadzących do dużej bawialni od frontu.

- Daemonarze?

Tupot małych bucików po kamiennej podłodze.

Ruszyła szybko za tym dźwiękiem. Siedlisko było prawdziwym labiryntem pokoi, ale znalezienie chłopca nie powinno być trudne. Wszystko wskazywało na to, że nie zamierzał siedzieć cicho.

Jednak nagle wszystkie dźwięki umilkły. Wszystkie.

- Daemonarze?

Ruszyła do sypialni i usłyszała za sobą tupot, kierujący się w stronę kuchni.

- Szukaj mnie!

Pognała z powrotem do kuchni i zajrzała pod stół. tak małemu chłopcu bez trudu udałoby się przecisnąć między krzesłami.

Jednak pod stołem go nie było.

Strasznie trudno złapać oddech, Czy wypłała po południu napar? Nic mogła sobie przypomnieć.

Przechodziła przez kolejne pokoje. Czasami słyszała chichot, czasami tupot na kamiennej posadzce.

Najgorsze jeszcze przed tobą...

Złe rzeczy jeszcze się nie stały. Miała czas na odnalezienie synka Lucivara. Nie mogła dopuścić, żeby dorwały go zboczone suki ani ostre miecze. Nie mogła dopuścić, żeby stało mu się coś złego. Nie temu dziecku.

Najgorsze jeszcze przed tobą...

Otworzyła kredens. W środku były tylko talerze, półmiski i inne naczynia. Usłyszała, jak chłopiec krzyczy i krzyczy, a potem nagle krzyk się urwał, a ona wiedziała już, co to znaczy.

-Szukaj mnie!

Czy powiedział to Daemonar, czy Trist?

Najgorsze jeszcze przed tobą...

Dech wiązał jej w piersiach, rzęziła, czuła przeszywający ból, kiedy próbowała oddychać, pomyśleć, ruszyć się, działać. Nie. Tym razem nie zawiedzie. Znajdzie chłopca i wydostanie go z tego przekłętego domu. i znajdzie sposób, żeby wydostać Marjane z tego cholernego drzewa, nim kruki wydziobią jej oczy i...

Wpadła do frontowej bawialni i spojrzała na drzwi.

-Pustułek, nie!

Coś przemknęło przed nią, jakby na sekundę opadła osłona wzrokowa. Wystarczająco długo, żeby zobaczyła skrzydła i rozbryzgującą się krew, kiedy ten eyrieński drań rozrywał chłopca. Porem wszystko zniknęło.

Pustułek. Nie Daemonar. Podobnie jak Trist, Pustułek zginął w Domu Strachów. Nadal więc ma szansę ocalić Daemonara.

Przebiegła po kolei przez sypialnie, otwierając wszystkie szafy i komody. Przebiegła przez zbrojownię i pracownię Marian, i przez pralnię z powrotem do kuchni, gdzie gwałtownie wysunęła szuflady i otworzyła schowki.

Szarpnęła drzwiczki lodówki, a potem zamrażarki - i zobaczyła małą brązową rączkę, odciętą tak niedawno, że palce nadal kulily się przed zimnem.

Przebiegła przez kuchnię, w ostatniej chwili dopadła do zlewu i zwymiotowała.

Potem chwiejnym krokiem ruszyła przez siedlisko.

-Ciociu Srell? - usłyszała głos Daemonara. Był wyraźnie przestraszony.

Nie zdołała go ocalić. Nie zdołała ocalić żadnego z nich. Ani Trista, ani Pustułka, ani nawet Rainiera. Ani Jaenelle. Nie była dość dobra, dość silna, dość szybka, żeby ich ocalić.

-Ciociu Srell?

A teraz ten chłopiec. Lucivar nie powinien powierzać jej opiece swojego synka.

Potknęła się, bezsilnie upadając na rękę i kolana.

Łzy i ból, i trucizna. Tym razem trucizna ją powali.

Tym razem nic zdoła już walczyć.

* * *

- Napijesz się kawy? - spytał Falonar.

Lucivar rozpiął guziki i pas swojej zimowej peleryny, ale jej nie zdjął,

- Nie, dziękuję. Zostawiłem Daemonara z Surreal i obiecałem, że zaraz wrócę. - *I nie chcę pić niczego, co wyszło spod twojej ręki.*

Miesiąc temu nie wahałby się jeść i pić w siedlisku Falonara. Kiedy to się zmieniło? I dlaczego? Zawsze wzajemnie szanowali swoje umiejętności, choć niespecjalnie się lubili, jeśli chodziło o inne aspekty. To ostatnie akurat się nie zmieniło, i choć niektóre poglądy Falonara dotyczące Eyrieńczyków wkurzały go, nie przejmował się, ponieważ w Ebon Rih ostateczne decyzje należały do niego.

- Jeśli chcemy stworzyć tu zrównoważoną społeczność, potrzeba nam więcej arystokratów - zaczął Falonar. - Powinniśmy też mieć Kapłankę i drugą Uzdrowicielkę, Jeśli niektórzy Eyrieńczycy opuszczą Ebon Rih, sprowadzenie innych nie zwiększy ich liczby ponad tę, którą chcesz utrzymać. A wraz z arystokracją przybędzie tu bogactwo, więc nie będą dla ciebie ciężarem.

Lucivar przyjrzał się Falonarowi i pożałował, że nie czuje się na tyle swobodnie, żeby przyjąć kubek kawy.

- Rozważę kandydatury Eyrieńczyków, którzy posiadają potrzebne nam umiejętności, wszystko jedno, z jakich rodzin będą pochodzić.

Falonar zrobił zaskoczoną minę.

- Umiejętności?

- Uzdrowicielka. Kapłanka. Rzemieślnicy. Krawiec. Szwaczka. Choć tym ostatnim mogą się zajmować kobiety z osady w Doun.

- Chyba nie zrozumiałeś - powiedział Falonar. - Miałem na myśli arystokratów. Tacy nie muszą pracować.

- Muszą, jeśli chcą osiąść w Ebon Rih - odparł spokojnie Lucivar. - W tej dolinie nie zamieszka ani jeden dorosły, który nie będzie wykonywał jakiejś pracy, a każdy, kto się z tym nie zgodzi, nie będzie tu należał. Królowe z Askavi mogą uważać inaczej, aleja nie widzę powodu, żeby ktoś siedział z założonymi rękami, bez względu na to, kim jest i od kogo pochodzi.

- Nie możesz oczekiwać, że arystokrata zajmie się przyziemną pracą! - zaprotestował Falonar.

- Nie powiedziałem, że będą musieli usuwać z ulic końskie łajno. Powiedziałem tylko, że jeśli chcą przybyć do Kaeleer i zamieszkać w Ebon Rih, muszą wykonywać jakąś pracę, która przyniesie korzyści całej eyrieńskiej społeczności. - Lucivar nadal przyglądał się Falonarowi, - Czy chcesz, żeby osiedlił się tu ktoś konkretny? Przyjaciel? Rodzina? O to chodzi?

- Nie. Nie chodzi o kogoś konkretnego. Chodzi o całą warstwę społeczną Eyrieńczyków, której tu brakuje. Nie czujesz tego? - W głosie Falonara pobrzmiwała frustracja.

Lucivar stłumił westchnienie.

-Nie, nie czuję. Nigdy nie poznałem tej części życia Eyrieńczyków, a krótki czas, jaki spędziłem na eyrieńskich dworach, nim odesłano mnie z Askavi, nie zrobił na mnie wrażenia - podobnie jak arystokraci, których tam spotkałem. Czegokolwiek twoim zdaniem brakuje... ja nigdy tego nie doświadczyłem, więc nie czuję braku.

- O to chodzi, Lucivarze! Tobie niczego nie brakuje, więc nie możesz wiedzieć, czego brakuje nam wszystkim!

Usłyszał namiętność w głosie Falonara - i przekonanie o własnej racji. Ale przecież Hallevar, Kohlvar czy inni mężczyźni nie wspominali, że czegoś im brakuje.

Może Dacmon albo ojciec wyjaśnię mi, dlaczego to dla niego takie ważne.

-Dobrze. Napisz raport o tym, czego twoim zdaniem potrzebujemy. Może znajdziemy sposób, żeby sprowadzić to do naszej społeczności. - Czy Falonar rozumiał, jak wielkie ustępstwo czyni, deklarując, że przeczyta jakiś cholerny raport? Najwyraźniej nie. Sądząc po rezygnacji w jego oczach, propozycja nawet nie zbliżyła się do tego, czego naprawdę pragnął.

-Może powinieneś wrócić do Askavi w Terreille - powiedział cicho Lucivar. - Kilku arystokratów na pewno przetrwało czystkę. Może znajdziesz tam życie, które będzie ci bardziej odpowiadało? Myślę, że dla obu z nas jest jasne, że to, na co miałeś nadzieję, emigrując, nie istnieje w Królestwie Cieni. Przynajmniej nie w takiej formie, jakiej oczekiwałeś.

- Zmuszasz mnie do powrotu do Terreille? - spytał Falonar.

- Tego nie powiedziałem.

- Ścieramy się. Być może powinienem przejąć dowództwo nad północnymi obozami.

To by nam obu dało nieco przestrzeni.

Coś pojawiło się w powietrzu między nimi. Coś subtelnego, niemal ukrytego. Kiedy był niewolnikiem i nie mógł ufać królowym, które go kontrolowały, ani komukolwiek na ich dworach, przeżył, ponieważ nigdy nie ignorował swego instynktu.

Nie zamierzał robić tego i teraz.

- Nie odnowiłem kontraktów z ludźmi z północnych obozów - powiedział. - Dam im jeszcze kilka dni na spakowanie dobytku, ale potem zakażę im wstępu do Ebon Rih.

Na twarzy Falonara pojawił się szok.

- Pozwolisz odejść im wszystkim? A kro będzie patrolował północny kraniec doliny?

- Rothvar, Zaranar i inni Eyrieńczycy z Riady będą musieli wziąć na siebie nieco więcej obowiązków i współpracować z Dowódcą Straży z Agio.

- Rihlanderzy nie są tak dobrymi wojownikami jak Eyrieńczycy. Wiesz o tym doskonale.

- Wiem. Ale Eyrieńczycy z tych obozów nawet nie kiwnęli palcem, kiedy było trzeba - i dowiedli Królowej Agio, jej Dowódcy Straży i mnie, że nie są tam potrzebni. Ani mile widziani.

Przez chwilę mierzyli się wzrokiem.

- Nie zostało już nic do powiedzenia - stwierdził wreszcie Falonar.

- Też tak uważam.

Lucivar odwrócił się i wyszedł z siedliska, Falonar nie zobaczy go już nigdy bez Szaroczarnej osłony.

* * *

Falonar wylał kawę do zlewu i starannie umył dzbanek. Zaklęty eliksir, który dodał do kawy, tak naprawdę nie godził w zasady kodeksu honorowego Krwawych. Był zbyt łagodny, by uznać go za zakłęcie przymusu. Po prostu ten, kto go wypił, stawał się bardziej otwarty na sugestie.

Podjął wielkie ryzyko, kupując ampułki z tym eliksirem od Czarnej Wdowy. Przez dziesięć lat, które minęły od tamtej pory, używał ich ostrożnie, wpuszczając kilka kropli do

kielicha z winem albo piwa, kiedy pojawiała się szansa, że to, co powie, może naprawdę coś zmienić - że ten niewinny dodatek pozwoli mu wpłynąć na ludzi, by podjęli właściwe decyzje. Wykorzystywał go na przykład, by złagodzić karę, kiedy ktoś na nią nie zasłużył, żeby powstrzymać perwersyjne zachowania, które skrzywdziłyby i zwykłych Eyrieńczyków, i arystokratów.

Ale gdy kiedyś na prośbę ojca próbował ocalić swego starszego brata przed karą, na którą ten głupiec w pełni zasłużył, zastosował za dużo eliksiru. Zmiana kary, jaką orzekł Dowódca Straży, okazała się zbyt duża. Nikt nie podejrzewał Falonara, ale odkrycie, że ktoś próbował manipulować Dowódcą Straży, wprawiło Królową we wściekłość.

Nowa kara była więcej niż okrutna. Falonar, jego ojciec i inni mężczyźni krewni nie tylko mieli być jej świadkami, ale również musieli wziąć w niej udział, żeby zachować pozycję społeczną rodziny i własny status na dworach, gdzie służyli. Kiedy było po wszystkim, Królowa pozwoliła żyć temu czemuś, co zostało z jego brata. I to była najokrutniejsza kara z możliwych.

Ojciec nie mógł oskarżyć go publicznie, nie zwracając na siebie uwagi, ale żadne z rodziców nie wybaczyło mu nigdy tego, co spotkało ich ukochanego syna. Matka celowo zaczęła zamykać przed nim drzwi towarzystwa, pozostawiając go na łasce Prythian i elitarnych członków dworu Najwyższej Kapłanki.

Targi służby dały mu okazję do ucieczki od rodziny i od Terreille, ale nie umożliwiły odzyskania pozycji w eyrieńskim towarzystwie - po prostu dlatego że nie było tu eyrieńskiego towarzystwa. Przyjmował zaproszenia na imprezy organizowane przez arystokratów z Riady, ale to nie było to samo. Nie był wśród nich kimś, kto się liczy.

Nie miał do czego wracać w Askavi w Terreille. Będzie musiał tutaj zbudować to, czego mu trzeba. A ponieważ jego wysiłki, by wpłynąć na Lucivara, spełzyły na niczym, nie miał innego wyjścia, jak tylko wyeliminować stojącą na jego drodze przeszkodę.

Lucivar otworzył drzwi siedliska i natychmiast poczuł zapach wymiocin.

Cholera, pomyślał i za pomocą Fachu zdjął pelerynę. Czyżby Surreal też dopadła grypa żołądkowa?

Nie zdążył zastanowić się nad tą możliwością, nie zdążył nawet odwrócić się, by odwieść pelerynę, gdy dopadły go wilczęta, tak przerażone, że nic sposób się było z nimi porozumieć. Potem pojawił się Frędzel, a potem...

- Tata! Przepraszam! Tata! Przepraszam!

Słyszał głos Daemonara, słyszał jego kroki na kamiennej podłodze. Później poczuł nagłą zmianę w powietrzu, kiedy coś rzuciło się na niego.

Upuścił pelerynę, wyciągnął rękę i podniósł wokół siebie ciasną Szaroczarną osłonę. Kiedy poczuł pod palcami materiał, musiał zdecydować, czy przyciągnąć do siebie to coś, czy odrzucić. Nagle uświadomił sobie jednak, że trzyma Daemonara, więc szybko przyciągnął synka, a malec objął go z całych sił za szyję.

- Przepraszam!

O Matko Noc! Kiedy Daemonar nauczył się podnosić osłonę wzrokową? Był zdecydowanie za mały na taki rodzaj Fachu!

Przepraszać, przepraszać, przepraszać - wtórowały mu zawodzeniem wilczki.

Tak, więc już wiadomo, od kogo chłopiec się tego nauczył.

- Już dobrze, mały - powiedział spokojnie Lucivar. - Za co przepraszasz? - Zapach unoszący się w powietrzu wskazywał na co, że chłopiec się zmoczył, czyli jednak nie był aż tak przyzwyczajony do nocnika, jak sądził Lucivar.

- Złamałem ciocię Srell!

Pod Lucivarem ugięły się nogi. Osunął się na kolana, przyciskając synka, próbując zrozumieć, co mówi. Zdezorientowany, spojrzął na Frędzla.

Szary Kieł być przy niej. Ona nas nie słyszeć, Yas. Ona płakać, jakby wpaść we wnyki. Ale my nie czuć żadnej rany.

Słodka Ciemności, zlituj się nad nami.

Z trudem oderwał od siebie Daemonara.

-Posłuchaj, mały. Musisz opuścić osłonę wzrokową.

-Nie wiem jak! - zawodził chłopiec.

- No dobrze, Frędzel ci pomoże. Zostaniesz z nim, bo ja muszę pomóc cioci Surreal. Zostań tutaj, Daemonarze.

Lucivar zagwizdał głośno, pospiesznie ruszając w głąb siedliska. Szary Kieł zawył w odpowiedzi.

Znalazł Surreal w salonie, na podłodze. Płakała tak, jakby za chwilę miało jej pęknąć serce. Ukląkł przy niej i wziął ją w ramiona.

- Surreal? Surreal! To ja, Lucivar. Już dobrze... Już wszystko dobrze.

- To tylko mały chłopiec! - krzyknęła, bezsilnie uderzając pięścią w jego pierś. - Jak mogłeś mnie zostawić z małym chłopcem!

-Przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy, że... - Ze co? Ze ona źle się czuje w towarzystwie dzieci? Przecież nic jej nie było, kiedy w Winsol bawiła się z Daemonarem. Fakt, że robiła to tylko wtedy, kiedy były przy niej Marian albo Jaenelle, w innym razie wracała do dorosłych, żeby nie zostać z nim sama. Wcześniej nie zastanawiał się, dlaczego Surreal zachowuje się w ten sposób, ale teraz...

Jej oddech rzęził, zupełnie jakby coś się jej zerwało w piersi.

- Nie zdołałam ich uratować - wyjęczała.

Przytulił ją. W tej chwili mógł zrobić tylko tyle.

- Surreal...

Nagle zaczęły się z niej wylewać słowa. Imiona, których dźwięk wywoływał mdłości. Marjane. Rebecca i Myrol. Dannie. Rose. Znał te imiona. Jak mógłby ich nie znać? Słyszał je za każdym razem, kiedy Jaenelle miała koszmar senny o miejscu zwanym Briarwood.

Trist, Pustulek. Imbira. Dzieci, które zginęły w Domu Strachów.

Tulił ją z całych sił, choć nie był pewny, czy ona zdaje sobie z tego sprawę.

Nagle w drzwiach salonu stanęła Marian.

- Wezwij Nurian. I ojca - powiedział. Jest już na tyle późno, że Saetan zapewne się obudził, a chciał, żeby Surreal obejrzał Czarny Wdowiec.

Słowa Surreal przepętniał ból, jakiego Lucivar nie był sobie nawet w stanie wyobrazić. Jak zdołała tak długo skrywać go w sobie?

Urwała zawodzenie w pół słowa. Miał nadzieję, że wreszcie uświadomiła sobie jego obecność i to, że chce jej pomóc. Ona jednak nagle stała się zupełnie bezwładna w jego ramionach. W pokoju zapadła przerażająca cisza.

SIEDEM

Lucivar tam i z powrotem przemierzał frontową bawialnię swojego siedliska. W salonie byłoby ciepłej, ale ram czułby w powietrzu ból Surreal i słyszał echo jej płaczu.

Potrzebował ruchu, więc krążył po pokoju, rzucając od czasu do czasu okiem na Daemona. Ten natomiast zajął pozycję przy przeszklonych drzwiach i nie robił nic, tylko patrzył na śnieg, udeptany przez Daemonara i wilczki. Zdecydowanie zbyt milczący, zbyt nieruchomy. Lucivar uważał tę stronę temperamentu Daemona za najgroźniejszą, ponieważ nie sposób było ocenić wściekłości ukrytej pod tą biernością - ani tego, jakie znajdzie ujście, kiedy skorupa spokoju zostanie rozbita.

- To nie była wina Daemonara - powiedział. - Ani wilczków, Bawili się. Nie mieli pojęcia...

Na ognie piekielne, kto mógł przypuszczać, że Surreal zdemoluje siedlisko i przerazi malców tak bardzo, że wilczki zapomną, w jaki sposób opuszcza się osłonę wzrokową?

Daemon odwrócił się od szklanych drzwi, a pustkę w jego złocistych oczach zastąpiła irytacja.

- Oczywiście, że to nie była ich wina. Przecież to tylko dzieci.

- Jeśli musisz kogoś winić, wiń mnie.

Irytacja Daemona wyraźnie wzrosła.

- Za co?

Lucivar zatrzymał się i odwrócił do brata.

- Broniła się przed tym. Nie chciała zostać z małym. Przynajmniej nie sama. Ale przysięgam na moje Kamienie, nie zdawałem sobie sprawy, że to się może tak skończyć.

- Nikt z nas nie miał o tym pojęcia. Nie denerwowała się w obecności Daemonara w Stołpie podczas Winsolu,

- Ponieważ my też tam byliśmy. Nie była za niego odpowiedzialna. Nie musiała go bronić. - Lucivar znów zaczął krążyć po pokoju. - Nim straciła przytomność, cały czas mówiła o nieżyjących dzieciach, zawodziła, że nie zdołała ich ocalić.

- To odpowiedź na pytanie, co ją dręczyło przez ostatnie tygodnie - stwierdził Daemon ponuro i ze złością.

- Mogę zrozumieć jej uczucia w stosunku do dzieci, które zginęły w Domu Strachów, ale ona dźwiga na sobie również ciężar śmierci tych, które nie żyły, zanim jeszcze dowiedziała się o ich istnieniu!

Do pokoju wszedł Saetan. Lucivar obrócił się na pięcie, a Daemon podszedł do niego. Stali ramię przy ramieniu, zwrócenii w stronę Wielkiego Lorda.

- Nurian mówi, że fizycznie Surreal nic nie dolega - powiedział Wielki Lord.

- Nie słyszała jej oddechu? - warknął Lucivar. - Jeśli jest aż tak niekompetentna, wykopię ją z Ebon Rih.

- Umiejętności Nurian jako Uzdrowicielki są bez zarzutu - odwarknął Saetan. - A skoro musisz skopać komuś tyłek, najlepiej skop własny za to, że nie wzięłaś pod uwagę stanu płuc Surreal, kiedy zażądałaś, żeby spędziła kilka tygodni w górach w środku zimy.

Lucivar cofnął się, urażony.

Saetan westchnął i uniósł rękę.

- Już dobrze. Gdyby Jaenelle uznała, że pobyt tu wpłynie negatywnie na zdrowie Surreal, nie pozwoliłaby jej przyjechać. W rej chwili jej oddech rzezi i zapewne będzie ją bolało gardło. To efekt płaczu i krzyków. Ma również siniaki i zadrapania, ale to zrozumiałe. Na ognie piekielne, otworzyła chyba każdą szufladę, kredens i szafę, szukając chłopca.

Ciemność jedna wie, co takiego zobaczyła w kuchni, że się załamała. I właśnie o to chodzi. Nie ma fizycznych przyczyn takiej utraty przytomności.

- Krwawienie w mózgu? - podsunął Daemon.

- Nie.

- Nurian nic nie znalazła. A ty? - spytał.

Saetan pokręcił głową.

- Nie przebywa w Wykrzywionym Królestwie, tego jestem pewny. Ale wycofała się w siebie i nie wiem, gdzie zacząć szukać. Dlatego Jaenelle jest już w drodze. Myślę, że w tej chwili Surreal może pomóc tylko Czarownica.

A jeśli Czarownica nic zdoła jej pomóc? - pomyślał Lucivar.

- Zostanę z nią, póki Jaenelle się nie zjawi - dodał Saetan. - Nurian bada teraz Daemonara, Marian zamierza zatrzymać go w jego pokoju, póki wszystko się nie uspokoi. Frędzel i Szary Kieł zabrali wilczki do nory, do matki. - Spojrzał na Daemona. - A ty?

- Surreal poprosiła mnie, żebym poszukał dla niej pewnych informacji w bibliotece Stołpu - odparł Daemon. - Zadbam o to, żeby je dostała, kiedy się obudzi.

Jeśli się obudzi, pomyślał z trwogą Lucivar. Ta myśl kołatała w głowach wszystkich, ale żaden z nich nie powiedział tego na głos.

- Czy masz do załatwienia jakieś pilne sprawy dotyczące Eyrieńczyków? - spytał Daemon.

Lucivar pokręcił głową.

- Nic, co nie mogłoby poczekać.

Jak choćby decyzja, czy pozwolić Falonarowi nadal mieszkać w Ebon Rih.

Zaczekał, aż Daemon wyjdzie z siedliska, a Saetan wróci do pokoju gościnnego, gdzie Surreal leżała pogrążona w nienaturalnym śnie. Potem założył zimową pelerynę i wyszedł na zewnątrz. Musiał poczuć na twarzy ostre, zimowe powietrze.

To nie była niczyja wina - ani chłopca, ani wilczków, ani nawet jego. Jeśli jednak Surreal się nie obudzi, wszyscy będą nosili emocjonalne blizny po jej stracie.

* * *

Daemon sunął kamiennymi korytarzami Stołpu, aż dotarł do pomieszczenia, w którym znajdował się Ciemny Ołtarz - jedna z trzynastu bram pomiędzy Królestwami,

Wziął do ręki drewno i za pomocą Fachu stworzył język ognia czarownicy, Kiedy drewno zajęło się ogniem, zaczął nim zapalać cztery czarne świece, które otwierały bramę i pozwalały przejść ze Stołpu w Kaeleer do Stołpu w Terreille. Tam właśnie musiał się udać, by znaleźć informacje o Falonarze, o które prosiła Surreal.

Pusta skorupa. To właśnie zobaczył, nim Saetan wypchnął go z pokoju gościnnego i kazał mu poczekać z Lucivarem. Pusta skorupa.

Miał już do czynienia z czymś takim. Leżał obok skrwawionego ciała Jaenelle, kiedy Sadysta wywabiał Czarownicę z Mglistego Miejsca, żeby wzniosła się na tyle wysoko w otchłani, by mógł ją zmusić do uleczenia młodego ciała, które przeszło okrutny gwałt, A teraz to Saetan próbował zachęcić Surreal do powrotu do ciała, które opuściła.

Kiedy pierwszy raz zobaczył Surreal, miała dziesięć lat, wielkie oczy i długie nogi, W każdej chwili była gotowa do ucieczki, ponieważ już zdołała się nauczyć, że mężczyźni to jej wrogowie. Miała jednak dość siły, by trwać u boku swej matki Titian. A on usłuchał Tersy, która prosiła go, by pomógł tej kobiecie i jej córce.

Kiedys ładna dziewczynka. Obecnie piękna kobieta, i nadal miała w sobie dość siły.

Ale czy tym razem to wystarczy? I co się stanie z Daemonarem, jeśli ciocia Surreal nigdy nie dojdzie do siebie po rej niewinnej zabawie?

- Słodka Ciemności, niech ona do nas wróci - szepnął i zapalił ostatnią świecę w czteroramiennym lichtarzu, po czym zgasił drewnienko.

Gdy ściana za Ciemnym Ołtarzem zmieniła się w mgłę, Daemon przeszedł przez bramę.

Cztery kroki. Tyle trzeba było, by przejść z jednego Królestwa do drugiego. Cztery kroki.

Kiedy postawił ostatni i znalazł się w innym pomieszczeniu z Ciemnym Ołtarzem, od razu wiedział, że coś jest nie tak. Bywał już w Stołpie w Terreille, ale tu było inaczej. To pomieszczenie było mniejsze, zimniejsze, bardziej surowe.

Wyszedł z sali i przywołał grubego, zimowego płaszcz. Włożył go, sunąc korytarzami ku wyjściu, które powinno prowadzić na jeden z dziedzińców.

Zbyt ciemno. Zbyt zimno. Nie dość świec w kandelabrach na ścianach - przynajmniej jak na tę część Stołpu.

I inny zapach.

Odnalazł drzwi i wyszedł na dziedziniec, z którego powinno być widać Ebon Rih - Czarną Dolinę, jak mówiono w Terreille.

Zmierzch, To się nie zgadzało. Kiedy przybył do Stołpu, nadal było widno.

Widział światła w dolinie, ale prawie nie wyczuwał obecności ludzi. Oczywiście burza Czarownicy sprzed dwóch lat zniszczyła populację Krwawych w Terreille, więc może to nic zaskakującego, że wyczuwa tak niewiele umysłów. Jednak to wyjaśnienie, choć rozsądne, wydawało się wątpliwe.

Panowała tu zima, jak w Kaeleer, ale czuł też inny rodzaj chłodu, który nie miał nic wspólnego z porą roku. Jakby to miejsce nigdy nie zaznało promieni słońca. Kiedy w końcu przyjrzał się roślinom rosnącym na ścianach dziedzińca, uświadomił sobie, że nigdy wcześniej takich nie widział.

Istniały trzy Królestwa. Czarne świece należało zapalić w odpowiedniej kolejności, by otworzyć bramę do każdego z nich.

Myślał o Surreal, bał się, że nie wyzdrowieje, i otworzył bramę, nie zwracając uwagi na porządek, w jakim zapalał czarne świece.

-O Matko Noc - szepnął, rozglądając się po dolinie. - Jestem w Piekło.

* * *

Rainier układał pasjansa, obserwując, jak do baru podchodzi wojownik w średnim wieku. Briggs cały czas utrzymywał kontakt wzrokowy z nieznajomym, więc ren nie miał powodów rozglądać się po sali. Rainier kiwnął głową, w milczeniu sygnalizując Briggsowi, by skierował uwagę wojownika na niego.

Kilka chwil później przybysz podszedł do jego stołu.

- jestem Lord Randahl, Dowódca Straży pani Eriki. Czy mogę ci zająć kilka minut, książę?

Rainier wskazał głową wolne krzesło.

- Co sprowadza Dowódcę Straży z Agio do Riady? - zapytał, kiedy Randahl usiadł.

-Chciałem porozmawiać z księciem Yaslaną, ale kiedy zeskoczyłem na sieć lądowiskową przed jego siedliskiem... No cóż, jeśli wokół domu podniesiono takie osłony, wiadomo, że coś się tam wydarzyło - wypadek, choroba, śmierć.

Niewypowiedziane pytanie. Rainier wyczuł troskę, a nie ciekawość, więc odpowiedział:

-Wypadek.

-Czy Uzdrowicielka wystarczy, by załatwić sprawę? - spytał Randahl.

-Mamy taką nadzieję.

Wojownik kiwnął głową.

- Jeśli dwór z Agio może jakoś pomóc, wyślijcie wiadomość.

To jedno zdanie powiedziało Rainierowi w zasadzie wszystko, co musiał wiedzieć o uczuciach wojownika z Agio wobec Lucivara. - Kiedy wyczułem te osłony, przyszedłem tutaj, żeby się napić i coś zjeść - tłumaczył Randahl. - Pod wpływem impulsu spytałem barmana, gdzie mogę znaleźć kogoś, komu Lucivar ufa w delikatnych sprawach, a on wskazał mi ciebie.

- Dlaczego nie zwróciłeś się do pani Shayne czyjej Dowódcy Straży?

- Jak już mówiłem, to delikatna sprawa.

- Czy w normalnych okolicznościach nie zwróciłbyś się do zastępcy Lucivara?

Randahl spojrzał Rainierowi prosto w oczy i nic nie powiedział. Jednak to milczenie mówiło samo za siebie.

Na ognie piekielne.

- Yaslana rządzi Eyrieńczykami - zaczął wojownik.

- Yaslana rządzi całą doliną i wszystkimi jej mieszkańcami - poprawił go Rainier.

- Ale przede wszystkim Eyrieńczykami. Żaden z nich nie służy na dworach Rihlanderów. Służą jemu.

Rainier pokiwał głową, uznając to rozróżnienie.

- W tej sytuacji pani Erika z całym szacunkiem prosi, aby Eyrieńczycy mieszkający obecnie w północnych obozach zostali przeniesieni, jeśli zamiarem Yaslany jest zatrzymanie ich w dolinie.

Rainier rozłożył kilka kart, by dać sobie czas do namysłu.

- Czy macie z nimi kłopoty?

- Jeszcze nie, ale się ich spodziewamy. - Randahl złożył ręce, oparł ramiona na stole i pochylił się, - W górach zbiera się burza, a my nie znamy jej przyczyny.

- Myślisz, że to z powodu wygaśnięcia kontraktów migracyjnych?

Randahl pokręcił głową.

- Moim zdaniem byłby to raczej powód do miarkowania się, A to się zbiera od jakiegoś czasu, choć Eyrieńczycy starają się to ukrywać - szczególnie kiedy pojawia się Lucivar.

- Ale nie wtedy, kiedy Falonar odwiedza ich obozy?

Randahl westchnął z irytacją.

- Nic ci nie powiedziałem rozumiemy się? Kiedy ostatnim razem Falonar przybył do północnej części doliny, Eyrieńczycy w obozach bardzo się ucieszyli, zrobiło się poruszenie i mam wrażenie, że... - Zawahał się.

-Po prostu to powiedz.

-Czy Lucivar gdzieś wyjeżdża? Czy zamierza opuścić Ebon Rih?

-Nie, dlaczego?

- Z tego, co ostatnio zaobserwowaliśmy, Falonar nie zachowuje się już jak jego zastępca. Przynajmniej nie przy Eyrieńczykach z północnych obozów. I oni też nie traktują go jak zastępcy. Rozumiesz, co mam na myśli? Dlatego niektórzy z nas zaczęli się zastanawiać, czy dolina nie zostanie podzielona między dwóch Książąt Wojowników. I prawdę powiedziawszy, jeśli do tego dojdzie, pani Erika nie zechce, żeby jej ludzie mieszkali w części należącej do Falonara.

- Lucivar nie zamierza oddać nikomu ani kawałka Ebon Rih - powiedział Rainier. - A starcie nit wchodzi w grę.

- Ponieważ tylko jedna strona zejdzie z pola walki, wiem. - Randahl pokiwał głową. - Wiem. Ale me czujemy się swobodnie, mając za sąsiadów Eyrieńczyków, kiedy nie są trzymani krótko, A przynajmniej tych Eyrieńczyków. Naprawdę chcielibyśmy pozbyć się ich z gór wokół Agio. Chciałem, żeby Lucivar o tym wiedział.

- Dopilnuję, żeby otrzymał tę wiadomość. - *Dopilnuję, żeby otrzymał wszystkie wiadomości.* Randahl wyprostował się na krześle.

- Dziękuję. W takim razie będę się zbierał.

- Zostań i zjedz coś - zaproponował Rainier, unosząc rękę w stronę Briggsa. **Obiad?**

Ledwie dokończył tę myśl, z Merry już wynurzyła się z kuchni z tacą.

- Czas na twój uzdrawiający napar - powiedziała, stawiając talerze na stole, po czym wróciła do kuchni.

Randahl popatrzył na plastry pieczonej wołowiny i górę świeżych warzyw.

- Zamówiliśmy to?

- Najwyraźniej. - Rainier z uśmiechem wziął widelec i zaczął jeść.

Daemon przerwał swą wycieczkę po dziedzińcach Stołpu dopiero wtedy, gdy grube pnące spróbowało go pożreć. W Piekle, królestwie wiecznego zmierzchu, flora i fauna zawsze korzystały z okazji, żeby pożywić się świeżą krwią, i każdy, kto tu zabłądził, był traktowany jako zwierzyna.

Nawet jeśli był Księciem Wojowników i nosił Czarny Kamień.

Ruszył do drzwi i zawahał się, kiedy zobaczył w nich Dracę. Najwyraźniej na niego czekała.

Nie musiała nic mówić, żeby czuł jej dezaprobatę. Nie była zadowolona z tego, że pozostał w Ciemnym Królestwie. Chciał się tu trochę rozejrzeć, porwany chłopięcym entuzjazmem na widok miejsca ukrytego zwykle przed żywymi.

- Witaj, Draco - powiedział grzecznie, jakby ostatnia godzina nie była niczym niezwykłym. Na ognie piekielne, jak długo go obserwowała?

- Pozwól ze mną, książę S-sadi.

Zaprowadziła go z powrotem do Ciemnego Ołtarza i otworzyła bramę. Chwilę później wiedział już, że znajdują się w Terreille. Czyli tam, gdzie zamierzał trafić.

- Pewnie się zastanawiasz, dlaczego wędrowałem po tamtym Stołpie.

- Jesteś s-synem s-swego ojca - odparła Draca, - Kiedy po raz pierwsz-szy zobaczył Piekło, też zapomniał wrócić do bramy.

Spojrzenie, jakie mu rzuciła, nie zachęcało do zadawania pytań, postarał się więc przybrać potulny wygląd, ponieważ podejrzewał, że w innym przypadku zostanie po prostu wyrzucony ze Stołpu. Ruszył za nią do jednej z bawialni, gdzie stał wielki stół z hebanowego drewna.

- To zimny dzień - powiedziała Draca, - Powinieneś zjeść coś ciepłego.

- Chcę tylko porozmawiać z Geoffreyem o... - Daemon przyjrzał się Seneszał. - Dziękuję. Bardzo chętnie coś przekaszę, - Choć nic nie powiedziała, zrozumiał, że powinien zjeść wszystko, obojętnie co to będzie.

Zrozumiał również, że ma zostać tu, gdzie go przyprowadzono. Szkoda, bo akurat ten pokój był wyjątkowo mało interesujący. Może właśnie dlatego go tu zaprosiła?

Włożył ręce do kieszeni spodni i podszedł do okna. Kolejny dziedziniec. Tutaj rośliny spały przykryte kołdrą ze śniegu, Wiedział, że to Terreille, ale czuł się tu bardziej zdenerwowany, bardziej bezbronny, niż kiedy krążył po Stołpie w Piekle.

Odwrocił się, kiedy drzwi się otworzyły. Służący postawił tacę na skraju stołu i wycofał się, mijając w drzwiach Geoffrey'a.

Bibliotekarz Stołpu rozejrzał się po pokoju, a potem zatrzymał swe czarne oczy, pełne iskier rozbawienia, na Daemonie,

- Co takiego zrobiłeś, że trafiłeś tutaj?

- Poszedłem tam, gdzie nie powinienem.

Czarne oczy zamigotały, ale rozbawienie zniknęło.

- To niebezpieczne.

- Wiem - odparł spokojnie Daemon. - i więcej nie zrobię tego bez pozwolenia. - Nagle przyszło mu do głowy, że większość ludzi, którzy zabłądzili do Ciemnego Królestwa, nie wróciła do żywych. Miał zbyt wiele powodów do życia, by okazać taką nieostrożność.

- W takim razie czy mogę coś dla ciebie zrobić?

-Surreal chce dostać wszelkie informacje o rodzie Falonara, jakie zdołasz odszukać.

-To może chwilę potrwać, ale. zapewne znajdzie się coś w rejestrach - powiedział Geoffrey. - Jedz, póki gorące. - Kiedy stanął przy drzwiach, zatrzymał się i obejrzał. - Sądzę, że to powstrzyma cię na chwilę od wpadania w tarapaty.

Gdy tylko wyszedł, nad stołem pojawił się wielki arkusz pergaminu. Spłynął na dół, zajmując większą część blatu.

Nie była to mapa w pełnym znaczeniu tego słowa, ale Daemon poczuł dreszcz podniecenia. Dwie sieci, jedna wyrysowana czarnym tuszem, druga czerwonym. Punkt centralny opisany jako „Ebon Askavi” charakterem pisma jego ojca.

Wziął miskę z zupą i jadł, przyglądając się pergaminowi. Stołp. Pałac SaDiablo. Trasa Khaldharon i Krwawa Trasa. Wyspa *cildru dyathe*. Terytorium Harpii. Trzynaście Bram. Ta mapa nie pokazywała granic i terytoriów. Nie przydałaby się komuś, kto nie podróżuje na Czarnych Wiatrach. Niemniej jednak przez tę godzinę, którą spędził, studiując pergamin, dowiedział się wielu przydatnych rzeczy o Piekle. Poznał położenie najbezpieczniejszych i najniebezpieczniejszych części Ciemnego Królestwa.

Porem pergamin zniknął, drzwi się otworzyły i ponownie stanął w nich Geoffrey.

-Znalazłem informacje, które mogą cię zainteresować - powiedział. - Możesz przejrzeć je w prywatnej części biblioteki. Potem wrócisz do domu.

Daemon stłumił śmiech.

- Chyba przekroczyłem kilka granic. Zamierzasz wspomnieć o tym mojemu ojcu?

- Ze szukałeś rodowodu Falonara? Po co?

Wiadomość zrozumiana, pomyślał Daemon, idąc za Geoffreyem do prywatnej części biblioteki.

Bibliotekarz pokazał mu pergamin nie dlatego, że Daemon był synem Wielkiego Lorda. Pokazał mu go, ponieważ był dziedzicem Saetana.

OSIEM

Cholerny ból w piersi. Tak trudno było oddychać, Poruszyła powoli rękami, sprawdzając, na czym leży. Było zimne i twarde. Kiedy lewa dłoń natrafiła na brzeg, a potem na powietrze, ostrożnie przekręciła się na bok, Żeby nie spaść, po czym dźwignęła się do pozycji siedzącej. Poczuła dziwny, bolesny nacisk w piersi, a kiedy uniosła rękę, żeby to sprawdzić...

Rozerwała gwałtownie koszulę i popatrzyła na opuchnięty czarny wrzód między piersiami. Kiedy jej mięśnie zacisnęły się, wrzód jeszcze się powiększył.

- Co, na ognie piekielne...?

- To nie jest Piekło - powiedział śpiewny głos, mroczny i pełen tajemnic. - To Mgliste Miejsce.

Trafna nazwa, uznała Surreal, rozejrzawszy się wokoło. Mgła i kamień - I nic poza tym oprócz ołtarza, na którym siedziała.

- Gdzie dokładnie znajduje się to Mgliste Miejsce? - spytała.

- W otchłani.

- Nigdy wcześniej go nie widziałam.

- Niewielu przeżyło odwiedziny tutaj, szczególnie jeśli przybyli bez zaproszenia.

To, co wyłoniło się z mgły, było płci żeńskiej, ale na pewno nie było człowiekiem. Postać średniego wzrostu, smukła, o jasnej skórze. Erotycznie piękna twarz okalana złocistą grzywą, czymś pośrednim pomiędzy włosami a sierścią. Lekko spiczaste uszy i mały spiralny róg na czole. Ludzki tułów i członki. Oraz mały ogonek i delikatne końskie kopytka. Ludzkie ręce z pazurami zamiast paznokci.

Surreal nie rozpoznawała tego ciała, ale rozpoznała szafirowe oczy.

Żyjący mit. Ucieleśnione marzenie Czarownica. To była Istota, która żyła w ludzkim ciele Jaenelle.

- Ty mnie tu sprowadziłaś? - spytała. - Dlaczego?

- Z powodu tego. - Czarownica wskazała czarny wrzód.

- Trucizna? - Surreal ostrożnie nacisnęła opuchniętą skórę. Na ognie piekielne, ależ to bolało!

-Nie fizyczna, niemniej trucizna. Trucizna serca. Nie widzisz jej w fizycznym świecie, ale ona cię okaleczy, Surreal - okalecza cię od miesięcy. Już czas oczyścić twoje serce.

Och, nie zabrzmiało to zachęcająco.

- Mam się położyć, żebyś mogła to wyciąć?

Czarownica pokręciła głową.

- Teraz wszystko zależy od ciebie.

- Oczekujesz, że sama to wytnę?

- Nie chodzi o wycinanie. Musisz przeć. Tak jak przy porodzie, jeśli wolisz takie porównanie.

- Nie wolę - wymamrotała. - A jeśli tego nie zrobię?

- Cierpiałas psychicznie tak bardzo, że przerwałaś połączenie pomiędzy swoją duszą a ciałem. Jeśli nie usuniesz tego wrzodu, nie będziesz mogła ponownie nawiązać połączenia i twoje puste ciało w końcu umrze. - Czarownica wyszczerzyła zęby i zawarczała. - Pokaż, że masz jaja, i to zrób!

Surreal obnażyła zęby i też zawarczała. Wtedy mięśnie jej klatki piersiowej zacisnęły się, skóra na wierzchu wrzodu pękła i ze szczeliny wydobyła się gęsta czarna ropa. Jednak kiedy rozluźniła mięśnie, ropa się cofnęła.

Kurwa, kurwa, kurwa!

- Musisz go oczyścić tło końca - powiedziała z naciskiem Czarownica - Jeśli tego nie zrobisz, twoje marzenia nigdy nie padną, na urodzajną ziemię.

- Jakie marzenia?

- Te, na których poznanie nie jesteś jeszcze gotowa. Te, które widziałam w splątanej sieci.

Nacisk w piersiach stał się nie do zniesienia. Chciała się poddać, chciała powiedzieć, że jest jej obojętne, co się stanie z jej ciałem. A potem wyobraziła sobie, jak Lucivar próbuje wyjaśnić Daemonarowi, ciocia Surreal nigdy nie obudziła się po zabawie z nim. - Co mam zrobić?

- Wypchnij je wszystkie. Pozwól im odejść. Przebacz sobie to, nie mogłaś zrobić.

Surreal pokręciła głową. Nie rozumiała. Jej mięśnie znów się napięły. ropa podniosła się wyżej, ale nie dość wysoko.

- Wymień mi ich imiona - zażądała Czarownica, wskazując czarny wrzód.

- Czyje?

- Tych, których nie zdołałaś ocalić.

Nagle pojęła, wokół czego zebrała się ta ropa - poczucie winy, żal, smutek.

- Nie mogę.

- Owszem, możesz - nalegała Czarownica, - Wymień mi ich imiona!

Chłopiec, który nie usłuchał polecenia. Skrzydła. Krew na ścianach krew na podłodze.

- Pustulek.

Mięśnie zacisnęły się. Czarna ropa wytrysnęła z wrzodu, plamiąc koszulę.

Surreal rozluźniła się i odetchnęła. Na ognie piekielne, ależ to śmierdzi.

Chłopiec, który krzyczy i krzyczy. Wyłupione oko toczące się po półce.

- Trist! - krzyknęła, zmuszając się do wyciśnięcia kolejnej porcji ropy. - Imbira!

- To nie była twoja wina - powiedziała Czarownica.

- Powinna być silniejsza, szybsza, zrobić coś, cokolwiek.

- Byłaś ranna, a potem zostałaś otruta. Zrobiłaś więcej, by ich ochronić, niż twój wróg uznał za możliwe. - Chwila ciszy. - Kogo jeszcze nie ocaliłaś?

Napięcie w piersi, coraz większe. Teraz, kiedy rana się otworzyła, zaczęła z niej wypływać starsza, jeszcze gęstsza ropa.

- Marjane, która była córką mojej przyjaciółki Deje. Pamiętasz Maijane?

- Tak, pamiętam Marjane. Pamiętam Rebeccę i My roi, Dannie i Rose, To dziewczynki, które umarły w Briarwood.

Kiedy Czarownica wypowiadała te imiona, z wrzodu raz po raz tryskała czarna wydzielina.

- Umarły, nim dowiedziałaś się o ich istnieniu - ciągnęła Czarownica. - A jednak nosisz w sobie ich imiona. Kogo jeszcze nie ocaliłaś?

- Ciebie. - Dysząc ciężko, Surreal patrzyła przez łzy na żyjące marzenie, które zmieniło życie tylu osób, - Nie dotarłam do Briarwood na czas. Nie zdążyłam cię ocalić.

- Nie przybyłaś na czas, żeby ocalić mnie przed gwałtem, ale wy dostałaś mnie stamtąd i to ocaliło moje życie.

Rana na jej piersi ciągle broczyła, brudząc ubranie i ołtarz. Jako zabójczym pozbawiła życia wielu mężczyzn za pieniądze dziewcząt, których imion nie знаła. Nie dźwigała ciężaru tych śmierci, ponieważ spłacała dług za ich ból, za ich stratę.

Znów napięcie, ale tym razem ropa była tak stara, tkwiła w niej tak długo, że była twarda jak kamień, kaleczyła brzegi rany.

- Już prawie koniec - powiedziała Czarownica. - To już ostatnia. Podaj mi imię pierwszej dziewczynki, której nie ocalałaś. Imię, które rani twoje serce od tyłu lat.

Zacisnęła mięśnie i parła. Musi dotrzeć do końca, bo inaczej wszystko na nic.

-Powiedz mi.

- Nie wiem!

-W takim razie ja ci powiem. - Czarownica położyła rękę koło otwartego wrzodu. - To imię brzmi: Surreal,

Ból. Cierpienie. Dwunastolatka ukrywa się przed tym, kto zabił jej matkę. Próbuje przeżyć w ciemnych, brudnych zaułkach. Zgwałcona, ale nie złamana. Nie zdołała ochronić swojego ciała, ale zdołała ochronić swój Zielony Kamień, należny jej z urodzenia, i swoją wewnętrzną sieć. Miała dwanaście lat i rozpoczęła karierę w obu swych późniejszych profesjach - jako kurwa i jako zabójczyni.

Czarna skamieniała ropa uniosła się ku powierzchni, a wówczas Czarownica wbiła w nią pazur i wyciągnęła z rany.

Surreal opadła bezsilnie na plecy. Bolały ją piersi i czuła się zupełnie pusta. Pusta i czysta. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła się czysta.

Zamknęła oczy. Ołtarz był teraz dużo cieplejszy i miększy. Wygodny.

- Odpocznij teraz. Surreal - powiedziała Jaenelle. - Odpocznij.

Zasnęła pod okryciem, na które rzucono zaklęcie rozgrzewające. Oddychała spokojnie. Spała.

DZIEWIĘĆ

- Daemonar! - Surreal obudziła się z krzykiem, odsuwając rękę, która naciskała na jej ramię, przytrzymując ją w miejscu.

- Spokojnie, kuzynko - powiedział jakiś męski głos. - Spokojnie. Chłopcu nic nie jest.

Opadła bezwładnie na poduszki, pełna ulgi, chłonąc te słowa całą sobą. Potem spojrzała na mężczyznę. Puścił jej ramię i wziął ją za rękę, emanując Szarą mocą. Długie srebrzyste włosy i nieco za duże oczy leśnego ludu. Lekko spiczaste uszy i smukłe, muskularne ciało, dużo silniejsze, niż się wydawało na pierwszy rzut oka.

- Chaosti?

Książę Wojowników Dea al Mon uśmiechnął się do niej.

- Witamy z powrotem.

Na ognie piekielne, ile czasu spała?

- Dwa dni - odparł Chaosti, jakby zadała to pytanie na głos. - Minęły dwa dni.

Fragmenty wspomnień. Lucivar, który powierza jej syna. Poszukiwania zaginionego chłopca. Obawa, która zmieniała się w ból nie do zniesienia. I...

- Dużo siedliska zdemolowałam, nim padłam?

Przewrotny uśmiech.

- Całe. Wszystkie szafy, kredensy i kryjóWKi. Byłaś niezwykle efektywna.

Kurwa, kurwa, kurwa!

- Nie znalazłam chłopca... - Lekki ból w piersi, w miejscu, w którym był wrzód.

- On i jego futrzaści bracia wykorzystali umiejętność, którą wilczki właśnie posiadły, i podnieśli osłony wzrokowe, żeby zapewnić sobie przewagę w zabawie w chowanego. Gdybyś o tym wiedziała, na pewno byś go znalazła. Daemonarowi jest bardzo przykro, że wystraszył ciocię. Teraz kiedy nam się wymyka, zawsze znajdujemy go pod tymi drzwiami. Stoi tu z książkami pod pachą i czeka, aż się obudzisz, żeby mógł ci poczytać.

- On jeszcze nie umie czytać,

- Wiem. Ale tylko tak może się tobą zaopiekować.

Poczuła łzy napływające do oczu. Zamrugwała.

- Czy mogę wstać?

- Jasne. - Chaosti ścisnął lekko jej rękę. - Ale chcę, żebyś o czymś pomyślała, nim zobaczysz się z innymi.

Przyjrzała mu się, ale nie mogła czytać w nim tak, jak czytała w Lucivarze,

- O czym? - spytała ostrożnie,

- O wizycie w Dea al Mon, u klanu swojej matki. Babcia Teele chciałaby spędzić z tobą trochę czasu, - Zawahał się. - Kiedy czekaliśmy na twój powrót, rozmawiałem z Lucivarem o treningu, jaki dla ciebie zaplanował. Zgadzam się, że jest potrzebny,..

Oczywiście, że się zgadzał. Był równie zły, że nie podniosła osłony, wchodząc do Domu Strachów, jak wcześniej Lucivar - i równie pewny jak on, że powinna odświeżyć swoje umiejętności,

- ...ale mam odmienne zdanie na temat tego, jak i kiedy powinnaś ćwiczyć.

Zamrugwała.

-Powtórz, proszę.

- Nie jesteś Eyrienką. Choć eyrieńskie sposoby walki dobrze wpływają na ciało, nie odpowiadają twojej naturze.

- Ponieważ należę do ludu Dea al Mon.

- Właśnie.

Czy nie myślała podobnie, kiedy starła się w Tawernie z Falonarem?

- Chciałabym złożyć tę wizytę i trenować z tobą, jeśli masz ochotę, ale jeszcze nie teraz.
- Pomyślała chwilę i uznała, że Chaosu jest w takim samym stopniu jej rodziną jak Lucivar. - Tu się coś dzieje.

-Decyzja Lucivara, by kazać pewnym Eyrieńczykom opuścić Ebon Rih, co nie twoje zmartwienie, kuzynko.

- Nie, ale on potrzebuje kogoś, kto będzie pilnował tyłów, póki nie wyjadą.

- Czy tym nie powinien zajmować się jego zastępca?

- Powinien - zgodziła się. - Ale istnieje więcej niż jeden sposób na wbicie komuś noża w plecy.

-Na przykład uderzając w jego rodzinę? - Chaosti ruchem głowy objął wszystkich mieszkańców siedliska.

Kiwnęła głową.

- Albo w dobrych przyjaciół, jak Merry czy Briggs.

- Z takich ran Lucivar szybko nie wydobrzeje.

- O ile w ogóle.

- Chcesz, żebym został?

- Nie. Ale nie zaszkodzi, jeśli Eyrieńczycy z Riady zobaczą inną stronę rodu SaDiablo.

- Lucivar jest teraz z nimi, Pójdę tam i osobiście przekażę mu informację, że się obudziłaś.

-Świetnie. - Pomógł jej usiąść, a potem zdjął z niej kołdrę, żeby mogła opuścić nogi na ziemię. - Czy Marian była bardzo zła, że zdemolowałam jej dom?

- Uznała to za dobrą okazję, by wszystko przejrzeć i oddać to, co jest już niepotrzebne.

Co oznaczało, że domowa czarownica musiała być zszokowana, kiedy wróciła do domu.

- Kurwa...

Śmiejąc się, pomógł jej wstać i włożyć szlafrok. Nie potrzebowała aż tyle pomocy, ale nie była wystarczająco silna, by sprzeczać się z Księciem Wojowników.

Pozwoliła, żeby zaprowadził ją do łazienki, a potem do kuchni, gdzie Marian rozmawiała z Jaenelle.

- Trzęsiesz się jeszcze jak galareta, kotku - stwierdziła Jaenelle. - Ale dojdiesz do siebie. - Wydawała się rozbawiona, ale pod tym rozbawieniem Surreal wyczuła aprobate,

- Jaenelle, bądź miła - zganiła ją Marian.

- Zamiast szczerza? - spytała niewinnie Jaenelle.

Marian zmrużyła oczy, a potem uśmiechnęła się promiennie do Surreal.

- Cieszymy się, że czujesz się lepiej. Jesteś głodna?

W tym momencie Surreal zaburczało w brzuchu i wszyscy zaczęli się śmiać.

- Ciocia Srell!

W jednej chwili srała o własnych siłach. W następnej Daemonar rzucił się na nią i zbił ją z nóg, gdyby Chaosti jej nie złapał. Postawił za nią krzesło.

- Naprawdę musimy popracować nad twoją defensywą, kuzynko - zaśmiał jej się w ucho.

Nie zdążyła zastanowić się nad ciętą ripostą, bo chłopiec na jej kolanach już ścisnął ją z całej siły.

- Przepraszam, ciociu Srell!

- Nic się nie stało, mały. - Objęła go i przytuliła. - Naprawdę nic.

-Pozwól cioci usiąść wygodnie i coś zjeść - powiedziała Jaenelle.

Daemonar zgramolił się z kolan Surreal i usiadł na krześle obok niej.

- Mama zrobiła dobrą zupę. Zjedz trochę. I ty też, ciociu Jaen.

Na ognie piekielne - zwróciła się Surreal na Szarej nici do Jaenelle. - **Ledwie odrósł od ziemi, a już zaczyna się rządzić.**

Aha. - Jaenelle zaczęła nakrywać do stołu. - **Księżę Wojowników rodzi się Księciem Wojowników, niewiele trzeba czekać, żeby zaczęły się objawiać cechy tej kasty.**

Czy mam szansę na samodzielną kąpiel?

O ile poczekasz, aż pójdziesz spać. - Jaenelle postawiła na stole chleb i masło, a Marian zaczęła nalewać zupę.

Jedli w milczeniu. Surreal widziała zmęczenie w oczach Jaenelle i Marian, czuła wycieńczenie własnego ciała. Ostatnie dwa dni były trudne dla nich wszystkich.

Jeszcze jeden krok. Surreal - powiedziała cicho Jaenelle. - **Oczyściłaś serce. Za dzień czy dwa, kiedy poczujesz się silniejsza, daj Lucivarowi szansę oczyścić swoją krew.**

Nie rozumiem.

Zrozumiesz.

* * *

Ktoś otworzył drzwi do wspólnego siedliska.

Lucivar, który właśnie ćwiczył z Zaranarem, nie odwrócił się, ale poczuł świeży zapach przenikliwego, czystego powietrza - oraz psychiczny zapach mężczyzny, który wszedł do środka.

Obecność Chaostiego nie wpłynęła na skupienie Lucivara, ale zdekoncentrowała wszystkich pozostałych, łącznie z Zaranarem. Lucivar miał pełne prawo walnąć go za to, że pozwolił się rozproszyć, ale rozumiał, dlaczego Eyrieńczyk instynktownie zwrócił się w stronę drzwi, więc demonstracyjnie cofnął się, kończąc starcie.

Nawet kiedy Chaosti był spokojny i nosił, tak jak w tej chwili, należy mu z urodzenia Zielony zamiast Szarego, było coś dzikiego w jego zapachu - fizycznym i psychicznym. Coś, co sprawiało, że inni mężczyźni w jego obecności instynktownie stawali się ostrożni, tak samo działo się w czasach, kiedy Lucivar go poznał, a ten dojrzały przywódca, który chronił lud i terytorium Dea al Mon, był jeszcze młodzieńcem. Na ognie piekielne, nawet Daemon uważał Chaostiego za poważnego przeciwnika - pomimo różnicy w randze i w mocy ich Kamieni.

Królestwo Kaeleer miało szczęście, że jeden z tych mężczyzn był poślubiony Jaenelle, a drugi z nią spokrewniony. Tylko ten związek pozwalał im przebywać razem w jednym pokoju - po tej pierwszej minucie, kiedy obaj zdołali już okiełznać swoją drapieżną naturę.

Tak więc Lucivar nie wykorzystał chwilowego rozproszenia Zaranara, tylko zniknął pałkę ćwiczebną i czekał, aż Chaosti przejdzie przez wielką salę i zatrzyma się obok niego.

Żadnej wściekłości. Nawet zdenerwowania. Jednak mięśnie Lucivara rozluźniły się dopiero wtedy, gdy Chaosti się uśmiechnął,

- Surreal się obudziła - oznajmił. - A ponieważ twój chłopiec musi teraz dzielić uwagę pomiędzy aż trzy ukochane kobiety, są momenty, kiedy pozwala jej zjeść coś w spokoju.

Lucivar uśmiechnął się szeroko. Surreal wróciła. Ciemności niech będą dzięki.

- Słyszałem, że w Dea al Mon mieszkają utalentowani wojownicy - odezwał się Falonar z pełnym napięcia uśmiechem na twarzy. - Najbardziej przerażający w całym Królestwie. Czy byłbyś skłonny zademonstrować nam swoje umiejętności?

Chaosti odwrócił się do Falonara.

- Lud Dea al Mon i Eyrieńczycy nie walczą w ten sam sposób. Nie sądzę, żebyś uznał naszą broń za imponującą. Na pewno nie w porównaniu z twoją.

Lucivar widział broń z Dea al Mon i zupełnie się z nim nie zgadzał, ale docenił dyplomację wojownika, który nie chce obrazić gospodarzy.

- Lucivar lubi uczyć innych, jak używać eyrieńskiej broni - stwierdził Falonar - Zakładam, że uczył i ciebie.

Dlaczego to cię tak drczy? - zastanawiał się Lucivar, słysząc dziwny ton głosu Falonara.

- Rzeczywiście - odparł Chaosti i wzruszył ramionami. - Skoro cię to interesuje.

- To naprawdę nie jest konieczne - zaprotestował Lucivar. Nie podobały mu się podteksty, jakie wyczuwał w tej pozornie niewinnej wymianie zdań. Atmosfera zgęstniała.

Nie miał nic przeciwko samej idei. Lubił ścierać się z centaurami i satyrami, a także z wojownikami z Dea al Mon, nie wspominając już o mocowaniu się i przeciąganiu pałek z Kaelasem i Jaalem. Trening z kimś, kto otrzymał inny rodzaj szkolenia, zawsze podnosił jego umiejętności. Jednak coś w propozycji Falonara było nie tak,

Chaosti znów wzruszył ramionami.

- Mnie nie zależy. Zresztą chętnie rozgrzeję trochę mięśnie. Zesztywniałem po całonocnym czuwaniu.

W tej sytuacji dalsze protesty nie miały sensu. Zwłaszcza że Lucivar dokładnie z tego samego powodu przyszedł tu dziś rano, Poza tym Jaenelle stanowczo proponowała, żeby wyszedł z siedliska na kilka godzin, ponieważ, jej zdaniem, stał się zbyt drażliwy, żeby dawało się z nim wytrzymać.

- Świetnie. - Lucivar przywołał dwie pałki ćwiczebne i podał jedną Chaostiemu. - Możemy zacząć od rozgrzewki, a potem przejść do dziesięciominutowej rundy. Hallevarze, możesz odmierzać czas?

- Oczywiście - powiedział Hallevar.

W tym momencie między nimi stanął Falonar.

- Ja będę ćwiczył z księciem Chaostim. Ciebie pewnie bolą kości na zmianę pogody.

Lucivar zdumiał się. O co...?

Czy on cierpi na jakąś chorobę mózgu? - spytał Chaosti na Szarej psychicznej nici.

Nic mi o tym nie wiadomo - odparł Lucivar. **W takim razie pozwolę mu prowadzić i zobaczymy, gdzie skończy się ten taniec.**

Ton Chaostiego upewnił Lucivara, że nie on jeden ma poczucie, że coś jest nie tak. Książę Wojowników z Dea al Mon stanął w pozycji bojowej, ujmując z wprawą pałkę.

Lucivar odsunął się od nich, żeby móc obserwować starcie - i żeby nikt mu nie przeszkadzał, jeśli będzie musiał szybko zareagować. Nigdy nie podobała mu się zasada, że Książęta Wojowników, którzy przenosili się do Kaeleer, musieli odsłużyć pięć lat, żeby dowiedzieć swojej wartości, skoro wszyscy inni służyli tylko dwa lata lub mniej. Teraz jednak, obserwując Falonara, docenił słuszność tego wymogu wobec członków tak agresywnej kasty. Mężczyzna mógł długo ukrywać swą prawdziwą naturę, nim maska opadła.

A jeśli całe ostatnie dwa lata były maską, kim był człowiek za nią ukryty?

Ruchy Falonara były nieco za szybkie, zbyt gwałtowne, żeby jego przeciwnik mógł się w spokoju rozgrzać. Sądząc z zaskoczonych tub pełnych nagany spojrzeń innych Eyrieńczyków, nie tylko Lucivar tak uważał.

W innych okolicznościach zażądałby powrotu do właściwego tempa rozgrzewki - albo zakończył starcie, zanim się zaczęło. Tyle że Chaosti w zasadzie kazał mu się nie wtrącać. Chciał osobiście odkryć, czego naprawdę chce Falonar.

Zresztą Chaosti rozgrzał się, zanim przyszedł do siedliska. Widać to było wyraźnie w płynnych reakcjach jego ciała na zwiększenie tempa. Przynajmniej Lucivar to widział. Falonara najwyraźniej złościł jednak fakt, że pozornie zeszywniały wojownik z Dea al Mon był w stanie dotrzymać tempa Eyrieńczykowi.

Kończyli właśnie rozgrzewkę, a Falonar został o jeden ruch za Chaostim. Nadeszła kolej na półobroty, które miały za zadanie rozciągnąć mięśnie boczne. Takie ćwiczenie było odpowiednie dla rozgrzewki, ale nie sprawdzało się w prawdziwej walce, gdyż tego typu ruchy odsłaniały żebra, Chaosti zaczął je wykonywać jako pierwszy. Przekreślił się w pasie, unosząc ramiona, a jego ciało straciło dotychczasową idealną równowagę.

W tym momencie Falonar złamał zasady rozgrzewki i wyszedł do ataku. Taki cios powinien pozostawić siniaki albo nawet złamać kilka żeber, ponieważ większość wojowników podnosiła osłony dopiero po rozgrzewce. Jednak Chaosti wykonał obrót na jednej nodze i zablokował pałką uderzenie. Ten ruch zaparł Eyrieńczykom dech w piersiach swoją szybkością i niesamowitym wyczuciem równowagi.

- Już... - ...wystarczy.

Lucivar nie miał czasu dokończyć komendy, ponieważ starcie ćwiczebne nagle nabrało tempa. Nie śmiał ingerować, bo wiedział, że mogłoby to rozproszyć Chaosriego. Poza rym wojownik z Dea al Mon podniósł wokół siebie ciasną Szarą osłonę, więc ewentualne obrażenia w starciu z kimś, kto nosi Szafirowy, mogły skończyć się co najwyżej siniakami,

Chaosti musiał się starać, ale jeszcze bardziej musiał się starać Falonar, jeśli chciał utrzymać narzucone przez siebie tempo. Szybko srało się jasne, że Falonar jest doskonałym wojownikiem - ale Chaosti znacznie go przewyższa.

Lucivar rzucił okiem na klepsydrę unoszącą się w powietrzu koło Hallevara. Została jeszcze minuta. Potem odciągnie Falonara na bok i dowie się, co się z nim, na ognie piekielne, dzieje.

Był pewny, że starcie zakończy się remisem, i nie sądził, żeby ktokolwiek z obecnych uznał za uwłaczające, że Eyrieńczyk nie zdołał pokonać takiego przeciwnika.

Z wyjątkiem samego Falonara.

W jednej chwili słychać było stukot pałek ćwiczebnych. W następnej słońce błysnęło na metalu. Falonar trzymał w ręku miecz,

Chaosti uniósł pałkę, by zablokować cios wymierzony prosto w jego pierś. Ostrze miecza przecięło drewno - w następnym ruchu Falonar powinien ciąć Chaostiego na wysokości pasa.

Eyrieńczycy walczyli w powietrzu albo na otwartych polach - w miejscach odpowiednich dla skrzydlatej rasy, która potrzebowała przestrzeni na manewry. Jednak Dzieci Lasu to wojownicy niewielkich przestrzeni.

Lucivar się tego spodziewał, ale nawet on nie zauważył chwili, w której pałka ćwiczebna zmieniła się w noże bojowe. Chwilę później Falonar leżał na podłodze, krwawiąc z kilku ran, a Chaosti stał nad nim z jednym nożem przy gardle przeciwnika i drugim na jego brzuchu.

Wszyscy obecni w sali w tej jednej chwili zrozumieli, dlaczego w Karleer bano się Dea al Mon.

- Chaosti... - powiedział cicho Lucivar. - Wystarczy. Odstap.

- Naprawdę wystarczy? - spytał równie cicho Chaosti.

- Tak. - Jeśli zaatakuję, zwiążę go jego własnymi flakami i rzucę na pożarcie padlinożercom.

Chaosti wycofał się, ale nie zniknął swoich długich, eleganckich noży, póki nie wyszedł z kręgu.

Eyrieńczycy gapili się na niego.

- Dziękujemy za demonstrację, książę - powiedział Hallevar. - Była bardzo... pouczająca.

Chaosti pochylił głowę.

- Yaslana należy do rodziny. Z przyjemnością wyświadczyłem mu przysługę.

Nikt tego nie skomentował, ale Lucivar był przekonany, że wojownicy wiedzą, że tak naprawdę jedyną przysługą ze strony Chaostiego było zachowanie Falonara przy życiu.

Kiedy Książę Wojowników z Dea al Mon wyszedł z sali i Lucivar przestał się obawiać, że go sprowokuje, uwolnił swój temperament i ruszył ku Falonarowi.

- Już drugi raz wykorzystałeś trening, żeby zaatakować partnera. Gwarantuję ci, że trzeciego razu nie przeżyjesz. - Skinął ręką na Zaranara i Rothvara. - Odprowadźcie księcia Falonara do jego siedliska i wezwijcie Uzdrowicielkę. Reszta jest wolna - z wyjątkiem ciebie, Hallevarze.

Mężczyźni podnieśli Falonara, ignorując jego protesty, i wynieśli go z sali. Pozostali wyszli za nimi najszybciej, jak się dało.

- Czy wiesz, co się z nim dzieje? - spytał Lucivar, kiedy został sam na sam z nauczycielem.

Hallevar pokręcił głową.

- Sądzę, że trudniej niż innym jest mu pogodzić się z faktem, że jeśli chodzi o walkę, jesteśmy drudzy w tym Królestwie. Oczywiście prócz ciebie. - Zawahał się, a potem dodał: - Jesteśmy arogancką rasą, Lucivarze. Wiesz o tym równie dobrze jak ja.

- Tak, wiem. Ale nic jesteśmy głupi, a to przecież czysta głupota, jeśli ktoś noszący Szafirowy atakuje podczas treningu Księcia Wojowników noszącego Szary, bez względu na rasę tego Księcia.

- Ostatnio coś go dręczy, to pewne. A ja nie wiem, co to jest. Mogę jedynie powiedzieć, że już kiedy byliście chłopcami, wasz honor miał różne odcienie.

- Honor to honor - warknął Lucivar. - Nie ma odcieni.

- Tak, dla ciebie od dzieciństwa wszystko było jasne - powiedział z uśmiechem Hallevar. - Nie sądzą natomiast, żeby kiedykolwiek było to jasne dla Falonara. Zapewne dlatego nie potraficie ze sobą współpracować również dziś. Jest jeszcze jedno. - Zmarszczył brwi i pokręcił głową.

- Mów.

- Stoczyłeś już swoje bitwy i nie musisz niczego udowadniać, więc zadowolasz się rządzeniem terytorium, którym nic wstrząsają nieustanne walki o władzę.

- Nie różnię się pod tym względem od innych rządzących w Kaeleer.

- Może o to chodzi. Trudno jest mężczyźnie wyrobić sobie pozycję, kiedy nie ma bitew, które mógłby wygrać. - Hallevar westchnął. - Ty tego dokonałeś, Lucivarze, bez względu na to, czy taka była twoja intencja, czy nie. Spędziłeś większość życia z dala od Askavi, ale wyrobiłeś sobie reputację i twoje imię budzi strach w sercach silnych mężczyzn. Wobec Falonara nikt nie ma takich uczuć.

To prawda, nikt nie obawiał się księcia Falonara, Przynajmniej nikt w Kaeleer.

- Czy mogę ci zadać pytanie? - spytał Hallevar.

- Jasne, pytaj,

- Dlaczego byłeś taki łagodny dla Eyrieńczyków w Ebon Rih? Tym leniwym draniom z północnych obozów nie chce się nawet trzymać własnych fiutów, kiedy sikają, nie

wspominając już o zrobieniu czegoś pożytecznego. Dlaczego nie wykopałeś ich wcześniej z tych gór?

- I gdzie by poszli? - spytał cicho Lucivar.

- A jaka to różnica, gdzie... - Hallevar urwał. Popatrzył na niego.

- Właśnie. - Lucivar uśmiechnął się niewesoło. - Wszystko ma swoją cenę.

- Trzymałeś ich przy sobie, żeby inni nie mieli problemu?

- I ponieważ miałem nadzieję, że zbuduję tu eyrieńską społeczność. Przez kilka lat to działało. Teraz już nie działa, więc nadszedł czas, żeby odeszli.

- Załóżek tej społeczności znajduje się między nami, mieszkającymi wokół Riady, a osadą kobiet w Doun, prawda?

Lucivar uśmiechnął się.

-Tak.

- Myślisz, że inni Eyrieńczycy przetrwają, kiedy opuszczą Ebon Rih?

- Niedługo. Przynajmniej w Kaeleer. - Odetchnął głęboko. - Gdyby ktoś mnie szukał, będę przez jakąś godzinę w Tawernie. Muszę sprawdzić, co z Rainierem - I z Merry, i z Briggsem.

- Masz coś przeciwko temu, żeby po południu z Tamnarem ćwiczyła dziewczyna? - zapytał Hallevar. - Chłopak nie miał dziś rano treningu, a Jillian jest zawsze gotowa wykorzystać szansę.

- Powiedziałem jej, że może trenować, jeśli nie zaniedba szkoły - odparł Lucivar, zmierzając do drzwi. - Więc nie mam obiekcji.

- Tamnar nie jest dzieckiem, ale nie jest też dorosły.

Lucivar zatrzymał się, słysząc niepewność w głosie Hallevara.

- I? - Gdyby istniały jakieś zastrzeżenia co do zachowania Tamnara wobec Jillian, mistrz walki nie pytałby o zgodę na ich wspólne treningi.

-Ponieważ chłopak jest bękartem, nie odebrał zbyt wiele książkowego wykształcenia. Nie chciałbym go zawstydząć wysyłaniem do szkoły z malcami, ale...

Zrozumiawszy, do czego zmierza nauczyciel, Lucivar uśmiechnął się.

- Porozmawiam z Endarem. Na pewno coś wymyślimy.

Hallevar nie odwzajemnił uśmiechu, a jego oczy były bardzo poważne.

-Właśnie w tej odpowiedzi leży przyczyna, dla której ludzie z tej doliny nigdy nie będą traktować Falonara tak jak ciebie.

* * *

Yaslana należy do rodziny. Z przyjemnością wyświadczyłem mu przysługę.

Falonar uznał to za kolejny dowód, że Lucivar Yaslana nie jest w głębi duszy jednym z nich i nie powinien rządzić prawdziwymi Eyrieńczykami. Przyznać się, że coś takiego jak Chaosti należy do rodziny? Żaden szanujący się mężczyzna jego rasy nie zniżyłby się do czegoś podobnego – nawet gdyby to była prawda.

Dzieci Lasu. Ich przedstawiciele nic byli czymś naturalnym, nie byli ludźmi, choć wyglądali jak ludzie. Żaden człowiek nie zdołałby zablokować ciosu Eyrieńczyka - jego ciosu - w taki sposób. Nie zdołałby poruszać się tak szybko, żeby zadać kilka ran, nim przeciwnik zobaczy nóż.

To miejsce sprawia, że Eyrieńczycy stają się słabi, że nie są sobą. Sprawia, że z dnia na dzień karleją.

Musi ocalić swój lud. Na szczęście Surreal przeszła jakieś niewyjaśnione załamanie, co zajęło na kilka dni Lucivara, a jemu dało więcej czasu. Jednak najwyraźniej doszła już do siebie, więc Yaslana znowu zajmie się wypędzaniem ludzi, którzy powinni mieć prawo pierwszeństwa do tej ziemi.

Falonar wstał z krzesła. W samotności starał się zapanować nad bólem odniesionych ran. Jazda na Wiatrach do północnych obozów pewnie mu się nie przysłuży, ale nie ma innego wyjścia.

Jeśli chce ocalić swój lud, musi zacząć działać.

* * *

Lucivar wszedł do swojego siedliska i powiesił zimową pelerynę na wieszaku koło drzwi. W tej chwili marzył jedynie o cichym, spokojnym wieczorze i godzinie w ciepłym basenie.

- Tata!

Skoro jednak nie może mieć spokoju, ten miły rodzaj zamieszania też go usatysfakcjonuje.

Złapał Daemonara i obrócił się z nim w kółko. Chłopiec radośnie piszczał i śmiał się.

- Cześć, mały.

- Czytałem różne historie z cicią Jaen. A mama zrobiła zupę. I nie straszylem cici Srell!

- Czyli miałeś udany dzień.

- Tak!

- Idź do łazienki, to umyjemy się razem przed kolacją.

- Dobrze,

Postawił Daemonara na ziemi i patrzył, jak szczęśliwy malec odbiega. Pokręcił głową i poszedł do kuchni, gdzie Marian szykowała pieczeń wołową.

- Ciężki dzień? - spytała, wycierając ręce, kiedy szedł w jej stronę.

- Miewałem cięższe. - Objął ją i wciągnął w nozdrza jej zapach, delektując się ciepłem jej ciała. - Gdzie jest Surreal?

- Wróciła do Tawerny. Powiedziała, że jeśli jakiś mężczyzna musi jej asystować przy kąpielach, woli już, żeby to był Rainier. Zapewne nie bez wpływu na to było pytanie Daemonara, czy w jej wymionach jest mleko...

- O Matko Noc, - Lucivar zaśmiał się cicho.

- Tata! - Zabrzmiało to tak, jakby chłopiec był już gdzieś w okolicach łazienki. Jeśli chciał, żeby jego syn ram pozostał, musiał się ruszyć.

Westchnął i pocałował Marian w czoło.

- Twoi mężczyźni pójda się umyć przed kolacją.

- A po kolacji porozmawiamy?

Oboje wiedzieli, że decyzje, które podejmował, zmieniają również jej życie. Kiwnął głową.

- Kiedy już położymy małego, porozmawiamy.

Zjedli kolację, wypełnili wieczorne obowiązki i zapakowali syna do łóżka. Potem poszli do ciepłego basenu, rozebrali się i zanurzyli w kojącej wodzie.

Lucivar opowiedział żonie o starciu Falonara z Chaostim, o tym, jak niehonorowo zmienił trening w prawdziwą walkę, kiedy uświadomił sobie, że jest na przegranej pozycji.

Zamknął oczy i oparł głowę o brzeg basenu. Otworzył skrzydła i pomachał nimi powoli, żeby woda je obmyła.

- Co mi umknęło, Marian? - spytał. - Do niedawna uważałem Falonara za dobrego zastępcę.

- Może zastępca to dla niego za mało?

Zastępca - zawsze drugi po bękarcie mieszanej krwi? To miało wielkie znaczenie dla Falonara, kiedy byli mali. Może rzeczywiście nadal ma?

- Trzy lata do końca kontraktu to może być dla niego za długo, żeby czekać z realizacją własnych ambicji - ciągnęła Marian.

Lucivar otworzył oczy.

- Przecież nie jest codziennie bity i torturowany. Nie jest skuty, nie trzymam go w klatce. Poza tym trzy lata to niedługo dla kogoś z długowiecznej rasy.

- Chyba że czujesz, że ktoś nie pozwala ci dostać tego, czego chcesz.

- A czego on chce? - Lucivar usiadł, sfrustrowany. - Dałem mu umeblowane siedlisko i pensję na osobiste wydatki. Jeśli marzy o bogactwie, może poczynić inwestycje, poradzić się odpowiednich ludzi - na przykład mojego ojca.

- Może brakuje mu arystokratycznego towarzystwa? - wyraziła przypuszczenie Marian.

- Zadaje się z arystokratami z Riady - i z Doun, i z Agio, o ile mi wiadomo. Nie może twierdzić, że cały czas jest skazany na towarzystwo prostaków.

- Ale ci arystokraci to Rihlanderzy, a nie Eyrieńczycy.

- I to jest moja wina?

- Oczywiście, że nie.

Lucivar usłyszał gniew w jej głosie. Jego domowa czarownica wkurzyła się w jego imieniu. Rozbawiło go, że broni męża przed nim samym, ale ponieważ nie chciał dziś spać sam, uznał, że najlepiej będzie tego nie okazywać.

-Być może zostaniemy jedynymi Eyrieńczykami w Ebon Rih - powiedział. Nie była to do końca prawda, ale za kilka dni na pewno będzie ich o wiele mniej niż w tej chwili.

-Kiedy przybyłam do tej doliny, jedynymi Eyrieńczykami, których znałam, byliście ty i Luthvian. Jeśli nasza rodzina ma być jedyną eyrieńską rodziną w Ebon Rih albo w całym Askavi, a nawet w całym Kaeleer, trudno. Skoro ci ludzie nie rozumieją, jakie mają szczęście, służąc tobie, nie zasługują na ciebie.

Wstała z tak gniewną energią, że musiał odwrócić głowę, żeby nie nachlapała mu do oczu. Woda sięgała jej do pasa.

- Marian? Jesteś na mnie zła?

Wyszła z basenu, owinęła się ręcznikiem i ruszyła do wyjścia.

- Jestem zła na Eyrieńczyków, a ty jesteś jedynym, jakiego mam teraz pod ręką. Sam się domyśl.

Lucivar przez minutę patrzył na drzwi, za którymi zniknęła, a potem znów zanurzył się w wodzie.

- Cholera...

Chyba jednak będzie dziś spał sam.

DZIESIĘĆ

- Przestań się ociągać - powiedziała Surreal, kiedy razem z Rainierem wchodzili do sali treningowej.

- Nic ociągam się. Wiem, że muszę dokończyć trening. Najchętniej wróciłbym już do domu, ale nie mogę, póki nie wykonam wszystkich tych ćwiczeń, które Lucivar i Jaenelle uznali za konieczne. - Rainier zadrżał. - OMatko Noc, nigdy nie przypuszczałem, że w zimie może być tak zimno!

Zima w Amdarh była dużo łagodniejsza. Nie wspominając o wszystkich tych sklepach, jadłodajniach i teatrach, gdzie można było znaleźć rozrywkę w wolne zimowe popołudnia. I o uroczej bawialni w miejskim domu, gdzie można się było zwinąć na kanapie i czytać godzinami.

Jakie były zimy w Dea al Mon? Surreal nie pomyślała, żeby zapytać o to Chaostiego, nim wrócił do domu, by przygotować klan na jej wizytę, I jak wielkie musiano poczynić przygotowania, żeby przyjąć jedną osobę? Może powinna zapytać o to Jaenelle? Nie chciała sprawiać kłopotu swoim krewnym.

- Jak sądzisz, kiedy wrócisz do Amdarh?

- Mam nadzieję, że niedługo. - Rainier zawahał się. - Żałuję, że znowu uszkodziłem nogę, a jeszcze bardziej, że zachowywałem się jak idiota, ale praca, którą zaoferował mi Daemon, będzie wyzwaniem i jestem gotów je podjąć.

- I jesteś gotów powiedzieć rodzinie, że nie potrzebujesz ich łaski i mogą sobie iść sikać pod wiatr? - spytała.

Westchnął.

- To też. Chociaż ujmę to nieco grzeczniej.

Surreal uśmiechnęła się szeroko.

- To dlatego, że nie jesteś zimną suką.

Stłumił śmiech.

- Chodź. Mamy tu trenować, więc trenujmy.

Zdjęła płaszcz, przywołała pałkę ćwiczebną i zaczęła rozgrzewkę.

Czuła się dobrze, lepiej niż od wielu tygodni. Nadal trochę rzeziła, kiedy jej organizm potrzebował więcej tlenu albo kiedy zbyt długo chodziła na mroźnym powietrzu, ale czuła się lżejsza, bardziej wolna.

Została tylko jedna nie załatwiona sprawa - to coś, w czego zakończeniu, zdaniem Jaenelle, pomoże jej Lucivar.

Ciemności niech będą dzięki, że trening odbywał się po południu, kiedy przychodziło tu niewielu Eyrieńczyków. Nie chciała publiczności, bez względu na to, co planował Yaslana.

Zakończyła rozgrzewkę i przechodziła właśnie przez sekwencję po raz drugi, kiedy do sali wszedł Lucivar, a w krok za nim pojawili się Hallevar, Tamnar i Jillian. Dziewczyna od razu pobiegła do pałek ćwiczebnych ustawionych przy jednej ze ścian, wzięła dwie z nich i wróciła do pozostałych. Podała jedną Tamnarowi i rozpoczęła własną rozgrzewkę.

Surreal patrzyła spod oka, jak Lucivar obserwuje Jillian. Każdego mężczyznę, który sądził, że dziewczyna będzie łatwym łupem, ponieważ nie ma ojca, który by jej bronił, czekało nieprzyjemne zaskoczenie.

Skinąwszy z aprobatą w stronę Jillian i Tamnara, Lucivar przywołał swoją pałkę i również rozpoczął rozgrzewkę. Potem spojrzął Surreal prosto w oczy i uśmiechnął się rym leniwym, aroganckim uśmieszkiem.

- Chodź no tu, kochana. Sprawdzimy, czy się czegoś nauczyłaś.

Stała naprzeciwko niego.

- Nauczyłam się więcej, niż sądzisz, kochany.

- Osłona - powiedział i podniósł wokół siebie Czerwoną Osłonę.

Podniosła Zieloną.

Pokręcił głową.

- Nie. Na to starcie potrzebujesz Szarej, mała czarownico.

- Przy treningu? - spytała zaskoczona.

- Przy oczyszczaniu - odparł cicho.

Zrozumiała wtedy, co ma się za chwilę rozegrać - Lucivar będzie celem dla jej gniewu w zastępstwie wszystkich wrogów, z którymi nie mogła stoczyć walki, a którzy tłoczyli się w jej snach, łącznie z tym eyrieńskim draniem, który zabił Pustułka i zranił Rainiera. Żeby to osiągnąć, nie będzie się powstrzymywał, żeby i ona nie musiała się powstrzymać.

Rzuciła okiem na Jillian, Tamnara i Hallevara.

- Może powinni wyjść? - Nie chciała, żeby Lucivar miał kłopoty z powodu uprzejmości, jaką jej wyświadczał.

- Nie - odparł. - Są lekcje, które trzeba opanować. Niech się uczą.

Rozpoczął starcie, uderzając w jej pałkę rak lekko, że była to niemal ujma. Jednak nie naciskała, nic podbijała stawki, leszcze nie teraz.

Spokojnie, Lekko. Nie będzie to trwało długo. Czują, jak wzrasta jej gniew, ta ostatnia niedokończona sprawa. Jednak nic jej nie prowokowało dostatecznie, by wyrwał się spod kontroli, więc ich starcie będzie ćwiczeniem dla ciała i nie dokończy oczyszczania jej serca.

Wtedy Jillian podeszła o krok bliżej, a Lucivar odwrócił się i zaatakował ją. Pisnęła, ale uniosła pałkę, blokując cios.

Celowy ruch, który wcale nie był skierowany przeciwko Jillian. Chciał sprowokować Surreal. I udało mu się. Poczwała, jak jej wściekłość zrywa się ze smyczy. Zaatakowała Lucivara mocno i szybko, wykorzystując wszystko, czego ją nauczył.

Był silnym przeciwnikiem. Nie miała pojęcia, jak długo walczyli, nie dopuściłaby, żeby jakiś idiota mierzył im czas. Ale na ognie piekielne, płuca ją paliły i zaczynała rzezić. Zdawała sobie sprawę, że nie wytrzyma dużo dłużej.

Za pomocą Fachu sprawiła, że rzeżenie stało się lepiej słyszalne, by jej przeciwnik uznał, że słabnie. Celowo schrzaniła uderzenie - i zobaczyła, że Lucivar na moment zawałał się, nim zareagował.

- Wystarczy, Surreal - powiedział.

- Nie, - Nie, póki nie wygra.

Niezgrabnie pozorowała atak - i znów dostrzegła wahanie. Potem ustawiła stopy tak, żeby sprawiały wrażenie, że nie ma dobrego oparcia, a wówczas Lucivar wykonał ruch, który wyeliminowałby z walki słabszego przeciwnika. Jednak tym samym na chwilę odłonił swój lewy bok.

Wtedy uderzyła, wzmacniając cios mocą Szarego.

Nie zdołał na czas zrobić uniku. Jej Szary przerwał jego Czerwoną osłonę. Uniósł pałkę na tyle wysoko, by sparować częściowo cios, ale i tak walnęła go w żebra ze straszliwą siłą.

Przez jego twarz przemknął ból, ale zaraz odzyskał nad sobą kontrolę i odskoczył od niej. Nie ruszyła za nim, ponieważ widok jego bólu oczyścił jej umysł i stłumił gniew. Nie był już przeciwnikiem. Był Lucivarem. Popatrzyła na niego i nagle przypomniała sobie, jak wyglądał w Domu Strachów. Wdzięk i zabójcza moc. Wszedł tam, by ocalić ją i Rainiera. I wyszedł stamtąd bez jednego zadrapania. Więc jakim cudem zdołała go trafić?

- Ty nieprawdy synu kurwiącej się suki - zawarczała. - Zrobiłeś to specjalnie.
Niektórych lekcji trzeba się nauczyć.

- Zrobiłem błąd, wybrałem niewłaściwy manewr - odparł.

- A słońce świeci w Piekło. Zrobiłeś to celowo!

- Dałem się nabrać i źle oceniłem siłę przeciwnika. Popęniłem błąd.

Popęnił błąd. Tak jak ona w Domu Strachów, Przeliczyła się tam, nie doceniła przeciwnika. Nie po raz pierwszy popełniła błąd i zapewne nie po raz ostatni. To jednak nie czyni jej słabą.

Zmierzyła Lucivara wzrokiem i zrozumiała, co chciał jej dać, nim opuści Ebon Rih. Może za kilka tygodni poczuje dla niego wdzięczność, ale w tej chwili nienawidziła go za cenę, jaką właśnie zapłacił, by udzielić jej tej ostatniej lekcji.

Rzuciła pałkę i wyszła z sali.

* * *

Lucivar zaczekał, aż Surreal wyjdzie, a potem postawił pałkę na podłodze i oparł się o nią. Zaryzykował, wystawiając się na jej cios, szczególnie że wzmocniła go Szarą mocą, a on pozostał przy Czerwonej, więc nie miał nad nią przewagi.

Naprawdę miał nadzieję, że to, co widział w jej oczach, nim wyszła, zniknie, kiedy popatrzy na niego następnym razem.

Wszystko ma swoją cenę, stary. Dales jej to, czego potrzebowała, żeby się uleczyć.

- Bardzo źle? - spytał Rainier.

- Boli jak cholera, ale chyba nie połamała mi żeber - odparł.

- To była straszna głupota - stwierdził Hallevar. - Lepiej wezwę Nurian.

- Dobrze, - Ten ruch był rzeczywiście dużo głupszy, niż się spodziewał.

Rainier przyglądał mu się przez dłuższą chwilę.

- Było warto?

Na szczęście w tym momencie do sali wpadła Nurian i nie musiał odpowiadać na to pytanie.

Zastanawiał się jednak, czy kiedykolwiek sam pozna odpowiedź.

* * *

- Jesteście pewni, że dacie radę to zrobić? - spytał Falonar wojowników, którzy dominowali w północnych obozach.

- Jesteś pewny tej informacji o niesprawnej lewej kostce? - spytał jeden z nich.

- Tak - odparł.

- Jeśli uderzymy w jego słabe miejsce, pokonamy go jak każdego innego.

- Zawsze uważałem, że jego reputacja to raczej pierdnięcie niż praw- da - powiedział inny.

- Nie zdobył jej w Askavi, wśród prawdziwych wojowników - dodał trzeci.

- Poza tym ma posiniaczone żebra po starciu z tą suką mieszanej krwi - zaznaczył Falonar.

- Więc, na ognie piekielne, to żadne wyzwanie - stwierdził pierwszy wojownik i zaśmiał się paskudnie. - Jutro będzie dobry dzień, żeby złożyć do grobu szczątki Lucivara Yaslany. Dopilnuj tylko, żeby ci, którzy z nim będą, walczyli po właściwej stronie.

- Dopilnuję - obiecał Falonar. - Jutro wieczorem będę Księciem Wojowników Ebon Rih, a wtedy zaczniemy żyć jak przystoi Eyrieńczykom.

JEDENAŚCIE

Następnego ranka Lucivar wszedł do Tawerny pięć minut po jej otwarciu. Powinien zostać w domu, by dać żebrom odpocząć, ale to, że pozwolił się zranić „z głupich powodów”, poruszyło niewłaściwą strunę temperamentu Marian i wraz ze śniadaniem musiał przełknąć dużą dawkę jej pełnego złości współczucia.

Poszedł do sali ćwiczeń, ale okazało się, że Falonar zabrał połowę wojowników z Riady na patrol do Doun i wiosek plebejuszy w tamtej części Ebon Rih. Ci, którzy zostali, podpisali z nim niechętnie nowy kontrakt, ale woleli pracować z Falonarem - co kazało mu się zastanawiać, dlaczego jego były zastępca nie zabrał ze sobą właśnie ich.

Nie mógł zostać w domu i nie chciał siedzieć w sali ćwiczeń, więc poszedł do Tawerny, gdzie naraził się na krzywe spojrzenia kolejnej kobiety.

- Ty też jesteś na mnie wkurzona? - spytał, ostrożnie siadając na stołku przy barze.

Merry rozważała pytanie zdecydowanie za długo. W końcu jednak skrzyżowała ręce na piersiach i kiwnęła głową.

- Owszem, jestem.

- A czy mogę dostać kubek kawy, choćby dlatego, że przewyższam cię rangą?

Zbyt wiele uczuć w ciemnych oczach Merry, Wszystko wskazywało na to, że ma wielką ochotę dać mu po głowie.

- Przyniosę ci kawę nie dlatego, że przewyższasz mnie rangą, ale z litości, ponieważ wyglądasz w tej chwili naprawdę żałośnie.

- Świetnie. W takim razie poproszę duży kubek litości. - Skoro wzbudza taką złość u czarownic noszących Jasne Kamienie, Ciemności niech będą dzięki, że Jaenelle nie przyjechała obejrzyć jego żeber. Zapewne własnoręcznie wyłamałaby mu jedno i dzieliła nim po głowie. Oczywiście potem włożyłaby je na miejsce i uleczyła, niemniej..

Merry wróciła z dużym kubkiem czarnej kawy i kawałkiem ciepłego ciasta z jagodami,

- Jadłeś śniadanie? - spytała,

- W pewnym sensie,

- Mogę ci zrobić kanapkę albo zagrzać zupę.

Nie przestała się na niego wściekać, ale w przeciwieństwie do Marian nie widziała jego boku, więc miała mniej powodów.

- Dzięki, ale to wystarczy - odparł, zajmując się apetycznym kawałkiem ciasta.

Merry udawała, że sprząta bar, ale tak naprawdę raz po raz rzucała czujne spojrzenie w stronę Lucivara, Wreszcie podeszła i stanęła przy nim.

- Zrobiłeś to celowo, prawda? Surreal była na ciebie wczoraj wściekła, a to, co mówiła, ma sens. - Oj, niedobrze. Nigdy nie jest dobrze, jeśli wściekła kobieta - zdaniem innych kobiet - mówi z sensem, ponieważ zwykle wpędza to mężczyznę w jeszcze większe kłopoty.

- Daruj sobie wymówki, nie popełniłeś żadnego błędu - oświadczyła Merry, - Wiedziałeś dokładnie, co robisz, kiedy wystawiłeś się na cios.

Napił się kawy, nie spuszczać z niej wzroku. Potem westchnął.

- Musiała pokonać wroga. Uznałem, że tylko ja jestem w stanie przyjąć lanie, jakie musi spuścić.

- Dlaczego nie poprosiłeś Jaenelle, żeby stworzyła jeden z tych swoich niesamowitych cieni? Surreal mogłaby go obrócić w miazgę.

Pokręcił głową.

- Jaenelle zrobiła kilka takich cieni dla mnie, więc mogę ci powiedzieć z własnego doświadczenia, że to nie to samo. Czujesz się bezpiecznie, ponieważ wiesz, że nie są

prawdziwe. Twoje czyny nie mają konsekwencji i nie niosą ze sobą ryzyka. To dobry sposób, żeby upuścić trochę pary, ale jeśli coś się w tobie zbierało przez wiele lat, jak w Surreal, musisz stoczyć walkę z prawdziwym wrogiem, w pełni świadoma konsekwencji i ryzyka.

-Pozwoliłeś, żeby cię zraniła.

Wyczuł, że znów wzbiera w niej gniew. Nie zamierzała przejść nad tym do porządku dziennego.

-Dobra, masz rację, to był błąd. Wasza płęć robi się podła podczas walki, a choć wiedziałem, że Surreal jest silniejsza, niż się wydaje, nie wziąłem pod uwagę, że jest przebiegłą suką. Wykorzystała swoją chorobę, żeby zwabić mnie w pułapkę. Ot co! - I niech go cholera, jeśli jej za to nie podziwiał. Słyszając to rżenie, widząc, jak ustaje w walce, zawałał się, zamiast napierać mocniej, powalić ją i zakończyć starcie.

Kawa wystygła już dostatecznie, więc wypił ją duszkiem i odstawił kubek na bar. Merry wzięła dzbanek i dołała mu czarnego naparu.

- Jesteś Księciem Wojowników Ebon Rih. Nie powinieneś wpadać w pułapki.

-Gdyby Surreal nie należała do rodziny, nie wpadłbym.

Nie skomentowała tego, ale jego odpowiedź musiała ją uspokoić, ponieważ wreszcie zajęła się swoją robotą, podczas gdy on dojadł ciasto.

Kiedy zapadła między nimi normalna, swobodna cisza, Lucivar doszedł do wniosku, że czas iść, jeśli chce uniknąć spotkania z Surreal. Nie był jeszcze na nie gotów.

Wstał ze stołka,

- Dzięki za kawę i ciasto,

- Jeśli Marian nadal będzie na ciebie zła, a zgłodniejesz, przyjdź w południe. Gotuję pikantny gulasz - powiedziała Merry. - A jeśli zdołasz przez kilka godzin nie wkurzać znajomych kobiet, nie dodam do niego dużej porcji litości. - Nie roześmiała się, ale nie była też w stanie zachować poważnego wyrazu twarzy. - A teraz zmiataj już.

- No dobra. Nawet jeśli Marian się uspokoi, zostaw dla mnie miskę tego gulaszu.

Kiedy szedł w stronę drzwi, do Tawerny wpadł młody eyrieński wojownik z północnych obozów, a za nim wbiegli Eyrieńczycy, których zastał w sali ćwiczeń.

- Ktoś atakuje wioski na północnym skraju doliny! - wykrzyknął wojownik.

- Kto? - spytał Lucivar.

- Nie wiem. Wracałem do obozu, kiedy polecono mi tu przybyć i cię odszukać. Nie tylko Jhinkowie. Ci, co walczą z Eyrieńczykami, to Krwawi. Nasi ludzie odepchnęli ich od wioski, ale potrzebujemy pomocy, Natychmiast!

- Czy kontaktowałeś się z Dowódcą Straży w Agio? - spytał Lucivar.

Chwila wahania.

- Nie. Kazano mi lecieć po ciebie. Ktoś inny musiał się udać do Lorda Randahla.

Większość Eyrieńczyków w północnych obozach nosiła dostatecznie ciemne Kamienie, by wysłać na psychicznej nici wezwanie pomocy do Krwawych z Agio. Na ognie piekielne, wielu z nich mogło się nawet skontaktować z nim tutaj. Jeśli tak bardzo potrzebowali pomocy, po co tracili cenny czas, wysyłając na Wiatrach do Riady wojownika noszącego Różowy Kamień?

Powód mógł być tylko jeden.

Lucivar Spojrzał na Eyrieńczyków, których Falonar nie zabrał ze sobą.

- Lecicie ze mną?

- Tak - odpowiedział któryś.

-Id ruszajcie. Spotkamy się na miejscu. - Odwrócił się i ruszył ku krótkiemu korytarzykowi na zapleczu, gdzie znajdowały się toalety dla klientów.

- Zaczekamy na ciebie - powiedział inny.

Lucivar zatrzymał się i odwrócił.

-Nie zamierzam ruszać na bitwę w Wozie ani transportować was wszystkich na Czerwonym Wietrze, więc łapcie swoje Wiatry i ruszajcie. Przybędę zaraz za wami, ale najpierw pozwolicie, że się odleję.

- Na Czerwonym? Nie na Szaroczarnym? - spytał jeden z nich.

Lucivar poruszył się i celowo skrzywił z bólu.

-Nie dziś.

Przez salę przemknęły dwa błyski emocji, kiedy tak nierozważnie pokazał, jak bardzo bolał go żebra - przerażenie Merry i pełne ulgi wyczekiwanie Eyrieńczyków.

- Jazda - powiedział.

Zaczekał, aż wojownicy wyjdą z Tawerny, podniósł rękę i za pomocą Fachu zapieczętował frontowe drzwi. Potem poszedł do łazienki. Właśnie rozpinał rozporek, kiedy wpadła tam Merry.

- Na ognie piekielne, kobieto! - zawarczał.

- Coś jest nie tak - powiedziała. - To wszystko jest nie tak!

Oczywiście.

- Wyjdź stąd,

- Lucivarze!

-Merry, ten wojownik jest młody i łatwo się podnieca. Gdyby na północy było tak źle, jak mówi, walczyłyby u boku innych Eyrieńczyków, a mnie wezwałby na psychicznej nici Dowódca Straży pani Eriki, Więc przestań się niepokoić. Zajmę się wszystkim. - Delikatnie wypchnął ją z łazienki i zatrzasnął jej drzwi przed nosem.

Był pewny, że potrafi się wszystkim zająć. Miał tylko nadzieję, że zdoła uspokoić Merry na tyle, by nie podniosła od razu alarmu. Nie chciał, żeby ktoś stanął u jego boku. Nie dzisiaj. Dziś chciał zobaczyć twarze swoich wrogów.

Tak postanowiwszy, Lucivar szybko przygotował: się do nadchodzącej walki.

Przede wszystkim podniósł Szaroczarne osłony, którymi zwykle osłaniał słabszą kostkę. Potem osłonił Szaroczarnym stłuczone żebra. Następnie przywołał Pierścień Honoru, który Jaenelle dała wszystkim mężczyznom ze swego Pierwszego Kręgu. Nie nosiła już wprawdzie Hebanowego Kamienia, ale Hebanowa moc, którą nappełniła pierścienie, była nienaruszona.

Wsunął złoty pierścień na członek i za pomocą Fachu wyregulował jego wielkość. Porem uruchomił pierścień i stworzył wokół siebie ciasną Hebanową osłonę, po czym nałożył na nią Szaroczarną. a w końcu podwójną Czerwoną.

Czy mężczyźni, którzy na niego czekają, sięgną głębiej niż druga Czerwona osłona i wyczują, co jest pod nią? Szczególnie kiedy Eyrieńczycy, którzy podobno mieli walczyć u jego boku, powiedzą swoim towarzyszom, że Lucivar Yaslana jest zbyt poważnie ranny, by nosić Szaroczarny?

Zniknął wisiołek z należnym mu z urodzenia Czerwonym, przywołał wisiołek z Szaroczarnym, po czym podniósł wokół niego osłonę wzrokową. Wyciągnął prawą rękę i ostrożnie uruchomił zakłęcie w swoim pierścieniu z Czerwonym Kamieniem - zakłęcie, którym nie podzielił się z nikim wyjąwszy swego wuja Andulyara i kuzyna Prothvara, Siedem cienkich psychicznych „drutów” długości jego dłoni wychynęło z Czerwonego Kamienia. Mogły bez trudu przebić osłony i ciało przeciwnika noszącego jaśniejszy Kamień, więc jednym ruchem ręki mógł zabić tuzin mężczyzn. Wciągnął druty z powrotem do pierścienia i zakończył zakłęcie.

Zapiął spodnie i poświęcił minutę na przywołanie i przejrzenie broni.

Kiedy wyszedł z łazienki, przekonał się, że Merry blokuje mu wyjście z korytarzyka. Nie miał czasu na negocjacje, więc chwycił ją za ramiona, uniósł w powietrze i przestawił pod ścianę.

Oslona na żebrach sprawowała się dobrze, jutro będzie cierpiał, ale dziś siniaki nie przeszkodzą mu w niczym.

- Lucivarze! Coś jest nie tak! To pułapka!

No cóż, trzeba przyznać, że bystra z niej kobieta.

- Wiem - odparł.

- W takim razie potrzebujesz pomocy.

- Nie, Merry, nie potrzebuję...

- Nie „niemeruj” mi tu - warknęła. - Tam pewnie czekają na ciebie całe tysiące.

- W Askavi w Kaeleer nie ma tysiąca Eyrieńczyków, więc tym bardziej nie ma ich tyłu w Ebon Rih.

- No... ale i tak będzie ich strasznie dużo.

- Merry... - Czy ktoś z nich wszystkich rozumiał, co oznacza fakt, że nosi Szaroczarny?

Czy Eyrieńczycy wiedzą, z jaką tak naprawdę mocą spotkają się na polu walki?

Pocałował ją w czoło.

- Wrócę na czas na miskę gulaszu. Jeśli zostanę ranny, możesz na mnie krzyżeć, ile będziesz chciała. Ale w tej chwili nic nie rób.

Zdjął Czerwoną pieczęć z drzwi, wyszedł z Tawerny, złapał Szaroczarny Wiatr i ruszył na północ.

* * *

Kiedy tylko Rainier wrócił ze spaceru, Briggs kiwnął na niego głową.

- Merry jest w kuchni - powiedział. - Coś się stało dziś rano, kiedy poszedłem po sprawunki. Twierdzi, że nie wolno jej nic mówić, ale może porozmawia z tobą, skoro pracujesz dla księcia Sadiego.

- Dlaczego to miałyby stanowić różnicę? - spytał Rainier. Zdjął płaszcz i zniknął go.

- Ponieważ podejrzewam, że ma to coś wspólnego z Lucivarem.

Rainier sforsował dziś prawą nogę do granic możliwości, więc ostrożnie ruszył do kuchni. Zatrzymał się w progu i przyglądał się, jak Merry wyciąga z pieca blachę biszkoptów. Zastanawiał się, czy zauważyła, że są zupełnie spalone.

- Merry? - powiedział cicho, wchodząc do kuchni. - Czy chcesz mi coś powiedzieć o Lucivarze?

Przesypała wystudzone biszkopty do wyłożonych serwetkami koszyków, po czym przełożyła do studzenia te wyjęte z pieca.

- Nie wiem. Powiedział, żeby się o niego nie martwić, ale jak mam się nie martwić? Coś jest nie tak. Bardzo nie tak. Ale chyba nie powinnam jeszcze nic mówić. I to też jest nie tak.

Rainier wplótł w swój głos zakłęcie uspokajające. Nie lekceważył jej uczuć, chciał tylko, żeby opanowała się na tyle, żeby podać mu informacje.

- Merry, co takiego srało się dziś rano?

Natychmiast załapała go nieprzerwanym potokiem słów.

- Nie podoba mi się to. ponieważ uważam, że to pułapka, ale Lucivar jest zbyt uparty, żeby słuchać. Masz. Weź ten koszyk - powiedziała na koniec.

Rainier omal nie upuścił koszyka, który wetknęła mu w rękę, zaskoczony jego wagą. Popatrzył na zwęglone biszkopty, pomyślał o swoich zębach i kulejąc, wyszedł do baru.

- Nie pozwól nikomu ich jeść - uprzedził Briggsa, stawiając koszyk na blacie. - I nie upuść ich sobie na nogę.

- Czy z nią wszystko w porządku? - spytał Briggs. - Mamy kłopoty?

- Myślę, że nic jej nie jest. I tak, mamy kłopoty. - A ponieważ wiedział, kto przybył dziś rano do Ebon Rih, niech Ciemność zlituje się nad tymi, którzy je powodowali - szczególnie jeśli coś się z tego powodu stanie Lucivarowi.

* * *

Surreal odłożyła papiery i popatrzyła na dwóch mężczyzn noszących Czarne Kamienie, którzy stali po drugiej stronie stołu,

- To wszystko?

-To wszystko - odparł Daemon. - Rodzice Falonara pochodzą z arystokracji, a nie z tak wysokiej, jak twoja marka - czy Lucivar. Falonar ma starszego brata, który nic nie nosi Kamienia równie ciemnego jak on, i kilku kuzynów, ale... - Wzruszył ramionami.

- Kochana, nie ma żadnych mrocznych sekretów, które wyjaśniałyby zachowanie Falonara - powiedział Saetan. - Eyrieńczycy czują niechęć do każdego, kogo pochodzenie można kwestionować albo nie jest ono czysto eyrieńskie. Tak było, odkąd znam tę rasę - i bardziej dotyczy to arystokratów niż innych warstw społecznych. Mężczyzna, który oczekuje od przywódcy, że ten ochroni go na polu bitwy, bardziej interesuje się jego umiejętnościami i mniej zwraca uwagę na czystość jego krwi niż chcący korzystnie się ożenić arystokrata.

-Rozumiem - powiedziała Surreal. Tak, wreszcie naprawdę rozumiała. Uczucia i romantyczne porywy - to wszystko zawsze było po jej stronie, nigdy po jego. Falonar wykorzystał jej umiejętności kurwy i zabójczych jako pretekst do odejścia, ponieważ uważał, że nie jest mu równa. - Myślę, że to dlatego niektórzy Eyrieńczycy czują się lepiej przy Lucivarze, a inni zawsze będą go postrzegać jako zaledwie narzędzie do osiągnięcia celu.

- Masz rację - powiedział ostro Saetan. - I dlatego już czas, by ci, którzy go nie uznają, opuścili Ebon Rih. Są tylko solą w starej ranie.

Usłyszała coś jeszcze w tym niskim głosie, coś, co sprawiło, że zadrżała.

Sądysz, że wujek Saetan pamięta, że wycofał się z Królestw żywych i nie powinien się wtrącać? - spytała Daemona na Szarej psychicznej nici.

Sadysz, że obchodzą go w tej chwili takie szczegóły? - odparł łagodnie Daemon.

Kurwa, kurwa, kurwa! Od jak dawna Saetan obserwował, jak ci głupcy zadzierają nosa przy jego synu, i czekał, aż Lucivar wyciągnie własne wnioski na ich temat? I jak długo jeszcze Wielki Lord Piekła będzie czekał, nim sam się zajmie tym małym problemem?

Surreal?

Tak, Rainierze?

Chyba mamy tu kłopoty. Możesz wrócić do Tawerny?

Na ognie piekielne.

Już jadę.

Czy możesz poprosić księcia Sadiego, by znalazł jakiś pretekst, żeby zostać z Marian, póki wszystko się nie wyjaśni? - Rainier zawahał się, Chyba byłoby rozsądnie, gdyby Jillian też poszła do siedliska Lucivara.

O Matko Noc.

Surreal spojrzała na Daemona i Saetana.

- Rainier mówi, że Daemon powinien zostać z Marian i wziąć pod opiekę również Jillian.

- Gdzie jest Lucivar? - spytał niebezpiecznie łagodnie Daemon. Chwilę później sam sobie odpowiedział na to pytanie. - Jest w północnej części doliny i nie chce towarzystwa. - Wymienili spojrzenia z Saetanem.

- Kto z nim jest? - spytała Surreal. - Kto zabezpiecza tyły?

- Nikt, ponieważ on rak zdecydował - odparł Daemon. Urwał, ale wyraz jego twarzy wskazywał, że rozmawia z kimś, kogo tu nie ma. Potem znów na nią spojrzał. - Poza tym to my pilnujemy tyłów. Ty wracasz do Tawerny, a Rainier odprowadzi Ntirian i Jillian do siedliska Lucivara, Sprowadzi tam również rodzinę Lorda Endara.

Usłyszała to, czego nie powiedział - będą bronić wszystkich, których można by było wykorzystać jako broń przeciwko Lucivarowi.

- Gdzie, na ognie piekielne jest reszta Eyrieńczyków?

- Dobre pytanie, prawda? - odezwał się Saetan. - Póki Lucivar nie wróci i nam nie powie, uważam, że nie należy liczyć na ich pomoc,

Ani im ufać, dodała w myślach Surreal. Odeszła od stołu i wykonała formalny ukłon,

- Żegnam, Wielki Lordzie.

- Żegnam, pani Surreal.

Wyszła z bawialni z Daemonem u prawego boku. Przywołała swój zimowy płaszcz i włożyła go, kiedy zmierzali ku wyjściu. Daemon nie pofatygował się przywołać swojego.

- Wyczuwasz, gdzie jest Falonar? - spytała.

- Nie w Riadzie i nie z Lucivarem - odparł.

- Zastępca powinien stać u jego boku.

- On nie potrzebuje zastępcy - stwierdził słodko Daemon. - Ma rodzinę.

DWANAŚCIE

Lucivar owinął się osłoną wzrokową, zeskoczył z Szaroczarnego Wiatru i zawisł w powietrzu nad Agio. jego sondy psychiczne nie ujawniły niczego niezwykłego: widział przed sobą spokojną wioskę z odśnieżonymi ulicami, dym unoszący się z kominów i ludzi zajętych swoimi sprawami.

Lordzie Randahlu? - zawołał na psychicznej nici.

Książę Yaslana? Czym mogę służyć?

Właśnie przelatuję nad północną częścią doliny. Powinienem o czymś wiedzieć?

Od dwóch dni nic widzieliśmy Eyrieńczyków. Sądzę, że się pakują, więc mamy spokój i tutaj, i m wioskach plebejuszy. Sprawdzaliśmy dziś rano. - Randahl urwał. Chociaż nie sprawdzaliśmy wiosek plebejuszy na północy, planowałem wysłać tam ludzi jutro. Czy powinienem zrobić to teraz?

Nie ma potrzeby, ja tam polecę. Jeśli zobaczę coś niepokojącego, dam ci znać. Jeśli nie, patrol jutro wystarczy.

Lucivar zerwał połączenie i poleciał w stronę gór i wiosek plebejuszy. Żadnych oznak kłopotów ani nadchodzącego ataku. Ani śladu Jhinków. Pomachał skrzydłami, żeby wzbić się wyżej, złapał prąd powietrza i poszybował ku zgrupowaniu Eyrieńczyków. Przyjrzał się im uważnie - a także polu bitwy.

Ani śladu walk. Ani śladu zabitych czy rannych. Kilku łuczników ukryło się za skałami na tyle daleko, żeby osoba nadchodząca pieszo ich nie wyczuła.

On jednak wyczuł. Kiedy szybował na prądzie powietrznym, analizował kształt i granice pola bitwy - i honor mężczyzn, którzy tam na niego czekali.

Opuścił się w otchłań do poziomu swego Szaroczarnego i czekał na Eyrieńczyków jadących z Riady. Kiedy zobaczył, jak spokojnie lecą ku towarzyszom, złapał Czerwony Wiatr, przez kilka minut zdążał nim na południe, a potem zawrócił. Zrzucił osłonę wzrokową, zeskoczył z Wiatru i poleciał na miejsce zbiórki.

Gdy go zobaczyli, zaczęli zajmować pozycje. Gdyby nie widział łuczników, wyglądałoby to tak, jakby po prostu robili mu miejsce do lądowania. Ponieważ jednak ich widział, wiedział, że to miejsce ma zapewnić czyste pole ostrzału wszystkim łucznikom.

Wylądował. Pozostali Eyrieńczycy otoczyli go półkolem, zostawiając przestrzeń dla łuczników.

Przyjrzał się uważnie mężczyznom, którzy teraz byli jego wrogami. Nie było wśród nich Hallevara. Nie było też Kohlvara, Rothvara, Zaranara i Endara. Ani młodego Tamnara i kilku innych wojowników z Riady, których chciał mieć po swojej stronie.

- Dałem wam szansę na zbudowanie sobie nowego życia. I taki jest wasz wybór? - spytał cicho.

- Kiedy Falonar będzie rządził tą doliną, dostaniemy więcej - odparł jeden z nich.

- Nie zamierzacie przestrzegać kodeksu honorowego Krwawych i wyzwąć mnie do walki na śmierć i życie?

- Honor nie dotyczy bękartów mieszanej krwi.

Stara rana, stare bolesne wspomnienia i stary gniew wezbrały w nim, gdy wpadał w morderczą furję,

- W takim razie nie zostało nic do powiedzenia - stwierdził, uśmiechając się leniwym, aroganckim uśmiechem. - No, dalej. Ponieważ ja zadam ostatni cios, wy możecie zadać pierwszy.

Pięć strzał jednocześnie uderzyło w osłony między jego lewą kostką a kolanem.

Lucivar obrócił się, nim inni Hyrieńczycy zdążyli zareagować. A obracając się, przywołał luk, już załadowany. Kula ognia czarownicy, napędzana Szaroczną mocą, rozbłysła na grocie strzały, Kiedy skaty znalazły się na linii jego wzroku, naciągnął cięciwę i strzelił. Dokończył obrót, zniknął luk i przywołał miecz.

Jego strzała uderzyła w skały, a ogień czarownicy eksplodował z taką siłą, że popękały. Szpik w kościach tuczników zmienił się w sadzę, nim runęli na ziemię.

Nastąpiła chwila pełnej zaskoczenia ciszy. Potem reszta Eyrieńczyków rzuciła się na niego. Walka się rozpoczęła.

* * *

Surreal weszła do Tawerny i rozejrzała się. Nie więcej niż tuzin gości, pochylonych nad wczesnym obiadem.

- Panowie - powiedziała, wzmacniając swój głos za pomocą Fachu. - jeśli macie dzieci, odbierzcie je ze szkoły i zabierzcie do domu. Jeśli wasze żony poszły na targ lub do pracy, powiedzcie im, by wracały. Ten, kto nosi najciemniejszy Kamień w rodzinie, niech podniesie osłonę wokół domu. Wracajcie do siebie i nie wychodźcie. Zróbcie to spokojnie i szybko.

Otworzyła drzwi i popatrzyła na nich.

- A co mówi Królowa Riady? - spytał jeden z mężczyzn.

- O przekazywaniu przeze mnie rozkazów księcia Yaslany? Ani słowa. Dwór pani Shayne zajęty jest zabezpieczaniem wioski.

Porzucili niedojedzony posiłek i wyszli poszukać swoich rodzin.

Surreal zamknęła drzwi, zdjęła płaszcz i podniosła Szarą osłonę wokół Tawerny.

Merry zrobiła krok w jej stronę.

- Co się stało?

- Jeszcze nic i niech tak zostanie. - Tak naprawdę miała wrażenie, że dzieje się mnóstwo, ale nie w Riadzie.

Chwilę później Rainier wezwał ją na psychicznej nici. Podniosła Szarą pieczęć z drzwi na tyle, żeby mógł wejść, a potem opuściła ją na miejsce.

- Póki ktoś nic wykona ruchu, zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy.

Surreal kiwnęła głową - i miała nadzieję, że zrobili wystarczająco dużo.

* * *

Eyrieńczycy nazywają to czerwonym deszczem. Ta mgła złożona z drobinek tkanek, krwi i kości, kiedy ciało wybucha pod wpływem uderzenia mocy, czasami unosi się nad polem bitwy przez kilka dni, podtrzymywana przez moc, która dokonała zniszczenia.

Młody wojownik, który czekał na skraju pola bitwy, nie widział wiele, gdyż czerwony deszcz był gęsty, ale słyszał odgłosy walki - warkot rozwścieczonych mężczyzn, szcęk mieczy.

Nie spodziewał się, że Yaslana wytrwa aż tak długo, skoro tylu doskonałych wojowników prowadziło atak. Przecież mieszaniec walczył przeciwko prawdziwym Eyrieńczykom.

Tuż obok niego uwolniła się moc. Grzmot wstrząsnął ziemią. Zalał go czerwony deszcz, nawet tu, na skraju pola. Coś trafiło go w twarz. Wyciągnął z policzka mały odłamek

kości i patrzył na niego przez chwilę, póki nie uświadomił sobie, że nic już nie słyszy. Zupełnie nic.

Jednak coś nadal poruszało się na polu. Był tego pewny.

Zaczął się wycofywać. Pomyślał, żeby zawołać do towarzyszy, ale nie bardzo wiedział, kto - albo raczej co - mu odpowie. Jeśli niektórzy Eyrieńczycy przeszli podczas walki przemianę w żyjące demony, będą szukali źródła świeżej krwi, a wtedy lepiej nie stawać przed nimi samotnie.

Wycofał się w miejsce, gdzie mógł złapać Różowy Wiatr, i pospieszył do Riady ze straszną wieścią. Lucivar Yaslana nie żyje.

TRZYNAŚCIE

- Co my tu robimy. Falonarze? - spytał Rothvar, - Przelecieliśmy już nad Doun i wioskami plebejuszy podlegającymi tutejszej Królowej. Sprawdziliśmy osiedle...

Kohlvar wywarczał, co myśli o tylu mężczyznach udających się tam bez Yasłany - szczególnie że to on musiał za nich poręczyć kobietom,

- ...kobiety mają się dobrze. Masa jedzenia, masa drewna - kontynuował Rothvar.

Właśnie, mają się dobrze, pomyślał Falonar, odwracając się do Rothvara. Niektóre z tych kobiet powinny służyć w północnych obozach, zamiast chować swe umiejętności - i ciała - dla siebie. Żadna nie nosiła Ciemnego Kamienia ani nie pochodziła z kasty, która wiązała się z prestiżem i wymagała specjalnego traktowania. Kiedy nadejdzie czas, pozwoli dzieciom pozostać w siedliskach wokół Doun, a dla kobiet ustali grafik prac. Kilka będzie się zajmowało dziećmi, a reszta będzie służyć tam, gdzie ich miejsce. Jeśli będą się dobrze sprawować, da im prawo do odwiedzin u dzieci i odpoczynku podczas księżycowych dni. A potem znów wrócą do obozów.

Niektórzy uznają, że to brutalne traktowanie, gdyż od tych kobiet nie wymagano dotąd, by zajmowały się kimś prócz siebie, ale nowe ustalenia przyniosą korzyść wojownikom, a przecież to, co przynosi korzyść wojownikom, przynosi korzyść wszystkim Eyrieńczykom - łącznic z arystokratycznymi paniami, które wkrótce będą miały powody osiedlać się w Ebon Rih.

- Macie problem z wykonywaniem rozkazów? - spytał zimno.

- Najmniejszego - odparł Hallevar. - Ale mogliśmy się rozproszyć i przeprowadzić patrol tej części doliny, od Stołpu po południowy kraniec, w połowie czasu, jaki zużyliśmy.

- Jeśli się rozproszymy, każdy mężczyzna zmieni się w cel - stwierdził Falonar.

- Nie lecieliśmy w formacji bojowej - zauważył Zaranar. - Powiedziałeś, że to rutynowy patrol. Taki jak co tydzień.

- Tyle że zwykle na te patrole leci tylko kilku mężczyzn - dodał Rothvar. - A nas jest zdecydowanie za dużo.

- Zabawne, że zabrałeś wszystkich tych, którzy podpisali kontrakty z Lucivarem - powiedział Hallevar. - Nie ma powodu, żebym był tu dzisiaj. Ani Tamnar, Eandar czy Kohlvar.

Zaranar i Rothvar już zeszedli do głębokości swej pełnej mocy i osłonięci byli przynajmniej jedną osłoną. Chwilę później reszta mężczyzn zrobiła to samo. Żaden nie nosił Ciemnych Kamieni, ale jeśli zacznie się walka, będą go atakować bez względu na cenę, żeby kupić czas temu, którego wysła, by ostrzegł królowe i Stołp.

Nie mógł sobie pozwolić na walkę. Wycofanie się pozostawiło niesmak w jego ustach, ale ten ranek dowiódł mu jednego: nie będzie mógł ufać żadnemu z tych mężczyzn, kiedy zostanie Księciem Wojowników Ebon Rih. Było to wielkie rozczarowanie, szczególnie strata płatnerza z takim talentem jak Kohlvar.

Tym jednak zajmie się innego dnia.

- Wykonuję polecenia, również co do składu patrolu - powiedział Falonar. - Jeśli macie z tym problem, pogadajcie z Yasłaną.

- Nie omieszkamy - zapewnił go Rothvar.

Lecieli szybko w dwóch formacjach, aż każda grupa napotkała Wiatr, który mógł unieść ich wszystkich.

Falonar został na górze, nad Doun. Dogoni ich bez trudu i wróci do swojego siedliska na czas, by przyjąć wiadomość z północy.

* * *

W Tawernie było tylko czworo ludzi, ale gospoda wydawała się okropnie zatłoczona, a powietrze zbyt gęste, by nim oddychać. Surreal włożyła płaszcz, zwolniła Szarą pieczęć na drzwiach, wyszła na zewnątrz i popatrzyła na główną ulicę Riady.

Żadnego ruchu. Ani śladu wozów i koni, ani śladu ludzi. Nie było nawet psów. Wioska została zabezpieczona. Pani Shayne nie wahała się ani chwili, kiedy Surreal wszczęła alarm - i nie pytała, dlaczego to ona, a nie Falonar, występuje w imieniu Yaslany. Interesujące, prawda?

Sadi! - zawołała na psychicznej nici.

Coś nie tak? - zapytał.

Nie, panuje spokój. Zaczekaj. - W tym momencie zobaczyła Eyrieńczyków lecących w stronę Riady. W formacjach bojowych. To nie wróżyło nic dobrego.

Utrzymując otwarte psychiczne połączenie, podniosła Szarą osłonę i zeszła na skraj chodnika. Ponieważ była jedyną osobą na ulicy, łatwo ją było zauważyć.

Nadlecieli szybko, a potem wyhamowali skrzydłami i wylądowali pół przecznicy od niej. Na czele formacji lecieli Rothvar i Zaranar. To oni do niej podeszli, razem z Hallevarem i Kohlvarem. Inni przywołali kusze i miecze i obserwowali budynki oraz niebo.

- Wioska została zabezpieczona? - zdziwił się Rot Iwa r. - Dlaczego?

- Gdzie jest Uzdrowicielka i jej siostra? Gdzie jest rodzina Endara? - spytał Zaranar.

Zauważyła Falonara, który poszybował w ich stronę i beztrako wyhamował skrzydłami mimo panującego napięcia. Zaczekała, aż dołączy do czterech mężczyzn, którzy najwyraźniej byli nieformalnymi przywódcami grupy.

- Na północy są jakieś kłopoty - powiedziała. - Istnieje ryzyko, że obejmą też Riadę, więc przygotowaliśmy wioskę do obrony i ostrzeżyliśmy Królową i jej Dowódcę Straży. Nurian, Jillian i rodzina Endara są z Marian.

- A Yaslana? - spytał Hallear,

Patrzyła prosto na Falonara.

- Udał się na północ, żeby rozwiązać problem. - *Nie wpadłeś na to, że Królowa zabezpieczy wioskę i postawi wszystkich w stan gotowości, prawda, kotku? To pewne jak fakt, że słońce nie świeci w Piekło - nie wziąłeś pod uwagę tego, że ktoś z rodziny Lucivara będzie się spodziewał walk i tutaj.*

- Kiedy odleciał?

- Traciliśmy czas, latając nad Doun, Dlaczego nas nie wezwał?

- Kto z nim poleciał?

- Kto pilnuje siedliska?

Zrobiło się zamieszanie, bo wszyscy mężczyźni mówili równocześnie, powtarzając swoje pytania, domagając się od niej odpowiedzi.

Po górach przetoczył się grzmot. Ostrzeżenie, które uciszyło ich wszystkich.

- Książę Sadi strzeże siedliska - powiedziała. - Z resztą pytań musicie poczekać na powrót Yaslany.

Drzwi za jej plecami otworzyły się. Z budynku wyszedł Rainier, a za nim Merry i Briggs. Surreal podniosła wokół nich Szarą osłonę i na psychicznej nici nakazała, by zostali na miejscu.

- Mają wieści od Lucivara? - spytała Merry.

-Nie - odparła Surreal, przyglądając się Eyrieńczykom. Wszyscy wojownicy byli wściekli. Jeśli na północy pojawiły się kłopoty, nie powinni byli tracić czasu na głupi patrol. Może nic udaliby się z Lucivarem na północ, ale na pewno sformowaliby straż w Doun i Riadzie.

Nic, co się dziś zdarzyło, nie miało sensu, jeśli problemy na północy były prawdziwe.

Ledwie dokończyła tę myśl, kiedy z przeciwnej strony - z północy - nadleciał jakiś Eyrieńczyk.

Potknął się przy lądowaniu. Miał zakrwawioną twarz i ubranie...

To on przyszedł dziś rano po Lucivara - powiedziała Merry do Surreal na psychicznej nici.

Surreal poczuła zimną furię wypełniającą połączenie, które nadal utrzymywała z Sadim. Kurwa, kurwa, kurwa! Powinna była je przerwać, kiedy miała okazję, jeśli zrobi to teraz, Sadi zjawi się tu w okamgnieniu i nie będzie go w ogóle obchodzić, czy ktoś przeżyje rozmowę z nim.

- On nie żyje! - wykrzyknął młody wojownik, idąc ku nim chwiejnym krokiem. - Yaslana nie żyje!

- Nie! - ryknął Hallevar. - W tej dolinie nikt nie ma tyle mocy, by pokonać Szaroczarny!

Prócz jego brata - stwierdziła Surreal. Warczenie, które odebrała na psychicznej nici, było pełne gorącej wściekłości, ale nie lodowatej furii. Ciemności niech będą dzięki i za to.

- Gdzie? - krzyknął Rorhvar.

- Jesteś pewien? - spytał równocześnie Zaranar.

- Ten drań się tego spodziewał - szepnął jej do ucha Rainier. Popatrzyła na Falonara i zaklęła.

Rainier miał rację. Eyrieńczycy byli wściekli, zrozpaczeni, szaleli, ale Falonar stał wśród nich spokojny, sztywny, jakby pogodzony z sytuacją.

- Nie wierzę - powiedział Rothvar. - Widziałem Yaslanę w walce. Spójrz mi w oczy i powtórz to, co powiedziałeś!

- Widziałem na własne oczy! - krzyknął młody wojownik. - Lucivar Yaslana nie...

Surreal uniosła ręce nad głowę, kiedy ciało wojownika eksplodowało z taką siłą, że ułamki kości zagrzechotały o jej osłonę jak grad uderzający o szybę. Gdzieś za nią rozległ się krzyk Merry, a Rainier i Briggs wydali okrzyki zaskoczenia.

Chwilę później wyczuta obecność Szaroczarnego i popatrzyła na ulicę. Był pokryty krwią, która ściekała z jego na wpół otwartych skrzydeł o z obnażonego miecza. Ten sam szklisty wyraz jego oczu widziała, kiedy walczył w Domu Strachów. Cofnęła się, by osłonić Merry.

- Mówiłem, że nikt go nie pokonał - wykrzyknął Hallevar. Okrzyki i wiwaty grzmiały, kiedy Lucivar szedł w stronę Eyrieńczyków, choć trudno powiedzieć, czy w ogóle widzieli go zza ściany czerwonego deszczu. Krwawy opad osiadał szybciej, niż powinien, zważywszy siłę mocy, która rozerwała tego głupca.

Surreal? - odezwał się Daemon. **Żyje, jak sądzę. I jest wkurzony jak jasna cholera. Jak sądzisz?**

Jest cały we krwi, więc trudno stwierdzić to z całą pewnością... Kurwa... Nie powinna była tego mówić Daemonowi.

Lucivar popatrzył na Falonara, który stał jak zamurowany. Natomiast Rothvar postąpił krok w jego stronę.

- Jak możemy pomóc, książę? - spytał. - Czy trzeba posprzątać na północy?

Lucivar nie spuszczał wzroku z Falonara.

- Nie ma potrzeby. Ten dupek był ostatnim z wrogów.
- A co z Eyrieńczykami, którzy walczyli u twego boku? - spytał Zaranar, - Czy któryś z nich potrzebuje pomocy?

- Byłem sam. Zapadła pełna zaskoczenia cisza.

- Sam? - spytał wreszcie Hallevar.

- Sam - potwierdził Lucivar.

Surreal nie spodobał się jego pozbawiony wyrazu ton. To nie był Lucivar, jakiego znała.

Odwrócił głowę i spojrzał na nią.

- Wszystko z tobą w porządku?

Chciałabym cię zapytać o to samo.

- Tak, wszystko ze mną w porządku. Co mogę dla ciebie zrobić, Yaslana?

- Poinformuj Królową, że problem został rozwiązany. Może dać sygnał do odwołania alarmu. Gdzie jest mój brat?

Nie wiesz?

- W twoim siedlisku.

Lucivar spojrzał na Rothvara i Zaranara.

- Zabierzcie ludzi i przeprowadźcie patrol nad Riadą i okolicznymi wioskami plebejuszy.

Kiwnęli głowami.

- Przez cały rano patrolowałem okolice Doun - powiedział Hallevar. - Wolałbym dać odpocząć starym kościom.

Starym kościom, akurat, pomyślała Surreal, obserwując, jak Hallevar, Kohlvar, Tamnar i Eandar opuszczają formacje i podchodzą do niej. Skoro Szary ma się stawić u Królowej Riady, wojownicy przejmą od niej zadanie ochraniającego Tawerny.

- Falonarze - powiedział niebezpiecznie łagodnie Lucivar. - Ty idziesz ze mną. Teraz. - Rozłożył skrzydła, wzbił się w niebo i skierował ku siedlisku Falonara.

Falonar nie spojrzał na nikogo, nie powiedział ani słowa. Wahał się chwilę, a potem poleciał za Lucivarem.

Sadi? - zawołała Surreal.

Żadnej odpowiedzi. Musiał niepostrzeżenie zerwać połączenie. Miała paskudne wrażenie, że nie chciał, by ktoś poznał w tej chwili jego myśli.

* * *

Lucivar stał w bawialni siedliska Falonara i po prostu patrzył w milczeniu na swego byłego zastępcę.

- Wszyscy nie żyją? - spytał w końcu Falonar, starając się oczyścić umysł z wszelkich myśli - i z bezgranicznego rozczarowania.

- Kiedy przelatywałem nad polem bitwy, żeby sprawdzić, czy dokończyłem żywota wszystkich tych drani, cały czas zastanawiałem się, jak to się dzieje, że zawsze odnosisz korzyści z intryg, w których nie bierzesz udziału - przynajmniej na pierwszy rzut oka - powiedział Lucivar.

- Dokończyłeś żywota ich wszystkich? Dlaczego? Bałeś się, że przejdą przemianę w żyjące demony i nadal będą dla ciebie zagrożeniem?

- Ty głupcze. Bałem się, co się stanie z resztą Eyrieńczyków, jeśli jeden z tych drani przejdzie przemianę i będzie musiał uciąć sobie pogawędkę z moim ojcem - warknął Lucivar. - Nie interesują mnie wyjaśnienia ani usprawiedliwienia, dlaczego stanęli do walki przeciwko mnie. Powiedzieli mi, że kodeks honorowy Krwawych nie dotyczy bękartów mieszanej krwi, i to mi wystarczy. Ale mój ojciec może inaczej zapatrywać się na tę sprawę, aja nie chcę, żeby miał powody do rozpoczęcia czystki.

Przez chwilę Falonarowi brakowało tchu.

- Zrobiłby to?

- Ty głupi synu kurwiącej się sukii! - ryknął Lucivar. - Co chciałeś zyskać?! Tytuł? Przemysł to jeszcze raz. Stołp decyduje, kto rządzi w tej dolinie. Pozwolono by ci rządzić Eyrieńczykami, ale nikt nie oddałby ci kontroli nad Ebon Rih. Ty i twoi ludzie musielibyście się utrzymywać z tego, co sami wyhodujecie albo upolujecie w tych górach!

- Nie. - Falonar pokręcił głową. - To nieprawda.

- Owszem, prawda. Twój plan spowodował śmierć większości Eyrieńczyków z Ebon Rih. Wszyscy, którzy chcieli ci służyć, nie żyją. Ale czy wiesz, co by się stało, gdyby udało im się mnie zabić? Nie zostałbyś przywódcą Eyrieńczyków, ponieważ nie byłoby żadnych Eyrieńczyków. Kiedy odebrano mnie mojemu ojcu, zapowiedział Prythian, że jeśli umrę, wraz ze mną umrze cała eyrieńska rasa. Cała cholerna eyrieńska rasa, Falonarze. Tutaj i w Terreille. Wszyscy,

- Tego się nie da zrobić! - wykrzyknął Falonar. - On nie potrafiłby tego zrobić.

- Już raz to zrobił.

Falonar zachwiał się i oparł o ścianę,

-Lud z wysp Zuulaman zabił jednego z jego synów. Był jeszcze niemowlakiem.

-Nie ma takiego terytorium - szepnął Falonar.

- Dlatego właśnie Prythian wiedziała, że to nie błąd - ponieważ część żyjących demonów pamiętała Zuulaman i wiedziała, że Saeran jest w stanie spełnić swoją groźbę.

-Ale jak...

Lucivar pokręcił głową.

-To zaklęcie jest nadal aktywne. Nie odwołał go - a po dzisiejszym dniu ma powody, by je wzmocnić.

Nie powiedział Falonarowi o zaklęciu, które na jego prośbę Jaenelle dodała do zaklęcia Saerana. Gdyby Yaslana zginął w bitwie albo z czyjejś ręki, zaklęcie Saetana zniszczyłoby całą eyrieńską rasę wyjąwszy żonę Lucivara i jego dzieci. Tylko jeśli umrze z przyczyn naturalnych, zaklęcie Saetana zostanie zaabsorbowane przez zaklęcie Jaenelle i rasa Eyrieńczyków przetrwa.

- Jeśli ty umrzesz, wszyscy umrzemy? Co w takim razie robiłeś na tym polu bitwy?! - krzyknął Falonar, - Na jakimkolwiek polu bitwy?!

-Nie zamierzam żyć w złotej klatce dla dobra ludu, który nie chce mieć ze mną nic wspólnego - warknął Lucivar. - Rzykuję, a wy musicie ryzykować wraz ze mną. Ale nie w Ebon Rih. Zostaniesz w swoim siedlisku, póki nie znajdę dworu, który cię przyjmie.

-Skoro uważasz, że stałem za próbą usunięcia cię, dlaczego po prostu mnie nie stracisz?

Książę Wojowników Ebon Rih przyjrzał mu się, a potem uśmiechnął się leniwym, aroganckim uśmieszkiem.

-Nie jesteś wart mojego wysiłku.

Wszedł - a Szaroczarna osłona zamknęła się wokół siedliska Falonara.

* * *

Lucivar wylądował lekko na skraju dziedzińca swojego siedliska. To był jego dom, a w środku przebywała jego rodzina, ale póki Daemon nie opuści Czarnych osłon i nie opanuje morderczej furii, nie śmiał podejść bliżej.

Drzwi otworzyły się i stanął w nich Sadi. Przyjrzał się uważnie bratu złocistymi oczami, które były szkliste i morderczo senne.

- Na ognie piekielne, fiucie, strasznie cuchniesz - powiedział, podchodząc bliżej. Wyraz jego oczu stał się cieplejszy. Był wyraźnie zaskoczony krwią kapiącą na śnieg. - Jakim cudem tyle czerwonego deszczu przeniknęło przez twoje osłony?

- Pozwoliłem mu na to.

- Dlaczego?

Lucivar otworzył szybko skrzydła, a powietrze wokół niego natychmiast zmieniło się w czerwoną mgłę, gdyż deszcz uciekał przez małe otwory, jakie zostawił w Czerwonych osłonach.

- Czy na ten widok masz jakieś wątpliwości co do tego, gdzie byłem i co robiłem?

Daemon przez chwilę tylko na niego patrzył. Potem westchnął.

- Nie możesz wejść do siedliska, póki się nie oczyścisz. Przestraszysz wszystkich.

Miał rację.

- Wiem. Lecę do Stołpu. Tam jest specjalne miejsce na takie oczyszczenie, Chciałem się tylko upewnić, że wszyscy są bezpieczni.

Drzwi otworzyły się znowu i z siedliska wybiegła Marian. Daemon próbował ją zatrzymać, ale prześlizgnęła się obok niego i rzuciła Lucivarowi na szyję, przywierając do niego całym ciałem.

- Wszystko w porządku?! Jesteś ranny?! - krzyczała. - Och, Lucivarze! Tak się o ciebie martwiłam!

- Marian... - Lucivar chwycił ją w pasie i spróbował od siebie oderwać. Najwyraźniej nawet na niego nie spojrzała, skoro rzuciła mu się na szyję. Kiedy wzmocniła uścisk rak bardzo, jakby chciała go udusić, dał spokój i również ją objął. - Kochanie, nic mi nie jest. Nadwyreżone mięśnie, kilka siniaków, nic więcej. Przysięgam na swoje Kamienie, nic więcej mi nie dolega.

Marian zaniósła się płaczem,

-Przepraszam, że się na ciebie złościłam z powodu tego siniaka. Chciałam pomóc Surreal, a ja nie powinnam za to na ciebie napadać.

- Miałaś rację. To była głupota z mojej strony i zasłużyłem na ochrzan.

- No, może trochę, - Cofnęła się, więc ją puścił, Zmarszczyła nos. - Lucivarze... - Potem popatrzyła na swoje ubranie i zachwiała się.

- Marian!

Spróbował ją złapać, ale to Daemon ją podtrzymał, kiedy cofała się, wstrząśnięta.

- Nic mu nie jest, kochana - powiedział uspokajająco. - Lucivarowi nic nie jest. Wojownicy tak wyglądają po bitwie.

Ty nie, pomyślał Lucivar, Co jest bardziej przerażające? Mężczyzna, który schodzi z pola bitwy pokryty krwią przelaną z własnej ręki, czy mężczyzna, który dokonał masakry, ale schodzi z pola równie nieskazitelny jak wtedy, gdy na nie wszedł?

Inne przesłanie, inny obraz. Wiedział, który jego zdaniem jest bardziej przerażający.

- Pojadę z nim do Stołpu - ciągnął spokojnie Daemon. - Pomogę mu się oczyścić. Może wrócisz do środka bocznym wejściem? Będiesz mogła się przebrać i umyć, nim zobaczy cię Daemonar. Ja zajmę się Lucivarem.

Marian uniosła rękę, ale nie dotknęła ciemnych, wilgotnych plam na swojej tunice.

- Tak. Te rzeczy trzeba namoczyć. - Znów spojrzała na Lucivara.

- Zajmę się nim - powtórzył stanowczo Daemon. Odprowadził ją do bramy ogrodu, skąd można było wejść do siedliska drzwiami obok pralni.

Lucivar zaczekał, aż Marian zniknie w domu.

- Zakłęcie uspokajające?

Sadi kiwnął głową.

- Uznałem, że lepiej, żeby nie zastanawiała się nad pochodzeniem tych plam.

Zgadzał się z nim w całej rozciągłości,

- Chodź. Wolę zdawać relację tylko raz - ale powiem ci jedno, tu i teraz. To nie jest twoje terytorium, bękarcie, i choć jestem ci wdzięczny, że chroniłeś moją rodzinę, cokolwiek stanie się z ludźmi w tej dolinie, to będzie moja decyzja, nie twoja.

- Oczywiście - zgodził się Daemon. - Nigdy nie myślałem inaczej.

Znał brata za dobrze, by ufać jego słowom.

- Jedziemy? - spytał Sadi.

Udali się na Szaro czarnym Wietrze do Stołpu i zeskoczyli na sieci lądowiskowej najbliższej dziedzińca z prysznicem, Luctvar podniósł kolejną osłonę, żeby nie pochłapać krwią korytarzy. Podejrzewał, że to, co żyło w tutejszych ścianach i cieniach, z radością przyjęłoby krew i kawałki truchła, ale nie chciał budzić instynktu łowieckiego tego czegoś, więc wybrał najkrótszą drogę.

Otworzył drzwi i wyszedł na dziedziniec.

- Na ognie piekielne, zamierzasz brać prysznic na zewnątrz? W zimie? - zdziwił się Daemon.

- Pokaż, że masz jaja. Wcale nie jest tak złe. - Kilka minut temu Lucivar nawet by tego nie zauważył. Teraz jednak zaczął odczuwać zimno i chciał jak najszybciej oczyścić się na tyle, by móc wrócić do domu i przez godzinę czy dwie poleżeć w ciepłym basenie.

- Skoro chcesz pokazywać jaja w taką pogodę, bez wątplenia je sobie odmroisz - warknął Daemon, przyglądając się płataninie rur i odpływów, - Czy jest jakiś powód, dla którego nie powinienem rzucić na to miejsce zakłęcia rozgrzewającego?

Lucivara wszystko zaczynało boleć. Słyszał, jak szczękają mu zęby.

- Żadnego,

Gdyby nic był taki zmęczony - i raki wydrenowany z mocy - sam by o tym pomyślał.

- O Marko Noc.

Na dźwięk głosu ojca Lucivar odwrócił się. Dostrzegł szok w oczach Saetana, nim ten zdołał ukryć swoje uczucia.

Czy ja naprawdę wyginam tak okropnie? - spytał Daemona.

Fiucie, nie masz nawet pojęcia, jak okropnie wyglądasz - odparł ponuro jego brat.

Cholera, Powinien był ostrzec Saetana, powinien mu powiedzieć, że nie jest ranny, nim przybył do Stołpu. Nie wpadło mu do głowy, że Andulvar i Prothvar musieli wyglądać podobnie tego dnia, kiedy zmienili się w żyjące demony. Wygrawszy bitwę, zeszli z pola walki, ale nie należeli już do świata żywych.

- Nic mu nie jest, wystarczy mu prysznic i ciepły posiłek - powiedział Daemon z takim jadem, że Lucivar zawarczał w odpowiedzi.

Jednak, dokładnie tego było trzeba, żeby Saetan się odprężył. Przy- wołał porcelanowy półmisek i za pomocą Fachu wysiał go w powietrzu do Lucivara.

-Oczyszczę twoje Kamienic - zaproponował.

-Mogę...

Pozwól mu - powiedział Daemon. Na wypadek gdybyśmy coś znaleźli pod tą krwią. Coś, czego nie będziesz chciał mu pokazać.

Lucivar zdjął wisiołek z Szaroczarnym Kamieniem oraz pierścień z Czerwonym i położył na półmisku, który przeleciał w powietrzu do Saetana. Potem ściągnął ubranie, zastanawiając się, czy jest w ogóle sens próbować je prać. Saetan musiał się zastanawiać nad tym samym, ponieważ pokręcił głową i zniknął jego rzeczy, łącznie z butami, pasem i pochwą na nóż. Odwrócił się i odszedł bez słowa.

-Twój widok nim wstrząsnął. Nie jest chyba tak spokojny, jak się wydaje - powiedział Daemon. - Im szybciej się oczyścisz, rym lepiej.

Drżąc, Lucivar wszedł pod rury, przekręcił dźwignię i wrzasnął, kiedy oblała go lodowata woda - tam gdzie zderzyła się z zaklęciem rozgrzewającym Daemona, zmieniła się w parę.

Kiedy Sadi złapał go i obrócił, Lucivar zacisnął ręce w pięści, ale udało mu się powstrzymać i nie walnąć brata. Nic spodziewał się, że on też się rozbierze, żeby pomóc mu się umyć.

-Co ci jest? - Daemon położył ręce na jego ramionach, wbijając paznokcie w jego skórę.

Przybył do Stołpu i zdenerwował Saetana swoim wyglądem. Wszedł pod lodowaty prysznic, zamiast poczekać na ciepłą wodę, Daemon miał powody stawiać to pytanie.

- Fizycznie nic - odparł Lucivar.

Poczuł długie paznokcie brata na głowie, kiedy Sadi przekręcił mu ją, by zajrzeć bratu w oczy. Poczuł, jak Czarny ociera się o jego zewnętrzne bariery, szukając ran, zniszczeń.

-Z moim umysłem też wszystko w porządku.

-Więc o co chodzi? - Pytanie Daemona brzmiało niczym żądanie.

- Odcienie honoru. Wszyscy Eyrieńczycy, z którymi walczyłem, zwrócili się przeciwko mnie, ponieważ w ich oczach byłem bękartem mieszanej krwi, I zawsze będę. Skończyłem z tym. Każdy, kto chce mieszkać na moim terytorium, musi albo mnie zaakceptować takim, jaki jestem, albo odejść.

Woda zalewała ich obu. Dłonie Daemona przesunęły się po twarzy Lucivara i spoczęły na jego barkach.

- Wszyscy nie żyją? - spytał cicho Sadi.

- Wszyscy.

- Czy któryś przeszedł przemianę w żyjącego demona?

- Nie,

Daemon przyjrzał mu się,

- Mogłeś ich zabić jednym uderzeniem mocy Szaro czarnego. Dlaczego dałeś im szansę walczyć i ryzykowałeś rany?

- Ich los był przesądzony od chwili, kiedy stanęli do walki, więc wcale nie dałem im szansy. - Lucivar uśmiechnął się krzywo i na krótki moment do jego oczu napłynęły łzy. - Musiałem po prostu upuścić trochę pary.

Daemon przyglądał mu się przez chwilę, a potem kiwnął głową. Przywołał dwie gąbki i małą miseczkę z miękkim mydłem. Podał jedną gąbkę Lucivarowi.

- Ty zajmij się przodem, a ja oczyszczę twoje skrzydła.

Pracowali w milczeniu, Lucivar, mimo osłon, jakie podniósł wokół siebie, miał kilka siniaków, czuł ból w kilku miejscach, Ale ani jednej rany.

Uznał, że warto o tym wspomnieć ojcu.

- Nie okłamywałbym go na twoim miejscu - powiedział sucho Daemon, przykucnąwszy.

- Co? - Lucivar skrzywił się i przeklął, kiedy brat przesunął gąbką po jego lewej nodze,

- Masz ranę tuż nad kostką - stwierdził Sadi. - Nie jest głęboka - wystarczy maść oczyszczająca i podstawy uzdrowicielskiego Fachu - niemniej jest to rana.

- Kurwa - mruknął Lucivar,

- Jakim cudem ci dranie zdołali się przebić przez Szaroczarne osłony, nie wspominając już o osłonie z Pierścienia Honoru? - Daemon przemył ranę raz jeszcze. - Bo włożyłeś Pierścień, prawda?

- Tak.

- Więc skąd ta rana?

- Byłem okropnie wkurwiony, więc kiedy chowałem nóż do pochwy w butcie, musiałem się niechcący zaciąć.

- Ty fiucie. - Daemon stłumił śmiech.

- Nie wspominaj o tym Merry, dobrze?

- Dlaczego?

- Ponieważ obiecałem jej, że będzie mogła na mnie nakrzyczeć, jeśli zostanę ranny, a nie chcę, żeby mi się dobierała do dupy za to, że sam się zaciąłem.

Daemon ponownie namydlił gąbkę i zaczął myć prawą nogę Lucivara.

- Ciekawe, że masz tak zakrwawione nogi. Stałeś wyżej niż przeciwnicy?

- Nie. - Lucivar nałożył mydło na włosy. - Ale wielu celowało w moją lewą kostkę, więc byli łatwym celem. Nie mam pojęcia dlaczego, jeśli wie się o słabym punkcie przeciwnika, należy właśnie tam koncentrować uderzenia, ale nie rozumiem, dlaczego sądzili, że akurat tę kostkę mam wrażliwszą niż oni. Szczególnie że to lewa, która nigdy nie była uszkodzona.

Poczuł na łydkach lodowaty powiew, który zaraz zniknął.

Daemon wyprostował się za jego plecami.

- Otwórz skrzydła. Muszę sprawdzić, czy dobrze je umyłem.

Coś było nie tak. Coś dziwnego. Nagle poczuł się bezbronny, ale wiedział, co się może stać, jeśli odmówi, więc posłusznie rozłożył skrzydła. Dotyk gąbki był lekki i delikatny, ale Lucivar wiedział, że trzyma ją Sadysta.

Co takiego zrobił, że obudził tę stronę osobowości Daemona?

- Skończone. - Sadi cofnął się o krok.

Lucivar splukał mydło z włosów i odwrócił się do brata. Woda nadal spływała po ich ciałach, parowała.

- Daemonie...

Daemon przycisnął palec do jego ust.

Ten lekki dotyk - i to, co zobaczył w oczach brata - powiedział mu, że nie powstrzyma tego, co ma nadejść.

- Cokolwiek stanie się z ludźmi w tej dolinie, zależy od ciebie, nie ode mnie - powiedział niebezpiecznie łagodnie Daemon. - Zgadzam się z tym - i szanuję to. Spodziewam się, że ty zachowasz się tak samo.

- To znaczy?

- Nie będziesz się wtrącał w to, jak opiekuję się swoimi ludźmi. - Daemon odwrócił się i wyszedł spod prysznic. - Powinieneś porozmawiać z ojcem, nim wrócisz do domu. I pamiętaj o nałożeniu maści oczyszczającej na co skaleczenie.

Lucivar zakręcił wodę i wszedł do Stołpu. Fam wytarł się do sucha ciepłymi ręcznikami, które czekały już na niego, unosząc się w powietrzu tuż obok drzwi.

Zimno, pod wpływem którego drżał, tym razem nie miało nic wspólnego z temperaturą powietrza.

* * *

Daemon, ubrany jak zwykle nieskazitelnie, czekał na Geoffreya w prywatnej części biblioteki Stołpu.

...nie mam pojęcia, dlaczego sądzili, że akurat tę kostkę mam wrażliwszą niż oni. Szczególnie że to lewa...

- Ja wiem dlaczego – szepnął do siebie. - Wiem.

-Książę Sadi?

Odwrócił się na dźwięk głosu Geoffreya i ujrzał ostrożność w czarnych oczach bibliotekarza. Uśmiechnął się - a Geoffrey nie zdołał ukryć dreszczu, jaki wywołał w nim ten uśmiech.

-Potrzebuję twojej pomocy - powiedział Daemon, nadal się uśmiechając.

-W czym? - spytał Geoffrey.

Chodzi o tę mapę, którą mi pokazałeś. Chciałbym zobaczyć ją jeszcze raz.

CZTERNAŚCIE

Surreal patrzyła na Daemona i zastanawiała się, jak bardzo oberwie, jeśli spróbuje go uderzyć.

Na pewno bardzo, ponieważ nie był w życzliwym nastroju.

- To wszystko? - warknęła. - Falonar po prostu zostanie odesłany jak jakiś mały fiutek, który zrobił rodzicom brzydki kawał? On zastawił na Lucivara pułapkę i chciał go zabić, Daemonie! Doskonale o tym wiesz!

- Oczywiście, że wiem - odwarknął. - Wie o tym cała ta cholerna dolina. Albo przynajmniej podejrzewa. Jak myślisz, dlaczego pozostali Eyrieńczycy tak starannie dają do zrozumienia królowym z Ebon Rih, że służą Lucivarowi, popierają Lucivara i że chcą mieszkać w tej dolinie, ponieważ jest rządzona właśnie przez niego?

Jej pokój w Tawernie był dość duży, ale teraz potrzebowała ruchu, chciała coś zrobić, cokolwiek, a Sadi zajmował jej miejsce.

- Lucivar postanowił nie zabijać Falonara i nic nie możemy zdziałać w tej sprawie - dodał Daemon.

- Prędyj słońce zaświeci w Piekle. - Zaczęła krążyć na dostępnej jej niewielkiej przestrzeni, niezbyt blisko swojego rozmówcy. - Falonar zawsze będzie nożem wycelowanym w jego plecy. Wiesz o tym.

- Wiem wiele rzeczy - odparł Daemon. - Między innymi to, że nic nie możemy zrobić w sprawie Falonara, póki przebywa on na terytorium Yaslany.

Surreal zatrzymała się. To, co zobaczyła w jego oczach, było powodem, dla którego się go bała, dla którego jej na nim zależało i dla którego ufała mu, że pomoże jej chronić to, co dla niej cenne.

- Według Lucivara nie ma dowodów, że to Falonar stał za atakiem - powiedziała, nie spuszczać wzroku z Daemona.

- To prawda. Przynajmniej takich, którymi Lucivar podzieliłby się z nami.

- Czy ktoś inny ma taki dowód?

- Tak.

- Co mam zrobić?

- Nic. Chaosti przybędzie jutro do Stołpu, żeby cię zabrać do Dea al Mon. Jedź z nim. Spędź trochę czasu wśród ludu swej matki.

- Czy ty też zamierzasz to zrobić? Czyli nic?

Sadysta uśmiechnął się.

- Książę Falonar i ja mamy pewne sprawy do załatwienia - kiedy tylko opuści Ebon Rih.

Coś w tym uśmiechu zachęcało ją, by spytała - a coś ostrzegało, by tego nie robiła.

- Chyba powinnam się spakować - powiedziała. - Przyszykować na jutro.

Daemon zawahał się.

- Chcesz się zobaczyć z Lucivarem, zanim wyjedziesz? - spytał wreszcie.

Pomyślała o Yaslanie podczas treningu, jak prowokował ją, by uwolniła resztkę swego gniewu i emocjonalnej trucizny - jak wystawił się na jej cios, który musiał cholernie boleć, ponieważ po prostu musiała kogoś walnąć. A potem pomyślała o Lucivarze na polu walki - stającym samotnie przeciwko tylu przeciwnikom, wyszkolonym tak samo jak on, choć nie mającym jego mocy czy talentu - z obolałymi żebrami, zbierającym ciosy, które w innym przypadku by odparował.

Jej wściekłość zamigotała jak błyskawica.

Komoda eksplodowała. Nie potrafiła powiedzieć, czy Daemon spodziewał się tego, czy po prostu miał tak szybki refleks, ale Czarna osłona, która podniosła się między nimi a komodą, zapobiegła skaleczeniom i zminimalizowała zniszczenia w pozostałej części pokoju.

- To arogancki fiut, który sądzi, że nie można go zranić! - krzyknęła. - Jedyne powód, jaki znajduję, żeby się z nim teraz zobaczyć, to możliwość urwania mu jaj i wepchnięcia ich do nosa!

Daemon zamrugął.

Popatrzyła na szczątki komody, rozrzucone po podłodze.

- I popatrz, co narobił! - wrzasnęła, - Miałam tam ubrania!

- To nie jego wina, że zabiłaś komodę - powiedział łagodnie Daemon,

- Och, przestań się mnie czepiać. Nawet nie próbuj.

Daemon znowu zamrugął - i postąpił krok w stronę drzwi.

- Świetnie. Powiem Lucivarowi, że porozmawiasz z nim za kilka tygodni.

- Właśnie. I możesz mu jeszcze powiedzieć, że jak tylko stwierdzę, co się tu zniszczyło, odkupię sobie dwie takie rzeczy i wyślę mu rachunek!

Daemon błyskawicznie znalazł się za drzwiami, ale zanim je za sobą zamknął, usłyszała stłumiony śmiech, którego nie zdołał powstrzymać.

* * *

- Urwie mi jaja i wepchnie do nosa? - Zrezygnowawszy z jeszcze jednego dnia odpoczynku w łóżku, Lucivar podszedł do okna. Na zewnątrz Jillian bawiła się w jakąś grę z Daemonarem i Alanarem, synem Endara.

- To nowy pomysł. Ale przyznaj, że brzmi przekonująco - odparł Daemon.

- Świetnie. Niech Chaosti się nią zajmie.

- Przeszanie się na ciebie wściekać, zobaczysz,

- Tak sądzisz?

- W końcu przestaniesz. - Daemon też podszedł do okna. - W co oni się bawią?

- Nie mam pojęcia. Ale tyle biegają, że jak wrócą, przynajmniej będą siedzieć spokojnie. A ponieważ Marian odwiedza dziś Eyrienki z Doun, miło będzie mieć w domu dziecko, które choć przez chwilę nie broi.

- Ile jeszcze Falonar będzie tkwił w swoim siedlisku?

- Jutro wyjeżdża. Rozpoczyna służbę na dworze Królowej noszącej Czerwony Kamień.

- Wydawało mi się, że jedyna Królowa w Askavi nosząca Czerwony Kamień nie przyjmuje na swój dwór Eyrieńczyków?

- Tak się składa, że w Askavi są dwie rihlanderskie królowe noszące Czerwony Kamień. Początkowo nie brałem pod uwagę Perzhy, ponieważ... ponieważ to Perzha.

Daemon uniósł brew.

- Czyli...?

- Rządzi nadmorską prowincją Askavi. Na jej terytorium nie ma gór.

- A zatem nie ma siedlisk?

Lucivar kiwnął głową.

- Jest trochę ekscentryczna, ubiera się dziwnie i nie zważa na konwenanse. Ale to Perzha jako Perzha. Perzha jako Królowa jest wspaniała i bezwzględna, kiedy to konieczne.

- Trochę jak Jaenelle.

- Żaden teatr nie umywa się do przyjęcia, na którym są obie. Tylko nic nie jedz, póki cię nie zapewnią, że w jedzeniu nie ma żadnych niespodzianek.

- Na przykład jakich?

- Takich jak macka ośmiornicy, niespodziewanie podnosząca się z talerza zupy i wyrrywająca ci łyżkę. Nikt nie wiedział, czy była prawdziwa, czy to tylko iluzja, ale zaskoczenie sprawiło, że żaden z gości nie zwrócił uwagi na okropny smak tej zupy.

Daemon zaczął się śmiać.

- Poza rym Perzha mieszka w wiosce o nazwie Mała Kaśka.

- Żartujesz.

- Bynajmniej.

- A jest Duża Kuśka?

Lucivar pokręcił głową.

- Jeśli spytasz kogoś z wioski o tę nazwę, to mrugnie i powie ci, że gdybyś wiedział, skąd się wzięła, to byś wiedział.

- Ale nie opowiadają o tym nikomu z zewnątrz?

- Nie.

- I tam właśnie wysyłasz Falonara?

- Perzha zaoferowała się, że go przyjmie. Wyświadcza mi przysługę.

-Dlaczego pozwalasz mu zostać w Kaeleer?

Lucivar odwrócił się od okna.

- Ponieważ nie będę go widywał codziennie, ale będzie pod ręką, jeśli postanowię się nim zająć. I ponieważ nauczyłem się kilku rzeczy od ciebie i ojca, jeśli chodzi o spłacanie długów,

- To znaczy?

Lucivar uśmiechnął się.

- Pomimo swoich wyskoków Perzha jest Królową o takim pochodzeniu, że stoi wyżej niż większość innych arystokratycznych rodów. A to oznacza, że gówno ją obchodzi bycie arystokratką. Trochę tak jak naszego ojca.

- Ach. Więc dla mężczyzny pokroju Falonara, który ocenia wszystkich po pochodzeniu...

Trzy lata służby u Perzhy to będzie adekwatna kara.

PIĘTNAŚCIE

Męski śmiech na korytarzu wywołał u Falonara kolejną falę goryczy. Przebywał w Małej Kuście dopiero od dwóch dni, ale oszaleje, jeśli będzie musiał spędzić wśród tych ludzi następne trzy lata. Służyć takiej Królowej i to nawet nie w jej Pierwszym Kręgu, choć właśnie tam powinien przynależeć, zważywszy na jego rangę i arystokratyczne pochodzenie. Ale nie - był eskortą z Trzeciego Kręgu, pod ciągłą obserwacją Dowódcy Straży, a po służbie musiał siedzieć albo w swoim pokoju, albo we wspólnej bawialni.

Był odizolowany, samotny - jedyny Eyrieńczyk w całej przeklętej Prowincji. A ta ziemia! Z jednej strony woda, z drugiej pola, To, co ci ludzie uważali za wzgórza, było po prostu śmiechu warte.

Nic jego wybór. Zresztą ostatnio nic nie działo się z jego wyboru. Nie mógł jeździć na Wiatrach bez zezwolenia, nie mógł kontaktować się z innymi Eyrieńczykami bez zezwolenia. Tyle dobrze, że mógł się wysikać bez zezwolenia.

Lucivar przeżył wieki takiego traktowania, kiedy był niewolnikiem.

Kolejny dowód na to, że Yaslana nie był prawdziwym Eyrieńczykiem. Jednak Lucivar rozumiał eyrieńską dumę. Wygnanie z Ebon Rih upokorzyło Falonara, bo miał nadzieję tam rządzić, ale służba na dworze takiej Królowej jak Perzha, konieczność zamieszkania w miejscu o nazwie Mała Kuśka, to była prawdziwa hańba.

Zasługiwał na coś lepszego. Zasługiwał na coś więcej!

W pokoju zrobiło się ciemniej. Poczul dziwny ucisk w czaszce. Nie, ten ucisk pochodził z otchłani, blisko poziomu jego Szafirowej mocy, otaczał go, ściągał powoli w dół, poniżej Szafirowej sieci.

Ha coś lepszego? - spytał słodko niski głos. Ma coś więcej? Znam miejsce, na które naprawdę zasługujesz. Wiem dokładnie, gdzie powinieneś teraz być.

W jego duszę wbiły się pazury, ściągając go coraz niżej w otchłań, za głęboko, by mógł to znieść jego umysł. Walczył, próbował się wyrwać, ale nic czuł już swego ciała, nie czuł nic prócz tego miażdżącego ucisku.

A potem przestał czuć cokolwiek.

* * *

Falonar otworzył oczy i spojrzał w nocne niebo, jakim cudem wyszedł na zewnątrz? Straszliwy ucisk zniknął, ale głowę miał ciężką, ciało obolałe i nie czuł mocy, która zawsze przez niego przepływała.

Spróbował zaczerpnąć jej trochę z rezerwuaru, jakim był jego Szafirowy Kamień - i nic nie znalazł. Sięgnął do rezerwuaru Opala, należnego mu z urodzenia. Nic. Nic! Ogarnęło go przerażenie, kiedy uświadomił sobie, że co nie moc się wyczerpała, ale został złamany do poziomu podstawowego Fachu. Jak? Dlaczego? Pamiętał, że z czymś walczył, z czymś, co go złapało i próbowało ściągnąć głębiej w otchłań, ale...

- Obudziłeś się - stwierdził niski głos. - Jak miło.

Falonar odwrócił głowę i popatrzył na przyglądającego mu się mężczyznę.

- Sadi?

Daemon uśmiechnął się zimnym, okrutnym uśmiechem.

- Wszystko ma swoją cenę, Falonarze. Czas, żebyś spłacił swój dług. Spróbował przekreślić się na bok, a potem wstał. Coś było nie tak z jego lewym skrzydłem, coś złego. Było jednak za ciemno, by ocenić skalę uszkodzeń.

- Co mi zrobiłeś? - zawarczał.

- Nic, na co byś nie zasłużył.

- Nie możesz mnie winić za atak na Lucivara.

- Owszem, mogę - powiedział uprzejmie Daemon. - Ale tu nie chodzi o Lucivara. Tu chodzi o Rainiera.

- Rainiera? - Cofnął się o krok, po czym skoczył do przodu, bo coś próbowało chwycić go za łydkę. - Nie rozumiem.

- Zaczniemy od tego, że wykorzystałeś rozgrzewkę, żeby uszkodzić ponownie jego chorą nogę. Potem, korzystając z jego oszołomienia bólem, otworzyłeś siłą jego wewnętrzne bariery, żeby sprawdzić, czy wie coś, co można by było wykorzystać przeciwko Lucivarowi. A Rainier wiedział coś o Lucivarze. Wiedział, że ma słabą lewą kostkę, że jest wrażliwa na ciosy o dzięki temu będzie można go pokonać.

- Każdy mógł im powiedzieć o kostce Yaslany!

- Czyżby? - zapytał Daemon. - Ta informacja to było kłamstwo, które Rainier pozwolił odszukać właśnie tobie.

Falonar zapatrzył się na niego bez słowa.

- Rainier służył w Drugim Kręgu na Ciemnym Dworze w Ebon Askavi - wyjaśnił słodko Daemon. - Został dobrze wyszkolony.

- Ten nieprawy syn kurwiącej się suki!

Sądził, że Rainier cierpi za bardzo, by go wyczuć, a co dopiero odszukać.

- Rainier służy mnie, a ja opiekuję się swoimi ludźmi - oświadczył Daemon. - i to prowadzi nas do twojego nowego, choć chwilowego, miejsca pobytu.

Falonar postąpił krok w stronę Daemona. Zażąda, żeby Sadi zabrał go z powrotem do tej przeklętej wioski. Zażąda, żeby odpowiedział przed Trybunałem Królowych za złamanie Księcia Wojowników.

Bluszcz oplótł jego nogę, wbił w skórę zagięte kolce, przytrzymując go w miejscu.

- Oczy wiście jego nazwa nie umywa się do Małej Kuśki - ciągnął Daemon - ale uważam, że to miejsce jest dla ciebie bardziej odpowiednie. Witaj w czeluściach Pieła, książę Falonarze. - Po czym odwrócił się i odszedł.

- Sadi! - krzyczał Falonar, kiedy kolejne pnące chwyciło go za prawą nogę. - Sadi!

* * *

Ignorując narastające krzyki Falonara, Daemon sunął ścieżką przez Królestwo, w którym panuje wieczny zmierzch. W jednej chwili był sam, w następnej stanął przed nim tuzin mężczyzn z pałającymi, czerwonymi oczami. Ponieważ dwóch z nich, sądząc z resztek skrzydeł, było Eyrieńczykami, wiedział, że ich oczy kiedyś nic były czerwone. Czy użyli zaklęcia iluzji, by wyglądać bardziej przerażająco, czy może zaszła w nich tutaj fizyczna przemiana?

To było dobre pytanie, ale nie na ten dzień. Obnażył zęby i zawarczał, a ten cichy dźwięk przetoczył się po okolicy jak grom. Wraz z nim wysłał szept swojej mocy.

- To on - powiedział jeden z mężczyzn i wzdrygnął się.

- Ale... Myślałem, że jest starszy - stwierdził drugi.

- Tak? - spytał niebezpiecznie łagodnie Daemon. Uniósł prawą rękę i potarł palcem podbródek, pokazując im długie, pomalowane na czarno paznokcie i pierścień z Czarnym Kamieniem.

Rozstąpili się przed nim, zostawiając dość miejsca, by przypadkiem ich nie dotknął.

- Na końcu tej ścieżki znajdziecie świeże mięso - powiedział, przechodząc obok. - O ile bluszcz jeszcze go nie pożarł.

Skłonili się, a jeden z nich powiedział z wahaniem;

- Dziękujemy, Wielki Lordzie.

Porem pobiegli, by wziąć udział w uczcie.

Daemon szedł jeszcze przez kilka minut, przyglądając się roślinom i zwierzętom, które ruszały w jego stronę, wabione zapachem gorącej, świeżej krwi krążącej w jego żyłach, a potem cofały się, gdy wyczuły jego moc i zimną głębię jego temperamentu. Uznawszy, że chwilowo widział dość, złapał Czarny Wiatr i ruszył do Stołpu. Wślizgnął się tam i zaraz wyszedł, włożywszy tylko kawałek papieru między dwie książki, które sortował ojciec. Była to zwykła grzeczność, informacja dla obecnego władcy Piekła, że dostarczył na jego teren świeże mięso.

Potem złapał Czarny Wiatr i udał się do Pałacu, gdzie czekała na niego jego żona i Królowa.

SZESNAŚCIE

Surreal przyjrzała się pokojowi, który miał być jej domem przez następne kilka tygodni. Meble proste, ale w dobrym stanie, błyszczące po dokładnym szorowaniu. Trochę tu wsiowo, no ale w końcu to Dea al Mon. Każdy mebel wyglądałby wsiowo w pokoju, na środku którego rośnie drzewo.

Chaosti powiedział jej, że wokół łąki, na której bawią się dzieci, jest tuzin domów, ale nie widziała żadnego - nie była nawet pewna, czy znajdzie samodzielnie ten, w którym mieszka, jeśli się stąd oddali.

Poczuła nerwowe skurcze żołądka, kiedy układała ubrania. Jej matka mieszkała kiedyś niedaleko stąd, w podobnym domu. Tutejsi indzie pochodzili z tego samego klanu, byli ze sobą spokrewnieni, Nawet teraz, w środku zimy, dostrzegła surowe piękno tego miejsca. Mogła sobie wyobrazić, jak jej matka bawi się pod tymi drzewami, jak ogląda gwiazdy. Daleka stąd droga do slumsów w Terreille, gdzie Titian próbowała wychować córkę i przeżyć Hayll.

Przeglądała właśnie książki kupione podczas dwudniowego pobytu w Amdarh i zastanawiała się, którą przeczytać najpierw, kiedy do jej drzwi zapukał Chaosti.

- Rozgościłaś się? - spytał. - Trzeba ci czegoś?

- Tak, rozgościłam się, i nie, niczego mi nie trzeba. - Ale ty najwyraźniej się nie rozgościłeś, dodała w myślach. - Coś się stało?

- Jesteś tu bezpieczna, Surreal - powiedział. - Nic nie zdoła wtargnąć na naszą ziemię. Masz na to moje słowo.

O Matko Noc.

- W porządku. Choć pragnę zauważyć, że sama też nieźle radzę sobie z nożem.

Uśmiechnął się.

- To oczywiście, jesteś przecież córką Titian. - Potem westchnął. - Falonar zniknął z dworu rihlanderskiej Królowej, której służył. Tak po prostu. Niektórzy uważają, że ukrywa się w górach Askavi.

- Skoro ludzie tak myślą, pewnie to prawda - stwierdziła Surreal.

Chaosti przyjrzał jej się uważnie.

- A co ty sądzisz, kuzynko?

- Myślę, że tak jak ja jestem córką Titian, tak Daemon Sadi jest synem swojego ojca.

W oczach Chaostiego pojawiło się zrozumienie,

- No proszę. Coś, co rodzina wie, ale o tym nie mówi?

-Właśnie. - Choć jeśli kiedykolwiek będzie się czuła dostatecznie odważna, zapyta Daemona, czy Falonar nadal stanowi dla kogoś zagrożenie. Problem jedynie w tym, że ktoś, kto postawi takie pytanie, na pewno uzyska odpowiedź od Sadysty - i będzie tego żałował,

Ale może pewnego dnia...

- Czyli sprawy, które przywiozłaś ze sobą z Ebon Rih, zostały ostatecznie załatwione? - upewnił się Chaosti.

- Tak.

Wyciągnął do niej rękę.

W takim razie, kuzynko, babcia Teele czeka, żeby cię poznać.

III

RODZINA

Dziesięć lat później...

JEDEN

Sylvia spacerowała po ogrodzie należącym do goszczącej ją rodziny. Podciągnęła kołnierz na uszy i dodała mocy do zakłęcia rozgrzewającego, które rzuciła na swój płaszcz. Potrzebowała ciszy i tego chłodnego, nocnego powietrza. Jednak przede wszystkim chciała odpocząć od gospodarzy. Czy czuła się tak niepewnie, ponieważ przebywała w majątku sąsiadującym z terytorium o nazwie Małe Terreille? Czy może była jakaś inna, bardziej konkretna przyczyna, dla której miała ochotę spakować synów i Tildee, złapać Wiatry i uciekać jak najdalej stąd?

Kierowana wspomnieniem mdłej, rozpaczliwej uprzejmości, jaką raczono ją przy kolacji, za pomocą Fachu podniosła pod ubraniem osłonę - subtelny środek profilaktyczny - dla lepszego samopoczucia. A ponieważ faktycznie poczuła się lepiej, przestała silić się na racjonalizowanie swoich uczuć.

Coś było nie tak z tym miejscem, z tą rodziną. Może nawet z całą tą cholerną wioską.

Jej syn Beron osiągnął już odpowiedni wiek, żeby zacząć chodzić na przyjęcia i poznawać młodzież spoza rodzinnej wioski. Na jednej z takich imprez nawiązał znajomość z Haeze'em, wojownikiem w jego wieku, i zaproponował, że zaprosi do ich domu nowego przyjaciela na kilka dni pod koniec Winsolu. Na przyjęciu tym towarzyszył Betonowi ojciec Sylvii, a ponieważ nie zgłaszał żadnych obiekcji co do Haeze'a, zgodziła się na propozycję syna.

Haeze był zaskoczony tym, jak blisko Pałacu SaDiablo mieszka Beron. jeszcze bardziej zdziwił się, gdy spotkany na ulicy Księżę Wojowników Dhemlanu zatrzymał się, żeby z nimi porozmawiać, pokazując jasno, że osobiście interesuje się młodym Lordem Beronem. Kilka lekcji fechtunku z księciem Yaslaną, które miał okazję odbyć chłopiec, oraz jego pierwsze doświadczenia ze spokrewnionymi Scelcie sprawiły, że te kilka dni w Halaway wywarło na niego wielki wpływ. Pod koniec wizyty wydawał się znacznie pewniejszy siebie, niż kiedy przyjechał w odwiedziny.

Kilka tygodni później Haeze przysłał Beronowi zaproszenie na rewizytę do posiadłości swojej rodziny. W innych okolicznościach Sylvia poprosiłaby kogoś z wojowników z Drugiego czy Trzeciego Kręgu

swego dworu, by towarzyszył jej synowi, ale zaproszenie obejmowało także jej drugiego syna, Mikala, którego chciał poznać młodszy brat Haeze'a. Sylvia zdawała sobie sprawę, że nawiązywanie relacji towarzyskich należało do tradycji Krwawych i nie tylko owocowało przyjaźnią, ale też otwierało przed młodym mężczyzną perspektywy związane ze służbą na dworach.

Zaproszenie w zasadzie nie odbiegało od innych, jakie otrzymywał Beron, jednak nie uwzględniało Sylvii - a powinno, skoro chłopiec w wieku Mikala miał odwiedzić rodzinę, której dotąd osobiście nie poznała. Ten nietakt uraził ją na tyle mocno, że odmówiła w imieniu syna.

Wkrótce przyszło kolejne zaproszenie od rodziny Haezea - pełne przeprosin i zapewnień, że nikt nie chciał jej obrazić. Jego nadawcy tłumaczyli się, że nie mieli odpowiednich środków, by gościć Królową, ponieważ wiązałoby się to z przyjęciem jej eskorty, a sądzili, że nie zechce odwiedzić ich niewielkiej posiadłości po prostu jako matka z synami.

Sylvia sama znalazła się kiedyś w podobnej sytuacji, gdy jeden z jej gości bez uprzedzenia przywiózł ze sobą liczną grupę przyjaciół. Najpierw więc musiała odpowiednio podjąć ich wszystkich, a potem dodatkowo znosić narzekania synów, że z powodu kosztów

tej wizyty muszą zrezygnować z innych przyjęć. Rozumiała więc dylemat, przed którym stanęła matka Haezea: wykosztować się na wizytę Królowej Okręgu, której związki towarzyskie mogą przecież okazać się niewystarczające, by koszta w przyszłości się zwróciły - czy posłać Haezea na kilka innych przyjęć, w innych wioskach, licząc na to, że zawrze więcej korzystnych znajomości.

Tak więc Sylvia przyjęła drugie zaproszenie, zgadzając się, by wizyta miała charakter nieoficjalny, jej Zarządca i Dowódca Straży nie zgłosili obiekcji co do podróży bez ludzkiej eskorty, ponieważ zamierzała zabrać ze sobą Tildee. Sceltie, która była czarownicą noszącą Letnie Niebo, wtykała nos we wszystkie sprawy mające cokolwiek wspólnego z rodziną, szczególnie jeśli dotyczyły Mikala, który był „jej człowiekiem”.

I właśnie tak Sylvia znalazła się w tym miejscu.

Zatrzymała się. Uważała bardzo, żeby nie wyjść poza granice ogrodu, ale nie było to łatwe, gdyż zupełnie sama błądziła w ciemności. Ciągłe wspominając zaproszenie, które sprowadziło tu jej rodzinę, za pomocą Fachu stworzyła kilka kul światła czarownicy i rzuciła je w powietrze, nad głowę, żeby oświetlały jej drogę do domu.

Cała ta sytuacja wydawała jej się dziwna. Na miejscu okazało się, że byłoby tu dość przestrzeni dla dwóch członków eskorty, bo choć drugie zaproszenie sugerowało, że dom ma być pełen gości, w rezultacie rezydowała tu tylko ona i jej synowie. Młodszy brat Haezea wcale nie czekał na spotkanie z Mikalem, wręcz przeciwnie - nawet nie było go w domu, a usprawiedliwienia jego nieobecności brzmiały dość fałszywie.

Powinna była bardziej ufać Tildee, kiedy zaczęła marudzić, że coś w tym domu źle pachnie. Ostrożna Sceltie chciała opuścić to miejsce i tych ludzi już kilka minut po przyjeździe. Ciemności niech będą dzięki, że znała zaszyfrowane polecenie, którego w razie potrzeby Sceltie usłucha. Jeśli tylko je wypowie, Mikal natychmiast zostanie stąd zabrany - bez względu na wszystko,

Kiedy właściwie przecucie, że coś tu jest nie tak, zmieniło się w pewność, że grozi im niebezpieczeństwo?

Mamo? - zawołał na psychicznej nici Beron.

Już idę - odpowiedziała. Chyba krążyła po ogrodzie dłużej, niż zamierzała, skoro wyszedł jej szukać.

Przyspieszyła kroku, a kule światła płynęły nad jej głową, oświetlając drogę. Głos Berona pomógł jej podjąć decyzję. Nie obchodziło jej już, że okaże się niegrzeczna. Nie obchodziło jej, że przyniesie wstyd synowi i jego przyjacielowi. Zabiera swoje dzieci i natychmiast opuszczają to dziwne miejsce!

Atak przyszedł nagle, bez ostrzeżenia. Uderzenie mocy trafiło ją w pierś, przewróciło i rozbiło osłonę, którą miała pod ubraniem. Kiedy się podniosła, runął ku niej ubrany na czarno mężczyzna.

- Ty suko - warczał. - To wszystko wina tego twojego gówniarza!

Podniosła przed sobą osłonę z Purpurowego Zmierzchu, pewna, że zderzenie mocy sprowadzi tu zaraz mężczyzn. Napastnik rozbił jednak jej osłonę, a także kolejną, jaką podniosła, usiłując się wycofać. Był coraz bliżej niej.

Wyczuwała w powietrzu lekki zapach gnijącego mięsa i paskudny psychiczny smród, który wywoływał mdłości. Na chwilę przed kolejnym atakiem zrozumiała, dlaczego brata Haezea nie było w domu, A ponieważ nie mogła długo powstrzymać tego wojownika, a wiedziała już, że nie ma co liczyć na pomoc ze strony swoich gospodarzy, musiała podjąć natychmiastową decyzję.

Wszystko ma swoją cenę.

Beron! Uciekaj! - krzyknęła na psychicznej nici. **Tildee! Aport! Już!**

Kiedy wróg zaatakował, owinięła się osłoną i rzuciła do ucieczki. Miała nadzieję, że powstrzyma go na tyle długo, by chłopcy zdołali uciec. Nie martwiła się zbytnio o Mikala. Tildee wiedziała już, że stało się coś okropnego, i będzie chronić chłopca za wszelką cenę. Na pewno zabierze go stąd w bezpieczne miejsce. Ale Beron...

-Mamo? - zawołał. Znajdował się zdecydowanie za blisko. - Mamo?

Uciekaj! - krzyknęła.

Uderzenie mocy trafiło ją w nogi, rozrywając osłonę i raniąc jej kolana, Padła ciężko na ziemię i potoczyła się, odsuwając od siebie ból. Odwróciła się twarzą do napastnika.

-Mamo!

Nie miała już czasu spierać się z Beronem. Uderzyła napastnika całą mocą swojego Purpurowego Zmierzchu, Nie rozbita jego osłony, ale powstrzymała go na chwilę. Był silniejszy, miał głębszy niż ona rezerwar mocy, a to oznaczało, że wygra to starcie.

Najpierw jednak będzie musiał na to zapracować.

Ślizgając się na krwi i odłamkach kości, chwycił ją i zaczął drzeć na niej ubranie. Rzuciła się na niego, przerywając na chwilę jego osłonę, i przejechała paznokciami po ochronnej siatce, którą miał na twarzy. Wbił nóż między jej żebra i wyciągnął go, zanim jej ciało zdążyło zarejestrować ból.

- Będziesz miała uśmiech od ucha do ucha - zawarczał.

Uderzeniem mocy odepchnęła go od siebie. Podniósł się z ziemi,

złapał ją za strzępy podartego płaszcza i za pomocą Fachu cisnął daleko w ogród.

Lecąc w powietrzu, na chwilę przed swoją fizyczną śmiercią Sylvia

zobaczyła, jak wojownik atakuje Berona.

* * *

Daemon wszedł do bawialni za Jaenelle, zamknął drzwi i wziął ją w ramiona.

- Uwielbiam, jak śpiewasz - powiedział, pocierając nosem jej policzek. - Podobnie jak wszyscy inni na widowni.

- Miło, że mieliśmy komplet - przekrzywiła głowę, odsłaniając to szczególne miejsce na szyi.

Odgarnął jej włosy i złożył delikatny pocałunek na gładkiej skórze. Po latach ścinania włosów i noszenia eleganckiej albo potarganej - jednak zawsze krótkiej - fryzury wreszcie je zapuściła. Nie były tak długie jak wtedy, gdy miała dwadzieścia pięć lat, ale zasłaniały to miejsce u nasady szyi, tak intrygujące dla Książąt Wojowników, którzy jej służyli.

- Ty zawsze masz komplet - powiedział, czując przypyływ dumy. Jaenelle była właścicielką sklepu muzycznego w Halaway i śpiewała tam dwa razy w miesiącu z towarzyszeniem muzyków z Dhemlanu, ale i z wielu innych terytoriów w Kaeleer i poza nim. - Dziwne, że nie zaprosiłaś Ranona, żeby akompaniował ci przy pieśniach ludowych z Shaladoru Nehele.

Rzuciła mu przewrotny uśmiezek.

- Zrobiłam coś lepszego. Spytałam Cassidy i Shire, czy Ranon byłby skłonny mi akompaniować. A one - oraz Vae - przyparły go do muru. Wystąpi więc na następnym koncercie.

Daemon roześmiał się. Bardzo współczuł Księciu Wojowników Shaladoru, ponieważ doskonale wiedział, jak się teraz czuje.

Potem Jaenelle pocałowała go namiętnie i te części jego ciała, które nie spuchły dotąd z dumy, zareagowały z entuzjazmem z innych powodów. I choć przyszło mu to z trudem, cofnął się nieco, by nie zapomnieć, o czym chciał porozmawiać.

- W tym roku kończysz trzydzieści siedem lat - powiedział.

- A jest to ważne, ponieważ...? - wymruczała.

- Nigdy wcześniej nie miałaś trzydziestu siedmiu lat. Pomyślałem, że powinniśmy zrobić coś specjalnego z okazji twoich urodzin.

- Zawsze robimy coś specjalnego z okazji moich urodzin, - Zakołysała biodrami, ocierając się o niego. - I zawsze w pewnym momencie zostajesz rozkosznie nagi. Choć naprawdę planował porozmawiać o urodzinach, w rej chwili jego świat skurczył się do jednej tylko, ale ogromnej potrzeby kochania się z nią - bawienia się i uwodzenia, napawania się jej ciałem rak długo, aż oboje będą wyczerpani i zaspokojeni. Przycisnął ją mocniej do siebie, a kiedy jego usta dotknęły jej warg...

Daemondaemondaemondaemondaemondaemondaemon!

Uniósł głowę z warkotem.

Precz!

Jednego Sceltie można było odstraszyć warczeniem wysłanym na psychicznej nici, szczególnie kiedy Daemon nie próbował ukrywać swojego podniecenia. Ale trzy? Bez szans.

Daemon!

Daemondaemondaemondaemondaemondaemondaemon!

- Lubię Shuveen, ale dlaczego nie możemy odesłać Boyda i Floyda do Scelt, żeby... trochę podrosły? - zawarczał, cofając się.

- Ladvarian chce ich tu mieć, póki mieszka z nami, żeby ich szkolić, - Jaenelle spojrzała na wejście i zmarszczyła brwi. - Są wyraźnie podenerwowane.

- Zapewne znowu mają kłopoty z panią Beaię, - Czy ich rozwiązywanie nie będzie wspaniałym zakończeniem tego wieczoru?

Daemon! - zawołała Shuveen,

Boyd i Floyd zaczęli ujadać pod wejściem.

Klnąc, podszedł do drzwi. Zwykle przymykał oko, gdy mu przeszkadzały w pracy w gabinecie. W końcu były młode, a mieszkanie w Pałacu było częścią ich szkolenia na wartościowych członków ludzkich rodzin. Nie będzie jednak tolerował przerywania gry wstępnej z żoną i niech to również będzie część ich szkolenia.

Nagle przez ścianę przeszedł Ladvarian. **Sylvie kazała Tildee aportować.**

Daemon! - krzyczała Shuveen.

Daemondaemondaemondaemondaemondaemondaemon - zawadzili Boyd i Floyd.

W jednej sekundzie Daemon wpadł w morderczą furję. Wydanie polecenia „aport” to szyfr, jaki Jaenelle stworzyła dla Sceltie mieszkających w Dhemlanie i ich ludzkich rodzin. Oznaczał zagrożenie życia, a zadaniem psa, który usłyszał taką komendę, było złapanie swojego człowieka - zwykle dziecka - i ucieczka z nim.

Daemon!

Daemondaemondaemondaemondaemondaemondaemon.

Za pomocą Fachu otworzył drzwi. Wpuszczenie młodych Sceltie to był w tej chwili jedyny sposób, żeby się zamknęły.

- Sylvii nie ma w Halaway - powiedziała Jaenelle. - A jeśli jest, nie może odpowiedzieć na psychicznej nici.

Ona być daleko - odezwał się Ladvarian. **Jechać z wizytą. Ale Tildee nie być pewna, jakie to miejsce,**

- Tildee ma Mikala? - spytała Jaenelle.

Tak.

Daleko, daleko, daleko - jak najęte powtarzały szczeniaki.

- Z jakiej odległości Tildee może nadawać na psychicznej nici? - zwrócił się Daemon do Jaenelle.

- Niedużej - odparła.

Tildee wołać - powiedział Ladvarian. **Inne Sceltie odpowiedzieć, a potem wołać mnie.**

Daemon zaklął cicho, usiłując opanować temperament. Nastraszenie szczeniaków nie pomoże mu w uzyskaniu potrzebnych informacji. Jeśli wezwanie pomocy wędrowało od jednego Sceltie do drugiego, Sylvia i jej chłopcy mogli być wszędzie.

- Gdzie były te inne Sceltie? Potraficie powiedzieć?

Wszystkie cztery Sceltie skierowały pyszczki w tę samą stronę.

- Na południu - zawarczał Daemon. Wybiegł z pokoju i ruszył korytarzem. **Beale, Wóz na sieć lądowiskową. Razem z kierującym.**

- Jeśli Tildee ucieka, ktoś na pewno potrzebuje Uzdrowicielki - oznajmiła Jaenelle, doganiając go.

Rainier! - zawołał Daemon.

Książę?

Skontaktuj się z Dowódcą Straży Sylvii. Chcę dokładnie wiedzieć, gdzie jest i kto ją eskortuje. Mamy kłopoty. Musimy ją jak najszybciej znaleźć.

Możecie zaczekać na Surreal?

Tylko jeśli zdąży dotrzeć do Pałacu, nim przekazesz mi informacje. Jeśli nie, powiesz jej, gdzie ma się z nami spotkać.

Jesteśmy właśnie w drodze do domu, więc wpadnę do Dowódcy, a Surreal pojedzie prosto do Pałacu.

Kiedy Daemon i Jaenelle dotarli do głównego holu, Beale i Holt czekali już na nich z zimowymi okryciami.

- Kierujący sprowadzi Wóz za jakąś minutę - powiedział Beale, Pomógł Daemonowi włożyć płaszcz, podczas gdy Holt asystował Jaenelle.

Daemon chciał okazać swoje niezadowolenie z powodu opóźnienia, bo przecież dał im dość czasu na sprowadzenie Wozu, ale powstrzymał się. Kiedy złapią Wiatry, nie będzie z nimi kontaktu, więc i tak nie mogą wyruszyć, zanim Rainier nie przekaze im, dokąd udała się Sylvia.

- W Wozie są koce i zimowe buty - dodał Beale. - Pani Beale szykuje jedzenie na drogę i słój z wodą.

Nie jedziemy na piknik, pomyślał Daemon. Choć z drugiej strony, jeśli to, co przytrafiło się Sylvii było takie złe, jak podejrzewali, i na miejscu będą potrzebne umiejętności uzdrowicielskie Jaenelle, nie chciał, żeby jego żona jadła i piła coś, co nie pochodziło z Pałacu.

Książę? - zawołał Rainier na nici włóczni.

Gdzie ona jest?

Jego wściekłość stała się lodowata, kiedy Rainier przekazał mu informacje. Przerwał połączenie i zwrócił się do Jaenelle:

- Idziemy. Lordzie Ladvarianie, upraszamy o twoją obecność.

Szczeniaki zaczęły skomleć. Daemon wycelował palcem najpierw w nie, a potem w Holta i Bealea.

-Przekażecie im wszystko, co wiecie. - Spojrzał na Bealea. - Zrób co w twojej mocy.

Beale kiwnął głową.

Kolt pobiegł otworzyć drzwi i Daemon, Jaenelle oraz Ladvarian opuścili Pałac.

W chwili gdy kierujący opuszczał Wóz na sieć lądowiskową, pod drzwi Pałacu zajechał powóz ciągnięty przez konia. Wskoczyła z niego Surreal i pobiegła do Wozu, Nie powiedziała ani słowa, póki wszyscy nie znaleźli się w środku. Daemon usiadł w przedziale kierującego.

Jaenelle jedzie jako Uzdrowicielka? - spytała Surreal na Szarej nici.

Tak - odparł.

Więc ja ją chronię, a ty i Ladvarian zajmujecie się resztą.

Ustalone.

Daemon zostawił Jaenelle i Ladvarianowi wprowadzenie Surreal w szczegóły, a sam podniósł Wóz z sieci lądowiskowej, złapał Czarne Wiatry i ruszył ku wiosce położonej na granicy z Małym Terreille.

* * *

Sylvia budziła się z jakiegoś dziwnego snu, gęstego niczym syrop. Nogi pulsowały jej tępy, dokuczliwym bólem, a powieki nie chciały się podnieść. Nie pamiętała, gdzie jest ani dlaczego czuje się tak dziwnie. Wiedziała tylko jedno - jej synowie są w niebezpieczeństwie i potrzebują jej pomocy.

Potem powoli zaczęły wracać wspomnienia - atak, ból, polecenie aportowania wydane Tildee, Beron biegnący jej na pomoc.

Tildee zabrała Mikala w bezpieczne miejsce. Ale Beron...

Nic nie widziała, nic nie słyszała. Jej ciało nie chciało funkcjonować.

Umarła w chwili, gdy napastnik cisnął ją w głąb ogrodu. Jednak umarło tylko jej ciało. Krwawi mieli zdolność przetrwania fizycznej śmierci i przemiany w żyjące demony.

Jak długo trwała taka przemiana? Minuty? Godziny? Ile czasu minęło?

Przed oczami nadal miała mgłę, ale wracał jej słuch. Czy to normalne?

Ten drań, który ją zaatakował, też był żyjącym demonem, To dlatego śmierdział rozkładającym się mięsem. Czy zdołała mu coś zrobić?

Jej palce zadrgały. Kilka chwil później była już w stanie zacisnąć dłonie w pięści.

Krew to żyjąca rzeka, w której płynie moc. To owa moc sprawia, że Krwawi są rym, kim są - i to ona podtrzymuje ciało po przemianie w żyjącego demona. Martwe ciało nie jest jednak w stanie odnawiać mocy i dlatego żyjące demony muszą pić krew żywych.

Teraz jej ciało było podtrzymywane przez należne jej z urodzenia Letnie Niebo oraz pozostałość mocy Purpurowego Zmierzchu, Ostateczna śmierć nastąpi, gdy całkowicie wyczerpie się moc obu Kamieni. Wówczas Sylvia stanie się szeptem w Ciemności i nie będzie mogła zrobić już nic, by ochronić rodzinę przed nieznanym wrogiem.

Beron? - szepnęła. Nie była pewna, czy brak odpowiedzi oznacza, że jej syn jest za daleko, czy że również został unicestwiony.

Czuła się zbyt bezbronna, by wysiać na psychicznej nici wezwanie pomocy. Bała się też, że mogłoby ono zaalarmować jej gospodarzy. Jeśli jeszcze jej nie szukają, zaczną - choćby po co, żeby nie mogła nikomu powiedzieć, co tu zaszło.

Podciągnęła się do pozycji siedzącej. Nie była pewna, ile mocy trzeba, by podtrzymać martwe ciało, ale podejrzewała, że nie ma wiele czasu.

Gdyby jej celem było tylko przesłanie wiadomości, Halaway byłoby rozsądnym wyborem. Jednak jej chłopcy zostali tu zwabieni jako zwierzyna dla tego potwora, potrzebowała więc kogoś, kto znał żyjące demony i kto pomoże jej przetrwać dość długo, by zniszczyć bezimiennego, pozbawionego twarzy wroga.

Potrzebowała Saetana.

Za pomocą Fachu przeleciała przez ogrody, trzymając się blisko ziemi, ale jak najdalej od dziwnie zniekształconych dźwięków, które równie dobrze mogły być krzykami ludzi, co szczekaniem psów. Kiedy znalazła węzeł nici Białego Wiatru, złapała go i ruszyła na północ, ostrożnie przesiadając się na ciemniejsze Wiatry, gdy tylko nadarzyła się taka okazja. W końcu złapała Purpurowy Zmierzch i podążyła na nim do Stołpu.

* * *

Daemon zeskoczył z Czarnego Wiatru i skierował Wóz ku posiadłości położonej dwie mile od wioski, na granicy z Małym Terreille, Nie zamierzał ujawniać swojej obecności, póki nie pozna natury zagrożenia. Królowa Okręgu, która rządziła tą wioską, nie mieszkała tutaj, skierował więc swoje przesłanie do mężczyzn rezydujących w jej rodzinnej wiosce. Jego głos rezonował na psychicznej nici włócznie niczym grzmot gromu. Do mnie. Już.

Kiedy wylądował, pozwoli, by jego Czarna moc przetoczyła się po okolicy, Mężczyźni będą wtedy wiedzieli, gdzie go znaleźć - i dołożą starań, by go zadowolić, ponieważ ani oni, ani ich Królowa nie chcieli, by się nimi zainteresował, zwłaszcza że wpadł w morderczą furję.

Drzwi do przedziału kierującego otworzyły się.

- Musimy odszukać Berona i Sylwię - powiedziała Jaenelle. - Mikal zapewne jest bezpieczny z Tildee.

Ja znaleźć Berona - odezwał się Ladvarian. Biegać szybciej i wywęszyć go, nawet jeśli on być w ukryciu.

Daemon nie spierał się z nim, ponieważ pies miał rację. Podniósł wokół Wozu Czarną osłonę wzrokową i skierował się w powietrzu ku posiadłości.

- Frontowe drzwi? - zapytał, oglądając się na Surreal, która właśnie weszła. Obie kobiety ubrane były w spodnie, wysokie buty i obcisłe topy. Taki strój nie będzie przeszkadzał ani w uzdrawianiu, ani w walce.

- Frontowe drzwi - zgodziła się Jaenelle.

- Nie wyczuwam nikogo w pokojach na parterze - powiedziała Surreal. - Jacyś ludzie są na piętrze. Powinniśmy wejść szybko i po cichu.

- Masz rację - zgodziła się Jaenelle. - Ci ludzie nie mają doświadczenia z krewniakami i zapewne nie podejrzewają, że Tildee zdołała nas już zawiadomić. Jeśli Sylvia i Beron są tu uwięzieni, nikt się nas nie spodziewa. Na pewno nie tak szybko.

Daemon wylądował na podjeździe, za pomocą Fachu tworząc poduszkę powietrza pod pojazdem, żeby Wóz bezszelestnie zawisł tuż nad ziemią.

Kiedy tylko się zatrzymali, Ladvarian przeszedł przez drzwi i zniknął.

Sylvio! - zawołał na psychicznej nici Daemon. **Sylvio!**

Żadnej odpowiedzi, nawet słabej próby ze strony kogoś rannego czy cierpiącego.
Beron?

Ledwie drzenie, ale chyba coś odebrał.

Wysiadł z Wozu i zaczekał na Jaenelle i Surreal. W trójkę podeszli do drzwi frontowych, po czym kolejno przez nie przeszli. Daemon szedł przodem, a Surreal osłaniała tyły. Kiedy ruszył po schodach na górę, wysyłając przed siebie psychiczne sondy, Ladvarian krzyknął:

Jaenelle!

Daemon jednym skokiem przebył resztę schodów. Ruszył biegiem w kierunku, z którego dochodziły krzyki i szczekanie, a potem wpadł do pokoju, podnosząc przed sobą półkolistą Czarną osłonę, której zadaniem było zabezpieczenie biegnących za nim kobiet.

Grupa ludzi - kilku dorosłych i chłopiec, Haeze. Uzdrowicielka - skulona obok wąskiego łóżka, wpatrzona w Ladvariana, który unosił się nad łóżkiem, warcząc i kłapiąc zębami, żeby odpędzić ją od Berona. Chłopiec był zakrwawiony i przerażająco nieruchomy.

Jaenelle podbiegła do łóżka. Surreal została w progu ze sztyltem w dłoni. A Daemon, balansując na skraju morderczej furii, przyglądał się zebranym w pokoju, analizując cuchnące zapachy psychiczne dorosłych. Strach, rozpacz, ale też małosłkowa satysfakcja, że to nie ich syn leży tu ranny. I jeszcze coś, czego w tej chwili nie potrafił zidentyfikować.

- Ty kurwiąca się dziwko!

Zapierając się kolanem w powietrzu, Jaenelle skoczyła ponad łóżkiem, złapała Kamień Uzdrowicielki i za pomocą zimnej furii skupiła na nim uderzenie mocy. Surreal sapnęła, zaskoczona, zebrani wpadli w panikę, a Uzdrowicielka wrzasnęła na cały głos. Jaenelle rozbiła jej Kamień - zarówno ten stanowiący o randze, jak i ten należny jej z urodzenia. Tym samym złamała ją, ograniczając jej możliwości do podstaw Fachu. Szyby w oknach posypały się w drobny mak, a ściany poprzecinały błyskawice pęknięć.

Daemon miał wrażenie, że Wiatry zmieniły się w wir mocy, który porywał wszystko na swej drodze, i że on sam stoi na skraju tego żywiołu.

Po chwili moc i furia zniknęły, opanowane przez Czarownicę, która je uwolniła.

Jaenelle rozpostarła palce i rozbite szczątki Kamienia Uzdrowicielki spadły na podłogę, całkowicie opróżnione z mocy. Następnie, jakby odpychając się w powietrzu, wróciła na drugą stronę łóżka.

- Pani? - spytał ostro Daemon.

- Suka niszczyła struny głosowe Berona, udając, że leczy jego gardło - zawarczała Jaenelle.

Nie musiał pytać, skąd to wie ani czy jest pewna, że to celowe działanie Uzdrowicielki, Jaenelle nie złamałaby w ten sposób żadnej czarownicy, gdyby nie miała pewności.

Spojrzał na dorosłych, a potem na Haezea, który leżał na podłodze, zwinięty w kłębek. Wszyscy zebrani doskonale wiedzieli, co robiła ta suka - nawet chłopiec, który podawał się za przyjaciela Berona. Właśnie co Daemon wyczuł wcześniej w ich psychicznych zapachach - strach przed ujawnieniem, że stali beczynnymi, kiedy krzywdzono Berona.

I istotnie mieli się czego bać, bo nie zamierzał puścić im tego płazem.

Wcześniej, kiedy furia Czarownicy wstrząsnęła pokojem, Ladvarian skulił się w nogach łóżka Berona. Teraz wstał, otrząsnął się energicznie i spojrzał na Jaenelle.

Tu brzydko pachnieć i być zimno. Ty wziąć Berona do Wozu, żeby dobrze go uleczyć. Surreal czuwać z tobą, a księżę i ja szukać pani Sylvii.

Dlaczego to nie ty nami komenderujesz? - spytała Surreal Demona na Szarej nici.

Bo nie śmiem. Przynajmniej jeszcze nie w tej chwili - odparł sucho.

Jaenelle spojrzała na Berona.

- Zgoda.

Ladvarian zeskoczył z łóżka, a ona zawiesiła chłopca w powietrzu i owinęła go prześcieradłem.

Zajmiesz się tym? - zwrócił się Daemon do Surreal.

A wkurzysz się, jeśli pochowam każdego, kto ją zdenerwuje?

Na pewno nie.

Więc się tym zajmę.

Ladvarian ruszył za kobietami i płynącym w powietrzu Beronem do Wozu. Daemon został na miejscu. Włożył ręce do kieszeni płaszcza i w milczeniu patrzył na zbitych w ciasną grupę ludzi. Teraz, kiedy Czarownica opuściła pokój, znowu był dominującym drapieżnikiem.

- Książę?

Głos nieznanego mężczyzny był ostrożny. Nic dziwnego, skoro ten zbliżał się do niego od tyłu i nie chciał być wzięty za wroga.

Daemon obejrzał się przez ramię i zobaczył wojownika z odznaką Dowódcy Straży.

- Wejść.

Dowódca wszedł, a za nim pojawiło się kilku innych wojowników.

- Czy komuś stała się krzywda?

- Synowi Królowej Halaway - odparł Daemon. - A pani Sylvia zaginęła.

- Jak możemy pomóc? - spytał poważnym tonem Dowódca.

- Niech twoi ludzie przeszukają dom. Lord Ladvarian i ja będziemy szukać pani Sylvii na zewnątrz. - Daemon wskazał na Uzdrowicielkę, a potem na dorosłych, którzy zapewne byli gospodarzami Sylvii. - Trzymaj ich pod strażą, każdego osobno, aż będę miał czas ich przesłuchać. Chłopca zabierz do jego pokoju i zapewnij mu ochronę.

- Tak jest - odparł Dowódca.

Daemon opuścił pokój, a wojownicy podeszli do ludzi, których mieli zatrzymać. Dowódca wyszedł za Sadim.

- Coś jeszcze? - spytał Daemon, zatrzymując się u szczytu schodów.

- Czy to ma coś wspólnego z zaginionymi dziećmi?

Obudziła się w nim zimna wściekłości, ale zdołał w porę ją opanować.

- Co wiesz o zaginionych dzieciach?

I dlaczego nie udowodniłeś, że masz wystarczająco duże jaja, by przybyć do Pałacu i poinformować mnie o wszystkim?

Dowódca obliznął nerwowo wargi.

- Czasami granice to tylko linie na mapie. Ludzie mieszkający w miastach i wioskach po drugiej stronie, w Małym Terreille, to porządni obywatele. Nie mamy z nimi sporów. Kiedy ich dzieci zaczęły ginąć, poprosili, żebyśmy sprawdzali, czy nie pojawiają się u nas. Nie było to trudne. Dzieci z Małego Terreille nie są podobne do dzieci Dhemplańczyków, więc łatwo je zauważyć. Zwykle kiedy dziecko ucieka, jest wściekłe albo nieszczęśliwe, nawet jeśli nikt mu nie zrobił poważnej krzywdy... jeśli rozumiesz, co mam na myśli.

- Rozumiem. A gdybyś podejrzewał, że jednak stała mu się krzywda?

- Dziecko stanęłoby przed Królową, jeśli ona uznałaby, że ucieczka to coś więcej niż problemy dorastania, dziecko nie wróciłoby do rodziny.

- Uważasz, że zaginione dzieci uciekły?

Dowódca zawahał się, a potem pokręcił głową.

- Nie, nie sędzę. Sprawdziliśmy schroniska dla uciekinierów na terytorium naszej Królowej.

Większość wiosek miała przynajmniej jedno takie schronisko - bezpieczne miejsce, w którym nieszczęśliwe dziecko mogło liczyć, że ktoś je przytuli, poczęstuje ciastkiem i wysłucha albo że po prostu da mu w spokoju przemyśleć domowe kłopoty.

- Chcę wiedzieć, czy zaginęły jakieś dzieci z wiosek Dhemlanu.

- Sprawdzę u strażników wiosek, ale osobiście nie słyszałem o żadnych takich przypadkach - powiedział Dowódca, - Choć nie oznacza to, że jakieś nie zaginęły.

- Chcę otrzymywać codziennie raporty, póki ta sprawa nie zostanie rozwiązana - oświadczył Daemon, patrząc w dół schodów.

- Tak jest.

- Skontaktuj się również z Dowódcą Straży Królowej Prowincji i poinformuj go...

Daemonie!

Panika w głosie Ladvanana sprawiła, że Daemon zbiegł natychmiast ze schodów i wypadł z domu. W ogrodzie wisiały ciemniejące kule światła czarownicy, zgrupowane w jednym miejscu, więc nie było trudno odszukać psa.

Nie było też trudno dostrzec, co tak zdenerwowało Sceltie.

Ladvarian krążył wokół dwóch uciętych nad kolanami nóg. Na nogi naciągnięte były wysokie do kolan buty, wyżej szczątki kończyn były nagie.

To zapach Sylvii - zawarczał Ladvarian. Krążył w powietrzu, żeby nie uwalac łap krwią. **Ja czuć martwe mięso.**

Daemon w ostatniej chwili powstrzymał się od komentarza, że przecież urwane nogi to jest martwe mięso. Ladvarian dorastał w Pałacu i otrzymał takie samo szkolenie z Protokołu jak każdy młodzieniec, który tam przebywał, nie określiłby więc w taki sposób żyjącego demona. Nazwanie kogoś martwym mięsem wskazywało na pogardę, jaką pies żywił dla tej osoby - wskazywało na to, że zapach należał do wroga.

- Dobrze. Poszukaj martwego mięsa, ale nie wychodź poza teren ogrodów - zdecydował Daemon. - I podnieś osłonę. Ja poszukam Sylvii.

Ja tak zrobić. - Ladvarian ruszył ścieżką, która prowadziła w głąb ogrodu,

Daemon podniósł Czarną osłonę wokół leżących nóg, żeby nikt ich nie ruszał. Potem zaczął szukać śladów krwi. Nogi zostały urwane w brutalny sposób, więc powinno jej być dużo.

Chyba że napastnik zniknął Sylwię. Każdy Krwawy za pomocą Fachu utrzymywał prywatny magazyn. Nie mógł w nim przechowywać niczego żywego, ale za jego pośrednictwem można było na przykład przenieść zwłoki - albo dokończyć żywota kogoś, kto był tylko ranny.

Na kwiatach znalazł rozpryski krwi, ale na ziemi nie było śladów. Uniósł się w powietrze i przemieszczał tuż ponad roślinami. Stworzył jaśniejszą kulę światła czarownicy, żeby lepiej widzieć ślady. Wkrótce dotarł do miejsca, gdzie niedawno musiało leżeć ciało. Krwi nie było tu aż tyle, ile się spodziewał, ale wystarczająco, by wskazać, gdzie szukać Królowej Halaway.

Ladvarian podbiegł do Daemona, również przemieszczając się w powietrzu.

Martwe mięso odejść, ale w niektórych częściach ogrodu mocno śmierdzieć.

- Polował tutaj? - Daemon rozejrzał się wokół. Sylvia upadła niedaleko ogrodowej ścieżki. Jeśli przeszła przemianę... Westchnął. - Tu jej nie ma.

Tildee i Mikala, też nie być - stwierdził Ladvarian. **Ja wołać Tildee, ale ona nie odpowiadać.**

- W porządku. Zajmijmy się żywymi, a potem zobaczymy, co możemy zrobić dla zmarłych.

Wrócili do domu, Kiedy ponownie mijali miejsce ataku, Daemon owinął urwane nogi ciasną osłoną i zniknął je.

Na widok Surreal stojącej w pobliżu frontowych drzwi i rozmawiającej z Dowódcą Straży Ladvarian pobiegł do Wozu. Musiał zaczekać, aż Jaenelle stworzy przerwę w osłonie i go wpuści. Upewniwszy się, że jego pani podjęła stosowne środki ostrożności, Daemon podszedł do Surreal i Dowódcy.

-Nie znaleźli ani Mikala, ani Tildee... ani Sylvii - oznajmiła Surreal.

-I nikt nie wie, gdzie się podział młodszy syn gospodarzy - dodał Dowódca.

-Och, kotku, podejrzewam, że to akurat wiedzą - stwierdziła ostro Surreal.

Oznaczało to, że nie zgłoszono zniknięcia co najmniej jednego dziecka. Albo Sylvia natrafiła tu przypadkiem na coś złego, albo została w to miejsce zwabiona podstępem. Bez względu na to, co się wydarzyło, nie było tu ludzi, z którymi Daemon najbardziej chciał w tej chwili porozmawiać.

-Surreal, sprowadź chłopca - polecił. - Spakuj, co możesz, najszybciej jak się da. Zabieramy go ze sobą. - Nie zamierzał zostawiać tu dziecka niezależnie od tego, jaki udział miał Haeze w zastawianiu tej pułapki.

-Daj mi dziesięć minut. - Surreal weszła do domu.

-Chcesz, żebyśmy tu zostali? - spytał Dowódca,

-Nie. Musicie pilnować swojej wioski. Skontaktuję się z Królową Prowincji i poproszę, by przysłała tu straż.

-Ta wioska ma swoich strażników - powiedział Dowódca. - Chcesz, żebym z nimi porozmawiał, nim odjadę?

-Myślisz, że to coś zmieni? - spytał sucho Daemon.

Dowódca Straży spojrział na niego, po czym zaklął.

- Nie widzą tego, co się dzieje pod ich nosem. Być może nie chcą tego widzieć. To chcesz mi powiedzieć?

- Dokładnie to. Ta wioska należy do twojej Królowej. Jako dowódca jej straży masz pod swoimi rozkazami wszystkich tutejszych mężczyzn. Czy poręczysz za nich?

- Dwa miesiące temu poręczyłbym bez wahania. Ale teraz? - Dowódca pokręcił głową. - Wiedzieli o dzieciach, które zaginęły po drugiej stronie granicy. Gdyby mieli jakiegokolwiek podejrzenia, że dzieje się tu coś złego, powinni byli powiadomić moją Królową.

I ostrzec Królową Halaway, żeby nie przyjeżdżała w takie miejsce bez eskorty, pomyślał Daemon. Choć pewnie wtedy w ogóle by tu nie przyjechała.

Miał nadzieję, że nie myli się co do mężczyzny, który stał teraz przed nim, i że ten błąd się nie powtórzy. Podejrzewał, że do jutra ten Dowódca przekaże wszystkim Dowódcom Straży w Dhemlanie sugestię, by ich królowe nigdy nie opuszczały rodzinnej wioski bez eskorty.

Jeśli jednak się myli i pozostali dowódcy nie zostaną ostrzeżeni, to również da mu wiele do myślenia na temat tego mężczyzny.

Drzwi domu otworzyły się. Stała w nich Surreal, jedną ręką trzymając lekko Haezea za ramię. Bez słowa zaprowadziła chłopca do Wozu.

- Co mamy zrobić z Uzdrowicielką i z tą rodziną? - spytał Dowódca.

Daemon najchętniej rozerwałby ich wszystkich na strzępy, żeby tylko zdobyć jakiegokolwiek informacje o napastniku. Jednak rozsądniej będzie pozwolić, by to Królowa Okręgu zajęła się ludźmi mieszkającymi na jej terenie. Jeśli nie usatysfakcjonuje go sposób, w jaki ona z nimi postąpi, sam się za nich weźmie. Po cichu.

- Zabierz ich do swojej pani - powiedział, - Jestem pewien, że będzie chciała zadać im kilka pytań na temat dzisiejszego zajścia.

- Na pewno - zgodził się z nim Dowódca,

Daemon wsiadł do Wozu. Kierujący podgrzewał właśnie mleko i mówił coś cicho do Haezea, który siedział skulony na krótkiej ławce. Na widok Daemona wskazał głową przedni przedział i zrobił minę sugerującą: „Mamy tam problemy”.

- Kiedy tylko Daemon otworzył drzwi, wiedział, że to coś więcej niż problemy.

- Jaenelle chce stąd jak najszybciej odjechać - oznajmiła Surreal, odwracając się do niego w fotelu. - Beron jest w sypialni na tyłach Wozu.

Stał w progu, próbując ocenić jej nastrój.

- Powiedz mi prawdę.

- Uzdrowicielka zniszczyła nie tylko jego struny głosowe. - Głos Surreal był niski, pełen nienawiści. - Wzrok i słuch Berona również zostały uszkodzone.

Ponieważ widział, że jest bliska wybuchu, starał się mówić bardzo cicho i spokojnie - choć z trudem opanowywał własny temperament.

- Czy utrata wzroku i słuchu nastąpiły przed...?

Poderwała się z fotela i stanęła przed nim.

- Nic mu nie było, póki nie wpadł w brudne łapy tej... Obiecuję ci jedno, Sadi. Tak czy inaczej - ta suka długo już nie pożyje.

- Najpierw musimy załatwić pilniejsze sprawy.

Zaczął, żeby upewnić się, że Surreal choć trochę nad sobą panuje, i poczuł wielką ulgę, kiedy kiwnęła głową i ze świstem wypuściła powietrze przez zęby.

- Jasne - powiedziała i wróciła na fotel.

Daemon zdjął zimowy płaszcz i zniknął go, a następnie zamknął drzwi przedziału i zajął drugi fotel.

Nie odezwali się już, póki za pomocą Fachu nie uniósł Wozu w powietrze. Kiedy dotarli do sieci lądowiskowej wioski, złapał Czarne Wiatry i ruszył do Halaway.

- Czy znalazłeś jakieś ślady Sylvii? - spytała Surreal.

- Tak.

Popatrzyła na niego, a potem odwróciła wzrok,

- Kurwa,

- Zajmiemy się Beronem, dowiemy się, ile Haeze wie o tym, co tu zaszło, i odnajdziemy Tildee i Mikala - powiedział Daemon.

- A co z Sylwią?

Westchnął.

- Podejrzewam, że Wielki Lord znajdzie ją przed nami.

DWA

Saetan zapalił czarne świece na Mrocznym Ołtarzu Stołpu i otworzył bramę między Piekłem a Kaeleer.

Czasami tak trudno było nie wtrącać się w sprawy żywych. Szczególnie gdy sprawy te dotyczyły dzieci. Szczególnie kiedy niektóre z nich zjawiały się w Piekłe takie okaleczone, umysłowo i emocjonalnie, że nie powinny przebywać nawet na wyspie *cildru dyathe*, nie wspominając już o Pałacu w Ciemnym Królestwie. Okazywał im łaskę. Pochłaniał ich moc i dopełniał ich śmierć, by zaznały spokoju.

Do jego obowiązków nie należało interweniowanie i wtrącanie się. Trzymał się tego od tysięcy lat - przynajmniej zwykle starał się tego trzymać. Jednak ostatni zmasakrowany chłopiec przybył z Dhemlanu i poinformowanie o nim Księcia Wojowników Dhemlanu zdaniem Saetana nie było wtrącaniem się.

Saetanie?

Szept myśli na psychicznej nici, ledwie słyszalny, by do niego dotrzeć. Ale i tak rozpoznał ten głos, gdyż kochał kobietę, do której należał.

Sylvia? Gdzie jesteś?

Siec lądowiskowa. Stołp. Nie jestem pewna która.

Opuścił Mroczny Ołtarz i ruszył szybko korytarzami, forsując mięśnie chorej nogi.

Draco! - zawołał. Sylvia tu jest. Coś się stało. Musimy ją szybko znaleźć.

Poinformuję Beoffreya - odparła Drąca. Będziemy s-szukać.

Wiedział, że szukać będą nie tylko Seneszal Stołpu i jego bibliotekarz. To, co strzegło Stołpu, wyczuje obecność Sylvii i poinformuje Drace. Saetan zdecydował się ruszyć ku sieci lądowiskowej najczęściej używanej przez ludzi, którzy nie mieszkali w Ebon Rih,

Saetanie? - Głos Sylvii zanikał.

Znalazł ją leżącą na sieci lądowiskowej. Próbowwała się podnieść, ale była zbyt słaba.

Podbiegł do niej i padł na kolana. Uniósł ją i oparł o swoją pierś. - Sylvio, co...?

Znał ten zapach, znał ten dotyk. Jakże mógłby ich nie znać, rządząc Piekłem od tylu lat? Żyjący demon. Była żyjącym demonem, a jej moc zanikała. Oba jej Kamienie - i Purpurowy Zmierzch, i należne jej z urodzenia Letnie Niebo - wisiały na łańcuszku u jej szyi. Na palcach miała oba pierścienie, ale w każdym z nich została tylko odrobina mocy.

- Saetanie. - Jej głos był ledwie słyszalny, ale znalazła dość siły, by złapać go za koszulę.

- Wiem, że nie chcesz się wtrącać w sprawy żyjących, ale błagam cię, pomóż mi uratować moich synów.

Nie pytał o nic. Po prostu przywołał małą fiolkę, otworzył ją i zamknął w dłoni, by ogrzać zawartość. Potem przytknął ją do ust Sylvii.

- Pij.

Przełknęła łyk, a po chwili spróbowała wyrwać się Saetanowi. Przytrzymał ją i odsunął fiolkę od jej ust, żeby mu jej nie wytrąciła.

- Na ognie piekielne - sapnęła. - Co to jest?

Ampułka nierozcieńczonej krwi Jaenelle - odparł sucho. - jeśli uważasz, że jest okropna, powinnaś była jej skosztować, kiedy Jaenelle nosiła jeszcze Hebanowy. Wtedy jedna jej kropla dawała wrażenie, że połknęło się błyskawicę.

- Jesteś podłym draniem,

- A ty potrzebujesz mojej pomocy, więc przestań się nad sobą użalać. Zatkaj nos i wypij lekarstwo duszkiem.

- Nie użalam się nad...

Wlał jej do gardła resztę krwi, nie pozwalając dokończyć zdania. Ponieważ sam zwykle dzielił się z Geoffreyem zawartością takiej ampułki, wiedział doskonale, co czyni w tej chwili kobiecie, którą kocha. Dlatego gdy już przełknęła ostatnią kroplę, pozwolił jej kląć tak długo, aż opanowała się na tyle, by znów mówić z Sensem.

Zniknął ampułkę.

- Chodź, oczyścimy cię. A potem...

Dopiero wtedy zauważył, co stało się z nogami Sylvii.

Z pomocą Fachu uniósł ją i ruszył do gościnnego pokoju położonego niedaleko jego własnego apartamentu,

Lucivarze! - zawołał na nici włóczni.

Ojczy?

W Stołpie potrzebna jest Uzdrowicielka. To pilne.

Zaraz będziemy. - Lucivar przerwał połączenie.

Draca czekała już na niego w progu gościnnego pokoju. Kiedy zobaczyła Sylvie, przywołała marmurową płytę pokrytą pościelą i zawiesiła ją w powietrzu.

Jes-st bardziej praktyczna - wyjaśniła.

Saetan kiwnął głową, wszedł do środka i ułożył Sylvie w pościeli.

- W porządku - powiedział, wplatając w swój głos zakłęcie uspokajające. - A teraz cię obejrzymy.

-Nie - zaprotestowała Sylvia.

Zignorował ją. Zdjął z niej podarty płaszcz i koszulę i popatrzył na ranę od noża, która ją zabiła. Zniknął ubrania, które trzymał w ręku, po czym zawahał się przy staniku. To nie powinno mieć teraz znaczenia, ale miało, więc go nie zdjął. Zamiast tego przywołał koc i owinał ją nim, żeby nie poczuła się skrepowana, kiedy wpadnie tu Lucivar.

Lucivar istotnie wpadł kilka chwil później. Za nim do pokoju weszła Nurian.

- O Matko Noc - powiedziała, podbiegając do płyty. Uniosła rękę nad ciałem Sylvii. - Co się stało?

Saetan objął Sylvie, przyciskając jej twarz do swojego ramienia.

- Musisz przeprowadzić amputację, a potem zamknąć rany.

- Ale ona jest... - Nurian przełknęła głośno ślinę, ale nie odwracała wzroku. - Nie sądzę, żeby można to było zrobić z ciałem, które już nie żyje.

- Jeśli robi się to w kilka godzin po śmierci, ciało nadał pamięta, jak to jest być żywym, i reaguje.

Nurian spojrzała na Kamienie Sylvii i pokręciła głową.

- To odbierze jej resztę mocy.

- Przed chwilą dostała świeżą krew. Podtrzyma ją i zapewni ci to, czego potrzebujesz do uzdrawiania.

- Czyją krew jej dałeś? - spytał Lucivar.

- Jaenelle.

- Pół fiołki?

- Całą.

Lucivar spojrzał na Nurian.

- Zaczynaj. Masz aż nadto mocy do uzdrawiania. Tylko dobrze ją wykorzystaj, bo drugiej szansy nie dostaniesz. Jeśli potrzeba będzie więcej krwi, weźmiesz moją.

Przytulając Sylwię i zasłaniając jej twarz ręką, Saetan przyglądał się, jak Lucivar przywołuje mały nóż i szybko rozcina spodnie rannej. Nurian w tym czasie przygotowywała napar oczyszczający.

Lucivar patrzył w milczeniu na roztrzaskane kości i rozerwane ciało. Najwyraźniej ten widok wiele mu powiedział.

Zaklęcia znieczulające usuną ból, choć operacja nie będzie przyjemna, gdyż ciało nowego żyjącego demona nadal pamięta, a moc krwi, którą Saetan dał Sylvii, utrzymywała ją na granicy dzielącej zmarłych i żywych. Przynajmniej przez chwilę.

Kiedy Nurian była gotowa, Lucivar uniósł biodra Sylvii, prostując jej nogi. Przycisnął ręce do jej ud, przytrzymując je nieruchomo.

Płakała, a serce Saetana krajało się z każdym jej szlochem. Zasłaniał jej oczy, by nie widziała, co robi Nurian, chociaż i tak nie widziałyby pewnie wiele zza postaci Lucivara. Kiedy ją tulił, wysłał wezwanie do drugiego syna.

Daemonie? Daemonie!

Żadnej odpowiedzi. **Jaenelle!**

Cisza. **Surreal.**

Tu też milczenie. Co oznaczało, że nie ma ich ani w Pałacu SaDiablo, ani w Halaway. Ani w ogóle w tej części Kaeleer. Oczywiście jeśli jechali na Wiatrach, nie mogli go słyszeć.

Tłumiąc zniecierpliwione warknięcia, Saetan owinał Sylwię mocniejszymi zaklęciami uspokajającymi. Kiedy zrobiła się całkiem bezwładna, położył ją delikatnie i odgarnął jej włosy z twarzy.

Lucivar rzucił mu pytające spojrzenie.

- Jej umysł potrzebuje odpoczynku - wyjaśnił. - Pani Nurian, czy poradzisz sobie przez chwilę bez nas?

- Tak - odparła Nurian.

Wyszli we dwóch z pokoju i odeszli kilka kroków w głąb korytarza.

- Uderzenie mocy rozerwało jej kolana i oderwało dolną część nóg - powiedział cicho Lucivar. - Jeśli podniosła osłonę, ktokolwiek to zrobił, musi nosić Opal, a najwyżej Zielony.

- Skąd wiesz?

Lucivar rzucił mu dziwne spojrzenie.

- Po prostu wiem, jak wyglądałyby jej nogi, gdyby uderzyła w nią moc Czerwonego. No tak.

- Jej synowie są w niebezpieczeństwie - powiedział Saetan.

Lucivar przytaknął.

- Gdzieś musiało dojść do walki. Czy wykrwawiła się z powodu nóg?

Saetan pokręcił głową.

- Zabił ją cios nożem.

- Co powiedział Daemon?

- Nie odpowiada.

- Dobrze. Ty zostań z Sylwią i Nurian, a ja polecę do Pałacu i sprawdzę, co się naprawdę stało. - Lucivar zawahał się. - Myślisz, że jej synowie staną się *cildru dyathe*?

- Mam nadzieję, że nie, ale muszę porozmawiać z Daemonem o dzieciach, które w ostatnich tygodniach przybyły do Piekła.

- Uprzedzę go.

Saetan odprowadził wzrokiem Lucivara. Obaj jego synowie byli silnymi mężczyznami i przywódcami. Może spokojnie powierzyć im pieczę nad żywymi. A on sam zajmie się martwymi.

TRZY

Czujnie badając otoczenie, Daemon przyglądał się, jak Jaenelle i Surreal przenoszą Berona i Haezea do Pałacu. Za nimi szedł Ladvarian. Już miał wejść do środka, kiedy usłyszał tętent końskich kopyt i na podjeździe pojawił się powóz. Spojrzał na Bealea, który zamknął szybko drzwi Pałacu. Potem Daemon odwrócił się i czekał na gościa. Zważywszy na porę, nie był zaskoczony, kiedy zobaczył wysiadającego z powozu Rainiera. Natomiast zaskoczyło go nagłe pojawienie się na sieci lądowiskowej Lucivara. Wprawdzie spodziewał się brata, ale nie tak szybko,

Daj mi chwilę, fiucie - poprosił.

Lucivar zszedł z sieci lądowiskowej, ale trzymał się na dystans.

-Raport - szepnęła Daemon do Rainiera,

-Dwór Sylvii jest w stanie furii - powiedział Rainier. - Dowódca Straży i Zarządca nie mieli powodów, by przypuszczać, że coś złego przydarzy się ich Królowej. Byli przekonani, że w domu Lorda Haeze'a jest masa gości i jego rodzina po prostu nie miała gdzie pomieścić dworu Sylvii.

- Nie było żadnych innych gości - stwierdził sucho Daemon.

-Czy to była pułapka zastawiona na Sylwię? - Rainier pokręcił głową, jakby odpowiadając sobie na własne pytanie. - Nie. Powiedziano mi, że w pierwszym zaproszeniu jej nie ujęto.

-O ile Królowa nie udaje się do bliskich przyjaciół, zwykle podróżuje co najmniej z jednym członkiem eskorty - odparł Daemon. - A zatem obecność Sylvii byłaby niewygodna dla tych ludzi, gdyby przybyła z jednym czy dwoma członkami swojego Pierwszego Kręgu.

-Według Zarządcy drugie zaproszenie obejmowało Sylwię, ale nie jako Królową, tylko jako matkę towarzyszącą synom. Podejrzuje, że Sylvia przymknęła oko na pierwsze nieporozumienie, ponieważ poczuła współczucie dla kobiety, która - w jej mniemaniu - chciała odwzajemnić zaproszenie, nie rujnując przy okazji finansów rodziny.

-Zapewne ma rację.

-Księżę?

Daemon usłyszał niepokój w głosie Rainiera, ale postanowił zignorować pytanie, które kryło się za tym jednym słowem.

-Przywiozłem Haezea. Chłopak potrzebuje ochrony. Chcę, żebyś z nim porozmawiał i dowiedział się jak najwięcej o tym, co się działo w tej posiadłości i wiosce. Możesz również spróbować wy badać, dlaczego jego młodszego brata nie było w domu.

- Tak jest. - Rainier popatrzył na Pałac, a potem na Lucivara, który nadal czekał przy sieci lądowiskowej. - Czy Sylvia wróciła z wami?

- Nie - odparł cicho Daemon.

Rainier kilka razy odetchnął głęboko i podszedł do drzwi Pałacu, które otworzyły się, nim sięgnął do kołatki. Kiedy zniknął w środku, Lucivar zbliżył się do Daemona.

- Jak bardzo jest źle? - zapytał.

- Beron został ranny, a przynajmniej połowę obrażeń zadała mu suka Uzdrowicielka - celowo, na zlecenie goszczącej go rodziny, Jaenelle pracuje nad nim, odkąd go znaleźliśmy. Mówi, że wyzdrowieje - i niech Ciemność zlituje się nad tą rodziną, jeśli nie uda się przywrócić go do pełnego zdrowia.

- Mikal?

- Sylvia kazała Tildee uciekać. Nie znaleźliśmy jeszcze ani jej, ani Mikala. - Daemon odetchnął głęboko. - Widziałeś Sylwię?

- Tak.

- A ojca?

Lucivar był smutny i poważny.

- Też. Sylvia przeszła przemianę w żyjącego demona i dotarła do Stołpu, nim zupełnie wyczerpała się moc jej Kamieni, Saetan wlał jej do gardła całą fioletową krew Jaenelle.

Daemon roześmiał się ponuro.

- No cóż, niewątpliwie będzie miała dość siły, by drapać i kopać. - Przy ostatnim słowie smutek ciasno zacisnął się na jego gardle. - Przywiozłem jej nogi. Nic chciałem ich ram zostawiać, ale teraz nie bardzo wiem, co z nimi zrobić.

- Saetan chce cię widzieć. Martwi się nowymi *cildru dyathe*, które pojawiły się w Ciemnym Królestwie. Może poradzi ci, co powinieneś zrobić. - Lucivar przestąpił z nogi na nogę i zatarł ręce.

- Chcesz wejść do środka? - spytał Daemon.

- Myślałem, że masz jakiś powód, żeby stać na mrozie.

Sadi odetchnął jeszcze raz i popatrzył na biały obłoczek pary, dobywający się z jego ust.

- Gdybyś był Tildee, gdzie byś uciekł? - zapytał.

- Znasz odpowiedź, stary,

- Ale chcę potwierdzenia, że myślę jak Sceltie.

- No dobra - powiedział Lucivar. - jeśli ona lub Mikal są ranni, zapewne udała się do najbliższego Sceltie po pomoc w chronieniu chłopca. Jeśli uciekli, nim zrobiło się gorąco, szukałbym ich w czterech miejscach: tu, w ich domu, u Manny albo u Tersy. Najpierw poszedłbym do Tersy. Mikal jest jej „chłopcem Mikalem” i ma u niej drugi dom. Należy do rodziny.

- A Tera jest niebezpieczna, gdy coś zagraża jej rodzinie - zamyślił się Daemon.

- Dokładnie. Dlatego właśnie ram bym się ukrył, gdybym był Sceltie uciekającym przed niebezpieczeństwem wraz z jednym z chłopców Tersy. - Po jakiejś minucie milczenia Lucivar odetchnął. - Czyli albo pójdziemy do niej od razu, albo zaczekamy do rana, albo będziemy tu dalej stali i odmrażali sobie jaja?

Drzwi Pałacu otworzyły się.

- Książę? Powóz podjedzie za minutę - oświadczył Beale i zamknął drzwi.

Lucivar spojrzał na Daemona.

- Prosiłeś o podstawienie powozu?

- Najwyraźniej.

- A pomyślałeś, żeby poprosić o gorącą kawę i coś do jedzenia?

- Przekonamy się - powiedział Daemon.

* * *

Surreal przemierzała korytarz, pilnując gościnnych pokoi, w których zakwaterowano Berona i Haezea. Za każdym razem w centralnym punkcie korytarza mijała się z Ladvarianem, który szedł w przeciwnym kierunku. Na końcu oboje zawracali i ruszali w drugą stronę.

To nie było konieczne. Mogła gdzieś usiąść i za pomocą psychicznej sondy zachować świadomość wszystkiego, co działo się w pokojach i wokół nich. Teraz jednak potrzebowała ruchu. Choć tak naprawdę chciała dorwać tego syna kurwiącej się suki, który skrzywdził co

najmniej jednego chłopca, którego lubiła, i kobietę, którą uważała za swoją przyjaciółkę. Chciała go dźgać i rozrywać na kawałki, aż zmieni się w krwawą kupę gówna. Albo odszukać go i zabić po cichu, za pomocą jednego z tych eleganckich zabójczych zaklęć, których wiele lat temu nauczył ją Sadi.

Tak cholernie trudno było czekać. Ponieważ Rainier z nimi nie pojechał, zapewne łatwiej mu będzie wyciągnąć coś z Haezea. Jej obecność przy tej rozmowie mogłaby tylko zaszkodzić. Była też całkowicie bezużyteczna w pokoju Berona, gdzie Jaenelle pracowała nad skomplikowanym uzdrowieniem, niezbędnym do przywrócenia wzroku, słuchu i głosu chłopca.

Nagle Ladvarian zamarł. Surreal przywołała swój ulubiony sztylet i też stanęła nieruchomo, nasłuchując.

To Tildee - powiedział Ladvarian. Ona być zmęczona, a Mikal być zdenerwowany. Oboje być u Tersy.

Sadi! - zawołała Surreal. **Tildee i Mikal są u Tersy.**

Właśnie tam dojeżdżamy - odpowiedział.

Jakieś wieści u Sylvii?

Wahanie.

Jest przy niej Wielki Lord.

Nie musiał dodawać nic więcej.

* * *

- Chłopiec Mikal jest zdenerwowany - powiedziała Tersa, blokując wejście na schody prowadzące do sypialni. - Scieite też jest zdenerwowana. Mówi, że muszą się ukrywać.

Daemon nie był pewny, czy Tersa prosi o wyjaśnienia, czy ostrzega, żeby na nic nie nalegał. Ujął jej dłonie, ponieważ czasami kontakt fizyczny pomagał jej skupić się na realnym świecie, odrywał jej umysł od ścieżek Wykrzywionego Królestwa.

- Beron jest ranny, a Sylvia nie żyje - powiedział cicho. - Muszę zobaczyć się z Mikalem i sprawdzić, czy nic mu się nic stało, nim Tildee zabrała go z tamtego miejsca.

- Och - westchnęła łagodnie Tersa. - jest za młody, żeby tracić matkę.

Byłem młodszy, kiedy zabrano mnie od ciebie, pomyślał, odciągając ją delikatnie od schodów.

- Może ciepłego mleka? - Tersa spojrzała na niego, a potem na Lucivara.

- Pomóc ci je podgrzać? - zaproponował Lucivar.

- Nie, sama potrafię.

Ruszyła do kuchni, pozwalając im wejść na schody i dalej, do sypialni Mikala. Miał tu swój pokój, ponieważ był częstym gościem Tersy.

Pościel na łóżku była skotłowana, jakby niedawno odbyła się m walka. Zaniepokoiło to Daemona, ale po chwili dostrzegł koniec pyszczka Tildee, wystający spod kołdry w nogach łóżka. To ona skotłowała pościel, żeby przygotować kryjówkę, z której mogłaby łatwo zaatakować. A ponieważ Mikal leżał w górze łóżka, jak najdalej od drzwi, i to on przyciągnąłby wzrok ewentualnego napastnika, na każdego, kto próbowałby do niego podejść, czekały już ostre zęby wkurzonej Sceltie. Nawet gdyby intruz miał osłonę silniejszą niż Letnie Niebo Tildee, zderzenie mocy zaalarmowałoby wszystkich w okolicy, że dzieje się coś złego.

- Pani Tildee, księżę Sadi musi porozmawiać z Lordem Mikalem - powiedział Lucivar.

Użycie formalnych tytułów zmieniło prośbę w rozkaz.

Tildee posłusznie wyszła spod kołdry i zeszła za Lucivarem na dół.

Daemon usiadł na brzegu łóżka, tuż obok chłopca.

- Czy jesteś ranny? - spytał cicho.

Mikal pokręcił głową. Potem zmarszczył brwi i podwinął rękaw.

- Trochę boli mnie ręka, ale Tildee zrobiła to niechcący. Złapała mnie i powiedziała, że musimy się ukryć. Ze mama tak kazała. Pytałem dlaczego, ale Tildee nie chciała mnie puścić, więc zaczęliśmy uciekać, I uciekaliśmy, i uciekaliśmy, a potem strasznie długo jechaliśmy na Wiatrach, aż w końcu znaleźliśmy się tutaj i Tildee powiedziała Tersie, że srało się coś złego, ale nie wie co, tylko że musimy się ukryć.

Daemon delikatnie przesunął palcami po rękę Mikala. Sceltie nie zadrasnęła skóry, ale zacisnęła zęby na tyle mocno, by zostawić siniaki,

- Nim Tildee wskoczyła na Wiatry, słyszałem krzyk Berona - ciągnął chłopiec. - Okropny krzyk. Czy on jest ranny, książę?

Daemon przełknął z trudem ślinę,

- Tak. Ale pani Angeline zajmuje się jego uzdrowieniem, więc nic mu nie będzie,

- A kto zajmuje się mamą? Nie kazałaby Tildee uciekać, gdyby nie działo się coś naprawdę złego.

Daemon pogładził Mikala po dość długich włosach. Chłopiec powinien się ostrzec. Kto teraz będzie pamiętał o takich drobnych sprawach?

- Przykro mi, mały,.. Bardzo mi przykro, ale twoja mama nie żyje.

Mikal milczał tak długo, że Daemon zaczął się zastanawiać, czy w ogóle go zrozumiał.

- Czy Wielki Lord może sprawić, żeby wróciła i dalej mieszkała z nami? - spytał wreszcie cichutko chłopiec. - Musiałaby spać w dzień, ale to nic nie szkodzi. Kończyłbym lekcje i inne obowiązki, nimby się budziła. Naprawdę.

- Komuś, kto stał się żyjącym demonem, niełatwo jest przebywać wśród żywych. - Ale kimże on był, żeby mówić coś takiego dziecku? Większość jego rodziny była żyjącymi demonami i przez lata mieszkała w Pałacu, żeby być przy Jaenelle. Saetan był nie tylko kochankiem Sylvii. Był również przybranym ojcem jej synów.

- Wielki Lord mógłby tak zrobić - powtórzył Mikal. W jego głosie pobrzmiwały przekonanie i nadzieja - ale też obawa, że to jednak niemożliwe, - Możesz go o to poprosić?

Daemon poczuł, że do oczu napływają mu łzy. Przyciągnął do siebie chłopca, przytulił go i zaczął się z nim powoli kołysać.

- Nie wiem, czy Wielki Lord może tak zrobić, Mikalu. Nie wiem, czy potrafi. Ale poproszę go o to. Obiecuję ci, że go poproszę.

* * *

Godzinę później Mikal i Tildee spali w łóżku, w świeżej pościeli, a Daemon i Lucivar siedzieli w powozie w drodze do Pałacu.

- Nie mogłeś powiedzieć nic innego - stwierdził Lucivar. - Ten chłopak miał wiele do czynienia z naszą rodziną.

- Sylvia jest Królową - powiedział ze znużeniem Daemon. - Gdybyśmy dopuścili do tego, żeby Królowa, która jest żyjącym demonem, nadal rządziła, stworzylibyśmy niebezpieczny precedens. Z drugiej strony, Sylvii trudno byłoby przebywać w okolicach Halaway i patrzeć, jak inna Królowa rządzi jej ludźmi - szczególnie gdyby Sylvia nie

akceptowała podjętych decyzji. Rodziny, wioski i terytoria muszą zapominać o zmarłych i żyć dalej - tak jak żyjące demony muszą zapomnieć o żywych.

- Tego chłopca nie obchodzi Sylvia jako Królowa. W tej chwili chce tylko, żeby ktoś mu obiecał, że jego matka nadal będzie mu czytała przed snem i tuliła go co noc - mruknął Lucivar.

- Wiem o tym, fiucie. Wiem o tym doskonale. - Daemon przycisnął palce do skroni, próbując pozbyć się napięcia.

- Myślisz, że ojciec Sylvii będzie chciał zabrać chłopców?

- Być może. Ale to, czego chcą chłopcy, będzie miało większe znaczenie niż to, czego chcą dorośli. - Przez znużenie w głosie Daemona przedarła się iskra złości. - Mogę ci natomiast powiedzieć, kro ich na pewno nie weźmie. Ci, którzy ich spłodzili.

- Mam wrażenie, że żaden z nich nie ma potwierdzonych praw ojcowskich.

- Nie zależało im na tym, ale ojciec Mikala ostatnimi czasy węszył w okolicy, okazywał zainteresowanie synem. Chciał go nawet poznać.

- Dlaczego?

- Kiedy pojawił się tu po raz pierwszy, dowiedziałem się, że jego służba jako Faworyta okryła go niesławą, zamiast dać mu dochody i pozycję, na jakie miał nadzieję, kiedy odchodził od Sylvii,

- A ja myślałem, że tylko ojciec nie lubi jej byłych Faworytów - stwierdził sucho Lucivar.

Daemon opuścił ręce i odchylił głowę na siedzenie.

- Pamiętaj, nigdy nie powtórzysz tego Jaenelle, ale kiedy ten syn kurwiącej się suki zjawił się tu po raz drugi, powiedziałem Kaelasowi i Jaalowi, że jeśli wkroczy na teren posiadłości należących do rodziny - i ryczy się to również terenu wokół domków Manny i Tersy - mogą go zjeść. Powiedziałem im to przy nim. Od tamtej pory go nie widziałem,

Lucivar patrzył przez chwilę na brata, a potem zaczął się śmiać,

- Na ognie piekielne, bękarcie, ty naprawdę lubisz balansować na ostrzu noża.

- Niewykluczone. - Daemon czuł się prawie pewny, że Jaenelle nie protestowałaby szczególnie, gdyby się o tym dowiedziała.

Książę?

Rainierze? - odparł Daemon. **Masz coś?**

Wiem, dlaczego rodzinę Sylvii zwabiono w tamto miejsce, ale nie dowiedziałem się niczego, co pomogłoby złapać tego sukinsyna. Jeśli razem z księciem Yaslaną wracacie do pałacu, to Surreal wróci do naszego domu w halaway i prześpi się trochę. Wie, że ma pokoje w Pałacu, więc nie ma sensu jej o tym przypominać. Zresztą zrobił to już Beale - i to dwa razy. Ona chce wracać do wioski, żeby być bliżej Tersy i Manny. Tak na wszelki wypadek.

Dobrze. Wpadnę tam rano, nim udam się do Stołpu. - Daemon przerwał połączenie i zamknął oczy. - Możesz zostać do rana? - spytał brata. - Pojadę do Stołpu, gdy tylko porozmawiam z Rainierem.

- Mogę. W tym czasie zajrzę do Tersy i Mikala. Może uda nam się uspokoić trochę Sylwię.

A może do jutra wpadnie mu do głowy pomysł, jak złapać drania, który przerwał życie dobrej i szanowanej Królowej.

CZTERY

Sylvia obudziła się gwałtownie. Próbowwała otrząsnąć się ze snu-wspomnienia o Mikalu i Tildee. To było w pierwszym roku pobytu Tildee w ich domu. Mikal zwinął coś z kuchni i ukrył pod łóżkiem, żeby wraz z Sceltie mieli co przekąsić wieczorem. Nie miał pojęcia, że w upale jedzenie się zepsuje, jeśli nie będzie trzymane w lodówce. Tildee ostrzegła go, że przekąska źle pachnie, ale chłopiec zapewniał, że jest pyszna, więc zjedli ją oboje.

W głowie Sylvii wciąż brzmiał paniczny krzyk Mikala. Kiedy wbiegła do jego pokoju, Tildee wymiotowała, leżąc na kolanach chłopca. Od razu zorientowała się, że pies jest bardzo chory i potrzebuje pomocy kogoś, kto zna się na krewniakach. Po chwili Mikal też zaczął wymiotować. I tak w środku nocy Sylvia pędziła do Pałacu z Sceltie zawiniętą w pobrudzony wymiocinami koc. Jej nadworna Uzdrowicielka zajęła się Mikalem, a Beron pobiegł po Manny i Terse.

W Pałacu Jaenelle rzuciła tylko jedno spojrzenie na Tildee, spytała, co ona i Mikal jedli, a potem wlała psu do gardła uzdrawiający tonik. Godzinę później Sylvia wróciła do domu z zawstydzoną, ale świeżo wykąpaną Sceltie, którą przywitał równie zawstydzony i świeżo wykąpany chłopiec. Po tym wieczorze przez kilka lat w dni, kiedy Mikal chodził do wiejskiej szkoły, Tildee udawała się do Pałacu na własne lekcje.

Od tamtej pory oboje nieraz jeszcze wpadali w kłopoty, ale jeśli Tildee mówiła Mikalowi, że coś źle pachnie, nie dyskutował z nią.

Dlaczego śniło mi się to właśnie teraz? - zastanawiała się Sylvia chwilę po przebudzeniu. Potem powoli wracała do niej świadomość ostatnich wydarzeń. Chłopcy!

Przekręciła się na bok, spróbowała odrzucić kołdrę i spuścić nogi z łóżka, ale wokół jej talii zacisnęła się czyjaś ręka.

- Powoli. - Usłyszała głos Saetana. - Od tej chwili musisz pomyśleć, nim wstaniesz z łóżka.

- Chłopcy!

- Są bezpieczni. Beron został ranny, ale jest w Pałacu pod opieką Jaenelle. Dowiemy się więcej, kiedy zjawią się tu Daemon i Lucivar, czyli za jakieś dwie godziny.

Sylvia zadrżała.

- A Mikal?

Saetan nie zdjął ręki z jej talii, ale kołdra znów znalazła się na swoim miejscu.

- Tildee zabrała go i uciekła do domku Tersy. Są zdenerwowani, ale poza tym nic im nie jest.

- Ciemności niech będą dzięki, - Nagle, pod wpływem ulgi, że jej synowie są bezpieczni, opuściły ją siły. Przekręciła się na wznak i przypomniała sobie całą resztę.

Lampka przy łóżku zapaliła się, dając akurat tyle światła, żeby Sylvia mogła widzieć mężczyznę, który leżał podparty na łokciu, przyglądając się jej.

- Nie wszedłeś pod kołdrę - stwierdziła. - Czy to ze względu na to, jak wyglądają teraz moje nogi?

- Moja kochana Sylvio, jestem Wielkim Lordem Piekła. Widziałem gorsze rzeczy niż amputowane nogi. Leżę na kołdrze, ponieważ nie chciałem, żebyś obudziła się sama. Poza tym nie zapraszałaś mnie do łóżka.

Zaśmiała się boleśnie,

- Nawet w takiej chwili obstajesz przy zasadach przyzwoitości?

- Twoje ciało jest martwe. Ale ty nie. Nie widzę powodu, by rezygnować z przyzwoitości czy dobrych manier - powiedział z lekką naganą w głosie Saetan.

Nie, on nie zrezygnuje z przyzwoitości, dobrych manier, Protokołu Krwawych czy z ich kodeksu honorowego. Nie sądziła też, by wolno to było robić żyjącym demonom, jeśli chcieli pozostać na świecie po swej fizycznej śmierci,

- Saetanie... - Nie była pewna, o co chce go prosić, nie była nawet pewna, czy w ogóle go prosi. On jednak pochylił głowę i obdarzył ją jednym z tych powolnych, głębokich pocałunków, od których zawsze miękły jej kolana. Kiedy otoczył ją jego umysł, poczuła uwodzicielską falę, która niegdyś potrafiła wywołać orgazm, jeszcze zanim Saetan jej dotknął.

Teraz również było miło, ale odbierała to tylko sercem, nie ciałem.

Zakończył pocałunek i cofnął się na tyle, by móc na nią spojrzeć.

- Wszystko ma swoją cenę.

Żyjący demon to nic to samo, co żywy człowiek. Jej dusza zamknięta była teraz w martwym ciele. Jako kobieta nadal czuła miłość, ale jej ciało nie było zdolne do odczuwania fizycznej rozkoszy.

Spróbowała odsunąć się od niego, ale on przytrzymał ją delikatnie.

- Zapewne chciałabyś otrzymać odpowiedzi na pytania, których nie chcesz zadać - stwierdził. - Czy mogę cię kochać, kiedy seks nie jest już częścią miłości? Tak, mogę. I kocham cię, Sylvio. Czy nadal chcesz spędzać z tobą czas i sypiać z tobą? Tak, chcę. Nie mogłem z tobą być, kiedy przebywałaś wśród żywych, ale teraz nie widzę powodu, żebyśmy nie mogli być razem - chyba że ty tego nie chcesz,

- Jak długo? - spytała.

- Jak długo będziesz chciała - odparł. - Poczujesz, kiedy nadejdzie twój czas, a ja nie będę nalegał, byś została choć dzień dłużej.

- Moje nogi?

- Zakłęcie iluzji i unoszenie się w powietrzu ukryją ich brak.

- Ale będą wyczerpywały moją moc.

- To prawda. Jednak przecież nie musisz tego robić codziennie. - Popatrzył na dwa wisiory na jej szyi. - Dawka krwi Jaenelle dostarczyła ci dość mocy, by podtrzymać uzdrawianie i częściowo napełnić oba twoje rezerwuary. To wystarczy na początek.

Na początek? Tylko nie to!

- Na ognie piekielne, nie zamierzasz mnie chyba zmusić, żebym wypila tego więcej?

- Nie w tej chwili - stwierdził sucho. - Ale prawda jest taka, że im ciemniejsza moc, tym mniej krwi potrzeba, by podtrzymać kogoś, kto jest żyjącym demonem.

- Nie owijasz w bawełnę, Wielki Lordzie.

- Kiedy przywrócimy ci twoją moc, wystarczy ci yarbarah. Dwa razy w miesiącu będziesz musiała wypić niewielką ilość świeżej ludzkiej krwi.

Zmrużyła oczy.

- Czyjej?

Uśmiechnął się do niej,

- To będzie zależało od tego, czy pewna pani uzna, że wyglądasz mizernie. Osobiście odradzam ci drenowanie swojej mocy do punktu, w którym zaczniesz tak wyglądać,

- O Matko Noc...

- I niech Ciemność zlituje się nad nami. - Saetan przesunął się tak, że już jej nic przytrzymał. - Ale jak powiedziałem wcześniej, powinnaś być wdzięczna, że nie wlałem ci do gardła krwi z mocą Hebanowego. - Wstał z łóżka. - No dobrze, mała czarownico. Nurian wróci przed wschodem słońca, żeby obejrzeć twoje nogi, ale powiedziała, że osłony wystarczą, żebyś mogła się wykąpać. Spodziewam się, że Daemon i Lucivar również zjawią

się tu przed wschodem słońca, ponieważ obaj wiedzą, że będziesz musiała spać w dzień. Na korytarzu stoi wózek Karli, Możesz z niego korzystać, póki nie zrobimy dla ciebie nowego.

- Ale przecież powiedziałaś, że mogę unosić się w powietrzu! - Sylvia nie chciała się pokazywać w wózku na kółkach, nie chciała, żeby jej synowie martwili się jej odciętymi nogami.

Saetan uśmiechnął się do niej sucho.

- Z tym jest tak jak z wszystkim innym, Sylvio. Musisz zachować równowagę pomiędzy używaniem Fachu i używaniem ciała. Wózek na kółkach to praktyczne rozwiązanie. - Zawarczał cicho i stanął po jej stronie łóżka. - Nie byłaś próżna, kiedy żyłaś. Nie będziesz próżna i po śmierci.

Zaskoczona, nadał usiłowała coś wymyślić, kiedy po odrzuceniu kołdry Saetan, podniósł ją i zaniósł do łazienki.

* * *

Ignorując leżące na stole szynkę, chleb i owoce, Daemon nalał sobie drugą filiżankę kawy i usiadł wygodnie.

-Zacznijmy od rzeczy prostych - powiedział.

-Dlaczego Sylvia tak na mnie patrzy? - zwrócił się Lucivar do Saetana. - Dodałem do yarbarah tylko kilka kropel Czerwonej mocy. Przecież nie wlałem jej do gardła krwi z Szaroczarną. Do twojego kielicha też dodałem trochę, a ty się na mnie nie pieklisz.

-Przymknę oczy na ten niefortunny dobór słów - odparł Saetan, rzucając synowi spojrzenie mówiące: *Jeszcze słowo, a skopię ci dupę.* - Księżę Sadi, poproszę o raport.

-Jak już mówiłem wczoraj, Mikal jest zdenerwowany, ale poza tym nic mu nie jest, wyjąwszy kilka siniaków na rękę po zębach Tildee. On i Tildee chwilowo mieszkają u Tersy.

-Myślałam, że mój ojciec będzie chciał go wziąć - powiedziała niespokojnie Sylvia.

Masz nadzieję, że go weźmie czy że ktoś to uniemożliwi? - zastanawiał się Daemon. Coś było nie tak w stosunkach dziadka z wnukami, ale nie zamierzał wtrącać się w rodzinne spory, chyba że Jaenelle mu to nakaże. - W tej chwili Mikala strzegą Tildee, Ladvarian i Jaal. Twój ojciec może wdać się w dyskusję z dwoma Sceltie, ale nie sądzę, by spierał się z tygrysem. Mikal jest u Tersy między innymi z tego powodu, że kiedy zastała Jaala w salonie, wysłała Ladvariana po więcej mleka.

-A Beton? - spytała Sylvia.

Lucivar uśmiechnął się do niej leniwym, aroganckim uśmiechem.

-Myślę, że zapamiętał ze szkolenia więcej niż ty. Ale chyba przymknę na to oko, ponieważ jesteś jeszcze słaba i bezradna.

Fiut wie, jak wkurzyć kobietę - powiedział Daemon do Saetana a, kiedy na ich oczach Sylvia zmieniła się z załamanej, bezradnej kobiety w naprawdę wściekłą Królową. **Myślisz, że urwie mu jaja?**

Zablokowałem koła wózka, kiedy spróbowałem yarbarah - odparł Saetan.

-Beron jest ranny - powiedział na głos Daemon. - Potrzebuje kilku dni odpoczynku i opieki, żeby całkowicie się uleczyć. Zostanie w Pałacu, póki nie dojdzie do siebie. Będzie tam dobrze chroniony. Nic nie umknie uwadze Kaelasa - ani mojej.

Sylvia przyjrzała się trzem mężczyznom.

- Po co aż takie środki ostrożności? Wszystko rozegrało się przecież w południowym Dhemlanie, a nie w Halaway.

I w ten sposób doszli do tematów trudnych.

- Przywieźliśmy wczoraj do Pałacu Haeze'a. Po dzisiejszej rozmowie z Rainierem cieszę się, że tak postąpiliśmy. - Daemon odetchnął głęboko, powoli wypuszczając powietrze z płuc. - Pewien wojownik z Małego Terreille od kilku lat poluje na młodych chłopców. W szkołach w okolicach Goth krążą nawet opowieści o Fantomie bez twarzy, wojowniku, który torturuje i zabija chłopców wmykających się nocami z domów. - Fantom lubował się w fizycznych, seksualnych i emocjonalnych torturach, ale Daemon nie widział powodu, by uświadamiać Sylvii, jaki los mógł czekać jej młodszego syna.

- Fantom... - Sylvia uniosła dłoń i popatrzyła na nią, zamyślona. - Miał na twarzy jakąś siatkę. Pokaleczyłam sobie o nią palce, kiedy walczyliśmy.

Saetan odchrząknął.

- Nurian udało się uleczyć twoje dłonie, kiedy ciało jeszcze pamiętało, jak to jest być żywym.

Złamał własne zasady, żeby naprawić jej ciało, pomyślał Daemon. Nie będzie żałował tej decyzji, choć nie czuje się z nią dobrze.

- Niektóre ofiary Fantoma mogły przejść przemianę w *cildru dyathe*. ale bardziej prawdopodobne, że wołał dokończyć ich śmierć, żeby nikt nie mógł świadczyć przeciwko niemu.

- Aż do tej chwili - powiedział niebezpiecznie łagodnie Saetan. - *Cildru dyathe*, które dotarły do Piekła w ostatnich tygodniach... - Nie spojrzał na Sylvię, ale Daemon wiedział, dlaczego ojciec urwał. - Ostatnim był chłopiec z Dhemlanu. Chciałem o tym z tobą porozmawiać, Daemonie.

Czy został okaleczony? - spytał Daemon na Czarnej nici. **Tak.**

- Fantom albo zrobił się nieuważny, albo jest zbyt pewny siebie... - ciągnął Daemon.

- Albo się znudził - wszedł mu w słowo Lucivar.

- Albo się znudził - przytaknął Sadi. - Przeniósł swój teren polowań do wioski w pobliżu granicy z Dhemlanem. Nagle strażnicy w Małym Terreille zaczęli być bardziej uważni i reagować szybciej, kiedy znikano dziecko. To dla niego większe wyzwanie i większa zabawa.

- Porem popełnił błąd i przedostał się przez granicę do Dhemlanu. - Lucivar zaczął sobie robić kanapkę. - Widzi dziecko o brązowej skórze i zapomina, że Dhemlańczycy to długowieczna rasa i że dziecko zapewne przeżyło już tyle lat - albo nawet więcej - ile on. Pod pewnymi względami jest bardziej dojrzałe niż dzieci, z którymi miał dotąd do czynienia, i może nie być równie łatwą ofiarą. A jeśli dodać do tego nastolatka, który zaprzyjaźnił się z synem Królowej z Halaway, drań wpadł w większe kłopoty, niż się spodziewał.

- Haeze chłonał lekcje walki, których udzielał chłopcom Lucivar, a swoje kieszonkowe wydał na sztylet - dodał Daemon. - Kiedy Królowa Okręgu przeprowadzi śledztwo, zapewne odkryje, że z wioski zginęło więcej niż jedno dziecko, jeszcze zanim Haeze odwiedził Berona.

- Chciał się nauczyć metod samoobrony - stwierdził Saetan.

- Chyba raczej metod obrony swojego młodszego brata - powiedział Lucivar. - Podobnie jak Beron, Haeze jest za stary, by zainteresować Fantoma.

Daemon spojrzał na ojca. Wyraz jego oczu potwierdził przypuszczenia co do wieku dzieci, które dotarły do Piekła.

- To zaproszenie... - szepnęła Sylvia. - To był podstęp, żeby zwabić Mikala. Dlaczego chcieli zwabić chłopca z odległej wioski zamiast jakiegoś z okolicy?

- Sądźmy, że Fantom wini twoją rodzinę za swoją śmierć oraz za niewygodę związane z byciem żyjącym demonem - powiedział Sadi. - Młodszy brat Haeze'a był starannie wybraną ofiarą. Ale kiedy Fantom zaatakował, Haeze zaczął bronić brata i zdołał zadać śmiertelny cios. Nie dokończył śmierci Fantoma, ponieważ obezwładniło go uderzenie mocy. Jego brat został uprowadzony, ale Haeze przyczynił się do zmiany sytuacji: Fantom srał się żyjącym demonem.

- Ludzie z nadgranicznych wiosek zauważają, że wojownik z Małego Terreille nie wychodzi już w dzień ani nie zasiada do posiłków - powiedział Lucivar. - Twarz, którą ten drań ukrywa za siatką, stanie się znana, a ludzie zaczną go łączyć z zaginionymi dziećmi.

- Więc popsuto mu zabawę - ciągnął Daemon. - A wszystko dlatego, że Haeze pojechał do Halaway odwiedzić Berona.

- Dlaczego burza mocy wywołana przez Jaenelle go nie zabiła? - spytała Sylvia.

- Burza Czarownicy miała miejsce ponad dziesięć lat temu - odparł Saetan. - Poza tym jej zadaniem było usunięcie z Królestw Krwawych skażonych przez Dorotheę i Hekatah, a nie wyeliminowanie wszystkich ludzi skrzywionych pod jakimś względem. Jeśli Fantom pochodzi z Małego Terreille, co wydaje się prawdopodobne, należy do krótkowiecznej rasy. Być może był wtedy zbyt młody, by zostać wykryty, albo jego zboczenie pojawiło się później, kiedy miał dość siły, by obezwładniać swoje ofiary. Może to on sam rozpuścił plotki o Fantomie - albo może coś mu się przydarzyło i opowiadał w szkole tę historię, by ukryć prawdę.

- Czy obchodzi nas, dlaczego zabija chłopców? - spytał Lucivar.

- Mnie nie - odpowiedział Daemon. - Chcę go tylko znaleźć i pochować gdzieś głęboko. - Saeran mógł sobie pozwolić na luksus rozważań, czy powodem zmiany chłopca w potwora było to, że wcześniej sam był ofiarą. On jednak miał obowiązek chronić mieszkańców Dhemlanu. Póki Fantom nie zostanie schwytany, nie ma miejsca na litość.

Sylvia odstawiła na stolik niedopity kielich yarbarah.

- Będzie polował na moich synów, prawda?

- Tak podejrzewamy - odpowiedział Daemon, - Dlatego chłopcy są bezpieczniejsi tam, gdzie teraz przebywają. Po przemianie w żyjącego demona Fantom porwał dziecko służącej, Chłopiec został zgwałcony i okaleczony, a potem odesłany do rodziny Haeze'a z żądaniem, żeby zwabili do siebie Berona i Mikala. Fantom miał uwolnić brata Haeze'a w zamian za Mikala.

- Chce się zemścić na mnie i moich synach za to, że Haeze z nim walczył? Wymienić życie jednego dziecka na śmierć drugiego?

- Tak. Ale nie wziął pod uwagę ciebie i Tiidee - tego, że ty stawisz mu czoła, a Tiidee ucieknie z Mikalem, Nie wziął też pod uwagę, że Beron go zaatakuje. - Daemon urwał. - A Beron rozerwał siatkę i zobaczył jego twarz.

Obaj z Lucivarem podejrzewali, że to dlatego Uzdrowicielka chciała uniemożliwić chłopcu kontakty ze światem. Z tego, co powiedziała Jaenelle, wynikało, że suka miała pewną wiedzę o Fachu Klepsydry - wystarczającą, by pozbawić Berona możliwości choćby psychicznej komunikacji, zamykając go we własnym umyśle - ale Jaenelle przerwała jej rzucanie zaklęcia. Chłopiec po czymś takim byłby zdany na łaskę drapieżnika.

Ile *cildru dyathe* przybyło ostatnio do Piekła w podobnym stanie?

- Myślicie, że brat Haeze'a nadal żyje? - spytała Sylvia.

- Nie - odparł Daemon. - Ale kiedy ci ludzie zobaczyli stan dziecka i służącej, łudząc się, że ich własne dziecko nadal żyje, postanowili poświęcić twojego syna, choć wiedzieli, co ten drań zamierza zrobić Mikalowi.

- Nie mieli wyboru - stwierdziła Sylvia.
- Owszem, mieli. - W głosie Daemona pojawił się chłód.
- Jaki? - Ogień gniewu Sylvii stawił wyzwanie temu chłodowi.

- Mogli zwrócić się o pomoc do Królowej Okręgu. Ojciec Haeze' i mógł udać się do Dowódcy Straży Królowej, jeśli uważał, że strażnicy z wioski mu nie pomogą. Mogli skontaktować się z Królową Prowincji albo ze mną, kiedy w wiosce zaginęło pierwsze dziecko. Mieli wybór, Sylvio. Ten, którego dokonali, spowodował, że Beron został ranny, a i y straciłaś życie. - Poderwał się z krzesła. - Zachowaj swoją litość dla kogoś, kto na nią zasługuje. A teraz, jeśli wybaczyście, muszę złapać pewnego rzeźnika.

Daemon wyszedł z pokoju, opuścił Stołp i złapał Czarne Wiatry, by wrócić do domu.

* * *

Sylvia patrzyła, jak Lucivar nakłada sobie na talerz jedzenie, a potem wychodzi z pokoju. Zrobił to spokojnie, choć wcale nie był spokojny. Wątpiła, czy Saetan zdążył dogonić Daemona, nim ten opuścił Stołp, ale Yaslana zszedł z pola walki przed powrotem Wielkiego Lorda.

Chwilę po jego wyjściu Saetan znowu się zjawił. Podeszedł do stołu obok jej wózka, wziął jej kielich yarbarah, ogrzał nad językiem ognia czarownicy i podał jej.

- Dopij - powiedział.

Zjeżyła się, słysząc naganę w jego głosie.

- Mam prawo do własnego zdania.

- A my mamy prawo uważać, że masz żałośnie miękkie serce warknął.

- Nie jesteś matką!

- Nie, ale jestem ojcem i Wielkim Lordem Piekła. Widziałem ofiary tego drania, Sylvio, i zlitowałem się nad niektórymi z nich, ponieważ tylko tyle mogłem dla nich zrobić.

- Matka Haeze'a próbowała ocalić swego syna!

- On nie żyje! - ryknął Saetan. - Fantom nigdy nie oddałby jej chłopca żywego! Nic żył, zanim tam pojechałaś.

Sylvia skuliła się w wózku i zaczęła drzeć.

- Nie masz pewności...

- Owszem, mam. A nim powiesz, że Daemon i ja nie jesteśmy osobiście zainteresowani dobrem twoich synów, proponuję, byś przeanalizowała związki naszych rodzin. - Powiedziawszy to, wyszedł z pokoju, trzaskając drzwiami.

Nie musiała nic analizować. Doskonale znała wszystkie te związki.

Kiedy Jaenelle miała piętnaście lat i próbowała chodzić do szkoły wraz z innymi dziećmi, Beron zaprzyjaźnił się z nią. Nawet teraz, kiedy on nadal był nastolatkiem, a ona stała się dorosłą kobietą, mężatką z dziesięcioletnim stażem, nadal się przyjaźnili i mówił jej rzeczy, których nie powiedziałaby nikomu innemu. Mikal spędzał z Tersą niemal tyle czasu, ile przebywał we własnym domu - w konsekwencji Daemon stał się tym mężczyzną spoza Pierwszego Kręgu Sylvii, z którym chłopiec miał najwięcej do czynienia.

Wiele lat temu jej ojciec przybył do Halaway w poszukiwaniu pracy i żony. Znalazł i jedno, i drugie i był niezwykle dumny ze swej córki, Królowej. To był dobry człowiek i kochał Sylvię tak mocno, jak ona kochała jego, jednak ich miłość wystawiona została na próbę, gdy pokochała innego dobrego mężczyznę - mężczyznę, który był Wielkim Lordem Piekła i głową rodu SaDiablo. Jej ojciec widział sprawy w jeden sposób, Saetan w drugi.

Żaden z nich się nie mylił i obu bardzo zależało na rodzinie, ale duma jej ojca została nadszarpięta, kiedy jej synowie przyjęli sposób myślenia rodziny SaDiablo, mimo że zasady i kodeks honorowy tego rodu były bardziej wymagające.

Silny, zabójczy i prastary kochanek córki i jednocześnie zastępczy ojciec chłopców to było za dużo. Ojciec Sylvii uważał, że dwaj Faworyci, którzy spłodzili jej synów, byli świetnymi mężczyznami, ponieważ obracali się w towarzyskich kręgach niższej arystokracji, podobnie jak on. Podejrzała, że za tym nagłym zainteresowaniem Mikalem ze strony jego biologicznego ojca stał właśnie dziadek chłopca.

Daemon i Jaenelle przyjęliby jej ojca i brata do swego kręgu, ponieważ byli jej krewnymi, ale bez względu na to, czy to się podobało jej najbliższym, czy nie, jej synowie stali się członkami rodziny SaDiablo, a SaDiablo zawsze dbali o swoich.

Sylvia dopiła kielich yarbarah i odstawiła naczynie na stół. Potem podciągnęła długą spódnicę i popatrzyła na kikuty swoich nóg.

SaDiablo dbali o swoich. Czy Saetan dałby komuś innemu ampułkę krwi Jaenelle, żeby Uzdrowicielka mogła usunąć strzaskane kości i rozerwane ciało albo uzdrowić jej palce, by była w stanie swobodnie używać rąk? Wiedziała dość o ograniczeniach, jakie narzucał żyjącym demonom, żeby rozumieć, jak wiele własnych zasad nagiął, żeby dać jej choć tyle.

Gdyby inna kobieta przybyła do Stołpu, prosząc o pomoc, zapewne wezwaliby swoich synów albo zaufanych wojowników spośród żyjących demonów, żeby uratowali jej dzieci. Zapewne też dałby jej krew, by mogła utrzymać się w swoim ciele, póki nie zyska pewności, że dzieci są bezpieczne. Ale co stałoby się później? Najprawdopodobniej za kilka dni czy tygodni jej moc wyczerpałaby się, a ona zostałaby tylko szeptem w Ciemności. Saetan był realistą. Musiał nim być. Codziennie umierały serki Krwawych. Nie mógł zająć się wszystkimi osobiście.

Mógł jednak chronić żywych przed zmarłymi. I czy nie z tego wynikała wściekłość Saetana - i Daemona? Fantom był żyjącym demonem i nadal polował w Królestwie żywych, a teraz w samym Dhemlanie.

Zamiast rozpoznać wściekłość narastającą w Książętach Wojowników, skupiła się na strachu innej kobiety, utożsamiała się z nią - choć wiedziała, że sama nigdy nie dokonałaby takiego wyboru. Udałaby się do Królowej Okręgu albo do Królowej Prowincji, zapukałaby do drzwi Pałacu SaDiablo, gdyby tego było trzeba, by uzyskać pomoc. Nie poświęciłaby dziecka innej kobiety, nawet za cenę własnego.

Sylvia opuściła spódnicę i starannie ułożyła jej fałdy. Była teraz widzem, nikim więcej. A choć tak trudno było czekać, musiała ufać, że żywi zajmą się żywymi.

PIĘĆ

Beron szedł ulicami Halaway, *ogłądając* wystawy. Żartował, że nie zabrał ze sobą pieniędzy i nie może zaproponować swojej towarzyszce lodów.

- Ja mam pieniądze - powiedziała Jaenelle.

Spojrzał na nią. Długie złote włosy i szafirowe oczy, ubrana w jeden z tych swoich dziwacznych, za dużych strojów. Miała tylko piętnaście lat, ale jej oczy były prastare.

Piętnaście lat.

- Jesteś teraz starsza - stwierdził.

- Możliwe - odparła wesoło i pokazała mu srebrną markę. - To twój sen. Ale bez względu na wiek nadal mam dość pieniędzy na dwie porcje lodów.

Roześmiał się. Gardło rozboleło go tak bardzo, że naprawdę zapragnął tej słodkiej ochłody.

- Tam jest paskudnie - powiedział. - Ale ty to wiesz. Wiedziałaś wcześniej niż my.

- Są tam również silni mężczyźni, którzy będą bronić i ochraniać - odparła. - Nie pozwolą, by stała ci się krzywda.

- Widziałem jego twarz.

- Pokaż mi ją. Niech się tu pojawi.

Beron pokręcił głową.

- Jeśli ci ją pokażę, ty też znajdziesz się w niebezpieczeństwie.

Coś się o niego otarło, mięśnie i futro ukryte za osłoną wzrokową. Ruch i ciche dźwięki wszędzie wokół nich.

- To nic my będziemy w niebezpieczeństwie - powiedziała łagodnie Jaenelle.

Twarz wroga zawisa w powietrzu przed nimi.

- Jest dość ładny, prawda? - zapytała. - Nigdy byś się nie domyślił, co się kryje za tą twarzą. Ale to już nieważne. Teraz nie ma już maski, za którą mógłby się ukryć.

* * *

Beron otworzył oczy. Wszystko było niewyraźne. Miał dziwnie zatkanie uszy. Serce podskoczyło mu do gardła, gdy poczuł, że ktoś siada na łóżku. Próbował zmusić oczy, by złapały jakikolwiek obraz,

Nie wysyłaj ich - nakazała na psychicznej nici Jaenelle. **Twój wzrok i słuch będą coraz lepsze, jeśli posłuchasz swojej Uzdrowicielki, czyli mnie, i nic zrobisz nic głupiego. Nic, po czym mogłyby ci spuchnąć jaja.**

Dlaczego miałyby mi spuchnąć jaja? - zapytał.

Ponieważ cię w nie kopnę.

Wiedział, że by to zrobiła. Jaenelle Uzdrowicielka nie zwykła tolerować głupoty.

Możesz usiąść? - spytała.

Chyba tak. - Pomogła mu usiąść, a kiedy się przysunęła, rozpoznał, że patrzy na współczesną Jaenelle, a nie na dziewczynkę ze snu.

Świetnie. - Sięgnęła po dwie miseczki z lodami, unoszące się w powietrzu obok łóżka. Podała mu jedną. **Malinowe. Twoje ulubione.**

Uśmiechnął się.

Zupełnie jakbyś wiedziała, że mam na nie ochotę.

Uśmiechnęła się również.

Żebyś wiedział.

* * *

Głos pełen błyskawic i mroku przeleciał przez Ciemność, zakradając się do snów i marzeń.

Znamy twoją twarz, szeptał.

Większości - bez względu na to, czy byli żywi, czy przeszli przemianę w żyjące demony - te słowa, ten głos przyniosły radość.

Znamy twoją twarz.

Jednak jeden mężczyzna otworzył oczy i zadrżał ze strachu, rozumiejąc, że jego czas dobiega końca.

SZEŚĆ

Daemon schował ręce do kieszeni spodni. Potem, przypomniawszy sobie, że ren gest nie jest właściwy dla chłopca, którego twarz teraz nosi, wyciągnął je.

- Jak wyglądam? - zapytał.

Tersa przyglądała mu się, wyraźnie zdezorientowana, co go niepokoiło. Zwyczajny świat był dla jego marki kruchą rzeczywistością, przypominał iluzję, a nie stabilną ziemię i żyjących ludzi. Dla Tersy bardziej realne były kręte ścieżki Wykrzywionego Królestwa.

- Jesteś niższy - powiedziała wreszcie.

Czy widziała iluzję stworzoną przez Jaenelle, czy też patrzyła przez iluzję na wspomnienie o chłopcu, którym był kiedyś?

Ty być śpiący? Ja być śpiąca. Czas do łóżka.

Daemon spojrzał na cień, złożoną iluzję stworzoną przez Jaenelle na podobieństwo Tildee.

- Ciii.

Sceltie spojrzała na niego i kichnęła.

- Jaenelle rozmawiała o tym z tobą - zwrócił się do Tersy. - Pamiętasz? Udaję Mikala, żeby złapać mężczyznę, który skrzywdził Berona i Sylwię.

Tersa kiwnęła głową.

- Tak. Musisz go złapać, żeby chłopiec Mikal mógł znowu u mnie bywać.

- Właśnie.

Zmarszczyła brwi.

- Mam udawać, że jestem słabą kobietą, która nie stanowi dla niego zagrożenia?

- Tak. - Podszedł do niej i ujął jej dłonie. - Kochana, on tu przybędzie, do twojego domku. Kiedy się zjawi, nie przeszkadzaj mu. Niech idzie do pokoju chłopca Mikala. Ja tu będę, udając, że jestem Mikalem, i ja się nim zajmę. Rozumiesz?

Tersa kiwnęła głową.

- Pozwolę mu wejść i zobaczyć chłopca Mikala.

Ty być śpiący? Ja być śpiąca. Czas do łóżka.

- Zagrzeję ci mleka - powiedziała Tersa. - Nie powinieneś jeść ciastek tak późno w nocy, no ale skoro to coś wyjątkowego, to można.

Ty być śpiący? Ja być śpiąca. Czas do łóżka.

- Zamknij się - warknął zniecierpliwiony Daemon.

Iluzja Sceltie również odpowiedziała warczeniem.

Przewracając oczami, sięgnął do umysłu kobiety, która znaczyła dla niego więcej niż wszystkie Królestwa.

Jeśli już musiałaś mi wepchnąć do towarzystwa cień Sceltie, czy musiał być aż tak realistyczny?

Jej śmiech zaperlił się tysiącem drobnych kryształków na psychicznej nici.

Masz jakiś problem?

Ten pies cholernie się rządzi! Jeśli mnie ugryzie za to, że nie chcę iść do łóżka...

Zaśmiała się ponownie.

Ja też się poświęcam.

Tak? A niby w jaki sposób?

Jest zima. Nie ma cię tu w nocy. Marzną mi stopy.

Zamrugął.

Śpisz z puchatym trzystupięćdziesięciokilogramowym kotem. Ogrzej sobie stopy o niego.

Tak sobie, ale on narzeka. Ty nie narzekasz.

Kaelas pochodził z Arcerii, jednego z północnych terytoriów, i mieszkał w norze wykopanej w śniegu. Więc dlaczego, na ognie piekielne, narzekał na zimne stopy Jaenelle? Powinien być szczęśliwy, że coś go chłodzi, ponieważ miał teraz zimowe futro i w zamkniętych pomieszczeniach było mu zdecydowanie za gorąco.

Chociaż rzeczywiście czasami, w środku zimy, stopy Jaenelle były niewiarygodnie lodowate.

Czy u was wszystko w porządku?

Tak. Beron śpi, a Shuveen, Boyd i Floyd śpią razem z nim.

Shuveen była rozsądna i obudzi Jaenelle, gdyby Beton potrzebował pomocy Uzdrowicielki, Natomiast Boyd i Floyd byli jeszcze mali i okropnie bezmyślni, potrafili jednak narobić dość hałasu, żeby obudzić cały Pałac, gdyby ktoś obcy wtargnął do pokoju Berona.

Prześpij się kochana - powiedział. Zobaczymy się rano.

Psychiczne połączenie rozwiązało się.

Ty być śpiący? Ja być śpiąca. Czas do łóżka.

- Tersa przyniesie mi mleko i ciastka. Zjemy coś, a potem pójdziemy do łóżka.

My jeść? - Cień entuzjastycznie zamerdał ogonem.

Ignorując iluzję, która potrafiła oszukać oko, a czasami nawet zmysł dotyku, Daemon podszedł do okna i popatrzył na podwórko Tersy. Śnieg był zdeptany po zabawie chłopca i psa i nie potrafił rozpoznać, czy pojawiły się na nim jakieś nowe ślady.

Lucivar by to wiedział...

Jaenelle pobrała z umysłu Berona jego wspomnienie o napastniku i wplotła je w splątaną sieć iluzji. Na jej podstawie stworzyła prosty cień - nieruchomą imitację osoby, Z Amdarh wezwano rysownika, który wykonał portret cienia, a następnie przekazano portret drukarzowi. Pod koniec pierwszego dnia wszystkie wioski w południowej części Dhemlanu otrzymały jego egzemplarz, a Daemon podejrzewał, że niektóre z tych kopii trafiły przez granicę do niespokojnych mężczyzn w Małym Terreille.

Wysłał oficjalny list wraz z kopią portretu do Królowej Małego Terreille, Nie była ona przyjaciółką Jaenelle, ale jego pani nie uważała jej również za wroga. Dlatego życzliwie podzielił się z nią informacjami, ponieważ wokół Goch mieszkały rodziny, które również opłakiwały utratę dzieci.

Znamy twój twarz. Tej pierwszej nocy głos Czarownicy przeniknął Ciemność, Od tamtej pory przez trzy noce z rzędu Daemon spędzał godziny pomiędzy zachodem a wschodem słońca w domku Tersy, czekając, owinięty silnym zaklęciem iluzji, które sprawi, że nawet oko żyjącego demona ujrzy w nim Mikala - upatrzoną i wyczekiwaną ofiarę.

Ty być śpiący? Ja być śpiąca. Czas do łóżka.

Daemon westchnął. Mogło być gorzej. Gdyby Jaenelle wykonała cień wyposażony w osobowość Tildee, w tej chwili spieraliby się ostro o porę kładzenia się spać - i z pewnością przegrywałby, gdyż cień nie rozumie niczego, co znajduje się poza granicami jego zaklęcia iluzji.

Jeść? - spytał cień.

Daemon odwrócił się od okna i zmarszczył brwi. Dlaczego podgrzanie mleka zabiera Tersie tyle czasu?

* * *

Tersa ostrożnie przelała ciepłe mleko najpierw do kubka, a później do miseczki. Jej chłopiec dopilnuje, żeby chłopiec Mikal mógł z nią mieszkać. Splątana sieć, którą utkała, kiedy Sylvia opuściła Królestwo żywych, właśnie to jej powiedziała. Dziadek był dobrym człowiekiem i dobrym ojcem dla swojej córki, ale nie zapewniał właściwej opieki jej synom. Życie stałoby się pełne goryczy, a miłość, która teraz istniała, umarłaby, gdyby to on zabrał chłopców. Więc chłopiec Mikal i Tildee będą mieszkać z nią, a Beron... Czarownica będzie wiedziała najlepiej, co zrobić z Beronem. To również Tersa zobaczyła w swojej splątanej sieci.

Zalała wodą garnek po mleku i zostawiła go w zlewku, żeby umyć go później, razem z kubkiem i miseczką. Kiedy odwróciła się po talerz na ciastka, zobaczyła w kuchni obcego mężczyznę. Stał tak blisko, że gdyby wyciągnęła rękę, mogłaby go dotknąć.

Cofnęła się - nie z obawy, ale raczej w reakcji na jego paskudny zapach psychiczny.

Chwycił ją za nadgarstek i ścisnął tak mocno, że aż skrzywiła się z bólu.

- Gdzie jest chłopiec? - zawarczał.

Chłopiec? Czy nie miał jej pytać o chłopca Mikala?

- Chłopiec jest na górze.

- Zaprowadź mnie. - Wywłócił ją z kuchni na korytarz. Tu puścił jej nadgarstek i pchnął ją mocno w stronę schodów. - Prowadź!

Obiecała Czarownicy, że rak rozegra tę grę, żeby wszyscy chłopcy byli bezpieczni. Coś jednak było nie tak, ponieważ ten człowiek miał ją pytać o chłopca Mikala, a nie o jej chłopca.

Jej chłopiec by to zrozumiał. On też grał w grę Czarownicy.

- Pokaż mi, gdzie on jest - wyszeptał cuchnący nieznajomy i ruszył za nią.

Tersa weszła na schody i zaprowadziła go do sypialni. Tam, gdzie czekał jej chłopiec.

Daemon ledwie zdołał się opanować, kiedy ten drań wpełznął lersę do sypialni. Cień Scelrie rozszczękał się na całego, ale Jaenelle celowo nie wplotła w jego zakłęcie polecenia araku.

- Ty, mały! - Wojownik mówił chrapliwie, jakby jego struny głosowe zostały kiedyś uszkodzone i nie uleczono ich prawidłowo.

Daemon cofnął się, zachęcając go do wejścia głębiej do pokoju, jak najdalej od Tersy.

- Ty, mały! Jak z tobą skończę, nawet własny brat cię nie pozna!

Tersa drgnęła, jakby ją uderzył, ale Daemon nie miał czasu nad rym się zastanawiać, ponieważ wojownik doskoczył do niego, chcąc złapać go za ramię.

Zamiast się cofnąć, Daemon postąpił krok do przodu i chwycił wojownika za rękę. Zgodnie z zamierzeniami Jaenelle fizyczny kontakt z innym mężczyzną natychmiast zerwał zakłęcie iluzji ukrywające Daemona. Moc uwolniona z jej zaklęcia zerwała również zakłęcie iluzji owijające wojownika.

Blizny na szyi. Straszliwe blizny na twarzy. Jedno oko pokryte bielmem.

Potwór zrodził potwora. Kiedy Daemon spojrział w widzące oko mężczyzny, poczuł litość - wystarczającą, by zdecydować się na szybką egzekucję, choć z pewnością ren porwór zasługiwał na długą i powolną mękę.

- Przyszedłeś skrzywdzić chłopca - powiedziała nagle Tersa, podchodząc krok bliżej.

Daemon spojrział na nią i ujrzał w oczach swojej matki wściekłość i przerażającą jasność umysłu.

- Już po wszystkim.

- Chciałeś skrzywdzić mojego chłopca - powtórzyła.

- Terso... - Daemon był owinięty Czarną osłoną. Wojownik nic mu nie mógł zrobić, nie mógł się też od niego uwolnić. Natomiast Tersie groziło niebezpieczeństwo, szczególnie że teraz srała dokładnie za tym draniem.

- Jaenelle mówi, że co jak wyciąganie kości z kurczaka - powiedziała niewinnie. - Złap dworna palcami kręgosłup i pociągnij.

Nie miał czasu, żeby cokolwiek zrobić lub powiedzieć. W jednej chwili wojownik stał przed nim. A w następnej...

Daemon poczuł ostre mrowienie Fachu, kiedy kości ręki, którą trzymał w twardym uścisku, wymknęły się spod jego palców. Zaciśnął mocniej dłoń. ale poczuł tylko miękkie ciało. Ręka wojownika spuchła jak kielbaska, kiedy ją za mocno ścisnął.

Tersa sprawnym ruchem wyciągnęła z ciała cały szkielet. A po chwili ogień czarownicy zasilił jej furia sprawił, że kości poczerniały.

Przez moment trzymała w uniesionej dłoni osmolony szkielet. Przez tę jedną chwilę wojownik stał, a jego widzące oko wypełniło przerażenie zmieszane z niedowierzaniem. Potem kości posypały się na podłogę niczym czarny grad, a mięśnie i wnętrzności zapadły się w sobie, tworząc bezkształtny worek skóry.

Daemon stał, ciągle trzymając nadgarstek napastnika - był zbyt zaskoczony, by go puścić.

Oko, spoczywające na wierzchu worka mięsa, nadal na niego patrzyło.

To żyjący demon, więc wciąż tam jest, pomyślał Sadi i poczuł napływającą falę mdłości. Jego dusza nadal tam jest, a jego umysł pozostaje świadomy.

Tersa cisnęła kręgosłup na stertę kości i zmarszczyła brwi.

- Jaenelle nie umie gotować. Skąd może wiedzieć, jak się wyciąga kości z kurczaka? - spytała jak gdyby nigdy nic.

Daemon spojrzał na swoją matkę. Potem puścił coś, co jeszcze przed chwilą było ręką wojownika, i biegiem ruszył do łazienki.

* * *

-Przepraszam - wyjąkał Daemon, - Nie wiedziałem, co z tym zrobić, więc przywiozłem to tutaj.

Saetan popatrzył na worek skóry wypełniony wnętrznościami, mięśniami i mózgiem. Na czas transportu Daemon otoczył go osłoną w kształcie kuli. To dobrze, ponieważ zawartość zaczęła się już wylewać różnymi otworami ciała.

Zważywszy na to, co ten wojownik robił swoim ofiarom, nie powinno mieć znaczenia, czy w tej chwili ich słyszy, czy nie, ale jego umysł został rozbity przez koszmar kary, więc Saetan dodał osłonę słuchową do bańki stworzonej przez Daemona, a potem ukrył całość we mgle, żeby oszczędzić wszystkim tego widoku.

- Przemierzam Królestwa od ponad pięćdziesięciu Tysięcy lat i nigdy nic widziałem czegoś podobnego - stwierdził, idąc na koniec dziedzińca, gdzie stał Daemon.

- Powiedział Tersie, żeby zaprowadziła go do chłopca, a nie do chłopca Mikala. - Daemon przełknął z trudem ślinę. - Uznała więc, że stanowił zagrożenie dla mnie, a nie dla iluzji.

- I zareagowała.

Daemon pokiwał głową.

- A Jaenelle powiedziała jej, jak to zrobić?

Znowu kiwnął głową.

Jego syn miał załzawione oczy, a jego twarz przybrała barwę sinej zieleni. On sam czuł się podobnie. Tempo, w jakim to wszystko się stało, i groteskowy rezultat tych wydarzeń wyprowadziłyby ich z równowagi w każdych okolicznościach, ale dzikie natury i temperamentu kobiet w to zamieszanych przeraziły go śmiertelnie. Umiejętności przekazanych Tersie Jaenelle, z pewnością nie nabyła przy wyjmowaniu kości z kurczaka.

Nigdy nie dowie się, jeśli Ciemność będzie łaskawa, dlaczego ani w jaki sposób jego córka nabyła tę konkretną umiejętność - i miał ogromną nadzieję, że Daemon też się tego nigdy nie dowie.

- Co teraz zrobimy? - zapytał Sadi.

Saetan wziął syna pod rękę i poprowadził go do Stołpu.

- Ty pojedziesz do domu i weźmiesz coś na sen.

- Może powinienem...

- Jesteś Księciem Wojowników Dhemlanu, nie Wielkim Lordem Piekła. - Saetan powiedział to tak ostro, że oczy Daemona odzyskały normalny wyraz. - Wykonałeś to, co do ciebie należało, książę. Teraz moja kolej.

- A na czym polega twoja rola?

- Na przejrzeniu tego, co ocalało z jego umysłu. To pozwoli odnaleźć imiona jego ofiar. Potem uwolnię go, dokończając jego śmierć. Wyślę ci listę. Na pewno będziesz wiedział, jak łagodnie przekazać te informacje osobom, które ich potrzebują.

- Co się stanie później?

- To żyjący demon - powiedział cicho Saetan. - Kiedy powróci do Ciemności, jego ciało zasili szeregi mieszkańców Piekła.

SIEDEM

Tydzień po zniszczeniu Fan tom a Saetan wszedł do bawialni, w której Sylvia czytała książkę, i usiadł na krześle obok jej fotela na kółkach.

- Czas, żebyśmy porozmawiali.

Włożyła zakładkę do książki i odłożyła ją na stolik. Wiedziała, że ten moment nadejdzie, ale nie spodziewała się, że tak szybko. Mimo niepokoju o synów i tęsknoty za nimi obecność Saetana napępiała ją spokojem. Wyczuwała niszczący wpływ słońca, gdy tylko wstawało, i szła wówczas do łóżka, by nie tracić mocy. Kiedy nieco później kładł się obok niej, budziła się na chwilę, by zaraz znowu zasnąć w jego ramionach, aż oboje budzili się o zachodzie słońca.

- Trudno jest żywym pozwolić odejść umarłym i trudno jest umarłym opuścić żywych. To dlatego zasady, które ustanowiłem w kwestii stosunków między nimi, są tak przejrzyste i twarde, i dlatego jestem taki surowy, gdy są łamane.

- Czy sam żyjesz według własnych zasad, Saetanie? - Znała go, więc domyślała się odpowiedzi.

- Wszystko ma swoją cenę - odparł cicho. - Kiedy srałem się Straż- nikiem, dokonałem wyboru. Nie byłoby rozsądnie stracić kontrolę nad Dhemlanem czy Kaeleer, ale sprawy osobiste... - Westchnął. - Nigdy nie poznałem żony Mephisa. Nigdy nie poznałem jego dzieci. Nigdy ich nie przytuliłem ani nie bawiłem się z nimi. Nigdy nie czytałem im bajek. Stałem po obu stronach granicy między żywymi i umarłymi, więc nigdy nie byłem jednym z nich. Kontaktowałem się z Mephisem, kiedy przebywał w Stołpie, gdyż był dorosłym mężczyzną, a wszyscy czekaliśmy, aż marzenie stanie się ciałem, jednak zachowywałem dystans w stosunku do jego rodziny, nie prosząc dla siebie o nic więcej niż to, czego wymagałem od innych mieszkańców Piekła.

- Ale znasz Daemon ara - wytknęła mu.

Zaśmiał się boleśnie.

- Tak. No cóż, Ludvar to nie Mephis. Kiedy wydawałem Mephisowi rozkaz, był mu posłuszny. Kiedy wydaję rozkaz Lucivarowi, często go ignoruje. Gdy urodził się jego syn, oświadczył mi, że gównem go obchodzą moje zasady. Chłopiec będzie znał dziadka. - Urwał, a potem dodał: - Wszystko się zmieniło, kiedy w nasze życie wkroczyła Jaenelle. Dla ludzi, na których ona wywarła wpływ, granice nie istnieją. Dlatego wiem, że choć zasady, jakie ustanowiłem dla mieszkańców Piekła, muszą być ściśle przestrzegane, bywają od nich odstępstwa.

Sylvia poczuła przypyływ energii, który nie miał nic wspólnego z jej ciałem, a pochodził prosto z serca.

- Mogę jeszcze raz zobaczyć synów?

- Jeśli tego pragniesz - odparł. Pochylił się i wziął ją za rękę, przesuwając kciukami po jej knykciach. - Książę Sadi odmówił twojemu ojcu prawa do opieki nad nimi.

- Dlaczego?

- Po pierwsze, twój ojciec uważa, że chłopcy nie powinni cię już więcej widzieć. Umarłaś. Muszą to zaakceptować i odbudować swoje życie bez ciebie. W normalnych warunkach zgodziłbym się z nim, ale nie rym razem. Jesteś dość silna, by pozwolić im odejść - i odejdą, Sylvio. Nadejdzie dzień, kiedy będą chcieli, byś stała się dla nich tylko dobrym wspomnieniem. Ale Daemon i ja zgodnie postanowiliśmy, że przez jakiś czas będą cię odwiedzać dwa razy w miesiącu w Stołpie w Kaeleer w naszej obecności. Ty, Beron i Mikal możecie spędzić razem wieczór. Będziesz mogła się upewnić, że mają dobrą opiekę.

Czyją? - zastanowiła się.

- Wszystko ma swoją cenę - powiedziała na głos.

- A to nie jest wyjątek.

- Jaka jest twoja cena, Wielki Lordzie?

- Chcę ci coś pokazać.

Za pomocą Fachu uniósł ją z fotela. Wyprostowała nogi, żeby jej długa suknia muskała podłogę. Podał jej ramię i popłynęła obok niego przez korytarze Stołpu, aż dotarli do Ciemnego Ołtarza. Kiedy Saetan otworzył bramę, poprowadził Sylvię na sieć lądowiskową, owinął osłoną i złapał Czarne Wiatry.

Zeskoczyli z Wiatrów na kolejnej sieci lądowiskowej i Sylvia rozejrzała się w około.

- To jest Pałac SaDiablo, ale w...

- W Ciemnym Królestwie. Kiedyś rządziłem we wszystkich trzech Królestwach, więc w każdym wzniosłem Pałac.

- O Macko Noc... - Nie mogła sobie wyobrazić, ile kosztowało zbudowanie jednego takiego pałacu, a co dopiero trzech.

Spodziewała się, że będzie tu pusto, ale Pałac wprost tętnił aktywnością. W oczach żyjących demonów widziała ostrożność na widok Wielkiego go Lorda, ale dostrzegła również uśmiechy na twarzach i ogólną radość. Trzymał w swoich rękach to, co pozostało z ich życia, a oni o tym nie zapominali.

Tak jak trzymał teraz w rękach jej życie.

- Większość żyjących demonów przebywa w okolicach bramy najbliższej miejsca, w którym żyli - powiedział cicho Saetan. - Niektórzy udają się na terytoria przejęte przez pewne grupy, na przykład Harpie albo *cildru dyathe*, A niektórzy mają do załatwienia niedokończone sprawy - powieść, której nigdy nie mieli czasu napisać, albo marzenie, żeby nauczyć się malować, które porzucili w imię obowiązków wobec rodziny. Niektórzy chcą się nauczyć grać na jakimś instrumencie. Niedokończone sprawy. Nie z żywymi, ale z sobą. Zapewniam im miejsce, w którym mogą żyć, niewielką ilość yarbarah, by podtrzymać ich siły, a także materiały, których potrzebują. W zamian opiekują się Pałacem, a jeśli zachodzi taka potrzeba, silniejsi dbają o słabszych.

- To społeczność artystów - stwierdziła, żałując, że nie idą wolniej, żeby mogła uważniej przyjrzeć się mijanym obrazom. Domyślała się, że niektóre powieszono tylko z uprzejmości. Inne były zaskakujące i naprawdę przepiękne.

- To właśnie chciałem ci pokazać - powiedział Saetan, otwierając jakieś drzwi i wprowadzając ją do środka.

Pokój był podzielony na dwie części za pomocą składanych paneli, pełnych bazgrołów, odcisków rąk i prymitywnych rysunków,

To mniej frustrujące niż ciągle czyszczenie ścian - wyjaśnił na psychicznej nici.

Ponieważ najwyraźniej nie chciał, by ci po drugiej stronie przepierzenia ich zobaczyli, Sylvia stłumiła śmiech.

- To miłe miejsce - usłyszała głos młodego mężczyzny. - Są tu zabawki i gry, i cała masa książek. No i obowiązki oraz nauka, ale one też są interesujące. Na ogół.

Sylvia uśmiechnęła się. Brzmiało to zupełnie jak perora Mikala.

Saetan wysunął dłoń spod jej ręki. Kiedy się upewnił, że jest gotowa, cofnął się.

No już, zobacz.

Sylvia przytrzymała się brzegu panelu i zajrzała na drugą stronę.

Trzydzieścioro dzieci, jeśli nie więcej. Żadne nie było jeszcze nastolatkiem, bez względu na rasę. Wśród nich wyróżniał się dhemplański chłopiec, który siedział na podłodze, ściskając pluszową zabawkę.

Obejrzała się na Saerana.

Czy to...?

Brat haeze'a? Tak.

Słuchała przez jakąś minutę, jak chłopiec - opiekun grupy - wyjaśnia zasady, których trzeba przestrzegać, żeby mieszkać w Pałacu, a potem popłynęła w powietrzu w stronę Saetana.

Kto jest Strażnikiem Zasad?

Pierwszy *cildru dyathe*, który postanowił zamieszkać tutaj zamiast na ich wyspie. Daemon ocalił go z Domu Strachów kilka lat temu i przyprowadził do mnie. Na swój sposób dokonał tego samego wyboru, jakiego kiedyś dokonał inny *cildru dyathe* - stał się przywódcą grupy dzieci. Pomaga innym przystosować się do życia tutaj i odejść, kiedy nadejdzie czas.

Przypomniała sobie coś, co powiedział chłopiec, i przyjrzała się uważniej Saetanowi.

Nie możesz pomóc tym dzieciom, które nie ufają dorosłym na tyle, by przyjąć pomoc, ale starasz się pomagać innym, prawda? To ty przychodzisz czytać im bajki, wysłuchać je i przytulić, tak?

Niektóre pochodzą z kochających domów. Inne nigdy nie poznały miłości - ani ojca, ani matki.

Wszystko ma swoją cenę. Nagle Sylvia zrozumiała, o co prosi ją Wielki Lord w zamian za czas spędzony z synami - żeby stała się matką dla dzieci, które matki nigdy nie miały. Żeby pomogła im w dokończeniu niedokończonych spraw. Żeby dała im poczucie, że mają rodzinę.

Wzięła pod rękę Saetana i wskazała głową drzwi. Wyprowadził ją z pokoju, po czym zachekał, aż wskaże mu kierunek. Jednak ona tylko na niego popatrzyła.

- Już kiedyś cię o to poprosiłam, ale dopiero teraz rozumiem, dlaczego dałeś mi wtedy taką odpowiedź - powiedziała. - Jednak wiele się zmieniło, więc zapytam cię jeszcze raz. Zostaniesz moim mężem, Saetanie?

Ujrzała zaskoczenie w jego oczach. Po nim pojawiła się radość, a następnie, równie szybko, ostrożność.

- A czy możesz mi obiecać, że nie zostaniesz ani dnia dłużej, niż naprawdę będziesz tego pragnąć? - spytał.

- Obiecuję.

- W takim razie będę zaszczycony, mogąc być twym małżonkiem, nim nastąpi ten dzień.

Objęła go i przytuliła mocno, a on odwzajemnił uścisk.

- Jaki chciałabyś mieć ślub? - spytał.

Odsunęła się na tyle, by spojrzeć mu w oczy.

- Szybki,

OSIEM

Sylvia musiała zaczekać tydzień na swój ślub, ponieważ Jaenelle nie chciała pozwolić Beronowi na podróż do Stołpu, póki jego uszy, oczy i gardło nie ulecą się zupełnie. Irytowało ją to opóźnienie, ale rozumiała jego przyczyny.

Kapłanka z Riady przybyła do Stołpu, by przeprowadzić ceremonię ślubną. Pani Beale z Pałacu i Merry z Tawerny przygotowały ucztę dla żyjących.

Ojciec i brat Sylvii zostali zaproszeni, ale nie czuli się na siłach pokonać granicy między żywymi a umarłymi, więc odmówili przybycia. Jednak jej synowie byli obecni, wraz z Marian i Lucivarem, Daemonarem, Jillian i Nurian, Tersą i Manny, Surreal i Rainierem, Daemonem i Jaenelle oraz całą masą krewniaków, którzy przecież także byli członkami tej rodziny.

- Jak się czujesz, pani Sylvio? - spytał Saetan, obejmując ją w pasie i podając jej czarny kielich yarbarah.

Przyjęła kielich i zmrużyła oczy.

- Mikal i Daemonar coś planują. Widziałam to po ich minach.

- Tak sądzisz? - spytał, śmiejąc się cicho.

Chłopcy ledwie zdołali zrobić krok, kiedy otoczyły ich Sceltie, a drogę zastąpił im Kaelas. Równocześnie Sylvia zobaczyła, jak w ich stronę obracają się głowy trzech mężczyzn - Daemona, Lucivara i Rainiera,

Zacisnęła usta, żeby nie roześmiać się głośno, ponieważ Mikal był wyraźnie wściekły, że popsuto mu całą zabawę.

Upiła trochę yarbarah, po czym oddała kielich.

- Doceniam starania, a suknia jest doprawdy boska, ale Jaenelle nie powinna była straszyć krawców, żeby skończyli ją na czas. - Obrączka, kwadratowy rubin otoczony diamentami, pochodziła z pracowni Banarda. Nie była robiona na zamówienie, jak suknia, ale wybrano ją starannie.

- Moja droga, Jaenelle nigdy nie nastraszyłaby krawca ani nie byłaby tak wymagająca, jeśli chodzi o krój i styl sukni.

Sylvia przesunęła dłonią po wspaniałej czerwonej tkaninie.

- A zatem kto...?

- Cóż, Daemon bywa wymagający, ponieważ wie dokładnie, czego chce - a jest również bardzo hojnym patronem najbardziej ekskluzywnych sklepów w Amdarh.

Miała wrażenie, że pokój się zakołysał, kiedy pomyślała o pozostałych prezentach ślubnych.

- Bielizna? Błagam, powiedz, że wybrały ją Jaenelle i Surreal. - Właściwie znała już odpowiedź.

Saetan tylko na nią popatrzył.

- Och, na ognie piekielne...

- Czy wpadło ci już do głowy, że Daemon i Lucivar to teraz twoi pasierbowie?

- Przestań mi grozić w dzień mojego ślubu, SaDiablo.

Wielki Lord zaczął się śmiać.

Chwilę później podeszła do nich Jaenelle i obdarzyła Sylwię promiennym uśmiechem, który na pewno przeraziłby ją śmiertelnie, gdyby jeszcze żyła.

Muszę pożyczyć twoją żonę - zwróciła się do Saetana. - Chcę porozmawiać z panią Sylwią.

DZIEWIĘĆ

Daemon wziął pierwszy list ze scosu kopert leżących na biurku i zaklął cicho. Przekleństwa stawały się bardziej dosadne, w miarę jak przeglądał pocztę. Kiedy Rainier wszedł do jego gabinetu, żeby ustalić tygodniowy harmonogram pracy, Sadi był już bliski wybuchu.

- Co to jest, na ognie piekielne?! - ryknął, ciskając listy na biurko, Rainier skrzywił się.

- Ach. Miałem nadzieję, że zdążę przyjść, nim je zobaczysz.

- Co to jest?

- Dokładnie to, co myślisz. Aplikacje od Królowych Okręgów z całego Dhemplanu na stanowisko Królowej Halaway. Oraz od kilku młodych królowych z innych terytoriów.

- Wiem, kto rządzi na moim terytorium, Rainierze. Niektóre z tych kobiet mają we władaniu miasta większe i bardziej dochodowe niż jakaś mała wioska, a inne rządzą kilkoma wioskami. Chcą zrezygnować z tych dochodów, żeby rządzić w Halaway?

Rainier poruszył się niespokojnie.

- Czytałeś te listy?

- Jasne, że czytałem. Więc wiem, że kilka skierowano do Królowej Prowincji i przedstawiano w nich rozsądne propozycje oddania Halaway pod władzę kandydatek, ponieważ każda wioska musi być przez kogoś rządzona. Ale większość to...

Urwał. Nawet po ponad dziesięciu latach małżeństwa nadal czuł rozpaczliwą wściekłość bezradnego mężczyzny, którego reputacja jest zagrożona. Była to jednak jego wściekłość i nie miał prawa karać nią Rainiera.

- Dlaczego w ogóle dostajemy te listy? - spytał przez zaciśnięte zęby. - Czy nie powinien się nimi zająć komitet wioskowy albo Królowa Prowincji i przedstawić mi krótką listę kandydatek?

- Zwykle tak to się robi - odparł Rainier. - Ale, księżę, twoja reakcja na te listy - a to są przecież tylko listy - to powód, dla którego nikt nie chce dokonać wyboru. Nikt nie chce być odpowiedzialny za Królową, która zamieszka zaraz za twoim progiem, szczególnie jeśli okaże się zbyt przyjacielską sąsiadką.

Daemon odetchnął głęboko.

- Na twoim miejscu jednak bym się nimi nie przejmował - dodał Rainier. - Kiedy rozmawiałem wczoraj z Pierwszym Kręgiem Sylvii, powiedzieli mi, że zaproponowali stanowisko Królowej Halaway pewnej pani i mają nadzieję, że je przyjmie. Ma im dać odpowiedź dzisiaj.

- Czy to jedna z tych? - Daemon wskazał na listy.

- Nie wiem, ale sądząc z tego, jak ostrożnie się wypowiadali, chcą mieć właśnie tę Królową.

- Skoro ich uczucia są takie silne, postaram się nie wtrącać do ich wyboru, pod warunkiem że ta pani nie uzna, iż rządy Halaway daje jej przepustkę do mojego łóżka - powiedział Sadi.

Dokładnie w tej chwili drzwi do gabinetu otworzyły się i stanęła w nich Jaenelle.

- To akurat może być problem - stwierdziła wesoło. - Rainierze, muszę porozmawiać z księciem.

Rainier spojrzał na nią, potem na Daemona i opuścił pokój tak szybko, jak pozwalała mu nie w pełni sprawna noga. Zamknął za sobą drzwi z przesadną starannością.

Gdy zostali sami, Jaenelle usiadła na krześle dla gości i uśmiechnęła się do Daemona.

- Usiądź, książę.

Żołądek ścisnął mu się boleśnie, ale usłuchał.

- Pierwszy Krąg Sylvii poprosił mnie, bym zajęła jej miejsce jako Królowa Halaway - oznajmiła Jaenelle. - Dziś rano przyjąłem tę propozycję i podpisałem kontrakt na pięć lat.

Daemonowi opadła szczęka.

- Ale... nie chciałaś przecież rządzić. Nie zliczyłem, ile razy słyszałem, jak to powtarzasz.

Była wyraźnie zażenowana.

- Wygląda więc na to, że to, co mówię, i to, co robię, to nie to samo. Chyba tylko ja dotąd tego nie zauważyłam.

O kurwa. Kto był tym idiotą, który jej o tym powiedział?

- Ladvarian mówi, że Sceltie i królowe są po to, żeby pilnować. To leży w naszej naturze, a sprzeciwianie się naturze jest głupie. Rządy nad Kaeleer to był wielki ciężar, choć pomagało mi tyle królowych. Ale potem, po burzy Czarownicy moje zdrowie to była najważniejsza sprawa. Pozatym miałam partnera i ważne było, żebym spędzała z nim dużo czasu i dobrze się bawiła. Teraz jednak nadeszła pora, żebym znów zaczęła pracować, a oficjalne rządy w małej wiosce tuż koło domu nie będą się bardzo różnić od tego, co już robię. Przynajmniej tak twierdzi Ladvarian.

Daemon nie śmiał się odezwać.

- Choć miałam wielką ochotę skopać mu ten włochaty tyłek, ma rację. Już czas, żebym znów posiadała własne stado do pilnowania.

- Nowy dwór? - spytał Daemon.

Pokręciła głową.

- Pierwszy Krąg Sylvü nie należy do mnie w prawdziwym znaczeniu tego słowa, ale to dobrzy mężczyźni, oddani Halaway, Wiem, że nasza współpraca dla dobra wioski i jej mieszkańców będzie udana. - Zawahała się. - Poza tym pragnę zrealizować to, czego Sylvia i ja chcemy dla Mikala i Berona.

Ach, Teraz słyszał uzasadnienie, które miało sens. Potem przyszło mu coś do głowy w związku z Pierwszym Kręgiem, coś, co kazało mu się przygotować na ból. Jaenelle była Królową - i bez względu na to, kim był jej mąż, miała swoje przywileje.

- Faworyt? - spytał cicho.

Rzuciła mu ostre spojrzenie. Jej ton, gdy się odezwała, był równie ostry.

- Książę Wojowników Dhemlanu nie zostanie Faworytem Królowej Okręgu i nie będzie służył na jej dworze - bez względu na to, kim ona jest. Natomiast mam nadzieję, że mój mąż zechce mi towarzyszyć podczas moich oficjalnych funkcji, jeśli zajdzie taka potrzeba.

- Co pozostawi wakat w Trójkacie Królowej. - Wielu mężczyzn zacznie tu węszyć, kiedy Jaenelle zostanie Królową, choćby ze względu na ambicję.

- Chciałam poprosić Rainiera, by przyjął posadę Pierwszej Eskorty, żeby zamknąć Trójkąt. Nie sądzę, żeby miał obiekcje, skoro i tak traktujesz go jako zastępstwo w sytuacjach, kiedy nie możesz mi towarzyszyć.

Daemon poczuł, że się czerwieni, choć ból serca złagodniał,

- Nie chodzi o to, że ci nie ufam.

Uśmiechnęła się.

- Wiem. Pomimo całej siły i mocy swej kasty Książęta Wojowników mają też słabości. Czasami, ponieważ kochasz tak głęboko, czujesz się niepewnie, to jest tak samo częścią

twojej natury jak rządzenie jest częścią mojej. Póki będziesz pamiętać, że cię kocham, to nie będzie miało znaczenia.

Kiwnął głową i zaczął szukać sposobu na wycofanie się z dyskusji o jej nowym dworze.

- A co z Mikalem i Beronem?

- Ach! Sprawa Mikala jest prosta. Przemeblowujemy trochę gościnną sypialnię w domku Tersy, żeby to był teraz jego pokój.

- I Tildee - dodał Sadi.

- I Tildee. W zamian za przywilej mieszkania z Tersą Mikal obiecał wypełniać swoje obowiązki, uczyć się i nie mijać się z prawdą, jak zdarzało mu się czasami w stosunkach z matką. Wic, że jeśli będzie to robił, Tera zacznie mieć kłopoty z pozostaniem w zwyczajnym świecie. Ponieważ jesteś głową rodziny, a on obecnie jest oficjalnie jej członkiem, odpowiada przed tobą i to ty będziesz go dyscyplinował.

- Dobrze wiedzieć - mruknął. - A Beron?

- To trudniejsze - stwierdziła Jaenelle.

- Dlaczego? Może zamieszkać z nami. Mamy masę miejsca.

- On nie chce z nami mieszkać.

Daemon odchylił się na oparcie fotela, skrzyżował nogi w kolanach, złożył razem palce dłoni i uniósł brew w uprzejmym pytaniu.

- Rozumiem - powiedziała - Nerwowy mąż sobie poszedł i wrócił księżę.

Czekał.

- Rezydencja Królowej to dom Berona. Nie chce się stamtąd wyprowadzać. Jeszcze nie teraz. Jeśli pozwolimy mu tam zostać, będzie to prowadziło do pewnych korzyści. Po pierwsze, ja tam nie będę mieszkać - przynajmniej nie cały czas, choć będę miała apartament i czasami pewnie w nim zanocuję. Oczywiście z moim mężem.

Usta Daemona zadrgały.

- Jeśli Beron będzie tam mieszkać, uzasadni to zatrzymanie całej służby - dodała.

- Chłopiec w jego wieku ma mieszkać sam? Wykluczone.

- To nie jest chłopiec. To nastolatek, który jest niemal dość dorosły, by wybrać sobie zawód.

- „Niemał” robi wielką różnicę,

Jaenelle zmrużyła szafirowe oczy.

- Będzie dość dorosły za pięć lat - powiedziała z naciskiem.

Co wyjaśniało okres, na jaki zawarła kontrakt.

- Jaenelle...

- Następne pięć lat to będzie próba. W trójkę ustalimy zasady. Jeśli Beron pogwałci którąś z tych głównych, będzie musiał zamieszkać z nami i będzie trzymany na krótkiej smyczy. Ponieważ w wiosce mieszkają Surreal i Rainier, mogą do niego wpadać i sprawdzać, co się dzieje, o każdej porze dnia i nocy.

- Nie wspominając już o tym, że dwór będzie tam pracował. - Daemon pokiwał głową.

- Jeśli będzie się zachowywał jak rozsądny młody człowiek, za pięć lat uda się do Amdarh i rozpocznie szkolenie w zawodzie, który wybierze.

- Czyli?

Przyjrzała mu się, jakby chciała ocenić, jak Sadi zareaguje, nim ona zdoła ubrać to w słowa.

- Chce zostać aktorem i występować na scenie. Ma do tego zacięcie od czasu, gdy dostał pierwszą rolę w szkolnym przedstawieniu. Mówi o tym, odkąd pamiętam. To właśnie chce robić, Daemonie. To jego marzenie.

Więc to dlatego wpadła w taką furję, kiedy odkryła, że Uzdrowicielka chciała okaleczyć Berona! I dlatego tak troskliwie przywracała mu głos, słuch i wzrok.

To wyjaśniało coś jeszcze.

- Jego dziadek jest temu przeciwny?

- To nie jest zawód odpowiedni dla syna Królowej. Beron powinien się uczyć służby na dworze albo jakiejś odpowiedniej profesji.

- Ale tego nic chce.

- Właśnie. To wywołało napięcia w stosunkach dziadka z wnukiem. Kiedy Sylvia żyła, wspierała wybór Berona, zachęcała go, by brał udział w przesłuchaniach do sztuk wystawianych w wiosce. Po jej odejściu nie byłoby już bufora między nimi, szczególnie gdyby zamieszkał u dziadka. Beron nie chce zranić niczyich uczuć, ale nie zrezygnuje z tego, czego pragnie. W końcu zbuntowałby się i zacząłby postępować lekkomyślnie, co wyrządziłoby mu krzywdę.

Daemon wyprostował się. Jaenelle wydawała się zbyt pewna swego, to wskazywało, że widziała coś w splątanych sieciach.

- Nie mogłaś mi tego powiedzieć, kiedy prosiłaś mnie, bym odmówił ojcu Sylvii prawa do opieki nad wnukami?

- A musiałam? - spytała Czarownica,

Nie. Jako żona czy Królowa miała prawo mu rozkazywać,

- Czyli ustalone?

- Ustalone. - Jaenelle wstała, obeszła biurko i pocałowała go tak, że skupił się teraz tylko na jednej rzeczy. Seksie.

- Porozmawiam z Rainierem i wyjaśnię mu jego nowe obowiązki - powiedziała. - Może przyłożysz się teraz do pracy, żebyśmy mogli się razem zdrzemnąć po obiedzie? Możesz mi grzać stopy.

- Zagrzeję ci wszystko, co tylko zechcesz - wymruczał.

Śmiejąc się, odeszła o krok i wzięła stos listów,

- Odpowiem na nie za ciebie, żeby zaoszczędzić twój cenny czas.

- Proszę bardzo.

Kiedy zamknęła za sobą drzwi gabinetu, odetchnął głęboko.

- Przestań myśleć fiutem, stary - mruknął do siebie. Choć tak naprawdę nie myślał fiutem. Myślał raczej o tym, czego chciałby posmakować, kiedy...

Poruszył się w fotelu i przesunął na środek biurka stos raportów. Nim przeczytał pierwszą stronę, rozległo się pełne entuzjazmu drapanie w drzwi.

Daemon?

Daemondaemondaemondaemondaemondaemon.

Z westchnieniem za pomocą Fachu otworzył drzwi. Shuveen, Boyd i Floyd wpadli do gabinetu. Shuveen pierwsza wskoczyła mu na kolana. Podniósł osłonę wokół krocza, kiedy Boyd i Floyd zaczęli się wspinać po jego nogach. Jednego Sceltie na kolanach mógł kontrolować, ale trzy? Któryś na pewno wciśnie łapę w jego jądra.

Mógł im powiedzieć, że chce pracować i żeby zostawiły go w spokoju - i omal tego nie zrobił. Potem pomyślał jednak o rodzinie. Co by się stało z Mikalem, gdyby nie było przy nim Tildee? Gdyby wcześniej nie szkoliła się w Pałacu?

Nie miał czarnowłosej, niebieskookiej córki, która wdrapałaby mu się na kolana i poprosiła o bajkę, ale razem z Jaenelle wychował całą gromadkę małych krewniaków, a teraz także Beron i Mikal będą potrzebować jego opieki i miłości.

Spojrzał na trzy Sceltie, na ich ciepłe, brązowe oczy pełne radosnego wyczekiwania. Czyje życie odmieni się pewnego dnia dzięki temu, czego on i Jaenelle je nauczą?

- Jedna historia - powiedział, siląc się na stanowczość. - A potem muszę pracować.

Począł, aż ostrożnie się odwrócił, tak by wszystkie pyszczki skierowane były w stronę biurka, po czym otoczył je ramionami, przywołał książkę i zaczął czytać *Bohaterskiego Sceltie*.

IV
CÓRKA
WIELKIEGO LORDA

Opowieść obejmująca stulecia...

JEDEN

W tym śnie Daemon otwierał oczy i miał świadomość trzech rzeczy. Leży na plaży, jest nagi. jest martwy.

W piersiach czuł ból Wielki, rozrywający, i choć teraz był już do wytrzymania, sama pamięć o nim wystarczała, by zamiast szukać jego źródła, wpatrywał się w szare jak blacha niebo.

Po chwili wstał sztywno, starannie omijając wzrokiem własne ciało. Nie był jeszcze gotowy, by spojrzeć na tę ranę, nie był gotowy na stawienie czoła prawdzie.

Obiecaj mi.

Widział rozłożony przed nim namiot. Przejrzysta tkanina łopotała na porannym wietrze. Widział go już wcześniej, ponad siedemdziesiąt lat temu. Wówczas zawierał on skarb, obietnicę, marzenie. Teraz natomiast,..

Wślizgnął się do środka. Oprócz znajdującej się w kącie umywalki nie było tam w zasadzie niczego innego. Mały ręcznik, a obok miski dzban wypełniony wodą. Nalał ją do miski i umył twarz. Kiedy uniósł głowę, w powietrzu nad umywalką zawisło oprawione w ramę lustro.

Daemon zamknął oczy i wyprostował się. Po chwili uniósł powieki i popatrzył w lustro - prosto w dziurę w swojej piersi, w miejscu, gdzie kiedyś biło jego serce.

Jak mógł żyć z taką raną? Jak miał udawać, że jej tam nie ma?

Obiecaj mi.

Próbował coś powiedzieć, ale głos odmówił mu posłuszeństwa. Chroniło go to na jakiś czas, ponieważ kiedy wypowie te słowa...

* * *

Daemon otworzył oczy. Sądząc z wyglądu nieba, był wczesny ranek. Usiadł z jękiem, przeczesał palcami włosy i rozejrzał się wokoło.

Na drewnianej ławie, równo ustawione, stały butelki po brandy. Kolejna butelka leżała na wilgotnej ziemi, tuż obok niego. Była prawie pusta, co wyjaśniało, dlaczego miał mokry rękaw koszuli i dlaczego śmierdział alkoholem. A długość rzędu pustych butelek stojących na ławie wyjaśniała, dlaczego spał na zewnątrz. Znowu.

Na zewnątrz, pomyślał, wstając, *ale nadal w granicach Pałacu*. Amfiteatralnie obniżający się ogród był enklawą mocy i spokoju, chronioną przez imponującą budowlę, siedzibę rodu SaDiablo, wzniesioną przez Saetana - jego ojca.

Nie odnajdywał w tym ogrodzie spokoju - przynajmniej na trzeźwo - ale z reguły kończył tutaj w te noce, kiedy prześladowały go sny. Albo kiedy w ogóle nie mógł spać.

Zbocza ogrodu pokrywały klomby. Na kamienny podest, na którym stała ławka, prowadziły kamienne schody, a nad wszystkim dominowały dwa posągi.

Otrzeputując ubranie, Daemon uparcie wbijał wzrok w trawę. Po prostu nie mógł spojrzeć na posąg kobiety, nie mógł spojrzeć na tę twarz. Nie dzisiaj. Po chwili popatrzył na drugi posąg - często robił to w ciągu ostatniego roku. Przykucnięty samiec, hybryda człowieka i zwierzęcia. Kocia głowa osadzona na masywnych barkach. Groźnie obnażone zęby. Jedna łapa zaparta w ziemię, tuż obok małej śpiącej kobiety, druga uniesiona w górę - z wysuniętymi pazurami. Połyskliwie oczy z zielonego kamienia, nieruchomo wbite w intruza.

Szanować, czcić i chronić. Taki był obowiązek mężczyzny i jego przywilej. Szanować, czcić i chronić. Służyć.

Daemon miał jeszcze jeden obowiązek wobec kobiety, która była jego Królową – i jego żoną.

Zniknął butelki po brandy, wyszedł z ogrodu i wrócił do swojego apartamentu. Nieobecność służby w korytarzach wskazywała na to, że Beale wiedział, gdzie Daemon spędził noc, i dopilnował, by nikt go nie widział, dopóki sam nie poprosi o towarzystwo.

Dotarł do swojego apartamentu i zamknął drzwi na zasuwkę. Ta czytelną, choć prosta sugestia, że chce zostać sam, nikogo nie zaniepokoi, nawet dzisiaj.

Przygotowano już dla niego świeże ubranie - zwyczajowy, czarny garnitur i białą jedwabną koszulę. Rozebrał się i powiesił rzeczy na wieszaku, żeby zajął się nimi Jazen. Nagi stanął przed toaletką i spojrzął w lustro. Żadnej rany. Żadnej dziury w piersi. Nigdy nie widział fizycznych powodów swego bólu, chyba że we śnie.

Obiecaj mi.

Popatrzył na swoją złotą obrączkę i do oczu napłynęły mu łzy. Prawa ręka zaczęła mu drżeć, a lewa zacisnęła się w pięść tak mocno, że paznokcie poraniły skórę we wnętrzu dłoni. Obrona. Opór - cboćby jeszcze przez chwilę - przed ostatnim rozkazem.

Rok żałoby. Twoje serce nie usłucha, jeśli poproszę o mniej. A więc optakuj mnie przez rok, ale kiedy ten rok minie, obiecaj mi, że znów będziesz żył, Daemonie. Obiecaj mi.

Przeżyli razem siedemdziesiąt lat. Siedemdziesiąt wspaniałych, ważnych lat. Jaenelle była zdrowa i pełna życia aż do tego ostatniego dnia, kiedy jak zwykle pocałowała go i poszła do siebie na popołudniową drzemkę, a on jak zwykle został w gabinecie ze stertą dokumentów na biurku.

Położyła się, żeby się zdrzemnąć - i już się nie obudziła.

Żyjący mit nie zmienił się w żyjącego demona. Wyślizgnęła mu się bez ostrzeżenia, nie dając nawet szansy na pożegnanie - na zatrzymanie jej choć chwilę dłużej. Jednak kilka miesięcy wcześniej, podczas ich ostatniego wspólnego Winsolu, wyraziła tę prośbę, która zmieniła się w jej ostatni rozkaz.

Rok. Nie żyła już od roku. Nadszedł więc czas, by dotrzymać złożonej obietnicy.

Przywołał małe, przepięknie rzeźbione pudełko na biżuterię i za pomocą Fachu podniósł wieczko. W środku leżała obrączka Jaenelle. Zmusił swoją lewą dłoń, by się otworzyła. Zdjął z palca swoją obrączkę i położył obok pierścienia żony. Potem opuścił wieczko, zniknął pudełko i poszedł

do łazienki, żeby zmyć z siebie żałobę - i ukryć ostatnie łzy.

* * *

Surreal rozsiadła się wygodnie w małym, pełnym słońca pokoju śniadaniowym. Samotnie jadła śniadanie i czekała. Sadi niedługo zejdzie na dół. Na pewno, jak zwykle, będzie elegancko ubrany - co przez ostatni rok tak rozdzierająco kontrastowało z jego nieprzytomnymi z rozpaczy złocistymi oczami. W pewnym sensie miała nadzieję, że oczy Daemona i jego niezwykle inteligentny umysł pozostaną nieprzytomne jeszcze przez jeden dzień.

Drzwi otworzyły się i do pokoju wszedł Sadi, a za nim Beale, który szybko postawił na stole dzbanek i wycofał się.

Daemon usiadł i nalał sobie kawy.

- Dzień dobry, Surreal.

- Dzień dobry, Sadi. - Ona również dołała sobie czarnego naparu, zastanawiając się, czy rozsądnie będzie drażnić Daemona, a potem oparła się wygodnie na krześle i przyjrzała się Sadiemu,

Żaloba stłumiła piękno jego twarzy, ale zmiana nie była trwała. Ponieważ miał dopiero tysiąc osiemset lat, nadal - jak przystało na przedstawiciela długowiecznych ras - wyglądał jak Księżę Wojowników w sile wieku - uwodzicielski, zmysłowy, emanujący seksualnym żarem. Surreal spędziła kilka ostatnich lat na odpędzaniu od niego zidiociałych, napalonych kobiet, którym wydawało się, że Sadi musi szukać seksu poza małżeńskim łóżem, bo przecież mężczyzna taki jak on nie może sypiać ze starą, siwowłosą kobietą dobiegającą setki.

Jaenelle Angelline rzeczywiście postarzała się, ale nigdy nie była stara - i czy te idiotki w to wierzyły, czy nie, do końca swojego życia władała Daemonem Sadim tak w sypialni, jak i poza nią.

Surreal miała nadzieję, że wykonywała swoje zadanie na tyle dobrze, by Księżę Wojowników Dhemlanu nawet nie uświadomił sobie starań tych kobiet, Za życia Jaenelle nie zrobiłby nic w tej sprawie, ponieważ zmusiłoby go to do rozważań, dlaczego w ogóle węszyły wokół niego, po jej śmierci - przez ostatni rok w ogóle nic go nie interesowało, ale teraz... Czy któraś z nich na tyle zwróciła na siebie jego uwagę, by miał ochotę wyruszyć na łowy?

- Coś nie tak? - spytał niecierpliwie Daemon.

- Wyglądasz jak kupa - stwierdziła bezceremonialnie Surreal.

- Ty to potrafisz prawić komplementy.

Cisza, jaka zapadła, była krępująca i niebezpiecznie chłodna. Do tego stopnia, że Surreal miała ochotę uściskać Bealea, kiedy wszedł do pokoju i postawił przed Daemonem przykryty półmisek.

Gdy kamerdyner zdjął pokrywę, Daemon popatrzył na swoje śniadanie i przełknął z trudem ślinę. Nikt nie wiedział, czy jego niechęć do jedzenia przed południem była przejawem żaloby, czy może wynikała z tego, że przez pierwszych kilka godzin po samotnym przebudzeniu nie mógł nic utrzymać w żołądku. Jednak wszyscy wiedzieli, że dziś zasiądzie do stołu - bez względu na to, czy będzie w stanie jeść, czy nie.

- Dziękuję, Beale - powiedział Sadi, wziął widelec i zaczął jeść swoje pierwsze od roku śniadanie.

Surreal skończyła własne, wdzięczna za pretekst, by jeszcze przez chwilę nic nie mówić.

-Co tu robisz? - przerwał ciszę Daemon. - Myślałem, że będziesz w Amdarh z powodu... tego czegoś, o czym wspominał Holt.

-Przyjęcie na cześć pani Zhary odbędzie się w przyszłym tygodniu. - Napła się kawy i dodała: - Ty również weźmiesz w nim udział.

Odłożył widelec.

- Nie.

-Zhara jest Królową Amdarh, stolicy Dhemlanu, a ty jesteś Księciem Wojowników Dhemlanu. Więc owszem, weźmiesz udział w tym przyjęciu.

W pokoju zrobiło się zimno.

- Nie - powtórzył niebezpiecznie łagodnie Daemon.

Czekała. Opanował się na tyle, że jego twarz i oczy nie zdradzały gwałtownej wewnętrznej walki, którą z pewnością teraz ze sobą toczył. Wiedziała, jaka decyzja zapadła w tej walce i kto tak naprawdę ją podjął.

- Czyli będziesz mi tam towarzyszyć? - spytał zimno.

W chwili kiedy pojawi się na oficjalnym przyjęciu, wszyscy będą wiedzieli, że rok żałoby dobiegł końca, a niektóre kobiety obsłinią się na samą myśl o przejeździe na jego członku - i o możliwości wykorzystania Księcia Wojowników Dhemplanu do własnych celów, Te natomiast, które wierzyły, że naprawdę są w nim zakochane, będą chciały za wszelką cenę zwrócić na siebie jego uwagę.

A ta, która kochała go od wielu lat, będzie robić co w jej mocy, żeby ukryć swoje uczucia, ponieważ nadal był to jedyny sposób, żeby mu pomóc.

- Tak się składa, kotku, że pójde tam jako twoja straż przyboczna. Mam ciasno przylegającą pochwę na sztylet, która idealnie pasuje do mojej sukni.

Daemon zamrugął. W pokoju zrobiło się nieco cieplej.

- Będziesz miała ze sobą nóż?

- Nawet kilka. Jak zwykle. Ale jeden z nich będzie widoczny, żeby nikt nie mógł mi potem zarzucić, że nie ostrzegałam.

Kąciki ust Sadiego zadrgały. Wziął widelec i wrócił do jedzenia.

- Więc przyjechałaś dziś rano do Pałacu, żeby powiedzieć mi o przyjęciu?

Kurwa.

- Nie. Przyjechałam, żeby posprzątać pokoje Jaenelle. Helena mi pomoże.

Daemon znów odłożył widelec.

- Nie - wymruczał pieszczotliwie. - Nie zrobisz tego.

Czasami zastanawiała się, czy - odpowiednio sprowokowany - zawahałby się, żeby ją zabić. Teraz znała już odpowiedź. Znalazła ją w tych szklistych, morderczo sennych złocistych oczach.

Rzuciła wymowne spojrzenie na jego pozbawiony obrączki serdeczny palec.

- Złożyłeś obietnicę, Sadi. I ja również. Dziś zamierzam jej dotrzymać. Jaenelle chciała, by jej pokoje zostały uprzątnięte po zakończeniu żałoby. Są tam rzeczy, które zamierzała przekazać do Stołpu. Reszta ma zostać rozdana albo sprzedana.

Zawarczał na nią, ale pobrzmiwał w tym raczej ból niż wściekłość. Kiedy powodował nim ból, był jednak jeszcze bardziej niebezpieczny niż zwykle,

Surreal wycelowała w niego palec wskazujący.

- To właśnie jest powód, dla którego zrobię to ja, a nie ty. - Chciała stąd wyjść, zanim sparaliżuje ją strach, ale z drugiej strony nie zamierzała przez następnych kilkadziesiąt lat obawiać się wizyty Sadysty. - Sam nigdy nie okazałbyś nieposłuszeństwa swojej Królowej. Dlaczego uważasz, że ja nie spełnię jej prośby?

Odwrócił wzrok.

- Jeśli pragniesz coś zachować, a nie ma tego na liście rzeczy, które Jaenelle chciała przekazać do Stołpu, odłożę to dla ciebie - powiedziała łagodnie.

Daemon zawahał się, a potem pokręcił głową.

- Będziesz w pobliżu, gdybym chciała cię o coś spytać?

- Będę w gabinecie, przynajmniej rano - odparł. - Holt zapewne przygotował mi długą listę spraw do załatwienia. - Wstał od stołu. - Dotrzymaj swojej obietnicy, Surreal. Nie będę ci przeszkadzał.

Zaczekała, aż wyjdzie z pokoju, nim pozwoliła sobie na chwilę paniki. Potem wyprostowała się i dopiła kawę. Im szybciej razem z Heleną uprzątną pokoje jaenelle, tym lepiej dla nich wszystkich.

DWA

Królowa Arachny, Tkaczka Snów, delikatnie dotknęła sieci utkanej przez Czarownicę, nim żyjący mit zmienił się w Pieśń w Ciemności. Ta sieć drzemała przez wiele lat, ponieważ marzenia, jakie utrzymywała, były zbyt niekształtne, by przybrać cielesną postać. Coś jednak się zmieniło i złota pajęczycza wyczuwała wyraźnie szepty życzeń i tęsknot.

Konkretni marzyciele. To niezwykle - przywiązywać nici do konkretnych marzycieli, choć kształtowanie marzenia nawet się jeszcze nie zaczęło. Zbyt wielkie prawdopodobieństwo, że nigdy nie stanie się ciałem, jeśli jeden z marzycieli przestanie sobie życzyć, przestanie pragnąć. Ale właśnie dlatego Czarownica utkała tę sieć w taki sposób - ponieważ jeden i drugi marzyciel musiał o tym marzyć dostatecznie długo, musiał tego pragnąć dostatecznie mocno, nawet jeśli nie był tego świadomy.

Póki marzyciele dawać jej będą coś, na czym będzie mogła pracować, Tkaczka dotrzyma swej obietnicy i będzie tkąć sieć, którą zaczęła Czarownica. A pewnego dnia inna Królowa Arachny doda do niej ostatnią nić.

TRZY

Daemon stał w salonie w siedlisku Lucivara. Na twarzy miał głupi uśmiech, ale niewiele go to obchodziło. Wpatrywał się w eyrienską dziewczynkę, którą delikatnie trzymał w ramionach.

-Cześć, śliczna - wymruczał.

Przyglądała mu się z powagą. Po chwili też się uśmiechnęła.

-Na ognie piekielne - mruknął Lucivar. - Ledwie się urodziła, a już uwiodłeś ją samym głosem.

-Tak powinno być - odparł Daemon i odwinął nieco kocyk, żeby lepiej przyjrzeć się bratanicy. - Popatrz na te paluszki. I te stopki.

- Jest śliczna - przyznał Lucivar.

Daemon z powrotem otulił niemowlę kocem.

- Surreal wie już, że nazwałeś córkę Titian?

- Jeszcze nie. Jutro muszę lecieć do północnego obozu i zapewne zostanę tam na noc. Surreal obiecała zaopiekować się Marian do mojego powrotu.

Sadi zamyślił się. Czy Surreal zamierza mu powiedzieć, że zatrzyma się w Ebon Rib? A może zostawiła dla niego kartkę z informacją na biurku w Pałacu? Czasami miał wrażenie, że ona go unika, ale nie miał pojęcia dlaczego. Czy miała kochankę i nie chciała, żeby się nim zainteresował, czy może nadal była wkurzona z powodu tej kobiety, z którą przespał się kilka tygodni temu? Cholernie trudno było ostatnio za nią nadążyć.

- Kłopoty? - spytał brata.

- Nie, ale już dwa razy odkładałem tę wizytę, kiedy czekaliśmy na narodziny małej. - Lucivar wyciągnął ręce po dziecko. - Daj, wezmę ją.

Daemon cofnął się o krok.

- Dlaczego?

- Skoro pomogłem ją zmaistrować, chyba mam prawo ją trzymać,

- Ale możesz się nią podzielić,

Lucivar zmrużył oczy.

- Jasne, Ale jeśli zabrudzi pieluchę, nie wezmę jej, póki jej nie przewiniesz.

Daemon spojrzał na Titian, a ona od razu zaczęła się uśmiechać.

- Masz głupiego ojca. Myśli, że wystraszę się kupy - westchnął.

Lucivar parsknął.

- Jak sobie chcesz.

Nagle do pokoju wpadł Daemonar.

- Teraz moja kolej, żeby ją potrzywać!

- Nie - odpowiedzieli chórem Daemon i Lucivar.

- A właśnie że tak - upierał się chłopiec. - Mama powiedziała, że mogę.

- Nie.

- Dlaczego?

- Ponieważ jesteśmy starsi i przewyższamy cię rangą - wyjaśnił Lucivar.

- Na szczęście mnie co nie dotyczy. - Rozległ się głos Saetana, który właśnie wszedł do salonu. - Dajcie mi ją.

Daemon zawahał się przez chwilę, ale błysk w oczach ojca ostrzegł go, więc podał Saetanowi małą Titian.

- Chodź, chłopcze - zwrócił się Saetan do Daemonara. - Usiądziesz przy mnie i razem będziemy podziwiać twoją siostrę.

Malec rzucił ojcu i stryjowi wyzywające spojrzenie, które tylko cienki włos dzielił od wyzwania. Potem odwrócił się od nich i poszedł za dziadkiem.

Daemon wstrzymał oddech, patrząc na ojca przemierzającego pokój. Nie zdawał sobie sprawy, że Lucivar robi dokładnie to samo, póki nie usłyszał, jak brat ze świstem wypuszcza powietrze.

-Kawy? - spytał Lucivar.

Sadi kiwnął głową.

-Będziemy w kuchni, gdybyście nas szukali - rzucił do ojca i bratanka.

-A my tutaj - odparł sucho Saetan, dając do zrozumienia, że to odprawa.

Gdy weszli do kuchni, Daemon zauważył, że blaty wręcz uginają się pod ciężarem półmisek zjedzeniem.

-Trzeba ci czegoś? - zwrócił się do brata.

-Prócz pomocy w zjedzeniu tego wszystkiego, nim się zepsuje? - spytał Lucivar, tłumiąc śmiech. Nalał kawy do dwóch kubków. - Nie, mamy wszystkiego w bród, choć musimy karmić młodego Księcia Wojowników, który robi się głodny, nim zdążymy zebrać talerze ze stołu po poprzednim posiłku.

-Sądząc ze spojrzenia, jakie nam dzisiaj rzucił, dzieciństwo ma już chyba za sobą - stwierdził Daemon, przyjmując kubek.

-Tak, wszedł w fazę „napieraj, póki cię nie kopną”, więc czeka mnie jakieś dwadzieścia lat nieustannych starć, nim z chłopaka zmieni się w młodego mężczyznę. Kiedy jego mózg zacznie znowu pracować i Daemonar uzyska przywileje młodego mężczyzny, starcia z kilku dziennie powinny się ograniczyć do jednego tygodniowo. Tak słyszałem. Początkowo Marian brała jego stronę, ale teraz nie jest już taka pobłażliwa, bo wie, że ma do czynienia z młodym Księciem Wojowników, który próbuje ją komenderować, a nie z synem, którym to ona komenderowała.

- Obaj roześmiali się i oparli o szafki, popijając czarny napar.

-Z Marian wszystko w porządku? - spytał Daemon. Przybył do siedliska godzinę temu i jeszcze jej nie widział.

- Nic jej nie dolega. Jest zmęczona, ale to było do przewidzenia. Teraz może się spokojnie przespać, a my popilnujemy małej.

- No pewnie. - Daemon przyjrzał się Lucivarowi. - Ale coś jest nie tak.

Lucivar odwrócił twarz do okna, wychodzącego na ogród Marian.

-Ile czasu mamy jeszcze udawać? - zapytał jakby sam siebie.

- Co udawać?

- Ze nie widzimy tego, co dzieje się z ojcem.

Daemon był pewien, że to właśnie Lucivar zada to pytanie, wypowie wreszcie słowa, które od dawna kołatały się w ich głowach.

- On jest stary, fiucie.

- Wiem, bękarcie. Jest stary. Ale teraz to zaczyna być widać. Już od kilku miesięcy.

- Nie wyczuwam go już na poziomie Czarnego - powiedział cicho Daemon. - Nie wiem, czy to coś znaczy, ale kiedy kilka tygodni temu byłem z nim w bibliotece Stołpu, uświadomiłem sobie, że tylko ja stoję w otchłani na głębokości Czarnego.

Lucivar spozjrzał na brata pytająco.

- Porozmawiam z nim - obiecał Daemon.

W tym samym momencie do kuchni wpadł Daemonar.

-Mama będzie karmić Titian. Chcecie zobaczyć?

- Nie - powiedział stanowczo Lucivar. - I ty też nie chcesz.

- A właśnie że chcę!

Lucivar mierzył go wzrokiem, póki chłopiec nie skulił ramion.

- Innym razem, ale nie dzisiaj - powiedział.

- Tak jest. - Chwilowo uległa postawa zniknęła, gdy tylko Daemonar zobaczył półmiski na blacie. - Skoro nie mogę patrzeć, jak mama karmi Titian, to czy mogę dostać ciastko z orzechami? I mleko?

- Jasne. Wszyscy coś zjemy. Siadaj, mały.

Daemonar przyciągnął krzesło do wielkiego kuchennego stołu i usiadł z niepokojąco niewinną miną.

Nie interesowało go karmienie siostry, prawda? - spytał Daemon.

Jasne, że interesowało. - Lucivar odstawił kubek i zaczął wyciągać talerze z kredensu.

Ale jest dość bystry, żeby coś wynegocjować, jeśli mu zabronię czegoś innego.

Daemon zatrzymał w ustach łyk kawy, zanim nie upewnił się, że się nie udławi. Gdy po chwili spojrział w stronę drzwi, zobaczył Saetana. Smutek w oczach ojca zniknął momentalnie, gdy zorientował się, że jest obserwowany.

Niedługo znówu przyjadę - powiedział Daemon do Lucivara na psychicznej nici. Wstawił kubek do zlewu i spojrział na ojca. - Wychodzisz?

- Myślę, że nasze panie potrzebują trochę spokoju - odparł Saetan,

- W takim razie pójdę z tobą.

Uniesiona brew wskazywała, że ojciec zorientował się w podstępnie, jednak w złocistych oczach dominowało znużenie.

Wyszli z siedliska i ruszyli na Czerwonym Wietrze do Stołu. Daemon nie skomentował wyboru Wiatru. Nic powiedział też ani słowa, kiedy szedł za Saetanem do jednej z bawialni. Obserwował ojca jak drapieżnik, który musi podjąć pewne decyzje co do swojej ofiary.

- Potrzebujesz świeżej krwi? - spytał,

- Nie - odparł Saetan.

- Yarbarah?

- Nie. Czemu pytasz, książę?

- Ponieważ światło dzienne wyczerpuje cię dużo bardziej niż kiedyś. I ponieważ ostatnio chodzisz o lasce.

- Jestem Strażnikiem - powiedział wyzywająco Saetan. - Światło dzienne zawsze mnie wyczerpywało. A noga dokucza mi od wielu lat.

Obserwacja. Uważna. A po chwili pewność.

- Kiedy po raz ostatni piłeś yarbarah, książę SaDiablo? - spytał zimno i oficjalnie Daemon.

Saetan zamarł, słysząc ten tytuł, ale nie odpowiedział.

- Kiedy po raz ostatni piłeś świeżą krew?

Wielki Lord odwrócił się w stronę syna.

- Nie piłem yarbarah ani świeżej krwi od dnia śmierci mojej córki,

- To było siedemnaście lat temu. - Po plecach Daemona przeszedł dreszcz, ale nie potrafił powiedzieć, czy to efekt wściekłości, czy strachu. - Nie piłeś yarbarah ani świeżej krwi od siedemnastu lat?

To zaczynało mieć sens - powolne wycofywanie się z życia, fakt, że Saetan nie nosił już Czarnych Kamieni i coraz częściej nie przyjmował wizyt w ciągu dnia.

-Zmieniasz się ze Strażnika w żyjącego demona, prawda? Okłamywałeś nas przez siedemnaście lat?

Oczy Saetana zrobiły się szkliste z wściekłości.

- Nie muszę ci się tłumaczyć.

- Musisz. I obaj wiemy dlaczego, nieprawdaż, księżę SaDiablo?

- Tak, obaj wiemy dlaczego - zawarczał Saetan. - Ale nie ja jeden coś ukrywam, prawda, Wielki Lordzie?

Daemon aż się zachwiał. Porem zaczął w milczeniu przemierzać bawialnię, zbyt rozstrojony, by ustać w miejscu.

- Nie tego dla ciebie chciałem - powiedział cicho Saetan. - Nie spodziewałem się tego po tobie. Zajmowanie się majątkiem rodziny, owszem. Ale nie to.

- Jestem synem swojego ojca - odparł równie cicho Daemon, mijając Saetana. - Czy nie dlatego odchodzisz? Ponieważ ja przejmuję pałeczkę?

- Nie, Daemonie. Nie. Czarownica była moją duchową córką. Była powodem, dla którego stałem się Strażnikiem i tak długo żyłem. Nigdy nie zamierzałem jej przeżyć.

Kiedy Daemon znów mijał ojca, zatrzymał się.

- Ale teraz jest inaczej. Masz dzieci, które nadal cię potrzebują. Masz wnuki.

- To samo może powiedzieć każdy kochający ojciec. Wszyscy umieramy, Daemonie - i wszyscy mamy wiele do stracenia. I jako żywi, i jako martwi.

Daemona przepełniało poczucie niesprawiedliwości, choć wiedział, że to dziecinna reakcja na utratę ukochanej osoby. Człowiek, który przez ostatnie kilka dziesiątek lat ostrożnie badał Piekło, rozumiał już, dlaczego umarli muszą się trzymać z dala od żywych.

- Ile czasu zostało ci do przejścia w stan żyjącego demona? - spytał,

- Kilka miesięcy.

- A do ostatecznej śmierci?

Saetan zawahał się.

- Kilka lat.

- Dziesięć lub więcej?

- Dwa, może mniej.

Tak cholernie trudno oddychać... Dlaczego tak trudno oddychać?

- Powiesz Lucivarowi?

Saetan zamknął na chwilę oczy.

- Żeby potwierdzić to, czego już się domyśla? Jeśli sądzisz, że to mu pomoże, powiem mu.

- Nie chodzi o to, czy mu pomoże, czy nie. Jesteś mu to winien. - Daemon znów obszedł pokój. - Dlaczego nic nam nie powiedziałeś?

- Chcesz znać prawdę?

- Oczywiście, że chcę znać prawdę!

- Nie powiedziałem Lucivarowi, ponieważ nie chciałem walczyć z nim przez kilkadziesiąt lat w sprawie, o której tylko ja decyduję. Chciałem cieszyć się czasem, jaki mi pozostał z nim. Marian i Daemonarem.

- A mnie? - spytał Daemon. - Dlaczego nie powiedziałeś mnie?

Saetan odetchnął głęboko, powoli wypuszczając powietrze z płuc.

- Ponieważ jesteś synem swego ojca. Zakończyłeś żałobę, tak jak chciała Jaenelle, ale nie pozwoliłeś jej odejść na tyle, by samemu znów zacząć żyć.

Zimna wściekłość zaśpiewała w krwi Daemona.

- Uważaj - warknął.

Saetan uśmiechnął się.

-Tak, właśnie ten wyraz twoich oczu. Dlatego ci nie powiedziałem. Nie byłeś gotów zmierzyć się z kolejną stratą, ponieważ nieobecność Jaenelle nadał cię prześladowuje, nadal cię boli.

-Zacząłem żyć, jak to raczyłeś nazwać.

- Poddałeś się potrzebom swego ciała i uprawiasz czasami seks, ale nie masz kochanki - wytknął mu Saetan. - Kiedy samotność za bardzo ci doskwiera, przyjmujesz zaproszenie, które obejmuje mile towarzystwo z domieszką erotycznych igraszek. Może nawet coś czujesz do tej kobiety, kiedy łądujecie w łóżku, ale nie myślisz o niej jak o swojej kochance. Nie jest nią dla ciebie. A potem, pewnego dnia ta kobieta przestaje pić napar antykoncepcyjny i przychodzi do ciebie, gotowa i płodna - a ty wyczuwasz to w jej ciele i w jej emocjach. Tego dnia odchodzisz, bez chwili namysłu. Ponieważ jej nie kochasz - nie możesz jej kochać - i choć jesteś w sranie zaufać kilku kobietom na tyle, by uprawiać z nimi seks, nie ufasz im aż tak, by mogły nosić twoje dziecko. Obawiasz się też, że zaufasz w tej sprawie niewłaściwej kobiecie i zostaniesz zdradzony tak jak ja.

Daemon milczał.

-Wiedziałem, że kiedy będziesz gotów stawić czoła mojemu odejściu, odbędziemy tę rozmowę - powiedział łagodnie Saetan,

-Więc ją odbywamy. - Słowa Sadięgo zabrzmiały bardziej lodowato, niż zamierzał. Przez ostatnie kilka lat towarzyszył wielu kobietom, wypełniając obowiązki Księcia Wojowników Dhemlanu, ale z niewieloma sypiał - na pewno było ich dużo mniej, niż zakładał Saetan. Mógł ulżyć sobie fizycznie bez partnerki, więc odkąd po raz ostatni pocałował swoją żonę, poddał się potrzebie dotyku innego ciała tylko kilka razy. A ostatnie zaproszenie, jakie przyjął - to, które z niewyjaśnionych powodów obraziło Surreal - przywołało jego wspomnienia z okresu, kiedy był niewolnikiem dla przyjemności. Zamiast przynieść mu ulgę, seks uczynił go niebezpiecznie podłym. Ponieważ świetnie zdawał sobie sprawę z tego, co Sadysta pragnie uczynić tej kobiecie, Beale otrzymał stanowczy rozkaz, by nie wpuszczać tej suki do Pałacu, a Holt, sekretarz Daemona, sprawdzał odrąd, czy nie ma jej na liście gości, nim przyjął jakieś zaproszenie w imieniu księcia.

Daemon odsunął na bok prywatne odczucia i rozważył swoje obowiązki.

-Kiedy postanowiłeś wycofać się z Królestw żywych, nauczyłeś mnie wszystkiego, co musiałem wiedzieć, by zająć się majątkiem rodziny. Zrobisz to samo w sprawie Piekła czy mam się tego nauczyć sam?

Saetan przyglądał się synowi przez długą chwilę.

Nauczę cię. Przynajmniej tyle mogę zrobić dla swojego spadkobiercy.

CZTERY

- Chcesz ją potrzymać? - spytała Marian.

-Nie - powiedziała szybko Surreal. *Może...* Skąd się brała ta tęsknota za tuleniem niemowlęcia? - Myślę, że moja matka poczułaby się zaszczycona, wiedząc, że nazwałaś córkę Titian.

- A ty?

- Ja... - westchnęła. - Jak mawiają Shaladorczycy, serce mam zbyt przepełnione uczuciami, by mówić.

Marian uśmiechnęła się, a potem spojrzała na Titian.

- Mała śpi, a Daemonar będzie w szkole jeszcze dwie godziny. Może pójdziemy do kuchni? Mam wrażenie, że od czasu porodu jem więcej niż moi mężczyźni. To trochę przerażające.

Surreal śmiała się cicho, kiedy szły z salonu do kuchni. Ponieważ przybyła akurat na sprzątanie po jacie, którą Lucivar i Daemonar nazywali śniadaniem, była pewna, że nie można zjeść więcej niż ci dwaj. Przykazano jej jednak popierać wszelkie zachcianki Marian w tym względzie.

Marian postawiła koszyk z dzieckiem na kuchennym stole i przejrzała zawartość lodówki.

-Zostało kilka porcji gulaszu warzywnego i zupa mięsna, i... - Obejrzała się przez ramię. - Powiedz tylko, na co masz ochotę, a zapewne gdzieś to tu znajdziemy.

Surreal popatrzyła na blaty uginające się pod ciężarem półmisków, a potem na lodówkę, do której nie udałoby się wetknąć już nawet łyżki.

- Czy to jakaś tradycja, że przynosi się góry jedzenia rodzinie, w której urodziło się dziecko? Mam wrażenie, że jest tego trochę za dużo...

- Ile garnków przywiozłaś ze sobą dziś rano? - spytała Marian.

Surreal wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

-Proponowałam, żeby poczekać tydzień z przywożeniem podarków z Dea al Mon, Pałacu i mojego domu, ale zostałam przegłosowana. A każdy, kto uważa, że domowe czarownice są delikatne i dobrego serca, nigdy nie miał do czynienia z panią Beale.

- Pani Beale jest doskonałą kucharką, ale nie jest domową czarownicą - sprostowała Marian.

- Wszystko jedno.

Marian zachichotała i wyjęła z lodówki przykryty garnek.

- Zjemy gulasz warzywny z chlebem - zdecydowała.

- Świetnie.

- A potem powiesz mi, co się stało.

- Nic się nie stało - zaprotestowała Surreal, po czym krzyknęła: - Hej, hej, hej! Jeszcze nie wolno ci używać Fachu!

- Mów ciszej - poprosiła Marian, rzucając niespokojne spojrzenie na koszyk z Tirian. Potem podniosła garnek. - To tylko zakłęcie rozgrzewające. Podstawy Fachu. Nie wymaga mocy mojego Kamienia. Nawet Lucivar nie czepia się mnie, gdy używam takiego Fachu, a czepiał się naprawdę wszystkiego przez całą ciążę.

- Nic mnie nie obchodzi, czego czepia się Lucivar. Pod jego nieobecność nie będziesz tego robić. - Surreal stanowczo odebrała garnek Marian, postawiła go na blacie i sama rzuciła rozgrzewające zakłęcie, które w kilka minut podgrzewało gulasz.

- A mogę chociaż zrobić kawę? - spytała niebezpiecznie łagodnym tonem Marian.

- Ja naprawdę nie przesadzam.
- Owszem, przesadzasz. Ale to dlatego, że coś się stało, a ty nie chcesz o tym mówić.
- Nic się nie stało - zawarczała Surreal.
- Widziałam wyraz twojej twarzy, kiedy dziś rano w rozmowie padło imię Daemona.

Surreal z własnego doświadczenia wiedziała, że skrywane emocje zmieniają się w truciznę, więc przeszła na drugą stronę kuchni, jak najdalej od stołu i dziecka.

- Przez większość małżeństwa Sadięgo strzegłam go przed sukami, które chciały sprawdzić, na ile poważnie traktuje swoją przysięgę małżeńską, szczególnie pod koniec życia Jaenelle. Niektórzy z nas nie zapomnieli, co się stało, kiedy Lektra próbowała zająć miejsce Jaenelle - ani tego, że Daemon groził zabiciem wszystkich czarownic w Dhemlanie, jeśli któraś ponownie spróbuje stanąć między nim a jego żoną. Szczególnie starałam się odpędzić od niego taką jedną sukę, zwłaszcza odkąd zaczął towarzyszyć kobietom na imprezach. Nie potrafię ci powiedzieć, jak ona naprawdę się nazywa, bo jak tylko ją poznałam, przeważałam ją Dorotheą.

- O Matko Noc - szepnęła Marian.

- Chroniłam go przez lata, ale wystarczyło, żebym pojechała na kilka dni do Dea al Mon i zostawiła go w Amdarh samego, a on zdążył się przespać akurat z nią. - Surreal przeczesła palcami włosy. - Nie mam pojęcia, czego co dowodzi - że czuje się samotny czy że nie zdaje sobie sprawy z zamiarów kobiet, które są gotowe rozebrać się publicznie, byle tylko zwrócić na siebie jego uwagę - ale znam historię tej rodziny i wiem, że Sadi jest nieodrodnym synem swego ojca. A każdy, kto to wie, ma powody obawiać się tego, co się stanie, jeśli jego temperament zawędruje na manowce. Czystka w Dhemlanie może być straszna.

- Sądziś, że on...? - Marian odchrząknęła. - Oczywiście, że tak. Co się stało z tą Dorotheą?

- O ile mi wiadomo - nic. Podejrzewam, że chciała utrzymać jego zainteresowanie na tyle długo, by zająć w ciążę, ale mam wrażenie, że coś go od niej odrzuciło, kiedy się z nią przespał, i od tamtej pory jej unika.

- Czyli nie zaszła w ciążę? - upewniła się Marian.

Surreal pokręciła głową.

- Nic, Ciemności niech będą dzięki. - Potem westchnęła. - On kogoś potrzebuje, Marian. Będzie zaprzeczał do ostatniego tchu w piersiach, ale potrzebuje kogoś, kogoś mógłby rozpieszczać i strzec.

- Gdyby mieli z Jaenelle dzieci... - Teraz westchnęła Marian.

- Jasne, ale nie mieli.

- Nie wszystkie kobiety, które są nim zainteresowane, to suki. prawda?

- Nie, niektóre są młode, radosne i kochają całym sercem księcia, którego widują na imprezach. Ale nie widziały go, kiedy robi się zimny. Nie poznały Sadysty. I łudzą się, że jeśli się z nimi zwiąże, będzie je kochał tak, jak kochał Jaenelle,

- Jaenelle była miłością jego życia - stwierdziła Marian. - Nigdy już nie pokocha tak innej kobiety.

- Właśnie. Więc prędzej czy później taka radosna dziewczyna to zrozumie, a wtedy załamie się i stanie się zgorzkniała. A kiedy stanie się zgorzkniała, on stanie się jeszcze bardziej zimny, jeszcze bardziej daleki - i jeszcze mniej zdolny obdarzyć uczuciem jakąś kobietę. - Byłaby to wielka strata.

W oczach Marian zamigotały łzy. Uniosła w geście obronnym rękę, kiedy Surreal dotknęła jej ramienia.

-To tylko wahania nastroju. Zawsze tak jest przez jakiś czas po porodzie. Za dużo emocji. - Spojrzała na blat kuchenny. - Lepiej wyjmij ten gulasz z garnka, póki jeszcze nadaje się do jedzenia.

- Cholera!

Przez kilka następnych minut zajęte były wykładaniem jedzenia na talerze i szykowaniem stołu do posiłku.

-Myślisz, że to głupie życzyć Daemonowi, żeby znalazł kogoś, kogo pewnego dnia będzie mógł naprawdę pokochać? - Marian odkroiła kromkę chrupiącego chleba i podała Surreai.

-Nie - odparła Surreal, patrząc na śpiącą w koszyku Titian. - Nie, to wcale nie jest głupie.

* * *

Kiedy Prządka Marzeń sprawdzała splątaną sieć, którą Czarownica pozostawiła pod pieczą złotych pajaków, nasłuchiwała tęsknot, pragnień i życzeń, które rezonowały w jej niciach - i przędła kolejne.

PIĘĆ

Od trzech lat Daemon liczył się z tym, że ten dzień nadejdzie, ale wcale nie był na to gotowy. Tydzień po tygodniu obserwował, jak ojciec odchodzi - jak jego ciało staje się coraz bardziej kruche, a moc błednie, jednak umysł Saetana wciąż pozostawał bystry i silny. To dlatego wybrał na pożegnanie właśnie ten dzień.

Dlaczego dziadek nas opuszcza?

Jak mieli odpowiedzieć na pytanie Daemonara? Co mieli powiedzieć Mikalowi i Beronowi? Saetan kochał ich matkę, a ich samych chronił po jej fizycznej śmierci - miał bowiem dość siły, by pozwolić Sylvii odejść, kiedy była gotowa srać się szeptem w Ciemności.

Wiedział, co Saetan przykaże im na pożegnanie: muszą zająć się żywymi - stawić czoła terażniejszości i wszystkim przyszłym dniom, jak każdy prawdziwy mężczyzna.

Spojrzał na Lucivara. W złocistych oczach brata dostrzegł opór, wyparcie, ale też niechętną akceptację nieuchronnego.

- Powiedz bratu, co o mnie wiesz - poprosił Saetan Lucivara.

Ten zawahał się, a potem skinął głową?-

- Dobrze - powiedział. Potem zwrócił się do Daemona: - Będę w pobliżu.

Daemon zaczekał, aż brat wyjdzie, a potem usiadł na skraju łóżka.

- Masz listy, które napisałem do Mikala i Berona? - spytał Saetan.

- Mam. I te do Daemonara i Titian. Mam również te, które Sylvia napisała do swoich synów. Postąpię zgodnie z instrukcjami, jakich ci udzieliła, i dopilnuję, żeby chłopcy otrzymali je we właściwym czasie.

- To dobrze. - Saetan poprawił się na poduszkach. - Pożegnaliśmy się już, Daemonie. Chcę, żebyś teraz odszedł i wrócił dopiero wtedy, kiedy będzie po wszystkim. - Uśmiechnął się spokojnie.

- Co z twoim ciałem?

- Najczęściej naczynia cielesne żyjących demonów stają się pokarmem Ciemnego Królestwa, ale Draca i Geoffrey - a nawet Lorn - uważają, że w moim przypadku nie byłoby to właściwe. Dlatego moje ciało trafi do ognia, a prochy zostaną rozsypane w ogrodach Stołpu.

- W tym samym ogrodzie, w którym spoczywają prochy Jaenelle?

- Tak, Sylvia wybrała ogród w Pałacu w Piekło, ale...

- Twoje miejsce jest tutaj, przy córce twojej duszy.

- Właśnie.

Okaż, że masz jaja, stary, i zrób to dla niego.

- Nie pozwolimy ci trwać samotnie przez te ostatnie chwile.

- Nie chcę cię tutaj, Daemonie. Właśnie tak zaplanowałem moje odejście.

- Wiem. - Daemon wyciągnął prawą rękę, na której połyskiwał mocą jego Czarny Kamień. - To ty mnie nauczyłeś, że Wielki Lord czasami bywa litościwy. - *I że ta litość kosztuje.*

Saetan spojrzał na rękę Daemona, a potem zajrzał mu w oczy.

- Będziesz potrafił z tym żyć?

Potrzebował chwili, żeby jego głos zabrzmiał spokojnie.

- Tak, ojcze, będę potrafił,

Saetan zamknął oczy i wyciągnął dłoń. Daemon zacisnął na niej palce. Tak niewiele mocy podtrzymywało to ciało, ren umysł. Tak niewiele trzymało już Saetana przy życiu.

Czarny Kamień wydrenował tę moc między jednym oddechem a drugim. Saetan Daemon SaDiablo, Książę Ciemności i Wielki Lord Piekła, stał się szeptem w Ciemności.

Daemon schował rękę ojca pod kołdrę i poszedł do bawialni, gdzie czekali pozostali. Daemonar tulił się do Surreal, a mała Titian spała na kolanach Marian. Lucivar stał obok nich.

Daemon powiedział Saetanowi prawdę. Będzie potrafił żyć, ale zamierzał poradzić sobie z tym sam. Głowa rodu najpierw zajmuje się rodziną, a dopiero potem własnym sercem.

Lucivar poruszył się lekko, przyciągając uwagę Surreal, a potem Marian.

Daemon popatrzył na kobiety i dzieci, ale to oczu brata szukał,

- Odszedł - powiedział.

* * *

Surreal wierciła się niespokojnie, siedząc samotnie w przedziale pasażerskim małego Wozu. Trochę żałowała, że Sadi z nią tu nie został, nie odwracał jej uwagi od żalu, który chciała odsunąć od siebie jeszcze choć na chwilę. Ale jednocześnie cieszyła się, że postanowił poprowadzić Wóz, bo na Czarnych Wiatrach wróca szybciej do Pałacu.

To oznaczało jednak, że musi szybciej podjąć decyzję.

Coś złego działo się z Sadim. Coś więcej niż smutek, który odczuwali teraz wszyscy. To pojawiło się jakieś trzy lata temu, wkrótce po tym, jak dowiedzieli się, że Saetan przestał pić yarbarah i pozwolił blednąć mocy, która utrzymywała przy życiu jego ciało od ponad pięćdziesięciu tysięcy lat. Od tamtej pory Daemon stawał się coraz bardziej odległy. Nie w stosunku do rodziny - nadal bawił się z Daemonarem i Titian, traktował Marian ciepło i z miłością i wydawał się taki jak zawsze przy Lucivarze. Zauważyła natomiast, że stał się bardziej chłodny, bardziej wyrachowany, kiedy towarzyszył jakiejś kobiecie na imprezie towarzyskiej. Najczęściej kobieta taka, choć liczyła na coś dużo bardziej intymnego, musiała zadowolić się najwyższym pocałunkiem na dobranoc.

Początkowo obawiała się, że ten chłód co jej wina. Po dłuższych wewnętrznych sporach i przy zachęcie ze strony Marian powiedziała wreszcie Sadiemu, dlaczego tak wkurzyła ją ta suka, z którą sypiał na krótko przed narodzinami Tirian. Daemon przyjął jej wyjaśnienia, powiedział nawet, że rozumie, ale zaczął wycofywać się z fizycznego kontaktu ze wszystkimi, którzy nie należeli do rodziny.

Była na każde jego wezwanie, kiedy potrzebował towarzyszkę na przyjęciu, na którym musiał się pojawić, a to odstraszało od niego ambitne suki. Czy jednak jej obecność nie odstraszała również tych kobiet, które nie pragnęły prestiżu, ale samego Daemona?

Czyżby Sadi nie uprawiał seksu przez trzy lara? Cóż, właściwie ona też nie. Zresztą nie to było najważniejsze, Chodziło o to, że od dnia, kiedy dowiedział się o decyzji Saetana, zaczął budować mur pomiędzy sobą a innymi. Martwiło ją, co się z nim stanie, jeśli ten mur zrobi się tak gruby, że nikt nie zdoła przez niego przeniknąć,

Jednak w tej chwili nie mogła nic zrobić. Daemon zamknął się w przednim przedziale z wojownikami, który powinien prowadzić Wóz, a ona miała ochotę myśleć teraz jedynie o mężczyźnie, który był dla nich wszystkich wspaniałym ojcem.

* * *

Majątkiem rodziny SaDiablo zarządzał od prawie stu lat. Niemal równie długo był Księciem Wojowników Dhemplanu. Zbadał też Królestwo, w którym gościło niewielu żyjących - a jeszcze mniej przeżyło taką wizytę. Jednak kilka godzin temu był synem i dziedzicem - nadal żywiąc złudną nadzieję, że w każdej chwili może przekazać obowiązki i odpowiedzialność mężczyźnie, który dźwigał je na swych barkach bardzo, bardzo długo.

Teraz ta nadzieja prysła. Nadszedł czas, by oficjalnie przyjąć dwa tytuły - głowy rodu SaDiablo i Wielkiego Lorda Piekła.

* * *

Daemon zaprowadził Surreal do wielkiej bawialni w prywatnym skrzydle Pałacu. Kiedy opuszczali Stołp, wydawała się opanowana, ale może nie powinien był zostawiać jej samej na czas podróży. Widać broniła się przed smutkiem równie rozpaczliwie jak on.

W bawialni panował lekki rozgardiasz, rodzaj oswojonej wygody, jakiej nie dawało się zauważyć nigdzie indziej w Pałacu. Tylko rodzina i bliscy przyjaciele mieli tu prawo wstępu. Na półkach stały książki, które się aktualnie czytało, kredensy były pełne zabawek Titian, gier Daemonara i Mikala, a także gryzaków Scelrie. Stało tu kilka kanap, foteli, lamp i stolików, a także okrągły stół, przy którym można było grać w karty albo zjeść posiłek.

To było prywatne miejsce, tylko dla najbardziej zaufanych.

- Beale przyniesie coś do jedzenia - powiedział Daemon, patrząc, jak Surreal przemierza pokój, prawie nie zwracając uwagi na stojące na jej drodze meble. Ostatni raz widział ją w takim stanie, też w tym pokoju, w noc po śmierci Rainiera, kiedy płakała, klęła i rozbiła na kawałki krzesło, a potem, kiedy ciało jej przyjaciela zabrano do Stołpu, by mógł przejść przemianę w żyjącego demona, wyczerpana, zapadła w niespokojny sen.

- Nie jestem głodna. - Jej głos był pozbawiony wszelkich emocji.

- Ja też nie. Ale oboje powinniśmy coś zjeść.

Poruszała się, jakby była pijana, ale Daemon wiedział, że to skutek wyczerpania, a nie wpływ alkoholu.

- Pamiętasz, jak Wielki Lord po raz pierwszy wyrzucił cię ze swojego gabinetu? - spytał.

- Ciebie też - mruknęła, a po jej policzkach popłynęły łzy.

-Przez ciebie.

- To nic moja wina, że Kaelas pomógł Szaremu Kłowi przebić się przez osłony, które podniosłam wokół sypialni.

- Szkoda, że nie widziałaś wyrazu twarzy Saetana, kiedy oznajmiłaś, że zamiast mężczyzny wolisz w łóżku wilka, bo przynajmniej potrafi sobie sam wylizać jaja.

Zaśmiała się krótko i otarła policzki, ale kolejne łzy uparcie płynęły z jej oczu.

- Pozwolił mi należeć do rodziny. Nie byłam jej członkiem z krwi ani z urodzenia, ale jemu to nie przeszkadzało. Traktował mnie jak członka rodziny, przytulał i ganił, i...

Wysiłek, by powstrzymać szloch, całkowicie ją załamał.

- Surreal... - Daemon podniósł ją i przytulił. Nie jak dziecko, które potrzebuje ochrony, już nie. Choć chronił ją w niektórych okresach jej życia, ostatnio również to ona chroniła jego. I Jaenelle. Przez wiele lat krążyli wokół tego tematu, niemniej zdawał sobie sprawę, że między nim a Surreal wytworzyło się partnerstwo, którego ośrodkiem była właśnie Jaenelle.

- Głupi drań! - krzyknęła, - Chciałabym mu skopać dupę za to, że nas zostawił!

- Ja też - powiedział i przytulił ją mocniej, czując, że jemu również do oczu napływają łzy. - Ja też. Ale nadszedł już jego czas.

- To bez znaczenia.

To lekkie warknięcie pozwoliło jej odzyskać nieco równowagi. Kiedy odsunęła się od niego, pozwolił jej na to - ale jednocześnie poczuł się dziwnie pusty.

- Surreal...

Przemknęła koło niego, kierując się do przylegającej do bawialni łazienki.

- Chcę umyć twarz. Jeśli Beale usłyszy, jak pociągam nosem, sprowadzi tu dziesięć Uzdrowicielek, żeby osłuchały mi płuca. Jestem zdrowa od wielu lat, ale wystarczy, że kichnę, a zaraz zjawia się z całym naręczem koców i swetrów. A Heltou jest jeszcze gorszy...

Cokolwiek mówiła dalej, stłumiły to zamknięte drzwi,

Daemon przywołał chusteczkę i wytarł twarz. więc kiedy Beale przyniósł tacę, wyglądał już przyzwoicie.

- Czy się dokonało? - spytał kamerdyner.

- Tak, Saetan stał się szeptem w Ciemności.

- Proszę przyjąć nasze kondolencje, księżę,

- Dziękuję, Beale. Proszę, przekaż pani Beale, że jestem wdzięczny za ciepły posiłek tak późno w nocy.

- Przekażę. Holt został na noc u twojej matki i Mikala. Pani Tera była dziś... niespokojna, a ponieważ nic ma akurat towarzyszki, pomyśleliśmy, że tak będzie lepiej.

- Słusznie, Powinienem sam o tym pomyśleć, kiedy Tera postanowiła z nami nie jechać. - Daemon spojrzął na zegar na kominku. - Nie ma sensu niepokoić ich w nocy. Jutro porozmawiam z Tersą i Mikalem, I z Manny. - Będzie musiał uważać przy rozmowie z Manny, Ostatnio zaczęła odczuwać swoje lata i martwiła się, co stanie się z Krwawymi, którzy przejdą transformację w żyjące demony, skoro Saetan nie włada już Piełem. - Czy tak będzie słusznie?

Jeśli nawet Beale poczuł zaskoczenie, że Sadi pyta go o zdanie, nie okazał tego.

- Tak... księżę. Uważam, że tak.

Wielki Lordzie. Ten tytuł zawisł w powietrzu między nimi. Najwyraźniej Beale był świadomy wielu rzeczy i potrafił je zatrzymać dla siebie.

- Chwilowo pozostaniemy przy księciu Sadim - powiedział Daemon, a w myślach dodał: *przynajmniej publicznie i w tym Królestwie.*

- Rozumiem.

Surreal wyszła z łazienki w chwilę po wyjściu Bealea, co kazało Daemonowi podejrzewać, że celowo uniknęła spotkania z kamerdynerem.

- Lepiej? - spytał łagodnie.

Pokręciła głową.

- Sadi? Mogę zostać z tobą na dzisiejszą noc?

Sięgał właśnie po pokrywkę jednego z półmisków. Zamarł i spojrzął na nią.

- Oczywiście. Twój pokój zawsze na ciebie czeka.

Przełknęła głośno ślinę.

- Nie. Czy mogę zostać z tobą.

Zapatrzył się na nią, pewny, że źle zrozumiał.

- Nie chcę być sama. - Zaśmiała się przez łzy, które znowu płynęły po jej policzkach. - Wiem, że w tym domu jest pewnie setka ludzi, więc tak naprawdę nie jestem sama, ale...

Owszem, jesteś, pomyślał Daemon. Jego też otaczali tutaj ludzie, a mimo to od śmierci Jaenelle czuł się bezgranicznie samotny. I nadal czasami śnił, że patrzy w lustro i widzi dziurę tam, gdzie powinno znajdować się serce.

- Surreal. - Objął ją, by dać jej pocieszenie, którego szukała. Kiedy zamknęła go w swoich ramionach, sam również poczuł ulgę.

Mój ojciec nie żyje.

Odeszło dwoje ludzi, którzy naprawdę go znali, którzy rozumieli i akceptowali aspekty jego osobowości wymykające się innym.

Przesunął ustami po jej skroni i poczuł, jak coś się w nim porusza. Od tak dawna z nikim nie był. Od tak dawna nie przytulał nikogo, czując się taki bezradny.

Przesunął wargi na policzek Surreal i poczuł słony smak jej łez. Kiedy zaczął się wycofywać, pocałowała go w podbródek, a potem w usta. Delikatny pocałunek, prośba o bliskość, nic więcej.

Po chwili jednak jej usta rozgrzały się i zaczęły stawiać żądania. A on im uległ, ponieważ tak bardzo potrzebował teraz tego kontaktu. Każdy dotyk coś w nim poruszał - coś, co pragnęło, potrzebowało, tęskniło. Po raz kolejny jednak spróbował się wycofać, ponieważ Surreal prosiła przecież tylko o pocieszenie, a nie o...

-Daemonie... - Ujęła w dłonie jego twarz. - Dane z własnej woli, z własnej woli przyjęte. Tylko dziś, żeby żadne z nas nie musiało być samotne. Dobrze?

Nie była dzieckiem, a marzenie, na które czekał, już odeszło.

Mój ojciec nie żyje.

Przez chwilę analizował swoje uczucia.

- Chodź ze mną - powiedział w końcu.

Wziął ją za rękę i wyprowadził z bawialni. Nie wiedział, dokąd idzie, i wcale go to nie obchodziło. Chciał tylko znaleźć jakiś pokój, w którym będzie łóżko. Kiedy jednak na taki natrafił, zawahał się, a potem obnażył zęby, zawarczał i niecierpliwie ruszył dalej. Teraz to było już coś więcej niż potrzeba znalezienia ukojenia, coś więcej niż seksualne pożądanie. To było związane z tą konkretną kobietą.

Kiedy wreszcie znalazł odpowiedni pokój, nie miał pojęcia, do której części Pałacu zawędrowali. Zresztą to nie miało teraz znaczenia. Obchodziło go tylko łóżko i kobieta, która z nim była. W jego żyłach płonął ogień, kiedy niecierpliwie rozerwała na nim koszulę, by dotknąć jego skóry. Jej rozkoszne mruczenie, gdy przesuwiała rękami po jego piersi i barkach, coś w nim obudziło. Chwilę wcześniej też rozrywał części jej garderoby, ale nagle stał się okrutnie delikatny. Pozwolił, by go rozebrała, a potem za pomocą Fachu unieruchomił jej ręce za plecami.

- Sadi... - zawarczała.

Za pomocą Fachu odsunął kołdrę i ułożył poduszki.

-Pragniesz mnie? - wymruczał.

Podniecona ponad wszystko, spróbowała go ugryźć.

Zaśmiał się.

- Zrób to jeszcze raz, a skończysz nie w łóżku, ale pod zimnym prysznicem - zagroził.

Zaczęła go przeklinać, ale pozwoliła ułożyć się na łóżku. Klęła nadal, kiedy drażnił się z nią, pieszcząc, gładząc, całując i liżąc, aż nie mogła już dłużej mówić. Pozwolił jej na spełnienie, które na chwilę opanowało żądzę, a potem rozkoszował się widokiem jej skóry, kiedy ściągał z niej resztę ubrań, powoli i z namysłem.

Wreszcie uwolnił jej ręce i wślizgnął się w nią, czerpiąc rozkosz z jej jęków i błagań o więcej. Spełnił jej prośby, a potem, kiedy już nie mógł

opanować własnego pragnienia, dał jej całego siebie.

* * *

Surreal powoli budziła się ze snu. Po raz pierwszy od tygodni, a może nawet dłużej, czuła się spokojna i odprężona. i nieco obolała, ale należało się tego spodziewać, skoro była z mężczyzną po raz pierwszy od dobrych trzech lat. Podejrzewała też, że ma kilka siniaków i że jej palce i zęby zostawiły kilka śladów na jego skórze, gdyż oboje balansowali tej nocy na granicy przemocy.

Miała tylko nadzieję, że Sadi nie wkurzy się, kiedy je zobaczy.

Najchętniej drzemałaby dalej w rozkosznych ciepłych łóżku i z dłonią Daemona na swoim brzuchu, ciężką i gorącą, ale kiedy otworzyła oczy...

Gdy Sadi szukał dyskretnej sypialni, była zbyt zapłakana, by widzieć, dokąd szli. Wczoraj pokój się nie liczył, pod warunkiem że było w nim łóżko. Na ognie piekielne, wczoraj w nocy byłoby jej wszystko jedno, nawet gdyby skończyli na podłodze. Ale teraz...

Zapach psychiczny tego miejsca był za silny jak na nieużywaną sypialnię. Może korzystał z niej, kiedy jakaś kobieta zostawała tu na noc, na seks? Zabolą ją ta myśl, choć wczoraj poprosiła go o coś, czego oboje potrzebowali, i zadeklarowała, że daje to z własnej woli. Nawet jeśli Sadi potraktował to tak samo jak seks z innymi kobietami, nie powinna teraz narzekać. Ona sama żyła w jego pobliżu dostatecznie długo, żeby wiedzieć, że Daemon jako partner do seksu błędnie w porównaniu z Daemonem kochankiem.

Na tę myśl zalała ją fala smutku. Lepiej wymknąć się stąd teraz, wrócić do swojego pokoju i ogarnąć się. Może uda jej się złapać jeszcze z godzinę snu? Później spotkają się przy śniadaniu, jakby rozstali się w bawialni i spędzili tę noc we własnych łóżkach.

Poruszyła się lekko, żeby wyslizgnąć się spod ręki Daemona, ale jego paznokcie ostrzegawczo wbiły się w jej skórę.

- Wybierasz się gdzieś? - wymruczał. Uniósł się na łokciu i popatrzył na nią.

Nadal było za ciemno, by mogła zobaczyć jego twarz, jego oczy. ale ton głosu sprawił, że serce zabiło jej szybciej. Głos Sadystry potrafiła rozpoznać bez pudła.

Jego ręka nie naciskała już na jej brzuch, ale sprawiała wrażenie cięższej, bardziej zaborczej. Odrzucił kołdrę i w tym momencie zza przymkniętych drzwi po drugiej stronie pokoju wpadł promień światła. Dość, Żeby oświetlić pokój - i jego oczy.

Nie do końca Sadysta, ale też nie Daemon. Coś pomiędzy tymi dwiema stronami jego natury.

Surreal wstała z łóżka i poszła do łazienki, świadoma, że obserwuje ją drapieznik, który bada, czy jest ona jego ofiarą, czy może przeciwnikiem, na którego trzeba uważać. Skorzystała z toalety, a potem nalała wody do umywalki, by umyć twarz i jednocześnie zyskać trochę czasu.

Nie byli w gościnnym pokoju. Ten pokój był zbyt osobisty. A zatem to jego sypialnia. Apartament Faworyta, ponieważ nie wyniósł się dotąd z pokoju przylegającego do sypialni Jaenelie. Szybka, ostrożna sonda psychiczna potwierdziła, że podniósł wokół niego Czarne osłony i zapieczętował drzwi Czarnym. Wiedziała, że nie wydostanie się stąd, dopóki sam jej nie wypuści.

O Matko Noc...

Sypialnia Księcia Wojowników to jego prywatny teren, więc jest tam bardziej zaborczy. Jeśli zostaniesz zaproszona do jego sypialni, musisz bardzo uważać.

Gdy słyszała to ostrzeżenie, sądziła, że wiek przyćmił już umysł Jaenelle, zwłaszcza że zwykle rzucała takie uwagi, kiedy były same i zajmowały się czymś zupełnie niezwiązanym z tematem. Właśnie dlatego zapamiętała je tak dobrze.

- Na ognie piekieine - szepnęła i wytarła rwarz. Umysł Jaenelle nie był przyćmiony. Po prostu w ten sposób uczyła ją, i to niezwykle efektywnie, nie pozwalając, by cokolwiek jej umknęło.

* * *

Niech go diabli, jeśli rozumiał, dlaczego skończyli właśnie w tym pokoju. Jedynym argumentem mogłaby być chyba tylko chęć powrotu do własnego łóżka.

Masz tylko tysiąc osiemset lat, Daemonie. Nie spędzisz reszty życia w celibacie.

Sądzisz, że nie potrafisz?

Wiem, że potrafisz. Tym bardziej chcę, żebyś mi obiecał, że tego nie zrobisz. Nikt nie uzna, że jesteś niewierny, jeśli po roku żałoby znajdziesz sobie kochankę. Nie spędzisz reszty życia bez towarzystwa i pociechy, jaką daje kobieta. Jeśli nie chcesz spełnić prośby żony, potraktuj to jako rozkaz swojej Królowej.

Czuł się zapędzony w kozi róg. Nie miał ochoty składać takiej obietnicy, Seks mu nie odpowiadał. Nawet jeśli dawał mu fizyczną satysfakcję, nie odpowiadał mu ze względu na oczekiwania, które temu towarzyszyły. I ze względu na sny o Hekatah i Dorothei, które zwykle go potem dręczyły. Nic bardziej dobitnie nie przypominało mu o tym, co może spotkać mężczyznę, który jest nieuważny i uprawia seks z kobietą przyjmującą go z powodu ambicji.

Poza tym każdej kobiecie, z którą sypiał, czegoś brakowało i nawet najlepszy seks przynosił mu rozczarowanie.

Tego ulotnego czegoś nie zabrakło dopiero zeszłej nocy...

Szum wody w łazience ucichł i Daemon natychmiast zrobił się czujny,

Później zastanowi się, dlaczego ostatnia noc była inna.

* * *

Przez czas, który Surreal spędziła w łazience, Sadi ani drgnął.

- Jest wcześniej - wymruczał na jej widok. - Wracaj do łóżka.

Nic miała większego wyboru.

Wślizgnęła się pod kołdrę, niepewna, czego ma oczekiwać. W jego zapachu psychicznym dominowało podniecenie, więc nie byłaby zaskoczona, gdyby jej teraz dosiadł. W końcu był dominującym mężczyzną w Kaeleer,

Tymczasem on przykrył tylko kołdrą jej piersi. Potem delikatnie odgarnął jej włosy z czoła.

- Jak się czujesz? - spytał, choć w jego głosie nadal pobrzmiwał ten niebezpieczny ton.

-Dobrze.

-Obolała?

- Troszeczkę. - Nie śmiała zataić prawdy. Nie przed nim. Nie teraz.

Jego palce przesunęły się na jej skroń, potem na policzek, na szyję i ramię. Takie lekkie. Takie delikatne.

Serce przestało jej walić, odprężyla się pod jego dotykiem. Kiedy zsunął kołdrę, obnażając Surreal aż po biodra, nie zaprotestowała. Właściwie ledwie to zauważyła, ponieważ pod wpływem jego dotyku miała wrażenie, że unosi się w powietrzu.

Jego kciuk na stwardniałym sutku wyrwał z jej ust jęk - a potem drugi, głośniejszy, kiedy cofnął rękę.

-Boli? - zapytał i wziął sutek w usta. To, co robił językiem, balansowało na granicy rozkoszy i bólu. - Przestać?

Chwyciła go za włosy, żeby przytrzymać jego głowę na miejscu.

- Nie, jeśli chcesz przeżyć. - Miało to być warknięcie, ale zabrzmiało jak jęk.

Kiedy już poświęcił dość uwagi jej piersiom, pocałował ją w usta - mocno i gorąco,

-Chcesz więcej czy chcesz wyjść? - zapytał.

Potrzebowała chwili na zrozumienie jego słów. Wyczuwał jej podniecenie, psychiczne i fizyczne, ale jeśli powiedziałaaby, że chce wyjść, zwolniłby pieczęć na drzwiach i pozwoliłby jej odejść, nie okazując złości czy rozczarowania. Kiedy mężczyzna należał do najbardziej niebezpiecznej kasty, jego temperament w łóżku zbyt łatwo można było odczytać jako przymus.

Kolejną chwilę zajęło jej uświadomienie sobie, że jeśli teraz wyjdzie, Sadi zapewne nigdy więcej nie ponowi zaproszenia, a choć miała kilku dobrych kochanków, nie była dotąd z kimś, przy kim czułaby się tak jak przy nim.

- Chcę więcej - powiedziała.

Wślizgnął się na nią, wślizgnął się w nią, gdy otworzyła się na niego. Kiedy słońce zaczęło powoli zalewać pokój, dosiadał jej delikatnie, leniwie, dając jej tak niesamowitą rozkosz, jakiej istnienia nigdy nawet nie podejrzewała.

SZEŚĆ

Cztery dni po nocy spędzonej z Daemonem Surreal złapała Szary Wiatr i ruszyła do Amdarh, zamierzając zatrzymać się na kilka dni w tamtejszym domu rodziny SaDiablo. Ledwie dotarła do Halaway, kiedy poczuła w podbrzuszu przenikliwy ból - gorszy niż najboleśniejsze skurcze podczas księżycowych dni. Tak mocny, że omał nie spadła z Szarego Wiatru.

Roztrzęsiona, zeskoczyła z Wiatrów i zaczęła, aż ból minie. Potem znów ruszyła do Amdarh, tym razem jednak wybierając Zielony Wiatr.

Następnego dnia samo noszenie Szarego Kamienia wywoływało taki ból, jakby próbowała używać Fachu podczas księżycowych dni. Mdłości powodował nawet należy jej z urodzenia Zielony.

Dzień później do wsparcia jakiejś codziennej czynności odruchowo użyła Fachu i momentalnie zwymiotowała na dywan w bawialni. Była tak słaba i oszołomiona, że Helton znalazł ją leżącą we własnych wymiocinach.

Oczywiście on i reszta służby wpadli w panikę i w domu natychmiast zaroilo się od Uzdrowicielek. Zjawiła się nawet osobista Uzdrowicielka pani Zhary.

Surreal cierpliwie odpowiadała na wszystkie ich pytania. Wszystkie oprócz jednego. I pomimo jej upartych protestów i zapewnień, że to niemożliwe, wszystkie Uzdrowicielki zgodnie postawiły tę samą diagnozę.

Resztę dnia spędziła w łóżku, cierpliwie znosząc opiekę Helrona, żeby zrekompensować mu traumatyczne doświadczenia, do których się przyczyniła.

Była podniecona - i przerażona.

Najbardziej tym, jak zareaguje Sadi.

SIEDEM

Następnego dnia, wczesnym rankiem Surreal pojawiła się w Pałacu.

- Dzień dobry, Beale. - Obdarzyła kamerdynera promiennym uśmiechem.

Niepokój przemknął przez jego twarz, nim zdążył się opanować. Upewniło ją to jedynie w tym, co ujrzała wcześniej w lustrze - wyglądała na tak chorą, jak się czuła, a na domiar złego z każdą mijającą godziną stawała się coraz słabsza. Powinna działać szybko - póki starczy jej sił.

- Muszę zobaczyć się z Sadim - powiedziała, wskazując głową drzwi gabinetu, - jest u siebie?

- Tak. - Beale zawahał się. - Czy mam posłać do wioski po Uzdrowicielkę? A może po twoją Uzdrowicielkę z Amdarh?

-Widziałam się z nią wczoraj. Dziś muszę zobaczyć się z Sadim. - Teraz to ona się zawahała. Musiała dobrze ocenić temperamenty, z którymi będzie miała dziś do czynienia. - Książę Yaslana miał się ze mną zobaczyć tego ranka. Zostawiłam mu w domu wiadomość, że będę tutaj. Wiesz, jak wcześnie potrafi się zjawiać, a nie chciałam, żeby się wkurzył, gdy mnie nic zastanie, więc...

- Powiem mu, gdzie jesteś, gdy tylko przybędzie - obiecał Beale.

Może chciał ją w ten sposób podnieść na duchu, ale wchodząc do

gabinetu Sadięgo, pomyślała, że słowa kamerdynera zabrzmiały bardziej jak groźba.

Daemon nie podniósł głowy znad papierów, kiedy weszła,

-Dzień dobry - powiedział. - Beale zawiadomił mnie, że tu jesteś. Zdaje mi się, że dziś nie mam żadnych zadań dla mojej zastępczyni, ale możesz sprawdzić u Holta. Poczekaj, skończę, a potem zjemy szybkie śniadanie i...

W tym momencie podniósł głowę. W milczeniu odłożył pióro i wstał zza biurka.

-Muszę z tobą porozmawiać. - Nienawidziła czuć się raka słaba, a jeszcze bardziej nienawidziła przerażenia, jakie budziła w niej ta słabość. Bała się, ponieważ wszystkie Uzdrowicielki ostrzegały ją, że bardzo łatwo może zniszczyć życie, które zaczęło w niej rosnąć.

-Co się stało? - Podeszedł do niej tak szybko, że odruchowo cofnęła się i oparła o drzwi. - Jesteś chora? Wezwałaś Uzdrowicielkę?

- Nie, nie jestem chora. Tak, wezwałam Uzdrowicielkę. Sadi, jestem.,,

- Chodź, usiądź. Jesteś.,,

- ...w ciąży.

Zatrzymał się gwałtownie, a potem cofnął o krok.

To już nie Daemon, pomyślała, widząc nagłą zmianę w jego oczach. Jest teraz czymś więcej - jest czymś gorszym niż Sadytą. I niech Ciemność zlituje się nade mną.

-W ciąży. - jego głos był zimny i okrutnie łagodny. Cofnął się o kolejny krok i włożył ręce do kieszeni spodni.

-Niczego od ciebie nie oczekuję - powiedziała szybko. - Chciałam tylko, żebyś wiedział, że nie zaprzeczę twojemu ojcostwu, Kiedy nadejdzie czas Obrzędu Urodzinowego, nie zaprzeczę twojemu ojcostwu. Masz na to moje słowo, Sadi,

- Nie wyjdiesz stąd z moim dzieckiem - powiedział niebezpiecznie łagodnie.

-Jest trochę za małe, żeby mogło zostać tu beze mnie - warknęła.

- Nie wyjdiesz stąd z moim dzieckiem - powtórzył ostrzej.

Podeszedł do niej. A raczej podkradł się. Nie była pewna, czy jest przy zdrowych zmysłach.

- Pobierzemy się za tydzień - oznajmił,
- Nie zgodziłam się na ślub z tobą!
- Nie wyjdiesz stąd z moim dzieckiem.
- Prędej słońce zaświeci w Piekło, niż dam się tu zamknąć!

Uniósł prawą rękę. Czarny Kamień w pierścieniu rozbłysnął, kiedy uwolnił część przechowywanej w nim mocy. Pałac zatrzęsł się, kiedy moc przetoczyła się przez pokoje i korytarze. Czarne osłony uniosły się wokół wszystkich zewnętrznych ścian, a Czarne pieczęcie na drzwiach i oknach zmieniły siedzibę rodu SaDiabło w więzienie.

Uśmiechnął się do niej.

- Sadi, nie - szepnęła, drżąc na całym ciele.

- Co mi powiedzą Uzdrowicielki, pani Surreal? - wymruczał, - Już jesteś słaba i bezbronna. Nie możesz używać swoich Kamieni, bo zabijesz dziecko, a to oznacza, że nie możesz chronić ani siebie, ani jego. Przez następne dziesięć miesięcy twoje Kamienie trzeba regularnie drenować z mocy, żeby dziecko mogło się prawidłowo rozwijać.

- Lucivar może drenować moje Kamienie.
- W zastępstwie ojca dziecka? Nie sądzę. - Daemon podszedł bliżej.

Nie mogła się cofnąć, bo już opierała się plecami o drzwi.

- Powiedziałaś ci o ciąży nie dlatego, że czegoś od ciebie oczekuję. - Był za blisko. Nie dotykał jej, ale był zdecydowanie za blisko.

- Serce ci wali, a w twoim zapachu czuję strach - wymruczał. - To nie jest dobre ani dla ciebie, ani dla dziecka.

Więc się cofnij, pomyślała, ale nie odważyła się powiedzieć tego głośno.

- Trzeba wydrenować twoje Kamienie.
- Lucivar będzie tu niedługo.
- Więc powiedziałas mu wcześniej niż mi?

- Nie! Posłałam mu wiadomość, że muszę się z nim dziś rano zobaczyć i że to pilne. Ale nie napisałam dlaczego. Chciałam najpierw powiedzieć tobie. Nikomu nie powiedziałam, czyje to dziecko, i nie powiem, jeśli nie chcesz, żeby ktoś wiedział.

Przyjrzał się jej. Nie była pewna, czy w tej chwili w ogóle postrzega ją jako osobę. Niczego nie była już pewna. Spodziewała się, że będzie przygnębiony albo wkurzony, albo zdenerwowany, tymczasem teraz coraz bardziej obawiała się, że ją zabije - ją albo dziecko.

- Może to nie był dobry pomysł... tamta noc - powiedziała tak pospiesznie, że poszczególne słowa niemal wpadały na siebie. - Nie piłam naparu antykoncepcyjnego, ale na ognie piekielne, nie byłam z nikim od lat, więc po co miałabym go pić? W dodatku to nie był mój płodny czas. Wtedy o tym nie myślałam, ale to nie powinien być mój płodny czas!

- A mimo to zaszłaś w ciążę.

- Nie zrobiłam sobie tego sama - warknęła. - Ty zresztą też nie myślałeś chyba jasno tamtej nocy, Poza rym sam byłeś inicjatorem tego, co działo się na drugi dzień rano.

Przez długą chwilę nic nie mówił, tylko się jej przyglądał. Nie potrafiła rozpoznać, czy w jego oczach jest miłość, czy nienawiść.

- Jeśli nie chcesz mnie poślubić, twój wybór - powiedział. - Nie zmuszę cię do tego, choć powinnaś rozważyć korzyści, jakie daje pozycja mojej żony. Jednak bez względu na co, co zdecydujesz, zostaniesz tutaj aż do narodzin dziecka. Potem możesz odejść, ale dziecko zostanie ze mną - pod moim dachem i pod moją ochroną. Czy to jasne?

- Chcę wyjść. - Nienawidziła tego, jak trzęsie się jej głos.

- Nic. Twój pokój jak zwykle na ciebie czeka, Beale i Helena sprowadzą z twojego domu ubrania i rzeczy osobiste.

- Mogę mieszkać u siebie! To tylko kawałek stąd!

- Nie.

Powinna była uciec do Stołpu, powinna była poprosić Dracę o azyl, póki nie zawrze jakiejś ugody z Sadim. Teraz nie miała już na to szans.

- Nie czuję się dobrze - szepnęła. - Muszę się położyć.

- Moja propozycja małżeństwa pozostaje otwarta. Rozważ ją.

Sięgnął ręką za jej plecy i nacisnął klamkę. Kiedy otwierał drzwi, otarł się o nią. Odwróciła się szybko, żeby nie dotknął jej brzucha, ale nadal trzymał klamkę, więc jego lewa ręka blokowała jej drogę ucieczki. Czuła jego żar na swoich plecach i pośladkach, i jego oddech na policzku, kiedy pochylił się nad nią.

- A kiedy będziesz rozważać korzyści, jakie przypadają żonie Księcia Wojowników Dhemlanu, przemyśl również, czy zniesiesz pozycję małżonki Wielkiego Lorda Piekła.

Odwróciła się do niego gwałtownie.

- Przecież wujek...

Zobaczyła to w jego oczach i dopiero teraz zrozumiała, dlaczego wydawał jej się inny, jeszcze bardziej niebezpieczny. Był kimś więcej niż Sadystą. Był Wielkim Lordem.

Niech Ciemność zlituje się nade mną.

- Chcę iść do swojego pokoju.

- Przemyśl moją propozycję - szepnął. Potem cofnął się i pozwolił jej przejść.

Wypadła z gabinetu jak oparzona, Beale czekał już na nią na korytarzu. Z początku czuła wdzięczność, że podał jej ramię, ale kiedy weszli na schody i ruszyli do jej pokoju, musiała wspierać się na nim całym ciężarem, żeby utrzymać się na nogach. Szybko dołączył do nich Holt, żeby podtrzymać ją z drugiej strony. W pokoju czekała na nich Helena. Ostatecznie ułożyła Surreal na kanapie, bo ta nie pozwoliła zapakować się do łóżka. Kiedy wyznała, że zostawiła w domu przygotowany przez Uzdrowicielkę tonik, Jazen natychmiast pognął po niego do Halaway. Nie pytała nawet, co jeszcze lokaj Sadiego zamierzał zabrać z jej domu.

Pozwoliła im opiekować się sobą, ponieważ wiedziała, że potrzebuje pomocy. Jednak przede wszystkim pozwoliła im na to, żeby nie musieli myśleć o zimnej furii, która czekała na nich za drzwiami gabinetu.

* * *

Daemon stał w gabinecie i patrzył w pustkę.

Wizja, którą zobaczył wczoraj w nocy w splecionej sieci: cudownie opakowany prezent, ofiarowany mu przez kogoś, komu ufał. Nic widział tej kobiety, tylko jej ręce trzymające podarunek. A dziś...

Dziecko. Jego dziecko.

Jego pragnienie nagle srało się brutalnie dzikie, Pragnął tego dziecka całym sobą i zrobi wszystko, żeby go nie stracić. Miał nadzieję, że Surreal to zrozumie - dla własnego dobra. Nie chciał jej robić krzywdy, ale jeśli będzie musiał wybierać, bez wahania zniszczy ją, by chronić swoje dziecko.

Były takie chwile, kiedy ból po stracie Jaenelle był niemal nie do zniesienia. Pragnął jej powrotu, Słodka Ciemności, jak bardzo tego pragnął!

Jaenelle nie wróci, ale teraz miał szansę oddać serce komuś innemu, nie zdradzając miłości swojego życia. Nie był pewny, czy uczucie, jakie mógł oferować kobiecie, wystarczy, by zadowolić żonę, ale wiedział, że całym sobą pokocha to dziecko.

Miał nadzieję, że dla dobra wszystkich Surreal zrozumie i to.

* * *

Lucivar unosił się w powietrzu nad Pałacem, klnąc cicho. Kiedy otrzymał wczoraj wiadomość od Surreal, posłuchał jej prośby: „To pilne, ale przyjedź dopiero jutro rano”. Od razu wiedział, że coś się stało, jednak nie spodziewał się, że zastanie Pałac osłonięty jak przed atakiem. Czarne osłony. Czarne pieczęcie. Na jedyne drzwi pozwalają podwójne frontowe drzwi, zabezpieczone Czerwoną pieczęcią - zapewne dlatego, że bronił ich Beale, który nosił Czerwony Kamień.

Szybko opuścił się na dół i hamując skrzydłami, wylądował na żwirowym podjeździe. Drzwi otworzyły się, nim do nich dotarł. Miał rację, Beale strzegł jedynej drogi wejściowej do Pałacu.

- Księżę jest w gabinecie. Chce z tobą porozmawiać - powiedział od razu.
- Przyjechałem do Surreal,
- Odpoczywa.
- Odpoczywa? O tej porze? Jest chora?
- Księżę wyjaśni ci wszystko.

Nie podobało mu się to, Kiedy wszedł do gabinetu, zastał brata stojącego na środku pokoju i wpatrującego się w niego szklistymi, sennymi oczami. To nie podobało mu się jeszcze bardziej.

- Czy Surreal jest chora? - spytał, zamykając drzwi.
- Surreal jest w ciąży - odparł cicho Daemon.

Lucivar zdumiał się. Od dłuższego czasu w życiu Surreal nic było żadnego mężczyzny. Niespodziewana ciąża wyjaśniała, dlaczego Daemon zabezpieczył Pałac i dlaczego Surreal była tutaj, a nie w swoim domu. Wyjaśniała również zimną wściekłość Sadięgo i te szkliste oczy.

Lucivar przybrał postawę bojową, lekko rozkładając skrzydła dla zachowania równowagi. To była jego instynktowna reakcja.

- Zostałem wezwany, żeby pomóc jej wydrenować Kamienie czy żeby pomóc tobie w rozmowie z fiutem, który z nią zatańczył?

- To ja jestem fiutem, który z nią zatańczył - odparł łagodnie Daemon.

Przez chwilę Lucivar nie mógł oddychać.

-Ty?

Daemon tylko się uśmiechnął, a Lucivar zadrżał.

- Chcę porozmawiać z Surreal.
- Nie potrzebujesz na to mojego pozwolenia.
- Dziś tak - odparł Lucivar.

Uśmiech Daemona złagodniał - ale stał się bardziej przerażający.

- Masz rację, dziś potrzebujesz.

Drzwi gabinetu otworzyły się. Daemon zapraszał do wyjścia.

Odwracać się plecami do Sadystry to samobójstwo, niemniej jednak zaryzykował.

- Lucivarze... - odezwał się Daemon. - Ja chcę tego dziecka.

Lucivar obejrzał się przez ramię.

- Porozmawiam z Surreal. Porem pogadamy.

Wyszedł z gabinetu. Beale czekał na niego przy drzwiach prowadzących do prywatnej sali audiencyjnej, w pobliżu schodów wiodących do prywatnego skrzydła Pałacu.

- Powinienem coś wiedzieć? - spytał kamerdynera.

-Pani Surreal widziała się z Uzdrowicielką w Amdarh i dostała tonik, który pomoże jej ciału przystosować się do... - Beale urwał, najwyraźniej nie chcąc mówić o tak osobistych sprawach rodziny SaDiablo. Szczególnie że nikt nie wiedział, czy Daemon nie uzna przypadkiem za obrazę rozmowy o stanie Surreal.

Lucivar kiwnął głową, dając Bealeowi znak, że nie musi kończyć.

-Idę na górę z nią porozmawiać. Za zgodą księcia.

- Nie sądzę, żeby Kamienie pani Surreal zostały już wydrenowane - powiedział Beale.

Nie mogę tego teraz dla niej zrobić, pomyślał Lucivar, idąc korytarzem prowadzącym do pokoju Surreal.

Krew była żyjącą rzeką, a ciało naczyniem mocy, która czyniła Krwawych tym, kim byli. Jednak wszystko ma swoją cenę. Kiedy czarownica nosiła Ciemne Kamienie, używanie Fachu podczas pierwszych trzech dni księżycowego czasu sprawiało jej potworny ból. Dlatego drenowała swoje Kamienie z mocy - żeby ciało mogło odpocząć. A kiedy była w ciąży, pozwalała komuś opróżnić ten rezerwuar, żeby zebrana w nim moc nie próbowała napęścić noszonego dziecka, co groziłoby mu śmiercią.

Zapukał raz do drzwi pokoju i wszedł, nie czekając na odpowiedź. Jedno spojrzenie na Surreal kazało mu opanować temperament, ponieważ w tej chwili nie potrzebowała, żeby ktoś na nią krzychał. Niemniej jednak podszedł do okna, przy którym stała, z na wpół rozłożonymi skrzydłami, żeby wyglądać bardziej imponująco.

- Kładź się - warknął.

- Lej pod wiatr - odwarknęła.

Pełen ulgi, że jej mizerny wygląd nie przekłada się najwyraźniej na zachowanie, cofnął się, żeby zrobić jej miejsce.

- Nie zapytasz, jak to się stało? - spytała.

- Mam dwoje dzieci. Wiem, jak to się stało. Nie wiem natomiast, co zamierzasz z tym zrobić.

- Zrobić? Zamierzam je zachować! Jak możesz myśleć, że w ogóle mogłabym... - Zaniósła się nagłym szlochem.

- Och, Surreal. - Objął ją i przytulił. - Nie o to mi chodziło.

- Nie jestem smutna - powiedziała, nadal płacząc. - Moje ciało wyprawia teraz przedziwne rzeczy i stałam się trochę płaczliwa. A płacz, którego nie da się opanować, to nie to samo, co smutek.

Lucivar przesunął policzkiem po jej włosach.

-Wszystko będzie dobrze. Za parę dni zrobisz się zła i wszystko wróci do normy.

Roześmiał się, gdy walnęła go pięścią.

Kiedy się uspokoiła, przywołał chusteczkę, żeby mogła wytrzeć twarz.

- Chodziło mi o to, co chcesz zrobić w sprawie Sadiego. Porozmawiaj z nim, Surreal.

- Wolałabym, żebyś to ty z nim porozmawiała.

- Jeśli mi powiesz, czego chcesz, zrobię to. Daemon zamknał Pałac, żeby nikt tu nie wszedł, ale to nie wszystko, prawda?

-Powiedział, że nie wyjdę stąd z jego dzieckiem.

- Zważywszy na to, że dziecko jeszcze przez jakiś czas nie będzie mogło nigdzie pójść bez ciebie, chyba nie oczekuje, że będziesz tkwić w Pałacu przez następne dziesięć miesięcy?

- Nie byłabym tego taka pewna, kotku. - Surreal pociągnęła nosem, po czym zniknęła chusteczkę. - Zapropozował mi małżeństwo. A właściwie oznajmił mi, że się pobieramy. Za tydzień.

Lucivar kochał swojego brata, ale nie był pewny, czy Daemon jest emocjonalnie gotowy na drugie małżeństwo.

- I co mu odpowiedziałaś?

- Jeszcze nic - wyznała ze smutkiem Surreal. - Ale zamierzam go poślubić.

- Dlaczego? - Kiedy nie odpowiedziała, zaklął pod nosem. - Wiem, że zależy ci na Daemonie, a jemu na tobie, ale nie jestem pewny, czy on potrafi dać ci taką miłość, jakiej żona ma prawo oczekiwać od męża.

- Mam kilka warunków, które będzie musiał przyjąć. Jeśli się zgodzi, myślę, że jakoś się dogramy.

- Nie musisz się „jakoś dogrywać”.

Odwróciła się i wyjrzała przez okno.

-Pragnę tego dziecka, Lucivarze. Nie jakiegoś dziecka, tylko właśnie tego. I chcę skorzystać z tej szansy na małżeństwo. Nie żyłam z nikim od czasu śmierci Rainiera, a nie byliśmy przecież kochankami, nie łączył nas taki związek. Od tamtej pory wielu mężczyzn chciało związać się ze mną, przeważnie na chwilę, gdyż dzięki temu mogliby zasiąść przy stole Daemona i porozmawiać z nim o swoich wspaniałych pomysłach, które wymagają odrobiny finansowego wsparcia. Ale mężczyźni z krótkowiecznych ras nie chcieli mieć dzieci, które nie osiągną dorosłości za ich życia, a ci długowieczni wiedzieli, że ich dzieci będą żyły znacznie krócej, jeśli to ja zostanę ich matką. Nigdy nigdzie nie pasowałam. Sadi wie o tym wszystkim, ale też pragnie tego dziecka - bez względu na to, jak długo będzie żyło. I mam wrażenie, że jeśli wkrótce nie znajdzie kogoś, komu będzie mógł oddać serce, stanie się tak zimny i odległy, że wszyscy go stracimy, Albo tak samotny, że przyjmie złudzenie miłości i skończy jak jego ojciec, z kobietą, która kochać będzie swoją ambicję, a nie jego. Kocham Daemona, choć zdaję sobie sprawę, że on zapewne nigdy mnie nie pokocha. Ale mogę sprawić, by nie czuł się samotny. Mogę dać mu rodzinę.

- A co ty będziesz z tego miała? - spytał Lucivar.

- Też rodzinę.

- I to wystarczy?

- Przekonamy się.

- W takim razie chyba porozmawiam z nim o ślubie.

- Ja muszę porozmawiać z nim pierwsza. Możesz zostać w Pałacu trochę dłużej?

- Jasne.

- I jeszcze jedno. Wiedziałaś, że Sadi jest teraz Wielkim Lordem?

Jej słowa zmroziły mu serce. Podejrzewał od lat, że Daemon zaczął przejmować również te obowiązki Saetana - w końcu był jego dziedzicem - ale nie chciał tego przyznać aż do tej chwili. Obawiał się, że jeśli uzna w nim Wielkiego Lorda, na zawsze straci mężczyznę, który był jego bratem.

Teraz rozumiał decyzję Surreal. Królestwa nie mogły dopuścić, by Daemon prowadził samotną egzystencję. Nikt nie chciał, żeby Sadi powtórzył błędy Saetana i wyniósł do władzy kogoś takiego jak Hekatah. Nowy Wielki Lord Pieklą musiał pozostać związany z żywymi, ponieważ tak naprawdę był bardziej niebezpieczny niż jego poprzednik.

- Porozmawiaj z nim - powiedział. - Ułóżcie sprawy między sobą. - Odczekał chwilę - A potem się położy.

Jej odpowiedź trudno było uznać za cenzuralną, co ucieszyło Lucivara, ponieważ oznaczało, że Surreal czuje się nieco lepiej. Zdecydowanie wolał jej wredną niż płacziwą wersję.

* * *

Surreal zastała Daemona stojącego na środku gabinetu. Obserwował ją szklistymi oczami.

- Mam warunki - powiedziała. - Jeśli się na nie zgodzisz, poślubię cię.

- Słucham - wymruczał.

Gardło jej się zacisnęło. Tańczyła na ostrzu noża, stawiając żądania takiemu mężczyźnie, ale tylko teraz można było powiedzieć pewne rzeczy - o ile oczywiście uda jej się wydobyć z siebie głos.

Podszedł do niej powoli. Zapewne sądził, że w ten sposób jej nie przestraszy, niestety, póki się nie dogadają, wszystko, co robił, niosło ze sobą groźbę.

- Powiem ci, co cię moim zdaniem trapi - powiedział, kiedy startał od niej jedynie na wyciągnięcie ręki. - Zona Księcia Wojowników Dhemlanu musi dotrzymać wierności mężowi. Nie może sobie brać kochanków. I oczywiście będzie oczekiwała podobnego zobowiązania ze strony męża, czy nie tak?

- Tak - szepnęła Surreal, patrząc na Czarny Kamień widoczny pod rozpiętą koszulą Sadiego.

- Nie przypuszczam, byś chciała żyć w celibacie - ciągnął Daemon, a jego głos był pieszczotliwie łagodny, - Mam też wrażenie, że spodobało ci się to, co zaprezentowałem w łóżku, czy nie tak?

- Tak - wyszeptała.

- Więc jeden z twoich warunków dotyczy tego, że mam być mężem pod każdym względem, prawda? Że nie odmówię ci rozkoszy płynącej z seksu?

Kiwnęła głową, nie patrząc mu w oczy.

- Miałem tego świadomość, kiedy składałem ci propozycję, Surreal - powiedział łagodnie. - Nie mogę ci obiecać mężowskiej miłości, ponieważ nie wiem, czy jeszcze jestem do niej zdolny, ale mogę ci obiecać wszystkie możliwe korzyści towarzyskie i wszelkie rozkosze fizyczne. Tyle mogę i chcę ci dać.

Uniósł palcem jej podbródek, milcząco nakazując, by na niego spojrzała.

- Czy coś jeszcze?

- Nie... Tak... Nie chcę być tu zamknięta przez następne dziesięć miesięcy!

- Czy jeśli się na to zgodzę, spróbujesz tolerować moje wybuchy wściekłej opiekuńczości?

Usłyszała rozbawienie w jego głosie i poczuła, jak jej ciało nieco się odpręży.

- Jeśli zrobisz się wściekły, ja zrobię się zła.

Uśmiechnął się.

- Świetnie. Jeszcze jedno pytanie. Czy chcesz mieć obrączkę z jakimś konkretnym kamieniem? W jakiejś konkretnej oprawie?

Pokręciła głową.

- Zaskocz mnie.

- W takim razie, pani...

Jego usta dotknęły jej warg, delikatny pocałunek, który stopniowo stawał się coraz cieplejszy. Unosiła się, miała wrażenie, że otula ją koc. Taki delikatny, taki rozkosznie ciepły. Czuła się lekka, a równocześnie ciężka, istniały tylko jego miękkie wargi i jego ręce, delikatnie gładzące jej plecy pod koszulą.

Chciała zatonać w tym miękkim cieple i zasnąć na wiele godzin, bezpieczna i spełniona.

Nie wiedziała, ile czasu minęło, nim Daemon zapytał:

- Lepiej?

W głowie zaczęło jej się rozjaśniać, ale ciepłe, sensne uczucie pozostało a ból w podbrzuszu zniknął.

- Wydrenowałeś moją moc - stwierdziła. - Szarą i Zieloną.

- Tak - pocałował jej skroń.

-Będziesz mnie tak całował za każdym razem, kiedy będziesz mnie drenował?

Uśmiechnął się.

-Zamierzam całować cię w ten sposób bez dodatkowych powodów. I będę robił co jak najczęściej, jeśli ci to odpowiada.

O Matko Noc.

Między nogami poczuła ciężar pożądania, ale po chwili znów ogarnęło ją słodkie ciepło. Nie chciała nic robić. Nie w tej chwili.

-Po wydrenowaniu Kamieni ciało przekazuje swoją moc do pustego rezerwuaru, tak samo jak podczas księżycowego czasu - wyjaśnił Daemon. - Pomyślałem, że poczujesz się lepiej, jeśli za pierwszym razem odbiorę ją od ciebie bezpośrednio.

Była pewna, że rzucił na nią jakieś zaklęcie, kiedy ją całował, ale czuła się zbyt dobrze, by na to zważać.

- Może położysz się na kanapie i zdrzemniesz się chwilę? - zaproponował. Kiwnęła głową. Zrobi wszystko, byle tylko ten głos nadal ją pieścił,

A może jutro - albo w przyszłym tygodniu - zrozumie, dlaczego takie uczucie powinno ją wkurzać. Tymczasem pozwoli się położyć na skórzanej kanapie w jego gabinecie i okryć się kocem.

- Odpocznij, Surreal - powiedział cicho Daemon i pogładził ją po włosach. *Odpocznij.*
Posłuchała.

OSIEM

Jak dobrze mieć kilka minut dla siebie bez konieczności uśmiechania się do kobiet, które tak naprawdę ma się ochotę zaszytytować.

Surreal siedziała samotnie w sali balowej, przy stoliku pod oknem, i obserwowała, jak jej mąż tańczy z Królową Prowincji. Sadi nie obrażał niczyjej inteligencji udawaniem, że ślub zawarł w takim pośpiechu z powodu nagłej i bezgranicznej miłości do swojej zastępczyni. Poza tym każdy, kto kiedykolwiek miał styczność z ciężarną czarownicą i widział reakcję Sadiego i Yaslany, kiedy ktoś zbliżał się do Surreal, nie miał najmniejszych wątpliwości co do powodu, dla którego Daemon ożenił się ponownie.

Część Królowych Prowincji, które zostały zaproszone na cichą ceremonię i popołudniowe przyjęcie, żywiła urazę do Surreal, że przez tyle lat stała pomiędzy nimi a Sadim. Uważały, że robiła to specjalnie, żeby zdobyć dobrą pozycję wyjściową do zyskania tytułu kochanki czy bardziej lukratywnego tytułu żony w momencie, kiedy Sadi będzie emocjonalnie rozchwiany - na przykład w dniu, w którym jego ojciec stanie się szeptem w Ciemności. Inne panie wyraźnie okazywały ulgę, że Daemon ożenił się ponownie i wybrał kogoś, kogo temperament i ambicje nic sprawią nikomu przykrych niespodzianki. Tylko kilka naprawdę szczerze cieszyło się jej szczęściem.

Natomiast wszyscy Faworycy Królowych gratulowali jej serdecznie, ponieważ jej nowy status oznaczał, że ich panie nie będą już śmiały nawet spojrzeć w stronę Sadiego - a to z kolei oznaczało, że ich własna pozycja na dworze została zabezpieczona do końca kontraktu.

Jednak bez względu na to, czy mieli do niej pretensje, czy czuli ulgę, czy też byli zadowoleni - wszyscy bardzo uważali, zbliżając się do niej. Surreal wiedziała, że nie wynikało to z obawy przed nią samą, ale ze świadomości, że konsekwencje wkurzenia Daemona albo Luciyara zawsze były bolesne - i wymagały gruntownego sprzątnia.

- Przeszkadzam?

Surreal uśmiechnęła się do pani Zhary.

- Nic, oczywiście, że nie. Siadaj, proszę. - Wielokrotnie spierała się z Królową Amdarh, ale mimo to zaprzyjaźniły się i dobrze im się współpracowało.

Zhara położyła na stole talerz.

- Pomyślałam, że może coś zjesz, skoro jest już po wszystkim i miałaś czas się uspokoić. Kiedy byłam w ciąży z pierwszym dzieckiem, przekonałam się, że łatwiej utrzymać w żołądku kęs czy dwa niż pełny posiłek, szczególnie w pierwszych miesiącach, - Przyjrzała się uważnie Surreal, - Ale jeśli jest ci niedobrze od widoku czy zapachu jedzenia, zabiorę zaraz talerz. Czy dlatego siedzisz tak daleko od bidetu?

Surreal wybrała sobie trójkątny tost z mięsem.

- Nie siedzę daleko od jedzenia, tylko blisko okna i przewiewu, I z chęcią coś zjem. Dziś nie udało mi się utrzymać na długo śniadania,

Zhara zrobiła współczującą minę.

- Będzie lepiej. - Wybrała sobie plasterki owoców i wskazała głową środek sali. - Jestem zaskoczona, że księżę Sadi tańczy, zamiast cię pilnować. Szczególnie że rano nie czułaś się zbyt dobrze.

Warcząc, Surreal sięgnęła po ser.

- Po ceremonii i życzeniach poszłam do łazienki na siku. Tylko na siku. A on wszedł za mną do środka i nie zamierzał wychodzić. Sama nie wiem, bał się, że zemdleję, rozbiję sobie głowę czy o jakiś inny nonsens tego typu. Spróbowałam go walnąć, a potem powiedziałam

mu, że jeśli nie przestanie się czepiać i nie da mi trochę przestrzeni, zyska sławę mężczyzny, który ożenił się i rozwiódł tego samego dnia. Właśnie dlatego on jest teraz tam, a ja tutaj,

Zhara przełknęła Z trudem ślinę. Surreal nie potrafiła określić, czy była bardziej przerażona, czy rozbawiona.

- O Matko Noc - powiedziała wreszcie. - Ale oczywiście uszanował twoje życzenia?

- Tak sądzisz? Drań poszczuł mnie Sceltie!

On wcale nie poszczuć - odezwał się nagle duet spod stołu. **My się zgłosić na ochotnika.**

Zhara zacisnęła usta, wpatrując się w sufit. Ramiona drżały jej coraz szybciej. Surreal przyjrzała się zawartości talerza. Wybuch temperamentu usunął resztki porannych mdłości, więc zaczęła jeść z większym apetytem.

Holt podszedł do nich, postawił na stoliku dwa kieliszki i odszedł. Zhara wzięła jeden z nich i powąchała.

- W tym, jak sądzę, jest woda. - Postawiła kieliszek przed Surreal, po czym upiła łyk z drugiego i pokiwała głową z aprobatą. - Twoja obrączka jest prześliczna. Wygląda mi na dzieło Banarda, ale nigdy jeszcze nie widziałam takiego kamienia,

- Nazywa się ziemskie światło księżycy - powiedziała Surreal, wyciągając dłoń, żeby Zhara mogła się lepiej przyjrzeć. Kamień był półprzezroczysty i popielaty, sprawiał wrażenie, jakby więził w sobie promienie światła. Obrączka z żółtego i białego złota otaczała centralny kamień wianuszkami diamentów,

- Przypomina księżyc i gwiazdy - stwierdziła Zhara,

Surreal poczuła dziwny skurcz w piersiach.

- Ten kamień można znaleźć tylko w Dea al Mon i dlatego większość ludzi nigdy go nie widziała. - Co oznaczało, że Daemon udał się specjalnie do Dea al Mon, do ludu jej matki, żeby go kupić.

- Nie ma tu dziś twoich krewnych? - spytała Zhara.

W pytaniu nie było żadnego podtekstu, żadnej próby wyciągnięcia na spytki. Surreal usłyszała jedynie lekką troskę w głosie starszej Królowej.

- Postanowiliśmy zorganizować trzy małe przyjęcia zamiast jednego dużego - wyjaśniła. - W przyszłym tygodniu przybędą królowe z innych terytoriów Kaeleer, a w jeszcze następnym spędzimy z Daemonem dzień u klanu mojej matki,

- A podróż poślubna?

- Tydzień w Amdarh.

- To nie... - Zhara urwała i pokręciła głową. - Wybacz mi, ale...

Surreal uśmiechnęła się szeroko.

- Królowa Amdarh zaraz powie mi, że jej miasto nie jest dostatecznie romantyczne na miesiąc miodowy?

- Nie, oczywiście, że jest. Kocham to miasto, ale... - Zhara zaczerwieniła się i znów urwała.

- Ale sądziłaś, że książę wybierze jakieś inne miejsce? - Kiedy Zhara pokiwała głową, Surreal uśmiechnęła się, szczerze rozbawiona troską rozmówczyni. - To ja wybrałam Amdarh. Sklepy. Koncerty. Teatr. Nie będę mogła mieszkać w mieście bez Sadięgo albo Yaslany, póki dziecko się nie urodzi, a nie chcę wystawiać nikogo na niebezpieczeństwo, wymykając im się i prowokując ich temperamenty.

Zhara dobrze wiedziała, jak wielki i niebezpieczny potrafi być Temperament Sadięgo. Była świadkiem tego, jak Daemon zagroził zniszczeniem Dhemlanu, jeśli ktoś odważy się

skrzywdzić Jaenelle Angelline. Wszyscy, którzy pamiętali tę groźbę i wiedzieli, że Daemon został Wielkim Lordem Piekła, bali się jego temperamentu jak ognia.

- Mam zamiar chodzić na zakupy i pozwolić mu się mną opiekować - ciągnęła Surreal.
- To powinno zadowolić nas oboje.

Zhara roześmiała się.

- Istotnie. Ale uwaga, mam wrażenie, że twój mąż przysłał negocjatora.

Surreal obejrzała się przez ramię i zobaczyła, że zbliża się do nich

Lucivar.

Yaslana przywitał się z Zhara, po czym wyciągnął rękę do Surreal.

- Będziemy tańczyć - oznajmił.

- Umiesz negocjować?

- Jasne. Chcesz prowadzić?

Surreal rzuciła okiem na Zhare, która wzruszyła ramionami. Potem spojrzała na Lucivara.

- Dlaczego mamy tańczyć?

- Mam wrażenie, że twój mąż wystawił mnie na pierwszy ogień. Chce sprawdzić, czy kopniesz mnie w jaja. Jeśli nie, zapewne ścierpisz taniec i z nim.

Ścierpieć taniec. Nie brzmiało to bynajmniej jak wiadomość od kochającego męża, który miał nadzieję na ciepłe przyjęcie w noc poślubną.

- Naprawdę się złości, że nie pozwoliłam mu patrzeć, jak sikam?

Nie była pewna, czy Zhara nadal oddycha, Nie była też pewna, czy Lucivar oddycha, póki się nie odezwał.

- Wszystko, kurwa, jedno. Chodź. Zatańczę z tobą, a potem wbiję mu do głowy trochę rozsądku.

- Prędej wbijesz rozsądek do głowy ścianie.

- Nie przeginaj, mała czarownico.

Zatańczyła z Lucivarem, a potem została przekazana Holtowi. Królowe Dhemlanu i ich arystokratyczni cowarzystwie otwierali usta ze zdumienia, kiedy Lucivar chwycił brata za ramię i niemal wywlócił go z sali.

Kiedy wrócili, obaj byli nieco rozczochrani, ale poza tym nikt nie ucierpiał. Daemon poprosił Surreal o następny taniec - a ona się zgodziła.

- Lucivar twierdzi, że jestem dupkiem - stwierdził.

- Powinien był patrzeć w lustro, kiedy to mówił - odparła słodko.

Zaśmiał się, zaskoczony.

- Trafna uwaga, ale oboje wiemy, że ma rację. Nie mogę cię ochronić przed porannymi mdłościami ani innymi dolegliwościami fizycznymi, ale naprawdę chcę cię otoczyć opieką. Nie chcę, żeby coś ci się stało.

- Wszystko ma swoją cenę, Sadi - powiedziała z uśmiechem, - Ale jest mi łatwiej, kiedy wiem, że cierpisz razem ze mną. Oczywiście na swój sposób.

- Naprawdę?

- Kurwa, nic podobnego.

Chichocząc, przyciągnął ją bliżej.

-W porządku, moja pani. Spróbuję być rozsądny i zachowywać się odpowiednio.

-Ja również, książę, ja również.

* * *

-Sądziś, że Daemon i Lucivar wywalili resztę gości za drzwi? - zwróciła się kilka godzin później Surreal do Marian. Mniej więcej w połowie przyjęcia oświadczyła, że jest zmęczona, i przyszła tutaj, do rodzinnej bawialni, a Marian i dzieci postanowili dotrzymać jej towarzystwa.

- Nawet nie wspominaj przy Lucivarze o takich pomysłach - ostrzegła Marian. - Mieszkamy na górze. Jeśli wyrzuci kogoś z siedliska, ten ktoś będzie miał długą drogę w dół.

Surreal postawiła tacę z kolacją na stole przy kanapie.

- Jak to się właściwie stało, że same bawimy się w jastrzębie i zające?

-To dlatego, że pozwoliłyśmy, by Daemonar i Titian bawili się z Sceltie. Biegali, póki wszyscy nie posnęli. Mnie nie chciało się z nimi gonić, a tobie nie wolno, więc skończyłyśmy tutaj, gdzie nie musimy udawać, że jesteśmy grzeczne. - Marian spojrzała na zegar. - Nie powinnaś się przypadkiem szykować do nocy poślubnej?

- Naprawdę myślisz, że będzie jakaś noc poślubna? - Surreal spróbowała się uśmiechnąć, ale oczy miała pełne łez.

- Dlaczego tak mówisz? - Zaniepokojona Marian wzięła ją za rękę.

- On się wzdrygnął, kiedy wkładałam mu obrączkę na palec.

- Nic takiego nie zauważyłam, a stałam tuż obok ciebie.

- Chyba nikt tego nie widział, ale ja to poczułam. Był spokojny aż do tej chwili, a potem, kiedy znów miał obrączkę na palcu, wzdrygnął się.

Marian była poruszona.

- Ale to nie była ta sama obrączka, prawda?

- Nie. Kazał sobie zrobić nową, ale... - Surreal westchnęła. - On nigdy nie przestanie kochać Jaenelle, Marian. Ona na zawsze pozostanie miłością jego życia.

-To nie oznacza, że nie będzie kochał i ciebie.

- Nie prosiłam go o to. - Oparła głowę o poduszki kanapy i wpatrzyła się w sufit. - Kiedy ustalaliśmy warunki małżeństwa, nie potrafił mi tego obiecać, więc nie powinnam się tego spodziewać, prawda?

Wyprostowała się, odgarnęła włosy i wstała.

- No dobrze, dość tej melancholii. Mam nadzieję, że dziecko będzie w lepszym humorze, kiedy już ze mnie wyjdzie, bo jeśli te nastroje są jakąś wskazówką co do jego charakteru, zanoszą się na to, że będzie okropnie płaczliwe.

- Odpocznij trochę - powiedziała łagodnie Marian. - Zobaczymy się rano.

Surreal poszła do swojego starego pokoju. Na prośbę Daemona wybrała dla nich nowy prywatny apartament - w skrzydle rodzinnym, ale z dala od pokoi Jaenelle i Saetana. Jej nowa sypialnia łączyła się z sypialnią Daemona i z pokojem dziecka, a zatem będzie im służyć, póki dziecko nie dorośnie na tyle, by mieć własne pokoje.

Jednak nowa kwatera była jeszcze odnawiana. Daemon potrafił dyskretnie odwiedzać jej łóżko, niemniej zastanawiała się, jak często musiał się do tego zmuszać, skoro jego sypialnia jest nadal tak daleko.

Właśnie kiedy rozważała, czy dziś w nocy wybierze własne łóżko, czy jej, zapukał do drzwi.

- Wejdz.

Na tę noc kupiła sobie zieloną koszulę nocną i szlafrok wyszywany złotą nicią. Trudno jej było udawać spokój, którego nie czuła, szczególnie kiedy oparł się o drzwi i tylko na nią patrzył, jego złociste oczy wbijały się w jej usta tak długo, aż miała wrażenie, że wargi

spuchły jej od pocałunków. Kiedy przesunął palcem po jej dolnej wardze, zakręciło jej się w głowie.

Uwodzicielskie zakłęcia. A może wystarczała sama jego obecność i to, że nie próbował okiełznać swojej seksualności?

Położył ręce na jej ramionach i przesunął ją tak, że opatia się plecami o kolumnienkę łóżka. Zsunął z niej szlafrok, a potem uniósł jej ręce nad głowę, żeby mogła złapać się kolumnienki.

- Przytrzymaj się - powiedział.

Bądź bierna. Nie naciskaj. Usłyszała te milczące polecenia. Odejdzie, jeśli nie da mu tego, czego potrzebuje dziś w nocy - i może nigdy nie wrócić, pomimo obietnicy, że nie spędzi małżeństwa w celibacie.

Dotykał jej twarzy, szyi, piersi, brzucha. Pieszczoty lekkie niczym szept na skórze. Żar, który czuła przez koszulę. Dotyk. Pocałunek. A czasami tylko jego oddech. Nie dotknął jej piersi, póki sutki jej nie stwardniały. Wtedy zaczął je całować, a potem ugryzł na tyle mocno, by poczuła, ale mogła pozostać nieruchoma. Jego palce powędrowały po jej udach. Zaczął się z nią drażnić, aż zajęczała z pożądania. Jej koszula nocna zniknęła. Daemon osunął się na kolana i dokończył ustami to, co zaczęły jego palce.

Nie pamiętała, kiedy położył ją na łóżku, nie pamiętała, kiedy sam się rozebrał. Gdy znów zaczęła myśleć, ssał jej piersi i bawił się jej ciałem, aż niemal wariowała z rozkoszy. Dopiero wtedy jej dosiadł, przytrzymując jej ręce nad głową. Poruszał się powoli, w leniwym rytmie.

Czy poruszał się tak, ponieważ obawiał się skrzywdzić dziecko? Nie - uświadomiła sobie pod koniec, kiedy jej ciało poddało się mu zupełnie i znów przestała myśleć. Bawił się tak, ponieważ to lubił, tak samo jak lubił doprowadzać ją do szaleństwa z rozkoszy.

DZIEWIĘĆ

Pokój porodowy był gotowy, podobnie jak drugi, w którym rodzina miała oczekiwać na przyjście dziecka. Uzdrowicielka i jej asystentka czekały w pogotowiu, a Beale strzegł wejścia do Pałacu przed nadgorliwymi gośćmi, którzy już przybywali z gratulacjami. Helena jeszcze raz posprzątała apartament rodzinny, wymyła kołyskę i sprawdziła, czy mają wystarczający zapas prześcieradeł, pieluch, koców, ręczników i wszystkiego, czego będzie potrzebował noworodek. Holt zajął się korespondencją i papierami, żeby przyszedł ojciec miał jak najwięcej czasu. A sam przyszedły ojciec wykorzystywał ten czas głównie na doprowadzanie Surreal do furii.

- Nie muszę siedzieć - warczała, krążąc po pokoju porodowym.

Z całą pewnością musi usiąść, pomyślał Daemon, ale nie mógł przecież posadzić jej siłą. Nie w jej stanie.

- Będzie ci wygodniej, jeśli usiądziesz - zauważył uspokajającym tonem.

- I czyja to wina? - Chwyliła oparcie krzesła i przycisnęła rękę do brzucha, a jej twarz spięła się z bólu.

- Pamiętaj, co Uzdrowicielka mówiła ci o oddechu.

- Lej pod wiatr.

Wyjął rękę z kieszeni spodni i spróbował rozluźnić zaciśniętą szczękę. Zrobił krok w jej stronę i wyciągnął rękę.

- Pomogę ci.

- Ty i twój fiut dość już narozrabialiście - zawarczała i cofnęła się przed nim.

- Surreal...

Do pokoju wszedł Lucivar i obdarzył Surreal leniwym, aroganckim uśmiechem.

- Masz ochotę coś rozwalić, kochana?

- Tak - warknęła. - Ale ponieważ ten tutaj jest bardzo przywiązany do swoich jaj, wątpię, żeby zechciał stać nieruchomo.

- Surreal... - zaczął uspokajająco Daemon,

- Nie stój tak nade mną! - krzyknęła. - To dziecko urodzi się, kiedy będzie chciało.

Niczego nie przyspieszysz, stojąc mi nad głową!

- Nie stoję ci...

- Ty pierdolony sukinsynu, wynoś się stąd!

Daemon spojrzał na Lucivara.

- Uprowadzono mnie, że będzie wściekła, ale czy to normalne? Zachowuje się, jakby oszalała.

- Oszalała?! - wrzasnęła Surreal. - Zachowuję się, jakbym oszalała?!

- Tak - powiedział Lucivar do Daemona. - W tej chwili niespecjalnie cię lubi, więc może lepiej przejdźmy do drugiego pokoju i dajmy jej trochę wytchnienia.

- Dlaczego bierzesz moją stronę? - spytała z groźną podejrzliwością.

- Kiedy Marian rodziła Daemonara, zażądała, żeby z pokoju porodowego wynieśli się wszyscy mężczyźni, a kiedy zacząłem protestować, zagroziła, że ugotuje łóżysko i poda mi je na obiad.

Daemon poczuł, jak coś ohydneho rośnie mu w gardle. Przełknął z trudem ślinę i popatrzył na Surreal.

Ona również spojrzała na niego.

- Zasztyletuję cię, zanim dojdę do kuchni.

- Dziękuję - powiedział słabo. - Doceniam to.

- Więc się wynoś!

Lucivar wyciągnął brata do sąsiedniego pokoju, przymykając drzwi. W ten sposób Surreal mogła być sama, ale z łatwością też mogła ich przywołać.

Daemon odetchnął drżąco.

- Ona cierpi.

- Ona rodzi, stary. To boli jak jasna cholera. Przynajmniej tak słyszałem.

- Na pewno Uzdrowicielka może coś na to poradzić. Albo ja. Na ognie piekielne, Lucivarze, skoro mogę drenować moc jej Kamieni, żeby poczuła się lepiej, mogę chyba wziąć na siebie trochę tego bólu?

- Uzdrowicielka zna zaklęcia łagodzące ból. Musisz jej zaufać - powiedział Lucivar. - Bo ufasz jej, prawda?

- Tak, ufam jej, ale... - Daemon spiął się, kiedy usłyszał głosy w pokoju porodowym,

- To Marian - powiedział szybko Lucivar. - Dotrzyma towarzystwa Surreal, póki znów cię nie zawoła,

- A zawoła? - spytał cicho Daemon, - Cierpi i to jest moja wina. Rodzi i wykopała mnie za drzwi,

- jak już powiedziałem, nie przepada za tobą w tej chwili i nie chce, byś tkwił przy niej przez cały czas, ale to nie oznacza...

- Sadi! - wrzasnęła Surreal, - Jeśli chcesz zachować tego swojego przereklamowanego fiuta, chodź tu natychmiast!

- ...że masz odchodzić daleko - dokończył Lucivar.

Zdziwiony Daemon popatrzył na uchylone drzwi,

- Czyli będzie mnie na zmianę wołać i wyrzucać? Ile to potrwa?

Lucivar położył obie dłonie na plecach Daemona i pchnął go lekko.

- Póki nie urodzi.

- O Matko Noc...

- I niech Ciemność zlituje się nad nami. Okaż, że masz jaja, chłopie.

- To przez nie się w to wpakowałem - mruknął Daemon, ale posłusznie wszedł do pokoju porodowego. Surreal miała łzy w oczach i sprawiała wrażenie zupełnie bezradnej - a on mógł ją tulić i pocieszać.

* * *

Lucivar podszedł do okna znajdującego się naprzeciwko drzwi. Kitka chwil po wejściu Daemona do pokoju porodowego zjawiała się Marian i zamknęła drzwi między pokojami.

- Jak im idzie? - spytał, kiedy żona objęła go w pasie i oparła się o niego,

- Poradzą sobie, ale będziesz dziś potrzebny swojemu bratu, Surreal jest skupiona na porodzie, ale Daemon wydaje się... roztrzęsiony, niepewny,

- Do czasu Obrzędu Urodzinowego dziecko nic będzie należało do niego, Będzie je wychowywać i kochać przez lata, ale formalnie nie będzie jego.

Marian odsunęła się nieco, żeby na niego spojrzeć.

- Ty nigdy się tym nie martwiłeś, prawda?

Odgarnął jej włosy z twarzy.

- Nie, ale ty i ja to co innego. Daemon nie potrafi zaufać bezwarunkowo.

- To nie fair w stosunku do Surreal,

- Wiem, ale tak to już jest.

Marian zawahała się.

-Czy zastanawiałeś się kiedyś...?

Westchnął i pokiwał głową.

-Nie wiem, czy Jaenelle nie mogła mieć dzieci, czy po prostu im się nie udało.

- Wydaje mi się, że w grę wchodziły obawy o to, że nic przeżyje porodu - powiedziała szybko Marian. - Nikt nie mówił tego wprost, ale odniosłam takie wrażenie, kiedy raz spóźnił jej się księżycowy czas. Kiedy w końcu nadszedł, Daemon wyglądał, jakby poczuł ulgę.

-Możliwe. To by go zniszczyło, gdyby umarła w ten sposób. Może dlatego to się nigdy nie stało. Na ognie piekielne, potrafiłem utrzymywać moją bezpłodność tak skutecznie, że przed Daemonem nigdy nie spłodziłem żadnego dziecka. Daemon przez większość życia tłumił swą seksualność i płodność jeszcze silniej niż ja.

- Ale chciał mieć dzieci - powiedziała Marian, - Przynajmniej nim Jaenelle omal nie umarła.

-Póki nie została uleczona w splątanych sieciach - poprawił ją. - Kiedy do niego wróciła, nie mógł znieść jej cierpienia, więc usuwał wszystko, co je powodowało.

Może nawet usunął więcej, niż zamierzał.

Pocałował Marian w czoło,

-To bez znaczenia, dlaczego wszystko się potoczyło tak, jak się potoczyło, Dziś musimy pomóc Surreal przejść przez poród w taki sposób, żeby nie zabiła swojego męża.

Marian zamarła na chwilę, a potem spojrzała na Lucivara szeroko otwartymi oczami.

-Czy ktoś pamiętał, żeby odebrać jej wszystkie noże?

Lucivar puścił ją i ruszył do pokoju porodowego.

-Rozejrzę się tam, tak na wszelki wypadek.

* * *

Była przerażona, zaborcza i dzika. Ignorując Uzdrowicielkę i Helenę, które obmywały jej ciało, wpatrywała się w mężczyznę, który stał z dala od łóżka, tuląc w ramionach jej dziecko. Chciała mu je wyrwać - najlepiej razem z rękami.

-Wypij to - powiedziała Uzdrowicielka, przysuwając jej kubek do ust. - Musisz to teraz wypić.

-Próbujesz mnie uśpić? - Surreal przeniosła wzrok na zaskoczoną twarz Uzdrowicielki, po czym znów skupiła się na mężczyźnie, który nawet na nią nie spojrzał.

- To jest tonik, który pozwoli ci szybko odzyskać siły. Dwa łyki wystarczą. Twoje ciało tego potrzebuje. Lekarstwo nie przeniknie do mleka.

Mleko. Dziecko potrzebuje mleka.

-Dwa łyki, pani - nalegała Uzdrowicielka.

Wzięła kubek i wypila całą zawartość.

-Gotowe - powiedziała Helena, wygładzając pościel. - Teraz możesz odpocząć.

Mężczyzna wreszcie podniósł głowę i spojrzał na nią. Uświadomiła sobie, że wcale jej nie ignorował, tylko zapewniał jej prywatność, kiedy kobiety myły ją i zmieniały pościel. Teraz przyglądał się jej równie uważnie jak ona jemu, ale w jego oczach widziała nieufność.

Dlaczego?

Książę Wojowników. Mąż. Daemon.

Każde kolejne określające go słowo sprawiało, że w głowie rozjaśniało jej się coraz bardziej. Pamięć odtworzyła obrazy i dźwięki, pomieszane i zniekształcone - ból, zachęty Uzdrowicielki, męski głos obiecujący, że to już niedługo, piskliwy płacz dziecka, mężczyzna opuszczający ją delikatnie na poduszki, a potem podchodzący do dziecka, które wyjęto spomiędzy jej nóg. I jej nagły atak, krzyk, żeby się nie zbliżał, żeby nikt nie zbliżał się do jej dziecka. Przytrzymujące ją ręce, kiedy walczyła i krzyczała - i kobieta, Uzdrowicielka, uciekająca z dzieckiem na drugą stronę pokoju i oddająca je

Surreal uniosła rękę, dotknęła barku i skrzywiła się.

- Będziesz miała kilka siniaków - powiedziała spokojnie Uzdrowicielka. - Książę Yaslana nie chciał cię skrzywdzić, ale musiał cię przytrzymać dla dobra twojego i dziecka.

Surreal popatrzyła na Daemona.

- Czy komuś coś się stało?

- Nic - powiedział cicho. - Ale wszyscy nauczyliśmy się czegoś o naturze ludu Dea al Mon,

Kłamał, czuła ro. Komuś coś się stało, ale wiedziała, że nie powie jej prawdy, nawet jeśli będzie nalegać. Przynajmniej nie teraz.

- Wrócę niedługo i odpowiem na wszystkie pytania - obiecała Uzdrowicielka. - A teraz może się poznać?

Helena i asystentka Uzdrowicielki wyszły na korytarz, a Uzdrowicielka udała się do sąsiedniego pokoju, gdzie zapewne czekali Lucivar i Marian,

- Chyba trochę szalałam? - spytała niepewnie Surreal.

- Coś w tym rodzaju. - Daemon usiadł na brzegu łóżka, w okolicy jej kolan, nadal ostrożny i gotowy w każdej chwili odskoczyć. Podniósł osłonę wokół siebie i dziecka, żeby nie mogła ich dotknąć.

Przeczesała palcami mokre od potu włosy.

- Na ognie piekielne, Sadi, Co mam powiedzieć? Pod koniec wszystko mi się pomieszało,

- Czasami bywasz naprawdę przerażająca, Surreal. - Daemon przyglądał się jej uważnie. - Nadal wszystko jest pomieszane?

- Nie, - Zaczęła się bać, bo zrozumiała, jak bardzo go nastraszyła. Wciąż trzymał dziecko z dala od niej. Czy ma zamiar je zabrać? Czyjś zachowanie kazało mu bać się o to dziecko? O *Matko Noc*. - Co z nim?

- Nic jej nie jest.

Jej. A więc to córeczka.

- Ma wszystkie paluszki u rąk i nóg?

Uśmiechnął się.

- Tak. Nie miałem szansy przyjrzeć się wszystkiemu, ale tyle zauważyłem.

Oboje się boimy, pomyślała. Oboje boimy się, że zostaniemy odtrąceni. A ja nawet nie wiem, co zrobiłam, że on tak bardzo obawia się dopuścić mnie do dziecka.

- Nad imieniem dla chłopczyka nie zdążyłam się zastanowić, ale wiem, jak chciałabym nazwać dziewczynkę. O ile się zgodzisz - zaznaczyła.

- Jeśli imię nic jest dziwaczne, proszę bardzo - odparł.

- Jaenelle Saetien. Chcę ją nazwać Jaenelle Saerien na cześć dwojga ludzi, którzy wiele dla mnie znaczyli.

Wstrząs. Ból. A potem wdzięczność.

- Jesteś pewna?

Surreal uśmiechnęła się.

- Tak.

Zobaczyła, że Daemon się odpręży. Przyglądał się córeczce.

- Jaenelle Saj-tii-jen - powiedział, wymawiając to imię tak samo jak ona. Potem uśmiechnął się czule do dziecka. - Witaj, mała czarownico.

To właściwy wybór, uznała Surreal, patrząc, jak Daemon uspokaja się na tyle, by lekko rozwinąć kocyk i przyjrzeć się lepiej dziecku. Chciała dotknąć ich obojga, ale wiedziała, że nie powinna próbować, póki Daemon nie zaufa jej na tyle, by opuścić osłony.

Jego wzrok wędrował powoli po małym ciałku. Potem Daemon przyjrzał się główce i na jego twarzy pojawiła się konsternacja.

- Ma spiczaste uszy - stwierdził cicho,

Nagle zakłopotana, Surreal zakryła włosami własne lekko spiczaste uszy.

Uśmiech Daemona stał się łagodny i trochę głupawy. Przesiadł się tak, żeby mogła wreszcie zobaczyć córkę.

Wyciągnęła rękę, żeby odchylić kocyk, ale nie mogła go dotknąć. Daemon spiął się, ale opuścił osłonę. Kiedy dotknęła jedynie kocyka, odprężył się i przysunął do niej bliżej.

- Patrz - powiedział, wyraźnie oczarowany. - Ma spiczaste uszka. Będzie piękna jak jej mania.

Łzy. Zamrugała szybko, żeby się ich pozbyć, nim Sadi je zauważy.

Mała Jaenelle zaczęła płakać i Daemon w jednej chwili zmienił się z czulego ojca i męża w drapieźnika, gotowego bronić swoich bliskich.

- Co się stało? - Jego złociste oczy były zimne i senne, kiedy podniósł głowę i popatrzył pytająco na Surreal.

Uświadomiła sobie, że jego wściekłość nie jest wycelowana w nią. Oczekiwał tylko, że skoro on nie potrafi ustalić, co się stało dziecku, ona wskaże problem, żeby mógł się nim zająć - i rozwiązać go w sposób ostateczny.

W owej chwili zrozumiała, że jej praca polegać będzie odtąd nie tyle na chronieniu tego dziecka, co na powstrzymaniu śmiertelnie niebezpiecznego temperamentu Sadięgo, żeby zapewnić córce choć trochę wolnej przestrzeni.

Wujek Saetan nie miał partnerki, która pomogłaby mu okiełznać temperament, kiedy wychowywał Jaenelle i pełnił funkcję obrońcy sabatu. Patrząc na Daemona, Surreal zaczęła doceniać wspaniałą samokontrolę poprzedniego Wielkiego Lorda.

- Myślę, że jest głodna - powiedziała.

Uderzenie serca. Drugie. A potem Daemon zamrugał i rozejrzał się po pokoju, jakby spodziewał się zobaczyć stół zastawiony jedzeniem odpowiednim dla jego córeczki.

Surreal dotknęła jego ramienia. Kiedy na nią spojrział, poklepała się po biuście.

- Przez najbliższe kilka miesięcy będzie się stołowała tylko tutaj.

Popatrzył na jej piersi i znowu zamrugał.

- Och!

Wyciągnęła ramiona w oczekiwaniu.

Wahanie. Niechęć. Wreszcie jednak podał jej niemowlę.

Porem tylko siedział i patrzył, a ona nagle poczuła onieśmienie.

- Wiem, że widziałeś już kiedyś moje piersi, ale to co innego.

Kolejne uderzenie serca. Następne.

- Chcesz, żebym wyszedł?

Kiwnęła głową.

- Możesz poprosić tu Marian?

To wyraźnie złagodziło jego niechęć do zostawienia jej sam na sam z dzieckiem. Poglądził palcem rączkę córeczki, po czym pochylił się i pocałował Surreal z czułością, od której aż zabolalo ją serce.

- Dziękuję - powiedział.

Uśmiechnęła się.

- jest przecudowna, prawda?

- To oczywiste. Jest przecież córką swojej matki.

Siedziała, zaskoczona jego słowami, kiedy wyszedł z pokoju. Po chwili jego miejsce przy łóżku zajęła Marian,

* * *

Kiedy tylko Daemon wszedł do przyległego pokoju, Lucivar złapał go mocno i przytrzymał, gdyż brat zaczął się nagle gwałtownie trząść. Usiłował opanować emocje - i zapewne ból.

- Co z Surreal? - spytał Yaslana.

- W porządku - odparł Daemon. Oparł czoło o czoło brata. - Co, na ognie piekielne, tam się wydarzyło?

- Niech mnie Harpie porwą, jeśli wiem. Marian wściekła się podczas porodu, ale uspokoiła się, kiedy dziecko przyszło na świat, natomiast Surreal zachowywała się jak dzika kotka, której źli ludzie chcą odebrać młode. - Urwał. - jak twoja ręka?

- Nieźle. Rana przestała krwawić. - Daemon spojrzał na prawy rękaw swojej marynarki. Zakłęcie iluzji ukrywało rozdarcie i krew.

- Kłamiesz. Chodź tutaj i rozbierz się. Przemyję ranę, a porem zajmie się tobą Uzdrowicielka.

- Nie potrzebuję...

- Bękarcie, czy ja cię o coś pytam?

Daemon popatrzył na brata twardo, lecz Lucivar wytrzymał jego spojrzenie.

- Nic mi nie jest.

- Rozorała ci ramię i śmiertelnie nastraszyła nas wszystkich. Nikt do tej pory nie miał czasu sprawdzić, jak ciężko zostałeś ranny, ale coś ci jest, uwierz mi.

- Ona nie skrzywdzi dziecka - powiedział Daemon, idąc posłusznie za Lucivarem do stołu, gdzie czekała już miska z gorącą wodą i potrzebne medykamenty.

- Jej celem nie było dziecko, stary, jej celem było twoje gardło,

Daemon zdjął marynarkę. Po chwili kłął z uczuciem, kiedy Lucivar pomagał mu zdejmować koszulę, która przykleiła się do przyschniętych ran na jego prawym ramieniu.

- Czym ona mnie dziabnęła? - spytał, kiedy usiadł na krześle obok stołu.

Lucivar przyjrzał się ranom. Były na tyle głębokie, że powinna się nimi zająć Uzdrowicielka, jeśli ręka ma zachować sprawność, ale mógł je sam oczyścić, żeby dać Daemonowi czas na uspokojenie się.

- Rękawicą z metalu ze szponami prawie tak ostrymi jak mój miecz. Zapewne za pomocą Fachu ma ją zawsze przy sobie. Sprawdziłem, czy nie ukryła w pokoju porodowym jakiejś broni, ale nie spodziewałem się, że użyje Fachu natychmiast po urodzeniu dziecka, a rym bardziej nie sądziłem, że może mieć przy sobie coś tak groźnego. No i nie spodziewałem się, że cię zaatakuje.

- Dlaczego to zrobiła? Nie dałem jej powodów, prawda?

- Ani dzieciństwo, ani późniejsze życie Surreal nie były łatwe. Widziała w Terreille tyle samo krwi, bólu i okrucieństwa co my obaj razem wzięci. Wszystko ma swoją cenę, a cena, jaką płać silne czarownice za noszenie Ciemnych Kamieni, to bolesny księżycowy czas i bardzo ciężkie porody. Myślę, że ból i zapach krwi przywołały wspomnienia, a pod koniec wszystko zaczęło jej się mieszać. Chyba nie zdawała sobie sprawy, kto przy niej jest. Byłeś po prostu mężczyzną, który chce jej odebrać dziecko. Z całą pewnością nie miała też pojęcia, kim ja jestem, kiedy ją przytrzymałem. żebyście razem z Uzdrowicielką mogli zabrać małą.

- Nie sądzisz, że chciała odpędzić właśnie mnie?

Ponieważ najwyraźniej czekała ich dłuższa rozmowa, Lucivar posmarował rany brata oczyszczającą maścią.

- Nie, przecież mówię. Czarownica, która nosi Szary Kamień, musi bardziej uważać i bardziej się starać, żeby utrzymać ciążę. Surreal była zaborcza i rozstrojona od dnia, kiedy zwymiotowała po raz pierwszy. Przez ostatnie kilka godzin musiała wrócić do pierwotnych podstaw swojej natury, żeby urodzić to dziecko.

- Ona ma na imię Jaenelle Saetien - powiedział Daemon.

Lucivar zamarł na chwilę.

- Ładnie. A co o tym sądzi Surreal?

- Sama wybrała te imiona.

Zaczyna się zachowywać, jakby był pijany, pomyślał Lucivar. Albo wreszcie się odprężył, albo stracił więcej krwi, niżby wskazywały na to rany.

Wyszedł na korytarz i wezwał Uzdrowicielkę, żeby zajęła się Daemonem, a sam sprawdził u Bealea, Jazena i Holta, czy nic nie wymaga natychmiastowej uwagi brata - czy raczej uwagi jego samego, ponieważ zamierzał przejąć obowiązki Sadiego przez następne kilka dni. Jedyne, co mieli mu do przekazania, to to, że Tersa, Manny, Mikal i Beron przebywają teraz w prywatnym skrzydle Pałacu wraz z Daemonem i Titian. Ponieważ zrobiło się spokojniej i uznał, że Surreal nie będzie miała naprzeciwko wizycie rodziny, postanowił, że przed uroczystą kolacją pozwoli im pozachwycać się nieco niemowlęciem.

* * *

Surreal nie zadała tego pytania, póki Jaenelle nie skończyła ssać. Tuląc dziecko do piersi, popatrzyła na Marian.

- Kogo zraniłam i jak bardzo?

Marian odwróciła głowę w stronę drzwi do przyległego pokoju. Surreal poczuła, jak boleśnie kurczy jej się żołądek.

- Lucivar? - spytała. - Zraniłam Lucivara?

- Nie. - Marian położyła rękę na jej ramieniu, tuż nad główką dziecka. - Lucivarowi nic nie jest.

Surreal popatrzyła uważnie na kobietę, która przez małżeństwo była teraz jej siostrą.

- A więc Daemon.

Marian zawahała się, po czym pokiwała głową.

- Ale nic mu nie będzie - zapewniła. - Uzdrowicielka się nim zajmuje.

- Co mu zrobiłam? Powiedz mi, Marian.

- Cii, nie teraz. Rozbudzisz dziecko.

Zaczeły, aż Jaenelle przestanie się wiercić. Wreszcie Marian odezwała się:

- Jestem tu z tobą cały czas, odkąd Daemon wyszedł, więc nie rozmawiałam jeszcze z Lucivarem i nie znam szczegółów. Wiem tylko, że przywołałaś jakąś metalową rękawicę i rozorałaś Daemonowi rękę, kiedy Uzdrowicielka przyjęła dziecko. Zaatakowałaś bez ostrzeżenia. Daemon osłonił sobą Uzdrowicielkę i dziecko, a potem wpadł Lucivar i przytrzymał cię, póki znów nie zaczęłaś jasno myśleć. Wtedy zajęły się tobą kobiety,

- Gdzie ona teraz jest? Ta metalowa rękawica?

- Lucivar ją zabrał.

- Chciałabym, żeby mi ją potem oddał. Dostałam ją na Winsol od Rainiera.

- Powiem mu. - Marian zawahała się. - Szpony nie były zatrute, prawda? Nie jestem pewna, czy ktoś to sprawdził.

Nic dziwnego, że Sadi podchodził do niej tak ostrożnie. Nic dziwnego, że nie chciał oddać jej dziecka.

- Nie. Żadnej trucizny,

- To dobrze.

- Na pewno nic mu nie będzie?

- Na pewno. Czy reszta rodziny może tu przyjść, żeby zobaczyć dziecko? Tylko na chwilę. Pani Beale przygotowała ci posiłek, jesteś głodna?

- Tak, jestem głodna, i tak, mogą przyjść.

Parę chwil później do pokoju wszedł Lucivar, a zza ściany Surreal usłyszała podekscytowane głosy krewnych.

- Daemon poszedł do siebie umyć się i przebrać - powiedział Lucivar.

- Jesteś na mnie wściekły? - spytała łzawo Surreal.

- Nie, Nie jestem na ciebie wściekły - zapewnił ją. - I Daemon też nie jest. Zrobimy wszystko, żebyś czuła się bezpieczna.

- Zostanę i zjem coś razem z Surreal - powiedziała szybko Marian, patrząc to na jedno, to na drugie. - Daemon może przyjść później.

Surreal zadrżała w twarz Lucivara, w jego oczy.

- Nie chce mnie widzieć?

Lucivar wytrzymał jej spojrzenie, podjął jakąś decyzję i westchnął.

- Okazało się, że rozorałaś mu nie tylko rękę, ale i bok. Głupek ukrywał co przede mną, nawet kiedy oczyszczałem mu rany na rękę. Dopiero gdy Uzdrowicielka poślizgnęła się w kałuży krwi, która zebrała się pod krzesłem, a ja zerwałem zaklęcie iluzji, odkryliśmy tę drugą ranę. Stracił sporo krwi.

- O Matko Noc... - szepnęła Surreal.

- Uzdrowicielka zamknęła rany, przebraliśmy go w czystą koszulę i pozwoliliśmy mu przyjąć gratulacje od rodziny, a potem odprowadziliśmy go do jego pokoju. Pije teraz mocne napary uzdrawiające, a Jazen i Sceltie mają przypilnować, żeby poleżał chociaż dwie godziny. Potem, jeśli będzie w stanie, przyjdzie do ciebie.

Po jej policzkach popłynęły łzy.

- Przepraszam. Nie chciałam go zranić. Nie mam pojęcia, co się stało.

- Myślałaś, że musisz chronić dziecko. On cię za to nie wini, Surreal, ja zresztą też nie. Ale muszę mieć pewność, że panujesz nad sobą, nim go tu znowu wpuszczę. W tej chwili nie jest w stanie się bronić. Nie przed tobą.

- Nie musi.

Marian poszła do małej łazienki i wróciła z wilgotnym ręcznikiem.

- Proszę. Wytrzymaj twarz, żeby dzieci mogły tu wejść i zobaczyć kuzyneczkę oraz jej mamę w dobrej formie.

Gdy pokój wypełnili goście, Surreal miała wrażenie, że tylko Tera wie, dlaczego nie ma z nimi Daemona. Inni byli tak zafascynowani dzieckiem, że nie zauważyli nieobecności jego ojca.

Kiedy Lucivar uznał, że dość się nazachwycali, przypomniał, że w jadalni czeka uczta, czym wywabił ich z pokoju porodowego.

- Powiem Bealeowi, że możemy już coś zjeść, i zaraz wrócę - powiedziała Marian.

Kiedy Surreal wreszcie została sama, spojrzała na córeczkę, śpiącą w jej ramionach, i westchnęła.

- Dzień twoich urodzin okazał się dużo bardziej ekscytujący, niż planowałam. Podejrzewam, że twój tata i stryj zapomną o tym nie wcześniej, niż kiedy zaczniemy planować twoje wesele. Oczywiście uzyskanie zgody twojego ojca na to, żeby jakiś chłopak kiedykolwiek mógł cię pocałować,

będzie nie lada wyczynem, ale poradzę sobie z tym. Obiecuję ci.

* * *

Kiedy tylko reszta rodziny wyszła, Lucivar objął mocno Marian.

- Czy Daemon jest naprawdę tak ciężko ranny? - spytała.

- Owszem - odparł. - Cały czas się wykrwawiał i ukrywał to przed nami.

- Żeby chronić dziecko?

- I żeby Surreal nie poczuła się winna z powodu czegoś, co zrobiła, kiedy nie myślała jasno. - Westchnął. - Ale wyjdzie z tego.

- Powiedział ci, jak nazwali małą?

Kiwnął głową.

- Surreal wybrała to imię,

- Lucivarze? - zaczęła niepewnie.

- Tak?

- Myślisz, że któreś z nich zorientowało się już, że Jaenelle Saetien i Jaenelle Angelline urodziły się tego samego dnia?

* * *

Surreal podniosła wzrok znad śpiącego dziecka i spojrzała na stojącego w drzwiach Daemona.

- Mogę wejść? - zapytał.

- Jasne.

Podszedł do łóżka od strony, z której stał koszyk z dzieckiem. Poruszał się powoli, sztywno.

- Na ognie piekielne, Sadi, wyglądasz jak kupa.

- Ty to potrafisz prawie komplementy.

- Nie żartuję - powiedziała ostro, po czym zniżyła głos, bo dziecko poruszyło się niespokojnie. - Usiądź, zanim padniesz.

Ile krwi stracił? I dlaczego na własne życzenie wykrwawiał się jak jakiś idiota?

Ponieważ nie chciał opuścić dziecka. I nie mógł z nim wyjść, bo ona by się nie uspokoiła. Dlatego został, dlatego ukrył rany i krew.

Będą musieli odbyć poważną rozmowę i ustalić zasady, których powinien przestrzegać, by był w stanie zajmować się dzieckiem. Z drugiej strony, doceniała takt, że jej dziś nie zranił,

- Usiądź, Daemonie.

Za pomocą Fachu przysunął sobie do łóżka krzesło, ale ponieważ nie widział z tego miejsca córeczki, przesiadł się na brzeg materaca, krzywiąc się podczas zmiany pozycji.

Już jest w niej zakochany, pomyślała Surreal, widząc, jak Daemon dotyka maleńkiej rączki.

Dziecko miało czarne kędziorki, złociste oczy i jasnobrązową skórę. To, że nie pochodzi w stu procentach z długowiecznej rasy, zdradzały tylko lekko spiczaste uszy,

- Jesteś rozczarowany, że nie jest Królową? - spytała Surreal.

Uzdrowicielka twierdziła, że trzeba poczekać kilka dni, nim zapach psychiczny stanie się na tyle silny, by można było określić kastę, ale powiedziała to tylko po to, żeby złagodzić jej rozczarowanie. Surreal wystarczyło kilka minut kontaktu z dzieckiem, żeby zdobyć pewność, iż Jaenelle Saetien nie jest Królową. Lucivar również się zorientował, choć nie dotykał małej, więc i Daemon musiał wiedzieć.

Podniósł głowę, zaskoczony.

- Rozczarowany? Nie, - Jego wzrok znów powędrował ku dziecku. - Królowe są moralnymi centrami wśród Krwawych, są sercem ziemi. Ich wola jest prawem i wszyscy, którzy żyją na ich terytorium, podlegają ich życzeniom. Ale płacą za to cenę - ich życie jest zaplanowane od chwili narodzin i nigdy tak naprawdę nie należy do nich. Potrzebujemy królowych, ale ja czuję ulgę, że mojej córce oszczędzono ciężaru tych obowiązków. Może zostać tym, kim zechce.

- Przypomnę ci te słowa, kiedy Jaenelle Saetien wybierze sobie zajęcie tak oburzające, że na samą myśl o nim będziesz zionął ogniem.

Zaśmiał się, zaskoczony, po czym wstrzymał oddech z bólu.

Surreal westchnęła.

- Daemonie, oboje musimy się przespać, nim mała się obudzi i zacznie się upominać o posiłek.

Kiwnął głową, wyraźnie nieszczęśliwy. To powinien być dla nich obojga cudowny dzień. Nie powinien dziś cierpieć.

Surreal przyciągnęła do siebie koszyk z dzieckiem.

- Chodź, Sadi, Połóż się tutaj i prześpij się trochę.

Przyjrzał się jej. Nie potrafiła zgadnąć, co myślał.

- Nie ma dość miejsca - powiedział wreszcie.

Za mało, by czuł się bezpieczny - jeśli przywoła nóż, będzie miała otwarty dostęp do jego gardła.

- Zmieścimy się - zapewniła, po czym dodała: - Ale rozsądnie będzie podnieść lekką osłonę po obu stronach łóżka, żeby żadne z nas nie spadło.

Położył się na lewym boku, tak że koszyk z dzieckiem dotykał jego piersi. Zgodnie z życzeniem Surreal podniósł osłony. Jej serce ścisnęło się na widok tego, jak ostrożnie Daemon się porusza. Kiedy Uzdrowicielka przyjdzie do niej jutro, dopytają dokładnie, co Sadi powinien robić, żeby jak najszybciej wyzdrowieć - i dopilnuje, żeby to robił.

Spojrzała na swojego męża, zamierzając zapytać, czy wypił przed snem uzdrowicielski napar, ale Daemon spał już głęboko, skulony wokół koszyka z córeczką.

DZIESIĘĆ

Daemon podniósł głowę, kiedy drzwi do jego gabinetu otworzyły się, a Surreal ruszyła w stronę jego biurka. Sądząc z wyrazu jej twarzy, miał kłopoty. Nie wiedział tylko jakie.

-To twoja kolej na zajmowanie się małą - zauważył.

-Wiem, Sadi. - Surreal oparła ręce o blat biurka i pochyliła się ku niemu. - Nim zdecyduję, czy należy ci skopać dupę, chcę wiedzieć jedno: czy pozwoliłeś Jaenelle jeździć samej na koniku?

Z tego powodu jest taka wkurzona? - zastanowił się.

-Masz na myśli tego drewnianego konika na kółkach, który stoi w jej pokoju?

-Nie, mam na myśli tego wielkiego i żywego na naszym dziedzińcu.

Zamrugnął, zaskoczony.

-O czym ty mówisz?

Bo przecież to, co właśnie usłyszał, było niemożliwe. Jaenelle była za mała, żeby wsiąść na konia, a co dopiero żeby sama na nim jeździć.

-Dziś rano zjawił się tu czarny koń. Kiedy Jaenelle poszła na dwór się pobawić, zaprzyjaźnili się i teraz radośnie jeżdżą w kółko po dziedzińcu.

- Stajenny posadził ją przed sobą w siodle? - Nie powinien tego robić bez ich zgody, ale Jaenelle uwielbiała konie i potrafiła być bardzo przekonująca. Tyle że obecność stajennego nie pasowała jakoś do stwierdzenia, że Jaenelle „jeździ sama”.

-Nie ma żadnego stajennego - warknęła Surreal. - Nie ma siodła, nie ma uzdy, a koń nie pochodzi z naszych stajni. Nazywa się Nocny Wiatr, przybył tu z wyspy Scelt, jest Księciem Wojowników i nosi Opal.

Daemon zerwał się na równe nogi, ale na widok wyrazu oczu Surreal usiadł z powrotem. Nie przywołała broni - jeszcze nie - a nie miał zamiaru jej prowokować, kiedy była w takim nastroju.

- Jaenelle jeździ na nieznanym nam koniu... - zaczął.

-Który jest Księciem Wojowników z Opalem - zaznaczyła.

-...na oklep?

-Tak. Stajenni próbowali podejść do konia, ale za każdym razem uciekał - z nią na grzbiecie - więc wycofali się w obawie, że się spłoszy albo zacznie skakać. Nikt nie wie, jak ona się utrzymuje na jego grzbiecie, choć główny stajenny zapewnił mnie, że radzi sobie, jakby urodziła się w siodle. Finn i Sorca pilnują jej, ponieważ koń nie ma nic przeciwko obecności Sceltie, więc chwilowo Jaenelle jest bezpieczna, a ja mam czas na rozmowę z tobą.

Znowu poderwał się z fotela.

-Na ognie piekielne, Surreal! Dlaczego nic nie zrobiłaś?

- jak już powiedziałam, chciałam się upewnić, czy nie dałeś jej pozwolenia.

-Dlaczego uważasz, że mógłbym jej na to pozwolić?

- Ponieważ stosujesz stanowcze „nie” lub łagodne „nie” i mam wrażenie, że jeśli chodzi o konika, Jaenelle zinterpretowała twoje „nie” raczej jako łagodne.

-Nie powiedziałem ani „nie”, ani „rak”, bo nie wiedziałem o żadnym koniku - zawarczał Daemon.

-No więc teraz już wiesz. Tu nie chodzi o to, czyja kolej na opiekę, Sadi. Tu chodzi o rywalizację między dwoma Książętami Wojowników i o ustalenie, że książę Nocny Wiatr ma przyjmować rozkazy od ciebie, a nie od Jaenelle.

Daemon zmrużył oczy. Nie był do tego potrzebny, Surreal nosiła przecież Szary Kamień. Mogła bez trudu przepędzić konia z jednego końca posiadłości na drugi, jeśli tego

było trzeba, żeby przekonać Nocny Wiatr do przestrzegania zasad, jakie ustalili dla córki, Z drugiej strony, przekonanie Jaenelle...

- Dlaczego właściwie chcesz, żebym to ja był tym surowym rodzicem, który wytycza granice? - spytał,

- Ponieważ trzeba je wytyczyć, a potem trzeba się ich trzymać. Jest za mała, żeby galopować sama, bez nadzoru, Ale kiedy ustalimy granicę, poleją się łzy. Świetnie się teraz bawi, więc dobrze wiesz, że będą łzy. A ty zawsze wtedy ustępujesz.

- Nieprawda - zawarczał.

Surreal tylko na niego popatrzyła,

- Nic zawsze - poprawił się. Tak naprawdę nie chodziło o łzy. Był po prostu zafascynowany mechanizmem działania tego małego mózgu. Potykał się na logice Jaenelle od dnia, kiedy nauczyła się układać słowa w zdania, które byli w stanie zrozumieć dorośli. - Dobra. Świetnie. Wytyczę granicę,

- A ja będę cię w tym wspierać - zapewniła go słodko Surreal.

Obszedł biurko i ruszył ku drzwiom.

- Masz u mnie dług.

Surreal tylko się roześmiała.

Kiedy wyszedł do holu, zauważył Bealea i Holta, ale ponieważ nie próbowali go zatrzymać, nie zwrócił na nich uwagi, Jeśli Jaenelle rzeczywiście świetnie się bawi z konikiem, będzie bardzo nieszczęśliwą małą czarownicą, kiedy ktoś położy temu kres. Naprawdę uroczo,,,

Będzie spokojny, ale stanowczy - rak w stosunku do konia, jak i w stosunku do dziecka, W końcu nie tak dawno temu ta mała czarownica nie potrafiła nawet chodzić bez jego pomocy. Oczywiście teraz częściej biegała, niż chodziła, a prócz niego i Surreal tylko Sceltie były w stanie jej upilnować, nie oznaczało to jednak, że może sama jeździć na koniu. Jeszcze nie.

Wyszedł na tylny taras, zobaczył swoją córeczkę i młodego czarnego ogiera i pomyślał: *O kurwa.*

Wyglądali razem pięknie - przywołali wspomnienie innej młodej dziewczyny i konia o imieniu Ciemny Tancerz, którzy wyglądali równie imponująco, kiedy mknęli nad ziemią.

Ale co nie było to samo. Jaenelle Angelline miała wtedy dwanaście lat, była więc starsza niż Jaenelle Saetien. Jednak musiał przyznać, że Surreal miała rację - byłoby mu trudno utrzymać tę granicę, gdyby sam jej nie ustalił.

- Tata! - Jaenelle uniosła rękę i pomachała mu radośnie. Zachwiała się niebezpiecznie na grzbiecie konia, tak strasznie wysoko nad ziemią.

Serce momentalnie opadło Daemonowi do kolan, a potem podskoczyło do gardła, ale jego ruchy nadal były spokojne i swobodne, kiedy podchodził do konia, który zwolnił do stępa i tylko się Sadiemu przyglądał.

-Tata! Patrz!

-Widzę, mała czarownico. - Cały czas nie spuszczał wzroku z ogiera. - A teraz pozwól, że pomogę ci z siąść, żebyś mogła mnie przedstawić swojemu nowemu przyjacielowi. - Kiedy już zsadzi ją na ziemię, zdecyduje, czy pozwoli jej jeszcze kiedykolwiek zbliżyć się do tego konia.

-Idź teraz do taty - wydała komendę. - Będziemy się tulić!

Książę Wojowników przeciwko Księciu Wojowników, wszystko jedno, czy na czterech nogach, czy na dwóch. Ten młodzieniec był równie zaborczy jak Daemon.

Nie, to nie do końca była prawda. Nikt nie był tak zaborczy wobec jego córki jak on sam.

Zaczekał, aż ogier podejdzie do niego, dając Opalowi szansę okazania szacunku Czarnemu - i pozostania wśród żywych.

Daemon wziął córkę w ramiona i zajrzał w jej złociste, płonące podnieceniem oczy. To nie myśl o łzach go pokonała. To myśl o tym, jakie smutne staną się te oczy, jeśli nie pozwoli, by granice jej świata powoli i naturalnie rozszerzały się.

Westchnął, spojrzął na konia i rozpoczął dyplomatyczne negocjacje w sprawie nowych warunków.

* * *

Wychodząc z gabinetu Daemona, Surreal zastała w holu Holta i Bealea. Czekali na nią. Holt pokręcił głową.

-Przecież zawsze jesteście cacy konsekwentni co do podziału obowiązków. Nie sądziłem, że księżę da się tam wysłać, skoro sama mogłaś się zająć spokrewnionym gościem.

-Wystarczy po prostu odpowiednio dobrać słowa - odparła Surreal. *A wiedza, kiedy to właśnie Daemon powinien wyznaczyć ich córce granice, również nie zaszkodzi - szczególnie że robi to i dla siebie, i dla mnie.*

- Przekonałaś go do tego. - Holt nadal kręcił głową w podziw.

- Tak, a to oznacza, że wygrałam zakład. - Uśmiechnęła się i wyciągnęła rękę, - Po dziesięć srebrnych marek od każdego z was, drodzy panowie. Płatne od ręki.

JEDENAŚCIE

Surreal zeszła po schodach do amfiteatralnego ogrodu z dwoma posągami. Założyła sobie własny ogród, a tutaj przychodziła tylko raz w roku, w jeden, określony dzień. Daemon bywał tu dużo częściej. Wszystko było tak przesiąknięte jego smutkiem i bólem, że nie miała pojęcia, jak ogrodnicy w ogóle mogą tu pielnić i strzyc trawniki - i czyścić fontannę, z której wynurzała się kobieta o boleśnie znajomej twarzy.

Popatrzyła na rzeźbę mężczyzny, a potem odwróciła wzrok. Nie mogła mu pomóc, więc podeszła do rzeźby kobiety i uniosła kubek,

- Przyniosłam ci kawę. - Wylała zawartość kubka na trawę koło fontanny. - Daemon pojechał do chatki w Ebon Rih, jak co roku w rocznicę twojej śmierci. Zostanie tam dzień czy dwa, żeby cię wspominać. Kiedy wróci, przez kilka dni będzie spał u siebie i walczył z dylematem, co jest większą zdradą; seks ze mną czy miłość do ciebie. Mam wrażenie, że zawsze o tej porze roku zadaje sobie to pytanie. Niełatwo jest być drugą żoną, szczególnie kiedy to ty byłaś tą pierwszą. Ale nie poddaję się.

Zniknęła kubek, a potem włożyła ręce do kieszeni płaszcza,

- Jaenelle Saetien jest bardzo do ciebie podobna. Myślę, że to pomaga Daemonowi. Mnie na pewno pomaga, ponieważ kiedy na nich patrzę, przypominają mi ciebie i wujka Saetana. Na ognie piekielne, powinnaś była widzieć, kiedy po raz pierwszy powiedział „nie”, a ona próbowała negocjować, by choć część tego „nie” zmienić w „tak”. Nie mogę się z niego śmiać, kiedy przegrywa, ponieważ potrzebuję jego wsparcia, kiedy to ja ustalam zasady, ale to strasznie zabawne, uwierz mi. I to nie tylko dla mnie. Beale i Holt często są świadkami naszych małych dramatów, Jaenelle Saetien nie jest taka nieśmiała jak ty. Winię za to jej stryja Lucivara. Myślę, że kiedy nosiłam ją w sobie, musiała przejąć trochę eyrieńskiej arogancji, ponieważ dużo z nim przebywałam, RzUCA się na świat i jest pewna, że świat ją złapie, I może zawsze tak będzie.

Po policzku Surreal popłynęła łza, którą starła niecierpliwie.

- Wiem, że odeszłaś i nie możesz mnie słyszeć, ale i tak zapytam. Byłaś sercem Kaeleer i sercem Daemona. Czy rana, którą zadała mu twoja śmierć, kiedykolwiek się zablizni?

- Zablizni się.

Surreal podskoczyła, a potem obejrzała się na schody.

- Tersa.

Macka Daemona zeszła na dół i uśmiechnęła się do rzeźby o twarzy Jaenelle Angelline.

- Powrót Daemona z Wykrzywionego Królestwa musi się odbywać powoli, żeby jego umysł mógł się uleczyć. To samo dotyczy jego serca. Powolna podróż, Surreal. Bądź cierpliwa. To zabierze dużo czasu, ale rana już zaczęła się zablizniać - i to również dzięki tobie.

Surreal oblizwała wargi, zanim zadała pytanie, które dręczyło ją, odkąd kilka miesięcy temu pokazał się tu Nocny Wiatr.

- Czy Jaenelle Angelline powróciła tu w ciele Jaenelle Saetien?

Tersa pokręciła głową.

- Nie. Na pewno nie.

- Ale pod pewnymi względami są do siebie takie podobne.

- Tęsknota co dziwna sprawa. Za jaką córką tęskniłaś w długie godziny samotnych nocy?

Pytanie było krępujące, niemniej jednak Surreal odpowiedziała.

- Za taką jak złotowłose dziecko, które kiedyś znałam, ale bez całego tego bólu.

- A więc masz córkę swego serca. I czy nie jest dokładnie taką córką, jakiej potrzebuje Daemon, żeby się uleczyć?

Surreal nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Martwisz się bez powodu - stwierdziła Tersa. - Jedno może być podobne do drugiego, ale jednocześnie nim nie być.

- Skąd masz pewność?

Tersa przesunęła palcami po policzku Surreal.

- Czarownica mi powiedziała.

* * *

Daemon zamknął drzwi chatki i oparł się o nie czołem. Ten ból przypominał zwykle ból zęba, stale obecny, ale gdzieś w tle, jak wierna kochanka. Zwykle ledwo go zauważał, zajęty codziennymi obowiązkami i opieką nad rodziną.

Zwykle. Jednak nie w rocznicę dnia, kiedy stracił swoją Królową, swoją kochankę, swoje serce. Wówczas ból wracał ze wzmożoną siłą - ostry, bezlitosny, przenikliwy. To nie było fair wobec Surreal, ale nie mógł spędzać z nią tego dnia. Nie mógł go spędzać nawet z Jaenelle Saetien, głównie dlatego, że nie chciał jej wyjaśniać, dlaczego płacze.

Zaproszenie do prywatnej chatki Jaenelle zawsze było czymś wyjątkowym, jakby dziurą w czasie, w której mogli być tylko i wyłącznie zakochaną parą. Cenił sobie te wspomnienia, podobnie jak wspomnienia o prywatnych chwilach, które potrafili wygospodarować sobie w każdy Winsol. Starał się nie myśleć o nich zbyt często. Obiecał Surreal, że będzie dla niej mężem, i dołoży wszelkich starań, by tej obietnicy dotrzymać. Jednak w rocznicę odejścia Jaenelle wędrował po terenach przy należących do chatki albo siedział we frontowym pokoju i zanurzał się w swojej pamięci - przywoływał wspomnienia, które wywoływały uśmiech, ale także te, które sprowadzały łzy.

Wieczorem zjadł posiłek, który zostawiła mu w lodówce Marian. Potem położył się w łóżku i zamknął oczy. Wkrótce nadejdzie sen - ten, w którym był martwy i miał w piersi dziurę zamiast serca, już nie śnił go rak często, ale był przekonany, że dziś w nocy nadejdzie.

Jednak nie nadszedł. Zamiast tego śnił, że leży na ołtarzu w Mglistym Miejscu. Było mu wygodnie, był zupełnie bierny, kołysany równym rytmem swego serca.

Otworzył oczy i przekręcił się na plecy. Poczul, że leży na ołtarzu, a ktoś, kobieta, leży obok niego - uniesiona na łokciu, przyglądała mu się prastarymi szafirowymi oczami.

- Jaenelle - szepnął.

Postukała go lekko kocimi pazurami po piersi.

- Uparty, swarliwy mężczyzna. No ale nic w rym dziwnego, zawsze taki byłeś.

Równe bicie serca.

Popatrzył na siebie. W jego piersi nadal tkwiła dziura, wielka otwarta rana. Jednak już nie była pusta. Biło w niej teraz pół serca.

- To postępowanie, że masz go już tyle - powiedziała Czarownica. - Przechowam dla ciebie resztę, póki nie będziesz gotów jej przyjąć.

- Chcę, żebyś zachowała je całe.

- Nie, Daemonie. Miałam je przez całe swoje życie. To wystarczy. W końcu przyjmiesz resztę swego serca, żeby móc się nim dzielić. - Pocałowała go, długo i delikatnie. - Śpij. Będę dziś nad tobą czuwać.

Zamknął oczy. Kiedy zasypiał, słyszał jej śpiew. Nie rozróżniał słów, nie poznawał melodii, ale ta pieśń płynęła przez Ciemność i otulała go spokojem.

Obudził się tuż po wschodzie słońca. Był sam. Mógłby jednak przysiąc, że na skórze czuje jej zapach, że czuje jeszcze jej ciepło w łóżku obok siebie.

DWANAŚCIE

Daemon obudził się gwałtownie, kiedy na jego plecach wylądowała z impetem mała czarownica.

- Tata! Wstawaj! Pokażę ci coś wspaniałego! - Jaenelle odcisnęła wilgotnego całusa na jego nagim ramieniu.

Mruknął coś, uniósł głowę i otworzył oczy tylko na tyle, żeby wyrzeć przez okno. Potem głowa znów opadła mu na poduszkę.

- Mała czarownico, przed wschodem słońca nic nie może być wspaniałe, a słońce nadal śpi. Może ty też prześpisz się jeszcze z godzinke?

-Phi! - prychnęła z nutką irytacji.

Daemon jęknął. Króro normalne dziecko wstaje przed świtem?

- Tata! - Nie poddawała się.

Wyciągnął rękę, żeby po omacku znaleźć dorosłą osobę, która powinna leżeć w łóżku obok niego. **Surreal?**

Jestem w łazience. Zaraz przyjdę.

Dobrze się czujesz?

Fakt, że muszę się wysikać zaraz po przebudzeniu, nie oznacza, że jestem chora ani, że zaczął się mój księżycowy czas, więc bądź łaskaw się odczepić, Sadi. - Wyczuł jej złość i niepewność, nim zerwała połączenie. Najwyraźniej dobrze obliczył jej kalendarz.

Świetnie, Naprawdę cudownie. Słońce jeszcze nie wstało, ledwie się obudził, a już jedna kobieta warczy na niego, a druga po nim skacze i będzie skakać, póki nie obejrzy tego „czegoś cudownego”, co chce mu pokazać.

Zapalił lampę przy łóżku - jej światło nadał było przyćmione, tak jak lubił przy seksie - i spróbował przekonać własny umysł do działania o tak wczesnej porze.

- Dobrze, mała czarownico. Pozwól mi wstać.

Jaenelle ześlizgnęła się z łóżka, ale nadal podskakiwali z podniecenia.

- Tata, no chodź! - Zaczęła ściągać z niego prześcieradło.

Zdołał je złapać, nim zjechało mu poniżej pasa, i zawarczał cicho.

Ten dźwięk śmiertelnie wystraszyłby każdego innego, ale w przypadku jego córki sprawił tylko, że zawahała się na chwilę.

- Idź stąd - powiedział. - Pozwól mi się ubrać.

- Zaczekam tutaj - zaprotestowała. - Jak wyjdę, będziesz się grzebał i grzebał.

- Jaenelle, nie mam nic na sobie, więc nie wstanę z łóżka, póki stąd nie wyjdiesz.

- Łe - powiedziała i machnęła uspokajająco ręką. - I tak już widziałam, jak wyglądają tam chłopcy.

Nie pamiętał, żeby się ruszył, ale nagle okazało się, że Rym a ją za nadgarstek. W jednej chwili zrobił się dziki i zimny, bliski morderczej furii. Strach na twarzy malej Jaenelle powiedział mu, że jego oczy zrobiły się szkliste.

- Wyjaśnij, mała czarownico - wymruczał.

- Przepraszam. - Spróbowała mu się wyrwać, ale jego chwyt, choć delikatny, był nieustępliwy. - Nie chcieliśmy być niegrzeczni.

- Jaenelle Saetien.

Daemonie?

Nie zareagował na wezwanie Surreal, wpatrzony w drżącą ze strachu córkę.

- Wyjaśnij.

- Stryj Lucivar powiedział, że wszystko jest w porządku!

Daemon widział jakby przez czerwoną płachtę. Z wysiłkiem puścił rękę Jaenelle.

-Wyjdź stąd. Już!

Uciekła. Kiedy zatrzasnęła za sobą drzwi, odrzucił prześcieradło, wyskoczył z łóżka i pobiegł do swojej sypialni, żeby się ubrać. Słyszał, jak Jaenelle wzywa matkę, czuł, jak temu wezwaniu odpowiada Szara moc. Bez wątpienia Surreal użyła Fachu, żeby przejść przez ścianę na korytarz, gdzie stała Jaenelle. To dobrze. W tej chwili nie potrafił opanować wściekłości na tyle, by załatwić to z małą łagodnie.

Ubrał się i właśnie kierował się do wyjścia, kiedy do pokoju weszła Surreal,

- Jaenelle wpadła w histerię - zawiadomiła go. - Co jest grane, na ognie piekielne?

-Sam jeszcze nie wiem. - Zacisnął rękę na klamce.

-Dokąd idziesz?

Odwrócił głowę i tylko na nią spojrział, Surreal zamarła - wiedziała, że ma teraz do czynienia z Księciem Wojowników Dhemplanu i Wielkim Lordem Piekła,

Przełknęła z trudem ślinę, ale nie ustąpiła, ponieważ nie miała tego w zwyczaju.

- Dokąd idziesz? - powtórzyła.

Szarpnął klamkę i wyrwał drzwi z zawiasów. Cisnął je na bok i zawarczał;

- Zamierzam uciąć sobie pogawędkę z moim bratem.

* * *

Przez całą drogę do Ebon Rih Daemon próbował opanować swój temperament - przynajmniej póki nie otrzyma jakichś wyjaśnień od księcia Yaslany.

Łe. I tak już widziałam, jak wyglądają tam chłopcy. Stryj Lucivar powiedział, że wszystko jest w porządku!

Wspomnienia gwałtownie próbowały wydobyć się na powierzchnię. Wspomnienia o miejscu o nazwie Briarwood i mężczyznach, których nazywano tam stryjkami i wujkami - mężczyznach, którzy molestowali i gwałcili małe dziewczynki. Wspomnienia o ciele Jaenelle Angeline, skrwawionym po brutalnym gwałcie. Tyle krwi. Tej okropnej nocy po raz pierwszy zobaczył Czarownicę w Mglistym Miejscu, kiedy opuścił się za głęboko w otchłań i rozbił swój umysł.

Zeskoczył z Czarnego Wiatru na sieci lądowiskowej u stóp siedliska Lucivara, Powietrze wokół niego robiło się lodowate, a liście krzewów pokrywały się szronem, kiedy wchodził po schodkach na dziedziniec.

Wszedł do domu brata bez pukania, po czym jeszcze bardziej stłumił swój temperament, kiedy usłyszał dobiegające z kuchni głosy Daemonara i Titian - oraz wtrącane przez Lucivara odpowiedzi.

Może tak będzie lepiej - załatwić to w obecności dzieci. Gdyby Lucivar był sam...

Wszedł do kuchni, Titian spojrziała na niego i powiedziała radośnie:

- Cześć, stryjciu Daemonie. - Jednak gdy tylko uświadomiła sobie jego nastrój, odruchowo zgarbiła się na krześle.

Lucivar spojrział na niego, a potem spokojnie wrócił do szykowania jedzenia.

Daemonar wstał, młody Książę Wojowników, gotowy umrzeć w obronie ojca i siostry. Przełknął z trudem ślinę i oświadczył:

- To nie była wina Jaenelle.

- To nie była niczyja wina - powiedział Lucivar z tak spokojną pewnością siebie, że zdołała się przebić przez zimną furię Daemona, wywołując wątpliwości.

- Ale coś się jednak wydarzyło - odparł niebezpiecznie łagodnie.

Lucivar wzruszył ramionami, po czym przełożył jajka i bekon na dwa talerze przygotowane na blacie. Dołożył do tego tosty i dwie miseczki letnich jagód, ustawił wszystko na tacy, przywołał sztućce, maselnickę i słoik dżemu roboty Marian, Na koniec wyjął z kredensu dwie szklanki i nappełnił je mlekiem.

Daemonarze, zabierz tacę do jadalni. Dziś tam będziecie jedli. Titian, możesz zabrać mleko?

- Gdzie mamy jeść? - dopytał Daemonar, kiedy ojciec podawał mu tacę.

- W jadalni - powtórzył Lucivar. - Wiesz, to ten pokój, który widujecie, gdy mamy gości. No już, idźcie.

- Ale...

- Idźcie.

Daemonar rzucił okiem na Daemona. W jego oczach widniał strach.

- Chodź, Titian - powiedział.

Sadi milczał, Stał nieruchomo i oceniał każdy ruch i słowo Lucivara. Kiedy dzieci wyszły, podniósł Czarną osłonę wokół kuchni, po czym dodał osłonę słuchową. Cokolwiek tu powiedzą, pozostanie między nimi - o ile obaj wyjdą stąd żywi.

Lucivar wyjął z kredensu dwa białe kubki.

- Kawy?

- Jeszcze nie. - Nie jada się z wrogiem. Odmowa przyjęcia kawy była ostrzeżeniem. Chociaż zawsze będą braćmi, od tej chwili mogą już nie być przyjaciółmi.

Lucivar napełnił jeden kubek, a potem odstawił dzbanek na kuchnię.

- Dziwię się, że nie zjawieś się wcześniej. I szczerze mówiąc, bękarcie, nie rozumiem, dlaczego jesteś tym aż tak wkurzony.

- Moja córka widziała nagiego mężczyznę. Wiedziałaś o tym i nic mi nie powiedziałaś. Istotnie, jestem aż tak wkurzony.

-Przykazałem, by wszystko ci powiedziała - westchnął Lucivar. - Zapewne nie usłuchała.

-Zapewne. Więc teraz ty mi opowiesz - odparł zimno. - Przede wszystkim o tym, kto obnażył się przed Jaenelle.

Lucivar upił łyk kawy.

- Ja.

Daemon poczuł, jak łamie mu się serce. W gruncie rzeczy spodziewał się takiej odpowiedzi, ale do końca miał nadzieję, że się myli. Potem rozważył słowa Daemonara i obojętną reakcję brata. Jaenelle równie lekko traktowała to, co się stało, więc może jednak się mylił?

- Wyjaśnij. - Ledwie zdołał wydusić z siebie to słowo.

- Chcesz wersję skróconą czy ze szczegółami?

- Och, ze szczegółami, fiucie. Zdecydowanie ze szczegółami.

- No dobra. - Lucivar sapnęła i opowiedział mu wszystko.

Lucivar odpoczywał w małym stawie, który był jego ulubionym miejscem w Ebon Rih. Do drzemki kołysały go śpiewy ptaków, szum wody i radosne głosy dziewczynek, zajętych jakimiś dziewczyńskimi sprawami. Sprawdził okolicę, a potem podniósł osłonę wokół wybranego terenu, żeby Titian i Jaenelle Saetien miały złudzenie niezależności, a równocześnie cały czas pozostawały pod jego nadzorem.

Dziewczynki dla ochłody wykapały się w stawie, po czym oświadczyły, że chcą iść zbierać kwiatki, żeby Marian nauczyła je... czegoś, czego sam nie znał. Ponieważ mieli z Daemonarem cały staw dla siebie, rozebrali się do naga i usiedli w idealnie nagrzanym przez słońce wodzie - takiej, która była ciepła, ale w pierwszej chwili dawała chłodne ukojenie.

Przez na wpół zamknięte powieki Lucivar obserwował, jak jego syn stara się rozluźnić i udawać rozleniwionego, ale jest zbyt skupiony na głosach dziewczynek, żeby mu się to udało.

Daemonar nadał czasami zachowywał się jak chłopiec, choć fizycznie i emocjonalnie był już nastolatkiem, a do jego zaborczości i potrzeby ochraniań, właściwych dla jego kasty, ostatnio doszła jeszcze agresywność Księcia Wojowników.

Daemonar westchnął i zanurzył się pod wodę. Kiedy się wynurzył, znowu westchnął.

- Strasznie chichoczą. Szczególnie kiedy są razem. Dlaczego one tyle chichoczą?

- Bo to dziewczynki.

- To żadna odpowiedź.

- Tylko taką znam, mój chłopcze. Małe kobiety to również kobiety, więc ich umysły są cudowne, dziwne i zawsze będą wprawiać nas w zdumienie.

Daemonar przewrócił oczami.

-Przez te chichoty Titian i Jaenelle sprawiają wrażenie równie głupich jak starsze dziewczynki w szkole. Prócz Jillian. Ona nigdy nie zachowuje się jak głupia.

Jakoś za bardzo jej broni, pomyślał Lucivar.

- Powinienem o czymś wiedzieć?

- Nie, ojcze.

Trochę za szybka odpowiedź. Mogło to nic nie znaczyć, ale Lucivar postanowił sobie, że porozmawia z Jillian. Daemonar traktował ją jak starszą siostrę - chronił ją i występował w jej obronie - a zatem nigdy nie powie nikomu dorosłemu, że zrobiła coś głupiego, nawet jeśli sam tak uważa.

Najwyraźniej nadszedł czas na kolejną rozmowę o różnicy pomiędzy robieniem niewinnych głupot a robieniem takich, które powodują konieczność interwencji dorosłego - a konkretnie jego interwencji.

- Jak tak dalej pójdzie, zerwą wszystkie kwiatki w okolicy - mruknął Daemonar.

Lucivar przyjrzał się synowi.

- Jeśli chcesz coś zrobić dla matki, możesz pomóc jej dziś wieczorem pielnić ogród. Będziecie mogli być wtedy tylko we dwoje. Ona lubi to tak samo jak zrywanie kwiatów.

Głębokie westchnięcie.

- Dziewczynki będą się wtrącać.

- Zajmę je czymś.

- Naprawdę? - Daemonar wyszedł ze stawu, wyraźnie szczęśliwszy.

- Hej! - Lucivar zczekał, aż syn na niego spojrzy. - Tylko się z nimi nie drażnij.

- Nie będę.

Zmierzył go wzrokiem.

- Dobrze się bawią. Zostaw je w spokoju.

- Nie zamierzam im dokuczać. Przynajmniej póki jest tu Jaenelle.

- Ponieważ jest młodsza od ciebie i Titian?

Daemonar uśmiechnął się szeroko.

- Nie. Ponieważ wali dużo mocniej niż Titian.

Westchnienie Yaslany zmieniło się w stłumiony śmiech.

- No to idź.

Daemonar zebrał swoje rzeczy i pobiegł w krzaki, żeby się ubrać. Lucivar odepchnął się od brzegu stawu i położył się na wznak na wodzie, rozkładając skrzydła.

Miał niewiele takich spokojnych chwil, odkąd Marian urodziła ich trzecie dziecko - chłopca, którego na cześć Księcia Demonów nazwali Andulvar. Poród był trudny i Marian wolniej niż zwykle wracała do siebie. Potrzebowała więcej odpoczynku, a cały swój czas i siły poświęcała niemowlęciu. Lucivar starał się pilnować, żeby Daemonar i Titian spędzali z nią codziennie trochę czasu sami, ale też żeby miała choć kilka chwil dla siebie. Tak jak dzisiaj, kiedy zabrał dzieci nad staw i poprosił Jillian, by przyszła popilnować małego Andulvara.

A skoro dzieci zajęły się sobą, on również mógł sobie pozwolić na nieco prywatności.

Poderwał się gwałtownie, gdy usłyszał pisk dziewczynek, ale nie wyszedł ze stawu. Nasłuchiwał, równocześnie wysyłając sondy psychiczne, żeby zlokalizować zagrożenie. Nikt nie wołał o pomoc, a same piski niewiele mu mówiły. To mogło być wszystko - osa, wąż, dziwna gałąź na drzewie. Oczywiście dziewczynki nie miały skłonności do piszczenia bez powodu, ponieważ odpowiednio wcześnie nauczyły się, jak reagują na to ich ojcowie, niemniej były jeszcze małe, więc...

Głos Daemonara. Pełen wściekłości. I niepokoju. Prawie paniki.

To nieważne, że nic nie wyczuwał. Jeśli cała trójka jest tak poruszona, coś musiało się stać.

Wyszedł z wody, przywołał miecz i ruszył w stronę głosów. Za pomocą Fachu przeszedł przez krzaki, jakby w ogóle ich nie było. Nic nie powinno się przedrzeć przez jego osłony. Nic! Ale coś się przedarło i atakuje dzieci, i...

W morderczej furii wypadł prosto na nie i rozejrzał się po łące, na której Jaenelle i Titian zbierały kwiatki, a potem sprawdził krzaki za plecami Daemonara. Nic.

- Co się tu, na ognie piekielne, dzieje?! - ryknął.

Daemonar i Titian zaczęli mówić tak szybko, że ich słowa z trudem składały się w logiczne zdania, zderzając się w kakofonii wzajemnych oskarżeń, usprawiedliwień, zaprzeczeń i wyjaśnień. Jednak to wyraz twarzy Jaenelle - zaskoczony i jakby nieco rozczarowany - przyciągnął jego uwagę i sprawił, że nagle poczuł się niepewnie.

Uciszył swoje dzieci ostrym gwizdem. Daemonar przyciskał do siebie kurczowo ubranie, Titian wykręcała sobie palce, natomiast Jaenelle wpatrywała się w...

- On wygląda jak u małego Andulvara - oświadczyła wreszcie przeproszającym tonem.

Daemonar wydał stłumiony dźwięk. Titian spojrzała na ojca, zaczerwieniła się gwałtownie i odwróciła wzrok. Natomiast Jaenelle przechyliła głowę i nadal kontemplowała to, co przedtem.

- Co? - Spojrzał w dół, żeby sprawdzić, co rak zainteresowało jego bratanicę, i zaklął, w myślach, ale bardzo szczerze. I nagle wszystkie oskarżenia, usprawiedliwienia, zaprzeczenia i wyjaśnienia nabrały sensu.

Wysławszy jeszcze jedną szybką sondę, żeby upewnić się, że nic im nie grozi, Lucivar zniknął miecz i przywołał przepaskę na biodra, w której zwykle trenował w lecie.

- Nim zdecyduję, komu skopać tyłek, pozwólcie, że sprawdzę, czy dobrze rozumiałem. Starsze dziewczynki w szkole interesują się rym, co chłopcy noszą w spodniach, i dokucają Titian, że jest za mała, żeby wiedzieć coś o takich rzeczach?

- Były takie tajemnicze, że chciałam zobaczyć! - zajęczała Titian.

- Więc kiedy usłyszeliście Daemonnra w krzakach, Jaenelle spróbowała podkraść się do niego i sprawdzić, o czym mówią starsze dziewczynki?

- Starałam się to zrobić cicho, ale od razu mnie usłyszał - sapnęła Jaenelle,

Nie, wcale nie, pomyślał Lucivar. Inaczej zacząłby wrzeszczeć, nim zaczęły się piski. Uznał za interesujące, że Jaenelle próbuje przypisać Daemonarowi zasługę, że ją przyłapał - a za jeszcze ciekawsze, że potrafi podkraść się niepostrzeżenie do młodego Eyrieńczyka, który miał już za sobą kilka lat szkolenia. To, że Daemonar nadal był nagi i wcale nie siedział w krzakach, dokąd poszedł się ubrać, oznaczało z kolei, że chłopak zamierzał podkraść się do dziewczynek i zobaczyć, co robią. Był tym tak zajęty, że zapomniał, po co niesie ubranie - póki Jaenelle nic podkraść się do niego. Dopiero wtedy uświadomił sobie, w jakie wpakował się kłopoty, prezentując się nago przed małą kuzynką.

- Więc teraz już zobaczyłyście na własne oczy te tajemnicze części ciała chłopców, przez które starsze dziewczynki zachowują się tak głupio.

- Tak? - powiedziała z powątpiewaniem Jaenelle.

- Kochanie, każdy mężczyzna właśnie to nosi w spodniach.

- Och...

Drżał z wysiłku, żeby nie wybuchnąć śmiechem na widok wyraźnego rozczarowania, jakie malowało się na jej twarzy. Najwyraźniej tajemnicze części ciała chłopców nie spełniły jej oczekiwań. Tak naprawdę nie były nawet interesujące. Będzie tak uważała jeszcze przez ładnych kilka lat.

I Ciemności niech będą za to dzięki.

- Tato? - spytała Titian po dłuższej chwili przestępowania z nogi na nogę. - Czy możemy dalej zbierać kwiaty?

- Jeszcze nie. - Lucivar obdarzył dzieci leniwym, aroganckim uśmiechem. - Najpierw przedyskutujemy nowe zasady.

* * *

- I to wszystko - powiedział Lucivar, odstawiając kubek na blat.

Daemon stał nieruchomo, w milczeniu, próbując odzyskać równowagę. Jaenelle Saetien nie miała do czynienia z obcym mężczyzną, który zamierzał ją skrzywdzić. Nie mógł też mieć do Lucivara pretensji, że wybrał miecz zamiast spodni, skoro uznał, że dzieci są w niebezpieczeństwie. Na jego miejscu zapewne zrobiłby to samo.

Głowa go bolała, a żołądek skręcał się z głodu, bez wątplenia z powodu powstrzymywania wściekłości, której nie miał teraz na kim wyładować.

Lucivar wziął dzbanek i ponownie napełnił swój kubek kawą.

- Starczy i dla mnie? - spytał Daemon.

Brat zmierzył go wzrokiem. Zrozumiał przesłanie. Napełnił drugi kubek i podał mu.

- Nie wiem, co powiedzieć. - Daemon napił się kawy. - Za wiele widziałem, Lucivarze. Byłem świadkiem zbyt wielu nocnych koszmarów Jaenelle, kiedy byłem jej mężem. Nie chcę, żeby moja córka miała takie przeżycia.

- Wiem o koszmarach. - Lucivar wyjął z kredensu dwa talerze i podzielił resztę jedzenia. - Jaenelle Saetien nie opowiedziała ci wcześniej o wizycie u nas?

- Och, zasypała mnie informacjami o dziecku, o tym, że ciocia Marian nauczyła ją i Titian pleść wianki, o tym, że uczyłeś ją obrony pałką i że bawiła się z wilkami, które mieszkają z tobą na górze, i że była na zakupach w Riadzie z Titian i Jillian, i że poszły we trzy do Tawerny na obiad. Wspomniała też, ale tylko mimochodem, że ustanowiłeś nowe zasady. Nie rozwodziła się nad nimi, więc zabrzmiało to tak, jakbyś ustalił, co jej wolno, a czego nie w Ebon Rih. - Daemon napił się ponownie zimnej kawy. - Nie powiedziała jednak

ani słowa o rym, że widziała nagiego mężczyznę. Wymknęło jej się dopiero, gdy chciała pokazać mi coś cudownego i usiłowała ściągnąć mnie z łóżka.

- I co to było? To coś cudownego? - spytał Lucivar.

Daemon westchnął.

- Nie mam pojęcia. Rozmowa się urwała, kiedy oświadczyła, że wie, jak wyglądają nadzy chłopcy.

Lucivar wyjrzał przez okno w kuchni.

- Na ognie piekielne, o której na ciebie wskoczyła, że jesteś tu tak wcześnie?

- Przed świtem.

Lucivar zaśmiał się.

- Nic dziwnego, że wyglądałeś, jakbyś właśnie wracał z Wykrzywionego Królestwa.

- Fiucie, nie powinienem był tak o tobie myśleć. Przepraszam.

- Daj spokój. Gdyby Titian zastrzeliła mnie taką informacją tuż po przebudzeniu, też wylądowałbym na twoim progu. Tylko że ja najpierw bym cię walnął, a dopiero potem zażądałbym wyjaśnień.

Mówił serio. Całkowicie.

Lucivar wyciągnął talerz w stronę brata.

- Chcesz?

- Jasne. - Daemon wziął talerz i kubek z kuchennego blatu, po czym usiadł przy stole.

Lucivar rzucił mu widelec i usiadł obok.

- Powiedz mi, jakie to zasady - poprosił Daemon.

- Chciałem, żeby były proste. - Lucivar posmarował tost dżemem. - Patrzenie równa się wołanie. Dotykание równa się wołanie. Pozwolenie przed faktem. Żadnych wyjątków.

- To coś znaczy?

- W wersji rozbudowanej? Jeśli jakiś mężczyzna pokaże im fiuta albo będzie je namawiał, żeby się rozebrały, najpierw mają podnieść osłonę, a potem wołać ciebie albo mnie, a my zdecydujemy, co trzeba zrobić. Jeśli ktoś będzie próbował je dotykać albo skłonić je do dotykania...

- Mają podnieść osłonę i wołać ciebie albo mnie.

Lucivar kiwnął głową.

- Jeśli chcą gdzieś iść z kimś znajomym, najpierw muszą uzyskać naszą zgodę. Nie będę odmawiał rozsądnym prośbom i ustalę granice, jakie uznam za konieczne, ale najpierw muszą uzyskać pozwolenie.

- A konsekwencje złamania zasad?

Lucivar spojrzał bratu w oczy.

- Zniszczę wroga bez względu na jego płeć czy wiek. A jeśli złamię tę zasadę, uznam za wroga każdego, kto spróbuje się stąd wymknąć z którymś z moich dzieci.

Daemon zastanowił się.

- Mogą wystąpić okoliczności łagodzące.

- Nie, jeśli dowiem się po fakcie, a nie przed nim.

- Twarde warunki. - Wiedział, że Lucivar będzie się ich trzymał. - Czy te zasady odnoszą się też do Daemonara?

- Tak. I do Jillian.

Daemon zeszywniał.

- Czy ktoś nagabywał Jillian?

Lucivar pokręcił głową.

- Nie. I tak ma zostać. - Urwał. - Słuchaj, bękarcie, możesz sobie myśleć, że to twarde warunki, i możesz je złagodzić dla Jaenelle Saetien, ale jeśli chodzi o moje dzieci, obowiązują je, nawet gdy będą u ciebie, zrozumiano?

Daemon uklepał widelcem jajka na talerzu.

- Nie mam problemu z twoimi zasadami ani ze stosowaniem ich wobec dzieci - łącznie z Mikalem.

- I Beronem?

Pokręcił głową.

- Beron mieszka sam i szkoli się w wybranym przez siebie zawodzie, więc jest już dość dorosły, by samodzielnie dobierać sobie towarzystwo. - Ale nie zaszkodzi przypomnieć młodemu wojownikowi, że głowa rodu i tak ma prawo wiedzieć o wszystkich jego działaniach.

- Trupa teatralna, do której należy, wystawia w przyszłym tygodniu sztukę w Riadzie. Pójdziemy na jego występ.

A wujek Lucivar będzie go miał na oku, póki nie opuści Ebon Rih, pomyślał Daemon, ukrywając uśmiech.

- Chcesz jeszcze kawy? - spytał Lucivar. - Dorobię.

- Jasne, Gdzie jest Marian?

- Odsypia.

Zaniepokoiło go coś w eonie głosu brata, w sposobie, w jaki się poruszał,

- Coś z nią nie tak?

- Po prostu nie doszła jeszcze do siebie po porodzie. Powoli odzyskuje siły i energię. Nic jej nie będzie,

- Ale,..? - spytał łagodnie Daemon.

Lucivar napełnił dzbanek i postawił na kuchni, nim odpowiedział,

- Nurian jest doskonałą Uzdrowicielką, a ja ułam jej ocenie. Ale żałuję, że nie ma już Jaenelle Angelline. Chciałbym, żeby zapewniła mnie, że Marian nic nie będzie. Czułbym się dużo lepiej, gdyby to ona mi to powiedziała.

* * *

Daemon wszedł do gabinetu. Od progu wiedział, że Surreal na niego czeka. Siedziała wygodnie na skórzanej kanapie z książką na kolanach. I kuszą wycelowaną w jego krocze.

- Czy to konieczne? - spytał uprzejmie.

- Ty mi to powiedz. - Jej ton raczej nie był uprzejmy.

Włożył ręce do kieszeni spodni i czekał. Kiedy Surreal zaczęła dyskusję od celowania w człowieka z broni, mądrzej było odczekać swoje.

- Zdenerwowałam Jaenelle. - Kusza ani drgnęła, więc rozważył drugą część swojej przewiny. - I zostawiłem cię z rym samą, nie mówiąc ci, o co chodzi,

- Czego więcej nie zrobisz, tak?

A miał jakiś wybór?

- Tak.

Surreal zniknęła kuszę, a porem przesunęła się, żeby mógł usiąść obok.

- Jaenelle Saetien jest bardzo przykro, że zapomniała ci powiedzieć o nowych zasadach stryjcia Lucivara, które objaśnisz mi potem szczegółowo - powiedziała. - Nowy przyjaciel pokazał się w jej pokoju wczesnym rankiem, więc musiała ci o nim powiedzieć,

nim całkowicie złamie te zasady, czekając, aż się obudzisz. Ale nie budziłeś się, więc musiała obudzić cię sama. A potem wspomniała o pewnych częściach ciała chłopców, o czym stryjcio Lucivar zresztą też kazał ci powiedzieć, i nim zdążyła wszystko wyjaśnić, ty zacząłeś korować, wyrzuciłeś ją z pokoju i pobiegniesz zrobić awanturę Lucivarowi.

- Co zacząłem? Korować? Co to znaczy, na ognie piekielne?

- Zapewne robiłeś to, co robi wkurzony kor.

- No to musiałem jej się wydać przerażający.

-Nie, zapewne przypominałeś jej kulkę futra. Wszystko jedno... - Surreal złapała go za koszulę na piersiach i przyciągnęła bliżej. - Dam ci teraz wybór. Albo pójdziesz tam zaraz i załatwisz sprawę ze swoją córką i jej nowymi przyjaciółmi, albo możesz wziąć udział w drugiej części dyskusji na temat tego, dlaczego chłopcom się majta.

Poczuł, jak krew odpływa mu z głowy.

- Dlaczego ta dyskusja będzie miała drugą część, skoro już raz o tym rozmawiałyście?

-Ponieważ Jaenelle Saetien nigdy nie poprzestaje na pierwszej dyskusji.

To była przerażająca prawda,

- W porządku. Więc wolę poznać jej nowych przyjaciół.

- Jeden jest w jej pokoju. Drugi w stajniach.

- Zakładam, że im też się majta?

Surreal puściła jego koszulę i odsunęła się.

- Zapewniam cię, Sadi, że to akurat najmniejszy z twoich problemów.

* * *

Kiedy Daemon ruszył poznać nowych przyjaciół swojej córki, Surreal odetchnęła z ulgą. Nie wyczuła zapachu krwi, nie widziała ran, więc mało prawdopodobne, żeby wyszli z Lucivarem poza fazę krzyków.

Gdyby to był ktoś inny, nawet gdyby działał w dobrej wierze albo nieumyślnie...

Sadi nie sprawiał wrażenia mężczyzny, który właśnie zniszczył rodzinę, okaleczając albo zabijając własnego brata. Kiedy wszedł do pokoju, wyglądał jak człowiek, który zdaje sobie sprawę, że trochę czasu zabierze mu posprzątanie emocjonalnego bałaganu, jaki zostawił za sobą, kiedy wypadł jak burza z Pałacu.

Surreal przywołała swój ulubiony sztylet i przyjrzała się ostrzu.

Miała dwanaście lat, kiedy została zgwałcona, ale tamten mężczyzna nie okazał się na tyle silny, by zabrać jej coś więcej niż dziewictwo. Wyszła z jego łóżka z nietkniętym Zielonym, należnym jej z urodzenia.

Jaenelle Angelline miała dwanaście lat, kiedy została zgwałcona. Nikt nie mógł odebrać mocy Czarownicy - stała zbyt głęboko w otchłani, by ktoś mógł jej dosięgnąć - ale porzuciła swoje ciało na niemal dwa lata, wędrując ścieżkami Wykrzywionego Królestwa, a może nawet samej Ciemności, gdzie nikt nie był w stanie jej towarzyszyć. A to, co uczyniono jej w Briarwood, pozostawiło emocjonalne blizny, które prześladowały ją przez całe życie.

Daemon ożenił się z dwiema kobietami, które przeżyły gwałt, i sam też nosił blizny - z dzieciństwa i z okresu, kiedy był niewolnikiem dla przyjemności. Więc choćby cień podejrzeń, że jego córka mogła zostać narażona na coś takiego, wystarczył, by wpadł w zimną furję i był gotów mordować, nawet członków własnej rodziny.

Z czymś takim zostawił ją dziś rano samą. Musiała wyjaśnić przerażonej dziewczynce, dlaczego jej ukochany tatuś był taki wściekły z powodu tego, co chłopcy mają między

nogami. Jaenelle Saetien bardziej martwiła się rym, że wpakowała stryjcia Lucivara w kłopoty, niż karą, jaka może ją spotkać za to, że nie opowiedziała ojcu o wypadkach nad stawem, No i martwiła się, że zraniła tatusia.

Co zresztą było prawdą.

Surreal zniknęła sztylet, uchwyciła włosy w dwie garście i pociągnęła, żeby złagodzić nieco ból głowy.

Stare wspomnienia będą teraz powracać coraz częściej, zważywszy na to, że zbliża się Obrzęd Urodzinowy Jaenelle Saetien,

Rzecz jednak w tym, że pojawiały się teraz nie tylko stare wspomnienia, a ona nie wiedziała tak naprawdę, co o tym sądzić.

* * *

Nowy przyjaciel Jaenelle Saetien okazał się na wpół wyrosniętym arceriańskim kotem o imieniu Kacie. Był to Książę Wojowników, który nosił Zielony Kamień, należny mu z urodzenia.

Niech Ciemność zlituje się nade mną, pomyślał Daemon, kiedy kot stanął między nim a córką.

Kaele popatrzył na Daemona i zasyczał. Daemon popatrzył na niego i zawarczał - pozwolił, by jego Czarna moc przemknęła przez pokój, nie pozostawiając wątpliwości co do tego, kto tu jest dominującym samcem,

- Nie, nie, nie! - zawołała Jaenelle, rzucając się na kota i obejmując go oburącz za szyję.
- Nie wolno syczeć na tatusia! Nie będzie się z nami bawił, jeśli będziesz syczeć.

Dlaczego tu jesteś? - spytał Daemon na nici włóczni. **Być przyjacielem twojego kociaka** - odparł Kaele. **I twoim. Prządki powiedziec, że już czas.**

O Matko Noc.

Dzikich krewniaków przebywających w Pałacu obowiązywały pewne zasady. Tyle że w tej chwili mógł sobie przypomnieć tylko jedną. Ale akurat ta była najważniejsza.

- Nie zjadaj nikogo, nim mnie nie zapytasz - powiedział Daemon.

Móc zapytać psy - odparł Kaele, który wyraźnie wolał porozumiewać się z krewniakami niż z ludźmi.

- Nie, zapytasz mnie. - Zwykle ufał Sceltie, musiał jednak brać pod uwagę to, że psy mieszkające z nimi w Pałacu pochodziły ze szkoły dla Sceltie, którą Jaenelle Angelline założyła wraz z Ladvarianem i której właścicielem był teraz on do spółki z potomkami Ladvariana. Te psy były niezwykle lojalne wobec jego rodziny i roztaczały opiekę nad jego żoną i córką. Zwykle był im za to wdzięczny, ale mogło się tak zdarzyć, że Morghann i Khary postanowią pozbyć się nie lubianego człowieka za pomocą łap arceriańskiego kota.

- Jesteś zły na stryjka Lucivara? - spytała cichutko Jaenelle.

Daemon pokręcił głową.

-Nie, wyjaśniliśmy sobie wszystko. Szkoda, że mi o tym nie powiedziałaś wtedy, kiedy byłem na tyle rozbudzony, żeby zrozumieć, co zaszło.

-Wiem. - Ścisnęła szyję Kaelea tak mocno, że aż jęknął.

Daemon przykląkł na jedno kolano.

-Chodź do mnie, mała czarownico.

Puściła kota i podeszła. Oczywiście kot, jako Książę Wojowników, ruszył za nią.

Daemon położył ręce na ramionach Jaenelle. Pokazał rym samym, że wolno mu dotykać własnej córki, dając kotu czas na pogodzenie się z tym faktem.

-Stryjek Lucivar utrzyma swoje zasady - a ja się z nimi zgadzam. Rozumiesz?

-Tak, tato.

-Widziałem za dużo złych rzeczy, Jaenelle, dlatego obawiam się, że ktoś mógłby zrobić ci krzywdę.

-Mama też tak powiedziała.

-Twoja mama to bardzo mądra kobieta.

Jaenelle uśmiechnęła się.

-To też powiedziała.

Pocałował córkę w policzek i przytulił, żeby uspokoić nie tylko ją, ale i siebie. Równocześnie wysłał delikatną sondę psychiczną. Nie żeby wedrzeć się w jej myśli, ale by poznać jej uczucia i stwierdzić, czy naprawdę tak obojętnie traktuje nagość mężczyzny.

I znalazł coś, czego się nic spodziewał.

Jego córka miała przed nim tajemnice. Wycofał się i spojrzał na nią uważnie. Nic nie dostrzegł w tych złocistych oczach, a jednak coś tam było, Coś, co jak sobie nagłe uświadomił, pojawiało się i znikało już od kilku lat - coraz częściej, im bardziej zbliżał się jej Obrzęd Urodzinowy.

- Myślę, że powinienem się przedstawić twojemu drugiemu przyjacielowi - powiedział i wstał z wdziękiem.

-Polubisz go. - Rzuciła mu niepewny, ale dzielny uśmiech, pod wpływem którego Daemon zadrżał gdzieś w środku.

Nie był pewny, czy polubi tego przyjaciela, ale o ile nie znienawidzi go od pierwszej chwili, nie będzie protestował. Przynajmniej nie dziś. Wcześniej jednak musi zamienić słówko z żoną.

Surreal nadal siedziała na kanapie w jego gabinecie, więc nie musiał jej szukać.

-Na ognie piekielne - powiedziała z uśmiechem. - Gdyby twój ojciec zobaczył teraz wyraz twojej twarzy, popłakałby się ze śmiechu.

Usiadł ciężko obok niej, nagle dziwnie osłabiony.

-W Pałacu znowu mieszka arceriański kot,

-Wiem, Poznałam go już. Musisz rzucić zaklęcie wzmacniające na łóżko Jaenelle. Albo sprawić jej większe, jeśli Kaele będzie ją często odwiedzał.

-Drugi przyjaciel jest w stajni, więc pewnie też ma futro i coś między nogami?

-Tak. Ma również spiralny róg. Nazywa się Księżycowy Tancerz. Wywodzi swój rodowód od Księcia Wojowników o imieniu Kaetien.

Daemon wyczuł drżenie w głosie żony. Przyjrzał jej się i zauważył wyraz jej oczu, nim odwróciła głowę.

Ujął w dłoń jej twarz,

-Porozmawiaj ze mną, Surreal. Co ty wiesz?

-O czym?

Była roztrzęsiona. To jasne, u niej też ten dzień wywołał wspomnienia,

- Jaenelle Saetien ma przede mną sekrety. Być może zwierzyła się tobie.

-Daj spokój, Sadi.

-Nie mogę. Nie dziś.

Odsunęła się. Puścił jej twarz, ale chwycił ją za nadgarstek.

-Surreal - powiedział cicho. Widział, jak próbuje się zdecydować, co mu powiedzieć.

-To jest taka specjalna przyjaciółka - powiedziała wreszcie. - Sekretna przyjaciółka. Ktoś, kogo zna „od zawsze”, czyli, jak myślę, od kilku lat.

- Jak ktoś mógł się wślizgnąć do Pałacu bez naszej wiedzy?

-Nikt się tu nie wślizgnął. Ale ona i tak nie widuje się z tą przyjaciółką w domu. Widują się w snach.

Daemonowi zaparło dech w piersiach.

-Pytałaś, czy...?

Pokręciła głową.

-Była wystarczająco zdenerwowana, że musi mi to powiedzieć. Nie chciała złamać zasad Lucivara, szczególnie teraz, kiedy przekonała się, jak to cię może wyprowadzić z równowagi. Ale nie chciała mi powiedzieć, ponieważ nie nadszedł właściwy czas. Więc pozwoliłam jej zachować ten sekret jeszcze przez jakiś czas.

Widuje się z tą przyjaciółką w snach.

Nie wiedział, co o tym myśleć. Nie wiedział, co powinien czuć.

- Daemonie? - Surreal też chwyciła go za nadgarstek. - Nie zastanawia cię to?

Czuł się oszołomiony, wytracony z równowagi.

- Co konkretnie? Zastanawia mnie dziś sporo rzeczy.

- Wiele lat temu dzikie rasy krewniaków wycofały się prawie zupełnie z kontaktów z ludźmi. Nawet większość wilków nie rozmawia z nami bezpośrednio, tylko zachowuje kontakt z dwiema watahami, które żyją w okolicy Pałacu. A teraz zjawia się tu z wizytą arceriański kot, potomek Kaelasa. I jednoróżec pochodzący od Kaetiena. Sceltie, które mieszkają teraz z nami, nazywają się Morghann i Khary, chociaż my ich tak nie nazwaliśmy. Czy w przyszłym tygodniu zjawią się tu tygrys i smok?

Oparł czoło o jej czoło.

- Myślisz, że ma to coś wspólnego z tajemniczą przyjaciółką Jaenelle?

Nie wiem. Ale zastanawiam się, co takiego wiedzą krewniacy.

TRZYNAŚCIE

Obrzęd Urodzinowy. Ceremonia przejścia. Jeden z najważniejszych dni w życiu dziecka.

I w życiu ojca.

W Sanktuarium w centrum Prowincji Dhemlanu zebrało się dwanaście arystokratycznych par, by być świadkami tego, jak ich dzieci otrzymują Kamienie należne im z urodzenia - i jak ojcowie uzyskują swoje prawa.

Ponieważ jednym z dzieci, które przystępowały dziś do obrzędu, była córka księcia Daemona Sadiego i pani Surreal SaDiablo, teren Sanktuarium wypełnił się Królowymi Okręgów i Prowincji oraz arystokratami z całego Dhemlanu. Przybyła również w komplecie rodzina SaDiablo.

Surreal stała z dala od reszty rodziców, ignorując nerwowe spojrzenia rzucane jej przez królowe i innych dorosłych. Czasami Obrzęd Urodzinowy przechodziło jednego dnia kilkoro dzieci, a czasami tylko jedno stawało przed ołtarzem i opuszczało się w Ciemność, żeby wybrać Kamień, który dokładnie odpowiadał temu, kim było.

Daemon i Surreal postanowili, że Jaenelle Saetien weźmie udział w ceremonii wraz z innymi dziećmi - a to oznaczało, że druga część Obrzędu również będzie publiczna. To dlatego wszyscy odsunęli się od Surreal. Jeśli coś pójdzie nie tak, książę Dhemlanu będzie stanowić nie-bezpieczeństwo dla nich wszystkich.

- A mimo co przyprowadzili tu dzieci - zawarczała pod nosem.

- Naprawdę sądziłaś, że zrezygnują z takiego przedstawienia? - spytał stający u jej boku Lucivar.

- Na ich miejscu trzymałabym się dziś stąd jak najdalej.

- Czy to dlatego Obrzęd odbywa się w Sanktuarium w pobliżu jednego z naszych majątków zamiast w Halaway?

- To był wybór Sadiego. Myślę... - Ponieważ to był Lucivar, wzięła go pod rękę i wyjawiała, co ją dręczy od chwili, kiedy Daemon oznajmił jej, gdzie odbędzie się ceremonia. - Myślę, że wybrał to Sanktuarium i ten majątek, żeby mieć dokąd uciec, jeśli coś pójdzie źle. W ten sposób Pałac będzie czysty od wspomnień z tego dnia.

- A czy coś pójdzie źle? - spytał Lucivar, rzucając jej ostre spojrzenie.

Pokręciła głową.

- Nie, podjęłam decyzję, kiedy Daemon po raz pierwszy spojrzał na Jaenelle Saetien. Nie wiem po prostu, co on sam potem zdecyduje. - Surreal spróbowała się uśmiechnąć w odpowiedzi na niewypowiedziane pytanie Lucivara. - Kiedy uzyska nieodwołalne prawo do córki, może uznać, że nie musi już być mężem.

- Czy chcesz mnie w ten sposób ostrzec, że go porzucasz?

- Nie - odparła cicho. - Nie zamierzam go porzucić. - *Nie rób tego. Nie dzisiaj.* - Ale chcę cię ostrzec przed czymś innym.

-Tak?

- Czy Titian rozmawiała z tobą o tym incydencie, kiedy byłeś z dziećmi nad stawem?

- Rozmawiała z Marian.

Widać było wyraźnie, że nie jest zachwycony, ale pogodził się z tym - i może nawet poczuł ulgę.

- Muszę przywołać kuszę, żeby poznać szczegóły? - spytała.

-Usłyszałem, jak Titian zwierza się Marian, że starsze dziewczynki robiły szum wokół tego, co chłopcy noszą między nogami. Chciały, żeby młodsze koleżanki zazdrościły im tej wiedzy. To było ponoć tylko takie dokuczanie.

-Niech mnie. - Surreal przygryzła dolną wargę. - Jaenelle dużo rozmyślała o tym, co zobaczyła.

- Jest tym poruszona? - spytał Lucivar, lekko zaniepokojony.

-Nieeee... Ale doszła do innego wniosku niż Titian. Jaenelle Saetien uznała, że to, co mają tam chłopcy, nie jest interesujące, a poza tym wygląda śmiesznie i się majta.

Lucivar wydał bolesny jęk, ale ponieważ zachował nieruchomy wyraz twarzy, kontynuowała:

- Jednakże doszła też do wniosku, że jeśli ktoś jest wyjątkowy, to ta jego rzecz również staje się wyjątkowa. Na przykład twoja, kiedy jesteś przy cici Marian. Inaczej ciocia nie zgodziłaby się, żebyś jej pomógł zrobić dziecko.

Poczuła, że Lucivar się trzęsie. Nie była pewna, czy zacznie się tylko histerycznie śmiać, czy naprawdę wpadnie w histerię.

-A doszedłszy do takiego wniosku, jeśli chodzi o jej ukochanego stryjka Lucivara...

Zajęczał.

-...uznała, że to samo odnosi się do jej ukochanego tatusia. On jest bardziej wstydlivy niż ty, więc nie udało jej się tego potwierdzić, ale jest przekonana, że to musi być prawda, ponieważ Daemon jest jej tatą i jest cudowny.

- O Matko Noc. - Lucivar przełknął z trudem ślinę. - A co on na to?

- Jeszcze nic nie wie. Jaenelle uznała, że jest taki zdenerwowany przyjęciem, jakie wydajemy po ceremonii, że to niewłaściwy moment na dzielenie się z nim takimi przemyśleniami.

-Więc dlaczego, na ognie piekielne, powiedziałaś to mnie?

- Ponieważ pewnego dnia Daemon stanie na progu twojego domu i będzie wyglądał, jakby dostał w głowę, a ty powinieneś wtedy wiedzieć, jak go pocieszyć.

- Dlaczego sama go nie pocieszysz?

-Ponieważ raczej się z nią zgadzam, kotku, szczególnie w kwestii tego, że się wam majta,

Lucivar odszedł, nieco chwiejnym krokiem. Chwilę później do Surreal podeszła Marian ze śpiącym niemowlęciem na ramieniu.

-Chcę wiedzieć, co powiedziałaś Lucivarowi, że ma taką minę - oświadczyła, - Czasami może mi się to przydać,

- Och, nic martw się. Też masz córkę. Jestem pewna, że jeszcze nieraz zobaczysz ten wyraz twarzy.

Marian roześmiała się cicho i pogładziła dziecko po plecach, ale jej oczy pozostały poważne.

- Martwisz się dzisiejszym dniem? Martwisz się o Jaenelle?

- Trochę, Nie obchodzi mnie, jaki Kamień dostanie. Daemona też nie. Ale powinnam już coś wyczuwać, powinnam móc przewidzieć, jaki on będzie. A nie wyczuwam nic. Zważywszy na to, jak szybko nauczyła się podstawowego - i nie tylko podstawowego - Fachu, powinna mieć dość mocy, by potrzebować rezerwuaru.

-Daemon też nic nie wyczuwa?

Surreal pokręciła głową.

-Ja noszę Szary, a on Czarny. Jeśli jej moc jest tak słaba, że nie dostanie Kamienia...

- Poczuję się obco we własnej rodzinie - dokończyła za nią Marian. - Szczególnie że Titian nosi Letnie Niebo, a Daemonar Zielony.

Surreal zadrżała na tę myśl. Czy to nie dlatego życie Jaenelle Angelline było takie trudne? Ponieważ czuła się obco we własnej rodzinie? Miała sekretnych przyjaciół i zdolności, których nikt nie chciał zrozumieć, póki Saetan nie uznał jej za swoją duchową córkę.

No cóż, Jaenelle Saetien nigdy nie poczuje się obco, wszystko jedno, czy będzie nosiła Kamień, czy nie.

- Masz dziki wyraz twarzy - stwierdziła Marian. - Gdzie byłaś?

- Nigdzie.,. Za daleko. - Surreal spróbowała się uśmiechnąć. - Daemon i Jaenelle omawiają porządek Obrzędu. Chcesz się założyć, kto kogo instruuje?

- Czy pamiętasz... - zaczął Daemon.

- Pamiętam! - parsknęła Jaenelle. - Tata! Powtarzaliśmy to już milion razy!

Przykląkł, żeby znaleźć się bliżej niej.

- Wiem, ale...

- Tara! - Odskoczyła gwałtownie. - Nie klękaj na ziemi. Pobrudzisz się! Wstawaj!

Uśledzał. Natychmiast rzuciła się otrzępywać mu nogawkę spodni.

- Musimy wyglądać czysto i schludnie, bo to ważny dzień - pouczyła go poważnym tonem.

- Tak, pani.

Spojrzała na niego zmrużonymi oczami, chcąc sprawdzić, czy sobie z niej żartuje. A potem jej oczy nabrały wyrazu o wiele starszego, niż wskazywał na to jej faktyczny wiek - co go śmiertelnie przeraziło.

- Boisz się, prawda? - spytała.

Tak naprawdę był przerażony.

- Trochę.

Ujęła jego rękę w obie dłonie i uśmiechnęła się słodko.

- Nie martw się. tatusiu, wszystko będzie dobrze. Ja już wiem, jaki Kamień mam wybrać. Moja przyjaciółka mi powiedziała.

Żołądek zacisnął mu się boleśnie. Przez ostatnie kilka tygodni nie było mowy o jej sekretnej przyjaciółce.

- Mała czarownico, nie możesz wybrać Kamienia tylko dlatego, że podoba ci się jego kolor.

-Phi. Przecież wiem. Wiem wszystko, tato. - Spojrzała za jego plecy. - Powinnam teraz stać z innymi dziećmi, a ty powinieneś być z mamą. - Popchnęła go w kierunku rozmawiającej z Marian Surreal, a sama pobiegła do dzieci, które również miały dziś przystąpić do Obrzędu.

Marian spojrzała na niego, potem na Surreal i westchnęła.

- Zapłacę ci później - powiedziała i odeszła.

- Jakiś problem? - zwróciła się Surreal do Daemona.

- Najwyraźniej teraz to twój obowiązek - pilnować, żebym się dobrze zachowywał - odparł sucho. - A skoro obstawiasz mnie w zakładach, to czy mogę liczyć na swój udział w wygranej?

Rzuciła mu zadziorny uśmiech,

- Nie.

Serce biło mu jak oszalałe, potrzeba ruchu była wręcz nie do zniesienia, ale stał spokojnie, ponieważ nie chciał ujawniać, ile wysiłku kosztuje go panowanie nad sobą. Starał

się nie okazywać większego niepokoju niż inni ojcowie czekający tego dnia na decyzję swych partnerek.

Surreal wzięła go pod rękę. Potem spojrzała na dzieci i westchnęła.

- Jest na samym końcu kolejki.

- Może powinniśmy byli zorganizować prywatną ceremonię? - mruknął.

- Jesteś Księciem Wojowników Dhemlanu. Nawet gdyby Jaenelle była dziś jedynym dzieckiem, które ma otrzymać Kamień, to i tak nie można by liczyć na prywatną ceremonię.

Cóż, miała rację, Z całą pewnością wszystkie królowe Dhemlanu przyszyby na drugą część Obrzędu.

-Musimy dołączyć do pozostałych rodzin - powiedział Daemon. Kiedy Surreal zaczęła wycofywać rękę, przytrzymał ją na miejscu. - Nie ma powodu zachowywać się oficjalnie. Czy może jest?

Przyjrzała się jego twarzy i pokręciła głową.

- Nie ma.

Była w słodko-gorzkim nastroju. Przypuszczał, że sam jest powodem goryczy, która psuta jej radość z tego ważnego dnia. Była jego partnerką, przyjaciółką, kochanką. Śmiali się razem i martwili się razem, a czasami ze sobą walczyli. Nie był jednak takim mężem, na jakiego zasługiwała. Dbał o jej ciało i sprawiało mu to przyjemność. Starał się też nie ranić jej serca, jeśli mógł tego uniknąć. Zależało mu na niej bardzo, ale nigdy nie powiedział jej tego, co dla kobiety liczy się najbardziej.

Mimo to z nim została - a on właśnie tego pragnął, ponieważ chciał z nią być, chciał dzielić z nią życie.

Może kiedy przebrną już przez ten dzień, napięcie, które między nimi narosło, zniknie razem z niewypowiedzianymi pytaniami i wątpliwościami?

Może.

A może, jak poprzedni patriarcha rodziny SaDiablo, spędzi życie otoczony ludźmi, których kocha, a jednak zawsze będzie się czuł wśród nich samotny.

Serce bolało go z miłości i dumy, kiedy patrzył na ludzi, którzy stanowili jego rodzinę. Synowie Sylvii, Beron i Mikal. Manny, która opiekowała się nim, kiedy był dzieckiem. Tersa, jego macka, Jillian. Marian i dzieci. Lucivar. Surreal.

Surreal uściśliła jego ramię, a potem odeszła, żeby porozmawiać z Manny. Jej miejsce zajął Lucivar.

- Jak udało ci się przeżyć to aż dwa razy? - spytał Daemon.

Lucivar wzruszył ramionami.

- Nic tu nie zależało ode mnie. Dziecko będzie nosić taki Kamień, jaki będzie nosić. Uznałem, że moje zadanie polega na nauczaniu ich wykorzystywania własnego potencjału, a nie na prowokowaniu, by komuś próbowali dorównać - na przykład mnie.

- Nie o to mi chodzi.

- Stary, jeśli nie znasz odpowiedzi, to znaczy, że nie pofatygowałeś się poznać kobiety, z którą żyjesz od piętnastu lat - powiedział Lucivar cicho, żeby nikt ich nie słyszał. - Ona cię kocha, bękarcie. Wiesz o tym, prawda? I jest oddana córce tak samo jak ty.

- Wiem. - Daemon westchnął. - Wiem, - Ale czy to oddanie wystarczy?

- Chłopcy - powiedziała Tersa.

Obaj z Lucivarem natychmiast spojrzeli w stronę Sanktuarium, skąd wyszła właśnie pierwsza dziewczynka ze swoim nowym Kamieniem.

- Och! - wykrzyknęła radośnie Marian. - Dostała Letnie Niebo!

Następne dziecko w kolejce - chłopiec - weszło do Sanktuarium

z wybranym przez siebie świadkiem. Dziewczynka stanęła obok marki, która formalnie uznała prawa jej ojca.

Kolejne dziecko wyszło z Sanktuarium i kolejny mężczyzna uzyskał prawa do swojego potomka.

Daemon przywołał krzesła dla kobiet i rozłożył koc dla dzieci, żeby mogły usiąść na ziemi i bawić się w jastrzębie i zające. Lucivar przywołał słój z wodą i kazał Daemonarowi zanieść szklankę Jaenelle, a resztę wody zaproponował zebrany.

Dwie godziny później Manny drzemała na krześle, a Surreal znikła gdzieś z Marian, która musiała nakarmić i przewinąć dziecko.

- Dwanaścioro dzieci to zdecydowanie za dużo - stwierdził Daemon, przyjmując od Lucivara szklankę wina. - Powinniśmy je podzielić na mniejsze grupy, tak jak to zrobiliście w Ebon Rih, gdy twoje dzieci przystępowały do Obrzędu. - Kiedy Lucivar nie odpowiedział, Daemon poczuł się jak idiota. - Powinienem być zażądać podziału na mniejsze grupy.

-Może, Choć niczego by to nie zmieniło. Nie dzisiaj. Oni przyszli tu oglądać ciebie i twoją córkę.

- Czy to nie urocze?

-Wszystko ma swoją cenę.

Pod koniec trzeciej godziny dzieci zrobiły się marudne, dorośli niespokojni, a Daemon miał ochotę wygnać z Dhemlanu wszystkie królowe i arystokratów, którzy tu dziś przybyli. Miał dość tych ciekawskich spojrzeń i ukradkowego szeptania. Zapamiętał też starannie tych, którzy - jak pani Zhara - okazywali swą życzliwość i uprzejmość podczas długiego oczekiwania i byli tu po to, żeby złożyć szczerze gratulacje.

Wreszcie już tylko Jaenelle czekała na swoją kolej.

Wyciągnął rękę wierzchem dłoni do góry. Surreal położyła dłoń na jego dłoni, stojąc u jego lewego boku. Podeszli do Sanktuarium, gdzie czekała na nich Kapłanka.

Kapłanka spojrzała na Jaenelle.

-Kto będzie twoim świadkiem?

Daemon spiął się i poczuł, że Surreal czuje to samo. jak Jaenelle ma wybrać publicznie, które z rodziców woli?

Nim zażądał, by pozwolono wejść im obojgu, podeszła do nich Tera i wyciągnęła dłoń.

-Chodź ze mną, mała siostró.

Jaenelle ujęła babcię za rękę i poszły za Kapłanką do sali, gdzie jej moc zostanie oceniona i zyska odbicie w Kamieniu, który będzie równocześnie jej rezerwuarem i ostrzeżeniem dla innych.

Dłoń Surreal, spoczywająca na dłoni Daemona, drżała, ale poza tym kobieta nie okazywała zaskoczenia czy zdenerwowania.

Czy to możliwe? - spytała. Czy widziałeś u Jaenelle jakiegokolwiek oznaki tego, że może być naturalną Czarną Wdową?

Jest za młoda, żeby można było stwierdzić przynależność do tej kasty. Nie sądzę, żeby Tera chciała dać do zrozumienia, że Jaenelle jest jej siostrą w Klepsydrze. - Choć równie dobrze mogło jej chodzić właśnie o to. Z Tersą nigdy nic nie było wiadomo na pewno. Poza tym Tera była też twoim świadkiem, prawda?

Tak - odparła cicho Surreal. **To prawda.**

Pięć minut później Tera i Jaenelle wyszły z Sanktuarium. Dłonie Jaenelle były puste, nie miała też na szyi naszyjnika z Kamieniem.

Serce Daemona zamarło, ale uśmiechnął się dzielnie do swojej małej dziewczynki - a radosny uśmiech, jakim mu odpowiedziała, niemal złamał mu serce.

Daemonie... - zaczęła Surreal.

-Mojego Kamienia jeszcze nie ma - oświadczyła Jaenelle. - Moja przyjaciółka uprzedzała, że pojawi się on trochę później, ponieważ inne dzieci mogłyby się zdenerwować, gdy go zobaczą.

- Dokończcie Obrzęd - poleciła Tersa.

Daemon spojrzął na Kapłankę.

- Nie rozumiem, jak...

- Książę - przerwała mu Tersa. - Nie otrzymasz odpowiedzi, póki nie dokona się ostatni wybór.

Odsunął się od Surreal i stanął w miejscu, w którym przed nim stawali inni ojcowie.

- Chodź tu, Jaenelle - powiedziała Surreal. Położyła dłonie na ramionach córki i spojrzała w oczy swojego męża.

- Ja, Surreal SaDiablo, uznaję księcia Daemona Sadięgo za ojca Jaenelle Saetien SaDiablo. Od tego dnia przyznaję mu wszystkie prawa ojcowskie. - Puściła ramiona córki. Jaenelle przeszła odległość między nimi i wzięła ojca za wyciągniętą rękę. Choć on również ujął dłoń dziecka, ani na chwilę nie spuszczał oczu z żony.

Jest teraz twoja - powiedziała Surreal na Szarej psychicznej nici. **Dziękuję.**

Powiedz to, kiedy następnym razem zada „interesujące” pytanie.

Zaśmiała się cicho. **Spryciara.**

Ona także się uśmiechnęła.

- Wracajmy do domu na przyjęcie - powiedział Daemon, kiedy wraz z Jaenelle szli w stronę czekającej na nich rodziny.

- Jeszcze nie możemy - zaprotestowała Jaenelle. - Musimy poczekać na mój Kamień.

- Mała czarownico...

Jaenelle i Tersa odwróciły się w tej samej chwili, spojrzały w tę samą stronę. Nagle Jaenelle wyrwała się ojcu i pobiegła przed siebie. Chciał biec za nią, ale słowa Tersy sprawiły, że zamarł w miejscu.

- Ona nadchodzi.

Popatrzył na swą matkę, Czarną Wdowę, która krążyła po ścieżkach Wykrzywionego Królestwa. Wiele wieków temu odmieniła jego życie za pomocą tych samych dwóch słów.

-Daemonie. - Surreal była wyraźnie wstrząśnięta. Wyprostowała ramiona i powiedziała: - Idź.

Niepewny, jak wielki ból jej sprawi, pobiegł za córką.

Spotkali się w połowie drogi, bo Jaenelle wracała już do niego. Uśmiechała się szeroko, a w ręku ścisnęła naszyjnik, którego złoty łańcuszek wymykał się z jej dłoni.

- Spójrz na mój Kamień, tato! Czy nie jest śliczny?

Daemon popatrzył na Kamień w dłoni córki i osunął się na kolana.

- Powiedziałam Kapłance, że dostanę Różowy i Letnie Niebo, i Purpurowy Zmierzch, i Opal, i Zielony, ale ona twierdziła, że mogę dostać tylko jeden. Wiedziałam, że to nie jest prawda, ponieważ pani pokazała mi ten Kamień i powiedziała, że kiedyś należał do niej, ale teraz będzie mój. Ma nawet swoją nazwę. Nazywa się...

- Świt Zmierzchu... - szepnął.

- Tak - odparła z uśmiechem Jaenelle. - Powiedziała, że zrozumiesz i nauczysz mnie go używać.

W głowic mu się kręciło. Serce biło jak oszalałe.

- Kto ci to powiedział, mała czarownico?

- Moja przyjaciółka. Pani z Mglistego Miejsca. Ta, która jest nazywana Pieśnią w Ciemności.

Przełknął szloch. Czuł ból? Radość? Nie umiał tego nazwać.

- Gdzie...?

- Jest tam. - Jaenelle odwróciła się i wskazała palcem. - Oczekuje cię. Powiedziała, że mam tu na ciebie poczekać. - Wywróciła kapryśnie oczami. - I że mam ci pozwolić podnieść wokół mnie osłonę.

- Zawsze była mądrą panią.

Jaenelle zawahała się.

- Powiedziała, że kiedy będziesz gotowy, opowiesz mi o niej. O tym, jak mieszkała w Królestwach. I że stryjek Lucivar i mama też mi o niej opowiedzą.

- Na pewno to zrobią.

Wstał. Po chwili wahania podniósł wokół swojej ukochanej małej czarownicy Czerwoną osłonę, żeby Lucivar i Surreal mogli ją przełamać, jeśli nie wróci.

A potem poszedł w miejsce, które wskazała mała Jaenelle. W jednej chwili nie czuł nic. W następnej...

Nic było to Mgliste Miejsce, ale nie był to też teren Sanktuarium.

Była tu. Czarownica. Żyjący mit. Jego miłość i jego serce.

- Witaj, książę - powiedziała z uśmiechem.

- Jaenelle... - szepnął, wyciągając do niej ręce,

jego dłonie przeszły przez nią na wylot, ale kiedy położyła rękę na jego policzku, poczuł jej ciepło, wciągnął w nozdrza znajomy zapach. Postanowiła objawić mu się jako istota mieszkająca w Mglistym Miejscu w otchłani, ukazać mu marzenie, które żyło w ludzkim ciele.

Przybyła tu jako jego Królowa, a nie jako jego poprzednia żona,

- Jak możesz tu być?

- To tylko cień, iluzja.

- Wiem, ale...

Popatrzyła na niego tymi udręczonymi, prastarymi szafirowymi oczami. Jedną jej dłoń spoczywała na jego policzku. Drugą położyła mu na piersi, na jego sercu.

- Jaenelle Saetien...

- Jest córką twojej krwi, córką twego serca i córką twoich marzeń. Jest nią również dla Surreal. Dwoje marzycieli śniących jeden sen.

Nie mógł myśleć o niczym prócz tego, że znowu ją widzi, znowu czuje jej dotyk. Wiedział jednak, że czeka na niego jego córka. Jego i Surreal.

- Wiesz o mnie i o Surreal?

Poczuł na piersi kocie pazury.

- Królowe Arachny opiekowały się siecią, póki nie stała się czymś więcej niż marzeniem, ale to ja nadałam jej kształt, ponieważ ujrzałam to wszystko w splątanej sieci wiele lat wcześniej, nim stałam się Pieśnią w Ciemności, Mogłeś się ożenić z kimś innym i mieć inne dzieci. Ale nie to dziecko, Daemonie. Nie to. To dziecko potrzebowało matki, która znała cię, jeszcze zanim przybyłeś do Kaeleer. Matki, która znała mnie.

- Tej? - Słowa przemykały przez jego umysł. Sieci. Wizje, Marzenia.

Odwrócił głowę i spojrział w miejsce, gdzie zostawił córeczkę, I nagle wszystko nabrało sensu.

- Jaenelle Saetien to...?

- Ucieleśnione marzenie. - Czarownica uśmiechnęła się. - Twoje marzenie. I Surreal. I moje o was obojgu.

Podobna do Jaenelle Angelline, ale nie taka sama,

- Daemonie.

Odwrócił się do niej,

- Nie wiem, co robić,

- Nie wiesz? To proste, książę. Słuchaj swojego serca. Zostało uleczone, jest teraz całe.

Kochałeś mnie jako swoją żonę przez całe moje życie. Będiesz mnie kochał jako swoją Królową przez całe swoje życie. Ale teraz kochasz też kogoś innego i już czas, byś podzielił się swoim sercem nie tylko z córką.

Zamknął oczy i milczał.

- Uparty, drażliwy mężczyzna. Czy potrzebujesz mojej zgody, żeby kochać kobietę, która jest teraz twoją żoną? Żeby przed samym sobą przyznać się do tego, co do niej czujesz?

- Nie kocham Surreal tak, jak kochałem ciebie. Nigdy nie pokocham nikogo tak jak ciebie.

- Wiem. Ale kochasz ją, Daemonie.

- Tak, kocham ją.

jej głos złagodniał.

- Więc już czas, żebyś jej to powiedział.

Cofnęła rękę. Nagły brak jej dotyku rozdarł mu serce.

Otworzył oczy i zachłannie wpatrywał się w jej twarz.

- Czy jeszcze kiedyś cię zobaczę?

Zawahała się.

- Twoja córka będzie mnie widywać, kiedy będzie tego potrzebowała, ale ty musisz zapomnieć o przeszłości, jednak nie będziesz sam. Nikt nie rozumie, jak to jest srać tak głęboko w otchłani. Nikt nie rozumie, jak to jest wiedzieć, że nikt nie może dotknąć najbardziej intymnych części twojej duszy. Saetan był najsilniejszym strażnikiem, jakiego znały Królestwa, ale on również popełniał błędy, ponieważ nawet obecność Andulvara na głębokości Szaroczarnego nie wystarczyła, by nie czuł się samotny i odizolowany. Ty nie będziesz tam sam, Daemonie,

- Jakim cudem...

Jak Jaenelle Saetien nazwała panią z Mglistego Miejsca? Pieśnią w Ciemności? Słyszał ją, kiedy stał w otchłani na głębokości swojego Kamienia, choć wiedział z absolutną pewnością, że jest sam. Pieśń też tam była. Głos, który słyszał w miejscu, gdzie nie mogło być nikogo innego. Sądził, że tylko sobie wyobraża, że to głos Jaenelle, ponieważ tak bardzo za nią tęsknił, tymczasem ona była z nim przez cały ten czas.

- Nie będziesz sam - powtórzyła.

- Jak długo?

Czarownica uśmiechnęła się.

- Wystarczająco,

Pomyślał o sieci mocy, która podążała z Mglistego Miejsca w Ciemność. Dostatecznie mocna, by Czarownica mogła przy nim być w ten sposób, utrzymywać go w równowadze przez całe jego życie.

A ponieważ zyskał pewność, że nadal w pewnym sensie z nim była, powoli zaczął rezygnować z tego, czego mieć już nie mógł.

-Czy mogę o tym powiedzieć Lucivarowi?

- To twój brat. Możesz mu powiedzieć o wszystkim. - Cofnęła się o krok i zaczęła zniknąć. - Czas na ciebie.

-Twoja wola jest moim życiem.

Zamknął oczy. Kiedy je otworzył, jej już nie było.

-Tata?

Było jednak jego drugie marzenie. Czekало na niego. Mała Jaenelle włożyła łańcuszek na szyję i oglądała swój Kamień, obracając go tak, by odbijając światło, zmieniał kolory.

Daemon podszedł do córki, przykląkł, objął ją i przycisnął twarz do jej ramienia.

-Tata? - Objęła go mocno. - Dlaczego płaczesz? Nie ucieszyłeś się, że zobaczyłeś panią?

- Ucieszyłem się - wyszeptał. - Dała mi prezent, wiesz? Taki cudowny prezent. I twojej mamie też.

Opanował się z trudem, przysiadł na piętach, wyjął chusteczkę i otarł twarz.

Jaenelle Saetien przyjrzała się ojcu.

- Może poczujesz się lepiej, jak wrócimy do domu i zrobimy przyjęcie?

Śmiejąc się, zniknął chusteczkę.

-Może rzeczywiście.

Wstał, otrzepał kolana, żeby nie zaczęła znów komentować stanu jego stroju, i wyciągnął prawą rękę.

-Tata! Powinnam stać po twojej lewej stronie! Takie są zasady.

Jego mała Jaenelle Saetien była wielką i oddaną miłośniczką Protokołu. Tak jak jej dziadek.

-Zrób mi tę przyjemność. Tylko dzisiaj. Jutro znów będziemy przestrzegać zasad.

Miała sceptyczny wyraz twarzy, ale posłusznie położyła lewą rękę na jego prawej i pozwoliła zaprowadzić się do reszty rodziny.

Krewni dzieci, które przeszły dziś przez Obrzęd, udali się na własne przyjęcia, ale królowe i arystokraci, którzy przybyli tu jako świadkowie przedstawienia - jak to określił Lucivar - nadal kręcili się w pobliżu. Mieli więc okazję widzieć zaskoczony wyraz twarzy Lucivara oraz reakcję Surreal, która przyłożyła rękę do piersi i zaczęła śmiać się i płakać równocześnie, kiedy zobaczyła Kamień swojej córki.

Daemon podszedł do Surreal.

-Musimy porozmawiać - powiedział cicho.

-Widziałeś ją? - spytała szeptem. - Naprawdę ją widziałeś?

-Tak.

Ból. Zmieszanie. Smutek. Rezygnacja.

-Wszystko będzie dobrze - powiedział. - Przysięgam ci, wszystko będzie dobrze.

-Możemy już iść? - spytał Daemonar. - Umieram z głodu.

-Możemy? - zwrócił się Sadi do Surreal, a ona kiwnęła głową.

Wysunął rękę spod dłoni Jaenelle - milczące przyzwolenie, żeby pobiegła do kuzynów. Potem objął swoją żonę w pasie i zaprowadził ją do Wozu.

Surreal przelknęła łyk musującego wina, patrząc na szalejące dzieci. Gdy tylko wrócili do majątku, Jillian kazała młodszym dzieciom przebrać się z wyjściowych ubrań.

Dobry pomysł, stwierdziła Surreal. Nie była pewna, w co się bawią, ale mogła się założyć, że nim skończą, co najmniej jedno będzie miało otarte kolana albo rozbity nos.

-Dosyć!

Chyba że wcześniej Lucivar krzykiem przywróci je do porządku.

Świr Zmierzchu. Jaenelle Saetien nosiła Świt Zmierzchu - Kamień, którego nikt nie spodziewał się już zobaczyć.

- Medytujesz czy po prostu się upijasz? - spytał Lucivar, stając tuż za nią. Zabrał jej kieliszek i opróżnił go jednym łykiem.

- Chyba nie jestem pijana - odparła, patrząc na pusty kieliszek. Potem poszukała wzrokiem źródła śmiechu, który dobiegł jej uszu, i zobaczyła Daemona stojącego z Tersą i Manny. Był dokładnie tak piękny jak wtedy, gdy zobaczyła go po raz pierwszy. - Nie wiem, co robić, Lucivarze. Nie wiem, czego on teraz ode mnie oczekuje. Ona do niego wróciła.

Lucivar oddał Surreal pusty kieliszek i obdarzył ją leniwym uśmiechem.

- Jeśli w to wierzysz, jesteś bardziej pijana, niż na to wyglądasz.

- Stary, podły fiut - mruknęła. Ale ponieważ podejrzewała, że miał rację, przynajmniej jeśli chodzi o ocenę jej trzeźwości, zrezygnowała z pójścia na taras po kolejny kieliszek.

- Kto jest starym, podłym fiutem? - Daemon niespodziewanie objął ją w talii. - Chcesz więcej wina?

- Chyba wypiłam już za dużo.

Przycisnął lekko usta do jej skroni.

- Ja też. To był dzień!

Seksualnemu żarowi, który zwykle z niego promieniował, towarzyszyło zmysłowe ciepło. Oparła się o niego, bardziej uspokojona niż podniecona.

Nie była pewna, jak długo tak stali w zapadającym mroku. Jesienne powietrze wokół nich robiło się coraz chłodniejsze. Mogła tak trwać wiecznie, jeśli tego właśnie chciał.

- Surreal? - szepnął.

- Hm?

Odebrał jej kieliszek i zniknął go.

- Pamiętasz ten mały stolik w bawialni, który tak lubisz?

- Mhmm.

- Jest w nim teraz wazon.

- Chciałeś powiedzieć: na nim.

- Nie, w nim,

Nagle poczuła się dużo bardziej trzeźwa.

- Żadne z nich nie ma odpowiedniego wykształcenia, żeby przełożyć jedną rzecz przez drugą. - Dręczyło ją paskudne uczucie, że dokładnie wie, które dziecko tego spróbowało. - Nie powinny...

Położył palec na jej ustach. Zmrużyła oczy i zdjęła jego rękę.

- Jeśli to ja muszę się tym zająć, choć nie jestem trzeźwa, ty będziesz musiał odpowiedzieć na jej następne pytanie na temat seksu.

W jego oczach mignęła panika, której oczekiwała, ale również błysk wesołości.

- Albo stolik po prostu zniknie, a my będziemy zachodzić w głowę, co się z nim stało.

Był rozbawiony. Nie spodziewała się tego po nim. Nie dzisiaj.

- Możemy tak zrobić.

Przesunął palcem po jej wargach.

- Surreal...

Kocham cię.

Nie powiedział tego. Nie do końca. Kiedy jednak ujął w dłonie jej twarz i pocałował ją, poczuła wagę tych słów.

A tej nocy, kiedy kochając ją, wypowiadał jej imię, brzmiało ono jak obietnica, jak słodka pieśczęta.

- Spis treści -

I
ŚWIĄTECZNE PREZENTY
4

II
ODCIENIE HONORU
52

III
RODZINA
165

IV
CÓRKA WIELKIEGO LORDA
209

Seria „Czarne Kamienie”:

Córka Krwawych
Dziedziczka Cieni
Królowa Ciemności
Serce Kaeleer
Splątane Sieci
Niewidzialny Pierścień
Przymierze Ciemności
Pani Shaladoru
Świt Zmierzchu



Wydanie I

ISBN 978-83-62577-11-8

www.initium.pl

e-mail: info@initium.pl